



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### **Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### **About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

P Slav 80 105



HARVARD  
COLLEGE  
LIBRARY











7668

22

# Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw  
słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

*Dra Feliksa Konecznego.*

**Rocznika II-go**

TOM II-gi.

*(Lipiec — Grudzień 1906).*

KRAKÓW. — 1906.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA  
KRAKÓW, PODZAMCZE 14.

KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO I K. WOJNARA.

# TREŚĆ tomu II-go

Rocznika II-go

(lipiec — grudzień 1906)

	Str.
Anarchia w Kongresówce, przez <i>F. K.</i> . . . . .	251
Dwa warunki solidarności słowiańskiej . . . . .	1
Niemieckie nerwy, przez <i>Franciszka Morawskiego</i> . . . . .	196
Litwa się budzi, przez <i>Walerego Gostomskiego</i> . . . . .	10
Ze spraw agrarnych na Ukrainie, przez <i>N. M.</i> . . . . .	257
Oliwa do ognia. Z powodu wystąpienia prof. <i>J. M. Radeckiego</i> w spra- wach polsko-ruskich, przez <i>F. K.</i> . . . . .	112
Rozwój teoryj rewolucyjnych w Rosyi XIX. wieku, przez <i>A. Grzy- matę-Siedleckiego</i> . . . . . 163, 273,	339
Konstanty Leontjew, przez <i>Józefa Herbaczewskiego</i> . . . . .	415
Korespondencya z Petersburga, przez <i>Stan. Wrońskiego</i> . . . . .	192
Czeska ankieta w sprawie wspólnej akcji słowiańskiej . . . . .	89
Karol Havlíček Borovský. W pięćdziesiątą rocznicę zgonu, przez <i>J. Langnera</i> . . . . .	95
Jaroslav Goll . . . . .	183
Zabiegi o czeską koronę (1466—1471), według <i>dra Fryderyka Papée</i>	323
Polityczne znaczenie Moraw, przez <i>Feliksa Konecznego</i> . . . . .	350
Hana i Hanacy, przez <i>G. Smólskiego</i> . . . . .	429
Jakub Ciszzyński, poeta łużycki, przez <i>Henryka Ułaszyna</i> . . . . .	403
Czesi i Słowiańcy wobec nowej ery słowiańskiej, przez <i>Feliksa Ko- necznego</i> . . . . .	33
Program słowiańskiego patrioty . . . . .	270
Południowa Słowiańszczyzna przeciwko Austryi, przez <i>St. i A. B.</i> . . . .	40
Jubileusz Josipa Stritara . . . . .	33
Słowianie macedońscy, przez <i>Stanisława Zdziarskiego</i> . . . . .	262

Przeglądy prasy słowiańskiej:	
Z prasy ruskiej . . . . .	55, 135, 202, 289, 357, 451
„     ”     rosyjskiej . . . . .	62, 138, 205, 291, 358, 453
„Petersbourg-Varsovie“ . . . . .	68
Z prasy czeskiej . . . . .	69, 145, 211, 294, 361, 456
Dziennikarstwo na Morawach . . . . .	296
Program Pachmayera . . . . .	362
„     ”     Popowiciego . . . . .	367
Z prasy słowackiej . . . . .	72, 143, 213, 298, 370, 459
„     ”     słowiańskiej . . . . .	73, 149, 214, 299, 372, 460
Rewelacya o wpływie Wilhelma II. na stosunki polsko-rosyjskie . . . . .	373
Z prasy chorwackiej . . . . .	73, 215, 374
„     ”     serbskiej . . . . .	73, 217, 377
Z Bośni i Hercegowiny . . . . .	377
„Srbi svi i svuda“ . . . . .	219
Z prasy bułgarskiej . . . . .	73, 154, 220, 379
Recenzye, Sprawozdania, Bibliografia . . . . .	74, 221, 234, 301, 380, 437
Kronika . . . . .	77, 155, 237, 312, 389



*And*  
*1906*  
*Sept. - Dec.*

**ROCZNIK II.**

**TOM II.**

*7665*  
*22*

*nr 35*

**NR. 21.**

**ZA WRZESIEŃ 1906.**

*nr 35*

**VIAT SŁOWIAŃSKI**

**MIESIĘCZNIK**

**POD REDAKCYĄ**

**DRA FELIKSA KONECZNEGO.**

**KRAKÓW**

**REDAKCYA I ADMINISTRACYA**

**== ULICA PODZAMCZE 14. ==**



# „Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Podzamcze 14.

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej W. Tem-  
płowicza. Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f.,  
zeszyt osobno 1 markę.

---

## TREŚĆ Nru 21-go:

	Str.
<b>Rozwój teoryj rewolucyjnych w Rosyi w XIX wieku, przez A. Grzy- małę-Siedleckiego</b> . . . . .	163
<b>Jaroslav Goll</b> . . . . .	183
<b>Korespondencya z Petersburga, przez Stan. Wrońskiego</b> . . . . .	192
<b>Niemieckie nerwy, przez Franciszka Morawskiego</b> . . . . .	196
<b>Przegląd prasy słowiańskiej:</b>	
Z prasy ruskiej . . . . .	202
rosyjskiej . . . . .	205
„ czeskiej . . . . .	211
„ słowackiej . . . . .	213
„ słowieńskiej . . . . .	214
„ chorwackiej . . . . .	215
„ serbskiej . . . . .	217
„ „Srbi svi i svuda“ . . . . .	219
„ bułgarskiej . . . . .	220
<b>Recenzye i sprawozdania z dzieł:</b>	
Alojzy Szarlowski: <i>Od absolutyzmu do konstytucyi w Rosyi</i> (1548—1905) . . . . .	221
Brückner Aleksander: <i>O literaturze rosyjskiej i naszym do</i> <i>niej stosunku dziś i lat temu trzystu</i> . . . . .	222
Kwestya litewska w prasie polskiej . . . . .	225
B. Hrinchenko: <i>Na bezproświetnom puci. Ob ukraińskiej szkole</i> Bohdan Barwiński: <i>Zihimont Kiejstutowicz (1432—1440)</i> . . . . .	225
S. A. Wenglerow: <i>Epocha Bielinskago</i> . . . . .	226
W. G. Bielinskij: <i>Pismo k Gogolju</i> . . . . .	231
Zygmunt Gloger: <i>Czy lud polski jeszcze śpiewa</i> . . . . .	
J. S. Turgieniew: <i>Porog</i> . . . . .	
<b>Bibliografia rosyjska</b> . . . . .	
<b>Kronika</b> . . . . .	

---

Wrzesień 1906.



NDEA 4d.

## ROZWÓJ TEORYJ REWOLUCYJNYCH W ROSYI W XIX. WIEKU.

### I.

Przegląd dziejów rewolucyjnych w Rosyi rozpocząćby należało dla ścisłości związkami Nowikowa z epoki Katarzyny II; ze względu jednak, że tradycja Nowikowa, jak i tradycja — mętnych zresztą — nastrojów opozycyjno-politycznych, kulturowanych do pewnego stopnia w łozach wolnomularskich, nie przetrwały swojej przymusowej śmierci, nie zostały po sobie spadku ideowego, ze względu na ich historyczne oderwanie, — dekabryści dopiero są właściwie pierwszym etapem i powiedzieć można kamieniem węgielnym, założonym pod równie ponurą jak i męczeńską kolumną stóletnich wysiłków wolnościowych.

Na organizacyi, na przebiegu i na poglądach dekabrystów odbijają się jaskrawo: układ społeczny i wyobrażenie epoki. W tych czasach, w których żyli i działali dekabryści, człowiekiem w Rosyi był, wedle wyrażenia Pawła I, li tylko ten, z którym mówi lub mówił car. Pretensje jakiegokolwiek społeczne czy narodowo-reprezentacyjne mogła mieć conajwyżej warstwa dworska, arystokracja i świat dostojników państwowych. To uprzywilejowanie nieomal kastowe epoki ówczesnej odbiło się i na składzie osobistym dekabrystów. Ani jedno z późniejszych sprzysiężeń nie było w setnej części tak „riurykowiczowskie“, jak to z pod dyktatury pułkownika Pestela. Wśród wybitniejszych członków związku spotymany książęce nazwiska Trubeckiego, Odojewskiego, ryszkina, Wołkońskiego, Oboleńskiego. Pierwsze z nich grają Murawjewowie, Bestiuzew, von Wizin, M. rgieniew. To też w przekroju uczuciowym, związek dekabrystów przyrównywać należy nie do demokratycznych wzorów

francuskiego roku 1793, lecz do francuskiej Frondy. Nie zmieniają w tym względzie analogii ani teoretyczne hasła samych dekabrystów, hasła naturalnie — po owym 1793 r. — bezwzględnie antiarystokratyczne, — ani opinie „historyków podziemnych“.

Tak naprzykład H e r c e n, pierwszy i entuzjastyczny historyk sprzysiężenia, podsuwa dekabrystom przekonania wprost socjalistyczne. Następcy Hercena, powołując się nadto na kilka słów, zaznaczonych w książce M. I. Turgeniewa, dekabrysty: *La Russie et les Russes*, łączą chętnie pierwszą datę socjalizmu rosyjskiego z rokiem 1825; t. j. z rokiem wybuchu sprzysiężenia.

Otóż, odnośny ustęp w *La Russie et les Russes* daje tylko pośredni powód do wysnuwania wniosków socjalistycznych, mówi bowiem o „równości i braterstwie“ wypisanych na sztandarze grudniowców, co jeszcze nie jest synonimem socjalizmu. Co się zaś tyczy opinii Hercena, nie należy zapominać, iż socjalizm autora *Am andern Ufer* odbiega radykalnie od teoryj, które składają się na nazwę socjalizmu; iż nie jedno z wynurzeń rosyjskiego marzyciela-rewolucjonisty podlega dzisiaj nie tylko ostrej krytyce, ale i zwalczaniu ze strony socjalistycznej, jako hasło anarchistyczne, a więc socjalizmowi marksowskiemu wrogie.

Toteż śmiało powiedzieć można, że jeżeli H e r c e n pisał o socjalizmie dekabrystów, miał on na myśli po prostu idee wolności i „prawa człowieka“, każdego człowieka, a nie tylko każdego urzędnika, jak chce duch prawa politycznego w Rosji.

Nie zapominajmy przy tem, że ten związek książąt, bojarów-magnatów, lśniących od złota oficerów gwardyi, że związek ten daleko więcej znał teorye francuskie, od rzeczywistości rosyjskiej. Lud, chłop ziemia i t. d., były to dla nich pewne pojęcia matematyczne, któremi operowali w sposób równie szlachetny, jak i wszechwładnie-feudalny. Gdyby sprzysiężenie dekabrystów odniosło było skutek, kilkudziesięciomilionowa Rosya chłopska — a innej — po za szlachtą — prawie że nie było podówczas, — uzyskałaby była wolność z łaski kilkudziesięciu jednostek. Układ polityczny był by więc taki po zwycięstwie: kilkudziesięciu wyznawców rewolucyi i kilkadziesiąt milionów biernych. Stanów pośrednich żadnych. (Oporna dekabrystom klasa szlachty musiałaby w myśl programu utracić życie lub wolność).

Ten prosty rachunek wykazuje dostatecznie, iż sprzysiężenie dekabrystów nie wychodziło w swoim rozwoju po za ramy tego typu, który nosi miano rewolucyi pałacowej.

Z długich nocnych dysput dekabrystów, z namiętnych sporów i gorących pomysłów nie pozostało dla literatury historycznej prawie nic. Z tego, co by choć pośrednio można nazwać programem związku, została jednak poezja Rylejewa.

I w tem, że z całego umysłowego ich dorobku to jedno ocalało, można się dopatrzeć aktu sprawiedliwego przeznaczenia; kto wie bowiem, czy nie wierniej od protokołów i postanowień oddaje ducha dekabrystów prosty wiersz Rylejewa:

„Pogibnu ja za kraj rodnoj“...

Poetyczna żądza ofiary za ojczyznę, za wolność — oto określenie, które najlepiej oddaje barwę i skalę ich zbiorowego uczucia. Gdyby szukać hasła dekabrystów, dałoby się ono streścić w definicji: *bohaterski romantyzm*. Na dzień przed pamiętnym 26 grudnia 1825 r. książę Odojewskij rzucał się towarzyszom na szyję i z entuzjazmem wołał: „Na śmierć idziemy, ale na jaką sławną śmierć!“ — Postawiony przed sąd Rylejew, odpowiada tak: „jestem naczelnym winowajcą wypadków z dnia 26 grudnia. Jeżeli kto winien za nie śmierci — to tylko ja“.

Jak ci: Rylejew, Odojewskij i inni zapisali swoim w rewolucyi następcom przykazanie pięknej śmierci, tak znowu wódz ich Pestel nakreślił na całe sto lat podstawy działania i podstawy powodzenia dla ruchów podziemnych w Rosyi.

Podczas gdy większość dekabrystów pozostawała pod wpływem bezpośredniego naśladownictwa rewolucyi francuskiej, trzeźwy i jasno patrzący Pestel miał się odezwać w te słowa:

— Mówicie: *republika*. Dobrze. Ogłosicie *republika*. Ale to tylko zmiana nazwy. Dotąd w Rosyi niema mowy o rewolucyi, dopóki nie będzie załatwioną kwestya własności wielkiej ziemskiej, dopóki ziemia nie przejdzie w ręce *chłopów*.

W tych krótkich słowach Pestel zakreślił granicę, poza którą i dzisiaj nie może przestąpić myśl, badająca zagadnienie rewolucyjne w Rosyi. Dziś zwłaszcza — kto wie — czy nie więcej, niż kiedykolwiek.

Ten sam Pestel z ponurą stanowczością człowieka północy postawił jeszcze wtóry kanon przyszłym działaniom podziemnym: *terroryzm*.

Na jednym z posiedzeń związku zapytał on współtowarzyszów:

— Jeżeli nam się zamach uda, co czynić wypada z osobami rodziny carskiej?

— Zesać ich... — brzmiała jedna odpowiedź.

— Uwięzić — odzywa się inny.

Pestel wysłuchał spokojnie, poczem rzekł:

— Ich należy unicestwić.

Wrażenie miało być najzupełniej niespodziewane, co dowodzi, że nikt prawie z zabranych nie stawiał przed sobą sprawy w tak ostateczny sposób:

— Przecież to jest straszne!

— O tem wiem, — odpowiedział lakoniczny Pestel.

I od tych dwóch wymiarów Pestelowskiego rewolucjonizmu: od terroru i od spojrzenia, zwróconego zawsze na kwestyę agrarną, nie uwolnił się już nigdy ruch wolnościowy w Rosyi. To są prawdziwe hasła ruchu onego hasła. Obok nich dopiero rozwijają się poboczne, skazane na prawo zanikania i powtórnego odradzania się, hasła dodatkowe. Do nich zaliczyć warto, ze względu na analogię chwili, hasła federacyi ludów słowiańskich, w Rosyi zamieszkałych, które w program Pestelowców weszło od chwili, gdy „Związek zjednoczonych Słowian“ stał się jedną z sekcji sprzysiężenia.

\* \* \*

Historia ruchu rewolucyjnego z epoki panowania Mikołaja I. nie przynosi zmian co do cech istotnych tego ruchu. Co prawda w rozgałęzieniu pojęć opozycyjnych zachodzi już pewien rozrost, pewne zdemokratyzowanie prawa frondowania. O ile sprzysiężenie dekabrystów zamykało się siłą rzeczy w obrębie elity, o tyle w wytoczonym o 24 lat później procesie pietraszewców akt oskarżenia cytuje nam już nazwiska studentów, artystów, urzędników, inteligentnej młodzieży „iz kupcow“ itd. Przywilej myśli politycznej przesunął się o jeden krąg socyalny dalej i szerzej.

Wspomniany akt oskarżenia dopatruje się w działalności pietraszewców wyraźnych znamion socyalistyczno-rewolucyjnych. Z pewnego rodzaju paniką zaznacza, że jeden z oskarżonych, niejaki Kajdanow tłumaczy na język rosyjski utwory Riedermanna o socyalizmie, jak to on „kupował a nawet czytał“ Dzieła Fouriera, Considerant'a, Proudhon'a, Louis-Blanc'a, Saint-Simona, „La guerre de passions“ itd.

jak orzekł, iż przeświadczony jest o możliwości wprowadzenia w życie teorii Fourier'a, a wcale nie czuje obowiązku wierzyć „à toutes les extravagances de notre maître“. <sup>1)</sup>)

Co się jednak tyczy stopnia realnego socjalizmu u pietraszewców, nie wykazują bliższe badania w ich pojęciach żadnego kroku naprzód na tej drodze. Co prawda, historycy sprzysiężenia podają (z zastrzeżeniami) wiadomość o jakiejś bojowej deklaracji stowarzyszonych, w której mowa o „komitecie decydującym“, „afiliacyi członków“, o pogotowiu orężnem i t. d., atoli wszelkie poszlaki zdają się przemawiać za faktem, iż tekst deklaracji tej, (najbardziej zresztą pogńębającej oskarżonych) był płodem projektomanii jednego z aresztowanych, niejakiego Spieszniewa, marzącego o silniejszej organizacyi sprzysiężenia. Pod tym względem nie bez wartości musi być opinia jednego z żyjących do dziś dnia Pietraszewców — Flerowskiego, który w *Pamiętnikach* swoich pisze o duchu stowarzyszenia co następuje:

„...W tem niewolniczem pohańbieniu myśli <sup>2)</sup>), które za dni obskurantyzmu politycznego i socyalnego doszło do ostatnich granic, zjawia się naraz człowiek energiczny, mężny, krasomówczy. Postanawia wyrwać młodzież z błota apaty i ze zbrutalnienia ciemnoty, w które zapadała po czub głowy; postanawia zapłodnić młode dusze nieznanym dotąd entuzjazmem. To był Pietraszewskij. Tworzą się małe kółka. Pietraszewskij apostołuje naukę Fourier'a i umie natchnąć słuchaczy takim zapalem, że ci za nową wiarę gotowi przecierpieć męki i udręczenia. Człowiekowi, który nie doznawał na sobie wpływu Pietraszewskijego, człowiekowi temu niesposób uzmysłować ów wpływ uszlachetniający, jaki promieniował od mistrza na koła ówczesnej młodzieży. W społeczeństwie panowała bezgraniczna pogarda ku ludowi, jako ku gatunkowi niższemu człowieka. Równocześnie zwyczaje, smak, sposób myślenia i bycia tego samego społeczeństwa odznaczały się niebywałą pospolitością. Były takie rodziny, w których tematy rozmów nie wychodziły po za kres pogadanek o najnowszych oszustwach. Pamiętam wrażenie, jakie wywarły satyry urzędnicze *Szczedryna!* — I oto przed ludźmi, wychowanymi w takim środowisku, Pietraszewskij wyklada pło-

<sup>1)</sup> Językiem wewnętrznym działalności pietraszewców, na wzór arystokratycznych dekabrystów, był jeszcze snąc język francuzki.

<sup>2)</sup> W epoce Mikołaja I.

miennym językiem idee braterstwa, wspólnej pracy, wspólnego życia w równości i miłości. Ludzie przeinaczali się pod wpływem jego słów.“

„W ogniu entuzjazmu powstawały stowarzyszenia. Biedni i bogaci studenci żyli razem, nie było między nimi żadnych porachunków: wszystko wspólne. Takie wspólnoty przeżyły nawet Pietraszewskijego, rozpowszechniając się i na warstwy pozastudenckie“.

W tem wspomnieniu odbija się dostatecznie barwa i napięcie rewolucjonizmu pietraszewców, tego rewolucjonizmu, który w 23 lat po dramacie dekabrystów, nie zdołał jednak przekroczyć tej samej zapory literackości, jaka cechowała związek Odojewskiego i Rylejewa.

Pod rządami Mikołaja I-go trudno było zresztą wydobyć myśl wolnościową z pod tej zapory. Do jakiego jednak stopnia w warunkach rosyjskich urabiało ją wszechwładztwo teoretyzowania przy absolutnej atrofii czynu, świadczy o tem pamiętnik porucznika Mombelli'ego, pietraszewca. „Dziś jeszcze przebiega żyły moje dreszcz — pisze w swoich wspomnieniach — gdy wspomnę czem się żywią chłopci witebscy; chleb ich nie zawiera ani kszty mąki; zastępuje ją próchno drzewne, słoma i jakaś trawa. Chciom wróg kary fizycznej, radbym jednak choć na kilka tygodni skazać naszego ojcowskiego cesarza na pokarm chłopów witebskich. Jak dziwnie urządzony świat: jeden nikczemny człowiek, a tyle zła może wyrządzić! Jakiem prawem?“ i t. d. i t. d. — Podczas, gdy Europa przystępowała już do realizacji dawno obmyślonych środków na zło podobnego rodzaju, myśl wolnościowa Rosyi w osobach najwybitniejszych na swój czas jednostek tarzała się w powijakach chronicznego nad złem zadziwienia. To z a p ó ź n i e n i e z d o b y c z y wolnościowych jest, rozumie się, stałą cechą ruchu rosyjskiego, stałą i ważną do tego stopnia, że z niej wypływa olbrzymi łam właściwości historycznych tego rewolucjonizmu. Będzie o nich tu mowa niejednokrotnie. Wszelki ruch, wszczęty w epoce 1825—1855, musiał z natury rzeczy dźwigać na sobie garb marzycielskości, tragicznej rezygnacji i odcięcia od wpływu na życie. Ten garb narasta też na „rewolucjonizmie“ pietraszewców, ciąży na samej nauce mistrza. Bardziej ludzki od wodza dekabrystów, więcej ewangeliczny od niego, Pietraszewskij w teorii rewolucjonizmu rosyjskiego reprezentuje jednak etap bierności; okresu swego nie obdarza

takiem jędrnym nasieniem buntu, ani nie zostawia po sobie takiego, odpornego na rewizję czasu, testamentu, jak tamten. Dorobek pietraszewców zamykał się ściśle w granicach zdobyczy moralnych. Pod tym względem imię podniosłego nauczyciela przetrwało w sercach jego słuchaczy przez długie lata. Posiewu jego słów nie wyplenili ani kazamaty ani posilenije w tajgach. Etyczno-umysłowy impuls, wszczepiony w dusze młodych marzycieli pozostawił w nich ślad na długie lata. Warto tu wspomnieć rolę i działalność pietraszewców: Jewropeusa, ks. Oboleńskiego i w. i. w sprawie uwłaszczenia włościan w latach 1858—1861. Ci właśnie osiwalili epigoni Pietraszewskiego bojowali w komitetach gubernialnych np. w komitecie twerskim najserdeczniej za sprawą postępu. Jewropeus doczekał się nawet powtórnej bannicy, tym razem do Permu. (*Obszczestwiennoje dżiżenije pri Aleksandrie II.* — Paris. Societé nouvelle de librairie et d'édition. — 1905).

Jeżeli jednak na terenie rosyjskim Pietraszewskij nie zdołał w epoce panowania Mikołaja I-go rozniecić ognia, któryby społeczeństwu przyspieszył ewolucję lepszych form politycznych, to jednak działalność jego, na równi z działalnością pokojową takich umysłów jak Bielinskij, przygotowywała grunt pod zrozumienie tych haseł, które z zagranicy, z Anglii paść miały niezadługo z ust najwybitniejszego może podówczas intelektu rosyjskiego, z ust Aleksandra Hercena.

\* \* \*

Ogniwem wiążącym odruch dekabrystowski z ruchem wolnościowym okresu Aleksandra II. jest — Hercen. W osobie Hercena streściły się wszystkie ideały dekabrystów i w nim też spoczęły wszelkie żywotniejsze zadatki pod przyszłość rewolucyjną Rosyi. Do końca swojego życia Hercen pozostał bezkrytycznym wielbicielem dekabrystów, a zwłaszcza Pestela. „Szubienice te, na których zawisły trupy Pestela, Rylejewa, Kachowskiego, Sergiusza Murawiewa i Bestiuzewa — pisze on w *La conspiration russe de 1825* — szubienice te przemieniły się już w krzyż, przed którym pokolenia całe chylić będą czoła“. I kult ten dekabryzmu zrozumiały jest w psychologii Hercena. Hercen, dla którego teorii rewolucyjnej nie dość było najdalszych konsekwencyj praktycznych, Hercen szanujący w szeregu mistrzów 1848 roku jedynie tylko Mazzini'ego (bo i Proudhon



nawet, po latach kultu, zaliczony został we wspomnieniach H-a do „konserwatystów rewolucyjny“), Hercen do tego wszystkiego marzyciel, czyli człowiek skłonny zawsze estymować przeszłość, walczyć ze współczesnością, Hercen, nic dziwnego, rozkochać musiał pamięć swoją w monolitycznej postaci Pestela, w monolitycznym projekcie na zwycięzcę. Artystycznym instynktom Hercena nic to nie wadziło, że Pestela tak od ręki pokonała rzeczywistość, albowiem wszelki artysta „bój wiedzy w błękitach“, o lazurów dba, nie o ziemskie zwycięstwo. Dwa zaś, czy trzy przechowane w tradycji aforyzmy Pestela harmonizowały w całej literackiej sile swej z teroryzmem fantastycznego anarchizmu „vom andern Ufer“.

Jeżeli teraz zaznaczymy jeszcze w sympatyj Hercena do dekabrystów cement uczuciowy, wydobyty ze wspólności pochodzenia arystokratycznego, to nie pozostanie ani jednego punktu niejasnego w stosunku poety-Hercena do romantyków-dekabrystów. Strzelista linia marzeń dekabrystów, prześcigająca raz na zawsze wszelkie inne hasła i teorie rewolucyjne w Rosyi, utrafiła w najgłębszy ton poetyckości Hercena. Hercen nie wyprowadził nigdy hasła rewolucyjnego ze stadium artystycznej koncepcji<sup>1)</sup>. W ten zaległa jego słabość, ziarno upadku i niepowodzenia pod koniec życia, ale w tem i jego siła, w tem tajemnica, że dzisiaj wszystkie przedniejsze w Rosyi umysły do jego dzieł zwracają pielgrzymią wędrowkę. Jak dla większości dekabrystów tak i dla Hercena pojęcia: rewolucya, wolność, lud — były przejawem pewnego piękna. Dla tego może rzeczywistość tak systematycznie zawodziła Hercena. Całe życie czekał na jakiś historyczny czyn, któryby rzeczywistość powiązał utopią. — Na tle tego dopiero rysu psychicznego uwypukla się w całej krasie intencji znany jego list do cesarza Aleksandra II., napisany zaraz po wstąpieniu monarchy na tron:

„Panie, królowanie Twoje rozpoczyna się pod dziwnie szczęśliwą gwiazdą. Na Tobie niema krwawych plam, w Tobie niema męczarni sumienia“.

„Wieści o śmierci ojca Twojego — nie przynieśli ci jego zabójcy, ani musiałeś przechodzić do stopni tronu poprzez rosyj-

<sup>1)</sup> W sprawie tej, która się tyczy składu psychicznego Hercena odwołać muszę czytelnika do świetnego studium prof. M. Zdziechowskiego p. t. „Zaranie rewolucyi rosyjskiej“. *Świat słowiański*. Maj. 1906.

ską krwią zalane ulice. Panowanie Twoje ogłoszono ludowi bez tortur“.

„Kroniki domu Twojego nie znają bodaj ani jednego podobnego przykładu“.

„Ale to nie wszystko“.

„Od Ciebie czekają łagodności, w Tobie nadzieja na serce ludzkie — Tyś zaiste szczęśliwy. Los, przypadek — wszystko otoczyło się czemś, co mówi na Twoją korzyść. Ty jeden z pośród Twoich urodziłeś się w Moskwie — i w tych czasach, kiedy ona wstawała do nowego życia po pożarze oczyszczającym. Działa z pod Borodino, dopiero co powrócone z zagranicy, jeszcze pokryte kurzem paryskim, zwiastowały z wysokości Kremlu — o Twojem narodzeniu“.

„Rylejew witał Twoje przyjście!“

„Wychowywał Cię poeta, którego kochała Rosya“

„Oto przyszedł na Ciebie dzień odpłaty. Daj głos sercu. Przecież kochasz zapewne Rosyę — i tak wiele możesz uczynić dla ludu“.

„Mój sztandar, rzecz jasna, nie Twój; jam niepoprawny socjalista — a ty samodzierżawny Monarcha — a jednakowoż jest coś wspólnego i w Twoim sztandarze i w moim — to mianowicie ona miłość dla ludu, o której mowa“.

„W imię tej miłości gotów jestem ponieść ofiarę. Czego nie zdołały uczynić długie lata prześladowań, ani więzienie, ani wygnanie, ani gorzka tułaczka z kraju do kraju — tom gotów uczynić dla ukochania ludu“.

„Gotówem zamilknąć, o niczem nie mówić, ale daj mi żywą nadzieję, że uczynisz cokolwiek dla Rosyi“.

„Panie, daj wolność narodowi rosyjskiemu. Umysłem naszym bowiem zaciasno. Myśl nasza zatruwa pierś z braku przestrzeni, jęczy w cenzuralnych kleszczach; daj nam wolne słowo — my mamy o czem mówić i swoim i obcym“.

„Daj chłopu ziemię — ona i tak doń należy. Zmyj z Rosyi to hańbiące piętno pańszczyźnianego stanu, zalecz te sine pręgi na plecach naszych braci — te straszne ślady pogardy dla człowieka“.

„Mówię tylko to, o czem u nas milczą, Dla tego pierwszy rosyjski warsztat postawiłem na obcej ziemi: jak elektrometr pokazuje on działalność i napięcie przydławionej siły“.

„Kilka kropel wody wystarczy, jeśli nie znajdą ujścia, by rozzerwały granitową skałę“.

Biografowi Hercena nie trudno byłoby w żarliwym toku tych słów doszukać się pokrewieństwa z tyradą Markiza Pozy, zakończoną w Szyllerowskim dramacie korną a przecie groźną prośbą o wolność dla narodu. Nie nadarmo Hercen już w dzieciństwie lał łzy nad *Don Carlosem*.

— Tyś protestant! — brzmiała Markizowi Pozie odpowiedź Filipa.

— To buntowszczyk! — brzmiała może relacja ministrów, dana Aleksandrowi II, gdy na biurku samowładcy rosyjskiego znalazł się — autentycznie — list Hercena. — Albowiem los nie oszczędził Hercenowi i tej analogii z umiłowanym bohaterem.

Życie płaciło mu tem, czem on kupował życie: poetyckością.

Poetyckość Hercena mieć musimy też na pamięci, gdy zapagniemy zbadać stosunek *Kotokoła* do powstania polskiego w 1863 roku.

Hercen nie przeżywał nigdy uczuciowej sympatii do Polaków. Dzielił na niejednym punkcie ze swymi rodakami to samo uprzedzenie rasowe, które wypływa z odmiennych założeń historyczno-cywilizacyjnych obu narodów. W pozostawionych po sobie quasi-pamiętnikach (*Byłoje i dumy*) znajdował niejednokrotną sposobność na cierpką o Polakach uwagę<sup>1)</sup> A jednak mimo tę — jakby antropologiczną — niechęć, sądzone mu było powiedzieć najpodnioslejsze słowo, jakie kiedykolwiek z ust Rosyanina padło o powstaniu styczniowym. Mianowicie w r. 1863 w jednym z zeszytów *Kotokoła* pojawiły się w sprawie insurekcji polskiej dwa listy.

Jeden z nich miał tytuł: „Do braci-Polaków“; — był odpowiedzią na wezwanie komitetu warszawskiego, zwrócone wprost do Hercena; — brzmiał zaś jak następuje:

„List wasz, pomieszczony w numerze poprzednim *Kotokoła* otwiera nową epokę w wielkiej polskiej epopei walki o niepodległość. Zasady, na których, panowie, zwołujecie do oręża naród polski, zasady te tak szerokie i współczesne, tak jasno posta-

<sup>1)</sup> Klasycznym przykładem tego, była niechęć Hercena do Mickiewicza, rozumie się w dziedzinie wyłącznie politycznej: Hercen do końca życia nie mógł naszemu poecie wybaczyć kultu dla Napoleona. Identyfikował go z „reakcyonizmem monarchicznym“.

wione, że ani na chwilę nie wątpimy, iż słowa wasze wzbudzą współczucie pośród wszystkich Rosyan, którzy pragną zrzucić ze siebie zastarzałe i pohańbiające jarzmo.

„Co się tyczy nas, to łatwo nam pójść z wami. Idziecie w bój z chorągwią praw chłopa do ziemi, przezeń obrabianej; przyznajecie każdemu narodowi prawo stanowienia o swoim losie.

„A toć przecie i nasze podstawy i nasze dogmaty i nasze sztandary“.

. . . . .

„W imię tych sztandarów niechaj wstanie Polska niepodległa, obczowana nieszczęściem, zmoćarniała w walkach, niechaj że stanie milcząca, z odrzuconym rynsztunkiem średniowiecza, bez kolczugi i arystokratycznej twarzy, niechajże wstanie, jak odmłodziły olbrzym-Słowianin“.

W tym samym numerze *Kotokoła* zamieszcza Hercen odpowiedź na pytania wielu Rosyan-oficerów: co mamy robić na wypadek powstania w Polsce?

— Odpowiedź prosta: — iść pod sąd, na Sybir, dać się rozstrzelać, jak Śliwicki, Arhold i Rostkowski, nadziać się na szpadę, ale nie podnosić broni przeciw Polakom, przeciwko ludziom, którzy idą sprawiedliwie szukać swej niepodległości“.

By wypisać oba te listy, wystarczyło co prawda żyć w ideałach roku 48 i ideały te przemieniać w swą krew, jak niemi żył i przemieniał w krew swą Hercen, atoli zarówno dla charakterystyki ich wielkiego autora, jak i dla całości naszego tematu nieodzowną jest rzeczą przytoczyć jeszcze i inne, może żywotniejsze motywy, wyjaśniające ponadto skąd w ustach rasowego Rosyanina (rasowego i w tej pewnej niechęci) wziął się taki żar słowa, gdy ono musiało paść w sprawie polskiej. Temi motywami, zdaniem naszym, są właśnie stwierdzone już wyżej: umiłowanie dekabryzmu i artystyczny skład myślenia Hercena. W listach tych do Polaków i do Rosyan, redaktor *Kotokoła* odnawia tradycję Pestela, zawiązującego przymierza z Grodeckim i Jankowskim w r. 1824, a ponadto w listach tych autor *Am andern Ufer* schyla jakby wierne kolano przed suwerenem — Piękniem. Na oczach Hercena staje się czyn artystyczny — wszystko jedno z czyich rąk urzeźbiony — i kochanek Utopii spieszy, z dalekiego Londynu, pierwszy oddać mu hołd. — Sympatya intelek-

tualna pokonywa w tym momencie restrykcję uczuciową i zdobywa się na objaw aż takiego patosu.

Nie bez świadomego zamiaru zatrzymaliśmy się dłużej przy tej właściwości psychologicznej Hercena. Na niej zamyka się wielkostylowa karta rewolucjonizmu w Rosyi, z taką romantyczną strzelistością poczęta w ofiarnem poświęceniu dekabrystów. Nie kończymy też jeszcze — o Hercenie. Jeżeli bowiem na jednej stronie jego rewolucjonizmu kończy się pierwszy — ten właśnie lazurowy — okres bojowania o wolność, to z drugiej sąsiadującej wprost komórki jego rewolucjonizmu rozrasta się plazma rewolucjonizmu współczesnego, pozamarzycielskiego, rewolucya już nie odświętna, nie pańska, — lecz powszednia, teoria skutecznej pracy rewolucyjnej.

Mowa tu o ludowym („narodniczeskim“) programie Hercena.

„Dotąd w Rosyi niema mowy o rewolucyi, dopóki nie załatwioną będzie kwestya ziemi“, dopóki nie załatwi się kwestyi chłopskiej — powiedzieć miał Pestel. Hercen i w tej mierze pozostaje wierny ideom mistrza. Pozostaje im wierny i rozszerza je. Rzuca pod nie podwalinę realnego wykonania. U progu tej wielkiej dla Rosyi epoki „narodniczestwa“, on pierwszy bodaj w jednym słowie krystalizuje przekonania, iż rewolucyi ludowej po za ludem robić się nie da. To co po nim powtórzyli Bakunin i Ławrow, co w ósmym dziesiątku lat zesł. stul. stało się fundamentem całych partyi: „W naród! — „Między lud!“ co przeszło przez swoją epopeję i przez swoją karykaturę, to w r. 1861 wypowiedział pierwszy Hercen. — Było to po pamiętnych rzeziach w Warszawie i po zamknięciu uniwersytetów w Rosyi.

Kiedy w Petersburgu, w Moskwie, w całym carstwie wrzało od nagromadzonych a rozjątrzonych sił, z Londynu nadszedł numer *Kotokoła* z artykułem p. n.: „Olbrzym się budzi“:

„W Rosyi zamknięto uniwersytety, w Polsce kościoły pozawierały się same, bo je pohańbiła policya. Ani światła oświaty, ani światła religii. Dokąd chcą nas prowadzić po ciemku? Oszaleli, — przeto precz nimi, jeżeli sami nie chcecie powalić się na ziemię“.

„Ale dokądże iść wam, młodzieży, przed którą zamknięto naukę“.

„Powiedzieć wam dokąd?“

Wsluchajcie się jeno — słuchać wszakże może i ślepy — ze wszystkich krańców olbrzymiej ojczyzny waszej, od Donu i Uralu, od Wołgi i Dniepru rośnie jęk, podnosi się skarga —

oto pierwszy ryk fali morskiej, oto brzemienne burza, poczyna wrzeć po zapierającej dech długotrwałej ciszy. W lud! Między lud! — Oto tam wasze miejsca wygnańce nauki; pokażcie, że z was powstaną nie dyaki, nie popowicze, lecz rycerze. Rycerze: nie bezradni najemnicy, lecz rycerze ludu rosyjskiego“.

„Głorya wam! Od was zaczyna się nowa era... Głorya wam — i nasze z oddali błogosławieństwo“.

Nie potrzebuję chyba zatrzymywać się dłużej nad dowodami, że to przez Pestela przeczute, a w Hercenie uświadomione uznanie ludu wiejskiego wraz ze sprawą agrarną, za rdzeń zagadnienia rewolucyjnego i wogóle politycznego w Rosji, w pokoleniach następnych nie tylko nie zagasło, ale doszło do wymiarów doniosłości, nie znanej i nie zrozumiałej może w Europie zachodniej.

Całe lata panowania Aleksandra II., dzieje nie tylko socyalne, ale ogólnie cywilizacyjne od wojny krymskiej począwszy — mogą nosić jedno jedyne imię: „narodniczewstwo“. Sprawa ludowa, tak lub owak pojęta, dzieliła ludzi na przyjaciół lub wrogów, stwarzała partie polityczne i stronnictwa socyalne, wynosiła lub strącała ludzi z wyżyny popularności. Rodziła zapały i potworności, zagarniała wszechwładnie jeśli nie cały to olbrzymią część powszechnego impulsu kulturalnego i kulturalnego życia.

Ale nie w rodowodzie hasła rzuconego przez *Kotokoł* tkwi ojcowstwo Hercena nad tym potężnym ruchem. Jest w jego teorii rewolucyjnej moment jeszcze inny, a zasadniczy, który „narodniczewstwo“ rosyjskiemu nadaje od kolebki ten odrębny, znamieny, nieznany ani żadnemu w Europie agraryzmowi demokratycznemu, ani żadnemu w Europie stronnictwu politycznie-ludowemu. Tym tonem jest dogmat terroryzmu.

Hercen nie należał czynnie do żadnego ruchu rewolucyjnego w Europie, wyznaje że żaden — ze współczesnych mu — nie dogadzał jego pojęciom o rewolucyi<sup>1)</sup>, to też tem lotniejszą ręką mógł w książce swojej nakreślić takie zdania:

„Niech nowe nastąpią przewroty, niech poczną łać się nowe krwi potoki. Jaki będzie skutek tego rozlewu, nikt nie wie. Ale

<sup>1)</sup> „Nigdy nie należałem do żadnego sprzysiężenia, bo żadne z nich nie odpowiadało moim dążeniom. Jedynie tylko gdyby mi danem było wstąpić w związek Pestela i Rylejewa — rzuciłbym się był głową w ten dmęt“. (*Byłoje i dumy*).

cokolwiekbądź wyniknie, wiemy, że w tem starciu się żywiołów, wśród szarów walki i zemsty zginie świat dzisiejszy, ten który gniecie i żyć i działać przeszkadza ludziom nowym — który wstrzymuje tryumf przyszłości, — a więc niech żyje chaos i zniszczenie! *Vive la mort!*“

Ani jedno ze słów tego testamentu nie przeszło bez echa, ani jedno nie umilkło bezpotomnie, wolne od epigonów. Będziemy się z nimi zapoznawali.

Narodniczystwo splotło się już na śmierć i życie z tendencją anarchistyczną i nie uwolniło się od niej nawet wtedy, gdy rośło pod wezwaniem i pod firmą socjalizmu. Był to anarchizm swoiście rosyjski, czerpiący sobie życia z ogólnokulturalnych cech społeczeństwa — to prawda — ale jeżeli nawet przypuścić, że przeznaczeniem teorii rosyjskich rewolucyjnych było nasiąknąć terrorem, niezależnie od Hercena, to nie da się zaprzeczyć, że hasło jego, poparte wyjątkową łaską i mocą słowa, były jakby pełnomocnictwem, wydanem rewolucji. Każdy ruch następny starał się przelicytować mistrza i poprzedników. Teror stał się grandezzą teorii radykalnych.

\* \* \*

Trudno zaprzeczyć, że rewolucja i krew — to synonim. Ale w krwi, przelanej od terroru w Rosji, tkwi jakieś tragiczne nieubłagane, jakiś mus, w którym trudno niedopatrzyć się cech rasowych. W niejednym morderczym a nieusprawiedliwionym potrzeba programie rewolucyjnym czujny psycholog dojrzeć może sprawdzaną i na innych objawach życia rosyjskiego skłonność do ostatecznych alternatyw. Albo senna łagodność, albo drugi kraniec: krwiożerczość. Na momenty pośrednie, które gdzieindziej nazywają się robotą, nie stać jakby słowianina. I jego instykt rewolucyjny boi się tej swojej własnej natury, boi się senności, boi się „drugiego bieguna“ z tem większą zaciętością, przeto zaostrza środki działania, przystosowuje je do psychologii własnej.

W dziejach rewolucji rosyjskiej były przykłady, iż partie tajne zawiązywały się pod wezwaniem pracy pokojowej. Taką była *Ziemia i wola*, takim był *Czornyj pieriediel*. Fatalizm tragiczny chciał, że ani jeden program ani drugi nie przetrzymał próby.

Zawiązana w r. 1877 „Ziemia i Wola“ pisze w swoim manifestie, co następuje:

„Rewolucja nie jest sprawą naszą, sprawą uświadomionych agitatorów. Rewolucja jest sprawą mas ludowych. Przygotowuje je do tego sama historia. Rewolucyoniści (agitatorowie) nie mogą nic zmienić. Oni mogą być tylko narzędziami historii. Rola ich polega na tem, by, organizując lud w imię jego dążeń i wymagań, przyspieszali proces rewolucjonizowania“.

Rozumie się, że z dążeń i wymagań chłopca w r. 1877 nie można było ułożyć stałego obowiązku terrorystycznego, programowych uśmiercań dostojników rządowych, a tembardziej carobójstwa, które samo jedno zdolne jest przecie dziś jeszcze uzbroić masę ludową przeciw sprawcom zbrodni. Założyciele „Ziemli i Woli“ pojowali tę okoliczność — i dla tego wykluczyli nie tylko ze swego programu terror — ale nawet wszelką akcję polityczną efektownego stylu.

Ale oto już w następnym roku członkowie „Ziemli i woli“ spełniają zabójstwo polityczne nad szefem żandarmów Mieżiencewem i ks. Krapotkinem.

„Takie odstąpienie od zakreślonej działalności „Ziemli i Woli“ — pisze jej historyk W. Burcew: — odbiło się i na literaturze sprzysiężenia; od apostołstwa pokojowej propagandy przeszły jej hasła do apostołowania terroru“.

Wtedy to niektórzy z członków związku postanowili za wszelką cenę ratować hasło: „rewolucja ludowa — tylko przez lud — w dalekiej przyszłości!“ — Odbył się rodzaj kongresu, na którym „Ziemia i Wola“ po bezskutecznej na temat terroru dyskusji rozpadła się na dwa wrogie sobie sprzysiężenia: 1) „Narodnaja Wola“ i 2) „Czornyj pieredieł“.

„Narodnaja Wola“ odrzuciła pracę organiczną. „Lud nie zdołą się bodaj nigdy na rewolucję“ głosiła wiara narodnowolców: „natomiast każdej chwili gotów jest przyjąć owoce rewolucji, dokonanej choćby bez jego udziału. Przeto do rewolucji należy przystępować z punktu, a bronią faktyczną ma być terror. Wszystko dla ludu — choćby bez ludu.“

Przeciwnie zasady głosił „Czornyj pieredieł“. Nie może być mowy o skutecznej owocności rewolucji, jeżeli tej rewolucji nie dokona sam lud. Rewolucja, przyspieszona sztucznie, zastanie chłopca na stopniu rozwoju tak prymitywnym, że chłopca ten nie będzie umiał wykorzystać nawet zdobyczy rewolucji. Spadną one nań jako dar, a nie zasługa. Przeto przed wszelką rewolucją należy myśleć o podniesieniu kulturalnem i nad zwycię-



stwem ekonomicznem mas, ku temu zwrócić pełnię pracy agitatorskiej.

Fatalizm ów rewolucyjnych teoryj chciał, że nad żadną inną partją sprzysiężenia nie przeszła historia do porządku dziennego z większą ironią i bezwzględnością, lak właśnie nad tą „organiczną”. W r. 1879 pisze redaktor *Czornego pieriediet* Plechanow:

„Jakobini używali terroru i przymusu w imię praw człowieka i bezpieczeństwa publicznego; ale w gruncie rzeczy systemy Ludwika XIV, Robespiera i Napoleona oznaczały to samo, centralizację, autorytet i inicjatywę z jednej strony, a z drugiej uległość i milczenie mas. Jeżeli partja „Nar. Woli” taktykę tę doprowadza do znaczenia zasady, to jest ona partją reakcy i zastoju i traci poparcie mas. W Europie zachodniej uznano to już od roku 1848; tam przywódcy robotników zostawiają na stronie kwestye polityczne i domagają się zmiany warunków ekonomicznych i socyalnych wyłącznie przy pomocy ludu”.

W języku ówczesnej polityki podziemnej, znaczyło to prosto: „precz z terrorem”. Aliści nie przeszły dwa lata okrągłe — i *Czornyj pieriediet* w roku 1881 po udatnym zamachu na Aleksandra II w Nr. 4 swego pisma kładzie już wyznanie następujące:

„Wolność polityczna i zabezpieczenie praw jednostki warło by wpływ zbawienny nawet na stan ekonomiczny”.

Nie znaczyło to podówczas nic innego, jak tylko hasło odwrotu.

Pod koniec r. 1871 jeden z najwydatniejszych ludzi w sprzysiężeniu *Czornego pieriediet*, Jakób Stefanowicz pisze jeszcze jaśniej:

„Ruch rewolucyjny w Rosyi, pomimo swojej olśniewającej efektywności, pod względem powagi i głębokości swego rozkrzewienia się wśród ludu, ustępuje wszystkim innym socjalno-rewolucyjnym partyom europejskim. Związek z ludem jest czysto platoniczny. Cała propaganda i agitacja być może że dokonała czegoś w miastach, ale nie wśród włościan”.

(*Wolnoje słowo* z dn. 3/15 XI. 1881).

„Praca u podstaw” zgłosiła jawną likwidację. Wodzowie stronnictwa przeszli lojalnie na wiarę adwersarzy. Dogmat terroru zatrymfował niepodzielnie.

To szybkie zniechęcenie do pracy organicznej nie zmienia naszego sądu o psychicznie-rasowych podkładach ruchu terrory-

stycznego, a raczej potwierdza jego słuszność. Na tle tych podkładów może łatwiej będzie zrozumieć wszystkie poszczególne wypadki, nie wyłączając smutnej a bezmyślnej zbrodni Nieczajewa<sup>1)</sup>.

Nazwisko Nieczajewa doprowadza nas do tego założenia myśli rewolucyjnej, która stanowić może jaskrawy przykład na dowolność myślenia terrorystycznego. Program swój polityczny określa redaktor *Narodnoj rasprawy* w sposób nader lapidarny:

„My chotim mužickoj rewolucyi!“

I dopiero po tem, w formie wyjaśnień czytamy:

„Mamy tylko jeden plan: niemiłosiernego niszczenia“.

„Wprost wymawiamy się od planów jakichkolwiek na przyszłe warunki życia, uważalibyśmy je za nie współmierne z naszą działalnością. — Wszelką teoretyczną pracę uważamy za bezpłodną“.

„Samo zadanie niszczenia uważamy za tak trudne i olbrzymie — że temu zadaniu oddajemy wszystkie nasze siły i nie chcemy nikogo oszukiwać obietnicami, że starczy nam sił i umiejętności na budowanie. — Rujnować mamy my: — budować ci, co przyjdą po nas!“

Bez wątpienia, historycy rewolucyi rosyjskiej wyrzekają się Nieczajewa; nieścistością jednak byłoby mniemać, że Nieczajew był odosobnionym w instynktach swoich politycznych. Przedewszystkiem wypowiada on w sposób, co prawda dziecinny, ale to samo, co zawiera w sobie i wielkie herceniowskie: *vive la mort!* „Niech żyje chaos i zniszczenie!“ woła autor *Am andern Ufer*: — „zniszczeniu oddajemy wszystkie nasze siły“, uzupełnia myśl brutalny Nieczajew.

*Votum separatum* historyków-rewolucjonistów nie zatrze też tego donośnego faktu, że *Narodnaja Wola* debatowała na temat, co jest w r. 1880 potrzebą bezpośredniojszą: zabicie Aleksandra II, czy uwolnienie Nieczajewa z twierdzy pietropawłoskiej, a Żelabow zadał ten dylemat wprost samemu Nieczajewowi. (Wł. Burcew: *Za sto let* str. 97). Zresztą w tym samym czasie

<sup>1)</sup> Nieczajew, redaktor i wydawca genewskiej *Narodnoj rasprawy* zdołał koło roku 1868—69 zorganizować szereg kół „bojowych“. Dla egzaminowania „sprawności terrorystycznej“ swoich ludzi umyślił w roku 1869 „próbą śmierci“ jednego z członków „komitetu naczelnego“ niejakiego akademika Iwanowa. Zbrodnię tę spełniono. Nieczajew, uciekł za granicę, atoli władze szwajcarskie wydały go rządowi rosyjskiemu, jako zbrodniarza pozapolitycznego. Skazany został na 20 lat ciężkich robót.

w łonach podziemnej agitacji zyskiwał sobie szerokie uznanie program Tkaczewa, korzystający z wymownej nazwy jakobinizmu rosyjskiego<sup>1)</sup>. Nie koniec na tem powinowactwie. — To, co w programie Nieczajewa lub Tkaczewa było hasłem taktycznym, znajdowało jednak — równocześnie i w postępie czasu — odpowiednik na pół-naukowy. Mamy tu na myśli teorye Bakunina, a zwłaszcza Krapotkina.

Michał Bakunin może po wszystkie czasy służyć za znak ostateczny tych rasowo-rosyjskich rewolucjonizmów swojej ojczyzny właściwości, o których była mowa powyżej. Ani w jednej z postaci przewrotu, tak licznych w Europie w czwartym, piątym i szóstym dziesięcioleciu z. st.; ani w jednej z tych postaci nie splotły się tak szczelnie i tak może tragicznie: doktryna z siłą zapалу, teoretyczność z żywotnością myśli, logika z naiwnością, rosyjskość ducha nieomal szowinistyczna z nienawiścią do swojego społeczeństwa, żar czynu z nieudolnością pracy celowej, krwiożerczość z cechami dziecka, jedna ostateczność uczuciowa z drugą: Stieńka Riazin i Obłomow w jednym człowieku. Prace publicystyczne Bakunina były na długi czas kanonem terrozu, dla wszelkich sprzysiężeń w rodzaju *Narodnej Woli*. Autorytet jego grzebał niejednokrotnie organiczną pracę Ławrowa i ewolucjonistów. Uroku jego nie podkopał ani wyrok mistrza-Marksa, ani kolejne *fiaska* programów, które olbrzym-emigrant wypisywał jeden za drugim z wytrzymałością twerskiego muzyka.

A programy te, odmienne jeden od drugiego we wskazaniach drugorzędnych, nie wyrzekały się nigdy jednego: niszczenia. Każdy z manifestów Bakunina to także wykrzyknięte na swój sposób: *vive la mort!* i także innemi słowami wypowiedziana deklaracja: *chotim mużickoj rewolucyi!* Trudno nam przytaczać najzwiąźlejszy choćby ekstrakt prac Bakunina, niech jednak kilka znamiennejszych wyciągów zaświadczą o charakterze tych niecierpliwych teoryj:

„Chcemy najzupełniejszego oswobodzenia ludu, oswobodzenia umysłowego, społeczno-ekonomicznego i politycznego.

I. Umysłowego — t. j. wyzwolenia ze wszelkich wiar, „ze wszelkiego idealizmu“. „Wiary to bowiem służą z jednej strony za

<sup>1)</sup> Organem jakobinów rosyjskich był *Nabat* (alarm) wydawany w Ciesnym w okresie lat 1875—1881. Ideałem Tkaczewa było państwo rosyjskie w ołucyjne, t. j. społeczeństwo, w którym rewolucja rugowała by pojęcie ewolucyi, nie tylko w jednorazowym wybuchu, ale jako stała zasada działań.

oporę i uzasadnienie despotyzmu, oraz przywilejów wszelkiego rodzaju, dla wyzysku ludu, a z drugiej strony psują lud, rozbijają jego istotę na dwa wrogie sobie dążenia, pozbawiają go energii, niezbędnej w walce o naturalne prawa i niezbędne przy budowie wolnego i szczęśliwego życia.

II. Wyzwolenia społeczno-politycznego. W tym celu żądamy:

a) Usunięcia prawa dziedziczenia.

b) Zrównania z prawami mężczyzny praw kobiety. Żądamy zniesienia praw rodzinnych, ślubu, jak kościelnego tak i cywilnego; ten bowiem stwarza prawo dziedziczenia.

c) Dla młodzieży żądamy, by społeczeństwo wychowywało ją od niemowlęstwa do pełnoletnia. Żądamy wychowania jednakowego dla wszystkich, któreby człowieka przygotowało zarówno do mięśniowej, jak i do nerwowej pracy.

III. Dla wolności politycznej pragniemy przede wszystkim zupełnego zniszczenia państwa, wykorzenia wszelkiej państwowości, ze wszelkimi jej instytucjami kościelnymi, politycznymi, wojskowymi i cywilno-biurokratycznymi, prawnymi, naukowymi i finansowo-ekonomicznymi.

IV. Pragniemy i żądamy zupełnej wolności dla wszystkich narodów, zgniecionych przez dzisiejsze Cesarstwo, z prawem rozporządzania się wedle swej woli<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Na tem miejscu warto zaznaczyć, że zacytowany ustęp IV. autonomiczny Bakunina, a tyżący się przede wszystkim spraw Polski był nieomal ostatnim — chronologicznie biorąc (r. 1868) — partyj rewolucyjnych protestem przeciw rozbiorowi naszego kraju. Dla aktualności notujemy manifesty rewolucyjne, które przed Bakuninem zajęły głos w tej sprawie:

R. 1862. „*Mołodaja Rossija*“. Ostatnie dwa punkty rezolucyi: a) Żądamy zupełnej niezawisłości Polski i Litwy, jako krajów, które wypowiedziały pragnienie oderwania się od Rosyi. b) Żądamy, by wszystkie inne kraje zadecydowały większością głosów, czy chcą wejść w skład federacyjnej republiki w Rosyi.

R. 1861. „*Wielikorus*“ proponuje podać Aleksandrowi II adres, opatrzone tysiącami podpisów, w którego stronie faktycznej miały następować dwie prośby: a) Zechciej Najjaśniejszy Panie w jednej ze stolic naszej ojczyzny, w Moskwie lub w Petersburgu, zwołać przedstawicieli narodu, iżby stanowili konstytucję dla Rosyi. b) Zechciej Najjaśniejszy Panie zwołać przedstawicieli narodu polskiego w Warszawie, by mogli zorganizować los swój, odpowiednio do wymagań swojej ojczyzny.

W dalszych manifestach i odezwach rewolucyjnych — o ile nam są ane, niema już punktów federacyjnych, jak je podówczas nazywano.

V. Stawiamy dwie zasady pod naszą naczelną prawdę:

- a) Ziemia należy tylko do tych, którzy ją uprawiają swojemi rękoma — do gmin rolniczych.
- b) Kapitały i narzędzia rolnicze do robotników — do związków robotniczych.

Pobieżne zestawienie tych punktów wykazuje, iż teoria Bakunina stała na rozdrożu między postulatami naukowego socjalizmu (własność kolektywna, władanie narzędziami pracy itd.) a ideami naczelnymi wrogiego socjalizmowi anarchizmu (zniszczenie wszelkiej państwowości). To nieporozumienie dyalektyczne wyjaśniają najzupełniej instynkty polityczne Bakunina. Skazany na rolę chronicznego teoretyka, Bakunin nie dorastał do skali spokojnego i twórczego myśliciela. Jego umysł był nawskroś agitatorski, nie rozróżniał konsekwencji logicznych. Teorie rewolucyjne pojmował w przeciwieństwie do Marksa jako zło nieuniknione okresu przygotowawczego:

„Żaden uczony — pisał w *Narodnem Diele* — nie zdolen jest nauczyć lud, nie może określić nawet na własny teoretyczny użytek, jak lud ma żyć i jak żyć będzie na drugi dzień po rewolucji socjalnej. To się określi, najprzód położeniem poszczególnego narodu, a następnie temi dążeniami, które się zrodzą i które będą działać jaknajśilniej, lecz zgoła nie wskazaniem z góry i wogóle żadnymi teoryjami, wymyślonymi w przeddzień rewolucji“.

A skoro tak, to mniejsza o to, jaka teoria: prawdziwa czy mylna pada „w przeddzień rewolucji“, — aby tylko przyspieszała sam dzień. Atoli z drugiej strony, wrodzona Rosyaninowi skłonność „tołkować pro principy“ (dyskutować o zasadach), zapędzała go co chwila do pracy publicystycznej. Z tej pracy nierównomiernej, świetnej i nijakiej, pozostały nam ślady pierwszorzędnej śmiałości, zapędu i iście rosyjskiej bez-kompromisowości w teoretyzowaniu. Takim błyskiem jest cała broszura *Dieu et l'état*, ta sama, w której możemy odczytać następujące określenie wiary prawosławnej dla muzyka:

„Cerkiew dla ludu naszego — to rodzaj duchowej karczmy, tak samo jak karczma to rodzaj ziemskiej cerkwi. Jak w karczmie tak i w cerkwi chłop zapomina choćby na minutę o głodzie, o zgnębieniu, o ponizeniu, stara się zagłuszyć pamięć o codziennej wierze to w bezmyślnej wierze, to w okowicie“.

(C. d. n.).

A. Grzymała-Siedlecki.

## JAROSLAV GOLL.

Największy z żyjących czeskich dziejopisów, profesor czeskiego uniwersytetu, Dr. Jaroslav Goll, obchodził — jak już donosiliśmy — w lipcu 60-tą rocznicę urodzin; a raczej nie obchodził jej on, lecz obchód ten urządzono — w jego nieobecności i zupełnie bez niego, żeby nawet wbrew swej woli chociaż przez jeden dzień w życiu publicznie był sławiony. Uroczystość ta należała się nauce czeskiej, która ma się czem popisać przy imieniu Golla; należała się społeczeństwu, któremu, jeżeli się ma rozwijać zdrowo, trzeba zwracać uwagę na pierwszą i główną rozwoju podstawę, którą stanowi zawsze i wszędzie nauka. Od nauki wywodzi się czeskie odrodzenie, ów wspaniały fakt dziejowy, godzien podziwu, jakby cudowny, u którego kolebki stali czescy... filologowie. Przyszła potem kolej na historyków. Czem był, a raczej czem ciągle jeszcze jest dla narodu czeskiego Franciszek Palacký, o tem publiczność polska poinformowaną jest dostatecznie; znakomity historyk wysłużył sobie przydomek „ojca Ojczyzny“, a nazwisko jego stało się programem politycznym. Na umiłowaniu przeszłości krzewił się patriotyzm czeski, na „prawie historycznym“ oparła się jego polityka; nie trzeba długo wywodzić, ile wobec tego zależało na tem, żeby wiedza historyczna nie upadła w tem społeczeństwie, żeby postępowała i dotrzymywała kroku nauce europejskiej. Bez przesady powiedzieć można, że pomyślny rozwój ducha narodu czeskiego zawisł od należytego rozwoju historycznej wiedzy. Niedostatki tej nauki odbijały i odbijają się na tem społeczeństwie jeszcze dotkliwiej, niż to bywało (do niedawna) w Polsce; w razie upadku historyografii groziło duchowi czeskiemu niebezpieczeństwo wypaczenia.

Nauka nigdy nie jest doskonałą, bo zawsze jest zdolną do coraz większego postępu. Ma to odwrotną stronę w tem, że wystarczy zaniedbać jej przez jedno pokolenie, żeby się znaleźć poza ogólnym pochodem kultury, niżej europejskiego poziomu. W sztuce można jednym rzutem zrównać się z drugimi, jeżeli szczęśliwe społeczeństwo wyda geniuszów. W nauce na to szczęście liczyć nie można; ciągłość pracy jest tu warunkiem nieodzownym.

Pałacký był na swoje czasy znakomitym historykiem, ale gdy się dziś czyta pomnikowe jego dzieło, ileż nasuwa się na każdym kroku poprawek. Nauka nie stała, rozwijała się! Sami niemieccy uczeni przyczynili się sporo do zmiany zapatrywań na niejedną część czeskich dziejów. I w tem właśnie tkwiło poważne niebezpieczeństwo dla społeczeństwa czeskiego, że około badania jego przeszłości krzatali się pilnie Niemcy. Przykro pomyśleć, co byłoby się działo, gdyby czescy uczeni nie dotrzymali kroku niemieckim; albo bowiem w takim razie musiałyby inteligentny Czech patrzeć na dzieje ojczyste pod niemieckim kątem widzenia, albo też utknąłby na tem miejscu, gdzie stanął był Pałacký, aż wreszcie poglądy jego stałyby się przestarzałymi, a więc dla rozwoju myśli narodowej nietylko niezdatnymi, lecz wręcz szkodliwymi. Doświadczenie uczy, że zapatrywania polityczne rodzą się z dwóch źródeł: z racjonalizmu i z historyzmu. Racyonalistyczne przeważały z końcem XVIII. i w pierwszej połowie XIX. wieku, poczem historia stawała się coraz bardziej fundamentem polityków, a w naszych czasach niema programu, któryby mniej lub więcej ~~nie~~ powoływał się na historię, nie wojował nią lub z nią. Przestarzałe poglądy historyczne wyradzają się w naiwne zapatrywania polityczne, za czem idzie błąd i żal po niewczasie. Oto dlaczego w każdym narodzie zależy wiele na utrzymaniu studyów historycznych na należyłym poziomie, niezmiernie zaś wiele w społeczeństwach takich, jak polskie i czeskie.

Służy historia sprawom publicznym, lecz pod jednym warunkiem: żeby adeptci jej sami nie mieli tego na myśli. Przez dziwny na pozór zbieg względów i racyj staje się praca historyczna, podjęta w imię polityki, dla polityki szkodliwą! Powstaje fałszowana historia, matka fałszywej polityki. Społeczeństwo polegać może na tych tylko badaczach, którzy podczas badań nie troszczą się o nic, prócz prawdy. Najpożyteczniejszymi bywają tacy, którzy się o pożytek żaden nie troszczą. Pionierami udoskonalonej polityki stają się ci z historyków, którzy są nimi nie dla polityki.

Takim jest Goll i taką jego szkoła. Dalecy od swarów publicznego życia pracują — może nawet po części nieświadomie — nad rewizją pojęć historycznych, z czego musi potem wypłynąć rewizya politycznych zapatrywań. Ani sam mistrz, ani

uczniowie jego, nie troszczą się już o to. Oni robią swoje, a życie społeczne samo dokona reszty.

Wielki Palacký nie wytworzył szkoły; nie miał do tego ani sposobności, ani może nawet pociągu. Wytworzył tylko nieco naśladowców, z których nauka niewiele miała korzyści. Dzieła jego nikt nie kontynuował, a nie było to przypadkiem. Z naśladowców nie miał nikt zdolności do tego, z dyletantów, nawet najlepszych, nie posiadał nikt na tyle wytrwałości, żeby się wyrobić na pisarza poważnego, posiadającego metodę. Ci zaś, którzy byli historykami z zawodu, musieli przejść na inną zgoła drogę: trzeba było zabrać się na długie lata do wydawnictw źródeł i żmudnej pracy monograficznej. Najlepszym wyobrazicielem tego drugiego okresu rozkwitu nauki historycznej w Czechach jest Jaroslav Goll, który i sam przysporzył nauce obfitych plonów i jeszcze je zdwoił, stroił i pomnaża dalej w dziesięcioro przez to, że wytworzył szkołę. Żaden z jego uczniów nie naśladuje go. Każdy z nich jest najzupełniej sobą. Łączy ich tylko metoda, a nie żadna doktryna, ani nawet nie sposób pisania i przedstawiania rzeczy. Największą Golla pochwałą jest właśnie ta godna podziwu różnorodność w jego szkole, wszechstronność kierunków studyów i indywidualizm pisarski jego uczniów. Oprócz dzieł własnych, dał Goll Czechom tę pewność, że nauka historyczna nie przestanie już tam kwitnąć i nie utknie w rozwoju; tak bowiem doskonale wyhodował cech historyczny, opatrzył go i świetnie zorganizował, że budzić to musi podziw w każdym znawcy. Jest to obmyślane i zrobione tak doskonale, że dzieło jego przetrwa nawet w takim razie, gdyby — czego nie daj Boże — młodsze pokolenie nie dodało nic do niego i w niczem go nie udoskonalilo; jest bowiem dość silne, żeby przetrwać do następnego pokolenia.

Goll ubezpieczył w Czechach naukę historii. Oto jego wielka obywatelska zasługa, oto dar jego narodowi.

W r. 1874 wyszedł tomik poezji, podpisany nieznanem do-  
tychczas nazwiskiem Jaroslava Golla, a przyjęty życzliwie przez  
artykę; ale tomik ten pozostał jedynym. Autor, liczący już  
wówczas 28 lat (\* 14 lipca 1846 w Chlumcu nad Cydliną), nie  
począł tym zbiorkiem wierszy nowego okresu życia, lecz  
zakończył, zamykał okres poprzedni. Wysoki stopień wykształcenia  
i naukowego pozostał mu na całe życie i nie przestał nigdy zaj-



mować się literaturą nadobną i sztuką. Pozostała mu na całe życie pewna żyłka literacka i historyk Goll należy do najlepszych znawców literatury powszechnej, a czasem pisywał nawet to i owo z tego zakresu. On pierwszy zapoznał Czechów bliżej z Tołstojem. Lubił też zawsze towarzystwo artystów, a malarstwo i muzyka zajmują wielce jego żywy umysł. Należy też do najgorliwszych obrońców piękna Pragi, tego miasta, o którym Czesi zdają się nie wiedzieć, że należy do najpiękniejszych i „modernizują“ je (*amicus Plato sed magis amica veritas*) trochę wandalistycznie. Goll jest wiceprezesem „Klubu za Starou Prahu“, a broniąc żarliwie zachowania Pradze jej poezji starożytnych cech, zwodzi o to ustawicznie utarczki i nie zna w tej sprawie żartów; umie się nawet gniewać<sup>1)</sup>.

W każdym wyższym umyśle jest jakaś oś, około której kryształują się te wiadomości, które nadają mu ogólne wykształcenie; dla Golla osią tą były poezya i sztuka. Pod ich znakiem nabrał tego rozległego, prawdziwie europejskiego horyzontu, którym się odznacza; przez obcowanie z niemi — a obcować nie przestał nigdy — nabrał polotu myśli, którym celuje. Nie odwracał się też nigdy potem od poezji w życiu, ale twórczość swą zwrócił w innym kierunku, a zabrawszy się do analizy, wybrał historję. Metody uczył się w sławnym swego czasu seminaryum Waitza w uniwersytecie w Getyndze; jeździł też na studia do Berlina, bawił potem w Niderlandach i w Anglii. Przez pewien czas był Goll sekretarzem prywatnym ambasadora Stanów Zjednoczonych, Bancrofta, który sam był historykiem i używał go do pomocy przy swych pracach nad historją Stanów. Temat taki, wprowadzający od razu do studyów nad historją prawdziwie powszechną, był wybornem przygotowaniem dla historyka, który głosił potem zawsze zasadę, żeby badania nad dziejami ojczystemi prowadzić z zachowaniem związku z historją powszechną.

Habilitował się w r. 1876 przy uniwersytecie praskim, wówczas jeszcze tylko niemieckim, na podstawie pracy: „Die französische Heirat. Frankreich und England im Jahre 1624 und 1625“, gdzie wyłuszczył politykę Richelieu'go

<sup>1)</sup> Gniew ten, „święty gniew“, robi go specjalnie sympatycznym nam Krakowianom, nam, którzy nie pozwoliliśmy tramwajowi elektrycznemu tknąć ani jednej cegiełki w Bramie Floryańskiej i przekonaliśmy inżynierów, że kultura nowa może bez najmniejszej szkody dla siebie być na tyle kulturalną, żeby uszanować kulturę starą.

względem Anglii i stosunek jego do Mansfelda. W dwa lata potem wydał pierwszy tom publikacji „Quellen und Untersuchungen zur Geschichte der böhmischen Brüder“, tom, od którego zaczyna się krytyczne badanie dziejów i spraw sekty Braci czeskich, zwanych u nas zazwyczaj Braćmi morawskimi. Drugi tom tego wydawnictwa wyszedł w r. 1882, a poświęcony jest największemu z Czechów, Piotrowi Chelczyckiemu (Chelčický), temu głębokiemu umysłowi, zasługującemu bez porównania bardziej od Husa na to, żeby uchodził wobec świata za kwiat kultury czeskiej.

Po niemiecku pisywał i wydawał, boć trzeba było dopiero dążyć do tego, żeby wytworzyć czeski historyczny świat naukowy, którego nie stanowi jeszcze jedno, choćby najgłośniejsze imię. Sam Palacký po niemiecku pisał swe wielkie dzieło i długo, długo jeszcze po nim nie było na tyle czeskich czytelników dla prac naukowych historycznych, żeby je można było po czesku drukiem ogłaszać. Dopiero dzięki Gollowi nie potrzebują już uczniowie jego wchodzić w świat naukowy w obcym języku.

Pisywał jednak Goll zaraz od początku także po czesku. *Časopis Ceského Musea* pomieścił już w r. 1874 pracę jego „O slezském majestatě Rudolfa II“. Rocznik z r. 1877 mieści w sobie jedno z jego studyów wstępnych, a mianowicie „Jana Blahoslava spisy historické“, a rocznik 1881 zawiera wyborny artykuł: „Peter Chelčický a spisy jeho“.

W r. 1882 nastąpił rozdział uniwersytetu praskiego na dwa: czeski i niemiecki. Goll przeszedł na czeski, jako profesor nadzwyczajny. Wykładów jego nie mogą się nachwalić byli jego uczniowie, ale największą zasługę stanowią starania jego o założenie i należyte wyposażenie seminaryum historycznego, uwieńczone w końcu powodzeniem, dzięki własnej wytrwałości i pomocy kolegi prof. Rezeka (późniejszego ministra, który w latach 1891—96 był dyrektorem seminaryum historii nowożytnej).

Wśród mozolnych obowiązkowych prac profesorskich (wykładał przez długie lata wszystko, nawet historię starożytną, dla braku profesorów) ciągną się nieprzerwanie dalsze studia nad historią „Bractwa“ zwanego po czesku „Jednotą“. Powstaje szereg prac, rozpraw, studyów, „przyczynków“, które stanowią przełom w badaniach tego przedmiotu. Ogłaszał je po większej części w wydawnictwach „Královské České Společnosti Nauk“ (dwujęzyczne: „Kön. böhmische Gesellschaft der Wissen-

schaften“), aż wystąpił wreszcie z obszerniejszą pracą syntetyczną „Jednota bratrská v XV. století“, którą *Casop. Č. Musea* drukował przez 4 lata (1883—1886); widocznie nie było innego sposobu wydania jej. (Akademia czeska nie istniała jeszcze).

Drugim głównym tematem badań naukowych prof. Golla stały się stosunki czesko-polskie, zwłaszcza w okresie czeskich wojen religijnych. Rozpoczął znowu od gruntownych studyów wstępnych, z których najważniejszym jest rozprawa „König Sigmund und Polen“, drukowana w XV. i XVI. tomie *Mittheilungen des Instituts für oesterr. Geschichtsforschung*, a w której rozważył wszechstronnie cały szereg spornych w tej materii zagadnień (w roztrząsaniu tych spraw wziął też udział śp. prof. Lewicki). Po długich przygotowaniach wydał w r. 1897 znakomite dzieło: „Čechy a Prusy ve středověku“, książkę, bez której nie może się już obejść żaden badacz polskiego średniowiecza. Praca ta należy bowiem do najważniejszych, jakie się za naszych czasów pojawiły i do polskiej historii. Pomiedzy Czechy a Prusy bowiem, czyli Zakon Krzyżacki, wchodzi Polska. Zakon dbał wielce o stosunki z Czechami i względy na Krzyżaków bywały zazwyczaj tłem stosunków polsko-czeskich. Temat traktowany jest świetnie, na tle ogólnej historii środkowej i wschodniej Europy.

Niesposób wyliczać wszystkich prac naukowych prof. Golla. Zwrócimy tylko jeszcze uwagę na te z nich, w których skreślił swe poglądy na studyum historyczne i określił niejako swoją metodę i swój program badań nad dziejami ojczyzny. Są to rozprawy „Dějiny a dějepis“ (w czeskim *Athenaeum* 1888), rzecz niezrównana dla młodych adeptów nauki historycznej, „Palackého program práce historické“, kompletny przegląd tego, co w historyografii czeskiej już zrobiono, a co jeszcze pozostaje do zrobienia i „Desideria a desiderata“, w której-to rozprawce pierwszy zwrócił w r. 1886 uwagę na potrzebę urządzenia czeskiej ekspedycji naukowej do archiwów watykańskich.

Krytyczny zmysł i wszechstronne znanstwo średniowiecznych źródeł pociągnęły Golla do zabrania głosu w pewnej kwestyi, naukowej wprawdzie, lecz... drażliwej. Taką kwestyą jest spór o autentyczność rękopisu króloworskiego. Publiczność czeska nie lubi, żeby tę sprawę rozpatrywano inaczej, jak ze stanowiska patryotycznego. Rękopis musi, powinien, ma obowiązek być autentycznym, bo wymaga tego ambicya patryotyczna! Były

czasy, że kto śmiał wyrazić głośno powątpiewanie, był uważany za zdrajcę; dziś jeszcze niebrak intelligentnych zresztą Czechów, z którymi lepiej nie rozmawiać o tem, bo skaczą do oczu nawet osoby flegmatyczne. Toteż uczeni czescy zachowywali w tej sprawie milczenie i ledwie kilku miało odwagę narazić się na niepopularność. Prof. Goll wydał w r. 1886 „Historický rozbor básni rukopisu královského“; wykazał źródła poematu i dowiódł, że niema w nich nic a nic takiego, co by stanowiło wzbogacenie wiadomości historycznych wobec stanu nauki i poglądów historycznych, panujących do roku 1817.

Pierwszorzędną pozyskał sobie jeszcze nadto prof. Goll zasługę założeniem w r. 1895 specjalnego pisma dla historyków czeskich. Klub historický stał się dzięki jemu doskonałą organizacją wszystkich czeskich pracowników w dziedzinie dziejopisarstwa, a znakomicie redagowany *Český Časopis historický* jest walną zasługą wobec nauki i społeczeństwa. Dzięki temu pismu mogą już młodszy historycy pisywać po czesku, nie bojąc się, że rękopis zostanie nieogłoszony. Ile ruchu naukowego wywołało to czasopismo, a jak świetnie umie Goll ruch ten utrzymywać, wiedzą specjaliści nietylko w Czechach. Niejeden talent udało się utrzymać przy naukowym warstacie tylko dzięki jemu i *Časopisowi*. Należy też dodać, że przeglądanie tego wydawnictwa jest i dla polskich historyków niezbędnem. Sam prof. Goll umieścił tam kilka swych prac, a zasila stale rubrykę *Zpravy*, będącą wybornym przeglądem ogólnego, europejskiego ruchu naukowego. Sam też referuje o historyografii czeskiej we francuskiej *Revue historique*.

Klub Historický urządził dnia 13-go lipca uroczyste posiedzenie na cześć swego założyciela, a obecnie protektora, z udziałem wielu zaproszonych wybitnych osób. Teraźniejszy prezes Klubu, prof. Pekař (uczeń Golla) wezwał do uczczenia „męża, który podczas przeszło 30-letniej publicznej działalności zjednał sobie wiele zasług około naszych dziejów, około uniwersytetu i wogóle około rozwoju czeskiej kultury“. Zaznaczywszy doniosłość dla narodu utrzymania nauki czeskiej, zakończył mówca w te słowa: „Tym, którzy działali w tym kierunku, którzy nam wychowali pokolenie uczonych, którzy starali się o to, żeby naszą młodzież uczoną postawić na równym poziomie wiedzy z młodzieżą innych narodów europejskich, jesteśmy zobowiązani do wielkiej wdzięczności, do dzięków nieskończonych; zobowiązani jesteśmy wszyscy, cały ogół narodu, zwłaszcza

jednak my, uczniowie Golla, z których niejednego doprowadził on aż do katedry uniwersyteckiej. Oto motywy, które spowodowały nas do urządzenia dzisiejszej uroczystości na cześć nieobecnego organizatora czeskiej pracy historyograficznej“.

Następnie wygłosił docent dr Kam. Krofta obszerny wykład o znaczeniu prac i całej działalności Golla, w toku którego powiedział: „Srusznie oznaczamy ostatni okres historyografii czeskiej imieniem Golla“. Zestawiając Golla z poprzednikami, Palackim i Tomkiem, zwrócił prelegent uwagę, że Tomek różnił się od Palackiego całym pojmowaniem historii czeskiej, zwłaszcza poglądem na czeski ruch religijny. Podczas gdy dla Palackiego husytyzm był szczytem i dumą czeskich dziejów, Tomek nie czuł do niego sympatyj, a jawną nawet niechęć żywił do radykalniejszych kierunków husyckich, a zwłaszcza do Jednoty („Bractwa“), w której Palacký upatrywał najpiękniejszy rozkwit ducha czeskiego. Tem nieprzyjaźniejszym było stanowisko Tomka względem protestantów czeskich, a w klęsce na Białej Górze upatrywał on nawet szczęście narodu czeskiego. Golla można uważać za następcę Tomka tylko co do krytycyzmu i bardziej realistycznego pojmowania zagadnień historycznych. W tem poszedł Goll jeszcze dalej od Tomka. Wyzwolił się w zupełności od romantycznego pojmowania najstarszej historii czeskiej, nie wahał się uznać wielki wpływ Zachodu, a zwłaszcza Niemiec na rozwój naszej kultury, i polityczną zależność Czech od Rzeszy niemieckiej. Ale ogólnym pojęciem historii czeskiej zbliżył się Goll znowu do Palackiego. Sympatyje jego do husytyzmu — wywodził dr Krofta — są niewątpliwe i nie zanikają ani nawet wobec radykalnych kierunków husytyzmu. Dla niego jest Jednota, podobnie jak dla Palackiego, najpiękniejszym objawem z dziejów czeskiego ducha, a wobec tego ma on także o czeskim powstaniu na początku wojny 30-letniej i o Białej Górze pojęcia odmienne od Tomka.

Tu niesposób powstrzymać się od uwagi, że dr Krofta sławił Golla w sposób wcale nie naukowy. Jakto? Wartość historyka ma zależeć od tego, czy „sympatyzuje“ z pewnymi wydarzeniami?!! Obojętne jest, czy prof. Gollowi husytyzm jest miły czy niemiły; dość, że przyczynił się do wyświetlenia jego dziejów.

Przemawiający w imieniu młodzieży słuchacz filozofii Hoch, żałując, że sławiony profesor nie jest obecnym, pocieszał się, że jednak może to lepiej, bo można przynajmniej śmiało mówić, podczas gdy w jego obecności nie byłoby się pewnym, czy nie

przerywałby mowcom w środku zdania, żeby nie dać się chwalić. Rzeczywiście, scharakteryzował dobrze prof. Golla.

Uroczystość miała cechy poważne, lecz skromne, ograniczona infra muros. Szkoda, prawdziwie szkoda, że nie przybrała szerszych rozmiarów; ale imię Golla będzie i tak nabierało z biegiem czasu coraz większego znaczenia. Nie darmo zapisał on całą kartę w księdze czeskiej kultury.

Jubilat utrzymywał zawsze stosunki z Polakami. W naukowych kołach polskich jest nie tylko cenionym, ale też lubianym; jest też członkiem naszej Akademii Umiejętności.

Jeżeli *Świat Słowiański*, trzymając się zawsze prawdy, nie odmawia uznania zasługom niczym, ani nawet takim, którzy nas nie lubią — tem chętniej składa w tym wypadku hołd zasłużonemu mężowi. Pragniemy też gorąco nadać skromnej uroczystości praskiej rozleglejsze echo.

Uczniowie jubilata, w liczbie 24, wydali na jego cześć potężny zbiory tom swych prac, poświęconych zacnemu i pełnemu zasług profesorowi. Do książki tej powrócimy jeszcze, a prawdopodobnie nawet nie raz. Na razie podajemy treść, świadczącą zaszczytnie o wszechstronności szkoły Golla. Wyznajemy też otwarcie, że nie jeden z tych tematów byłby niedostępny dla naszych historyków, nie objęty zakresem polskiej wiedzy. Dzięki staraniom Golla jest obszar badań historycznych czeskich nader rozległy, rozleglejszy od polskiego.

Oto spis treści książki pamiątkowej p. t. „Sbornik prací žáků Gollových“:

Čáda Fr., Filosof Hippon — Šťastný Jaroslav, Které jezero Makedonské jest Herodotova *Ἡρακλείας λίμνη*? — Peroutka Em., Stavba městských hradeb v Athénach r. 479 př. Kr. — Groh Frant., Původní plán Erechtheia — Niederle Lub., Michal Syrský a dějiny balkanských Slovanů v VI. století — Hýbl Frant., Bulharsko po vyměnění rodu Asěnovců — Friedrich Gust., O dvou nejstarších listinách kláštera Rajhradského (se dvěma světlotiskovými přílohami) — Pekař Jos., O správním rozdělení země české do pol. 13. století — Novák Jan Bedř., Kritika listáře královny Kunhuty — Šusta Jos., K volbě r. 1306 — Tille Václ., Karlštejn — Kybal Vlast., Milíčův sen — Krofta Kam., Řím a Čechy před hnutím husitským — Šimák J. V., Prameny a pomůcky Hájkovy — Kaméniček Fr., Glossy k věnnému a vdovskému právu moravskému v 16. stol. — Müller Václ., Půhončí — Bidlo Jarosl., O Konfessi bratrské z r. 1573 — Glücklich Jul., Prameny Budovcova Antialkoranu — Machát Frant., Židé v Náchodě v 17 a 18 stol. — Dvořák Rud., Prameny k dějinám poslední selské vzpoury na Moravě r. 1821 — Kratochvíl Václ., Kancléř Metternich a počátky konstitucionalismu v Prusku (1842) Tobolka Z. V. Z publicistické činnosti Dra A Krásy — Dušek V. Příspěvek k historicko-právní terminologii slovanské — Nejedlý Zd., Kotle a lesní rohy.

## KORESPONDENCYA.

*Petersburg, 20 sierpnia 1906 r.*

Przeżywamy okres oczekiwania, tego pełnego wszelakich obietnic oczekiwania, które od lat paru stało się już stanem chronicznym państwa rosyjskiego. Znowu więc ze stron wszystkich sypią się zapowiedzi, przepowiednie, terminy. A więc po ukończeniu robót polnych dopiero mają się posypać „odpowiedzi prawdziwe“ na zamknięcie Dumy. Jedni wystawiają je sobie, jako nową pugaczowczyznę, z tą różnicą, że nie znajdzie się już dziś takiej żelaznej klatki, w którejby można było zmieścić jej przywódców; drudzy zapowiadają powszechny już i decydujący ruch polityczny całego narodu z bronią i bez broni; trzeci wietrzą przyszlą reakcję społeczną na podstawie niekorzystnych dla postępców wyników wyborów do niektórych ziemstw. Ci ostatni zapominają jednocześnie o daleko ważniejszym symptomacie atmosfery obecnej: o znamiennej przesunięciu się na lewo tych elementów społecznych, które nawet w Peterhofie uważane są za najbliższych spadkobierców polityki urzędowej.

Ze „Związku październikowego“ usunęły się nietylko podwaliny jego, ale i główne ozdoby: Sz i p o w, hr. Heyden, Stachowicz, A. Guczkow etc. Panowie ci nazwali się dziś „odnowicielami“ i grupują koło siebie najwybitniejsze elementa expaździernikowców.

-- Po co szukać nowej nazwy — mówią zresztą niedawni ich przyjaciele polityczni z prawego skrzydła — stali się poprostu socyalistami.

— A to jakim sposobem?

— Przecież to jasne, że wystąpili z naszego Związku dlatego tylko, że zaraziwszy się od „lewych“ przekonaniem o konieczności ofiary, zamierzają w przyszłej Dumie popierać zasadę przymusowego wywłaszczenia i w dobrach prywatnych. Ich ogłędne formułowanie punktu tego w nowej enuncjacji programowej nic innego przecież nie oznacza.

Kwestya agrarna będzie zapewne długo jeszcze głównym czynnikiem różniczkowania się partyjnego w państwie rosyjskiem i w Dumie, czy też w Konstytucji, o której mówią już dziś ci nawet, co pół roku temu jeszcze uważali myśl o niej za szkodliwą mrzonkę. Nowe hasła powstają, szeregi konspiratorów

wzmagają się niespodzianie, ale jakżeby mogło być teraz inaczej? Co przeżyć nam wypadnie przed uformowaniem się nowego organu reprezentacji narodowej, nikt dziś z całkowitą wiarogodnością przepowiedzieć nie zdoła, ale nikt też chyba wątpić nie będzie, że te elementa, które będą w nim zwalczały konieczność powiększenia terytorium ziem włościańskich drogą wywłaszczenia przymusowego większej lub mniejszej części dóbr prywatnych, skazane będą na jałowość i osamotnienie. Użytkowanie ziem tych, czy to w formie własności indywidualnej, czy też własności państwa (w formie „zapasu terytorjalnego“), nie jest rozstrzygnięciem programowo przez żadną z walczących dziś na gruncie realnym partyi, ale wszystkie one przyjąć muszą do urn wyborczych przyszłego parlamentu z tem samym dążeniem, z którym kończyła swój żywot Duma uprzednia; w tych nawet guberniach rosyjskich bowiem, gdzie wywłaszczenie przymusowe na rzecz ludności pracującej na roli nie jest jeszcze koniecznością materialną, stało się to już koniecznością psychiczną.

U nas, t. j. w Królestwie, czynniki psychiczne odmiennej są natury, aniżeli u chłopu rosyjskiego, jak o tem świadczy też aż nadto wymownie ostatni większy zjazd naszego włościanstwa. Mniej wyraźnemi są one w innych prowincjach niegdyś polskich. Obstając przy własności indywidualnej ziemi, ludność ziem ukraińskich, białoruskich etc. będzie wyglądała niemniej niecierpliwie od Rosyan nowego przymusowego wydzielenia części terytorjów pańskich i nie zadowolni się dobrami tylko rządowymi, donacyjnemi etc., jak włościanie Królewicy. Słowem, na całej przestrzeni życia i bytowania narodu polskiego wyrośnie znowu wkrótce sprawa agrarna, jako sprawa niemal decydująca o losach naszych, nie tylko może sama przez się, ile przez znaczenie jej pierwszorzędne w stosunku wzajemnym dwu narodów, Rosyan i Polaków.

Przedstawiciele najliczniejszej obecnie partyi polskiej, przebywszy ciężki nowicyat w Dumie, widzieli się zniewolonymi wypowiedzieć się za zasadą przymusowego wywłaszczenia ziemi, obstając jednocześnie przy zasadzie własności indywidualnej. Nie ulega dziś już wątpliwości, że stosunki w przyszłej Dumie nie będą pod tym względem przyjaźniejsze dla konserwatystów z autoremantu p. Skirmunta, hr. Józefa Potockiego etc. i że politycy nasi, ogarniający całość interesów narodu polskiego i pragnący zdobyć dlań ustrój niezbędny dla jego życia i rozwoju, muszą być z góry przygotowani na solidaryzowanie się z domi-



nującą zasadą programu agrarnego olbrzymiej większości polityków rosyjskich.

Wobec tego główna troska przyszłych postów polskich winna być skierowana nie na walkę z tem, czego nie będą mogli przełamać, lecz na to tylko, aby się ubezpieczyć co do sprawiedliwego i najkorzystniejszego dla miejscowych, rodzimych żywiołów, urzeczywistnienia wielkiej reformy.

Sprawa ta niesłychanie skomplikowana sama przez się w całej Rosyi, u nas komplikuje się z natury rzeczy względami na stan posiadania naszych czynników narodowych. I o to w tej właśnie sferze nabierają ogromnej doniosłości komitety wyborcze lokalne, które zostaną powołane według wszelkiego prawdopodobieństwa do realizowania reformy rolnej. Jeżeli w Królestwie najtrudniejszą z ich funkcji będzie zapewne zdobywanie ziemi, niezbędnej na obdzielenie naszej, coraz bardziej proletaryzującej się ludności wiejskiej, to w ziemiach litewskich, białoruskich, na Wołyniu etc. będzie też chodziło o to, żeby zapewnić słuszne prawa różnym mniejszościom narodowym, a więc i najbardziej kulturalnej z nich, polskiej. Głodnych nędzarzy znajdzie się tylu we wszystkich tych ziemiach, że obawy o immigracyę do nich z gubernij centralnych są, zdaje się, zbyteczne. Więcej chyba dbać wypadnie o to w najbliższej przyszłości, aby element polski, od wieków osiadły wśród Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, miał nie tylko prawo, ale i możliwość dalszego rozwoju i oświaty we właściwym sobie narodowym duchu. W takim razie przypuszczalne modyfikacye w stanie posiadania klas społecznych nie tylko nie obniżą naszego stanowiska wobec innych narodowości, lecz przeciwnie, podniosą je, wzmocnią i zabezpieczą na przyszłość.

Stosownem też może będzie przypomnieć na tem miejscu, że nowela agrarna, wniesiona przez stronnictwo „kadetów“ do Dumy, uznawała nietykalność mniejszej własności ziemskiej, wywłaszczenie zaś większej własności przypuszczała tylko za sprawiedliwym wynagrodzeniem, i to w takiej mierze, jaka wskazaną będzie przez specjalne organa obywatelskie, z lokalnych wyborów powstające.

Nie mamy zamiaru przesądzać dzisiaj nie tylko składu przyszłej Dumy i roli w niej partyi rozmaitych, ale nawet bliższej taktyki kadetów, skłaniających się obecnie bardziej na lewo, niż w czasie pełnej nadziei pracy parlamentarnej. Trudno jednakże wątpić o znaczeniu stronnictwa tego w przyszłości Rosyi, a także

i o tem, że projekt ich agrarny, mniej więcej zmodyfikowany, wejdzie niezadługo w życie, chociażby niejeden z jego najdzielniejszych obrońców padł tak samo ofiarą ciemnych sił, jak padł w Teriokach mądry i umiarkowańszy od wielu quasi-„prawych“ Herzenstein.

Powiedzieliśmy wyżej, że nie mamy zamiaru prorokować o składzie przyszłej reprezentacji wszechpaństwowej, ale uważamy za obowiązek sumienia obywatelskiego przypominać wszędzie i zawsze, że kraj nasz nie jest wyspą niezależną i odciętą od reszty państwa niezdobytymi wałami — i że reprezentacja jego w takim razie tylko będzie użyteczną reprezentacją narodu, dążącego do lepszej przyszłości, jeżeli nie będzie się zbyt przerażała uszczupleniem terytoriów szlacheckich na rzecz miejscowych rolników, pracujących od wieków na sąsiedniej niwie, i zbliży się w tej sferze działania z kolegami rosyjskimi.

Obecnie dochodzą nas echa narad mińskich, echa ostrej krytyki postępowania byłych deputatów, solidaryzujących się z kadetami w Dumie, echa rad p. Skirmunta (nie tego jednak, który figurował przy odświeżeniu pomnika Katarzyny w Wilnie), nawołującego do przyłączenia się do partii „odnowienia pokojowego“ — vel 17 października. Dowiadujemy się także, że wybrano drogę inną, że obywatele miejscowi Polacy, wspólnie z sąsiadami Rosyanami organizują się w „partyę właścicieli ziemskich prowincyi północno zachodnich“. Sytuacja wyjaśnia się więc zawczasu; program nowej partii polsko-rosyjskiej wyłania się już z samego tytułu z dostateczną wyrazistością, i pozwala wyrokować o jej aspiracyach i przyszłym jej znaczeniu.

Aspiracye to tradycyjne, oddawna znane, te same, które w ciągu wieków kilku wstrzymywały społeczny i ekonomiczny, a także ogólnie państwowy rozwój Polski, które przyspieszyły katastrofę jej ostateczną, niepozwołyły wydzwignąć się z niedoli wtedy, kiedy nie wszystko było jeszcze stracone. Obecnie stoją one znów na drodze nieszczęśliwego narodu, idącego ku wolności i sprawiedliwości wszechstanowej, przy pomocy ożywionych takimiż hasłami sojuszników. Wobec nastroju, powszechnego dziś w całym państwie, nie trudno przepowiedzieć znaczenie faktyczne partji w rodzaju powstającej obecnie w Mińsku, — ale znaczenie ich psychiczne, niestety, może być o wiele głębsze w swych skutkach. Z tego też punktu widzenia powinien obcho-

dzić każdego Polaka skład tej reprezentacji, która jedynie zawazyć może na losach całego narodu, t. j. reprezentacji Królestwa.

Nie wchodzę w ocenę działalności byłych deputowanych naszych, t. j. Koła polskiego w Dumie, rozumiem niesłychaną trudność ich sytuacji po jej rozwiązaniu, i podczas sesji wyborgskiej. Ale nie mogę zamilczeć tego, że w najrozmaitszych kołach społecznych rosyjskich, daleko nawet stojących od polityki czynnej, ideowo jednak żyjących wspólnie z tą ogromną większością narodu, który prowadzi akcję polityczną — wypowiadają nadzieję, że przyszłe wybory sprowadzą tu posłów, pełniących zadanie swe inaczej, niż dotychczasowi wysłańcy polscy. — „Dotychczas rzuciliście nieraz wyzwanie do walki naszemu rządowi, i było to słuszne — powiadają Rosyanie — w Wyborgu rzuciliście już wyzwanie narodowi, odłączając się od stronnictw naszych, prowadzących wyteżoną walkę ze wspólnymi ciemniedzami“.

Zwracając uwagę interlokutorów na jednostronność tej oceny postępowania Koła, czujemy jednakże, że nie przekonywamy nikogo, a to wskutek całego łańcucha wrażeń, poprzedzających ów epilog i że słowa o niemożności dalszego współdziałania z partją, która wysłała do stolicy członków „Koła“, są wyrazem niezbitego przekonania najszerszych warstw społecznych.

Na widnokręgu walka i walka, trudy i szkopyły bez liku, a obrachunek sił naszych, odpowiednich do wymogów nadzwyczajnej epoki, niestety, wcale nie pocieszający!

*Stan. Wroński.*

---

---

## NIEMIECKIE NERWY.

Gorąco w domu, gdy u sąsiada pożar. Tak i u nas, w zachodniej Polsce odzywiają się silnie echa tych wstrząśnień, które rozpoczynają się o mil kilkanaście od Poznania, a objęły kraje i ludy aż po Ocean spokojny.

Odzywiają się jednak te echa nie wśród Polaków. Nauczeni doświadczeniem, zwyczajni polegania tylko na sobie, Polacy pod panowaniem pruskim trzymają się nadal wypróbowanej taktyki

trzeźwej i spokojnej samo obrony i na wciąż nowych wyłomach wciąż nowe nasypują szańce.

Inaczej nasi przeciwnicy. Od chwili, gdy jasną się stała przegrana Rosyi na dalekim wschodzie i gdy po tej przegranej zaczął się chwiać i rozpręgać wewnętrzny ustrój wschodniego olbrzyma, od tej chwili na busoli politycznej spraw polsko-niemieckich igiełka magnesowa zaczęła poruszać się w sposób niespokojny i nerwowy.

Widocznem jest, że w oczach Niemców samych sprawa polska znajduje się w stadium przełomu. A sprawa ta, jak świeżo jeszcze oświadczył kanclerz Bülow, jest z wszystkich w wewnętrznej polityce pruskiej najważniejszą.

Nie dodał kanclerz, choć wynika to z jego ostatniego piśmiennego wystąpienia, że jest ona zarazem też najtrudniejszą.

Bo kto gospodarował przez lata według zasady *après nous le déluge*, kto drażnił i jątrzył samowolnie i umyślnie kilkumilionową ludność w trzech prowincjach nadgranicznych, ten oczywiście staje wobec zagadnień coraz trudniejszych do rozwiązania.

Z jednej strony potężna, a głodna rzesza patryotów talarowych, ciągnących olbrzymie zyski pieniężne z polityki antypolskiej, i żądających coraz nowych milionów, niedługo może już miliardów, od państwa na takie zbytki przecież nie dość bogatego.

Z drugiej strony kilka milionów ludności z natury spokojnej i konserwatywnej, ale teraz rozgoryczonej, coraz bardziej zaciętej w obronie swego istnienia, i dziś już, w przeciwieństwie do czasów dawniejszych, zasadniczo nieufnej wobec wszystkiego, co pruskie i niemieckie.

Z dwóch czynników narodowościowych na kresach, zraził sobie rząd pruski ostatecznie i gruntownie jeden t. j. polski. Każdej chwili zaś, za najmniejszą odmianą systemu, gotów przeciw niemu wystąpić drugi t. j. tromtadracya Niemców kresowych. W takim razie miałyby rząd oba te czynniki przeciw sobie: Polaków, pomnych tego, czego doznali; Niemców, głodnych i rozwścieklonych z przerwanej uczty.

Ani jednych ani drugich niepodobna usunąć z widowni. Polacy krzewią się, mnożą pod uciskiem, tromtadracya niemiecka coraz gwałtowniejsza i zażartsza.

Ten nierozzerwalny węzeł gordyjski stworzył sobie rząd pruski i z nim w ręku staje wobec nowych zagadnień, jakie otwierają się przed nim na wschodzie.

Otworzyły się one nagle i na nie ani rząd, ani społeczeństwo niemieckie przygotowanem nie było.

Przekazany z czasów bismarkowskich polityczny pewnik potężnej, niewzruszonej Rosyi, usunął się naraz, a zamiast niego ukazał się za wschodnią granicą olbrzymi przewrót i chaos. W nim zaś kwestya polska odżyła, zabarwiła się, wzrosła. Jak się obróci, nie wiadomo, ale dość, że na nowo istnieje.

I nie my, ale Niemcy łączą kwestyę polską za kordonem z kwestyą polską w Prusiech.

Zamiarom interwencji zaprzeczają źródła urzędowe. Wiemy z dziejów, co warfe takie zapewnienia. Za jutro nikt ręczyć nie może. Racya stanu wymaga stosowania się do potrzeb chwili. Gabinet berliński nie jest, nie może być, tak nieopatrzny, by nie obliczać rzeczy możliwych, a byłby bardzo niedbałym, gdyby planów nie tworzył i urzeczywistnienia ich, choćby rozmaitych, na wszelki wypadek nie przygotowywał.

Prasa niemiecka jest mniej powściągliwą od źródeł urzędowych. Omawiała świeżo i omawia dotąd rozmaite kombinacje polityki wschodniej. Jedną z nich bardzo ciekawą poruszył organ przywództwa hakaty *Alldeutsche Blätter*.

Najzaciętszy ten nasz wróg oświadczył uroczyście, że największem niebezpieczeństwem dla Niemiec byłoby odrodzenie Polski w związku z Rosyą, naprawienie krzywd wyrządzonych Polakom i poparcie ich rozwoju narodowego przez odrodzoną Rosyę. Od tego lepszem, dla Niemiec bezpieczniejszem, odbudowanie niezależnego, małego i słabego państwa Polskiego, drugiej edycji Księstwa Warszawskiego w granicach Kongresówki.

Niezmiernie ciekawy ten głos przebrzmiał bez echa w prasie polskiej i rosyjskiej. Przeglądając zaś rozległą niwę publicystyki niemieckiej, niemal codziennie można się spotkać z jednym lub kilku głosami na temat polsko-niemiecko-rosyjski. Stereotypowo powtarza się w tych głosach obawa ulg narodowościowych w Polsce zakordonowej; nie ustaje też przedstawianie socjalistycznych rozruchów w Królestwie, jako początku zbrojnego powstania Polaków przeciw Rosyi.

Co piszą gazety, co myślą ich inspiratorowie, wiemy lub moglibyśmy wiedzieć, gdybyśmy wertowali je pilniej.

Co przygotowuje, jak działa, gdzie i jak wpływa rząd, tego się domyślamy, to odczuwamy, o tem się przekonamy, ale tego

udokumentowany przebieg ujawnią dopiero w przyszłości historycy, badacze tajnych archiwów.

Ciekawem jest w tej sprawie powiedzenie pewnej wybitnej osobistości. Dokumenty historyczne dziś nie łatwo utrzymać w tajemnicy. Choć bowiem nie wyjawi ich jedna strona, może je wyjawić druga. Z nieobliczalnej i przeobrażającej się Rosyi przyjść może niejedna rewelacja. Któż wie, jak jutro Rosya będzie rządzona, komu dostępne tajemnice stanu i jaki z nich robiony użytek?

Dość, że sąsiad interesuje się sąsiadem, a znów najbardziej dzielnicą jego najbliższą, polską. To tak oczywiste, tak naturalne, tak konieczne, że nie podlega dyskusji.

Ale równie pewnem jest, że w oczach niemieckich kwestya polska w Rosyi nierozłączną jest od kwestyi polskiej w Prusiech. Że zaś w Prusiech zabagniła się ona zupełnie, że poczyniono w niej błędów bez końca, że stworzono sobie jątrzącą się ranę w własnem ciele, przeto nie dziw, że filisterski, uregulowany duch niemiecki staje się niespokojnym, opinia germańska nerwową i że kresy nasze odczuwają to miotanie się wewnętrzne wyprowadzonego z równowagi teutońskiego nadczłowieka.

Na razie gniewa się on i jeszcze srożej smaga nas i biczuje. Kwestya nauki religii, ostatniego przedmiotu wykładanego dotąd po polsku w szkołach ludowych, odżyła znowu w całej swej grozie. Po Wrześni ucichła była na pewien czas. Z Berlina przyszły do władz poznańskich wskazówki, by nie wywoływano podobnych krwawych zajść, odbijających się głośnem echem daleko i szeroko. Obecnie rozpoczęto znów atak na całej linii. Gdzie jeszcze katechizm wykładany po polsku, tam teraz stanowczo zaprowadzanym bywa niemiecki. W całej dzielnicy z tego niepokój. Po wsiach i miasteczkach dzieci wzbraniają się, nauczyciele karzą je chłostą i aresztem, między szkołą a ludnością zwiększa się i tak już istniejący rozłam. Czy nie wynikną z tego nowe Wrześnie, czy znów rodzice i opiekunowie nie będą stawali przed kratkami sądowymi? Mniejsza o to. Teraz kurs ostry.

Obok szkoły drugą kozerą ziemia. Półurzędowa *Kölnische Zeitung* zapowiada przymusową expropriację właścicieli polskich. To chwilowo groźba tylko, bo na tem straciliby najwięcej partyoci talarowi. Lecz grozić warto, o wrażenie i jątrzenie mniejsza. Kurs ma być ostrym.

☛ Ale, że jest nietylko ostrym, lecz i nerwowym, więc po zaowiedziach wywłaszczenia przychodzi oświadczenie z drugiego

źródła półurzędowego, że obecnie ministerstwo spraw wewnętrznych nie opracowuje żadnego projektu w tym rodzaju.

Podobnie z projektem wypowiedzenia Polakom pożyczek przez poznańskie Towarzystwo kredytowe, t. z. Landszaftę. Rzuciły go pisma w celu utrudnienia Polakom kredytu na zakupno nowych majątków. Ale niebawem opamiętano się, bo przecież pieniądze w Niemczech dziś tanie, nie łatwo je umieścić na dobrej hipotece po niezbyt tanim procencie. Więc miejsce opróżnione przez Landszaftę zajęłyby natychmiast banki inne, polskie i niemieckie, zajęłyby także liczne kapitały prywatne, szukające korzystnej lokacyi. Z polecenia zarządu Landszafty ogłosił zatem *Posener Tageblatt*, że o wypowiedaniu pożyczek Towarzystwa kredytowego niema mowy. Odpowiedź dana była Niemcom, bo Polacy ani na chwilę nie zaniepokoiili się owemi groźbami.

Wracają również projekty uniwersytetu w Poznaniu. Obawie, że skupią się w koło niego Polacy, przeciwstawiają przyjaciele wszechnicy argument, że jeszcze bardziej skupiłaby ona Niemców. Kollegium profesorskie byłoby na wskroś niemieckiem, dla studentów germańskich liczne bursy i stypendya, ustałaby emigracya młodzieży teutońskiej do innych dzielnic, obdarzonych wszechnicami, nadewszystko zaś powstałoby nad Wartą ognisko potężne kultury niemieckiej, przejęte duchem apostołstwa narodowego, skupiające może także polską młodzież, lecz w takich warunkach, że chyba nie polskie wzmódzby się mogło w niej poczucie.

Tak mówią i piszą jedni. Ale drudzy mówią przeciwnie. Jest około 500 studentów Polaków na wszechnicach niemieckich; tych zgromadzić w Poznaniu byłoby arcyniebezpiecznem. Uniwersytet nad Wartą nie zniemczyłby nikogo, gdy nie zniemczyły owych uczni gimnazyja i szkoły ludowe. Nietylko uniwersytet niepotrzebny, ale także istniejąca już akademia, nie kwitnąca bynajmniej tak, jak się spodziewano, a stanowiąca bądźco bądź przynętę dla tych, którzy nieopatrznie pragną wzmocnienia jej i rozwoju w uniwersytet.

I znów głosy sprzeczne, zapowiedzi i odwoływania, nerwowe wahania się, niepokój i niezaradność.

A wzrasta wciąż, potężnieje, jako widome godło panowania pruskiego na kresach, budowa ogromna zamku królewskiego na wstępie do miasta Poznania.

Już dół i pierwsze piętro gotowe, ugruntowane podstawy potężnej wieżycy, z której powiewać będzie sztandar cesarski.

Podwaliny kładli Polacy, robotnicy poznańscy. Niech zarobią, przyczyniając się do wzniesienia patryotycznego niemieckiego dzieła.

Cóż, kiedy zaraz odezwały się skargi, że owszem nie trzeba im pozwolić zarobić. Precz z nimi od świętej budowli!

Więc oddalono ich. A oni poszli, jak przyszli. Nie ten, to inne domy budują. Nikt nie szemrał, jak poprzednio nikt się nie prosił. Roboty jest dosyć, a nawet lepiej, że Polacy nie tykają się przedsięwzięcia, które dla nich, zdaniem niemieckich możnowładców, ma być obcem.

Już to przyznać trzeba Niemcom, że wpajają nam uczucia polskie, choćbyśmy sami nie dbali o nic. I czynią to rzeczywiście od góry do dołu, choć w tym wypadku raczej od dołu do góry. Bo odpędziwszy robotników polskich od podwalin zamkowych, już teraz zapowiadają, że nie dopuszczą panów polskich do salonów pierwszego piętra. Rezydować ma w nich książę krwi królewskiej, ale dla Niemców tylko, wyłącznie. A gdyby to było niemożliwym, boć arystokracji niemieckiej u nas prawie niema, to lepiej, żeby w zamku nikt stale nie rezydował. Dla humorystycznego pisma te kłopoty niemieckie stanowią doprawdy wdzięczne pole.

To wszystko zaś na tle wielkiej nowej kwestyi wschodniej, na tle skarg Niemców w Rosyi i Królestwie, tęskniących za pomocą i opieką, i prócz tego na tle ogólnego zmęczenia i zniechęcenia po tamtej stronie kordonu, sprawiającego, że komu miłe życie i mienie, ten, wciąż zagrożony widmem krwawej komuny, ostrzeliwany z browningów, ogłuszany hukami bomb, okradany przez bandytów, przerażony strejkami rolnymi, w końcu tęskni już tylko za spokojem za jakąkolwiek cenę i pod jakąkolwiek postawą.

Ze taki nastrój panuje dziś w Królestwie, trudno zaprzeczyć, jak również, że stanowiłby on wprost idealną podstawę w razie różnych możliwych ewentualności międzypaństwowych.

I oto właśnie ten doskonały, przepiękny atut, zepsuty i zmarnowany przez to, co się dzieje z tej strony kordonu. Iść z deszczu pod rynnę, komużby się chciało. Odruch zmęczenia i zniechęcenia ustępuje przed świadomością tego, co przyniosłaby nowa opieka, a koncesje narodowościowe przecież zapoczątkowane w stosunku do Polaków pod berłem rosyjskiem, wzbudzają nadzieje, których nie zagłuszą nawet bomby i browningi.



Więc choć oczywiście królewsko-pruski rząd oficjalnie nawet nie pozwala sobie myśleć o wielkim dramacie, rozgrywającym się pod jego bokiem, to jednak dziwić się nie można, że nerwy niemieckie są w rozstroju i że kwestya polska w domu własnym przedstawia się germańskim potentatom coraz niejaśniej, zawilej, nieznośniej.

*Après nous le déluge.* To wcale nie złe przysłowie, bo zabezpiecza przynajmniej teraźniejszość. Cóż, kiedy nie mogą go już Niemcy dziś do siebie stosować. Bo toną ich programy, rozpływają się zakusy w prawdziwym już rozlanym potopie własnych niedorzeczności i błędów politycznych, popełnianych od dziesiątek lat na kresach i świadomość tego może rozstrząść nawet żelazne nerwy.

*Franciszek Morawski.*



## Przegląd prasy słowiańskiej.

Dla Ukrainy miała „Duma“ jeszcze większe znaczenie, jak dla innych narodów Rosyę zamieszkujących. Tam, po raz pierwszy od dłuższego czasu, zadokumentowano publicznie przez powstanie liczego Klubu Ukraińskiego istnienie i prawo samoistnego rozwoju Ukrainy, tam pracowano nad stworzeniem szkoły narodowej, nad przywróceniem pogwałconych praw języka ukraińskiego, nad stworzeniem ustaw autonomicznych. I oto „Dumę“ rozwiązano.

*Hromadska Dumka* podaje liczne korespondencje, z których wynika, że lud popadł w gorsze rozgoryczenie, stan rozpaczliwszy, jak przed zwołaniem „Dumy“. Wówczas było więcej ludzi ciemnych, wierzących w boskie posłannictwo cara, dziś ten urok przysł i zginął raz na zawsze. Wprawdzie biskupi i mitropolici gorliwie drukują, rozdają i obwieszczają rozmaite uniwersały wzywające „prawdziwych patriotów rosyjskich“ do gwałtów i mordów, ale gazety podają coraz więcej faktów wtargnięcia policji do cerkwi, celem kontroli, co mówi pop z ambony.

Widocznie nawet tym ludziom nie można dzisiaj wierzyć w zupełności. Nawet między nimi zdarzają się jednostki, nastrojone rewolucyjnie. W Połtawszczyźnie lud wychodzi z cerkwi podczas czytania manifestu, a w Odessie po czarnosotinnem kazaniu arcybiskupa wyszedł na ambonę wysłużony żołnierz i zanim go zdołano aresztować, zaprotestował przeciw nadużyciu cerkwi do celów tak wstrętnych, jak podburzanie jednych obywateli przeciw drugim.

Zapewnienia prasy rządowej, pisze *Hromadska Dumka*, o tem, że naród nie zaprotestował przeciw rozwiązaniu Dumy i że w Rosyi panuje

spokój, są wierutnem kłamstwem. Wszędzie ruch rewolucyjny wzmagą się, a więc źródło jego tkwiło nie w Dumie, której teraz nie ma, lecz gdzie indziej.

Przeszło 200 posłów (w tem 30 Ukraińców) stanie przed sądem za to, że spełnili swój obowiązek poselski. Lecz — powiadają dzienniki — los ich nie powinien odstraszać tych, którzy zajmą ich miejsce w pałacu taurydzkim. Jeżeli nie pierwsza, to druga Duma powinna doprowadzić do końca dzieło przestroju państwowego.

W tym duchu napisany jest artykuł w jednym z ostatnich numerów *Ridnoho Kraju*, wzywający do zorganizowanej akcji wyborczej pod hasłem własnej ukraińskiej partii demokratyczno-radykalnej. Podczas wyborów można wchodzić w „blok“ z innymi partiami postępowymi, pozostając zawsze partią ukraińską, demokratyczną i nie zapominając nigdy o swoim programie.

Omawiając wezwanie *Ridnoho Kraju* dodaje *Hromadska Dumka* od siebie: Ażeby podczas wyborów pokonać starania reakcyjne, musi nastąpić blok wszystkich postępowych partij ukraińskich, który wyznaczy kandydatów na podstawie powszechnego głosowania, zdobycia powszechnych swobód obywatelskich, autonomii Ukrainy, reformy agrarnej i t. d. Żyliśmy jakiś czas w sferze konstytucyjnych iluzyj, które znikły, pozostawiając miejsce absolutyzmowi. Postarajmyż się, ażeby miejsce iluzyj zajęła konstytucyjna rzeczywistość.

Najważniejszą sprawą są więc znowu wybory. Wie o tem rząd i wczasy przygotowuje się do walki. Dzienniki donoszą, że gubernatorowie otrzymali właśnie tajny okólnik, z zapytaniem, jakich można się spodziewać wyborów. Z ziem ukraińskich dano odpowiedź, że wyjdą kandydaci opozycyjni, przeważnie dotychczasowi posłowie. Jedynie czernihowski gubernator jest innego zdania.

Czasopisma ukraińskie poświęcają coraz więcej miejsca autonomii. Na razie najwięcej zajmują się szkolnictwem. B. H r i n c z e n k o zamieścił cały szereg bardzo rzeczowych artykułów na szpaltach *Hromadskiej Dumki*, w których wykazuje konieczność ukraińskiej szkoły. Opierając się na dotychczasowych wprost nieoczekiwanych rezultatach rozwoju idei ukraińskiej, wśród ludu, w prasie i w Dumie, pisze autor: „ukraińska świadomość narodowa, przy pomocy pracy kulturalnej, prasy i agitacji politycznej, będzie rosnąć i bezwarunkowo prędzej czy później Ukraińcy osiągną w Dumie taką liczbę i taką siłę, że będą mogli nietylko wystąpić z swoimi postulatami, ale je także przeprowadzić. Wszystkim narodom Rosyi trzeba wolności dla ich języka, trzeba narodowej szkoły i nacyonalizacji innych krajowych instytucji, dla każdego z nich potrzebna jest narodowo-terytoryalna autonomia. Wszystkie narody będą zatem o nią walczyć, wciągając do walki nawet takie narodowości, o których dotychczas nie myślano“. Przechodząc do szkolnictwa powiada: „W jaki sposób będzie zaprowadzona ukraińska szkoła: czy przez Dumę, czy może przez ludzi prywatnych, trudno naprzd powiedzieć. Trzeba tylko, ażeby nauczyciele byli do tego przygotowani. Trzeba, ażeby oni przestali się nazywać tylko „l u d o w y m i nauczycielami“, lecz żeby nimi byli w rzeczywistości. Niechaj będą szczerymi synami swego ojczystego narodu i jego przewodnikami na drodze postępu...

Zrobić swoją wieś uświadomioną narodowo, oto powinność każdego nauczyciela“.

Na zjeździe pedagogicznym w Kijowie wiele referatów i znaczną część dyskusji prowadzono w języku ukraińskim. Jeden z uczestników (było ich 300) mówił: „Ukraiński nauczyciel powinien stanąć na czele swego ludu i razem z nim walczyć o wolność, o szczęście wszystkich ludzi, o autonomię Ukrainy. Dość już nam tej tułaczki po obcych polach. Musimy iść z narodem, bo inteligencja bez narodu — to nic“.

Polska prasa galicyjska dziwne ma o tem wszystkim pojęcia. *Dziennik Polski* powiada, że autonomii chcą tylko literaci i dziennikarze ruscy. Odpowiedział mu na to *Ruslan*. My dodamy tylko, że jeżeli ktoś nie chce czegoś wiedzieć, niema na to rady. *Hromadska Dumka* pisze, że poseł Parczewski w rozmowie z korespondentem *Słowa* oświadczył, że Koło polskie jest przeciw autonomii Ukrainy, gdyż wówczas miejscowa ludność pochłonęłaby żywioł polski. To samo oświadczył Poniałowski w polemice z Lednickim. *Hromadska Dumka* omawiając powyższe oświadczenia pisze: „Stanowisko Koła polskiego niema teraz żadnego znaczenia, ale poglądy wypowiedziane przez Parczewskiego wskazują, czego można spodziewać się od polskich narodowych demokratów i na jaką pomoc można od nich liczyć w sprawie, która powinna być wspólną dla wszystkich uciśnionych narodowości“ \*).

Przed kilku dniami zamieścił *Kuryer litewski* rozmowę z Rodiczewem, który wyraził żal, że do autonomii Polski doczepiają inne autonomie. *Hromadska Dumka* odpowiada: „Rozumiemy, że wszystkie narodowości w Rosyi zdobędą dla siebie autonomię tylko wtenczas, jeżeli wspólnymi siłami będą o nią walczyć. Tymczasem Rodiczew sądzi, że tylko Polska na nią „zasłużyła“. Jest w tem widocznie jakiś specjalny rachunek polityczny. O ile jednak rosyjscy postępowcy liczyć mogą na postów polskich, pokazało się podczas krótkiego istnienia Dumy. Przeciwnie, postowie ukraińscy przez cały ten czas wspierali żądania kadetów. Panu Rodiczewowi i wszystkim, tak jak on myślącym, nie trzeba by zapominać, że wielu postów partyi „narodowej swobody“ wybrano właśnie na Ukrainie ukraińskimi głosami. Z tym faktem powinni się liczyć panowie kandydaci. Nowe wybory nie za górami, Ukraińcy poszukają sobie współników, którzy znajdą podstawę dla wszystkich sprawiedliwych żądań ukraińskiego narodu“. Z tego widzimy, że Ukraińcy przeprowadzać będą wybory na Ukrainie pod hasłem autonomii.

Prasa galicyjska roztrząsa sprawę strejku rolniczego, który niezupełnie zresztą się udał. *Diło* pisze z tego powodu. „Od czerwca panuje u nas stan wyjątkowy: co druga wieś roi się od dragonów, w każdej wsi żandarmi, prócz tego mnóstwo szpiclów, szpiegów i donosicieli. W czasie strejku nie wolno trzem ludzom rozmawiać, bo zaraz ich aresztują. Czytelnie muszą stać pustką, a co niedzieli i święta c. k. żandarmi słuchają nauki duchowej w cerkwi“.

N. M.

\* Jest w tem przesada. Chodzi o to, że wielu Rosyan, nie zgadzających się na autonomiczny ustroj państwa, zgadza się jednak na autonomię Kongresówki, lecz tylko na tę jedną autonomię, jako na wyjątek. Jeżeli jest sposób, żeby wszyscy osiągnęli od razu wszystko, owszem! Ale zwykle osiąga się cel stopniowo.

Uwagę prasy rosyjskiej całkowicie pochłania fakt rozwiązania Dumy. Przeczowano go, bano się go od dawna. Prasa z jednej strony starała się powstrzymać Dumę od wszystkiego, co by mogło dać rządowi powód do jej rozwiązania, z drugiej przestrzegała rząd przed ewentualnymi skutkami takiego ryzykownego kroku. Na kilkanaście dni przed katastrofą pojawił się w *Stranie* artykuł, w którym autor (M. Cz. — prof. Czubinskij?) usiłował przekonać rząd, że otwarte wypowiedzenie wojny Dumie byłoby z jego strony „już nie omyłką, nie zbłąkaniem, nawet nie zuchwalstwem, lecz polityką wprost szaloną“. Pod naciskiem potężnego ruchu wolnościowego, wobec bankructwa, zagrażającego państwu, rząd ustąpił i zgodził się na utworzenie parlamentu. Nie czynił jednak zabiegów, by przeciwną na swą stronę najbardziej utalentowanych jego przedstawicieli i pracować wraz z nimi nad odrodzeniem kraju, nie miał zamiaru w najgorszym razie powstrzymać, chciał zawsze i wszędzie przeciwdziałać. Parlament dał mu wotum nieufności, on odpowiedział na nie lekceważeniem i przemyślał w dalszym ciągu, w jakiby sposób pogodzić absolutyzm z ustrojem konstytucyjnym. Mając działa maszynowe, nie lękał się przyszłości. Nie przeszło mu przez głowę, że jeżeli dotąd nie mógł stłumić ruchu rewolucyjnego nawet tam, gdzie działali „uśmierzyciele-katy, wobec których zbladł obraz Murawjewa-wieszatela“, to oczywiście jest rzeczą bardzo wątpliwą, by sobie poradził z rewolucją powszechną. Pan M. Cz. przypuszcza jednak na chwilę, że rząd sobie z taką rewolucją poradzi, a jeżeli jej nie potrafi zdławić, przynajmniej na długo ją ubezwładni. Jakież owoce przyniosłoby to wątpliwe zwycięstwo? „Kraj, stojący na progu krachu finansowego, obciążony kolosalnymi długami, z przemysłem początkującym i nietrwałym, z wiszącym na włosku obrotem pieniędzy metalowych, z głodem w wielu guberniach, z tysiącami osierociąłych po uśmierzeniu rodzin, kraj, cały zalany krwią, nie może oczywiście ani rozwijać się, ani istnieć, jako potężne ciało polityczne. W tym najlepszym wypadku dla teraźniejszego rządu czeka Rosyę los Hiszpanii lub Turcyi. Finansowa i wogóle socjalna katastrofa niebywałych rozmiarów doprowadzi kraj do takiego upadku, którego wielkości teraz nawet obliczyć nie podobna. Wraz ze spokojem cmentarza zjawi się również właściwy cmentarzowi rozkład trupi i gnicie“. Ale zupełne zwycięstwo rządu, jakieśmy powiedzieli, jest bardzo wątpliwe. Lud się uświadamia, mur chiński, jakim go odgradzono od wojska, zarysował się w wielu miejscach i grozi runięciem. Może przeto wybuchnąć długa i krwawa wojna domowa, w której ostatecznie rząd może zostać pokonanym. „My nie chcemy — kończy autor artykułu — przelewu krwi i okropności wojny domowej — bez względu na to, jakiby był jej rezultat. Dla nas jest droga każda kropla krwi naszych braci, droga pomyślność i szczęście ojczyzny i jej spokojny rozwój.

Dlatego teraz, gdy otwarcie zaostrza się konflikt między rządem i wybrańcami narodu, wierzymy mocno, że istniejący gabinet będzie musiał odejść i ustąpić miejsca ludziom, zdolnym do pracy ku pomyślności kraju i cieszącym się zaufaniem parlamentu. Przedstawiciele narodu nie mogą ustąpić w tym konflikcie, bo takie ustępstwo byłoby zdradą względem potrzeb narodowych i początkiem końca. Będą oni wytrwale kontynuowali swą działalność, a jeżeli ta zostanie przerwana, wówczas stanie się to, co

się staje z maszyną parową, gdy w niej zamkniemy jedyną klapę bezpieczeństwa“.

Rząd nie usłuchał przestrogi, nie uląkł się pogróżki i rozwiązał Dumę. Naogół wiadomość o rozwiązaniu pierwszego parlamentu rosyjskiego sprawiła w całej Rosji ujemne wrażenie, czego wyrazem jest rzadka zgodność, z jaką potępiła postępek rządu prasa tamtejsza. Widzi ona najbliższą przyszłość w czarnych barwach, a w działalności Dumy nie znajduje niczego, coby mogło zmusić rząd do jej rozwiązania. „Pierwsze wrażenie tego olbrzymiej wagi faktu — pisze *Moskowskij Jezeniedielnik* — było pełne uczucia nieskończonej obrazy i oburzenia przeciw aktowi, z którym wiąże się rozbitcie tylu oczekiwań i nadziei. Czy Duma była dobra, czy zła, o tem sądzono różnie i z różnych stanowisk, ale stała się ona jądrem naszego życia społecznego i politycznego, a gdy jej zabrakło, ma się wrażenie złowrogiej próżni, przepaści, której głębi nie sposób zmierzyć“. W rozwiązaniu Dumy organ księcia Trubeckiego widzi cios, zadany zwolennikom ładu i legalności, jakimi byli „kadeci“. „Jeżeli teraz — pisze ten tygodnik — ich nawoływanie do spokoju stało się pustym dźwiękiem, to wraz z nimi tracą grunt pod nogami wszystkie partie ładu, wszystkie te, które chcą iść po drodze prawa, a nie po drodze rewolucji. Możliwa, że przy następnych wyborach, jeśli im wogóle sądzono odbyć się, „kadetów“ czeka los „październikowców“ i innych party z prawicy. Mogą oni się okazać w nędznej mniejszości. Istnieje niewątpliwe niebezpieczeństwo, że cała Duma będzie się składała z samych skrajnych; partya pracy („trudowiki“) będzie w niej odgrywała rolę centrum“.

Wszyscy wiedzieli, że między Dumą a biurokracją musi dojść do starcia, ale niemało było optymistów, którzy spodziewali się, prawie byli pewni, że biurokracja ustąpi, i ruch wolnościowy spokojnie dobiegnie do końca. Gdy się stało inaczej, wówczas w wielu nawet umiarkowanych głowach błysła myśl, że wybiła godzina rewolucji powszechnej. W tym wypadku jednak przemówiło uczucie — nie rozum. „Na co tylko zwrócimy oczy, na wieś, na miasto, wszędzie widzimy typowy obraz nie tyle rewolucji powszechnej, ile wojny domowej i anarchii. Znaczną rolę odgrywa w tych zamieszkach socjalna walka klasowa, ale równorzędnie z nią odbywa się walka idei i pojęć o charakterze międzyklasowym, politycznym.

„Stosunek włościan do Dumy bynajmniej nie jest wszędzie jednokowy. Idea przymusowego wywłaszczenia, odpowiadająca zapatrywaniom i nadziejom włościanstwa, które dotkliwie cierpi na brak ziemi, bynajmniej nie wytwarza takiegoż stosunku we włościanach, którzy względnie znajdują się w znośnych warunkach i lękają się, by wywłaszczenie na korzyść pierwszej kategorii nie pozbawiło ich możliwości zwiększenia swej ziemi zapotrzebowaniem kupna. Oceniajcie ten fakt, jak chcecie, ale nie zapominajcie liczyć się z nim przy obliczaniu sił za i przeciw rewolucji.

Chociaż rząd wszystko zrobił, żeby podkopać powagę władzy, i w znacznej mierze zachwał wśród ludu nawet urok monarchii, mimo to odziedziczony w ciągu wieków pogląd mas ludowych na świat nie może szybko ustąpić miejsca nowym zapatrywaniom i pojęciom. I w armii, która stanowi ciało i krew tego ludu, wątpliwa, by nowe zapatrywania zdobyły znaczną liczbę stanowczych zwolenników. Gazeciarskie pogłoski o strejkach w woj-

sku okazywały się często bardzo przesadzonemi i już nieraz wprowadzały w błąd zbyt gorące głowy naszych rewolucjonistów. Wszystkie wskazane warunki przyprowadzają nas do jednego wniosku: byłoby szaleństwem nawoływać w obecnej chwili do otwartego powstania przeciw istniejącemu rządowi. Ci co się odważą na taki krok, mogą wywołać tylko nowe, ale jeszcze bardziej okropne potoki krwi, a kraj będzie wystawiony nie na zwartą rewolucję powszechną, lecz na wszelkie okropności bezmyślnej anarchii“.

Takiegoż zdania jest pan Jezierskij, autor świetnego artykułu „Rozwiązanie Dumy a wieś“ w dzienniku *Russkija Wiedomosti*. Czytamy tam:

„Dopóki pracowała Duma państwowa, można było się spodziewać, choć bez zupełnej pewności, że lud będzie spokojnie czekał ustawodawczej reformy agrarnej, któraby siłą całego autorytetu, jaki miała Duma, pomogła do rozplątania kwestyi podziału ziemi. Teraz lud jest zostawiony samemu sobie. Wszystkie namiętności, wszystkie dawne obrachunki wypłyną na powierzchnię, gdy lud spróbuje rozwiązać sprawę agrarną własnymi środkami... A w kraju niema ani jednej organizacyi, ani jednej partyi, ani jednego człowieka, który mógłby liczyć na to, że stanie na czele ruchu, będzie nim kierował, będzie go prowadził do jakiegokolwiek celu; niema wielkiej idei, któraby niepodzielnie panowała we wszystkich umysłach; niema zgody nawet w tem, gdzie leży ziemia obiecana. Tłum bez wodza, a tylko z przewodnikami, którzy dotąd załatwiali między sobą rachunki partyjne, — oto naród rosyjski w obecnej chwili. I w tem tkwi tragicznym położeniu“.

Położenie to oceniają *Russkija Wiedomosti* w innym artykule w następujący sposób:

„Losy rzucone... Duma rozwiązana... Odleciała jedna z wielkich nadziei, którą Rosya żyła w ostatnich miesiącach... Zamknięta prosta droga do odnowienia ustroju państwowego, do uspokojenia zmęczonego nieszczęściami, zbolełego kraju... Wstąpił on na tę drogę niedawno, po tylu doświadczeniach, wstąpił z lękiem, ale i z wiarą w możliwość lepszej przyszłości... Teraz drogę tę dlań zamknięto... Czy na długo? I czy jednocześnie nie zamknięto i klapy w kotle, przepelnionym burzliwemi, rozhukanemi namiętnościami? Czem grozi ten nowy niebezpieczny eksperyment na cierpliwość zdumiewającego cierpliwością narodu? Co nam obiecuje dzień jutrzejszy? W przededniu jakich nowych okropności stoimy obecnie? Jakie jeszcze burze polityczne musi przeżyć nieszczęśliwy kraj?... Nie mamy najmniejszej wątpliwości, że ta nowa próba restauracyi starego ustroju państwowego nie będzie miała powodzenia. Wynik walki narodu rosyjskiego o wolność i prawa ludzkie jest z góry wiadomy. Naród z wszelką pewnością otrzyma zwycięstwo. Ale drogi do tej nieuchronnej przyszłości mogą być różne i jeżeli sfery rządzące nie pozbedą się swej duchowej ślepoty, może czekać je wkrótce gorzka, spóźniona, a więc bezcelowa skrucha. Naród, utraciwszy jedną po drugiej wszystkie swe nadzieje, może powtórzyć za swym szczerym przedstawicielem w Dumie: „Umrzyj duszo moja z Filistynami“ — powtórzyć nie słowami, ale czynem. I kto wie, może eraz już późno uprzedzać, mówić i krzyczeć o zbliżającym się niebezpie-

czeństwie. Może nad biedną ziemią rosyjską jest już wzniesiony ciężki młot, który ma rozbić okowy na jej piersi, a jednocześnie i ją zalać strumieniami krwi“.

W drugim artykule tejże gazety czytamy: „Rząd uważał Dumę za zbyt radykalną, lecz nie może być wątpliwości, że Duma raczej zmniejszała, niż zwiększała żądania kraju, że była ona bynajmniej nie więcej, ale raczej mniej opozycyjną, niż szerokie warstwy ludności, i można być pewnym, że gdyby nowe wybory odbyły się zaraz choćby według tegoż potwornego systemu wyborczego z 24-go grudnia, dałyby one jeszcze bardziej opozycyjną Dumę. Sam rząd jest tego świadomy, bo w przeciwnym razie nie odłożyłby zwołań nowej Dumy do tak dalekiego terminu. Obecne rozwiązanie Dumy nabiera znaczenia wyrazu nieufności nie tylko do tej instytucji, lecz do całej ludności i niesympatii do jej pragnień. Kraj przyjmie ten akt jako wyzwanie na nową walkę, jeszcze bardziej zaciętą od tej, która odbywała się przedtem. Jakie będą rezultaty tej walki, jakich środków chwyci się teraz kraj, by zdobyć prawa i zadowolić swe potrzeby, tego nie wiemy, ale rzecz oczywista, że biurokracja i naród znów stanąły naprzeciw siebie, oko w oko, i można oczekiwać, że naród postawi teraz już większe żądania. Znow nastąpił przełom w najostrejszej formie, a ci, którzy inspirowali akt 21-go lipca, powinni wziąć na siebie odpowiedzialność za wszystkie jego skutki“.

*XX Wiek* zwraca uwagę, że rząd bardzo nieszczęśliwie wybrał odezwę agrarną za główny powód do rozwiązania Dumy:

„Niewątpliwie ogromne masy ludności włościańskiej będą sądziły, że rząd przeszkodził Dumie wypowiedzieć coś bardzo ważnego, dotyczącego głównej kwestji życia włościańskiego — ziemi. „Bez ziemi i wolności nie wracajcie!“ brzmiał rozkaz, zwrócony do wszystkich deputatów włościańskich. Powracając z próżnymi rękami, przeniosą oni teraz całą odpowiedzialność na rząd, mówiąc: „rząd przeszkodził“. Żadne środki represyjne nie wybiją ze stomilionowej masy włościańskiej takiego przeświadczenia, niewątpliwie decydującego na przyszłość. Trzeba rozumieć, że przed tą właśnie perspektywą cofnął się p. G o r e m y k i n, a nie cofa się p. S t o ł y p i n, który widocznie myśli na nowo przekonać masy włościańskie, być może jakimiś sposobami agrarnymi... Są co do tego wskazówki i w samym manifestie. Mówi on: „rolnik rosyjski bez uszczerbku cudzego majątku otrzyma tam, gdzie istnieje brak ziemi, uczciwy i prawny sposób do zwiększenia swej posiadłości. Osoby innych stanów użyją z rozkazu naszego wszelkich sił do urzeczywistnienia tego wielkiego zadania“. Wątpliwa, by te nadzieje na ofiarność innych stanów w takiej czysto majątkowej sprawie miały szanse do urzeczywistnienia się w jako-tako zadawalającej mierze. A od skutecznego postępowania tej sprawy zależy spokój i zgoda ogromnego państwa“.

Organ „kadetów“ — *Riecz* twierdzi, że konflikt Dumy z rządem musiał się zakończyć jej rozwiązaniem wobec tego, że rząd nie myślał ustąpić, a Duma nie mogła.

„Prawda — pisze gazeta — zwołuje się ona na 5-go marca, ale wobec teraźniejszego szalonego tempa naszego życia społecznego perspektywa ta nie daje się wyczuć, jest ona bez wszelkiego realnego znaczenia. Nie mó-

więc o tem, że te pałace kwestye, które utworzyły dla pierwszego parlamentu rosyjskiego taki splątany kłębek, nie mogą dłużej czekać na rozstrzygnięcie, kto wie, czy nie ważniejsza jeszcze jest ta okoliczność, że wraz z rozbiciem nadziei narodu na praktyczne rezultaty pracy parlamentarnej została rozbita błogosławiona, zbawienna ze stanowiska ładu wiara w autorytet przedstawicielstwa narodowego.

„Jeżeli można było rozwiązać pierwszą Dumę, zebrałą przy takich wyjątkowych okolicznościach, jeżeli ministrom udało się wziąć górę nad wybrańcami, to któż teraz może żywić nadzieje co do parlamentarnego rozstrzygnięcia kwestyi pałących? co może wstrzymać od żywiołowych wybuchów?

„Stan wojenny i prawa wyjątkowe“ — odpowiada nam ministerjum, które jednocześnie z rozwiązaniem Dumy rozszerzyło je na nowe miejscowości i wprowadziło nadzwyczajną „ochronę“ w Petersburgu i w petersburskiej gubernii. Ale przecież to nic nowego, środków tych używa się już od 25 lat, i każde ministerjum wie doskonale, kto wie czy nie lepiej od innych, co warte te środki i do jakich prowadzą rezultatów“.

Zestawiając w innym miejscu Dumę z parlamentem frankfurckim, *Riecz* słusznie zauważa, że gdy ów parlament tracił czas na teoretyczne roztrząsania, Duma zajmowała się bieżącymi sprawami, żyła życiem narodu. Dzięki temu była hamulcem dla mas ludowych, których teraz niema kto wstrzymać.

*Russkoje Słowo* rozpatrzywszy manifest, który rozwiązał Dumę, podkreśla wypływającą zeń nieodpowiedzialność rządu przed każdą wogóle Dumą i możliwość rozwiązania i drugiej Dumy, jeżeli będzie ona rządowi brózdziła.

Przytoczyliśmy głosy niemal wszystkich gazet postępowych, które unikły konfiskaty. Opinię dzienników „z pod ciemnej gwiazdy“ można, jak zwykle, streścić w tych czterech słowach znakomitego satyryka rosyjskiego: „Lieberté — jamais; hurra! — toujours“. Tylko stary lis dziennikarski (*Nowoje Wremia*) nie wydaje tego okrzyku i przeżywa nieprzyjemną chwilę niepewności, gdyż nie wie dotąd, z której strony wiatr powieje. W każdym razie mówi, co następuje.

„W tej chwili brak nam jeszcze historycznej perspektywy, by wydać decydujący sąd o działalności Dumy. Jeden fakt można stwierdzić z wszelką oczywistością: może pierwsza rosyjska Duma państwowa popełniała błędy, ale była to uczciwa i pocziwa Duma. Daj Boże, żeby parlament, który się zbierze 5-go marca, nie ustępował rozwiązanej Dumie właśnie pod względem tych dwóch zalet. W nadziei zwołania go Rosya zaczerpnie siłę do przejścia tego ciężkiego okresu, jaki się dla niej obecnie zaczyna“.

Z rozwiązaniem Dumy ściśle wiąże się fakt utworzenia nowego ministerjum, które głosi urbi et orbi, że ma zamiar prowadzić Rosję „w duchu prawdziwego liberalizmu“. „Ta interesująca nowina — piszą *Russkija Wiedomosti* zepsuta jest tylko przez to, że nie jest nowa. W ciągu dwudziestu ostatnich miesięcy dzierżyło u nas władzę kolejno pięć „prawdziwie liberalnych“ ministerjów. Po ks. Świętopełk-Mirskim z jego „epoką zaufania“ nastąpił p. Bułygin, twórca pierwszej rosyjskiej „konstytucyi“, po nim — hr. Witte, głowa pierwszego „konstytucyjnego“ ministerjum,



wreszcie p. G o r e m y k i m, który, jak wiadomo, nie ustępował żadnemu ze swych poprzedników pod względem „prawdziwie liberalnych“ zamiarów... Z tego miejsca, które zajmuje obecnie p. S t o ł y p i n, kraj słyszy już prawie od dwóch lat: najpierw uspokój się, a później cię zreformujemy, w prawdziwie liberalnym duchu“. Ale biedny kraj nie może ani rusz uspokoić się, i „prawdziwie liberalni ministrowie“ po dłuższej lub krótszej próbie stosowania stanu wojennego podają się do dymisyi, rozczarowani co do możliwości uszczęśliwienia ojczyzny „prawdziwie liberalnymi reformami“. Książę Trubeckoj twierdzi w swym tygodniku, że Stołypin, choćby nie chciał, musi prowadzić politykę reakcyjną. „W każdym zebraniu publicznym — pisze książę — na które teraz zezwola, wyrwie się krzyk oburzenia przeciw nowemu rządowi, i rząd będzie musiał nie pozwalać na zebrania. Całą prasę pochłonie jedna główna troska, walka z ministeryum, i ono będzie zmuszone zamykać organa prasy. Z tych samych przyczyn będzie ono przerywać działalność stowarzyszeń i związków... Na cóż liczy p. Stołypin, na czem myśli się oprzeć? Czy może na monarchicznych uczuciach ludności włościańskiej, oszukanej w swych nadziejach wskutek rozwiązania Dumy? Tak, te uczucia były jeszcze silne przed kilkunastu miesiącami. Ale teraz w psychologii ludu odbywa się w naszych oczach kolosalny przewrót. Przysłuchajmy się temu, co śpiewają włościanie podczas robót w polu! Śpiewają to, za co przed dwoma — trzema miesiącami, rozzerwaliby w kawałki M a r s y l i a n k a zaczyna rugować tradycyjną pieśń ludową: śpiewają ją nawet w tych dotąd jeszcze spokojnych kątach, których nie tknęły ani pogromy, ani zaburzenia; śpiewają czasem nawet bez podniecenia, m a c h i n a l n i e, jak coś zwykłego. Niech sobie p. Stołypin przypomni, co mówi ta pieśń o „pałacu carskim“, i niech spadnie nań strach! Przecież te pojęcia tylko co weszły w kurs...

Przysłuchajmy się temu, co mówią żołnierze! Gdzie się zbierze dwóch-trzech na rozmowę, tam napewno usłyszymy zdania: „Dumę rozgoniono za prawdę“, albo: „Dziś jestem żołnierzem, a jutro chłopem; ja o tem pamiętam“. I przy pomocy tych żołnierzy-włościan ministeryum myśli prowadzić wojnę z włościanami, walczyć z marzeniem o dodatkowym nadziale ziemi? Czy nie myśli p. Stołypin oprzeć się na ludziach, miłujących ład, na umiarkowanych partyach? Na to odpowiem ja, który stoję bardziej na prawo, niż partya wolności ludu, i którym niedawno wystąpił z-jej składu. „Ministeryum rozwiązania“ wyrwa nam grunt z pod nóg. Czyż my możemy powiedzieć ludowi, że przy tem ministeryum otrzyma on ziemię, kiedy konflikt na gruncie kwestyi agrarnej był motywem do rozwiązania Dumy?! Czyż możemy go przekonać, że to ministeryum posłucha głosu przedstawicieli narodu, gdy się zbierze druga Duma? Czyż możemy mu wpoić przekonanie, że to ministeryum ustąpi miejsca innemu, odpowiedzialnemu wobec Dumy? Nie, musimy zawczasu oświadczyć, że nie jesteśmy w stanie pogodzić się z faktem rozwiązania i godzimy się podtrzymywać tylko takie ministeryum, które kategorycznie zaznaczy do tego faktu stosunek przeczący. Czyż można oczekiwać czegoś podobnego od ministeryum, którego prezydentem jest Stołypin? Wątpimy. Przedtem musiałyby p. Stołypin w obliczu narodu wyrzec się tego, w imię czego przyjął nominację na stanowisko premiera, mówiąc inaczej

musiałby uznać swój pierwotny program za chybiony. Ale wtedy logicznem wyjściem jest podanie się do dymisyi“.

Jest więc złe, bardzo złe, a jedyne zbawienie wszyscy widzą w jak najprędzem zwołaniu nowej Dumy.

W Petersburgu nie ocalała ani jedna gazeta opozycyjna. W ostatnim czasie zawieszono *Riecz* (organ partji konstytucyjno-demokratycznej, „kadetów“), *XX Wiek* i *Stranę* (organ partji reform demokratycznych). *Strana* przybrała nazwę: *Rawienstwo*, ale po kilkunastu numerach została po raz drugi zawieszoną. Pod koniec miesiąca wznowiono ją pod pierwotnym tytułem *Strana*.

N-ny.

Wypróbowany nasz czeski przyjaciel, Adolf Černý, umieścić w ostatnich zeszytach miesięcznika *Naše Doba* (Nr 10 i 11) dłuższy artykuł p. t. „O slovánské vzájemnosti v době přítomné“. Przechodzi w nim historję hasła tej wzajemności, jednostronność czeską wobec Rosyi, stronniczość wobec Polaków, Rusinów, Chorwatów i Bułgarów, spory pomiędzy słowiańskimi narodami; wspomina następnie Jelinka i przechodzi do otrzeźwienia, wywołanego podczas wojny japońskiej i rewolucyi rosyjskiej; zastanawiając się nad zbliżeniem polsko-rosyjskiem, próbami (z polskiej strony) przyjaznego porozumienia się z Rusinami i nad postępowaniem idei jugosłowiańskiej, cieszy się zacny nasz przyjaciel, że „poczyna się rozpraszac mgła, przesłaniająca nasz ideał słowiański“.

*Naše Doba* dworuje sobie, że Austrya ilością „spotrzebowanych ministerstw“ dorówna niebawem Włochom i Hiszpanii. W artykule „Pacák-Fořt“ (Nr. 10), omawiając ostatnie zmiany gabinetu austriackiego, sięga redakcja (artykuł niepodpisany, więc redakcyjny) myślą do czasów hr. Badeniego i snuje godne uwagi wywody: Baron Beck, wprowadzając do gabinetu Polaków i Czechów, pragnie koalicji polsko-czesko-niemieckiej, jako stronnictwa rządowego. Myśl takiej „kooperacji“ datuje jeszcze z r. 1879 (Taaffe), powtórna próba urządzono w roku 1895 (po upadku Windischgraetza). „Hrabia Badeni próbował jak wiadomo, wykonać ten pomysł, a dziś musimy wszyscy żałować, że nie zabrał się do tego z większą odwagą. Co prawda, władza ówczesna nie jest bez winy. Badeni i jego przyjaciele sformułowali sobie wtenczas teoryę, że można gabinet sparlamentaryzować dopiero wtenczas, kiedy się zbierze faktyczną większość rządową, a Młodoczesi, mając w taki sposób wstąpić do większości rządowej, żądali naturalnie za to nagrody — rozporządzenia językowe — jakkolwiek ani wtenczas, gdy hr. Badeni zapłacił tę cenę, nie mieli odwagi zdeklarować się, jako stronnictwo rządowe. Skutki są znane. Gdyby hr. Badeni był się zdecydował poważnie i stanowczo na sparlamentaryzowanie gabinetu bez wszelkich poprzednich koncessyj, byłyby sprawy poszły innym torem. ....Hr. Badeni zmarnował stosowną chwilę i nie dało się potem skutecznie tej myśli (owej kooperacji) ani za Thuna, ani za Koerbera“. Baron Beck chwycił się „sposobu, którego powinien być użyć Badeni“ i przyjął do gabinetu Czechów i Polaków, nie dając im niczego uprzednio, ale mając zapewnioną „lojalność“ obydwóch ich Klubów. Nowa pozycja klubu młodoczeskiego wywołała w prasie czeskiej ostrą polemikę. „Przyjęcie, jakie zgotowano nowej formacji od różnych stronnictw, świad-

czy o małej dojrzałości politycznej u nas", bo postowie czescy musieliby w końcu i tak głosować za rządowym projektem reformy wyborczej, skoro nowa ordynacja wyborcza jest bezwarunkowo lepszą od starej, bez względu na ilość mandatów czeskich. Wielkim też zyskiem jest dla Czechów okoliczność, że uregulowanie stosunku z Węgrami — w której to sprawie Czechy są wielce interesowane — „powierzone będzie przedewszystkiem czeskiej sile fachowej, czeskiemu ministrowi handlu Dr. Fořtowi". Nie mogliby również czescy postowie odmówić udziału w ewentualnych układach ugodowych z Niemcami, a czyż nie lepiej, „że tę akcję polityczną poprowadzi mąż taki, jak Dr. Pacák, dotychczasowy prezes czeskiego Klubu w Wiedniu?" Opozycja przeciw nowemu gabinetowi w samych Czechach tłumaczy się — zdaniem redakcji *Naše Doby* — tem, że sytuację tę przygotował i wytworzył Dr. Kramář, znienawidzony przez wielu, odkąd przystał na powszechne głosowanie i zniesienie kuryj. Został on po Pacaku prezesem Klubu właśnie dlatego, że go uznano twórcą „sytuacji". Walka z tą sytuacją, to walka z Drem Kramářem.

Realiści stoją więc na tem stanowisku, że głosowanie powszechne wzmoże siły narodowe zasadniczo, a potem łatwiej będzie osiągnąć niejedno, o co dotychczas napróżno się ubiegano (drugi uniwersytet, język czeski urzędowy aż do najwyższych instancji w urzędowaniu wewnętrznym itd.). Klub młodoczeski wahał się, lecz ostatecznie stanął na tem samem stanowisku; ogół wyborców nie podążył jednak za swymi przedstawicielami i nastąpiło rozdwojenie, które starają się usilnie zażegnać pisma, któremi klub mniej lub więcej rozporządza, szeregiem energicznych artykułów.

Odmienne zapatrywania głosi stronnictwo radykalno-postępowe. Ci nie wierzą w skuteczność reformy wyborczej i twierdzą, że należy zapewnić sobie przedtem „ustępstwa", jak np. drugi uniwersytet. *Pokroková Revue* wydała osobny numer (19-ty), poświęcony wyłącznie pamięci Havlíčka. W artykule samego redaktora, dra Antoniego Hajna: „S odkazy a v nadějích" czytamy: „Środkami do utrzymania hegemonii (niemieckiej) w tem państwie są — według Pałackiego — centralizacja i humbug liberalny; dziś możnaby powiedzieć ze względu na rządową „reformę" wyborczą do Rady państwa: „humbug demokratyczny".

Młodoczeski Komitet wykonawczy rozesłał komunikat do swych mężów zaufania z wezwaniem, żeby dać już spokój agitacyi przeciw uchwałom parlamentarnej komisji dla reformy wyborczej. A równocześnie podjęto szeroką akcję o „koncentrację stronnictwa". Jestto dalszy krok na drodze do rewizji programu młodoczeskiego. *Narodní Listy* poczęły w Nrze 22: z dnia 12 sierpnia ogłaszać obszernie głosy nadesłane z powodu ankiety na temat tej koncentracji.

Z zamierzoną rewizją programu młodoczeskiego łączy się zarazem dążność do zmiany czeskiej polityki zewnętrznej, a mianowicie zamiar utworzenia czesko-madiarskiej kooperacyi. Wyprawiono jednego z polityków czeskich na Węgry, a interviewy jego z madiarskimi i chorwackimi politykami drukują raz wraz *Narodní Listy*. Pojawił się już też artykuł w sprawie ekonomicznego zbliżenia i współdziałania czeskiego i węgierskiego handlu i przemysłu. Wśród Madiarów wyłania się zwolna

stronnictwo młodomadiarskie, dążące do „federacji państw naddunajskich”: Węgier z Chorwacją i Wielkiej Serbii z Bośną i Hercegowiną. Austrii nie zdążono jeszcze wyznaczyć miejsca w tej federacji, ale tymczasem wabi się Czechów do tego obozu rozmaitemi duserami, między innymi obietnicą wysłania grona madiarskiej młodzieży na uniwersytet praski, żeby się tam wyuczyła „słowiańskiego języka” i oswoiła ze Słowiańszczyzną, której ma się stać najserdeczniejszym bratem; powołują się przytem na to, że są już w przyjaźni z Chorwatami i Polakami.

Co do polskiej przyjaźni, podobno ona utopiła się gdzieś w Mor-skim Oku, a wskrzeszenia jej pierwszym warunkiem, żeby nie dążyć do rozbicia Austrii. Czy „federacya” owa ochroniłaby Czechów od pruskich szponów, niech sami o tem myślą i sami o sobie stanowią; nam Austriya — jak najsilniejsza — przydatniejszą się wydaje. Lepiej wieść ku swoim celom Austrię istniejącą, niż liczyć na to, że po jej rozbiciu powstanie coś lepszego. A zwłaszcza, póki niema autonomicznej Pol-ski, około której mogłaby się krystalizować idea polityczna słowiańska, a poza którą mogłaby uzdrawiać się i reorganizować Rosya, dopóki w Warszawie Biały Orzeł nie jest panem w swoim domu — lepiej nie wszczynać obosiecznych eksperymentów.

Ze spraw **słowackich**, omawianych w poprzednim zeszycie, ukuli madiaroni „bunt rużomerski”. Dra Šrobara kazał wprowadzić sąd wy-puścić na wolną stopę, ale pozostaje aż do wyroku — a może i dłużej — pod dozorem policyjnym. Rozciągnięto też śledztwo na cały szereg no-wych „buntowników”. Dla ścisłości zaznaczamy, że niemal wszyscy „pa-tryoci madiarscy”, dmuchający na tę sprawę, są pochodzenia żydowskiego. Sędzia śledczy Dr Szekely (pierwotnie Ringeisen) zapytuje jednego mieszczanina (po madiarsku): Jesteście panslawistą? — Ja? A co to zna-czy panslawista, panie sędzio? — A wy bydlę, a wy krowo jakaś, jeszcze mi tu udawać będziecie, że nie wiecie! — Dwom Słowakom zarzucano pod-niecanie do zaburzeń o to, że noszą od kilku lat czapki z białego płótna, pruskim krojem, bo sędzia uważał je za czapki rosyjskie. Fotografowi, który zdjął scenę arestowania księdza Hlinki, skonfiskowano aparat. — (*Slovenský Tyždennik* Nr. 32).

Gmina Brezova odmówiła podpisu na rachunkach sporządzonych przez jej „notara” po madiarsku („notaryusza” mianowanego przez rząd posiada każda gmina; jestto coś z rejenta, a coś z sekretarza gminnego; dozorca polityczny gminy, urzędnik narzucony korporacji autonomicznej, a mający — jako rejent — ustawiczną styczność z ludnością i wpływ na nią). Wydział nitrańskiego komitatu zwrócił się z tego powodu do mini-sterstwa spraw wewnętrznych z wnioskiem o rozwiązanie rady gminnej w Brezowej. *Pester Lloyd* umieścił z tego powodu artykuł p. t. „Oporna panslawistyczna rada gminna”. Dodajmyż, że ustawa z r. 1868 ze-zwała najwyraźniej na używanie języka ojczystego w autonomii gminnej!

W powiecie bekieszkim odkryły władze takie straszne gniazdo „panslawizmu”, że musiał się tem zająć sam minister spraw wewnętrznych, hr. J. Andrassy. Głównymi agitatorami są ksiądz Hrdlička, który w sto-sunkach z nauczycielami używa — o zgrozo! — języka słowackiego i na-

uczyciel Styk, który założył — coś okropnego! — stowarzyszenie śpiewackie. Rozwiązano je oczywiście, a nauczycielowi wytoczono śledztwo dyscyplinarne.

Jeden z posłów słowackich, ksiądz Ferdiš Juriga, ma już kilka pozwów o rozmaite „zbrodnie“, a parlament węgierski wydał go sądom. Można przewidywać na pewno, że kapłan powędruje do więzienia. Miał mieć referat o stosunkach słowackich na zjeździe czeskiego duchowieństwa w Budziejowicach, ale nie mógł wyjechać, mając kilka terminów sądowych.

O telegramie, wysłanym z Budziejowic do nuncjatury wiedeńskiej, podajemy wiadomość w rubryce kroniki czeskiej.

W łonie **słowieńskiego** stronnictwa liberalnego wybuchła secesya, której sprawcą, sam jego naczelnik, Ivan Hribar, prezes miasta Lublany. Liberali przeciwni są powszechnemu głosowaniu; przywódca stronnictwa namyślił się jednak inaczej, a gdy pozostał ze swem zdaniem w mniejszości, zrzekł się przewodnictwa. Komitet wykonawczy stronnictwa nie chce jednak przyjąć do wiadomości jego rezygnacyi.

Kłeskę poniesioną w komisji do reformy wyborczej w sprawie mandatów słowieńskich z Karyntyi, zwalają liberali na Dra Susteršiča, głowę klerykałów. Wszczęto przeciw niemu zawziętą kampanię, odsądzając go od czci i wiary i zyskano jedno: rozłam wśród klerykałów karyntyjskich, których część dała się porwać przeciw prezesowi Klubu Slovenske Zveze, wraz z wychodzącym w Celowcu *Mirem*. Na czele kampanii stanął Dr Brejca i na zgromadzeniu „Stowarzyszenia katolicko-politycznego i gospodarczego karyntyjskich Słowieńców“ przeprowadził rezolucję, w której nietylko wyrażono Šusteršičovi votum nieufności, ale też wezwano zarazem rodaków z Karyntyi, żeby nie wzięli udziału w zwołanym na koniec sierpnia do Lublany trzecim słowieńskim wiecu katolickim. Dziwne to powiązanie spraw nie mających związku cechuje dostatecznie polityków, nie posiadających wyrobienia politycznego, bo politykujących według tego, czy są zagniewani, czy też w dobrem usposobieniu, a nie według natury spraw i rzeczy. — Koniec końców, jakkolwiek nie udało się pozyskać dwóch mandatów w Karyntyi, będą mieli Słowieńcy 24 krzesel poselskich; je dylni ze Słowian zdobyli sobie mandatów tyle, ile im się w sam raz należy. — Nie była więc polityka Šusteršiča (kompromis z Włochami) tak złą. Postępowanie swe wyjaśnił też szczegółowo w szeregu artykułów ogłoszonych w *Slovenecu*. — Kanonik Vidovic, prezes największego stowarzyszenia słowieńskiego, Družbe sv. Mohorja, ogłosił pismo, w którym zaznacza, że ani on, ani większość zarządu, nie solidaryzują się wcale z rezolucją Dra Brejca i nie myślą uchylać się od udziału w lublańskim wiecu katolickim.

*Slovensky Narod* umieścił po rozwiązaniu Dumy w Nrze 169 artykuł godny uwagi p. t.: „Boże carja hrani!“, podpisany przez Stenjkę Razina, którego wywody kończą się w te słowa:

„Kto ma oczy, żeby widział i uszy, żeby słyszał, jak poczyną sobie obecnie w Rosyi „prawosławny car“, jak depce swemi juchcianemi butami święte prawa przyrodzone i wywalczone bratniego nam narodu rosyjskiego, ten będzie się odtąd wstydził do dna duszy śpiewać nadworny hymn ro-

syjski. Obecnie każdy Słowieniec, któryby się ośmielił zaintonować „Boże carja chrań“, jest tem samym reakcyonaryuszem, zdrajcą wolności i renegatem!... Prawy Słowianin śpiewa teraz: „Boże, ochroń naród rosyjski! Cześć i stawa postom rosyjskim!“.

K.

**Koalicja chorwacka** święci swój niezaprzeczony tryumf. Cesarz podpisał za bytnością bana Pejačevića w Ischlu reskrypt powierzający autonomiczny rząd Chorwacyi przedstawicielom koalicji chorwacko-serbskiej Nikolićowi, Badajowi i Rojcowi, którzy zajęli miejsce upadłego rządu, złożonego z Tomašića, Čavraka i Marjanovića. Zwycięstwo donośne w skutkach jest dużym krokiem na owej drodze, której początkiem było rozproszenie kliki Khuenowskiej. Nikolić, dawniej wielki żupan, widziany jest przez Węgrów bardzo dobrze, w Chorwacyi umiał pozyskać sobie podobno wiele sympatyi. Badaj pochodzić ma z madjarskiej familii Badaj. Trzeci z nich Rojc, wyborny mówca, ma być człowiekiem niezwyklej inteligencyi i politycznego rozumu. Jeden z posłów chorwackich nazwał go „chorwackim Apponyim“. Ewolucya stosunków zupełna tedy.

Po dwudziestu latach nieznośnego panowania — píše *Pokret* — naród zwałił przy wyborach starą władzę, która dotąd była w Europie widownią bezprzykładnego gwałtu. A zwałił ją w tę chwilę, kiedy w Węgrzech przy wyborach odniosła zwycięstwo partya Kossuta. Cały nasz naród zrozumiał, że wreszcie i u nas nastąpił zwrot — zwrot dawno oczekiwany głęboki i ważny, który zrywa zupełnie z dawniejszym znanym stanem w Chorwacyi. Nowa konstelacya partyjna w Sejmie, będąca narodowem zwycięstwem, stworzyła nową sytuację i wlała w kraj nadzieję, że stopniową pracą naprawi się ciężkie krzywdy i gwałty wyrządzone na polu życia narodowego, politycznego, ekonomicznego i kulturalnego. Naród oczekuje nowego stanu w Chorwacyi, stanu prawa i postępu, konsolidacyi narodowych stosunków.

Ciekawym dla obecnej sytuacji jest interview ogłoszony przez *Obzor* i *Budapesti Hirlap* z Franem Supilem, redaktorem *N. Lista* o aktualnych kwestyach polityki chorwackiej. Supilo, który był najwybitniejszym pośrednikiem między opozycją chorwacką a partyą Kossuta i głównym promotorem rječkiej rezolucyi, dementuje opinię, jakoby istniał w chorwackim Sejmie odłam z aspiracyami południowo-słowiańskimi i nazywa to insynuacją gwardyi hr. Khuena (madiaroni), która pragnęłaby ocalić swoje panowanie, choć upadek jej jest faktem dokonany. Ta partya poszła daleko w swych oskarżeniach i twierdziła, że członkowie koalicji chorwackiej proklamowali na jednym ze swych zgromadzeń króla serbskiego królem południowych Słowian. Klika ta, według Supila, miała na celu przerazić panującego i niedopuszczyć do mianowania nowego rządu chorwackiego, w miejsce dawnego, złożonego z madjaronów. Tymczasem polityka koalicji chorwackiej gruntuje się w uświadomieniu narodu chorwackiego i żaden inny kierunek nie jest możliwy.

Co do kwestyi stosunku większości sejmowej chorwackiej do Węgrer i programu nowego Sejmu, oświadczył Supilo: Polityka większości może być tylko przyjazna dla Madiarów, t. j. że polityka chorwackiej opozycyi pójdzie równolegle z polityką węgierskiego parlamentu. Chorwaci

nie chcą polityki opartej na kłamstwie, a która nie byłaby ani chorwacką, ani madiarską, ale wiedeńską. Dotychczas prowadzono taką politykę w Chorwacji pod trójkolorowym sztandarem, ale my nie pójdziemy dalej w tym kierunku. Dobra polityka chorwacka nie może być przeciwną dobrej polityce węgierskiej. W najgorszym razie będzie w Sejmie chorwackim 60 stronników rezolucji rjeckiej, a tym łatwo będzie pokierować polityką chorwacką.

Z początku nowej ery zachowanie się prasy nie będzie może zawsze w zgodzie z polityką nowego kursu, ale polityka rezolucjonistów pójdzie nadal ową drogą, którą nakreśliła chorwacka delegacja do wspólnego Sejmu w swojej deklaracji po mowie programowej prezydenta ministrów Wekerlego. Sejm chorwacki zgromadzi się prawdopodobnie w połowie października, a to, ażeby miano czas na wypracowanie ustaw, które przedłożone będą Sejmowi. Bezwarunkowo konieczne są bowiem dla kraju zupełna wolność wyborów, wolność prasy i niezawisłość sędziowska.

Walka partyjna wre ciągle. Prasa koalicji chorwackiej ściera się nie tylko z madiaronami, ale i ze stronnictwem „prawaśców czystych” pod wodzą Franka, który jako hasło wytknął wielką Chorwacyę w obrębie Austrii. Prasa ta nazywa go złym duchem Chorwacji i wiedeńskim agentem, który frazesami tumani naród.

Wogóle ton prasy w polemice jest wysoce podrażniony. Skarży się na to niedwuznacznie *Slavenska Misao* (Tryest): My nie mamy szczególnych sympatii ani antypatii do żadnego ze stronnictw, chwalimy i weselimy się z uczciwej pracy młodych i starych i przyzwolicie ganimy nerwość i subiektywność w polityce. Ale doprawdy dziwny jest, żeby nie powiedzieć: niepatryotyczny, sposób, w jaki dziś poważne pisma w Dalmacy, uświadamiają naród, by dojrzał do owego wielkiego dnia, gdy kwestya zjednoczenia wymagać będzie jedności i zrozumienia sytuacji. Taka polemika, jaką prowadzą zadarski *Narodni List* i splitska *Sloboda*, nie przystoi prasie, która powinna być trzeźwym działaniem i przystojną krytyką zbudzić i zapalić najostatniejszego Dalmatyńca do zainaugurowanego wielkiego dzieła zjednoczenia i swobody.

„Rezolucjonaszom” chodzi naturalnie najbardziej o pociągnięcie za sobą Dalmacyi, wzbudzenie w niej za zjednoczeniem z Chorwacyą w obrębie krajów korony św. Szczepana silnego ruchu, któryby dopomógł do zwycięstwa planu osnutego w Rjece.

Tymczasem właśnie w Dalmacyi plan ten spotyka się z potężną opozycją, a przedstawia ją większość posłów Dalmacyi do parlamentu, którzy ku oburzeniu „rezolucjonaszów” nie chcą widzieć zbawienia w oderwaniu się od Austrii. Prasa rezolucjonistów uderza więc ciągle na „austriactwo” posłów, agitując namiętnie przeciw ich ponownemu wyborowi. Według niej są to ludzie, którzy żyjąc przez 40 minionych lat polityką biegnącą innemi drogami, nie mogą zrozumieć nowych idei, potrzeb i celów narodowych. Wobec tego, że powodzenie nowego kursu zależy od równoległej pracy w Chorwacji i w Dalmacyi, trzeba zrzucić ich przy przyszłych wyborach, jak to zrobiono z madiaronami w Chorwacji i uchylić ten anormalny kontrast między prawdziwą wolą narodu, a wolą i działaniem jego przedstawicieli.

Wrażenie wywołały w prasie dalmatyńskiej głosy o ostatecznym rozstrzygnięciu przez Rzym kwestyi głągolicy. Rzym pozostaje przy opinii, że głągolica jest przywilejem tylko poszczególnych kościołów. Dzienniki antyklerykalne nawołują do oporu przeciw Rzymowi. „Czy Chorwacya ma się upokorzyć? woła splitska *Sloboda*. Niel! Idąc za świetnym przykładem ojców, którzy przez wieki walczyli z Rzymem o zachowanie swego języka w kościele, prowadzić będzie dalej narzuconą walkę i wytrwa aż do zwycięstwa“. Organ ten imputuje Rzymowi względy nie wiary, lecz polityki, wskazując, że życzył sobie tego Wiedeń i jego intrygi. Dowodem według *Slobody* jest to, że głągolica nie jest wzbronioną w Czarnogórze i że sam metropolita czarnogórski jest „głągolaszem“. Artykuł *Slobody* „Nakon osude glagolice“ wzywa niższe duchowieństwo, przedewszystkiem proboszczów, do wprowadzania wszędzie staro-słowiańskiej liturgii.

**Prasa serbska** przedstawia obraz ciągłej, zaciętej walki partyjnej. Obecnie tłem jej jest wojna słowa z Austro-Węgrami, przynosząca Serbii ogromne szkody materialne. Jak wiadomo, rząd węgierski w porozumieniu z Wiedniem, zamknął w Zemuniu (Zemlin) granicę dla wywozu bydła i trzody, a na inne przedmioty eksportu nałożył podwyższone specjalne cło. Smutna zależność ekonomiczna młodego królestwa od monarchii znalazła w tym kroku swój wyraz dobitny. Zależność ta jest w rękach Austrii silnym atutem do ugruntowania wpływu politycznego, który szczególnie w czasach Obrenowićów ujawniał się w tak znacznej mierze. Wszelki swobodniejszy rozwój ekonomiczny, każdy krok ku uzyskaniu większej samodzielności wywoływał zwykle represję ze strony Austrii, której interesy na Bałkanie nie mogą ścierpieć wytworzenia się silnej jedności państwowej, zdolnej do koncentrycznego działania wśród państw słowiańskich, przez które prowadzi droga do... Saloniki. Jeżeli rząd austro-węgierski rościł sobie pretensje do wpływu sięgającego do spraw wewnętrznych, jak zakupno armat, musiała дума narodowa uważać upokorzenie za zbyt obrażające i nie mogła nie próbować oporu. Tego zdania jest dzisiejszy rząd Pašića, mający dość znaczną większość i liczący na patryotyczne poparcie ludności. Zarazem rozpoczęto kroki wstępne o umowy handlowe z Francją, Anglią i Włochami, o rewizję i rozszerzenie ugody z Niemcami, w celu uwolnienia się od zależności od targów monarchii. Jakkolwiekby pójda sprawy, wojna ta jest zbyt silnym ciosem dla Serbii, bo wywozi ona do monarchii za 68 milionów koron, podczas gdy wywóz monarchii do Serbii wynosi kwotę 30 milionów koron. Serbia ekonomicznie związana jest zbyt silnie z monarchią, by mogła wytrzymać zerwanie stosunków handlowych i zmuszenie jej do ustępstw jest zdaje się tylko kwestyą czasu. Młodzi radykali z głębi kraju opierali się wojnie słów z Austro-Węgrami, przypisując winę zawikłań prezydentowi ministrów Pašićowi, jakkolwiek wódz tej partyi Stefanović popierał politykę Pašića. Poślowie odbierają od ludności mnóstwo pism z żądaniem ukończenia wojny, tem bardziej, że zaczął się w Serbii czas eksportu śliw, przynoszący krajowi 16 milionów denarów (koron). Inaczej wygląda kwestya, czy mo-



narchia zyskuje sobie, przez wojnę bezwzględnie prowadzoną, sympatyę dla swoich bałkańskich tendencji.

Faktem jest, że austro-węgierski poseł w Belgradzie br. Czikan opuścił Serbię niespodzianie i to tuż przed imieninami króla. Również wielkie wrażenie wywołał odjazd austro-węgierskiego konsula z Niszu, z czego wnosić można, że wojna cłowa potrwa czas dłuższy.

Belgradzki *Trgovinski Glasnik*, omawiając powody wojny cłowej, cytując słowa cesarza Wilhelma (dementowane przez posła niemieckiego ks. Ratibora) podczas ostatniej wizyty w Wiedniu: „Serbia jest przeszkodą austriackiej polityce na Bałkanie”. Organ ten twierdzi, że w tym sporze, gdzie stroną wyzywającą są Austro-Węgry, główną rolę grają względy polityczne, a nie ekonomiczne. To, czego rząd serbski żądał dla swego wywozu, było tak drobne, że nie mogło służyć za powód do wojny cłowej. Rząd nie chciał jedynie zobowiązać się pisemnie, że nie przesięweźmie zakupu broni, amunicji i innych państwowych potrzeb, póki trwa prowizoryum i póki nie porozumie się w tem z rządem austro-węgierskim. Jasnym jest, że żądanie to jest natury czysto politycznej. Dla państw słowiańskich na Bałkanie — pisze *Trg. Glasnik* — nie trzeba wyjaśnić, co znaczą dla nich i bałkańskich ludów słowa cesarza Wilhelma. Jeśli chcą zabezpieczyć swój byt, powinny złączyć się w ścisły związek, bo tylko przez to mogą stawić czoło austriacko-niemieckim tendencjom.

W kwestyi wojny cłowej wniósł w sejmie węgierskim serbski poseł Dr. Polit interpelację twierdząc, że dyplomacya austriacka nie oglądała się tu na ekonomiczne interesy Węgier, które przez zerwanie stosunków z Serbią ponoszą szkodę. Węgry zdaniem Polit'a powinny żyć w zgodzie z Serbią szczególnie teraz, gdy Serbia przygotowuje się do zaspokojenia swoich potrzeb właśnie z Węgier.

Do wojny cłowej nie powinno było dojść, gdyby monarchia była choć trochę skłonniejsza do zgody. Serbia poczyniła ustępstwa i obiecała zaspakajać część swojego przywozu z sąsiedniego państwa, a szczególnie z Węgier. W Wiedniu gniewają się z powodu przyjaznych stosunków Serbii z Węgrami. Hr. G o ł u c h o w s k i skarżył się na ton serbskiej noty, ale nie miał odwagi przeczytać jej przed delegacyami i zaprzeczył, że Austria żądała zamówienia armat u fabrykanta Skody w Pilźnie. Postępowanie ministra jest według Polit'a niesłychane. Dotknął on suwerennych praw Serbii, żądając by zamówiła przybory wojenne w Austrii. To jest pogwałcenie międzynarodowego prawa. Armaty narzucane są niepraktyczne, a nacisk na zakupno ich wywierają akcyonaryusze owej fabryki. Tyle Dr. Polit. Minister węgierski zaprzeczył jego twierdzeniu, jakoby Węgry były w tej sprawie narzędziem w rękach Austrii.

Kroki o zawarciu ugody handlowej między Serbią a Austrią i Węgrami rozpoczną się, zdaje się, może znowu we wrześniu. Serbia może poczynić ustępstwa dotyczące się stosunków czysto handlowych i w tym kierunku idzie bardzo daleko, ale nie chce żadną miarą zgodzić się na wpływ monarchii na zakup armat. To jest zdanie posłów do skupsztiny, że nie można za cenę strat materialnych zniżyć się do stanowiska austriackiej prowincji, przyznając obcemu państwu tak silną ingerencyę w wewnętrzne sprawy kraju.

Wobec ciężkich przejęć kraju nie umilkło wcale rozdwojenie partyjne, nie uciszyły się nienawiści. Opozycja w nowej serbskiej narodnej skupstwinie poczęła odrazu o bstrukcyę przy weryfikacyi wyborów. Nigdy nie mogła opozycja mniej seryo i w bardziej niestosowny czas chwycić się tego skrajnego środka, pisze *Slav. Misao*. Sprawy państwowe i tak nie idą od lat kilku i nie może przyjść ani do umowy o pożyczkę ani do uzbrojenia i budowy kolei. A teraz wobec wojny cłowej z Austryą, wobec bardzo mętnych stosunków na Bałkanie, jeszcze obstrukcyja! Jestto wprost niepojęte dla człowieka, który nie ugrzęznął w partyjności. O dzisiejszej opozycyi, pisze belgradska *Samouprava*, nie można powiedzieć, by spełniała swoje zadanie i starała się poprawić ewentualne błędy większości; ona raczej niepoważnym zachowaniem się i napadami chce udaremnić pracę parlamentarną.

St.

*Srpska Rijec*, organ bośniackich Serbów, wychodzący w Sarajewie (konfiskowany nieustannie), pierwszy podał wiadomość, że podczas podróży cesarskiej do Bośni mają Chorwaci przedłożyć prośbę o wcielenie krajów okupowanych do Austro-Węgier. Inicytorem projektu ma być znany „wszechchorwat“ Dr. Josip Frank z Zagrzebia, przeciwnik nowego kursu w stosunkach serbo-chorwackich. *Rijec* powiada na to: „My Serbowie nie możemy tego przemilczeć i musimy zwrócić uwagę całego ogółu serbskiego na te zamierzone w wielkim stylu uroczystości. Wszak wydarzenia o wiele drobniejsze miały wielki wpływ na nasze losy, jak np. hołd Franciszkanów (bośniackich) w Dubrowniku w r. 1875. A skoro sam jeden Fra Grga Martić zdołał ze swymi katolikami sprowadzić Austryę do Bośni, czemuż nie mieliby osadzić Austrii na wezyrskim stolcu w naszym starożytnym grodzie Tra v n i k u?.

K.

**Srbi svi i svuda.** Wyrazy te, znaczące „Serbowie wszyscy i wszędzie“ powtarzają się nieustannie, jako hasło polityczne, rzucone — jak o tem wszyscy byli przekonani — przez sławnego Vuka Karadźića. A jednak Karadźićowi ani się śniło o czemś podobnem i „lotne słowo“ powstało wbrew niemu. Dowód tego znajdujemy w ciekawym artykule Dra Zahara p. t. „Srbi svi i svuda“, który ogłosił *Glas Matice Hrvatske* w zeszycie 5 i 6-tym (wychodzą zawsze podwójne). Artykuł ten przytaczamy dosłownie, jako wielce pouczający w sprawie będącego na porządku dziennym narodowego zjednoczenia Serbów i Chorwatów. — Oto jego brzmienie:

„Pan Ljuba Babić-Gjalski powiedział na walnem zgromadzeniu Stowarzyszenia literatów chorwackich (Društva hrvatskih književnika) w mowie swej, której niektórzy przypisują „doniosłe“ znaczenie, między innymi te słowa: „Ów wielki serbski apostoł narodowy, Vuk Karadźić, orzeczeniem swem: Srbi svi i svuda, określił prawdę tkwiącą w świadomości jedności południowo-słowiańskiej i podniósł głos miłości, jaką pałał ku wielkiej prawdzie zjednoczenia; toteż tylko chwilowe zaślepienie może mu mieć za złe ten wykrzyk, podobnie jak nie godzi się uważać za grzech twierdzeń Kvaternika i Starčevića, którzy szukali i widzieli samych Chorwatów od Alp noryckich aż pod bramy Carogrodu. Wobec tego dobrze byłoby wiedzieć, jak sam Vuk Karadźić pojmował swe wyrażenie: Srbi svi i svuda, w myśl zasady: Quilibet optimus interpres verborum suorum.

„W roku 1863 toczyła się wojna dziennikarska o nazwy: *Hrvat i Serbin* pomiędzy kilku chorwackimi pismami, a zwłaszcza *Pozorem* z jednej strony, a serbskimi *Vidovdanem* i *Srbskim Dnevnikom* z drugiej strony. Vuk Karadžić, zamieszkały w Wiedniu, przemówił raz tylko w naszych pismach. *Pozor* umieścił w numerze z 4. ożujka 1863. artykuł Josipa Miškatovića, w którym było to zdanie: „Niefortunne wyrażenie Vuka Stefanovića: „Srbi svi i svuda“. Te słowa Miškatovića skłoniły sławnego Vuka, że postanowił wytłumaczyć, jak on pojmował i pojmuje owo swoje wyrażenie: „Srbi svi i svuda“. Posłał do *Pozoru* wyjaśnienie, wydrukowane w tem piśmie w Nrze 71 z 28. ożujka 1863, a brzmiące dosłownie, jak następuje:

W Nrze 51 Waszego pisma z 4-go bm. spostrzegłem, że p. J. Miškatović fałszywie zrozumiał moje słowa w „Kovčezicu“: Srbi svi i svuda. On myśli i powiada, jakobym ja przez te słowa chciał powiedzieć, że wszędzie są sami Serbowie, a to nie prawda. Słowa te — Srbi svi i svuda — stanowią tytuł artykułu, a chciałem przez nie wskazać, że w artykule będzie mowa o wszystkich Serbach, gdziekolwiek przebywających, jakby się powiedziało np. po niemiecku: „Von den Serben überhaupt“.

„A zresztą własne moje słowa w owym artykule wykazują jasno, że p. J. Miškavić źle pojmuje i fałszywie tłumaczy wymieniony napis na moim artykule, bo ja powiedziałem, że Serbami są tylko ci, którzy mówią serbskim językiem bez różnicy wyznania i miejsca pobytu, ale o Czakawcach i Kejkawcach\*) nie mówiłem, że są Serbami.

„Upraszam Pana o wydrukowanie tych kilku słów moich w Pańskim *Pozorze*“ (podpisano) *Vuk Štef. Karadžić*.

„Jak widać z tego wyjaśnienia samego Karadžića, słowa swemi „Srbi svi i svuda“ nie wyraził on „prawdy tkwiącej w świadomości jedności południowych Słowian“, lecz tylko wyraził swą myśl, że mówi o Serbach wogóle (von den Serben überhaupt); a w „Kovčezicu“ oddzielił od Serbów, od południowo-słowiańskiego „jedinstva“ wszystkich Słowieńców i wszystkich Chorwatów czakawskich i kejkawskich, ogółem około dwóch milionów południowo-słowiańskiego ludu, który przebywa na zachodzie i jest najbardziej kulturalnym pomiędzy południowymi Słowianami. Po prawdzie tedy nie można zestawiać wyrażenia Karadžića „Srbi svi i svuda“ z mniemaniem Kvaternika i Starčevića, którzy uważali Słowieńców, Chorwatów i Serbów za Chorwatów, ale ani oni nie wyczerpali przez to jugosłowiańskiego „jedinstva“. Wszakże nie ogłosili Bułgarów za Chorwatów, jakkolwiek i ich zajmowało jugosłowiańskie zjednoczenie. To „jedinstvo“ określili tylko Gaj pod nazwą illyryzmu, a po nim Štrossmayer i Rački pod nazwą jugosłowiaństwa. Nikt wogóle nie określał „jugoslavenskoga jedinstva“ ani pod serbskiem, ani pod chorwackim imieniem.

*Dr. Zahar.*

**Prasa bułgarska** zajmuje się przeważnie ruchem antygreckim, który przybrał w Bułgarii tak ogromne rozmiary. Pomimo skonsygnowa-

\*) Dwa główne narzecza chorwackie. *Przyp. Red.*

nia wojska wszędzie trwają rozruchy. Mnóstwo greckich sklepów i fabryk zrabowano i zniszczono; w Płowdiwie i okolicy wydano t. zw. „rozkaz narodowy“, który zabrania po ulicach mówić po grecku. We wschodniej i południowej Bułgarii wszędzie zbierają się mityngi, żądające zamknięcia szkół i cerkwi greckich i dymisyi wszystkich funkcjonaryuszów narodowości greckiej. Lud już zmusił do tego naczelnika W ar n y. Grecy ze swej strony poczęli przygotowywać się do walki, szczególnie w miastach bułgarskich, gdzie stanowią znaczną liczbę. *Pošta* donosi, że wydali oni w Artijału pod wodzą swego władcy V a s i l i o s a następującą uchwałę: „Należy zamknąć wszystkie greckie sklepy. Wszyscy Grecy, którzy służyli w wojsku, mają uzbroić się w strzelby, pozostali zaś w rewolwery. Jeśliby się pojawili Bułgarzy w celu odebrania cerkwi i szkoły, trzeba bronić się do ostatniej kropli krwi. Przed wydaniem ich Bułgarom należy budynki te wysadzić w powietrze dynamitem. Postanowienie to znalazło wszędzie posłuch i łatwo może dojść w Bułgarii do smutnej wojny domowej.

Przyczyny rozruchów tkwią w dawnej walce i nienawiści Bułgarów do hellenizmu, który zawsze miał tendencje antyślówiańskie a w czasach walki Fanaru z ruchem narodowym bułgarskim odznaczał się niesłychaną zacietością. Obecnie podobna walka toczy się na tle pretensyi o M a c e d o n i e, do której roszczą sobie prawo Grecy aż poza M o n a s t i r i D u r a z z o. Uzbrojone oddziały powstańcze greckie dopuszczały się w Macedonii gwałtów na korzyść propagandy helleńskiej i to ma być ostateczną przyczyną smutnych rozruchów, jakie ogarnęły Bułgaryę.

St.



## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

**Alojzy Szarlowski**, c. k. Radca szkolny: *Od absolutyzmu do konstytucyi w Rosyi (1548—1905)*. Kraków, G. Gebethner i S-ka, 1906, w 16-ce, str. 127.

Rzadko kiedy bywa książka tak na czasie i tak pożądana, jak ta; a dodajmy, że treść opracowana sumiennie i wyłożona jasno.

Osią dziejów Rosyi było zawsze i jest jeszcze wahanie się pomiędzy Europą a Azją; wpływy zaś europejskie w niej, toć głównie wpływy polskie, toteż dzieje idei wolnościowych w Rosyi są jakby uzupełnieniem i rozszerzeniem naszej własnej historii. Kwiatem okresu t. zw. soborów ziemskich jest „Uł o ż e n i e“ cara A l e k s e g o M i c h a j ł o w i c z a, któremu służył za wzór Statut Litewski. Zwoływano sobory zazwyczaj po niepomyślnych wojnach i wśród ciężkich kłopotów wewnętrznych; wtedy samowładztwo odwoływało się do pomocy społeczeństwa. Jak kropla wydrąży kamień, tak polskie swobody oddziaływały zwolna na senne i bierne społeczeństwo moskiewskie. Nie była obcą bojarstwu świadomość tych swobód, skoro jeszcze w wieku XVII. na 754 ówczesnych rodów bojarских pochodziło z Polski 109, a 79 z Litwy; a było to już po strasznych proskrypcjach, któremi dawniejsi carowie, a zwłaszcza Iwan Groźny, tę-

pili mniej serwilistyczne bojarstwo całymi rodami, w czasach, kiedy szeregi jego wypełnione były już w znacznej części żywiołami tatarskimi, z podbitych carstw kazańskiego i astrachańskiego. Elekcyja królewicza polskiego Władysława (IV.) była najlepszą sposobnością wniesienia swobody na słowiański Wschód; polski elekt podpisał kapitulację wyborczą, uznającą poniekąd współrządztwo bojarów i coś podobnego do *neminem captivabimus*. Z upadkiem wpływów polskich upadły też dążności wolnościowe; „znikły w drugiej połowie rządów Michała Romanowa całkowicie i nie pojawiły się aż dopiero po upływie stulecia“. Dzięki nienawiści ludu do wielmożów utrwała się w tym okresie na nowo bezwzględne samodzielnictwo. Anna Iwanowna przystąpiła na ograniczenie swej władzy, ale sprostregłszy się, że ani nawet ogół szlachty nie wymaga tego wcale, rozdarła własnoręcznie podpisany przez siebie dokument, co ludność Moskwy przyjęła „z niesłychanymi objawami radości“. Katarzyna II. odwołała się do przedstawicieli narodu w r. 1767. Dzieje kilkoletnich narad, komisji i... komedij, scharakteryzowane są wybornie. Pod polskim znowu wpływem powstaje t. zw. konstytucya Sperskiego; wlece się ta sprawa od r. 1809 aż do 1818, a pozostały po niej tylko akty archiwalne. Następują Dekabryści i arcyciekawa komedia polityczna wzajemnego zrzekania się tronu pomiędzy Mikołajem a Konstantym. „Żołnierze i pospólstwo brali konstytucję za małżonkę Konstantego“. Kiedy podczas reakcyi mikołajewskiej pułkownik Czadejew zwracał uwagę na wady ustroju rosyjskiego, uznano go za chorego na umyśle. I było tak jednym ciągiem aż do Loris Melikowa. Z mnóstwa zajmujących faktów, zebranych przez autora, wspomnijmy tu jeden: Oto sam Aleksander III. wyznał na posiedzeniu Rady państwa, bezpośrednio po wstąpieniu na tron, co następuje:

„Cesarz Wilhelm, którego doszły o tem wieści, że ojciec chce jakoby nadać Rosyi konstytucję, błagał go w liście własnoręcznym, aby tego nie czynił; na wypadek zaś, gdyby rzeczy zaszły tak daleko, że nie można się już cofnąć i nie można całkiem się obejść bez reprezentacyi narodowej, cesarz niemiecki radził, aby wszystko urządzić jak najskromniej, przyznając reprezentacyi jak najmniej wpływu, a zachowując jak najwięcej władzy rządowi“. To są własne słowa Aleksandra III-go.

Zwycięstwo Pobiedonoscewa cofnęło wszystko. Potem miał być w r. 1882 zwołany wielki sobór ziemski, lecz zaniechano tej myśli i to „wskutek wpływów zewnętrznych“, oczywiście niemieckich. Ale nastały czasy innych wpływów „zewnętrznych“ i po wojnie japońskiej doczekaliśmy się 30 października 1905 r. Na rozpatrzeniu manifestu carskiego z tej daty kończy autor swą książkę.

Jest to krótki rozumowany przegląd wszystkiego, co tylko podpada w dziejach Rosyi pod kategorię dążeń do swobód obywatelskich; dziełko pożyteczne, nader pouczające i dopomagające do tem lepszego orientowania się w dzisiejszem przesileniu.

K.

**Brückner Aleksander.** *O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta. Szkic literacki.* (Wiedza i życie, serja III. tom IX.) Lwów, nakł. H. Altenberga. 1906. 8-ka. str. 94.

„Russica sunt, — non leguntur“... nie od dzisiaj powtarzamy to zdanie, dowodząc niem nie tyle nienawiści do Rosyi, ile braku zrozumienia własnego interesu. Stan taki trwa aż nadto przewlekle. Jeszcze Mickiewicz podając z Moskwy prośbę o pozwolenie wydawania „Irydy“, powoływał się przedewszystkiem na potrzebę zaznajomienia polskiego społeczeństwa z zdobycami literatury pobratymczej. Po smutnych wypadkach, w jakie brzemienne były lata 1831 oraz 1863, przepaść między nami a Rosyą pogłębiła się niepomierne. Obustronna nienawiść wzięła górę nad zdrowym rozsądkiem, nad poczuciem etycznym, które powinno było powiedzieć obu narodom, że wzajemne nienawiści są z gruntu niemoralne, że na złem nie postawi się niczego dobrego, niczego trwałego. Instykt pierwotny, z jednej strony krwiożerczy, z drugiej nienawistny, wziął górę nad zdrowym rozsądkiem, nad sumieniem.

Nastaly czasy, w których ten, kto miał odwagę cywilną potrącić o strunę wzajemności słowiańskiej u nas, zyskiwał miano moskalofila, jak-gdyby człowiek był butelką wina, na której musi być etykieta, bez względu na to, jest-li to wino prawdziwe, czy nie? I trzeba wyznać ze wstydem, że tego, co u nas popisano o „Moskalach“, tej kracicowej nienawiści, nie spotka się nigdzie indziej. Rosyianie pisali o nas mikroskopijnie mało, lecz ani śladu w ich powieściach o rozwydrzonym uczuciu bezwzględnej zgniecenia żywiołu polskiego i zohydzenia go, choć, gdyby poszukać, fakta prawdziwego znalazłoby się łącznie. Ignorowaliśmy literaturę wrogię nam narodu, żeby tylko nie pozbyć się przez jej czytanie antypaty. Niczem mur chiński stanął między nami a pokrewną literaturą\*). I jakże srodze myliliśmy się? Bo gdyby tylko wziąć to, co o Rosyi napisał Cz ech ow, ujrzelibyśmy, że nasi pisarze niezbyt wiele pobłądzili w przedstawieniu biurokracyi rosyjskiej. O nas natomiast w belletrystyce rosyjskiej zupełna cisza. Nawet ci, którzy się z nami bezpośrednio stykali i cierpieli pospołu, chyba tylko wyjątkowo, półgębkiem o nas wspomnieli i to tak, że wzmianki te właściwie niczego nie mówią.

A jednak, byle przypomnieć, ile to my daliśmy na własność naszych sił literaturze rosyjskiej? Taki W ann ow sk i pochodził z rodziny polskiej, Puzyrewski, Aksakow, Korsakow, Sołtykow, to odrośle naszych rodów, co zamieszkiwały ziemie odpadłe od Polski. Nie brak nawet takich, którzy wyraźnie przyznawali się do polskości, żeby wymienić: Cz arnockiego, co całkowicie przynależą etnografii rosyjskiej, Bułharyna, spopularyzowanego złośliwym wierszem przez Puszkina, który to Bułharyn „uczył“ Rosyan patryotyzmu; znanego z pism Mickiewicza profesora orientalistyki Sękowskiego, Przecławskiego, piszącego po rosyjsku swoje wspomnienia, i tylu innych.

Są wprawdzie Polacy, przynoszący chlubę obu literaturom, i do nich obu należący, którzy położyli niespożyte zasługi około zaznajamiania nas z zdobycami literatury rosyjskiej i naodwrot, żeby wymienić tylko zasłużonego prof. Włodz. Spasowicza, tak niecznie splugawionego przez

\*) Szanowny nasz współpracownik zapomniał na chwilę, że główny powód antypaty do rosyjskiej lektury polegał na tem, że mieliśmy jej i mamy za młodu, w szkołach, trochę za dużo i to podawanej w sposób barbarzyński. Rosyianie sami zbrzydzili nam rosyjską książkę.

stronniczych pismaków, Prof. Stan. Ptaszyckiego, co od początku swojej działalności naukowej, od pierwszej rozprawy studenckiej, stał zawsze na posterunku prostowania błędów i fałszów rosyjskich o nas. Zaznajamiał on Rosyan z naszą literaturą w licznych pocztach rozpraw i w wykładach uniwersyteckich. Nie można też pominąć prof. Baudouina de Courtenay, którego badania na poły polskiej, na poły rosyjskiej przypadają nauce; prof. Łosia, ba, nawet powieściopisarza Sieroszewskiego, którego przesłiczne dzieło o Jakutach wyszło najprzód w języku rosyjskim i dopiero w dwa lata potem zostało na polskie przetłumaczone. Hojnie wspierały literaturę rosyjską i to najlepszymi siłami.

Ale wpływ nasz na nią sięga o wieki wstecz. Bo ileż to naszych rzeczy tłumaczono na rosyjskie w XVI. i XVII. wieku! Toż ona nami żyła, tak, że dziś nieraz spotykamy tam przekłady naszych pism, nie mając oryginałów, które zaginęły. Obok dzieł poważnych tłumaczono i parafrazowano w miarę potrzeby lekkie średniowieczne opowiadania, senniki i t. p. Trwał ten wpływ długo, przerwał się dopiero za Piotra Wielkiego gwałtownie, kiedy to zwrócono się wówczas do wzorów niemieckich, holenderskich i francuskich. Z początkiem jednak wieku XIX. powrotna fala naszego oddziaływania objawiła się silnie. Dość wymienić wpływ Niemcewicza na Rylejewa, Mickiewicza na Puszkina i Lermontowa, oddziaływanie Żukowskiego na Zaleskiego, Witwickiego i Mickiewicza żeby nie bawić się w dalsze a przedwczesne wyliczania.

Wzajemne stosunki obydwu dotąd wrogich sobie literatur zaczynają się zwolna w ostatnich czasach poprawiać. Poprawa ta zapoczątkowana przekładami: Orzeszkowej, Prusa, Sienkiewicza, Konopnickiej, Tetmajera i wielu, wielu z młodej Polski. Naodwrot, podczas gdy w Rosji nie zadawano się tylko najnowszą literaturą naszą, lecz owszem, w równej mierze tłumaczono gorliwie dawniejszych naszych powieściopisarzy, u nas postępowano wprost przeciwnie, nie zważając na celowość przekładów. Śmiało rzec można, że przeważna ich część była przypadkowa najzupełniej. Tłumaczono przedewszystkiem utwory najmłodszych powieściopisarzy i to bezpotrzebnie jedną i tę samą rzecz po parę razy. Prym dzierżyli: Gorkij, Andrejew i Miereżkowskij. Tymczasem niepodobna wyjść z podziwu, jak można było przekładać ich dzieła, nie przetłumaczwszy wprzód takich bodaj klasycznych „Biesów“ Dostojewskiego, bez których nie można zrozumieć ewolucji współczesnej literatury rosyjskiej. O Dostojewskim i Czechowie małe mamy pojęcie. Nieco większe o Lejkinie, Tołstoj i Turgeniewie. Z dawniejszych przed kilku zaledwie laty przełożono lichy „Bohatera naszych czasów“ Lermontowa, a Leo Belmont dał doskonały przekład „Eugeniusza Oniegina“, tej korony twórczości Puszkiniowskiej. Pozatem inne utwory dawniejszych pisarzy, choćby nawet genialnych, czekają dopiero swojej kolei. Przy zmienionych czasach może stosunki te poprawią się.

Tych kilka uwag, jakie nasunęły się mnie podczas czytania książki prof. Brücknera, jest najlepszym dowodem, ile ona przynosi materiału, ile twierdzeń i spostrzeżeń, zmuszających czytelnika do myślenia i ciągłych refleksji. Rzecz sama pisana z zacięciem, stanowi poważny nabytek w naszej literaturze naukowej z zakresu sławistyki. *Dr. St. Zdziarski.*

**Kwestya litewska w prasie polskiej.** Warszawa, 1905, w 16-ce, str. 112.

„Zarzuty czynione przez narodowców litewskich prasie polskiej, że jakoby ma niechęć do narodowego ich odrodzenia i poniża godność narodową Litwinów — wywołały potrzebę zebrania w jedną całość wszystkiego, co mogło ulegać tym zarzutom i drażnić. Nie należy do wydawcy przesądzać, kto ma słuszość? Pragnie on tylko przedstawić sądowi ogółu ten materiał, który dziś mógł być zebrany łatwo, ale którego wyszukanie po dziennikach i czasopismach warszawskich później słałoby się nader uciążliwym, lub niemożliwym“.

Zebrano tu artykuły z następujących pism i autorów: *Goniec* (Adam Jaczynowski), *Tygodnik Ilustrowany* (Zygmunt Gloger), *Gazeta Polska* (Tadeusz Korzon, Zygmunt Gloger, K. Bartoszewicz), *Kuryer Warszawski* (Zyg. Gloger, K. Bartoszewicz, Wł. Korotyński, St. Kozłowski), *Ogniwo* (Al. Dowsyl, Leon Wasilewski, L. Abramowicz), *Kuryer Litewski* (H. Korwin-Milewski, ks. Tad. Zaborski, ks. Jan Bobkiewicz), *Wiek*, *Kuryer Codzienny* (Tomasz Potocki, E. Orzeszkowa, H. Rogowski), nadto sprawozdanie z dziełka Józefa Albina Herbaczewskiego: „Odrodzenie Litwy wobec idei polskiej“ (Kraków, 1905) i kilka głosów luźnych, pomiędzy nimi wyjątek z listu Henryka Sienkiewicza, pisanego w sprawie wyborów do Dumy państwowej.

Wydawca oddał rzeczywiście cenną przysługę społeczeństwu, a książka ta pozostanie pierwszorzędnym źródłem do studyowania stosunków polsko-litewskich. Zarzuty litewskie znajdujemy tu w komplecie. Ze strony polskiej zadokumentowana jest z całą stanowczością dobra wola, z litewskiej nie zawsze, a głównie szkopał stanowi okoliczność, że Litwini odznaczają się osłupiającą doprawdy ignorancją swych własnych dziejów.

Odrębność narodu litewskiego uznajemy najzupełniej i wszelkie jego prawa do rozwoju; ale patriotyzm litewski wydaje nam się strasznie niedojrzałym, jeżeli ma polegać tylko na harcach z Polakami! Litwa na tem nic nie zyska, my też nic nie stracimy i obie strony marnują tylko na próżno czas i energię. Litwini są narodem tak nielicznym, ich obszar etnograficzny tak mały, że mogą myśleć nawet o założeniu odrębnego państwa... bez niebezpieczeństwa dla kogokolwiek. Kwestya litewska jest kwestyą drugorzędną wobec polskiej, ruskiej, rosyjskiej i na państwową zamienić się nigdy nie może; przyszłość Litwy zawisła od porozumienia się Polski, Rusi i Rosyi. Niema żadnego powodu irytować się tak dalece na „litwomaków“, a należy zawsze w imię prawdy i sprawiedliwości bronić praw języka litewskiego, bez względu na to, czy „litwomakom“ znana jest prawda, a dostępną ich umysłem sprawiedliwość. F.

**Б. ГРИНЧЕНКО:** На безпросвѣтномъ пути. Обь украинскоѣ школь. (B. Hrinchenko: Na bezprosrietnom puti. Ob ukrainskoj szkole). Kijów 1906, w 16-ce, str. 83.

Sprawa ukraińskiej szkoły ma za sobą co najmniej 50 lat usilnych, ale bezskutecznych usiowań. Wielu uczonych i pedagogów nietylko ukraińskich, lecz i rosyjskich, domagało się unarodowienia szkoły, rozmaite instytucje naukowe i społeczne, rady miejskie i wiejskie, oraz zjazdy pedagogiczne wykazywały zgubny wpływ takiej szkoły, w której dziecko, nie



rozumiejąc wykładowego języka, siedzi jak na tureckim kazaniu, ale rząd uparcie konserwował jeden z najsilniejszych i najbardziej niekulturalnych środków rusyfikacyjnego systemu na Ukrainie. Nad szkołą ukraińską rozpościerał swe ciemne opiekuńcze skrzydła duch Piotra i Katarzyny.

Historię tej walki zebrał i przedstawił w osobnej książce znany publicysta i etnograf Borys Hrinčenko. Książka rozpoczyna się słowami sławnego rosyjskiego pedagoga Uszyńskiego: Małe rezultaty przyniesie taka szkoła, do której dziecko idzie z domu, jak z rajy do piekła i z której ucieka, jak z ciemnego piekła, gdzie wszystko obce dlań i niezrozumiałe, — a takie właśnie wrażenie na dziecko ukraińskie wywiera terazniejsza szkoła, kiedy ono zaczyna uczęszczać do tego dziwnego miejsca, w którym mówią niezrozumiałym i obcym mu językiem.

Hrinčenko na podstawie badań statystycznych, oraz własnego doświadczenia wykazuje, że taka szkoła nietylko przynosi mało, lecz co gorsza, wywiera wpływ ujemny. Popiera to cytatami uczonych pedagogów, swoich i obcych. Tak np. Wessel powiada, że nie uczyć młodzieży w języku ojczystym, znaczy to nie rozwijać myśli narodowej i jego sił duchowych. Przeglądając zdania uczonych, którzy z pedagogicznego punktu widzenia zajmowali się tą sprawą, krytykuje Hrinčenko rosyjskie podręczniki w szkołach ukraińskich. Okazuje się, że dziecko przechodzi istne tortury, ucząc się czytać i pisać w języku zupełnie obcym i niezrozumiałym, w którym mnóstwo słów pisze się tak, jak w jego ojczystej mowie, lecz wymawia i akcentuje inaczej, a ma znaczenie zupełnie odmienne. — Stąd zaraz na pierwszych stronicach elementarza istna komedia omyłek. Dziecko dowiaduje się np., że krowy dają parzone mleko, że sliwa jest drzewem jadowitem i t. d. Cóż dopiero mówić o fakcie, że zaraz w pierwszym roku nauki uczą dziecko starostowiańszczyzny w rosyjskim języku wykładowym. Jest to tak, jakby kto uczył Chińczyka języka niemieckiego po hiszpańsku. Dziecko stoi przed zadaniem, które przechodzi jego siły i zraża się na całe życie przed wszystkim, co tylko tchnie szkołą, papierem i nauką. Prócz tego duch podręczników rosyjskich, ich światopogląd, podkład etnograficzny i t. d. są dla dziecka ukraińskiego nietylko obce, ale bardzo często wręcz odmienne i niezgodne z prawdą. Wówczas okaże się, że szkolnictwo rosyjskie na Ukrainie jest wprost ohydłą zbrodnią kulturalną, spełnianą systematycznie przez całe dziesiątki lat pod ochroną prawną.

Borys Hrinčenko, jako zawodowy pedagog, nie może się powstrzymać od krytyki tych podręczników wogóle. Nawet dla szkół rosyjskich są one w znacznej części przestarzałe, złe, a bardzo często śmieszne. Zakrywa się w nich prawdę, a uczy fałszu. Przedewszystkiem w historii i w poglądzie na ustrój społeczny.

A skutek tego wszystkiego — ciemnota! Przecież prof. Bahalij na podstawie dokumentów historycznych udowodnił, że w gubernii charkowskiej w roku 1732. było tyle dzieci uczących się, co w roku 1882! Cóż zyskał na tem rząd? To, co zyskuje się, szerząc potęgę ciemności! Dowodem czasy niedawne. A system rusyfikacyjny? Również nie odniósł korzyści. Mimo to, że w szkole, urzędzie, w wojsku, wszędzie każą Ukraińcowi mówić po rosyjsku, język rosyjski nie zastąpił mu ojczystego. On go

się nawet nie nauczył, tylko znenawidził, jak wszystko, co jest narzędziem gwałtu.

Jedynym wyjściem jest zaprowadzenie języka ukraińskiego w szkołach ukraińskich, z pozostawieniem rosyjskiego, jako jednego z przedmiotów nauki. Autor wykazuje ogromne korzyści dla państwa i narodu, które taka reforma przyniesie. Nie zapomina też o nauczycielach, których los jest obecnie opłakany. Chcąc dzieci nauczyć czegokolwiek, musi używać ich ojczystego języka, a biada mu, jeżeli się o tem władze dowiedzą.

Załatwiwszy się ze szkołą, idzie autor dalej i zastanawia się nad znaczeniem języka dla oświaty i kultury w najszerszym znaczeniu tego słowa. „Pierwszym rezultatem zamiany ojczystego języka przez obcy jest zamiana wyobrażeń jasnych na niejasne i niepewne“. „Język — jest bowiem twórczym organem myślenia“. Naród pozbawiony ojczystego języka w szkole, jako wielkiej siły myślowawczej, nie rozwija się należycie i w rodzinie narodów cywilizowanych staje się członkiem chorym i nieproduktywnym. Prócz tego wnosi w organizm tej narodowości, która ją wynaradawia, pierwiastek rozkładu. Jeżeli naród ukraiński nie ma dostatecznych sił do narodowego rozwoju, to go ani szkoła ukraińska, ani nic innego nie zbawi. A jeżeli ma, — to pokona wszelkie trudności i wszelkie przeszkody. Więc szkoda trudu!

Książka opracowana starannie, wszechstronnie, jasno i przekonująco. Nawet dla nas, w Galicyi, ma ona znaczną wartość. *Ł.*

**БОГДАН БАРВИНСКИЙ:** Жигимонт Кейстутович, великий князь литовско-русский. (1432—1440). Исторична монографія. Жовква, печатня Василяна 1905, (Bohdan Barwiński: Zygmunt Kiejstutowicz) — Żółkiew 1905 w 8-ce, str. X.V i 69.

Mamy przed sobą monografię, wytrzymującą najzupełniej wszelkie kryteria naukowe: metodę ścisłą, nie potrzebującą obawiać się najsurowszej krytyki i aparat naukowy, wyłożony przed czytelnikiem dokładnie; jest czego pogratulować autorowi i nauce ruskiej, która pozyskała w nim bardzo poważnego adepta i krzewiciela. Ocenie należycie pracę, włożoną w tę rozprawę, zdoła tylko ten, kto sam miał sposobność stykać się bezpośrednio, przy źródłowej pracy, z tym tematem ciężkim, zawiłym, a wymagającym na każdym kroku wielu ubocznych dociekań. Wszak to część dziejów polsko-litewsko-ruskich niemal zgoła jeszcze nietknięta, gdzie autor tylko daleko pośrednio u innych pomoc znaleźć może, a natrafia co krok na lik kwestyj zahaczających o siebie wzajemnie, a takich, do których studyów przygotowawczych brak. Co gorsza, same źródła defektowne, niewymowne, a po większej części nawet nie wydane jeszcze należycie. Minie jeszcze sporo czasu, zanim dzieje tego okresu wschodniej Europy będą nam jasne, jak należy, ale do rozwiązania niejednego zagadnienia przyczynia się walnie praca p. Barwińskiego, bez której nie obejdzie się już nikt, kto sięgnie do opracowania jakiegokolwiek tematu tych czasów dotyczącego. Bo też nie często pojawi się rozprawa, któraby przynosiła tyle nowego tworzywa dla specjalisty i zwracała przy każdej sposobności wszechstronnie uwagę na wszelkie nasuwające się kwestye. Autor pragnął rozwiązać je wszystkie; przy dzisiejszym stanie nauki nie ze wszystkim

to możebne, ale bądźco bądź w każdej z nich znajdzie w tej pracy jakiś punkt oparcia do dalszych badań. I na tem uczony poprzestać musi. Skoro tylko posunął badanie przedmiotu naprzód, już przysłużył się dobrze nauce. Pod tym względem książka p. Barwińskiego daje nam tyle, że wyniki jej naukowe można śmiało nazwać obfitemi. Systematyczność układu i układu — wzorowa — podnosi jeszcze bardziej jej wartość i ułatwia korzystanie z niej.

W kalejdoskopie wydarzeń, następujących szybko, tak, że niemal zacierają się wzajemnie, wśród stosunków z Polską i Zakonem krzyżackim, na tle wielkiego buntu Świdrygiełły, w zawrotnem kole ciągłych walk, układów, rozejmów, zdrad i nowych rozejmów i paktów, nie zawieranych nigdy szczerze, nie łatwo się oryentować. Trudno się w tem dopatrzeć jakiej nici przewodniej, pewnej myśli politycznej. Wielkich rysów politycznych nie szukać tu jednak! Zygmunt, to nie Witołd, ale prosty orientalny despotą, któremu tylko o tron chodzi i o to, żeby mu wszystko było ślepo uległem. Dlatego przerzuca się, zmienia postępowanie, dziś biały, jutro czarny, bo liczy się zawsze z siłą i do silniejszego przystaje; gotów korzyć się i przymilać na zewnątrz, byle na wewnątrz mógł być panem samowładnym. Rządy jego, to czas reakcji przeciw polonizmowi, czyli przeciw powiewowi zachodniego wiatru na Litwę i Ruś. Zygmunt nienawdził owej siejby swobód obywatelskich, rzuconej na te krainy polskimi dłońmi i próbował wyrwać, wypłenić jej nasiona. Osoba jego wtenczas dopiero stanie przed nami w należytem świetle, kiedy zdobędziemy się na lepsze znanstwo stosunków wewnętrznych litewskich. Byłoby wielce pożądanem, żeby sam autor „Zigimonta“ zwrócił swe studia w tym kierunku, zwłaszcza, że zna już źródła tak wybornie, a używa ich tak sumiennie. Brutalność i nadużycia, tyraństwo i dzika samowola księcia wywołały spiszek, którego ofiarą padł książę; stwierdzając to, ma autor zupełną słuszność. Wartoby teraz od tego rezultatu przejść całe te lata jeszcze raz wstecz i to nie tylko do r. 1432, ale jeszcze bardziej wstecz, przynajmniej do roku 1386, badając wyłącznie sprawy społeczne, a gdyby potem, po kilku latach, osadził autor zgrab wypadków t. zw. politycznych na takim rusztowaniu, powstałoby dzieło zaiste wielkiej, bardzo wielkiej doniosłości. „Zigimont“ byłby do tego dzieła pięknym wstępem, dobrem przygotowaniem. Byłoby prawdziwie szkoda, żeby autor utalentowany, a tak sumienny, sięgnąwszy szczęśliwą ręką do tych spraw, nie pozostał już przy nich aż do wyczerpania ich do gruntu, aż do zupełnego określenia cech tego okresu dziejów litewsko-ruskich, który wśród ciągłych wahań trwa aż do porzucenia polityki Gasztołda przez Kazimierza Jagiellończyka.

F. K.

ВЕНГЕРОВ С. А. Эпоха Билинского; общий очерк; публичная лекция. (Книгоиздательство „Свѣточ“ № 3). С. Петербург. 1905. 8-ка, стр. 47. Że często najzupełniej bezkrytycznie, co gorsza bezmyślnie za drugimi, przyjmuje się i wprowadza gotowe, choć bezpodstawne terminy i nazwania okresów literackich, o ile te nie mają być poczytywane za czcze formułki, w które wkłada się gotowe pojęcia, świadczy wymownie historia z Bielińskim, co w latach pięćdziesiątych odegrał niepospolitą rolę w rozwoju umysłowości

rosyjskiej, jako jeden z najgłówniejszych pionierów jej odrodzenia w prawdzie i wolności duchowej.

Gorące to były czasy! Prądy, przeniesione z Francji, zlawszy się, o ile to zlanie było możliwe, z realistycznymi pojęciami współczesnych Niemiec, nurtowały w całym społeczeństwie rosyjskim, które nie mogło, nie chciało dłużej dźwigać nałożonych na jego barki ciężarów. Widmo krwawej rewolucji, jakiej zapach dawał się odczuwać w całej Europie, przeraziło koła rządzące i pragnące pograżyć w mroki ciemnoty naród cały.

Represje cenzuralne posunęły się do niemożliwych granic. Doszło do tego, że nie było wolno publicznie w druku wymieniać Bielińskiego, wszystkim bowiem tkwił w pamięci list jego do Gogola. Od karni niechybnej uwolniony śmiercią naturalną, Bieliński spotkał się z szykanami ze strony zainteresowanej. Nazwisko jego stało się tak znieawidzonym, że nawet w druku lat kilka nie godnym było powtórzenia. Cóż miał tedy począć znany pisarz Czernyszewskij, kiedy chciał omówić te brzemiennie w wypadki lata? Oto, żeby móżdż o nich pisać, nazwał je „epoką Gogola“, choć temu pisarzowi poświęcił w swojej monografii nie więcej nad 20 kart. W obawie przed cenzurą poszedł nawet jeszcze dalej, bo w początkowych rozdziałach mówił o Bielińskim bez wyraźnego wymieniań jego nazwiska.

Późniejsi „krytycy“ bezkrytycznie przenieśli ten, z konieczności twardej ukuty termin do historii literatury, choć o Bielińskim wolno już było pisać w całej rozciągłości.

Niemałoważna to epoka w rozwoju nie tylko umysłowym, ale i literackim Rosji ówczesnej, tonącej w mrokach fałszu i kłamstwa, niewiary ogólnej, a zarazem niepochwytnych i niespełnionych marzeń o dniach bliźniego odrodzenia.

Dzieje umysłowego odrodzenia Rosji ówczesnej wiążą się nierozdzielnie z historią uniwersytetu moskiewskiego lat 30-tych i 40-tych. Nie tylko pobierali w nim nauki najmłodszy, co niebawem mieli zabłysnąć świetnymi gwiazdami na firmamencie literatury ojczystej, ale też w nie mniejszym stopniu zasłużyli się około podniesienia poziomu nauk (z których korzystali: Lermontow, Hercen, Gonczarow, żeby nie wymieniać mniej ważnych) profesorowie, którzy ledwo co powrócili z zagranicznych studyów i nie zdążyli zwiędnąć jeszcze w ogólnej posusze myśli i pojęć, jakimi przejęci byli starzy. Nowy duch powiał wśród murów uniwersyteckich, kiedy padały płomienne słowa prof. Pogodina, schellingisty Pawłowa, Nadiędzina i entuzjasty krańcowego Szewyrewa. Nie rozlegały się teraz z katedry monotonne powtarzanie ciągle jednych i tych samych formułek, natomiast słyszano żywe słowo, uczące o tem, czem zajmowały się współcześnie najtęższe umysły Europy. Zaszła też ogromna zmiana w życiu studenckim. Nie oddawano się hulankom nocnym, połączonym z pijatyką, natomiast zaczęto patrzeć się na życie i jego zadania z poważnej strony. Bawiono się wprawdzie, jak ogół studentów się bawi, nie było jednak z tej okazji wybryków hałaśliwych, ani ekscesów zbyt bujnie przejawiających się.

Studenci zgrupowali się pod przewodnictwem Hercena w jednym kółku i Stankiewiczza w drugim. Dzikich było niewielu. I jakkolwiek obydwa kółka dążyły zarówno ku prawdzie, ku słońcom, w wyżyny ideałów niedosiętych, mimo to toczyły między sobą walkę partyjną, skutkiem której

koleżeństwo zanikło. Kółko Stankiewicza zajmowało się filozofią, estetyką i literaturą, podczas gdy drugie uprawiało z zapałem polityczne i społeczne nauki.

Heglianizm mimo wszystko kwitł w całej pełni pod wpływem wykładów prof. Pawłowa i Nadieżdina, nawet wtedy, gdy brakło już tak dzielnego organizatora, jakim był niewątpliwie Stankiewicz. Nauka kółku nieustannie.

W kółku natomiast przeciwnem nie troszczono się wcale o Hegla, wraz z całym jego systemem, sam Bieliński nawet zbyt niewielkie obudził w sobie co do niego zainteresowanie. Zaszedł tu analogiczny zupełnie fakt, jaki można zauważyć w współczesnej Anglii i Francji, bo i tam Hegel przeszedł bez wrażenia. Czy z tego zapoznania filozoficznych poglądów Hegla nie wzięło swój początek „narodnichestwo“ i „zapadnichestwo“, o tem kwitła w tem wiele możnaby dyskutować...

Wyznawcą i zagorzałym zwolennikiem filozofii heglowskiej został Bakunin. Wielki utopista, twórca teorii anarchizmu, zniesienia jakiegokolwiek władzy państwowej, wywierał poczyna niezmiernie silny wpływ na kółko Stankiewicza, do tego stopnia, że mogło ono powtórzyć za Bułharynem (co to chciał Rosyan uczyć patryotyizmu) i jego przyjacielem Greczem (co go po śmierci tak haniebnie oszkalował): „Grom победы rozdawajsia, wiesielisia chrabryj Ross“. Ileż w tej pewności było zawodnego w samem jej ugruntowaniu? Przyszłość to najlepiej udowodniła.

Heglianizm przeżył się rychlej, niż tego można było spodziewać się. Potem mieliśmy francuski romantyzm lat 40-tych, potem materyalizm niemiecki lat 60-tych i nakoniec nadewszystko stawiono prądy socyologiczne, a dziś nadewszystko króluje marksizm i niepochwytny idealizm, czepiający się brudnych obłoków. W stworzeniu tej „Sturm und Drang Periode“, jakby śmiało można ją nazwać, wziął poważny udział człowiek, który wprawdzie dla literatury rosyjskiej niewiele zdołał uczynić, a i to, co wyszło z pod jego pióra, jest mało znaczące, ale nie mniej zaważył wielce swoim wpływem, jaki wywarł na Bielińskiego. Wasyl Botkin był głównym pośrednikiem między Bielińskim a literaturą zachodnio-europejską. Z nikiem Bieliński tak chętnie nie prowadził dysput, jak właśnie z tym człowiekiem. Toteż znaczenie w rozwoju umysłowym Bielińskiego tych rozmów jest nieocenione. Dodać należy, iż obydwaj byli złączeni przyjaźnią. A ta wiele może.

Wpływ kółka Hercena i Ogarewa na literaturę w epoce Bielińskiego był mało znaczący, z powodów czysto zewnętrznych. Przecież z okazji przeprowadzonej rewizji natrafiono na takie dokumenty, na mocy których uznano ich winnymi szerzenia socjalizmu i skazano na zsyłkę. Lat pięć Hercen, mieszkając w Permie, nie mógł oddziaływać na życie duchowe kolegów, a kiedy powrócił w r. 1839, rozwinął przedewszystkiem działalność pisarską pod pseudonimem Iskandera. A w niej na pierwszy plan wysuwały się zarzuty przeciwko oficjalnej nauce, zamkniętej w sobie i wydającej patentowanych uczonych. Pragnął zrozumienia przez naukę życia, jego zdaniem nauka powinna była rozstrzygać sprawy i zagadnienia bieżące. Prócz tego napisał w tym czasie Hercen parę utworów belletrystycznych, niepozabawionych głębszej myśli. A gdy kółko przejęte do głębi

nauką Hegla, rozpadło się na dwie części, Hercen stał się duchowym wodzem tej, która nazwała się „lewą“. Stąd powstałi ludzie w rodzaju Marksa.

Jacy byli inni działacze tej epoki? Nie bardzo wiele tworzyli obozów, bo trzy zaledwie: „zapadniczeskij“, słowianofilski, oraz, jak go trafnie nazwał Pypin, „oficyalnie narodowy“. W ostatnim występuje osławiony Bułharyn i Sękowski, z byłych Polaków, oraz antypatyczny przyjaciel Bułharyna, Grecz. Wszyscy nie zdziałali niczego wielkiego. Inaczej było z Pogodinem i Szewyrewym, choć i na nich korupcja ówczesna wycisnęła niestarte piętno. Inni są zbyt mali, by ich z tego miejsca wspominać warto.

Działo się to w epoce, mało różniącej się od tej, jaką obecnie przeżywamy. Tylko dziś niema tak potężnej indywidualności, jaką był Bieliński, tylko niema nawet takich figur podrzędnych, jak Bułharyn. Pokolenie skartowaciało...

*Dr. St. Zdziański.*

БЪЛИНСКІЙ В. Г. Письмо к Гоголю. С предисловіем С. А. Венгера. (Книгоиздательство „Свѣточ“ Nr. 2.) С. Петербург. 1905. 8-ка. стр. 22.

Lata między r. 1840 a 1850 stanowiły dla Rosyi niejakoś „Sturm und Drang Periode“, zarówno w życiu politycznym i forsowaniu się poglądów społecznych, jak nie mniej pojęć literackich. Z Francyi dochodziły donośne echa Saint-Simona, George Sanda, Louis Blanca, głoszące wiarę w wiek złoty, jaki miał dopiero nadejść dla ludzkości. Radykalizm francuski przenikał do głębi inteligentne koła ówczesne, budzące się z letargu pod działaniem pism Gogola. Powstaje pamiętne w dziejach przewrotu umysłowego Rosyi „Gorie ot uma“, rzecz bolesna, choć mimo wszystko prawdziwa. Równocześnie przenika do literatury realizm przyniesiony z „Dorfgeschichten“ Auerbacha. W poglądach dokonuje się przewrót niesłychany: polityczna ekonomia Louis Blanca miesza się na dobre z romantyzmem George Sanda. Tem podatniejszy teraz grunt dla rozwoju romantyzmu, jako że wszyscy marzyli, czekali, spodziewali się „wiosny narodów“...

W takiej to chwili, nieomal religijnej ekstazy, ukazuje się dzieło Gogola p. t. „Wybrane ustępy z korespondencyi z przyjaciółmi“. I choć autor jego nie pozostał głuchym na głos czasu, mimo to wywarło ono przygnębiające na wszystkich wrażenie. Gogol sądził na trzeźwo, nie oddawał się mrzonkom nieziszczalnym, i stąd rozdźwięk z tem, czego żądał naród rosyjski. Położenie narodu było istotnie rozpaczliwe, i nie dziw niecierpliwości, z jaką oczekiwano zmiany na lepsze. Dość będzie przypomnieć bodaj te okowy, jakie nałożono na literaturę, która jęczała, gnębiona przez Musinych-Puszkiniów i Krasowskich, oraz „czarną nieprawdę“, którą życie było przepełnione.

Publicznie wystąpił przeciwko „Korespondencyi“ Bieliński na szpaltach *Sowriemiennika*, o tyle ostro i wyraźnie, o ile na to pozwalały stosunki cenzuralne. Ocena ta dotknęła bardzo boleśnie Gogola, który przyzwyczajony dotąd do zachwytów, jakich mu nigdy nie szczędził znakomity krytyk rosyjski, nie mógł zrozumieć tej nagłej i niespodziewanej zmiany tonu. Nie rozumiejąc pobudek, jakie spowodowały Bielińskiego do takiego właśnie i tak bezwzględного wystąpienia, napisał doń list, w którym wszy-

stkie zarzuty i ostrość tonu przypisywał rozdrażnieniu chorego podówczas krytyka. Bieliński, nie zwlekając, odpowiedział listem prywatnym, w którym, jako nie ulegającym ceuzurze, mógł śmiało wypowiedzieć się ze wszystkim co gniołło jego duszę, czego jednak w druku nigdyby nie przepuszczono.

List ten Bielińskiego zapoczątkował zupełnie najniespodziewanie literaturę pamfletową rosyjską. Nie spodziewając się, ażeby słowa wypowiedziane w gniewie i uniesieniu w liście do Gogola, mogły zmienić się w hasła narodowe, stać się programem obywatelsko-politycznym, Bieliński dał wyraz płomiennymi głoskami wszystkiemu, co gniołło naród, co zaćmieślało przed jego oczyma jutrzenkę wolności. List jednak doszedł zbyt rychło do wiadomości ogółu, zaraz w rok po jego napisaniu, podczas procesu t. zw. „Pietraszewców“. Bieliński był już w grobie i śmierć tylko wyzwoliła go od więzienia, do którego poszło wielu wybitniejszych ludzi z Dostojewskim na czele, skazanym za niedoniesienie o rozpowszechnianiu listu Bielińskiego na karę śmierci.

Dzięki zapobiegliwości znanego historyka literatury p. Wengerowa, o którym nieraz jeszcze pomówimy, otrzymaliśmy list Bielińskiego, drukowany dotąd tylko w urwykach, — w całości. *Dr. St. Zdziarski.*

**Zygmunt Gloger: *Czy lud polski jeszcze śpiewa?*** Warszawa. Skład główny u Gebethnera i Wolffa — 1905, w 16-ce, str. 24.

Mała broszurka, a godna uwagi wszystkich, których interesuje słowianoznawstwo. Ciekawa jest jej geneza:

„Pewien muzyk cudzoziemski, przejeżdżający przez Warszawę, pisał do jednego z zagranicznych dzienników, że słysząc w naszej filharmonii utwory muzyczne, osnute na pięknych motywach ludowych, zapytywał w Warszawie: czy lud polski jeszcze śpiewa? I rzecz charakterystyczna, że nikt z Polaków zapytanych nie umiał go w powyższej kwestyi objaśnić“. Broszura daje odpowiedź wyczerpującą. Kto się zajmuje muzyką ludową, znajdzie tu przytoczoną obfitą literaturę przedmiotu. Jakież bogactwo twórczości naszego ludu, skoro (zbadawszy ledwie niektóre dopiero okolice Polski) można było wydać wybór pieśni, typowych i najpiękniejszych tylko, obejmujący aż 1882 numerów! Pieśni objęte dokładnemi, specjalnemi zbiorami, wynoszą dziesiątki tysięcy! — Prace samego autora broszury, tak pełnego zasług w tej dziedzinie i wogóle na polu badań starego polskiego obyczaju, tworzą poczet okazały liczbą, a poważny wartością swoją. Kolberg jeszcze w r. 1890 spisywał pieśni wprost z ust ludu; Glogera zbiór sięga po rok 1891. A więc piętnaście lat temu lud polski śpiewał jeszcze, a rozumie się, że w ciągu lat piętnastu tak nagle jeszcze nie zapomniał. A więc nie wyschnęło jeszcze to źródło!

Ale lud śpiewa jednak mniej, niż dawniej. „Samo zadanie pytania: czy lud polski jeszcze śpiewa? — każe mniemać, że u nas, czy gdzieindziej, dopełniają się jakieś zmiany, których nie znano dawniej“... „gdy każda prawie wieś staje się przedmieściem miasta“. Fabryki i knajpy podrywają cnotę śpiewania. „Ale czy tylko knajpy? I literatura pisana, książkowa, w dopuszczonych do jej stołu umysłach prostodusznych wytwarza także mimowolnie pewne lekceważenie wszystkiego, co tylko nie jest dru-

kiem uświęcone i nazwiskiem autora podpisane... Gdy książka drukowana zawitała wreszcie w drugiej połowie XIX w. pod strzechę prawie każdej chaty, zrodziło się pojęcie wśród ludu, że stare niedrukowane pieśni są właściwością tylko niepiśmiennej prostoty. Dotykany przykład podobnych pojęć spotkaliśmy wielokrotnie, gdy namawialiśmy piśmiennych włościan do spisywania starych pieśni w ich wioskach. Nie dawali się bowiem przekonać, aby niedrukowane nigdzie pieśni starych, niepiśmiennych, prostych bab, mogły mieć dla kogoś większą wagę, niż wiersze w książkach drukowanych, a nawet piosnki garderobiane nowoczesnych wierszokletów“.

W broszurze pełno ciekawych, rozmaitych szczegółów. Przytoczymy jeden z nich. Autor poruszył był już dawniej myśl, żeby zakładać kapele włościańskie po parafiach i kółka śpiewacze po większych wioskach — ale nie mógł nawet w czasopiśmie rozwinąć należycie tej myśli, jako... niecenzuralnej. „Samo zaś zakładanie kółek śpiewackich było wówczas taką mrzonką, że ani myśleć o tem, ani pisać, a cóż dopiero próbować nikt nie śmiał“.

**И. С. ТУРГЕНЬЕВ.** Порог. (Не вошедшее в собрание сочинений „Стихотворение в прозе“). Библиотека „Свѣточа“ под редакцией С. А. Венгерова. № 5. С. Петербург. 1906. 8-ка, стр. 8. Według słów Stiepniaika, wyrzeczonych w „Podziemnej Rosyi“, procesy propagandzistów w latach 1877—1878 apoteozowały tylko obwinionych. Idąc śladem drugiego cesarstwa francuskiego, postanowił rząd udostępnić rozprawy sądowe szerszej publiczności, ufny, iż po przysłuchaniu się tokowi procesów, znikną u klas uprzywilejowanych ostatnie ślady uprzedzeń do władzy. Przypuszczeń tych jednak nie potwierdziła rzeczywistość. Najreakcyjniejsze nawet żywioły wprawione zostały w podziw olbrzymi poświęceniem się bezgranicznem oskarżonych dla sprawy wolnościowej. Aureola bohaterstwa ozdobiła skronie skazywanych.

Że nastrój ogółu nie mógł nie pozostawić głośnego oddźwięku w literaturze współczesnej rosyjskiej, to całkiem chyba psychologicznie uzasadnione *a priori*. Pierwszy Połoński, choć zbliżony był wielce z powodu swoich zajęć służbowych i stosunków towarzyskich do Rosyi urzędowej, nie zdołał powstrzymać pióra, które kreśliło smutny obrazek dziewczęcia, ginącego w więzieniu. Lecz wiersz u niego był przeważnie formalnie lichy, nie jest w stanie dziś oddać ani nastroju chwili, ani obudzić głębszego wrażenia w duszy czytelnika. Gdzież jednak Połońskiemu stawać w szranki z Turgenjewem?

Duch wolny, pragnący dla wszystkich nieograniczonych swobód, bolejący nad ciemnotą ojczyzny, którą sercem całym ukochał, odczuć potrafił w całej pełni i groźną sytuacjii, co jeszcze tak długi czas miała pozostać beznadziejnie smutną i męczeństwem tych ofiar, co z pełną świadomością działały „niezakonnie“, wiedząc doskonale, że nie inny je koniec czeka w niedalekiej przyszłości, jak pętla szubienicza. W utworze swoim dał Turgenjew klasyczny, typowy, a zarazem wówczas powszedni obrazek walki za ideę. Bohaterka utworu jego popada niejakoś do pewnego stopnia w ekstazę, tłukąc czarę rozkoszy, jaką jej dać może każdej chwili młodość rozkwitła, kiedy wkracza na drogę czynów, udręczeń, śmierci przedwczes-



snej. W szeregu bohaterek opowieści Turgenjewa postać z „Progu” nie zajmie ostatniego miejsca, zwłaszcza gdy sam ton przedstawienia rzeczy tak prosty, a mimo to do głębi przejmujący, taki, który targnie kończytny najdalsze nerwów, co serce boleć przepętni, duszę pięknoscią napoi.

Do przestronnej sali drzwi stoją na oścież. Mgła osłania wnętrze, dysząc mroźnym powiewem dookoła. Młodziutkie dziewczę pragnie przestąpić ów złowieszczy próg. Wie, co ją potem czekać może. Gotowa jest jednak z pełną świadomością przenieść wszystko, nawet najsroźszą odcierpieć karę, którąby jej wymierzili — swoi... Ofiarę z siebie złożyć na ołtarzu wolności, śmierci w oczy bez trwogi zajrzeć, — czyż to bohaterstwo? — powiada. Nic jej nie powstrzyma od czynu. Próg przestąpiony, a stamtąd już niema powrotu. Towarzyszył jej tylko chwilę głos egoisty: „Głupiał”, przygłuszony słowem uwielbienia z ust nieznanego...

Ona już nie wróci...

Dr. St. Zdziarski.

#### (N-ny). Bibliografia rosyjska.

В. АНДЕРСОНЪ. М. А. Бакувинъ. СПб. 1906.

Pierwsza to popularna biografia „apostoła anarchizmu”, napisana po rosyjsku, jeżeli nie liczyć małego artykułiku prof. Dragomanowa (Kazań, 1905). Autor broni Bakunina przed zarzutami wrodzonej krwiożerczości i dowodzi, że zasadniczym rysem jego fizyognomii duchowej jest wieczna tęsknota do prawdy. Na końcu książeczki podano literaturę przedmiotu i liczne wskazówki bibliograficzne, dotyczące dzieł Bakunina.

•СВОБОДНАЯ СОВѢСТЬ•. Литературно-философскій сборникъ; книга первая. М. 1906.

Treść tej książki jest bardzo urozmaicona. Mieści ona w sobie: religijno-filozoficzne artykuły Wł. Sołowjewa „Троичное начало и его общественное приложение” (po raz pierwszy w języku rosyjskim), W. Świencickiego „Смерть и бессмертие”, artykuły A. Biełego, wspomnienia o byłym archimandrycie Bucharewie, wiersze i opowiadania. Bardzo ciekawe są wspomnienia o Bucharewie, napisane przez jego żonę. Cenzura religijna sprawiła, że przeszło po 30 latach od dnia śmierci Bucharewa publiczność rosyjska zupełnie nie zna tego oryginalnego myśliciela.

Т. Э. ЗЕНГЕРЪ. Двѣ петербургскія рукописи латинскихъ стихотвореній Яна Кохановскаго. Изъ „Записокъ Императорской Академіи Наукъ по историко-филологическому отдѣленію”. Томъ VII, Nr. 1. СПб. 1905, стр. 41.

Są to wiersze, które mniej więcej przed 15 laty odkrył Brückner w Bibliotece Publicznej w Petersburgu i opisał w *Ateneum* (1891 r.) w artykule „Nowe przyczynki do dzieł Jana Kochanowskiego”, a których Pleniewicz nie włączył do pomnikowego wydania dzieł nieśmiertelnego Jana.

А. С. ЕРМОЛОВЪ. Наш земельный вопросъ. М. 1906.

Autor, były minister rolnictwa, podzielił swe dzieło na trzy części. Pierwszą poświęcił ziemi i pracy, drugą — gospodarstwu włościańskiemu, tudzież kwestyi przesiedleń, trzecią — zatytułowaną „Rzeczywistość i uto-

pie agrarne“ — rozpatrzeniu idei o znacyonalizowaniu ziemi i programów agrarnych rozmaitych partii politycznych. Książka zasługuje na uwagę.

**В. ВЛАДИМИРОВЪ.** Карательная экспедиція отряда лейбъ-гвардіи Семеновскаго полка въ декабрьскіе дни по М. — Казанской ж. дороги. М. 1906. Ц. 1 р.

Książka jest wstrząsającym aktem oskarżenia rządu rosyjskiego, którego narzędzie, osławiony pułk Siemionowski, przy tłumieniu rozruchów w Moskwie dopuszczał się okrucieństw, jakich dawno nie widziało to miasto.

**А. Н. ПОТРЕСОВЪ.** (Старовѣровъ). Этюды о русской интеллигенци. М. 1906.

Mamy tu dziewięć artykułów, z których każdy mógłby ujeść prawie za monografię jednego z odłamów intelligencji rosyjskiej. Autor jednakowo potępia jak ludowców, tak marksistów, i nielitościwie chłoszcze proroków obu doktryn.

**П. И. ПЕСТЕЛЬ.** Русская правда — наказъ временному верховному правительству. Спб. 1906. 1 р.

Ten olbrzymi plan reform politycznych i społecznych w Rosyi jest rezultatem wieloletniej pracy najgłębiej wykształconego i najbardziej utalentowanego dekabrysty, a dla historyka ruchu wolnościowego w państwie rosyjskiem — niezwykle ciekawym dokumentem.

**В. И. СЕМЕВСКІЙ.** Изъ исторіи общественныхъ идей въ Россіи въ концѣ 40-хъ годовъ. Ростовъ-на-Дону, 1906.

Jest to broszura poświęcona scharakteryzowaniu działalności „aprielistów“ (inaczej zwanych „pietraszewcami“) albo, jak oni sami się nazywali „socyalistów rosyjskich z 1849-go roku“. Autor opierając się na materiałach drukowanych, tudzież na nieznanach rękopiśmiennych, oświetlił wszechstronnie ten mało znany ruch społeczny w państwie carów.

**Д. И. ПИХНО.** Въ осадѣ. Кіевъ, 1906. Ц. 1 р. 50 к.

Redaktor *Kiewlanina* zebrał swoje artykuły wstępne, pisane w ostatnich czasach, i wydał je jako książkę. Ktoby nie znał p. Pichny, ten powinien przeczytać koniecznie jego telegram do Wittego, zamieszczony na 141-ej stronie, a będzie miał zupełnie jasne wyobrażenie i o autorze i o jego książce. Oto ten ciekawy dokument: „Należy odrzucić wszelkie projekta; cofnąć manifest 30 października, lub wstrzymać jego działanie; odwlec zwołanie Dumy państwowej; poskromić przedewszystkiem radykałów, socyalistów i Żydów, których już bardzo przestraszył ruch narodowy, poskromić rozpuszczonych robotników i szalejącą prasę“... Witte odpowiedział: „Zauważam z pańskiego telegramu, że jesteś pan bardziej zdeperwowany niż ja“.

**АДАМЪ ШИМАНЬСКІЙ.** Происхождение и дѣйствительное значеніе слова «тунгусъ». Оттискъ изъ «Этнографическаго Обзорнія». Москва, 1906.

Etnografia plemion Azji srodkowej i północno-wschodniej operuje bardzo szczupłą ilością faktów pewnych, zupełnie dowiedzionych, a ilość ta z konieczności będzie się zmniejszała w miarę wymierania narodów tubylczych. To też każdy przyczynek, bądź ustalający w tej nauce jakieś

chwiejne dotąd pojęcie, bądź dorzucający do jej skarbnicy choćby jeden pewnik, ma ogromne znaczenie. Przyczynek, którego tytuł wypisaliśmy powyżej, jest pierwszym z szeregu zapowiedzianych w przedmowie, a „związanych dążeniem do przeniknięcia w ową najbardziej oddaloną przeszłość narodów tiurkskich, która może stać się mniej nieznaną tylko dzięki zgodnym wysiłkom lingwistyki, etnografii i archeologii“. Opierając się na fonetyce języka jakuckiego, autor udowadnia, że „jedynie forma „tongus“ jest prawidłowa“. Powstała ona z „tonguos“ — drogą asymilacji samogłosek i służy za nazwę człowieka „ze zmarzniętą, jakby stwardniałą wargą (górną), mówiącego niewyraźnie... słowem człowieka, którego starożytni Słowianie nazwali Niemcem“. Śród zwierząt jedna świnią ma górną wargę stwardniałą, to też Tatarzy syberyjscy po dziś dzień nazywają ją „tongos“ — wyraz, który wytworzył się z „tongus“ przez dalszą asymilację, wywołaną chęcią odróżnienia zwierzęcia od człowieka. Czy te wywody są trafne i czy wogóle znakomity twórca „Szkiców“ ma szanse do zdobycia w nauce imienia równie głośnego, jak to, które zdobył w literaturze — niech sądzą specjaliści. My możemy tylko wyrazić żal, że szanowny autor z tak wielką szkodą dla literatury nadobnej od dłuższego czasu prawie wyłącznie poświęcił się badaniom naukowym.

Н. ПЕТРОВСКИЙ. Первый год деятельности В. Копитара. Казань. 1906. Ц. 4 руб.

Żeby należycie zrozumieć współczesne życie Słowiańszczyzny, należy gruntownie poznać okres odrodzenia słowiańskiego — okres w którym żyli i działali „półbogowie nauki słowiańskiej“: Dobrovsky, Kopitar i Szafarzyk. Pierwszy i ostatni doczekali się mniej lub więcej poważnych biografów, natomiast dotychczas nie wyjaśniono roli, jaką w tym wielkim ruchu umysłowym odgrywał Kopitar. Prace istniejące są bądź nieściśle („Kopitariana“. Von Dr. Legis-Glückselig), bądź panegiryczne (biografia w encyklopedyi Wurzbacha), bądź wreszcie niepełne („Kopitarjeva spomenica“. Uredio Josip Maru; „Терней Копитар. Од Ђорђа Рајковића). Książka przeto, która przyniosłaby nam sprawiedliwy i umotywowany sąd o znaczeniu wielkiego Słowieńca, byłaby bardzo na czasie. Zadanie to podjął p. Pietrowskij i, jak mu się zdawało, spełnił je należycie przynajmniej w części, gdyż dał obszerny (XVII + 757) tom, obejmujący pierwszy okres działalności Kopitara (do końca 1817-go i początku 1818-go r.).

Gdyby wykonanie podobnego zamiaru zależało jedynie od pracowitości badacza, p. Pietrowskij wykonałby go znakomicie. Niestety prócz pracy potrzeba tu i innych warunków, których p. Pietrowskij, jak widać z jego książki, nie posiada. Przypomina on człowieka, który w pocie czoła naznosił materiałów budowlanych i stanął nad nimi bezradnie, nie wiedząc, co ma dalej począć. Brak zmysłu syntetycznego jest wadą organiczną, toteż czytelnik, który ją zauważył, obojętnie przyjmuje obietnicę autora, gdy ten mówi, że studium swe będzie prowadził dalej, „jeżeli pozwolą siły i okoliczności“. Kronikarz może się obyć bez talentu, dla historyka jest on niezbędny.

N-y.

## KRONIKA.

**W sprawie autonomii Kongresówki** zamieścił berliński socjalistyczny *Vorwärts* jeszcze 24 lipca dłuższy artykuł, w którym na podstawie informacji „od rosyjskich towarzyszków” zaręcza, że ewentualne wkroczenie wojsk pruskich i austriackich do państwa rosyjskiego ma mieć na celu nie tłumienie rewolucji w Rosji, lecz przeszkodzenie autonomii Królestwa Polskiego, w razie, gdyby rząd rosyjski, zajęty rewolucją, nie mógł sam temu przeszkodzić. Ma więc być porozumienie wszystkich państw rozbiorowych przeciw narodowi polskiemu.

Niemożliwe to nie jest, a raczej — wielce prawdopodobne.

W tymże numerze dano artykułowi o rozwiązaniu Dumy nagłówek: „Auf dem Wege zum Schafott”.

**Nadprzyrodzony doradca cara.** Jest nim spirytysta Enkas, używający nome de guerre Papus, który bawił w Peterhofie niedawno, a opuścił go z początkiem sierpnia, otrzymawszy honorarium 50.000 rubli. — Szarlatan ten jest narzędziem Trepow a; przywołuje „duchy” (a zwłaszcza ducha Aleksandra III., którego pamięć otacza obecny panujący najgłębszą czcią), które doradzają carowi, co kamarylla każe. Cały oddział gwardyi odkomenderował Trepow do najściślejszego pilnowania Papsa, żeby przypadkiem skądinąd na niego wiatr nie zawiął.

Pierwszą wiadomość o tem podała w własnej korespondencji z Petersburga wychodząca w Wiedniu *Polnische Korrespondenz*, (Nr 33), pismo jak najpoważniejsze.

**O p. Czerepie Spirydowiczu** i jego „Lidze” przyrzekliśmy nie pisywać już humorystycznie. Mamy dobrą wolę, a więc podajemy bez komentarza garść (spóźnionych) wiadomości, zaczerpniętych z nadesłanych nam dzienników. Ale wstrzeźliwość nasza na nic się nie zda, bo rzecz sama działa.

Prowincjonalna gazeta francuska, *Le republicain de l'Est*, wychodząca w Commercy (Meuse), zamieściła

w Nrze 3583 z dnia 27 maja artykuł p. t. „Vers l'avenir”, z którego dowiadujemy się nowych szczegółów o p. Czerepie-Spirydowiczu: „Le colonel Spiridovitch descend des grands-ducs de Lithuanie” i jest „le Bismark slave, comme disent ses partisans”. Dla utworzenia ligi przeciw Niemcom nietylko Europę zjeździł, ale nawet Amerykę. Tam w Waszyngtonie, na jednej ze swych „konferencyj”, oświadczył, że liga łatyńsko-słowiańska jest wstępny krok do założenia Stanów Zjednoczonych europejskich. Program zaś jego bliższy obejmuje „uwolnienie rozmaitych narodów bałkańskich, poddanych jarzmu austriackiemu, emancypację Węgier, przywrócenie Włochom ziem zajętych przez Austrię i wznowienie (la reconstitution) Polski”. Wierzy, że „ostateczna emancypacja ludów bałkańskich” obejdzie się bez rozlewu krwi, po rozpadnięciu się Austro-Węgier; emancypacja Węgier obejdzie się też rozlewem szampana i tokaju. Rzymski wydział Ligi dąży do sojuszu rosyjsko-włoskiego — oczywiście przeciw Austrii; Rosya popierałaby podboje włoskie w Albanii i w Tripolisie.

Zagraniczna reklama dziennikarska zorganizowana jest dobrze, nawet bardzo dobrze. Raz wraz dostajemy jakąś gazetę z peanami na cześć „Ligi” i jej twórcy. W Paryżu służy im najczęściej *La Patrie*.

Owa „konferencya” w Waszyngtonie — to mowa na bankiecie w Modern-Hôtel, w rocznicę urodzin Waszyngtona. Znamy ją z dosłownego serbskiego przekładu, ogłoszonego w Nrze 17 belgradzkiego *Bratimstwa* z 12 maja; tekst oryginalny umieszczony był w *The Paris-American*. Był to bankiet „przyjaciół wieczystego pokoju”; p. Czerepi-Spirydowicz próbował bowiem w Ameryce i tej idei.

Wrócił do Rosji, jak to przewidywaliśmy.

Dnia 22 maja (4 czerwca) odbyło się w Moskwie walne zebranie „Słowiańskawo obszczestwa”, któ-

rego przebieg podajemy według obszernego telegraficznego sprawozdania, zamieszczonego w petersburskim *Słowie*, Nr 470 z dnia 23 maja (5 czerwca):

Przewodniczył prezes Stowarzyszenia, p. Czerep-Spirydowicz, osobiście. Zdał sprawę ze swego wystannictwa za granicę, celem „soddania odtępienia propagandy dla oswożenia Sławian i razięjania skazawszagosja na berlinskom kongresie predrazsudka protiv panslawizma“. Założono tedy oddziały ligi „latyno-słowiańskiej“ w Paryżu, Lisbonie i w Rzymie, przygotowano je w Tryescie, Bukareszcie i w Madrycie. Prezes rozwinął swój program na najbliższe lata, w którym znajduje się też powstanie na Bałkanie i „ewakuacja“ Bośni i Hercegowiny, czyli wyrzucenie Austrii z Bałkanu. Zebrani „uchwalili jednomyślnie wyrazić prezesowi gratulacje, uczucia sympatii i głębokiego poważania i prosili, żeby pozostał nadal głową Stowarzyszenia“. Następnie wybrano wiceprezesem generała Gudima; wydziałowymi generała Griniewicza i O. Czermaka; sekretarzem Konieczka. Przystąpiono do mianowania członków honorowych. Zaszczyceni: Książ czarnogórski Mirko; prof. Maksym Kowalewski; prof. Marian Zdziechowski; Angelo Gubernatis; W. Milicz, burmistrz Splitu; P. Cingrija, burmistrz Dubrownika; Charles Louaseau; E. W. Morozow i znany Wiergun. Z pozdrowieniami z powodu pięciolecia prezesury p. Czerepa-Spirydowicza nadeszły telegramy z Sofii, Belgradu, Wiednia, z Tryestu, Rzymu, Madrytu, z Londynu, Berlina, Pragi i Petersburga.

Z moskiewskich dzienników zamieściła krótkie sprawozdanie z tego zebrania *Put'* w Nrze 66.

Na krakowski Klub Słowiański spadł więc zaszczyt, że jego prezesa pragnie mieć członkiem honorowym stowarzyszenie kierowane przez słowiańskiego Bismarka, potomka W. X. Litewskich. Wiadomość o tem dochodzi nas dziwnie późno i całkiem przypadkowo — podczas wakacji.

Może po wakacjach wrócimy do tej sprawy.

**Program polityczny ogólnosłowiański**, zgodny w zupełności z programem *Swiata Słowiańskiego*, wyłania się wśród Słowiańców. W tych dniach wyjdzie tam broszura (w języku niemieckim), z której zdamy sprawę w następnym zeszytcie. Autor — nie wiemy jeszcze w tej chwili, czy będzie podpisany — który miał sposobność poznać bliżej Polaków już dawniej, a z wiosną b. r. bawił w Krakowie i Zakopanem, wzywa wprost Polaków, żeby stanęli na czele ruchu słowiańskiego.

### (Ł.) *Ruska kronika.*

**O autonomię** Ukrainy wysłano petycje do Dumy z wielu miast i wsi gubernii kijowskiej, tudzież z wiecu robotników kijowskich. Z Chełmskiej Rusi była petycja o autonomię i przyłączenie do Ukrainy.

**Wszuchukraiński związek nauczycielski** powstał w Kijowie celem reformy szkolnictwa w kierunku demokratyczno-narodowym. Szkoła na Ukrainie ma być pod zarządkiem ukraińskiego sejmku, nauka ma być bezpłatna, obowiązkowa i świecka.

**Pierwsze gimnazjum** ukraińskie będzie otwarte od września w Odessie, dla chłopców i dziewcząt, kosztem „Proświty“ i na udziały po 100 rubli rocznie.

**Szkołę imienia Kulisza** buduje kozacka Rada w Borznie w pow. czernichowskim.

„**Proświta**“ powstała w Kijowie, Połtawie, Katerynodarze i Mohyłowiu. Podolska „Proświta“ urządziła kolportaż książek po wsiach. Kijowska otwiera bibliotekę i przystępuje do wydawania dzieł teoretyczno-naukowych. W Katerynodarze otworzyła cztery kioski z książkami i gazetami. Podobnyż kiosk powstaje w Połtawie.

**W kongresie organizacji pedagogicznych**, który odbył się z końcem czerwca w Petersburgu pod przewodnictwem prof. Baudouina de Courtenay, wzięto udział czterech reprezentantów ukraińskich (dwóch od „Proświty“) i jeden białoruski; obok nich dwóch litewskich, trzech żydowskich, po jednym od Rumunów, Estów, Łotyszów i Niemców. Stawili się też postowie, mię-

dzy nimi prezes Klubu ukraińskiego Szrah. Pierwszy referat miał jeden z delegatów ukraińskich. Uchwalono unarodowienie szkoły.

**Ewangelia po rusku** wyszła narazie z druku w moskiewskiej synodalnej drukarni.

**Gramatyka** ukraińskiego języka drukuje się w Połtawie, w drukarni Markiewiczza.

**Muzeum W. Tarnowskiego** w Czernichowie, przy ul. Smoleńskiej, w osobnym budynku, mieści zbiór zabytków ukraińskich z czasów przedhistorycznych, książęcych i hetmańskich, kolekcję dokumentów, książek, portretów i autografów i dział etnograficzny. Osobno zebrane są pamiątki po Szewcencie. Przy Muzeum jest pracownia.

**Spory zbiór rękopisów Szewczeni** znaleziono w Petersburgu, w t. zw. Ill. atdieleni. Odebrano go uwięzionemu Szewcencie w r. 1847. Są tam niedrukowane dotychczas poematy Sowa, Diwyczy no czi i dokończenie potężnego Heretyka (Husa).

Odkrycie to wpłynęło niemało na dalszy bieg badań nad życiem i utworami ukraińskiego wieszczka, i zmieniło znacznie dotychczasowe poglądy. Publikacja niedrukowanych utworów nastąpi w pierwszym zupełnym wydaniu Szewczeni, do którego przystępują właśnie w Petersburgu.

**Ze szkolnictwa w Galicyi.** Bazyliański w Jaworowie otwierają prywatne seminaryum żeńskie. Męskie zamierza otworzyć kołomyjska filia Towarzystwa pedagogicznego; wniesiono już prośbę do ministerstwa. Kilka nowych burs, przeważnie dla synów wieśniaków, powstaje z początkiem roku szkolnego.

**X. Metropolita Szeptycki** wyjeżdża z początkiem września z pielgrzymką ruską do Palestyny.

† **J. Matkowski**, długoletni administrator liceum żeńskiego, zmarł w Przemyślu. Pozyskał sobie wiele zasług około powstania i rozwoju ruskich instytucyj w Przemyślu.

**Konserwatorium Im. Łyseńki** w Czerniowcach przekształca się na wzór wiedeńskiego.

**Dr. Wasyl Wolan**, dyrektor szpitala w Czerniowcach, zapisał 100.000 koron na stypendya po 300 kor. dla

ruskich uczniów szkół ludowych, rolniczych i przemysłowych, bez względu na wyznanie.

**J. Baczyński**, znany publicysta, objeżdża ruskie osady w Ameryce, zbierając dane do studyum o ruskiej emigracji.

### *(N-ny). Rosyjska kronika.*

**Dumę** otworzono 10-go maja; 21-go car nie przyjął Muro mcewa, który przyszedł z adresem Dumy; 26-go uchwalono w niej wotum nieufności dla rządu; 21-go czerwca przemawiał ks. Urusow; 2-go lipca wypędzono z Izby Pawłowa; 21-go lipca zapadła uchwała odezwy do narodu; 22-go rozwiązano Dumę. Na 493 posłów korzystało z prawa głosu 267. Najczęściej przemawiał hr. Heyden, bo 190 razy, po nim idzie Nabokow — 162 razy. Z Polaków najczęściej zabierali głos Pietrażycki (69 razy) i Lednicki (36 razy). Ogółem przemawiano 1096 razy, nie licząc przemówień przewodniczących Muro mcewa i Dołgorukowa. Oklaski rozległy się 877 razy, sykano lub świstano podczas przemówień posłów 54 razy. Wydano na Dumę w ciągu 73 dni jej istnienia 400 tysięcy rubli. Z tej sumy na dyety dla posłów około 200 tysięcy i na koszt ich przejazdu około 100 tysięcy.

**Zydzi**, którzy podali prośby o przyjęcie do wojskowo-medycznej akademii w Petersburgu, otrzymali od jej kierownika p. Danilewskiego odpowiedź, że „osoby wyznania Mojżeszowego nie przyjmują się do Akademii“.

**W uniwersytecie moskiewskim** zaczęły się wpisy. Pierwszego dnia złożono przeszło tysiąc prósb o przyjęcie. Takiego napływu słuchaczy nigdy nie było.

**Docent uniwersytetu petersburskiego**, A. Jacimirskij, ogłosił na półrocze zimowe wykłady o literaturze polskiej po r. 1863, tudzież o stosunku filologii rumuńskiej do słowiańskiej i romańskiej.

**Główny zarząd prasy** oznajmił redaktorom i wydawcom pism, że nie wolno im zacząć w pismach swoich ani dworu, ani armii, dalej, że nie wolno im oskarżać rządu o udział w urządzaniu pogromów.

Pisma, nie stosujące się do tego zakazu, będą zawieszane.

„Związek narodu rosyjskiego” zasypał w tydzień po rozwiązaniu Dumy cały park Udielninskij proklamacjami, w których „ludzie rosyjscy” nawołują do tępienia „żydów, innoplemieńców” i „przekupionych” przez nich „demokratów”.

Po mowie ks. Urusowa zaczęły się zmiany w departamencie policyjnym. Tegoż samego dnia dyrektor departamentu zażądał wydania wszystkich papierów z „sekretnych” kancelaryj i kazał natychmiast zdjąć z drzwi napis, głoszący: „Osobom, służącym w ministerium spraw wewnętrznych, a nie pełniącym służby w tej kancelaryi, wstęp wzbroniony”. Rotmistrzowi Komissarowowi dano dymisję (jednocześnie wyznaczono mu pensyj z „sum sekretnych” 10.000 rubli rocznie), a wszystkim urzędnikom jednorazową zapomogę w rozmiarze pensji miesięcznej. Pensye zaś w tej kancelaryi były wcale przyzwoite. Młodzi chłopcy, przepisujący dokumenta, brali po 125 rubli na miesiąc, kobiety — po 150 rubli i więcej, oczywiście oprócz nagród.

Synod uwiadomił wszyskie dyecezye, że 24-go czerwca traci moc rozporządzenie, zabraniające kapłanom wygłaszać kazania na tematy polityczne, a wchodzi w życie inne, podług którego każdy kapłan powinien mówić kazania na tematy: „Wszelka władza pochodzi od Boga”, „O nietykalności majątków prywatnych”, „O obowiązkach wiernego poddanego względem cesarza i ojczyzny” i inne tym podobne.

Z powodu rocznicy zabicia Plewego poświęcają *Moskowskija Wiedomosti* jego pamięci następujące słowa: „Gdyby ten silny umysł, ta niezłomna wola i szlachetna wierność ojczyźnie, mogły teraz zmarłych wstać — byłibyśmy uratowani”. Niestety, niestety!

Narzędzie tortur przywiózł do Petersburga urzędnik ministerium spraw wewnętrznych, wydelegowany do Berdiańska w celu rozpatrzenia pewnej sprawy, związanej z „działalnością” tamtejszej policji. Jest to dosyć gruba żyła wołowa, rozciągnięta i wysuszona, z wsadzoną do środka plecionką drucianą. Od kilku

uderzeń tą żyłą, człowiek tracił przytomność. Wtedy oblewano go wodą i pod groźbą nowych uderzeń wydobywano zeń zeznania.

Gazety rządowe w Rosji wcale pięknie uposażają swych współpracowników. Naprzykład były redaktor tak krótko istniejącej gazety *Russkoje Gosudarstwo* otrzymuje w *Prawitielstwiennym Wiestniku* stałej pensji 6.000 rubli, a nie jest to płaca najwyższa, bo inny współpracownik tejże gazety (Syromiatnikow) dostaje 8.000.

Petersburska Akademia Umiejętności nabyła od spadkobierców Puszkina jego bibliotekę za 18.000 rubli. Na wielu książkach zachowały się własnoręczne notatki poety. Biblioteka ta będzie się mieściła w Akademii aż do wybudowania projektowanego „Domu Puszkina”, który ma stanowić panteon literatury rosyjskiej. Zamierzają w nim zgromadzić wszystko, co ma jakikolwiek związek z pisarzami rosyjskimi, począwszy od Puszkina, a kończąc na Czechowie.

### Czeska kronika.

Karol Havlíček, którego rocznicę obchodzą właśnie całe Czechy, znał dobrze Polaków. W maju r. 1848 bawił w Krakowie, ażeby zjednać naszym do udziału w praskim zjeździe słowiańskim. Pisał o Polakach kilka razy; najważniejsze są dwa artykuły: *Rakouská vláda a Poláci* (*Národní Noviny* z 12 maja 1848) i obszerniejszy: *Poláci a revoluce ve Vidni* z polemiką przeciw krakowskiej *Jutrzence*. Tłumaczył też na czeskie rozprawę Klaczkki: *Die deutschen Hegemonen* (*Národní Noviny* w maju 1849 r.).

Wystawa pamiętek z czasów Husa odbyła się w Taborze, otwarta bardzo uroczystie 29-go lipca. „Spolek Husův” urzędująca raz wraz takie wystawy po prowincyi, „żeby ożywić cześć i miłość do osoby Husa”, jak się wyraził w zagajeniu prezes komitetu taborskiego, lekarz powiatowy Dr. Pavlík. Zniewolony był wszakże wyrazić żal, „że dążności Towarzystwa nie znalazły takiego poparcia, jakiego się spodziewać należało”.

Ogniskiem wystawy jest „sala Husa” (Husová síň), wykonana według projektu rzeźbiarza Pavlíka w stylu XV-go wieku przez architekta Rudolfa, a obok imitacja klasztoru dominikańskiego z Konstancji, gdzie Husa więziono. W środku sali wzniesiono podobiznę mogiły Husa w Kostnicy, oplecioną bluszczem, wykonaną w połowie rzeźwistej wielkości. Malarze Filip i Šimák wyzdobili ściany wizerunkami miejsc pamiętnych w życiu Husa: były tam Prachatice, kaplica Betleemska, Kozi Hrádek, Konstancja i dom rodzinny Husa, „włoski dworek” w Kutnej Horze i t. d.

Sąsiednią salę poświęcono miastom Husincowi, Bazylei i Konstancji; obok zbioru starych rycin rozmieszczono najnowsze fotografie. Tu znalazł się też model rodzinnego domu Husa, z Husinca; facsimile protestu czeskich panów z dnia 2 września 1415 r. i t. p.

Oddział historyczny zawierał między innymi zbiór map szczegółowych do dziejów wojen husyckich, układu i rysunku Rady szkolnego prof. Nováka; a obok dużą mapę ścienną, kolorowaną, ułożoną przez prof. Nováka i prof. Tajchyrę, a przedstawiającą Europę przed wybuchem wojen husyckich, kiedy-to do ziem korony czeskiej liczył się nie tylko Śląsk, ale obie Łużyce, Dolne i Górne, Luksemburg i Brandenburg. Inne jeszcze mapy podawały obraz kościelnego podziału Niemiec w XV. w. i Czech podczas wojen husyckich. Na ścianie wisiał „słownik husycki” prof. Tajchrycha.

Osobna izba zawierała wykopaliska z sąsiednich gmin Kozi Hrádek i Sezimovo Usti, dokonane pod kierunkiem p. Švehla, nauczyciela w Starym Taborze. Było tu mnóstwo naczyń glinianych i rozmaitych innych, od dużego kotła do warzenia piwa aż do filigranowych; wiele naczyń ozdobnych, z czeskiemi i łacińskimi napisami. Nauczyciel Boušek rozwiesił po ścianach malowidła kostiumów wszystkich stanów z czasów husyckich.

Arsenał zawierał sporo broni oryginalnej i imitacyjnej, studia do tego okresu rzeźbiarza Pavlíka i malarza Filipa, zbiór broni malarza Javůrka i dwa modele ta-

boru husyckiego, jeden według Dra Tomana, a drugi sporządzony według rękopisu monachijskiego przez nauczyciela Bouška, który wystawił też swoje rysunki pochodu wojsk husyckich i ich sposobu używania taborów wozowych.

Galerya pouczała, ile tematów zaczerpnęła z wojen husyckich sztuka swojska i obca. W pierwszej sali zgromadzono reprodukcje artystów nowoczesnych. Są tu reprezentowani Aleš, Brožík, Marold, Zillich, Dědina, Mucha, Holárek, Häusler, Klusáček, A. Liebscher, Hetteš, Cerný, Hellqvist i Matejko. W drugiej sali ryciny od najstarszych, Richenthal, Holbein, Bollinger i i., oryginalne portrety z miejskiego muzeum taborzkiego nieznanego pędzla i reprodukcje obrazów Manesa, Čermaka, P. Maixnera, Königa, Scheivla, Svobody i Trenkwalda, tudzież zbiór reprodukcji praskiej firmy wydawniczej J. Otty.

Literaturę ustawiono według spisu niezamordowanego uczonego Dra Zíbrta.

Osobno wystawiono modele projektów pomnika Husa dla miasta Tabora. Udzielono trzy nagrody, z których pierwszą otrzymali rzeźbiarz Karol Kubeš i architekt Józef Mayer, drugą rzeźbiarz Wojciech Sucharda, a trzecią rzeźbiarz Jan Štursa i architekt Jan Šachel.

Wystawa urządzona w małym mieście i siłami miejscowemi, ma wybitną wartość naukową; piękne świadectwo dla wysokiego poziomu kultury na prowincji w Czechach.

**Józef Kajetan Tyl.** Obchodzona uroczystość po wszystkich znaczniejszych gminach czeskich pamięć Havlíčka zasunęła nieco w cień inną rocznicę, a mianowicie 50-letnią także rocznicę śmierci innego męża z plejady „buditelů”, J. K. Tyla, postaci nadzwyczaj sympatycznej.

W r. 1833 chyliło się czasopismo *Jindy a nyní* („Dawniej a teraz”) do upadku. Wydawca, J. H. Pospíšil, szukał nowego redaktora. Pragnął pozyskać popularnego ówczesnego wierszopisa Langra, ale ten zapisany był w czarnej księdze cenzury, jako autor „podburzających” wierszy treści patryotyczno-politycznej. Przyjął więc wydawca — od biedy — nieznanego jeszcze nikomu



kandydata, jaki się nawinał, J. K. Tyla. Trafił znakomicie. Nowy redaktor charakteryzował później te czasy temi słowy: „Głowa moja była pełna pięknych planów, pełna ognia i zapału, a serce pełne miłości, woli i ufności“. Niemając w tece ani jednej ćwiartki rękopisów, zapisał z razu sam łamy czasopiśmi; ale po kilku miesiącach przełamiał trudności, a po roku zmienił nazwę pisma na *Květy*, które zapisane są dobrze w dziejach piśmiennictwa czeskiego. Około tego pisma skupili się wszyscy starsi literaci i szereg młodszych, jak Mucha, Sabina, Jablonský, Koubek, Nebeský, Erben, Sušil, Štulc i i., słowem wszystko, co tylko odznaczało się talentem w ówczesnym pokoleniu. Prócz *Květův*, przeznaczonych dla piśmiennictwa nadobnego, założył Tyl następnie i redagował sam jeszcze dwa pisma. *Vlastimil* miał zaprawę naukową, redagowany dla czytelników z wyższym wykształceniem, przy współpracownictwie piór fachowych, jak Amerling, Smetana, Staněk, Zap, Hansgirk, Tomiček i i., *Pražský Posel* przeznaczony zaś był dla warstw najszerzych, potrzebujących uświadczenia narodowego i obywatelskiego. W r. 1848 zamienił Tyl to drugie pismo na tygodnik polityczny. Założył był jeszcze nadto *Selské Noviny*, zastosowane ściśle do potrzeb ludu wiejskiego, ale to przedsięwzięcie nie udało się.

Głównym polem działania Tyla i dziedziną uprawianą z zamiłowaniem był atoli teatr. Był aktorem, reżyserem i autorem. Zorganizował drużynę amatorską z pośród swych literackich współpracowników, wywierał nacisk na dyrektora ówczesnego „teatru Stanów czeskich“, żeby bardziej dbał o przedstawienia czeskie, a w r. 1842 dał pierwszy inicjatywę do próby urzędzenia w Pradze osobnego teatru czeskiego. Został następnie pod dyktando Hoffmanna dramaturgiem czeskich przedstawień w teatrze „Stanów“, tolerowanych tam z łaski czasem mniej, czasem bardziej.

Jako autor dramatyczny, miał Tyl dwóch tylko poprzedników: z tych Štěpánkův naśladował starszych pisarzy scenicznych wiedeń-

skich; oryginalny poniekąd Klicpera stał się wzorem dla Tyla, który udoskonalił technikę zwłazszcza historycznego dramatu. „Čestmir“ Tyla był pierwszym czeskim utworem treści poważnej, a formy szlachetnej, pisany wzniosłym stylem. „Jan Hus“ budził istny zapał patryotyczny wśród słuchaczy, a „Drahomira“ podniecała do idei wolnościowych 1848 roku. Próbował też pierwszy z Czechów dramatu na tle społecznym w utworze „Kutnohorští havíři“ (Górnicy z Kutnej Hory). Pisywał także dramaty z życia rodzinnego, a jego „Paličova dcera“ jest utworem udatnym, nie gorszym od współczesnych niemieckich. On pierwszy wprowadził też na czeską scenę frazki sceniczne (dramatické bachorky) oryginalnego typu, z których „Strakonický Dudák“ nie ustępuje dotychczas z repertuaru.

Obok tego wszystkiego był jeszcze Tyl najpopularniejszym czeskim nowelistą swego czasu. Nowele jego są tendencyjne, patryotyczne, polityczne, grubo deklamatorskie. Zasłużył się przez to, że rozszerzył zakres tematów powieści czeskiej, dotychczas wyłącznie fantastyczno-historycznej (V. Kl. Klicpera); on zaś sięgnął do tematów współczesnych, z miasta i ze wsi, wprowadził osoby z salonów i chat, rzemieślników i intelligencję. On też pierwszy wyzwolił się od stylu bombastycznego, a wykształcił styl płynny a prosty, konwersacyjny.

Zajmował się też krytyką literacką. Trwała wartość ma jego krytyka pism Jana z Hvězdy, w której określił swe poglądy na literaturę, broniąc poezji romantycznej, (reprezentowanej w Czechach przez Machę i V. Nebeského) i powieści społecznej według Georges Sand. Tyl należał do postępowego w swoim czasie obozu literackiego, którego organem uczynił swoje *Květy*.

Talent miał tylko mierny, ale pozyskał sobie zasług wiele. Przytaczamy, co pisze o nim J. Máchal w fejetonie *Narodních Listův*, Nr. 189:

„Kiedy Tyl przyjechał do Pragi na studia, było tam jeszcze sporo Czechów wstydzących się mówić

publicznie po czesku lub przyznać się jawnie do swej narodowości. Jedyne niemal miejscem zebrań, na którym Czesi stwierdzali publicznie swą narodowość, były przedstawienia narodowe w teatrze. Tyl starał się zapobiedz temu niedostatkowi ruchu towarzyskiego wśród Czechów. Za jego staraniem urządzano czeskie bale i „besedy“, które stały się ogniskiem czeskiego towarzysstwa i szlachetnej zabawy, a przyzniały się niemaledo do podniesienia ruchu narodowego w Pradze i na prowincyi, do ożywienia ruchu patryotycznego, a zwłaszcza uświadomienia narodowego wśród kobiet. A było to w ówczesnych stosunkach niemałą zasługą Tyla.

Tyl reprezentuje wogóle cały okres naszej literatury i życia narodowego. Przez lat 20 stał na przedzie czeskiego ruchu narodowego i piśmienniczego. Widzi się przełomową jego pracę w dziejach czeskiego teatru, w literaturze dramatycznej i nowellistycznej, w dziennikarstwie i w krytyce, w życiu towarzyskiem i publicznym. Pracując tak wielostronnie dla dobra sprawy narodowej, rozpraszał się aż nazbyt i nie mogło wszystko być litem złotem, co wychodziło z pod jego pióra, ale można jednak twierdzić bez przesady, że sam Tyl zdziałał dla rozwoju i postępu naszego życia narodowego, oświaty i literatury więcej, niż cały szereg innych współczesnych mu pisarzy. Wielu ze współczesnych przewyższało go erudycją, szerszym horyzontem literackim, usposobieniem bardziej artystycznym i głębszym umysłem, ale rzadko który może się z nim równać co do patryotycznej gorliwości, wydatności pracy, zapału i niezłomowanej wytrwałości. Jest za co wspominać na zawsze z wdzięcznością jego działalność około rozbudzenia narodu“.

**Česká Matice Školská** obchodzi swój rok jubileuszowy, doczekawszy się 25 lat istnienia i świetnego rozwoju. „Matice“ jest ulubioną nazwą czeskich patryotyczno-kulturalnych stowarzyszeń, których organizację doprowadzili Czesi do doskonałości; inni poczęli ich naśladować i tak nazwa: „matice — ma-

cierz“ — przeszła do innych narodów słowiańskich. Najstarszą jest „Matice Česká“, założona przez Paclackiego, jako jedyny punkt oparcia dla piśmiennictwa czeskiego, w roku 1831. Drugą z kolei jest „Matice Lidu“, założona r. 1867, jako wydawnictwo tanich a pożytecznych książek (sześć tomów za dwie korony).

W r. 1872 chodziło o podtrzymanie czeskiej szkoły realnej w Prościejowie na Morawach i wtedy założono w tym celu „Macierz szkolną“. Rzecz się udała, chwycono się więc tego samego środka w innych stronach kraju. Luźne te stowarzyszenia złączono w jeden związek, którego działalność miała objąć cały kraj i tak powstała pod przewodem Riegrow r. 1880 Ustředni (centralna) Česká Matice Školská, jako odpowiedź na organizowany równocześnie niemiecki „Schulverein“. Ten związek centralny dopomagał „maticom“ lokalnym, lub też występował sam z inicjatywą w okolicach, gdzie trudno było o środki na miejscu. W ten sposób powstało 7 szkół średnich, 81 ludowych, 58 szkółek początkowych i ochronek, a uchroniono od germanizacji 230.000 młodzieży; nadto udzielono 180 szkołom zapomóg. Rozporządzono kapitałem 11 milionów koron, wspomóżono 109 gmin. W ciągu tego samego 25-lecia wydał „Schulverein“ na Czechy 7 milionów koron, a w szkołach jego było 109.000 dzieci.

Obecnie jest na koszczie „Centralnej“ 47 ochronek, 51 szkół ludowych (ze 119 klasami), jedna szkoła realna i dwa gimnazyja, obejmujące razem 12.482 dzieci. Dochodów było w ostatnim roku 701.757 koron, w czem zapomogi od Sejmu 32.000 i od miasta Pragi 6.000 koron.

**Czeskie duchowieństwo** miało zjazd w Budziejowicach dnia 7 i 8 sierpnia pod przewodnictwem kanonika Skočdopole. Wygłoszono szereg gruntownych referatów. Honorowy prezes, rektor uniwersytetu dr Vreštal mówił o teologii, jako nauce. Referat o społecznej działalności duchowieństwa miał profesor uniwersytetu Bráň, członek Izby Panów. P. Jerzy Sakuly miał odczyt, w którym wykazywał, że katolicyzm był zawsze korzystnym dla

kulturalnego i ekonomicznego rozwoju narodu czeskiego.

Drugiego dnia przemawiał słynny ksiądz K. Dostál-Lutinov, proboszcz prościejowski, o potrzebach i zadaniach literatury katolickiej; ksiądz Světlík, redaktor ołomunieckiego dziennika *Našinec*, o katolickiej akcji czeskiej; profesor budziejowickiej szkoły realnej J. Braniš o udziale duchowieństwa w wychowaniu estetycznym; ksiądz Jan Eybl o idei cyrylo-metodejskiej.

Miał być jeszcze jeden referat, a mianowicie księdza Jurigi, pośta słowackiego do budzyńskiego parlamentu, ale nie mógł się stawić z powodów wyłuszczonej w przeglądzie prasy słowackiej. Wyreczył go inny rodak — którego nazwiska dzienniki podawać nie mogą — i miał wykład o stosunkach na Słowaczyźnie. W tejże materii przemawiał ksiądz Kosić, pleban ze Studenej na Morawach i na jego wniosek wysłał zjazd następującą depeszę do nuncjatury wiedeńskiej:

„Zjazd duchowieństwa katolickiego w Czeskich Budziejowicach, wysłuchawszy brzmiających nieprawdopodobnie, lecz niestety pewnych informacji, jak niejeden biskup węgierski postępuje z księżmi słowackimi, współczującymi ze swym narodem, zwraca się do W. Excellencyi o pomoc i prosi, żeby Exc. raczył wdać się w to u decydujących czynników, ażeby stało się zadość prawu na rzecz słowackiego narodu i żeby zapobiedz przez to wzrastającemu rozjątrzeniu przeciw naszemu Kościołowi“.

**Morawskie duchowieństwo** odbyło zjazd 31 lipca w Przerowie. Dr Hruban referował o położeniu Kościoła, a ks. Trnkał o nowej ustawie szkolnej. Uchwalono, żeby katecheci brali udział w konferencyach nauczycielskich i postanowiono założyć stowarzyszenie księży na diecezję ołomuniecką.

**Doroczny zjazd welehradzki** kleryków czeskich odbył się w dniach 31 lipca i 1 sierpnia pod przewodnictwem pośta dra Stojana. Najważniejszym był referat docenta Šramka, zasłużonego organizatora katolickich robotników, o współczesnych prądach społecznych. Wykład swój oparł na tezie, że dzisiaj nie wystar-

cza już miłosierdzie w stosunkach społecznych, lecz trzeba stanąć śmiało i bezwzględnie na stanowisku sprawiedliwości.

**Gdzie stał pierwotny Welehrad**, jest sprawą sporną, jak wiadomo. Ministerstwo oświaty udzieliło subwencji badaniom, na których czele stoi znany już naszym czytelnikom ksiądz kanonik Wurm, a towarzyszący mu są nadworny Radca V. Houdek z Wiednia, prof. dr J. Nevěřil z Węg. Hradyszczca i J. V. Želízko z państwowego zakładu geologicznego w Wiedniu. Badania będą prowadzone dalej jesienią. Może uda się wreszcie sprawdzić, czy siedziba apostołów słowiańskich była tam, gdzie dzisiejszy Welehrad, czy też na Starem Mieście pod Węg. Hradyszczem — czy też może jeszcze gdzieś dalej w okolicy.

**Stowarzyszenie się** jest znaną cechą Czechów, a chwalebny ten zwyczaj pielęgnują oni też za granicami swego kraju. Gdziekolwiek znajdzie się gromadka Czechów, wraz powstaje „Beseda“ (kasyno, czytelnia) Sokół, kółko śpiewackie, lub teatralne amatorskie. Niedawno zorganizowały się te stowarzyszenia w związku „Svaz českoslovanských spolků zahraničních“, którego siedzibą — Berlin, a organem wydawane tamże czasopismo *Vlast*. Do związku przystąpiło dotychczas 91 stowarzyszeń z 73 miast następujących:

Amsterdam, Augsburg (3 stowarzyszenia), Berlin (4), Belgrad, Brema, Brunświk (2), Bruksella, Budziszyn, Budzyń (Budapest) (4), Bukareszt, Curych, Drezno (3), Dubrownik, Düsseldorf, Erfurt, Frankfurt n/M., Füssen w Bawarii, Fürth, Genewa, Hamburg (2), Hannover, Hala n/S, Harburg n/L, Helbro, Kamieniec saski, Karlsruhe, Kolonia, Kraków, Lipsk (2), Londyn, Lwów, Magdeburg, Miśna (Meissen i. S.), Mannheim, Moguncya, Monachium (4), Moskwa, Norymberga (3), Odessa, Paryż, Petersburg, Pfersee pod Augsburgiem, Pforzheim, Pötschappel pod Dreznem, Rascha w Saksonii, Chemnice saskie, Stare Chemnice, Stralow pod Berlinem, Strasburg, Stuttgart, Sofia, Warszawa, Weida i. T., Wiesbaden, Zagrzeb.

**Narodni Jednota Pošumavská** (Związek narodowy Szumawski), stowarzyszenie pilnujące czeskich interesów na zachodnich kresach, znalazło takie poparcie w całym kraju, że liczy już 443 kół miejscowych i 32.000 członków. „Jednota” zakłada czytelnie, spółki rolnicze i kredytowe, urządza kursy naukowe, odczyty, wycieczki, a przytem zakłada też szkoły, (niezależnie od „Matice”), słowem, stara się objąć swą działalnością wszystkie dziedziny życia narodowego, kulturalnego i ekonomicznego.

Dla zagrożonych germanizmem o-kolic północnych istnieje podobna organizacja: **Narodni Jednota Se-veročeská**.

### *Słowacka kronika.*

**Musealna slovenska spoločnosť** odbyła dnia 8 sierpnia w Turčanskim św. Marcinie walne zgromadzenie pod przewodnictwem księdza Andrzeja Kmet'a, poczem przystąpiono do uroczystości położenia kamienia węgielnego pod nowy gmach Muzeum słowackiego. Oby przedsięwzięciu temu darzyło się lepiej, niż dawnemu Muzeum, któremu fundusze skonfiskował rząd węgierski.

### *Słowieńska kronika.*

**Trzeci wiec katolicki słowieński** odbył się w białej Lublanie w dniach 26 i 27-go sierpnia (poprzednie były w latach 1892 i 1900). Na ogólnych zebraniach wygłoszono następujące referaty:

Dr Ivan Šusteršič: Religia w polityce.

Dr Ant. Korošec: Sprawa ludowa.

Dr Jan Krek: Katolicyzm wobec kwestyi socyalnej.

Dr V. Schweitzer: Katolicyzm w Austrii.

Dr A. Breclj: Wykształcenie społeczne.

Dr Mihael Opeka: Literatura.

Prof. Eug. Jarc: Kulturalna potęga katolicyzmu.

Fr. S. Gomilšek: Organizacja.

Dr J. Ev. Krek: Sprawa socyalna.

Jos. Gostinčar: Robotnicy a idea katolicka.

Fr. Povše: Stan kmiecy w naszych czasach.

Dr Ivan Šusteršič: Katolicyzm a klerykalizm.

Nadto obradowano w czterech komisjach: kościelno-politycznej, literacko-artystycznej, społecznej i organizacyjnej.

Równocześnie odbył się zjazd i walne zgromadzenie „Leonove družbe”.

Zjechało się na wiec przeszło 7000 uczestników. *Slovensky Narod*, organ liberałów, wystąpił z artykułem, w którym fakt zwołania katolickiego wiecu do „postępowej Lublany” (zarząd miasta jest w ręku liberałów) uważa za „zuchwałą prowokację” i wzywa do energicznego skarcenia tego zuchwalstwa. Liberali i socjaliści pozwoływali w całym kraju „zebrania protestujące” na dzień 26 sierpnia. W samej Lublanie zwołano takich zgromadzeń aż dwanaście po wszystkich stronach miasta. Policja miała gorące zaiste dni, bo zwiedzający miasto wiecownicy nie mogli nie natrafić na uczestników któregoś z liberalnych zebrań, których siecią całą otoczono umyślnie miasto, żeby wywołać burdy.

**Miroslav Vilhar.** Jak już donosiliśmy, uczczono w *Postojny* pamięć Vilhara, piewcy tej ziemi słowieńskiej, zwawej Notrańskiem (Notranjska). Odkrycie pomnika nastąpiło dnia 12 sierpnia wobec mnóstwa gości. Z Lublany przybyło przeszło 800 osób, z Tryestu do 300. Stawiło się przeszło 50 stowarzyszeń słowieńskich z 13 sztandarami. W uroczystości wzięła udział gromadna wycieczka czeška, zwiedzająca południową Słowiańszczyznę, a licząca do 200 osób i reprezentanci chorwaccy.

Miroslav Vilhar urodził się r. 1818 w Planinie na Natrańsku. Do szkoły ludowej uczęszczał w *Postojny*, do gimnazjum w St. Pawle, na wydział prawniczy w Gracu. Blizkim był zgermanizowania się i pierwsze swe pieśni pisał po niemiecku. Ocaliło go ścisłe obcowanie z ludem skalistego Krasu. Nie mając zamiłowania do studyów prawniczych nie bardzo się do nich przykładał. Odwołał go więc ojciec do domu; osiadł w Kalcu pod Zagorjem i gospodarował. W r. 1845 począł

pisać po słowieńsku. Wykształcony muzycznie nie mniej, jak w literaturze, stał się pieśniarzem ludowym w całym znaczeniu tego wyrazu. Jego piosnki, oparte zawsze na notrańskich motywach, przechodziły nieraz w pierw do ludu a potem dopiero do literatury. Muzą swą służył gorliwie idei patriotycznej. W r. 1850 ułożył pieśń „Vesoljnemu svetu“, w której woła:

„To vsaj mi dovolite,  
da se smem Slovenca zvati“.

Tegoż roku ułożył operetę, a właściwie utwór sceniczny w trzech aktach z pieśniami, tak, że te pieśni stanowią główną, istotną część utworu, p. t. „Jamska Ivanka“. Utwór wystawiony w starym teatrze krajowym w Lublanie wywołał niesłychany zapał, a melodej jego stały się niebawem powszechną własnością. Napisał też cztery komedye „Detelja“, „Župan“, „Poštena deklica“ i „Pomota“, a wszystkie w tej myśli, że za pomocą przedstawień teatralnych szerzy się i propaguje najlepiej ideę narodową. W roku 1852 wydał zbiór swych pieśni z melodyami; drugi nastąpił w r. 1860. Najpopularniejsze pieśni słowieńskie, jak „Zagorska“ — Pijmoga, pijmo, dokler živimo — Ko tica sem pevala — i ulubiona „Mila, mila lunica“ — pochodzą od Vilhara.

Brał też udział w życiu publicznym. Był przez szereg lat burmistrzem w Knežaku, w r. 1861 wybrano go posłem do pierwszego sejmiku Kraińskiego, w r. 1863 założył dziennik *Naprej*, który sam redagował (pomagał mu Levstik). Ale było to jeszcze przedwczesnym zbytkiem dla Słowieńców. Po trzech kwartałach trzeba było pismo zamknąć, mając tylko znaczne długi do spłacenia i sześć tygodni więzienia za artykuły „podburzające“.

Usunął się w domowe zacisze i układał utwory sceniczne ludowe, grywane jeszcze teraz chętnie w teatrach amatorskich. Umarł w r. 1871.

Pomnik wykonał według projektu bawiańskiego w Ameryce architektki Ivana Jagra rzeźbiarz Repič: popiersie poety-muzyka ustawione na marmurowej piramidzie, na której wyrtyto cytat z jednej pieśni Vilhara:

„Čujte gore in bregovi,  
da sinovi Slave smo“.

Na rodzinnym domu Vilhara w Planinie wmurowano w r. 1890 tablicę pamiątkową. Odświeżenie jej było uroczystością ściśle notrańską, o którą nie troszczyły się inne ziemie słowieńskie. Obecnie cały już naród wziął żywy udział w wystawieniu mu pomnika i w uroczystym odświeżeniu go.

Był też obecnym synem pieśniarza Fr. Ser. Vilhara, ceniony kompozytor.... chorwacki. Taką jest bliskość między tymi narodami, że syn Słowieńca uważa się za Chorwata! Bo też niektórzy Chorwaci uważają Słowieńców nie za osobny naród, lecz tylko za chorwackich górali i tego samego zdania jest widocznie Vilhar junior, a Słowieńców ani to dziwi, ani gniewa. Nikt nie robi o to najmniejszej wymówki synowi notrańskiego pieśniarza. Wyślanik chorwacki, prezes stowarzyszenia młodzieży starczewiczańskiej (wyznającej wielko-chorwacką ideę) powiedział w swej mowie: Wasz Vilhar dał nam naszego Vilhara, z czego my Chorwaci cieszymy się. Ma on dwie ojczyzny, a obie są mu prawami macierzami“.

**Nową grotę podziemną** odkryto koło wsi Prapreče pod Grosupljem. Główna „jama“ ma 100 m. długości, a przy końcu rozdziela się w kilka chodników, które prowadzą prawdopodobnie do drugiej jeszcze grotty. Pełno tam wspaniałych stalaktytów, jak w Postojny (Adlersberg). Nowo odkryta grotta oddalona jest o 4 kilometry od stacji kolejowej Žalma.

**Abituryentów** wzywa się publicznymi odezwaniami, żeby zapisywali się na uniwersytet czeski w Pradze. Do akcji tej przyłączył się także Klub techników słowieńskich, zaznaczając, że dla wyższego wykształcenia na politechnice niema nigdzie w całej Austrii warunków lepszych, niż w Pradze.

**Drużtvo n. Cyrilla in Methoda** (słowieńska Macierz szkolna) miało w ostatnim roku administracyjnym dochodu 57.833 K., a rozchodu 56.762 Koron. Składki członków wynosiły 24.239 K., a resztę zebrano z darów, z marek narodowych, procentów od sprzedaży zapałek i cykoryi.

Drużtvo utrzymuje następujące szkoły: w Tryeście męską i żeńską;

w św. Rupercie w Karynty; w Trzicu, Mutie, Sawie i Jesenicach w Krainie; w Cylei i Maryborzu w Styrii; w Rोजanie, św. Iwanie, Rocolu i w Škedni na Pobrzeżu i w Pevmie w Gorycy; razem 14 szkół.

— **Prawnikom słowieńskim** brak uniwersytetu, ale nie brak uczonych, cieszących się uznaniem za granicą, nawet u Niemców. Międzynarodowe stowarzyszenie kryminalistów zajmuje się od szeregu lat sprawą rehabilitacji sądowej. Do owoców tej działalności należy dzieło, którego tytuł przytaczamy dosłownie:

Materialien zur Lehre von der Rehabilitation. Im Auftrage der Internationalen kriminalistischen Vereinigung gesammelt und herausgegeben von Dr. jur. v. Ernst Delaquis, Berlin und Dr. jur. Janko Polec, Auskultant am k. k. Landgericht Laibach. Berlin. I. Guttentag, Verlagsbuchhandlung. 1905.

### *Chorwacka kronika.*

**Arcybiskup sarajewski, X. Dr. Josip Stadler**, obchodził 25-letni jubileusz swego pasterstwa. Najwybitniejsza to dziś, po Strossmajerze, postać Chorwacyzny. Słynny z patriotyzmu biskup nie wahał się wystąpić na pierwszym katolickim wiecu chorwackim w Zagrzebiu w r. 1900 z myślą zjednoczenia Bośni z Trójjedynem Królestwem. Na bankiecie wyrzekł wówczas pamiętne słowa: „Što se tiče naroda, želim, da se što prije Bosna i Hercegovina sjedine s materom zemljom Hrvatskom“. Słowa te wywołały nieopisany zapal i nie było końca okrzykom „Živio Stadler!“ i „Živjela hrvatska Bosna!“ Ale otrzymał za to z Wiednia surową nagane.

Pamiętną jest jego akcja około rewindykacji zakładu św. Hieronima w Rzymie, która naraziła go na zaczepki niemieckiej i włoskiej dyplomacji, a przez to na nowe przykrości z Wiednia.

Majątek tego starego collegium południowo-słowiańskiego wynosi cztery miliony koron; tem większa była ochota zabrania go. — Akcja wszczęta przez Stadlera doprowadziła do zreformowania collegium i zorganizowania go w zakład „Pro

gente croatica“ i do wydania słynnej bulli „Slavorum gentem“ w r. 1901. Pod naciskiem rządu austriackiego zmieniła jednak kurya rzymska po ośmiu miesiącach nazwę instytutu na „Collegium Hieronymianum illyricum“. Stadler zaopłynął przeciw temu protest i w wielkim Tygodniu 1902 zawiózł do Rzymu szczegółowy memoriał z żądaniem przywrócenia zakładowi chorwackiego imienia.

Biskup ten, prawdziwie nowoczesny, dba o sprawy kulturalne. Zakłada nietylko szpitale, przytulki, domy dla sierót itp., ale też gimnazjum w Travniku i pisma peryodyczne: dwutygodnik *Vrhbosna* (od r. 1887) i dziennik *Hrvatski Dnevnik* (od 1905). Sam czynny w dziedzinie nauk teologicznych, jest autorem fundamentalnej i chorwackiego kompendium filozofii. Dobroczyńność jego nie zna granic. Po pożarze Travnika w roku 1903 utrzymywał przez 10 miesięcy swoim kosztem sto rodzin rozmaitych wyznań. Wzniósł trzy zakłady wychowawcze dla sierot, a cichych, nieznanych ogółowi dzieł miłosierdzia — tych nigdy nikt nie zliczy. A ma ten księżę Kościoła dochodów wszystkiego razem 16.000 koron rocznie.

Cześć oddają mu nawet nieprzyjaciele polityczni; a tych jest mnóstwo, bo biskup nie na żarty należy do Kościoła wojującego i zakłada stronnictwo katolickie.

S. p. Strossmayer uważał się za biskupa bośniackiego; nie cierpiał tytułu „biskup dyakowski“ i przez całych 55 lat swego pasterstwa nie podpisał się ani razu „djakovački“. W pół roku po swej instalacji, w r. 1851, wydał list pasterski wzywający do wspomagania „braci naszej jednej krwi i jednej wiary w Bośni“. On też wystarał się w Rzymie, ażeby wznowione biskupstwo w Sarajewie nazywało się nie bośniackiem, lecz „górnobośniackie“ (vrhbosanska), tytuł zaś biskupa bośniackiego pozostał przy starym biskupstwie z rezydencją w Dyakowie na znak, że „jak byliśmy jedno z bracią w Bośni w przeszłości, tak też mamy pozostać na przyszłość“.

Od czasów Piusa II nie było biskupów bośniackich, tylko apostołscy

wikaryusze zarządzali tam sprawami Kościoła. Po okupacji wskrzesił Leon XIII. hierarchię, ustanawiając arcybiskupstwo w Sarajewie, i biskupstwa mostarskie, banialuckie i trebińskie (to ostatnie powierzone administracji biskupa mostarskiego). Kapitułę dało się zorganizować tylko w Sarajewie; przy innych stolicach biskupich trzeba to było — dla braku stosownych osób — odłożyć do lepszych czasów i przyjaźniejszych okoliczności. W r. 1882 przybyli Jezuici na misye i to misye dla kleru: założenie szkół dokonało reszty. Dziś dyecezya posiada kwitnące seminarjum teologiczne. X. Stadler zastał w r. 1882 w Sarajewie 800 katolików i jedną kaplicę; dziś jest ich 15.000, a mają cztery kościoły.

X. arcybiskup Stadler marzy o zjednoczeniu Kościołów. Założył osobne pismo, *Balkan*, do roztrząsania tej kwestyi. Zbliżył się do uczonego Nillesa, który jemu poświęcił drugie wydanie swego *Kalendarium manuale utriusque Ecclesiae* (Oenip. 1896).

Organ katolicyzmu w Bośni, wydawany przez kapitułę dyecezyi Vrhbosanskiej dwutygodnik *Vrhbosna* zapełniał łamy siedmiu zeszytów (8—14) echami tego jubileuszu. Redakcyja ma zupełną słusność, że jestto zarazem jubileusz chorwackiej idei i kultury narodowej.

**Szkół ludowych w Dalmacji** było w r. 1904, 5: 398 publicznych, 10 prywatnych z prawem publiczności, a 15 bez tego prawa. Dzieci w wieku szkolnym było 67.267, uczęszczających tylko 49.402 w publicznych szkołach i 2567 w prywatnych. Dostateczną ilość szkół posiada tylko jeden okręg, supeterski; tam jest szkoła w każdej gminie, wykazującej stosowną ilość dzieci. Dla 67 dziatwy starczy szkół w okręgach chwarskim, korczulskim i zadarskim, a dla 34 ilość dzieci w okręgach makarskim, kotorskim i metkowskim. Okręg benkowiecki ma szkół nawet niespełna dla połowy swych dzieci, a tylko dla trzeciej ich części okręgi imotski, siński i kniński.

**Syoniści** organizują się także w Chorwacyi. Żydowscy abiturycenci zwołali na 14-go sierpnia zjazd do Osieka dla narady o położeniu

żydowskiego narodu w krajach południowo-słowiańskich, o kulturze żydowskiej w tych ziemiach i o obowiązach narodowych (t.j. żydowsko-narodowych) uczącej się młodzieży. Niektóre pisma wyrażają obawę, że Chorwacya będzie zalana żydowską inteligencyą.

**Waśń wyznaniowa** zaczyna się w Bośni na ostre. W Rebrovcu pod Banialuką jest odpust na św. Annę; zbiera się rok rocznie sporo ludu okolicznego, który — jak zwykle — modli się i bawi. Wszystko odbywało się zawsze w porządku. Tego roku zebrało się około 50 Serbów (schyzmatyków) z rewolwerami, kołami, siekierami i nożami i napadli z nienacka na katolików wśród przekleństw i bluźnierstw na św. Annę, biskupa i papieża. Doszło do rozlewu krwi; kilkunastu katolików poraniono śmiertelnie, poturbowano kobiety i dzieci. *Hrvatski Dnevnik* wystąpił z tego powodu z artykułem, w którym zapytuje, co to ma znaczyć, że rząd bośniacki umie się dobrać do najspokojniejszych obywateli, gdy mu są „politycznie podejrzani”, a puszcza płazem taki rozbój publiczny?

(St.) † **Józef Eugeniusz Tomić**, jeden z najlepszych przedstawicieli starszej szkoły literackiej w Chorwacyi, zmarł w Zagrzebiu. Zaczawszy swoją działalność w połowie 19 w., snuł dalej w literaturze tę nić, którą nawiązał jego mistrz August Senoa, pracując głównie w dziedzinie powieści historycznej. Zaczawszy zbiorem poezyi p. t. „Ljelinke” przechodzi do beletrystyki. „Zatećem zenik”, „Pokćerka”, „Pretorianac”, „Udovica”, wreszcie słynny „Zmaj od Bosne” zdobyły mu słuszenie wybitne imię w literaturze chorwackiej. Tomić pracował też w dramacie. „Ostoja kralj bosanski”, „Braćne ponude”, „Barun Franjo Trenk”, „Gospodin tutor”, „Pastorak”, „Veronika Desinićka” zbgaciły chorwacką literaturę sceniczną. W walce, która się zaczęła w latach dziewięćdziesiątych na polu literackim i umysłowym w Chorwacyi, Tomić sympatyzował raczej z młodymi, jakkolwiek jego stanowisko urzędowe i stosunki nie pozwalały mu na otwarte przerzucenie

się do ich obozu. Wyborny ilustrator różnorodnych stron życia narodowego, pisarz wybitnego talentu i wielkiej płodności, Tomić zasłużył sobie na pamięć w literaturze chorwackiej.

(St.) **Dr. Trešić Pavičić**, znany poeta chorwacki, ukończył swoją wielką tetralogię „Finis Reipublicae”. Trzecia jej część „Urota” i czwarta „Erynje” były już drukowane. Obecnie wydźwie jej część pierwsza „Wygnanie Cicerona” i druga „Cato Uticensis”.

### *Serbska kronika.*

**Propagandą serbską w Bośni** kieruje osobny wydział serbskiego ministerstwa spraw zagranicznych, nazywany skromnie „kulturni odedek”. Naczelnikiem tego biura mianowano z początkiem lipca Dra Spalajkovića, przedtem konsula w Pristinie.

**Janka Veselinovića**, znakomitego pisarza serbskiego, pierwszą rocznicę śmierci, uczczono wspaniale. (Umarł z końcem czerwca 1905. Patrz o nim *Świat Słowiański* z lipca 1905, str. 78). Skupsztyna przyznała pensję jego wdowie i córce jedynaczce, pozostającym bez środków, bo Veselinović cierpiał przez całe życie niedostatek. Ostatni jego list, pisany z Głogowca do pewnego przyjaciela w Belgradzie zawierał prośbę, żeby mu się wystarano o podwyższenie pensji: „Serbii to nie ubije, a mnie dopomóż”. Zwykłym ludzkim porządkiem dostanie za to po śmierci pomnik. Rzeźbiarz Boka Jovanović ma już gotowy model gipsowy. Pisma serbskie wystąpiły w rocznicę śmierci z pięknymi artykułami. Najbardziej odznaczyła się redakcja wychodzącego w Sarajewie serbskiego dwutygodnika literackiego *Bosanska Vila*. Wydano numer podwójny (11—12), poświęcony wyłącznie Veselinovićowi, przynoszący w licznych artykułach sporo materiału do jego biografii i oceny pism, wiersze na

jego cześć, mowy pogrzebowe (czyż tu po raz pierwszy dopiero drukowane?), aforyzmy z jego pism itp.

**Srpski Književni Klub** powstał w Sarajewie. Zadaniem jego wpływać na piśmiennictwo serbskie odczytami, komentarzami, krytykami, czuwaniem nad czystością języka, dbać o rozszerzenie dobrej literatury wśród szerszego ogółu, wspomagać materialnie literatów, wreszcie... pisać, tłumaczyć i wydawać. Zadanie jak najrozsleglejsze! Klub ten ma być widocznie ogniskiem dla inteligencji zajmującej się bliżej literaturą, ażeby ją zbliżyć i w gronie osób dobrej woli zastanowić się nad potrzebami piśmiennictwa serbskiego, ażeby po pewnym czasie wyłoniło się z tego „Klubu” kilka stowarzyszeń z celami bardziej ograniczonymi i ściślej określonymi. Życzymy, żeby do tego doszło jak najprędzej.

(St.) **Konkurs dramatyczny serbski** rozstrzygnięty został w następujący sposób: komitet przyznał pierwszą nagrodę Vojislawowi Jovanovićowi za dzieła: „Gavroviće”, „Orla” i „Karagjorgja”.

**Prawosławna eparchia Dabrobosanska** dzieliła się dotychczas na drobne protopresbiteraty, których ilość nie była stałą, lecz zmienną w miarę, ilu kiedy było mianowanych protopresbiterów i „nadziratelów”. Obecnie ustanowiono podział na sześć stałych okręgów, każdy z jednym tylko protopresbyterem, a mianowicie: sarajewski z 15 parochiami; wyszegradzko-rogatycki z 10 parochiami; szebreniczko-właseniński z 14 parochiami; trawnicko-bugojański z 13 parochiami; warcarsko-gerzowacki z 15 parochiami i lewansko-głamocki z 11 parochiami.

„Ziemie okupowane” obejmują 4 eparchie prawosławne, a mianowicie: dabro-bosanską, zachumsko-hercegowińską, zwornicko-tuzlańską i banialucko-bichaćką.

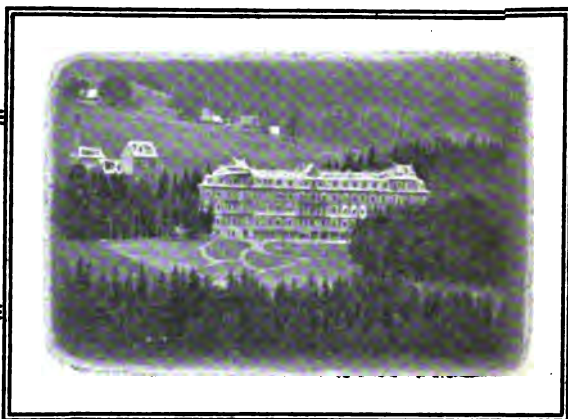
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

**Druk ukończono dnia 31 sierpnia 1906 roku.**



# Sanatorium dla chorych piersiowych Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Wyszły z pod prasy dwie książki,  
wydane nakładem redakcyi *Świata Słowiańskiego*:

**ALEKSANDRA LEDNICKIEGO**

POŚŁA DO DUMY PAŃSTWOWEJ

# MOWY POLITYCZNE

## I. PRZED ZWOŁANIEM DUMY.

(Konstancin — Landwarowo — Moskwa — Petersburg — Warszawa —  
Kraków — Zakopane).

Kilkanaście tych mów, z których każda odbijała się rozgłośnem  
echem po całej Polsce i daleko w głąb Rosyi, jest jakby zbiorem  
drogowskazów, oznaczających przebyta co dopiero pierwszą fazę  
rewolucyi rosyjskiej. — **Cena 3 korony.**

---

---

**FRANCISZKA MORAWSKIEGO**

# Z ZACHODNICH KRESÓW

Zbiór rozpraw i artykułów omawiających wszechstronnie  
a krytycznie stan naszej sprawy w Wielkopolsce. —  
== Trwały literacki pomnik naszej walki z hakatą. ==

Książka ta będzie nowem zjawiskiem w naszym piśmiennictwie;  
treść polityczna podana w nadobnej szacie dzieła literackiego.

---

---

**Cena 5 koron.**

---

---

**Sprzedawcy w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej  
w Krakowie — (Pałac Spiski).**

# BAZAR KRAJOWY

w Krakowie, róg gł. Rynku i ul. Brackiej l. 20

poleca

skład stale i bogato zaopatrzony w wyroby krajowe, po cenach najtańszych, ściśle stałych, jako to:

Makaty łańcuckie i andrychowskie, Nafty włościańskie z Wiązowicy, Sukna i korthy na ubrania, Burki oryginalne sławuckie i Peleryny zakopiańskie od deszczu, Pledy, Chodniki, koce na konie, Płótna na bieliznę, ręczniki, chustki do nosa i bieliznę stołową, Serdaki futrzane i zakopiańskie letnie, Czapeczki stylowe i Guńki, Meble ogrodowe, Wallzy, Kosze do podróży, Majoliki, Naczynia kuchenne i wiele innych przedmiotów do ozdoby mieszkań i użytku codziennego.

Zarząd Bazaru.

# Živnostenska Banka

pro Čechy a Moravu v Praze

(BANK PRZEMYSŁOWY DLA CZECH I MORAW)

GŁÓWNA SIEDZIBA W PRADZE.

Fille: w Krakowie, Wiedniu, Bernie, z ekspozyturą w Prościejowie, Budziejowicach, Iglawie, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Pilźnie i Taborze.

ROK ZAŁOŻENIA 1868.

Kapitał akcyjny K. 25,000.000. — Fundusze rezerwowe K. 9,000.000.

Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem maja 1906 r. K. 90,110.536.77.

Filia w Krakowie Bracka 1 oprocentowuje wkładki na książeczki wkładkowe po 4<sup>0</sup>/<sub>100</sub> bez ograniczenia kwoty, od dnia złożenia do dnia podjęcia; załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres interesów bankowych, przyjmuje zlecenia giełdowe, zajmuje się eskontem weksli, kupnem i sprzedażą oraz wymianą papierów wartościowych i udzielaniem na nie zaliczek pod umiarkowanymi warunkami; przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki i na rachunek bieżący do każdej wysokości. Wystawia akredytywy na miejsca kąpielowe, zwłaszcza na Marienbad, Karlsbad, Franzensbad i t. p. Udziela kredytu budowlanego, tudzież poleca się do wszelkich zleceń bankowo-handlowych.

**ROCZNIK II.**

**TOM II.**

**NR. 22.**

**PAŹDZIERNIK 1906.**

*Okł*

**WIAT SŁOWIAŃSKI**

**MIESIĘCZNIK**

**POD REDAKCJĄ**

**DRA FELIKSA KONECZNEGO.**

**KRAKÓW**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA**

**— ULICA PODZAMCZE 14. —**

# „Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Podzamcze 14.

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej W. Tempłowicza. Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

---

## TREŚĆ Nru 22-go:

	Str.
Anarchia w Kongresówce, przez <i>F. K.</i> . . . . .	251
Ze spraw agrarnych na Ukrainie, przez <i>N. M.</i> . . . . .	257
Słowianie macedońscy, przez <i>Dra Stanisława Zdziarskiego</i> . . . . .	262
Program słowieńskiego patrioty . . . . .	270
Rozwój teoryj rewolucyjnych w Rosyi w XIX wieku, przez <i>A. Grzymalę-Siedleckiego</i> (ciąg dalszy) . . . . .	278
<b>Przegląd prasy słowiańskiej:</b>	
Z prasy ruskiej . . . . .	289
„    rosyjskiej . . . . .	291
„    czeskiej . . . . .	294
Dziennikarstwo na Morawach . . . . .	296
Z prasy słowackiej . . . . .	298
„    słowienieńskiej . . . . .	299
<b>Recenzye i sprawozdania z książek:</b>	
<i>J. Tretlak: Mickiewicz i Puszkina</i> . . . . .	301
<i>Un danger pour l'Europe</i> . . . . .	302
<i>J. Baudouin de Courtenay: Autonomia Polski</i> . . . . .	304
<i>J. Popowski: Polityczne położenie świata na początku XX-go wieku</i> . . . . .	306
<i>J. Wjela Radyserb: Metaforiske hrona</i> . . . . .	307
ТРУДЫ харьковской комиссии по устройству XIII. археологическаго съезда . . . . .	307
ГЕНРИКЪ СЕНКЕВИЧЪ . . . . .	310
<b>Kronika</b> . . . . .	312

---

## ANARCHIA W KONGRESÓWCE.

---

Na tle rewolucyi rosyjskiej pojawiały się już od dłuższego czasu plamy, które przybierając coraz większe rozmiary, okazały się w końcu sromotną zgnilizną. Równocześnie w Kongresówce doszło do tego, że kraj znalazł się nie pod znakiem rewolucyi już, lecz pod obuchem bandytyzmu.

Współczesność objawów nie stanowi jeszcze o przyczynowości. Pomieszano te dwa pojęcia i wielu sądzi, że przyczyną bandytyzmu w Królestwie Polskiem jest rewolucya. Ale tak nie jest.

Motłoch wszędzie się znajdzie i trzeba rządu nie tylko silnego, ale zarazem mądrego, żeby się te żywioły nie dawały społeczeństwu we znaki. Rząd był w Królestwie Polskiem przed rewolucją niewątpliwie silny, bardzo silny, stanowczo najsilniejszy z całej Rosyi, bez porównania silniejszy w Warszawie, niż w Moskwie lub Petersburgu. A jednak bandytyzm grasuje w Kongresówce już od lat kilkunastu. Każdy obywatel Królestwa Polskiego zaświadczy, że od długiego szeregu lat przywyknięto tam już do grasowania szajek złodziejskich i rozbójniczych; każda okolica miała od dawien uprzywilejowanych jawnych złodziei i opryszków, cieszących się bezkarnością, których policya żadną miarą jakoś ująć nie mogła, chociaż każdy chłop mógł wskazać ich mieszkanie. Nie śniło się jeszcze nikomu o rewolucyi, kiedy lud począł sobie radzić z bandytyzmem po amerykańsku: Lynchami, nie widząc innego sposobu. Godzi się przypomnieć, że dawno przed rewolucją znajdowała się Warszawa pod władzą nożowców, z którymi rząd (wówczas silny, bardzo silny) nie mógł sobie żadną miarą dać rady; prawdę powiedziawszy, nie troszczył

się o nich tak dalece, toteż nożobójstwo kwitnęło na podziw całej Europy! Policja miała co innego do roboty, niż ścigać złodziei i zbójów: musiała pomagać rusefikacji.

Podczas rewolucji rzecz cała o tyle tylko się zmieniła, że bandytyzm wpadł na pomysł podszywania się pod rewolucyjne hasła. Powszechny zamęt przyczynił się niezawodnie do jego wzrostu, osłabienie rządu dodało mu jeszcze więcej zuchwałości, ale byłby on i bez rewolucji, skoro był przed nią, a był bezkarny.

Nie rewolucja więc wydała z siebie bandytyzm w Kongresówce, lecz wyhodował go sam rząd na długo przed rewolucją.

Czynownictwo umie gnębić, uciskać, ale nie umie rządzić. Było zawsze niezdatnem do takiej najelementarniejszej w rządach sprawy, jaką jest zabezpieczenie bezpieczeństwa publicznego, — bo do tego nie wystarcza siła, ale trzeba także trochę rozumu, o intelligencji zaś rosyjskiego czynownictwa w Kongresówce lepiej nie mówić. Ono ma tylko spryt — do złego. Niewyczerpane w pomysłach, gdy chodzi o napchanie własnej kieszeni i wogóle o jego prywatne, stanowe, interesy — nie zdobędzie się na żadną myśl, gdy chodzi o sprawę publiczną.

Ażebym usunąć anarchię w Rosji wogóle, a w Królestwie Polskiem w szczególności, trzeba powołać społeczeństwo do udziału w rządach, a więc zaprowadzić porządki konstytucyjne. Rząd reakcyjny chwycił się wybiegu, przyrzekając „reformy“ po stłumieniu rewolucji. Ależ gdyby nie rewolucja, nie byłoby nawet tych obietnic konstytucji! Rewolucja musi ustać sama, dobrowolnie i w tym celu należy przedtem dać konstytucję.

Toczy się podwójna rewolucja w Rosji, a za jej pośrednictwem w Polsce. Odróżnić należy ściśle polityczną, względną rewolucję od bezwzględnej.

Rewolucja domagająca się konstytucji jest względną, bo ustanie n a t y c h m i a s t wraz z wprowadzeniem swobód obywatelskich, a dzisiejsi „rewolucyoniści“ zamienią się chętnie w stronnictwo rządowe i wydadzą nawet z pośród siebie odłam konserwatywny. Trzeba jednak konstytucję dać, a nie obiecywać, bo te ciągłe obiecanki sprzykrzyły się już nawet największym konserwatystom. Nikt nie wierzy w szczerść obietnic. Nie można nawet usprawiedliwić rządu tem, że zaprowadzenie konstytucyjnych porządków wymaga czasu, wielu przygotowań. Zapewne,

nie da się od razu, z dnia na dzień, wyuczyć czynownictwa, co mają robić, ażeby byli konstytucyjnymi urzędnikami; ale da się jednym pociągnięciem pióra zarządzić, co mają nie robić. Nakaz wymaga przygotowań, jeżeli niema pozostać martwą literą na papierze; na to zgoda. Ale zakaz nie wymaga tego wcale i można czynownictwu od jednego zamachu zakazać wielu rzeczy, których ono wciąż się dopuszcza, a które nie licują żadną miarą z konstytucjonalizmem. Póki nie wyjdą takie zakazy, nie można wymagać od społeczeństwa, żeby rządowi ufało i dopóty muszą nawet konserwatyści (lecz konstytucjonalisci) należeć względnie do rewolucjonistów. Jak długo tej względnej rewolucyi? — to już zależy tylko od rządu.

Obok tego jest rewolucya bezwzględna, dla której konstytucya jest marnością, a Rosya czy Polska czwartym wymiarem. W tym obozie rewolucya nie jest środkiem do przestroju państwa, lecz do zniszczenia dzisiejszego społeczeństwa. Ci będą przeciwnikami Rosyi konstytucyjnej zupełnie tak samo, jak samodzielnicy; wszak są przeciwnikami nawet republikańskiej Francyi. To już nie rosyjska rewolucya i nie polska, lecz tylko część ogólnoeuropejskiej, eksperymentująca na razie w Rosyi i Polsce, bo się tam nadarzyła do tego sposobność.

Ale i w tej bezwzględnej rewolucyi należy odróżnić dwa odłamy. Mniejszość tylko socyalistów trwa przy programie maksymalnym i uważa sobie za obowiązek próbować wszystkiego naraz, a gdy nie można osiągnąć niczego, więc przynajmniej wszystko niszczyć. Olbrzymia większość socyalistów przyjęła już program oportunistyczny, gotowa do kompromisów ze społeczeństwem, obiecując sobie osiągnąć zasadnicze cele później, stopniowo. Socyalizm przestaje coraz bardziej być systemem. Do organizacyi socyalistycznych należy mnóstwo osób nie palących się wcale do żadnych utopii, pragnących tylko ulżyć swej niedoli. Można powiedzieć, że wszelka opozycja, doprowadzona do zniecierpliwienia, staje się w naszych czasach socyalistyczną. Po wprowadzeniu (naprawdę, a nie tylko obiecankami) konstytucyi, ubyłoby socyalistów w Rosyi, a zwłaszcza w Polsce, gdzie socyalizm popełnił już dawno tę niekonsekwencyę, że wszedł w kompromis z patriotyzmem. Na „Pepesów“ (polską partye socyalistyczną = P. P. S.) kubłem zimnej wody stało się też odkrycie, że ruch ich popierany był przez Niemców aż z trzech



stron naraz<sup>1)</sup> i że w Berlinie śmiano się z nich w kułak. Wystrychnięto ich, co się zowie! Oni broczą we krwi, kraj własny zrujnowali, stali się przyczyną powszechnej nędzy — dla dobra nie idei żadnej, ani nawet nie własnego, lecz dla dobra niemieckiego kapitalisty!! Toteż 4/5 polskich socjalistów czeka z upragnieniem chwili, kiedy mogliby zamienić się w legalną opozycję, tj. wprowadzenia konstytucyi. Byłoby to dla nich wybawieniem z tego położenia bez wyjścia, w jakie popadli dzięki brakowi zmysłu politycznego swych przywódców. Konstytucya byłaby też i dla nich zyskiem tak znacznym, że uspokoiłoby się na dłuższy czas, dla przetrwania tej zdobyczy.

Rewolucya bezwzględna liczy wśród polskiej ludności tak niewielu zwolenników, że nie mogliby oni nadawać kierunku wypadkom, gdyby nastął rząd konstytucyjny. Dla utrzymania i wyzyskania konstytucyi nastąpiłby na dłuższy czas cichy kompromis pomiędzy stronnictwami narodowymi, a większością socjalistów naszych.

W szeregu wyznawców bezwzględnej rewolucyi stoimy w Rosyi na ostatniem miejscu. Znacznie więcej jest ich wśród Rosyan, jeszcze więcej wśród Rusinów, najwięcej wśród Żydów. I tu zachodzi pewna komplikacya: w sam raz w Kongresówce jest najwięcej Żydów. Rząd rosyjski gromadził ich umyślnie na naszej ziemi, zamykając przed nimi inne strony państwa. „Bund“ stał się w Kongresówce rzeczywiście potęgą, ale i ta organizacya żydowsko-rewolucyjna przycichnęłaby w razie zaprowadzenia (rzeczywistego, nie tylko obiecankami!) konstytucyi. Trudno bowiem przypuścić, żeby Żydzi zechcieli popchnąć całą Polskę na długie lata na tory antysemityczne, co nastąpiłoby niezawodnie w razie, gdyby nie dali wytchnąć społeczeństwu ani nawet po wprowadzeniu konstytucyi.

Rozważenie wszystkich okoliczności musi doprowadzić do wniosku, że rząd konstytucyjny (t. j. rządzący konstytucyjnie) miałby w Kongresówce oparcie jak najsilniejsze i że społeczeństwo samo dostarczyłoby mu poparcia do uspokojenia nielicznej

---

<sup>1)</sup> Szły dla nich pieniądze od socjalistów niemieckich, którzy nie mają odwagi robić eksperymentu u siebie, a chcieli wypróbować go na cudzej skórze; szły od fabrykantów, którzy opodatkowali się na popieranie strejków w Królestwie, żeby zwiększyć eksport niemiecki; a że rządowi pruskiemu chaos i ruina Kongresówki jest na rękę, wywodzić nie trzeba.

partyi rewolucjonistów bezwzględnych, odrzucających wszelki kompromis. Partya ta jest zarazem antynarodową. Okazałoby się to w całej pełni zaraz po wprowadzeniu konstytucyi w czyn.

Rządy konstytucyjne mają to do siebie, że w ich świetle widać jasno, do którego obozu kto należy.

Dzisiaj nie łatwo rozróżnić w Kongresówce, jakiej kto jest barwy. Wobec reakcyjnego rządu<sup>1)</sup> łączy wszystkich opozycyjność, a wobec konstytucyjnego nastąpiłoby odrazu wybitne zróżniczkowanie stronnictw na trzy grupy: konserwatywne, mniej lub więcej rządowe, — kompromisowo-opozycyjne, — i bezwzględnie-opozycyjne. Obecnie stronnictwa dwóch pierwszych grup istnieją tylko teoretycznie, ale nie mogą działać, bo im sam rząd związał ręce. Działa tylko grupa trzecia.

Na czele zarządu Kongresówki stoją umysły ciasne, proste posiepaki, a obok nich ludzie przewrotni, zepsuci moralnie do szpiku kości, którym chodzi o jak najwydatniejsze obrabowanie kraju, zanim z niego będą usunięci. Jakichże to środków używają oni dla „uspokojenia kraju“? Już w zeszłym roku zwracaliśmy uwagę, że czynownictwo jest największym wrogiem programu pogodzenia Rosyi z Polską, i że dzięki oficjalnym przedstawicielom Rosyi w Polsce stosunki doszły u nas do stadium, które można nazwać tylko zezwierzęceniem. A jakżeż znamienym jest dla naszych władców ostatni środek, obmyślony przez nich niby przeciw rewolucjonistom, owe rewizye przechodniów na ulicach! Żołnierze „rewidują“, to znaczy — rabują, kradnąc portmonetki, zegarki, ściągając kobietom pierścionki z palców. Żołnierze ulicznymi złodziejami!! Wszak bandyci nauczyli się okrzyku „ręce w górę!“ od armii, stojącej załogą w Warszawie! Tylko rosyjscy satrapowie mogli się zdobyć na pomysł demoralizowania własnej armii w taki ohydny sposób. Czyżby i w Petersburgu ministrowie byli tak ograniczeni, żeby przypuszczać, że ulicznymi rewizyami zapobiegnie się zamachom rewolucyjnym?!

Bez porównania łatwiej od rewolucyi jest stłumić zwykły, prosty bandytyzm. Oto jest w Warszawie 40.000 wojska i armia ta nie wystarcza na stłumienie bandytyzmu? Cztery tysiące prostej mieszczańskiej milicyi dokonałoby tego najpóźniej w kilka tygodni.

<sup>1)</sup> Każdy rząd obiecujący konstytucyę, zamiast jej wprowadzenia, musimy uważać za reakcyjny, a obiecanki za manewr giełdowy ze względu na pożyczki zagraniczne.

Wydaje się coraz bardziej, jakoby warszawskim satrapom chodziło właśnie o to, żeby bandytyzm kwitnął w najlepsze, żeby im dostarczał pozoru do robienia świetnych interesów i puszczania wodzy dzikim instyktom.

Nie udało się wywołać powstania w Królestwie, niechże przynajmniej trwa anarchia, — oto cała ich polityka.

Jedynym też sposobem usunięcia anarchii w Kongresówce jest zmiana systemu rządowego. Czynownictwo za nic w świecie nie dopuści do uspokojenia kraju; mącić, — to jego interes, a interes złoty.

Tylko społeczeństwo samo, — a nie czynownictwo, — ma interes w tem, żeby zapanował spokój; należy więc dozwolnić społeczeństwu, żeby się zorganizowało do walki z anarchią i bandytyzmem. Innego sposobu niema zgoła.

Skoro rząd na wybór tego środka nie przystaje, a zatem anarchia będzie coraz większa i musi wreszcie dojść do tego, że nawet okupacja pruska wyda się nam wybawieniem, nam, którzy wszyscy jednomyślnie stanęliśmy od samego początku rewolucji na stanowisku wspólności państwowej z Rosją<sup>1)</sup>. Jeżeli z Petersburga nie zawieje inny wiatr, jeżeli nie dadzą konstytucyi, jeżeli u nas nie nastąpi spolszczenie urzędów, (boć tylko w ten sposób można powołać społeczeństwo do udziału w rządach), w takim razie zamiast autonomicznego Królestwa Polskiego, związanego wspólną państwowością z cesarstwem rosyjskim, doczekamy się jakiegoś księstwa Warszawskiego pod hegemonią Prus.

Autonomiczna Polska byłaby przedmurzem Rosyi od Niemiec; owe księstwo obsadzone pruskiemi załogami, będzie taranem Niemiec przeciw Rosyi i trzeba będzie czekać długo, może bardzo długo, nim da się na nowo pomyśleć o urzeczywistnieniu tego programu politycznego, który Rosya dzisiaj lekkomyślnie odrzuca.

Uspokojona Polska dozwoliłaby Rosyi przejść bez strat kryzys rewolucyjną; pogrążona w anarchii i w ucisku narodowym przyprawi ją o dotkliwe straty terytoryalne, które utratą Kongresówki zaczną się tylko, ale na tem bynajmniej nie skończą. I tak pędzi rząd do rozpadnięcia się imperyum rosyjskiego, przygotowuje i Księstwo Warszawskie i... W. Ks. Moskiewskie.

---

<sup>1)</sup> Program ten przyjęły wszystkie narodowe stronnictwa polskie.

Okupacyi pruskiej nikt u nas nie pragnie, ale też nikt nie mógłby się bronić przeciw niej. Wojsko rosyjskie, nie zdolne obronić kraju od bandytów, tem bardziej nie zdoła go obronić od pruskiego najazdu. Wtenczas nie wystarczy wołać: „Ręce w górę!”

F. K.

---

## ZE SPRAW AGRARNYCH NA UKRAINIE.

---

Od jakiegoś czasu niema prawie dnia, żeby dzienniki nie przyniosły nowych, zatrważających wieści o ruchach chłopskich w Rosyi, a szczególnie w jej południowych, ukraińskich guberniach. Tam spalono kilka stert zboża, tam z dymem puszczone całą ekonomię, ówdzie znów chłopci wypędzili z dworu obywatela. Niema nocy, aby tych ogromnych, łanami pokrytych połaci ziemi od Zbrucza do Donu nie oświecały złowrogie łuny pożaru... Kosztowna illuminacya! Równocześnie dochodzą nas wieści, że rząd tłumi te „objawy chłopskich buntów“ z właściwą sobie srogością, posyła t. zw. „karzące oddziały“, które nie przebierają w środkach, nie znają, co to litość, co rozum, co sumienie. Tak mijają tygodnie, miesiące, — miałyby i lata całe upłynąć wśród takich okropnych stosunków?

Aby zrozumieć ten wieloaktowy dramat i przewidzieć jego rozwiązanie, musimy przypatrzeć się bliżej podłożu, na którym powstał.

Głównym powodem obecnych rozruchów agrarnych są niewłaściwe, wprost przerażające stosunki rolne w państwie tak nawskróś rolniczym, jak Rosya, a zwłaszcza jej ukraińskie gubernie. Początek złego tkwił już w reformie z 1861. roku. Wówczas na 23 miliony męskiej ludności otrzymało ziemię tylko 21 $\frac{1}{2}$ , a doliczywszy wojsko i wszystko, co z wojskiem związane, otrzymamy już wówczas, a więc w pierwszej chwili nowego okresu, około 3 miliony proletaryatu rolnego (najwięcej na Ukrainie). Proletaryat ten rósł, jak każde zło. Brak przemysłu, coraz to większe podatki i rozmaite ciężary sprawiły, że tylko większe majątki mogły się ostać, mniejsze zaś coraz bardziej rozdrabniały się, lub zniknęły zupełnie, zwiększając tem samem szeregi rolników bez roli. Jest ich obecnie według obliczenia Lechtina prawie

$\frac{1}{4}$  część całej ludności wiejskiej, czyli prawie cztery razy tyle, ile było w 1861. roku. A ileż jest takich wieśniaków, którzy mają na całą rodzinę mniej jak morg gruntu? Czemże różnią się oni od proletaryuszów? W samym zołotonoskim powiecie było 92% takich majątków chłopskich, które nie mogły wyżywić właścicieli. Cóż mają robić te miliony rolników, pozbawionych roli? Gdyby w Rosyi był przemysł lub handel, przynajmniej część ich opuściłaby rolę; gdyby w Rosyi były szkoły, druga część szukałaby zajęcia dalej we świecie, — a tak wszystko to idzie pracować w ogromnych majątkach dworskich, które zatrudniają nieraz po kilka tysięcy robotników.

Trzebaby wielkiej czujności państwa, ażeby stosunek pracodawców potentatów do pracowników nędzarzy uregulować i sprowadzić na właściwe tory, trzebaby przezornej i mądrej administracji państwowej, ażeby unormować ceny produktów ziemnych i podnieść przez to samo wartość pracy rolników.

W Rosyi nikt się o to nie troszczył. Nie było parlamentu, w którymby przedstawiciele proletaryatu rolnego stawali w jego obronie i domagali się coraz nowych praw i nowych reform. Zadanie to spadało w części na ziemstwa, ale te stanęły wyłącznie po stronie pracodawców i doprowadziły do wydania ustawy z r. 1886., która za najmniejsze wykroczenie robotnika rolnego naznaczała kary, ale nie normowała, ani dnia roboczego, ani nie zabezpieczała robotnika na wypadek kalectwa, ani nie troszczyła się, co z nim będzie na starość. Państwo określiło dokładnie obowiązki tylko strony pracującej, pozostawiając obowiązki pracodawców ich poczuciu moralnemu i obywatelskiemu. Jakżeż ci z tego skorzystali?

Znany lekarz Tieziakow, robiąc specjalne studia w gubernii chersońskiej, znalazł tylko 14 majątków, w których pannały znośne stosunki. W innych robotnicy spali w kuchniach, w chlewach razem z trzodą, lub po prostu pod gołem niebem, na deszczu i chłodzie. W Ekaterynosławskiej gubernii można spotkać majątki, w których stajnie oświecone są elektryką, a robotnicy śpią na ziemi wraz z nierogacizną. W brudnych chlewach, na brudnym barłogu, pod brudnymi kozuchami, oddychając zepsutem powietrzem, śpią zmęczeni pracownicy rolni, mężczyźni wespół z kobietami... A jak jadają? W Mikołajewskim powiecie, — jak mówi inspektor sanitarny Pośniaczewski, — w jednym z największych majątków, w którym pracuje 1000 robotni-

ków, znaleziono podczas inspekcyi mięso w kotłach zupełnie zepsute i cuchnące, chleb gorzki z otrębów, kartofle nawet nieplukane, a we wodzie robactwo. Wskutek takich mieszkań i takiego wiktu  $\frac{2}{3}$  robotników choruje, roznosząc zarazę po kraju. Chorych wypędzają z ekonomii na łaskę i opatrność boską. Nawet w szpitalach robotniczych, jak o tem czytamy w lekarskiej kronice dra Chlebniakowa, panowały przerażające stosunki. Chorzy dusili się, jak śledzie, przez dziurawe nakrycie baraków lał się deszcz i załatywał kurz. Lekarstwa, wata i bandażę, — wszystko było z kurzem. Dodajmy do tego poniżenie, jakiego doznawali robotnicy od właścicieli i oficyalistów, którzy obchodzili się z nimi, jak z bydłętami, zabijając w ich duszy każde lepsze uczucie, każdą iskierkę ambicyi i resztki osobistej godności. Kije, wymyślania i pożałowania godne położenie kobiet i dziewcząt, wydanych na łup wyzysku i gwałtu. I przytem wszystkim 20 godzin pracy nie należy do rzadkości.

Słowem proletaryat rolny znalazł się w stosunkach gorszych, jak przed rokiem 1861. Wówczas robotnik był inwentarzem żywym, i jako taki, miał wartość dla właściciela, a dziś jak nie ten to inny, który przyjdzie, jutro z drugiej, lub dziesiątej wsi, wszystko jedno.

Na tle takich stosunków powstała cała wielomilionowa armia ciemna, brudna, bezdomna i głodna, która nic nie mając do stracenia, gotową jest na wszystko. Rząd nie może powiedzieć, że nie spostrzegł, jak się ona tworzyła; nie brakowało Rosyi umysłów bystrych, a w dziełach i wywodach, popartych wymownemi cyframi przestrzegano państwo przed grożącym niebezpieczeństwem. Ale nigdzie prorocy nie natrafiali na tak srogich i nieczułych wielkorządców jak w Rosyi. Rząd rosyjski był i jest głuchym na wszelkie wołania postępu. W tem tkwi tragizm rosyjskiego państwa. Czyż dziwić się wobec tego wszystkiego, że chłop rosyjski zapragnął ziemi całą potęgą swej znękanej duszy? Czyż dziwić się, że przylgnął całym zaufaniem i całą miłością do „Dumy“, która mu tę ziemię obiecała, i czy dziwić się w końcu, że kiedy mu odebrano ostatnią nadzieję prawnego załatwienia jego kwestyi bytu, — sam zabrał się rozwiązywać ją bez znajomości prawa, wiedziony tylko samozachowawczym instynktem.

I cóż rząd na to?... Kazał bić, palić i wieszać. I bito starców, wieszano 12-letnie dzieci, gwałcono nieletnie dziewczęta, — robiono wszystko, na co się tylko rosyjska zdolność państwowa zdobyć

może. A w dodatku wydano z końcem kwietnia 1906. r. ustawę jeszcze bardziej zabezpieczającą korzyści strony pracodawczej ze stratą strony pracującej. Za udział w zbiegowisku, które mogło przerazić kogokolwiek i zmusić do ustępstw i t. d., ustawa ta przewiduje pozbawienie wszelkich praw i rotę aresztanckie. Nie tylko namowa, groźba, wpływ, ale nawet zerwanie stosunków z robotnikami innej dążności może być karane więzieniem od 6 miesięcy do roku. Dla agitatorów przewidziana jest kara do lat 4. Ustawa ta była dolaniem oliwy do ognia. Zamiast być pośrednikiem pomiędzy obu stronami, rząd stanął jako stronnik jednej, identyfikując jej interesy ze swojemi.

Zamiast ułożenia i unormowania stosunków, nastąpiło więc ostateczne zerwanie. Brudna, ciemna i głodna armia ruszyła do boju. Czy ją powstrzyma obietnica ziem apanażowych, — wątpić należy. Czy ją w ogóle powstrzyma cokolwiek? ... Aby się jednak zdawało, że sprawiedliwości ludzkiej dzieje się zadość, odbywają się niekiedy procesy. Tak jest, zupełnie formalne procesy, z sędziami, prokuratorami, adwokatami, a nawet świadkami. I cóż się okazuje? Oto, że winowajca ujdzie bezkarnie, gdyż winowajcą jest rząd, który do tych stosunków dopuścił, a w ostatniej chwili pozbawił naród instytucji jedynej, mogącej zaradzić złemu.

Procesy te wykazują cały ogrom chłopskiej nędzy i całą przepaść ciemności. Gdyby ten wieśniak umiał czytać i pisać, gdyby miał jakiegokolwiek pojęcie o świecie bożym, byłby się chwycił innego sposobu walki, a tak — wierzył fałszywym manifestom, że car darował ziemię, wierzył wogóle każdej pogłosce, która mu robiła nadzieję, że osiągnie to, bez czego żyć nie może — rolę. Tak chwyta się tonący brzytwy. Ale te procesy wykazały także, że rozpacz ludu dzisiaj niema granic, że przerwała się ostatnia zaporą jego cierpienia i cierpliwości. Starcy, znękani nędzą i więzieniem, przemieniali się nieraz z oskarżonych w oskarżających, a zarzuty ich były tak straszne, że sędziowie słuchali ich w skupieniu, nie mogąc przerwać. Mimo to wyroki bywają srogie. Pewien 73-letni wieśniak, przejeżdżając obok zburzonej cukrowni w Michajłowskiem, pozbiierał z ziemi okruchy cukru dla dzieci. I dostał za to 1½ roku więzienia... Sprawiedliwości ludzkiej musi się stać zadość. Ale czy srogość ta przyda się na co — wątpimy. Aby wykorzenić zło, trzeba usunąć jego powody. A powody te tkwią głęboko w ustroju społecznym i politycznym dzisiejszej Rosyi.

Rozruchy agrarne są tylko jednym aktem tego wielkiego dramatu, który się dzisiaj na wschodzie rozgrywa. Podsyca je, stopniuje i do katastrofy prowadzi ogólna anarchia w państwie. Wyrobiło się przekonanie, że rządu, któryby rządził, niema, jest tylko banda ździerców, łupieżców i katów; wyrobiła się pewność, że największa zbrodnia może ujść bezkarnie, a znów zupełnie niewinnie można ponieść największą karę; stracono wszelką nadzieję i rzucono się w przepaść na złamanie karku.

Przyzwyczailiśmy się dzisiaj do tych okropnych opisów z życia Rosyi, ale następcy nasi będą je czytać ze zgrozą. Więzienia przepelniają się. Więźniów umieszczają w szpitalach, już i szkoły przemieniają na więzienia. Z jednego powiatu nieraz (np. z Sumskiego) siedzi w aresztach po 1000 ludzi. A są to ludzie, żywiący pracą rąk całe państwo. Nad więźniami znęcają się w okropny sposób. Przy śledztwach wyrywają zdrowe zęby, kaleczą i dręczą, jak podczas inkwizycji. Do więzień wpadają nieraz dozorczy i bez powodu zaczynają mordować ludzi. W ten sposób robią miejsce dla nowych uwięzionych. Tak było w Ekaterynostawiu. Chłopów chwytają na arkan i wloką za końmi całemi wiorstami, — jak za czasów tatarskich. Jenerał Rudow w czernihowskiej gubernii każe wsie otaczać kordonem wojska i palić. Kto ucieka, tego biją i strzelają, kto zostanie, — żywcem się upiecze. Wojsko i rozmaitego rodzaju stróżowie porządku publicznego tak się zahartowali w swoim wstrętnej rzemiośle, że mordują nawet bez powodu, dla igraszki. *Ukraiński Wiestnik* donosi, że np. w Woroneżu strażnicy śmiejąc się strzelali do przechodzących dziewcząt.

W Konotopie zaś miała miejsce następująca scena: Z poczty wychodzi po odbyciu godzin urzędowych młoda telegrafistka. Kozacy zatrzymują ją. Co za jedna? Jestem ta a ta, telegrafistka. Proszę przekonać się tuż obok, na poczcie. — Nic nas poczta nie obchodzi. Mamy swoją władzę. — I jeden z kozaków oddala się. Za chwilę wraca. — Powiedziano: możecie z nią robić, co wam się podoba. I robiono z nią wszystko, na co się rozbestwiony żołdak zdobyć może...

A na północ jadą całe transporty wygnańców.

Ruina, — jedyny wyraz, który określa stan dzisiejszych ziem ukraińskich. Taka ruina, jak była za Somków, Bruchoweckich i Samojułowiczów, kiedy nieszczęsny kraj niszczyli swoi i obcy, kiedy naród krył się po lasach i borach, jak dziki zwierz, kiedy



urodzajna ziemia przemieniła się w pustkę, na której tylko kości ludzkie przypominały ślad zniszczonej kultury.

Czy niema na to już żadnej rady? Może i jest, ale nie ta, której się chwyta rząd.

Wszystko, co jeszcze myśli w Rosyi i co dobrze myśli, jest tego zdania, że tylko prędkie zwołanie nowej Dumy może powstrzymać ostatni akt tragedyi. Ustawa, obdzielająca ziemią tych, którzy jej koniecznie potrzebują i normująca stosunki agrarne, może powstrzymać rolnika w rozpaczliwym pędzie nad brzeg przepaści. Ostatecznej naprawy mogłyby dokonać sejmy i — tylko sejmy. A tak?...

N. M.

---

## SŁOWIANIE MACEDOŃSCY.<sup>1)</sup>

---

Darmoby kto szukał takiego pomieszania narodowości, jakie jest w Macedonii, osobliwie południowej. Ponadto zdarza się tu spotkać nader często przejściową fazę z jednej narodowości w drugą, albo też niemal całkowite zlanie się dwu plemion w jedno, zwłaszcza: Słowian z Grekami, Turkami i Albańczykami, oraz Rumunów macedońskich z Grekami i Słowianami. Zlanie się to znajduje się obecnie w rozmaitych stadyach: w jednych okolicach objawia się dopiero jego początek, w innych trwa już od dłuższego czasu, w innych wreszcie już się dokonało najzupełniej.

I co najważniejsze: przeważna część Słowian macedońskich nie ma najmniejszego poczucia przynależności narodowościowej i nie może poszczycić się własną przeszłością dziejową, ani własnym językiem literackim. Wogólności już o samym ich języku krążą najprzeróżniejsze mniemania. Zdaniem jednych jest on narzeczem bułgarszczyzny, podług drugich zbliża się on najbardziej do serbskiego języka, inni wreszcie utrzymują i starają się udowodnić niezależność najzupełniejszą jego od obu wspomnianych, marząc o stworzeniu zeń osobnego, samodzielnego języka południowo-słowiańskiego.

---

<sup>1)</sup> Проф. Јован Цвиич. Македонские Славяне. Етнографическія изслѣдованія. (Славянская Библиотека д-ра фил. Ивана Ст. Шайковича. Выпуск первый. Петроград. 1906. 8-ка, стр. IV, 59, III.

Wobec takich rozlicznych trudności jest się wprost pozbawionym danych i etnograficznych i językoznawczych, na podstawie których Słowian macedońskich możnaby uznać za odróżniony narodu serbskiego lub bułgarskiego. Antropometryczne pomiary, jakich zresztą nie przedsięwzięto dotąd wcale, nie dałyby niezbitych dowodów, wobec wskazanego powyżej mieszania się krwi.

Co gorsza! W Macedonii nie ustaje ani na chwilę żarliwa agitacja narodowa i propaganda religijna, zmieniająca momentalnie w niektórych stronach język i obyczaj prastary ludności tubylczej. Dodać należy, że ambicja niektórych państw bałkańskich oraz ich pretensje do Macedonii doprowadziły do fałszowania statystyki narodowościowej, wyłącznie dla zadowolenia swoich ukrytych celów.

Bodaj, czy nie powiększyli tego zamieszania korespondenci rozmaitych dzienników zachodnio-europejskich, co to nie znając dokładnie języka serbskiego ani bułgarskiego, a pozostając w inspiracji tego lub owego bałkańskiego państewka, zaliczali wszystkich Macedończyków — do Bułgarów. Chcieli śnać kwestyę sporną rozciąć na sposób — węzła gordyjskiego. Tylko, że wśród nich brakło Aleksandra Macedońskiego!...

Tymczasem, nie będąc obdarzonym genialnym umysłem, można z całą pewnością, patrząc bezstronnie na całą sprawę, rozsądzić ją sprawiedliwie, nie uciekając się do żadnych podejrzanym źródeł, lub wątpliwej wartości świadectw. Da się z zupełną i wiarygodną pewnością udowodnić, że: Słowianie macedońscy nie mają najmniejszego poczucia narodowego, ani serbskiego ani bułgarskiego, jakkolwiek chętnie przyznają się do tej lub drugiej narodowości — że dalej, wspólne i powszednie u nich nazwanie „Bułgarów“ jest czysto przypadkowe i nie oznacza ani pod względem narodowym ani etnologicznym przynależności do narodu bułgarskiego, że nakoniec zarówno statystyczne dane, jak nie mniej mapy etnograficzno-językowe nie przedstawiają absolutnie prawdziwego stanu rzeczy na Bałkanie. Prawda zniknęła z pośród nich...

Chodzi przedewszystkiem o wyznaczenie granicy pomiędzy Starą Serbią a Macedonią. I w tem leży najtrudniejsze zadanie. Rozmaici pisarze, od starożytnych zacząwszy, na najnowszych kończąc, rozmaicie się na tę kwestyę zapatrywali. Zresztą mniejsza o ich zdanie, byle tylko prawdę odnaleźć w tym istnym nowoczesnym

labiryncie, gdzie równie łatwo o zgubę. Ostatecznie i dla nauki samej są nazwy najzupełniej obojętne poza tem, o ileby ona zechciała to lub owo terytoryum nazwą taką lub inną obdarzyć. Wobec tego jednak pewnika, iż wszystkie nazwy geograficzne lokalne wzięły swój początek od nazwisk ludu, zamieszkującego też okolice, trudności umniejszają się wielce. O ile państwo jakieś rozprzestrzenia się, w ślad za tem posuwają się nazwy miejscowości, świadcząc po wieki o panowaniu takiego a takiego-to narodu. Nie usunie ich nawet późniejszy zabór czy podbój, jak tego dowód mamy na Serbii lub Armenii, lub Polsce samej chociażby. Toteż pojęcia odrębności Starej Serbii od Macedonii dadzą się najprawidłowiej uzasadnić, jeżeli za podstawę weźmiemy starodawne mapy geograficzne, pochodzące z owych błogich czasów, w których nie miano jeszcze pojęcia o egotzmie narodowym, ani interesach państwowych. Otóż na podstawie dokumentalnej okazuje się prawda: Macedonią powinno się nazywać okolice, położone w środkowym i dolnym biegu Wardaru, na wybrzeżach wielkich jezior na zachodzie, ziemie dochodzące do brzegów rzeki Strumy. Dopiero w pierwszych dziesiątkach XIX sulecia pojęcie Macedonii rozprzestrzeniło się także na skopijską Starą Serbię, choć bezpodstawnie.

Co się dotyczy ich poczucia narodowego — Słowianie macedońscy uważają Turków i Greków za coś innego od siebie, sami jednak stanowią nieskrystalizowaną masę, ciężącą ku Bułgarom lub Serbom. W dodatku ta masa, której nie tknęły jeszcze prądy nacyonalistyczne, nie uważa się ani za Serbów ani za Bułgarów — ani za coś pośredniego. Czują się za słabi, by wywlec na czoło swoich dążeń własną indywidualność, której zresztą tak niewiele... Oni umieją tylko czekać. Toż od braci Serbów i braci Bułgarów wyczekują z niecierpliwością niechybnego wybawienia.

A wówczas — obaczmy — do jakiej przyznają się narodowości...

Narazie dają im obaj współzawodnicy wiele — bo same tylko nadzieje...

Propaganda zaś zyskuje najszersze pole działania ze skutkiem niezawodnym, tem pewniejszym, że mają oni wspólną z Serbami i Bułgarami wiarę, bardzo podobny język, oraz że ciężą do zespolenia się z nimi w jedność państwową, pragnąc wyrwać się z pod ucisku ottomańskiego. Zwłaszcza propaganda buł-

garska prowadzona jest ściśle planowo. Ponadto nie należy zapominać, że w Macedonii istnieje egzarchat bułgarski z kilku biskupami i licznym klerem. Egzarchat ma prawo zakładania szkół i stowarzyszeń, w ostatnich zaś ześrodkowuje się niemal całe życie tureckich chrześcijan. Wobec tego zaś, że Słowianie macedońscy odznaczają się prawdziwą religijnością, doprowadzoną do tego stopnia, że religię utożsamiają z narodowością, tworzenie się frakcji narodowych możliwe jest wyłącznie na podstawie wyznaniowej. Dodać należy, iż szkoła już od najwcześniejszych lat usypia, jak może, poczucie odrębności plemiennej. Egzarchat wreszcie uważany jest za kościół słowiański w przeciwstawieniu do patriarchy greckiego. Skutkiem takich warunków, Bułgarom powiodło się prędko wciągnąć w swoje szeregi gromadnie przeważną część Słowian macedońskich, podczas gdy Grecy musieli zadowolić się wpływami na krańcach, na których również ani śladu greckiej tubylczej ludności. Serbom przeszkodził najwięcej w osiągnięciu wydatniejszego wpływu brak własnego kościoła. A że w Turcyi powszechnie wyznanie oznacza też narodowość, więc wniosek co do Słowian macedońskich jasny. Uważa się ich za Bułgarów... Oni sami nie wiedzą, do jakiej narodowości mają się przyznawać. A że poczucie bułgarszczyzny jest u nich niezbyt silne, jako że jest narzucone, nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż gdyby kiedyś Serbia zawładnęła tym krajem, równie prędko uważaliby się za rodowitych Serbów, jak obecnie mają się za Bułgarów.

Wiedzą dobrze o takiej możliwości Bułgarzy. Toteż starają się temu przeciwdziałać wszelkimi możliwymi środkami. I tak „Organizacja wewnętrzna“ została założona przez agitatorów bułgarskich, za pieniądze rządowe. Charakter jej też czysto bułgarski. Po upływie pewnego czasu zabarwiono ją zlekką na kolor macedoński wobec zachodzącej obawy, iż Serbowie mogą zwrócić uwagę Słowian macedońskich na jawne ich „bułgaryzowanie“. Działalność widoma Organizacji zaczęła się t. zw. Buntem Winnickim. W samych już początkach teroryzowano tych, którzy przechylali się na stronę Serbów, ba, nawet nie cofano się się przed morderstwami, które odniosły pożądany skutek, wielu bowiem, pod wpływem obawy uzasadnionej, przeszło do party bułgarofilskiej. Nie wszędzie jednak efekt zabójstw politycznych był jednakowy. Zdarzały się często wypadki, że krewni i potomkowie zabitego, nie ulegając terrorowi, stali się bojownikami o swoją

narodowość. Tak było w Primokle, położonej na północ od Orchidy. „Organizacya“ zaostrzała z dniem każdym coraz bardziej antagonizm między Bułgarami a Serbami. Ostatni nie zasypiali i niebawem zorganizowali w okolicach między Welesem i Prilepem „czety“, walczące zarówno z Turkami, jak i z „czetami“ bułgarskimi. Organizacya tych „czet“ — przechyliła wnet w niektórych okolicach sympatyte ludności na stronę serbską. I to już świadczy najwymowniej o słabości „zbułgaryzowania“ czy „zserbszczenia“ Słowian macedońskich, co falują jak mgła za powiewem wiatru, w tę, to w drugą stronę. Nie mają oni właściwie stałego poczucia przynależności narodowej.

Nie mówi też o niej bynajmniej strona językowa. Wprawdzie „Sbornik“ bułgarskiego ministerstwa oświaty wydrukował sporą ilość materiałów folklorystycznych w tych stronach zebranych, wiarygodność jednakże ich jest nader wątpliwa, wobec braku odpowiedniego przygotowania naukowego osób, zajmujących się zapiskami, oraz tendencyjnego przekręcania tekstu — z łatwo zrozumiałych powodów, nie mających z nauką najmniejszego związku. Wreszcie, nawet gdyby zapiski i próbki narzeczy macedońskich były zupełnie wiarygodne i autentyczne, jeszcze na ich podstawie nie możnaby wysnuwać niezbitych wniosków, a to dlatego, iż język tubylców ulega niemożliwym wprost gdzieindziej przemianom pod wpływem masowych emigracji na robotę do Serbii i Bułgarii. Co się zaś tyczy młodych pokoleń, nie zapomniała im wykoszlawić języka szkoła bułgarska, mająca na celu nie oświatę, tylko propagandę narodowościową przedewszystkiem. Toteż nawet przy całej sumienności nie trudno o pomyłkę przy wyborze osoby, od której chciałoby się uzyskać oryginalne teksty z próbkami językowemi. Stąd też mało znamy prac poważnych z zakresu dyalektologii macedońskiej. Uczeni jednak nawet nie stawiają stanowczych twierdzeń, jeno zadawalają się mniej lub więcej prawdopodobnymi hipotezami. Zdaniem tej miary znawców, jak Olaf Broch lub czcigodny prof. Jagić, nie można stwierdzić, czy narzecza macedońskie stanowią samoistny produkt językowy, czyli też są tylko odroślami języków serbskiego lub bułgarskiego. Osobiste moje zdanie, oparte na twierdzeniu śp. prof. Kaliny, który piechotą zchodził owe strony w czasach, gdy o agitacji serbskiej czy bułgarskiej nikomu się nie śniło jeszcze, jest, że t. zw. przez niektórych język macedoński uważać należy bezwarunkowo za narzecza serbszczyzny lub bułgarszczyzny w miarę,

jak ona w dzisiejszych czasach poczyniła wśród tych odrośli językowych postępy asymilatorskie. Odrębności językowej Słowian macedońskich nie uzasadni nikt jakimiś zasadniczymi prawidłami językowymi. Stosunek ich do obu wspomnianych języków uważał śp. prof. Kalina, któremu o tych ziemiach zawdzięczam szereg niezużytkowanych nigdzie przez niego wiadomości, za taki mniej więcej, jaki zachodzi między językiem macierzystym polskim a kaszubskim, lub narzeczami polskimi na kresach litewsko-białoruskich. Toteż najszczerzej przyklasnąć należy rozwiązaniu sprawy przez prof. Jagiśca, który utrzymuje, iż narzeczka macedońska stanowią formację przechodnią od bułgarszczyzny do języka serbochorwackiego. Wobec tego kwestyi macedońskiej nie można rozstrzygać wcale na podstawie lingwistycznej, skoro się wie coś niecoś bodaj o kolonizacyi, jaką przeprowadzali w Macedonii Serbowie na równi z Bułgarami.

Pod względem geograficznym przedstawia się Macedonia jako szereg odrębnych osiadłości, stanowiących dla siebie całość. Stąd też napotyka się tutaj nieporównanie większą ilość nazw miejscowych, niżli w innych krajach bałkańskich, często nawet wydarzy się spotkać zadziwiający fakt przyjęcia przez mieszkańców pewnego okręgu imienia, jakim posługiwało się niegdyś nieistniejące dzisiaj plemię, które stanowiło zamkniętą w sobie organizację. „Brsiaki, Miaki, Topy, Mrwaki, Pomaki, Rupcy, Esty, Puliwakowcy, Włachowcy, Torłaki, Purłaki, Keckary czy Darnaki“ — wszystko to zostało dla nas z dawnej, bardzo odległej przeszłości, której rozjaśnienie jest niepodobieństwem. Prócz tych nazw można spotkać się w niektórych miejscowościach z nazwą: „Serb“ (Srbin), a nie mniej często z nazwą „Kaurów“ lub „Bugarów“ (scil. Bułgarów). Uczony rosyjski W. W. Kaczanowski utrzymuje, iż w wędrowkach swoich po Macedonii słyszał nieraz, jak ludność nazywała siebie wprost „Słowianami“, co tem możliwsze i prawdopodobniejsze, jako że Albańczycy nazywają się „Szkejami“ (t. j. Słowianami).

Z pomiędzy tych wszystkich nazw, najopaczniej tłumaczą sobie uczeni zagraniczni „Bugaryna“, utożsamiając przezwisko z przynależnością etniczną i narodową. Wobec wskazanego powyżej już zaniku odrębności narodowej, łatwo przyjść do przekonania, że nazwa „Bugaryn“ nie oznacza niczego, że jest po prostu tylko i wyłącznie nazwą w pewnej okolicy. Jeśli chodzi o jej wyjaśnienie, to oznacza ona tych wszystkich, którzy mówią

dyalektami słowiańskimi w przeciwstawieniu do innych narodowości niesłowiańskiego pochodzenia, n. p. Greków lub Turków. Pozatem nazwa ta nie ma bezwarunkowo żadnej wspólności z Bułgarią, prócz podobieństwa dźwiękowego. Jest w tem coś bardzo analogicznego z „Kajkawcami“ w dzisiejszej północnej Chorwacyi, którzy w ciągu XVI—XVIII wieku nazywali się stale Słowieńcami, a język swój słowieńskim, choć on takim nie był. „Bugaryn“ oznacza nie co innego, jak tylko Słowianina, roboczego, biednego, upośledzonego we wszystkich prawach. Zresztą o tem pisał już bardzo szczegółowo prof. Sziszmanow. Niema więc potrzeby powtarzać jego wywodów, skoro one są pewnikami. Toż samo ma się z nazwą „Serb“, którą objaśnił dr. W. Dżericz w pracy „O srpskom imenu u Staroj Srbji i Macedoniji“.

Nie tykamy tu wcale map etnograficznych, które co do jednej, a było ich kilkanaście, zostały opracowane na błędnych informacjach i krańcowo różniły się z prawdziwym stanem rzeczy.

Co się tyczy dat statystycznych, — te, które zostały zestawione przez zagranicznych badaczy, są przeważnie z gruntu fałszywe. W nich uwzględniono tylko dwie narodowości: Serbów i Bułgarów. Tymczasem w Macedonii nie znajdzie się nigdzie wśród ludności tubylczej czystej krwi Serb lub Bułgar. Co dałoby się z całą pewnością oznaczyć dokładnie, — to liczba Słowian macedońskich, którzy „zbułgaryzowali“ się lub „zserbszczyli“, czy to pod wpływem agitacyi, czyli też zapomocą innych wymowniejszych środków, bo i tymi nie gardzą oba, choć biedne, rządy królestw bałkańskich. Również niemożliwem okazuje się wydzielenie z liczby ogólnej ludności Serbów, Bułgarów i Greków, bo według ustnych wywiadów, choćby na nich kto chciał znaleźć oparcie, musiałby jedną i tę samą rodzinę zaliczyć do trzech różnych narodowości. Trzeba wreszcie wziąć pod uwagę, że statystyka taka, jakkolwiek dziś najprawdziwsza i najwiarygodniejsza, zostałaby po upływie kilku lat najzupełniej wszelkiej wartości naukowej, wobec tego, że w tym czasie sympaty uległyby zmianom, i ci, co dziś przyznają się do narodowości serbskiej, jutro za powiewem wiatru ze strony przeciwnej okazyliby się Serbami i naodwrot. Pewności zatem żadnej! Jeszcze najrozsądniej postąpił rosyjski konsul p. Rostkowski, nazywając

ludność macedońską — Serbo-Bułgarami. Środek to jednak połowiczny tylko.

Tak samo statystyka, czy będzie ona pochodzić z oficjalnych źródeł rządu tureckiego, czy z konsytorza biskupiego, czy sporządzą ją nauczyciele, lub duchowni parafialni, czy wreszcie agitatorowie, nie powie nam nic ponad dokładną liczbę domostw w danej osadzie.

Statystyka urzędowa turecka obfituje zresztą w miliardy błędów, pośród których błądzi się, jak w labiryncie. W niej najmniej troszczono się o liczbę niewiast, podając ją według własnego „widzimi się“. Ktoby tam dbał o istoty, pozbawione duszy? Nie lepiej ma się ze statystyką mężczyzn. Liczbę ich podano znacznie mniejszą od istotnej, a to dlatego, że każda osiadłość płaci podatki podług ilości głów płci męskiej. Żeby podatek ten doprowadzić do możliwego minimum, wójci (kmiecie, starostowie) ukrywają przed władzami faktyczną liczbę ludności. Kontrolerzy znowu podatkowi, leniwi rozpustnicy, nietylko dają się wziąć na skromną łapówkę, ale też często obywają się bez niej, nie sprawdzając wcale podanych cyfr. Dbają za to więcej o kobiety...

Nie lepiej ma się ze statystyką egzarchatu bułgarskiego, a zwłaszcza greckiego, ostatni bowiem nie odróżnia bynajmniej ludności greckiej od tych, którzy przyznają się do wyznania greckiego. Stąd nie podobna oddzielić Greków od Słowian macedońskich. Co się tyczy wreszcie danych, jakie zbierali księża i nauczyciele, entuzyaści narodowi, oparcie się na nich byłoby absurdem! Toteż prawdziwa statystyka Słowian macedońskich nie da się żadną miarą w obecnych warunkach ułożyć, jak niemniej niemożliwym okazuje się wydzielenie z ogólnej liczby Słowian — innych narodowości, bodaj nawet choćby Serbów i Bułgarów. A znowu niema najmniejszej podstawy do zaliczenia wszystkich w kadry wspomnianych dwu rywalizujących ze sobą o wpływ w Macedonii narodów.

Petersburg, w lipcu 1906.

*Dr. Stanisław Zdziarski.*



## PROGRAM SŁOWIENSKIEGO PATRYOTY.

Polski program wobec Słowiańszczyzny, któremu służy nasze pismo, nie jest wcale skazany na los głosu wołającego na puszczy. Wierzymy mocno, że stanie się on z czasem powszechnym słowiańskim programem i jesteśmy też głęboko przekonani, że tylko ten program jest możliwy, stanowiąc jedyną drogę do celu. Przyśpieszając do wydawania *Świata Słowiańskiego* byliśmy jednak przygotowani na to, że będziemy przez czas dłuższy izolowani i że prócz *Slovanského Přehledu* — płynącego w Czechach przeciw wodzie — nie odezwie się nigdzie w całej Słowiańszczyźnie ton do zgodnego z nami akordu. Doniosłe wypadki i następstwa wojny japońskiej przyspieszyły atoli tak znacznie ewolucję myśli słowiańskiej, że pismo nasze nie wywołuje nigdzie obrazy, jakkolwiek zaraz w pierwszym numerze stanęło ostro do walki z owym słowianofilstwem „kazionnem“, które do niedawna opanowywało całą Słowiańszczyznę. Czytelnicy nasi wiedzą, jak z miesiąca na miesiąc strzępiło się „moskalofilstwo“, aż doszło do tego, że prezes moskiewskiego „Błagotworitielnawo obszczestwa“ począł głosić program autonomii Polski! To rzecz bardzo znamienita, a nie brakło też objawów ważniejszych i poważniejszych, głębszej natury i to na całym obszarze Słowiańszczyzny. Dokonała się gruntowna rewizja słowianofilstwa.

Trzy razy próbowano w ciągu tego czasu poza Polską ułożyć nowy program słowiański i za każdym razem zbliżano się do polskiej myśli politycznej. Notowane przez nas swego czasu wystąpienia *Rusi* (= *XX. Wiek = Oko*) i jej program *Sława i Skawa* Sojuza zgodne były najzupełniej z naszym polskim programem. Niedawno zwracaliśmy uwagę na czeską ankietę w sprawie słowiańskiej, której wyniki stanowią znaczne zbliżenie myśli czeskiej do polskiej. W zeszłym zaś zeszytu mieliśmy sposobność zapowiedzieć ukazanie się broszury słowiańskiego autora, głoszącego program ogólnosłowiański, zgodny w zupełności z naszym.

Broszura wyszła z druku pod tytułem: *Der Panslavismus. Eine national-politische Betrachtung von .....ч. Cilli 1906. Druck der „Zvezna Tiskarna“. Verlag der „Zvezna Trgovina“.* 8-o, str. 67.

Bruszura ma trzy wady: język, anonimowość i tytuł. Ogłosił ją autor po niemiecku a nie po słowieńsku, zapewne dlatego, że chce być czytany nie tylko przez Słowiańców i w tym celu napisał swą rzecz „in der allgemeinen slavischen Sprache“. Z tem należałoby zerwać już stanowczo, zwłaszcza, że po niemiecku nie czytują Rosyanie, Rusini poza Austrią, Serbowie, Bułgarowie, ani też Polacy w zaborze rosyjskim; niemczyzna, nieprzystępna większości Słowian, zawiedzie tedy nadzieje autora, który wyborem tego języka nie rozszerzył koła swych czytelników na całą Słowiańszczyznę, lecz ograniczył je do czarnożółtych rogatek. Francuski język byłby pod tym względem zapewne praktyczniejszym, ale najlepiej byłoby ogłosić swe wywody w języku ojczystym. Musimy przecież dojść do tego, żeby uznawać nawzajem swoje języki nie tylko w teorii. Rzecz dobra, napisana choćby w mowie najdrobniejszego narodu, trafi do innych, jeżeli zawiera coś mogącego ich zająć. Są zresztą sposoby zawiadomienia innych o książce godnej uwagi; nie jesteśmy przecież pozbawieni organizacji aż do tego stopnia, żeby zwrócenie uwagi całej prasy słowiańskiej na pewien przedmiot przedstawiało zbyt wielkie trudności.

Anonimowość może podniecać ciekawość, ale rzeczy samej nigdy nie pomaga. W tym wypadku trudno też przypuścić, żeby autorowi dogadzało nadal ukrycie. Około rzuconego programu musi się zebrać grono osób i wypadnie zorganizować publicystyczną obsługę programu, — jeżeli on ma zdać się na coś, — a to będzie wymagało udziału autora programu. Jeżeli nie chce lub nie może brać udziału w dalszych konsekwencjach swego czynu, trzeba to będzie wyjaśnić, wytłumaczyć, a zatem także przyznać się do autorstwa.

Tytuł „Der Panславismus“ nie tylko nie jest stosowny dla treści broszury, ale niefortunnie dobrany; nasuwa bowiem domysł, że autor pisze przeciw idei słowiańskiej, zarzucając jej panslawizm, przez który przywykło się już rozumieć dążenie do przemienienia Słowian na Rosyan. Autor wywodzi na str. 6 i 7 swej broszury, dlaczego zachowuje tę nazwę, nadając jej odmienne znaczenie, w przeciwieństwie do „panrusycyzmu“. O nazwę sprzeczać się nie będziemy. Jeżeli panslawizm zawiera w sobie to, czego my chcemy, — niechaj będzie panslawizm; ale nie łatwo jest zmieniać znaczenie utartych wyrazów.

Przystąpmy do streszczenia broszury, tak ciekawej dla wszystkich Słowian, a zwłaszcza dla Polaków:

Słusznie zwraca autor uwagę, że idee polityczne, pielęgnowane długo raczej jako marzenia, niż jako program aktualny, stają się czemś całkiem konkretnym jakby nagle, sprawiając niespodzianki „trzeźwym i rozsądnym“. Idea złączenia Włoch wydawała się w r. 1849. zabawną fantazją, a w dziesięć lat potem? Zjednoczenie Niemiec, dalekie marzenie w tem samym pokoleniu, urzeczywistniło się już w następnym. Konstytucjonalizm i rewolucya polityczna w Rosyi, — jeszcze przed dwoma laty? Powszechne głosowanie było w Austrii kilka miesięcy temu „frazemsem agitacyjnym wątpliwej wartości“, — a dziś jest postulatem Korony! Ostrzega więc autor na wstępie, że lepiej nie zarzucać mu utopijności, a zastanowić się nad powszechną zmianą stosunków w Rosyi, w Austrii i na Bałkanie. Słusznie też powiada: „Plany polityczne wyłożone w niniejszej broszurze przyjęto już w szerokich kołach. W Polsce rozwija je krakowski Klub Słowiański i organ jego *Świat Słowiański*; a my pozwolimy sobie dodać, że byliśmy pierwsi i program ten powstał w Krakowie. Cytuje następnie autor petersburską *Ruś*, a przypominając telegram czeskiej Narodni Rady na otwarciu petersburskiej Dumy (podpisany przez posła dra Herolda), dodaje:

„Mogę Pana zapewnić, że w ciągu trzech lat przystąpią też Czesi do naszego programu“ — zaręczał mi przed kilku tygodniami dr. Koneczny. Ja sądzę jednak, że nie trzeba będzie nawet czekać na to tak długo“.

Szanowny autor nie zna dostatecznie Czechów. Są to t r d e l e b k y, a lubią ulegać sile bezwładności; stąd u nich właśnie najtrudniej o zmianę kierunku. A przytem posiadają tę właściwość, że są praktyczni we wszystkim, oprócz polityki.

Do swych poglądów politycznych doszedł autor przez zastanawianie się nad losem własnego narodu. Każdy nowy spis ludności wykazuje coraz mniejszą ilość Słowiańców, ich granica językowa posuwa się coraz bardziej na południe; cóż począć żeby się ocalić? Niema się co łudzić, żeby w Austrii nastąpiła sprawiedliwość dla Słowiańców<sup>1)</sup>. Czego nie zdołał przeprowadzić Badeni, tego już nikt nie dokona wobec coraz

---

<sup>1)</sup> Ustęp przedstawiający zwięzłe położenie Słowiańców w Austrii, podajemy w dosłownem tłumaczeniu w Kronice słowieńskiej.

większego rozpanoszenia się Niemców, a wszakżeż to, co Badeni chciał zrobić, miało być dopiero pierwszym krokiem. A choćby nastąpiły w Austrii rządy bezstronne dla narodowości, dla Słowiańców byłoby zdaniem autora i tak za późno; w y m a r c i e<sup>1)</sup> tego narodu dokonywałyby się tylko wolniej i lżej („langsamer und gemütlicher“). Nie pomoże też zdaniem autora powszechne głosowanie, bo „liberum veto niemieckiej mniejszości będzie istniało nadal i nie poradzi na to nic ani parlament, ani rząd. Nie można też nigdy zapomnieć o oparciu, jakie Niemcy austriaccy posiadają w Rzeszy“. Nie trzeba też liczyć na wszystkich posłów słowiańskiego pochodzenia; nasz słowiański autor przypuszcza, że Rusini pójdą ręką w rękę z Niemcami. „Kto zaręczy, że nie zawrą w Niemcami takich paktów: My głosujemy z wami przeciw Czechom i południowym Słowianom, a wy głosujcie z nami przeciw Polakom. W Galicyi mogą się rzeczy obrócić na wspak i może nastać dla Polaków austriacka hakata. W łączności z żydami mają Rusini w Galicyi większość, a żydzi galicyjscy mogą przemienić się w mig na Niemców, jakimi byli do niedawna, lub na Rusinów, jak im będzie dogodniej“. Zdaniem autora „der Ukrainismus schielt nach Berlin“, podobnie, jak niepodległość Ukrainy należy do programu Wszechniemców. „Ideę tę wyłuszczano już niezliczoną ilość razy w niemieckich dziennikach, czasopismach i broszurach“. Jeżeli Koło Polskie osłabnie, a zwiększy się liczba posłów ruskich, „Niemcy przyjmą sojusz z nimi chciwie. Nie zwrócono jeszcze wcale uwagi na niebezpieczeństwo grożące z tej strony Słowianom“.

Pewien sposób ocalenia podali Słowiańcom chorwaccy politycy Starčević i Frank, propagatorowie idei „Wielkiej Chorwacyi“: Niechaj się Słowiańcy uważają za lud chorwacki, za chorwackich górali i niech przystaną do chorwackiej idei państwowej. „Bylibyśmy skłonni do tej ofiary, gdybyśmy mogli nabrać przekonania, że byłaby przydatną i wiodłaby do celu“. Lecz ani Niemcy, ani Madziarzy nie dopuszczają do urzeczywistnienia państwa chorwackiego, a zresztą byłoby to państewko tuzinkowe, zawisłe całkowicie od potężnych sąsiadów i wcześniej czy później przeznaczone na łup niemiecki. „Idea państwowa chorwacka winna stanowić tylko jeden z punktów naszego programu;

<sup>1)</sup> Sprawę kurczenia się obszaru słowiańskiego przedstawimy bliżej w jednym z następnych zeszytów, w związku z podobnym objawem na północy, u Kaszubów.

w każdym razie możebnym jest i potrzebnym jej urzeczywistnienie, — ale my musimy utworzyć sobie program obejmujący całe pole walki, jeżeli mamy odnieść korzyści pewne i trwałe“.

Idea jugosłowiańska, — zjednoczenia wszystkich południowych Słowian, — wzbudzałyby zapał, gdyby można mieć przekonanie o jej wykonalności („dass sie existenzfähig wäre“). Ale na Bałkanie niema kultury, a panuje zupełna dezorganizacja i brak zmysłu politycznego obok nędzy ekonomicznej. Jugosławia nie należy też do programu „koncertu europejskiego“, trzeba ten „koncert“ rozbić, a do tego niema sił ani fizycznych, ani moralnych. „Możemy ideę tę naszą urzeczywistnić natenczas tylko, jeżeli podporządkujemy ją idei innej i zrobimy jej częścią, a mianowicie idei powszechnosłowiańskiej“.

Nie wyrwie też Słowiańców i Słowian w ogóle z niebezpieczeństwa czeska „vzájmnost' slovánska“, którą autor ocenia jednak z naszym o niej sądem, jako polityczną nijakość. Omówiwszy następnie „moskalofilstwo“ i rozwiane marzenia, oparte na ślepej wierze w Rosyę, dochodzi Szanowny autor do wniosku, że „teraz właśnie zachodzi większa, niż kiedykolwiek, pot zebra, żebyśmy sobie utworzyli wspólny plan wojenny, jeżeli nie mamy być pobici pojedynczo“ i ukończywszy swe wywody krytyczne, przechodzi do pożytywnych.

Dwóch rzeczy trzeba do powodzenia narodu nowożytnego: musi być liczny i pełen kultury („Volksmasse und Kultur“); narody, którym brak jednego z tych warunków, muszą uleżeć ościennym. Kulturowanie się nabywa, liczba daną jest z przyrodzenia. Wśród nowożytnych stosunków nie da się już jednak osiągnąć stopnia kultury wystarczającego do samoistnego bytu narodowego, jeżeli naród nie rozporządza odpowiednią liczbą ludności. „W całej Słowiańszczyźnie są tylko dwa narody, posiadające warunki potrzebne do zapewnienia bytu (zu einer gesicherten Existenz), — a to Rosyanie i Polacy“. Tamci niedostatek kultury wynagradzają liczbą i przy sprzyjających warunkach geograficznych wystarczy im to, a przy wyczerpanej nad kulturą własną pracy mogą się zrównać po kilku lat dziesiątkach z kulturalniejszymi narodami. Ci liczbą znacznie słabsi, górują kulturą ponad wszystkimi, posiadając nadto tradycję historyczną i najwięcej zmysłu politycznego ze wszystkich Słowian. Wykazaniu tych okoliczności poświęca autor najdłuższy ustęp swej broszury, zaznaczając, że Słowianie wogóle nie znali dotychczas Polaków.

W Rosyi ma Słowiańszczyzna złożone niezmierne „rezerwy“, które jednak trzeba dopiero wykształcić i ułożyć dla sprawy słowiańskiej, a ile to zabierze czasu, tego nawet w przybliżeniu oznaczyć się nie da, bo to zależeć będzie od wielu okoliczności. Będzie tam jeszcze wiele przewrotów i przestrojów, dużo ofiar i dużo katów, wiele burzenia i budowania na nowo. „Bez Rosyi niema dla Słowian bezpiecznej przyszłości; wszelka polityka słowiańska prowadzona przeciw Rosyi byłaby samobójstwem, ale ta doba, w której będzie można na Rosyę liczyć, jest jeszcze w odległej, niedostrzegalnej dali“. O zrusyfikowaniu Polaków nie może być mowy, a gdyby to było możliwe, byłoby szkodliwe dla Słowiańszczyzny, pozbawiając ją na długiej granicy niemieckiej polskich przymiotów i skarbów kultury.

Rosya potrzebuje teraz i na długo pokoju, ażeby móc skoncentrować swe siły na wewnątrz. Czycha na nią wszechniemiecka zachłanność z polityką obmyśloną w ten sposób, żeby utrzymać w Rosyi „azyatycką formę rządu“, naszpikować ją niemieckimi koloniami i przy nadarzonej sposobności dopomóc jej do rozpadnięcia się. W czasach tak wielkiej kryzys niebezpieczeństwo staje się tem groźniejsze. „Czemuż tedy przerywać i znosić tę przyrodzoną i silną tamę, jaką przeciw niemieckiemu naporowi stanowi narodowość polska, czemuż skierowywać niemiecką powódź wprost do własnego wnętrza. Poco marnować siły i środki na przepadłą robotę rusyfikowania Polski i opóźniać przez to skonsolidowanie własnego państwa?..... Największy czyn słowiański, czyn, który odwieczni wrogowie Słowiańszczyzny uważaliby za katastrofę dla siebie i to katastrofę nie mniejszą od Grunwaldu — polegałby na nadaniu Królestwu Polskiemu jak największej autonomii i zupełnej swobody ruchów Polakom w innych prowincjach Rosyi.... To usunęłoby od Rosyi wszelkie niebezpieczeństwo niemieckiego naporu i Rosya mogłaby się z zupełną swobodą organizować na nowo i rozwijać, a Słowiańszczyzna zyskałaby mocne oparcie“.

„Jak największa autonomia Królestwa Polskiego — powtarza i podkreśla autor — winna stać się podstawą porozumienia polsko-rosyjskiego“.

„Rosyanie winni uznać, że niczego na tem nie straciliby, oddając tylko to, co nigdy do nich nie należało i należeć nie będzie; owszem, że zyskaliby wiele: pokój na wewnątrz i bezpieczeństwo na zewnątrz“.

„Polacy winni natomiast dać się przekonać, że polityka odwetu nie może liczyć na powodzenie, lecz musiałaby doprowadzić do nowych katastrof i że niemożliwym jest wznowienie Królestwa całkiem niepodległego od morza do morza, bo takie państwo nie posiadałoby zgoła granic przyrodzonych, a utworzenie jego mogłoby dojść do skutku tylko po rozpaczliwym boju na wszystkie fronty z potężnymi nieprzyjaciółmi, i ponieważ wreszcie 30 milionów innych narodowości nie dałoby się wcielić do 20 milionów Polaków“.

„Ale utworzenie Polski autonomicznej, któraby pozostawała do Rosyi w takim mniej więcej stosunku, jak np. Bawarya do Prus, — to jest w interesie Rosyi i całej Słowiańszczyzny i to musi stanowić punkt wyjścia polityki powszechno-słowiańskiej“.

„Dostateczną gwarancją dla Rosyi przed polskim odwetem byłby furor germańskiego hakatyzmu i siły wewnętrzne odrodzonej Rosyi; a rękojmią dla Polski, że nie dozna już gwałtu od Rosyi, byłaby solidarność ze Słowianami zachodnimi i południowymi i cały zestrój nowego położenia politycznego w Europie“.

Przyjąwszy autonomię Kongresówki za punkt wyjścia, rozwija następnie autor obraz polityki słowiańskiej, mającej się urzeczywistniać etapami — i nazwał też swój program polityką etapów („Etappenpolitik“).

„Skoro tylko byłby zrobiony krok pierwszy, którym ma być autonomia Polski, rozwarłyby się wrota dla polityki powszechno-słowiańskiej, podjętej na wielką skalę“. Po krótkim czasie byłoby znać polskie wpływy w polityce zagranicznej. Pod wpływem Polski ułożyłyby się łatwiej i prędzej stosunki w Rosyi, a idea słowiańska rozporządzałaby siłą fizyczną i ekonomiczną. Polacy dążyliby do sojuszu i związku cłowego z Austryą i byłiby dobrymi pośrednikami pomiędzy Rosyą a Austryą z jednej strony, a Francją, i Anglią z drugiej. Dążyłoby się do trójprzymierza austriacko-rosyjsko-francuskiego, z przyjaznem porozumieniem do Włoch i Anglii. Byłoby to powrotem do planów Kaunitza i Maryi Teresy. Austrya uwolniona od nacisku Prus przybierałaby inną postać; przeprowadzenie równouprawnienia narodowego nadałoby jej cechę słowiańską. Przepadłby centralizm i dualizm, nastalaby federacja. Austrya musi albo uleść idei pangermańskiej i być przez nią rozbita, — albo też zakwitnąć w przeciwieństwie do tej idei, w przeciwieństwie, które musi do-

prowadzić wkońcu do walki. Jeżeli się uda Niemcy izolować, Austrii zaś zapewnić sojusze, walka nie może być dla Austrii niekorzystną. Nastanie nowy Grunwałd, taki, że dawny Grunwałd będzie w porównaniu z nowym „tylko miniaturą“. Śląsk, Wielkopolska, Prusy wrócą do polskiej macierzy. Wtenczas może też Austria poszukać na Bałkanie odszkodowania za Galicyę; będzie można puścić się w pochód nietylko do Saloniki, ale choćby do Konstantynopola. Trójprzymierze Rosyi, Polski i Austrii byłoby na cały nowy okres dziejów najpewniejszą rękąjmią pokoju powszechnego i Europa mogłaby przystąpić do rozbrojenia, poświęcając swe siły wyłącznie rozwojowi kultury na tle braterstwa narodów.

Oto są „etapy“ programu Szanowego autora broszury. Sprawy te były po większej części poruszane w naszym piśmie, co uwalnia nas od powtarzania naszych opinii o nich. Pragniemy tylko zwrócić uwagę, że potężna Austria należy od początku również do naszego programu, że roli Polaków w tem państwie nie uważamy bynajmniej za skończoną, i że ta Austria, tak zniechęcona obecnie przez południowych Słowian, nadaje się jednak, — p o m i o w s z y s t k o, — na jedyny czynnik mogący najłatwiej urzeczywistnić ideę jugosłowiańską. Czy zaś aż do Konstantynopola miałyby ruszać kiedyś pochód austriackich „kamaczy“ i czy — jak przypuszcza nasz autor — miałyby to nastąpić za zgodą Rosyi — to już zdaje nam się pozostawać obecnie poza horyzontem politycznego kombinowania. Trzeba naszym następcom pozostawić też coś do rozwiązywania... pozostawmy już im ten „etap“. Nam wystarczy myśleć o tem, czego spełnienie autor uważa słusznie za warunek ocalenia Słowiańców i za oznakę w przyszłości, że rodacy jego zwyciężyli w walce o zachowanie swej narodowości.

„Walka ta będzie rozstrzygnięta natenczas dopiero, gdy po-bratymcom naszym, Polakom i Rosyanom uda się uwolnić Austrię od niemieckiego nacisku, a nas od pruskiej zmory. Na tem polega wielkie zadanie nowoczesnego panslawizmu“.

Resztę broszury poświęca autor uwagom, w jaki sposób mają Słowiańcy wzmacniać swe siły (nie pomija ani sprawy kształcenia kobiet), na końcu zaś proponuje, żeby dla propagandy programu założyć tygodnik, nakształt petersburskiego *Kraju* i przystąpić do organizacyi. Jak ją sobie wyobraża, o tem



już nie pisze. Ale bo też to *cura posterior*. Tygodnik wytworzyłby dopiero wśród czytelników materiały do organizacji.

W jakim języku miałyby wychodzić ten tygodnik? Czyżby po niemiecku? Naszem zdaniem powinien wychodzić w czterech wydaniach: w chorwackim (lub słowieńskim), czeskim, polskim i rosyjskim. Jeżeli Szanowny autor znajdzie sposoby do uskutecznienia swego pomysłu w języku słowieńskim lub chorwackim, my zakrzątniemy się chętnie około polskiego wydania, a liczymy na to, że nie zabraknie też przyjaciół tej myśli w Czechach i w Rosji. Tak wydawany tygodnik byłby rzeczywiście potęgą.

Na razie cieszymy się tem, że polski sposób pojmowania idei słowiańskiej znajduje już oddźwięk wśród naszych pobratymców. Miłe nam objawy te tem większego nabierają znaczenia, że powstają zgoła niezależnie od siebie. Broszura słowieńskiego anonyma powstała zupełnie samodzielnie, niezależnie od Krakowa i Petersburga. Najbardziej cieszy nas ten punkt wyjścia, z którego autor wyszedłszy doszedł do tych samych wyników, jak my. Jego punktem wyjścia patryotyzm słowieński; poszukując dobra własnego narodu doszedł do tych samych wniosków, jak my, poszukujący przedewszystkiem dobra Polski. Jeżeli w podobny sposób i w innych krajach słowiańskich dojdą poważne umysły do przeświadczenia, że przyszłość ich zależna od powodzenia Polski, gdy każdy z pobratymców zgodzi się z nami w imię własnego swego patryotyzmu, — natenczas będziemy mogli oddać następcom naszym sprawę przygotowaną, ażeby stała się czynem.

---

---

## ROZWÓJ TEORYJ REWOLUCYJNYCH W ROSJI W XIX. WIEKU.

(Ciąg dalszy).

Przez Bakunina idzie droga anarchizmu do Krapotkina, droga ta sama, która początek swój zawdzięcza poetyckiemu rozmachowi Hercena. Hercen, Bakunin, wreszcie Krapotkin, to kolejne słupy orientacyjne na tym twardym szlaku myśli rewolucyjnej, którą nauce o rewolucji zrodziła rasa rosyjska. Co w Hercenie było wyłącznie artystycznym, w Bakuninie żywiołowym, to wreszcie w Krapotkinie doszło do wyrazu systematyczności. Kra-

potkin daje nauce anarchistycznej teorię zakończoną i anarchistycznie-świadomą.

Dr. P. Elzbacher, sumienny i przedmiotowy badacz anarchizmu naukowego stwierdza w swoich wykładach, iż połowę trudu nad materiałem do swoich wykładów musiał poświęcić „rosyjskim ojcom anarchizmu”. Dla nas nie jestto dziełem przypadku. Kto uważnie czyta „*Am andern Ufer*”, ten musi dostrzedz tragiczną słuszność słów Hercena, gdy ten zastanawia się nad duszą rosyjską, zdolniejszą i popędliwszą w kierunku nihilizmu, aniżeli dusza innego Aryczyka. Hercen już pò r. 1848 zanalizował i wyświetlił przyczyny tego zjawiska, które dziś (w r. 1903) uderzają docenta niemieckiego. Gdy więc na gruncie umysłowości rosyjskiej dokonał się już kolejno rozwój Hercena i Bakunina, to musiał wreszcie nadejść czas na ostateczne, choćby mniej błyskotliwe uświadomienie: musiał nadejść czas na teorię Krapotkina. Ze względu, że teoria owa może służyć za owoc spokojnej refleksyi nad tem, co było fermentem uczuciowym w stadyach rozwojowo-poprzednich, co wreszcie było odruchem agitacyjnym w typach tego rodzaju, jak Tkaczew, Nieczajew itp., — postaramy się wślad za kompetentnym drem Elzbacherem podać konspekt przekonań Krapotkina:

„Logika historii to droga do coraz wyższych zdobyczy szczęśliwości. Wszelkie wysiłki polityczne powinny być kierowane ku zdobywaniu tej szczęśliwości“.

„Rozwój jednakże nie odbywa się nigdy tak powoli i planowo, jak o tem sądzą. Bywają wypadki, w których ewolucyę zamienia rewolucya. Rewolucya nie jest niczem innym, jak tylko przyspieszoną ewolucyą“.

I. „Przy rozwinięciu się człowieczeństwa, przy dojściu do stanu bardziej szczęśliwego, musi przyjść chwila, w której nie stanie miejsca, przedewszystkiem, na ustawy i kodeksy“.

„Ustawy i kodeksy stały się przeszkodą dla postępu ludzkiego, w zakresie zdobywania największego szczęścia“.

„Kodeks przedstawia mieszanię praw, z których jedne są istotnie pożyteczne dla społeczeństwa, ale które przestrzegano by i bez kodeksu, z innymi, które są pożyteczne tylko dla panującej mniejszości, a szkodliwe dla większości — i których powagę podtrzymuje jeno strach i lęk“.

„Miasto postępowego rozwoju stwarza nieruchomość, dążąc

do tego, by uwiecznić zwyczaje, korzystne dla panującej mniejszości“.

„Rozpatrując miliony przepisów, którym poddaje się społeczeństwo, można je uszeregować w trzy główne kategorie :

1. przepisy ochraniające własność,
2. przepisy ochraniające rząd
3. przepisy ochraniające jednostkę.

„Przepisy o własności istnieją nie na to, by jednostce albo związkom dostarczyć całość owoców ich pracy, ale przeciwnie na to, by wytwarzającego pozbawić części jego produktu i uświęcić prawo rabowania pracującego“.

.....

„Również zbyt liczne są i szkodliwe te przepisy, które dążą do obrony jednostki. Ani jeden jeszcze zabójca nie powstrzymał się w obawie przed skutkami prawa. Kto pragnie zabić bliźniego swego, ten nie namyśla się nad skutkami. Jeśliby tylko odwołali bezkarność zbrodni, to liczba ich nie tylko by się nie zwiększyła, lecz prędzej zmniejszyła, dla tego, że większość zbrodni popełniają recydywiści, popsuci w więzieniach.

Ludzkość już zostawiła po za sobą ten stopień rozwoju, który odpowiada kodeksalnemu prawu.

Prawo jest zjawiskiem względnie młodem. Ludzkość całe stulecie żyła bez pisanego prawa. Stosunki ludzkie regulowały się wówczas przyzwyczajeniami i obyczajami, które dochodziły do wartości świętych i które każdy uswajał sobie od dziecka, jak myślistwo, chów i rolnictwo. Gdy atoli społeczeństwo zaczęło rozłamywać się na dwie wrogie sobie gromady: panujących i podwładnych, wtedy zwycięzca na każdym razem starał się uwiecznić owo zjawisko, zakończył zwycięstwa i opromienił je wszystkim tem, co zwyciężony uważał za święte. Wtedy zrodził się kodeks, uświęcony kościołem a ochraniający pięścią żołnierza“.

Aliści dni kodeksów są już policzone. Wszędzie widać już wicherzycieli, którzy nie chcą podlegać przymusowi ustaw, dopóki nie znają ich pochodzenia, pożytku, prawa i zasady. Poddają krytyce to, co po dziś dzień służyło za podstawę społeczności, zwłaszcza zaś jej bożka — kodeks. Chwilę zupełnego nad ustawodawstwem zwycięstwa powinniśmy przyspieszyć“.

„II. Na drodze rozwoju od mniej do bardziej szczęśliwego życia, człowiek niszczy państwo.

Państwo było tym czynnikiem, który szczęściu ludzkiemu stawiał największe zapory.

I co do tego niema żadnej różnicy pomiędzy najróżnorodniejszymi kształtami państwa. Pod koniec wieku XVIII. lud francuski zrzucił ze siebie monarchię, a ostatni nieograniczony król zapłacił szafotem za swe zbrodnie. Za Francją odbyły się rewolucje u wszystkich innych narodów kontynentu. Zniszczono autokrację, ogłoszono parlamentaryzm. Teraz zauważają, że ten parlamentaryzm, na którym tyle położono nadziei, stał się wszędzie środkiem osobistego zbijania majątku i dążeń, szkodliwych dla ludu. Jak każdy despota, tak samo i wszelka reprezentacja społeczna — niech się nazywa jak chce: parlamentem, konwentem, czy czemkolwiek innym, niech ją do życia powoła Buonaparte, czy ją wybiorą zrewolucjonizowani obywatele — zawsze i wszędzie dążyć będzie do tego, by rozwielić swą władzę a zduścić samodzielność jednostki“.

Słowem ludzkość w najbliższym czasie pozostawi poza sobą ten stopień rozwoju, który odpowiada państwu. Państwo już osądzono na śmierć.

„Na najbliższym stopniu rozwoju ludzkości, miejsce państwa zajmie związkowe współzycie ludzi na gruncie tej jedynej normy prawnej, wedle której człowiek musi dopełniać umowę. Anarchizm jest najbliższą z wyższych form rozwoju ludzkiego“.

W jaki sposób rozwinie się w przyszłości życie społeczne, nad tem niema sensu zastanawiać się teraz. Atoli główne rysy przyszłego życia dadzą się już dziś przeczuć.

„Wiemy, że bez silnych wstrząśnień nie urzeczywistnimy przyszłego porządku“.

„Aby zwyciężyła sprawiedliwość, aby nowe myśli stały się ciałem, przyjsć musi najstraszliwsza burza, co uniesie ze sobą całą zgniliznę, co ożywi tchem swoim zmęczone dusze, a staremu rozkładającemu się społeczeństwu wróci zdolność do ofiarności i bohaterstwa. Niezbędną jest rewolucja socjalna, t. j. skofiskowanie wszystkich majątności i zniszczenie wszelkich przywilejów“.

„Pierwszym czynem rewolucji socjalnej — będzie niszczenie. Namiętność niszczenia, tak naturalna i tak sprawie-

dliwa, jako namiętność odnawiania, znajdzie tu zupełne uzasadnienie...“

Miejsca, podkreślone przez nas w tekście, wykazują dostatecznie pobratymstwo Krapotkina z tymi pierwowzorami jego myśli, które, jak i ona, wyrastały na pniu psychiki rasowej. Anarchizm Krapotkina jest przede wszystkim anarchizmem Rosyanina, Rosyanina, tj. człowieka, którego dzieje odsunęły absolutnie od wszelkiego oddziaływania na historię; człowieka, któremu historię wolno było przeżywać conajwyżej marzeniem; a więc człowieka, który w marzeniach wynagradzał sobie za wszystko i stwarzał teorie *wo wsiu szir' swojej duszi*. Mniejsza o to, jaka ich praktyczna sprawność i wytrzymałość: przecież to tylko *pro principy razgowor*, jak mówi bohater Czechowa. Wiara Krapotkina nie odbiega w zarysie od innych nauk anarchistycznych, ale ani jedna z tamtych nie wykazuje tak silnego akcentu przeciwności, jak ona. Nigdzie tak serdecznie nie spowinowaciła się gołębia ufność w człowieka z teoretycznym niszczytelstwem, co także wskazuje bez omyłki na rodowód psycho-rasowy i na piętno geograficzne Rosyanina. Nie na próżno cała inteligentna Rosya przyjęła zachwytem okrzyk Pisarewa, brzmiący obiecująco: „niszczyć na prawo i na lewo, od niszczenia szkody nigdy być nie może!“ (!)

Na tem miejscu warto wreszcie podnieść to, co nauka wykazała już przed nami, warto przytoczyć, jak i wielka, na kategorycznej lapidarności Ewangelii wsparta nauka z Jasnej Polany, jak nawet ta pozasocjalna (w intencjach) teoria Tołstoją głównym swoim popędem tkwi przecie w tem samym podglebiu, z którego bolesny trud ducha rosyjskiego ubijał twardą granitowo-posępną rubież myśli politycznej i myśli socjalnej, z orientacyjnymi słupami: Pestel, Hercen, Bakunin, Krapotkin...

\* \* \*

Nihilizm — wyraz i prąd dziejowy wyrosły na tak specyficznie rosyjskim gruncie, że kto wie, czy nie on właśnie daje badaczowi zwierciadło i klucz tajemnic rewolucjonizmu rosyjskiego.

Nihilizm, jako pojęcie obejmuje tak rozgałęzione dziedziny myślenia, czucia i badania — że niejednokrotnie już dzisiaj pod definicyą nihilizmu przedostają się przeciwne sobie wręcz objawy.

Procesy polityczne osób „nihilistycznie myślących“ nadały nazwie barwę polityczną, imię nihilisty stało się nieomal synonimem anarchisty, a w każdym razie rewolucjonisty czynu; tymczasem w rzeczywistości nihilizm jest właśnie i przede wszystkim rewolucjonizmem słowa, jest rdzennie-rosyjskim objawem „rozwogorow pro principy“; na swój sposób rozumie się.

Gdy wyszła książka Turgeniewa: *Otcy i dzieci*, a wraz z nią przedostał się do znajomości powszechnej typ Bazarowa, — cała Rosja stara i młoda wskazały nań palcem: oto jest nihilista! I istotnie Turgeniew uchwycił z psychologii Bazarowa zasadniczy nerw psychologii „protestującego“ Rosyanina:

— Precz z autoretytami!

Bazarow Turgeniewa nie uznaje autorytetów, co więcej dyszy ku autorytetom niekłamaną nienawiścią, stosunek jego ku nim jest poprostu osobisty, już nie abstrakcyjny. Takim samym jest każdy „protestujący Rosyanin“. Auto-kracya, od której się dławi jego dusza, streszcza w sobie dla jego pojęć sumę wszelkich auto-rytetów, zarówno politycznych, jak i społecznych, naukowych, moralnych, czy jakichkolwiek. Barwę i właściwości „swojego zła“ przenosi na wszelkie objawy organizmów życiowych i duchowych, z kategorięcznością dziecka wołając za Bazarowem:

— Precz z autorytetem! Precz ze wszystkim!

Nie trzeba na to traktatu psychologicznego, by wykazać, iż po okrzyku podobnym, pozostaje w myślach i uczuciu pewna próżnia, pewien niedomiar stanu duchowego, który też Rosyanin z właściwym sobie pośpiechem wypełnia zgorzknieniem, niewiarą, wreszcie apatyą. Cała treść jego wewnętrzna przemienia się zwolna w gest machnięcia ręką na wszystko i wszystkich, a pogląd na świat przeobraża się w klasyczne:

— Naplewat'!

Po tej zdobyczy, jego psychologia dochodzi już do należytej barwy „protestującego Rosyanina“.

Jasna rzecz, że z punktu widzenia: „naplewat“ — rozejść się może cała sfera dalszych myśli a nawet i działań; utarta stąd droga zarówno do rozpicia się na posadzie, przypuśćmy, „akciznago iz rewolucyonierow“, jak i do postępuku Nieczajewa: w jednym i drugim wypadku dźwięczy jednak donośnie zasadniczy skrót przegorzkniałej myśli:

— Naplewat'!

Oto jest istotny nihilizm. Jak rdzennym, jak wybitnie rosyjskim jest skład myślenia nihilistycznego, świadczy o tem powołanie, rozlew prądu w okresie pierwszych lat panowania Aleksandra II. Historyk ruchu zbiorowego nowatorskiego w okresie rzeczonym, M. Szelgunow wykazuje do jakiego niebywałego znaczenia moralnego doszło w owym czasie *Russkoje Słowo*, które dzięki kolejnemu współpracownikowi Dobrolubowa i Pisarewa stało się organem tęsknot i pragnień całego młodego pokolenia w Rosyi. Genialny nieraz sarkazm Dobrolubowa i ponadludzkie, — a zrozumiałe w człowieku skazanym na powolne umieranie, — ześrodkowanie wszelkich sił przeczenia, — czyniły z gasnącego pisarza-młodzieńca idealny typ Jana Chrzciciela nihilizmu. Dobrolubow wykazał czytającemu ogółowi, — iż w nich samych, w społeczeństwie rosyjskiem, poza autokracją rządową istnieją całe zastępy despotyzmów: rodzinnych, kastowych, towarzyskich. W historii nihilizmu był pierwszym, który rozszerzył poczucie zła, a że równocześnie nie rozszerzył, bo nie mógł rozszerzyć środków przeciw złu zaradczych, przeto w prostej konsekwencji był tym pierwszym, który na młodą i różową wiarę epoki pomikołajewskiej rzucił krepę niewiary. Zresztą, — pomimo swej chęci i pomimo zamiarów, jak bywa w każdym wypadku głoszenia prawdy, Dobrolubow wierzył poprostu w siły bliźnich, wierzył, że jego prawda zahartuje ich do walki nietylko z rządem, ale i ze sobą samym. To też Szelgunow w dobroci serca opisuje w swoich pamiętnikach, jak to każdy z nich młodych pod wpływem nauk Dobrolubowa: „każdy oswoźdał się, gdzie i kak mog, i ot czego jemu było nužno“. Gdy jednak o tem mowa, nie należy zapominać, że pod wpływem tych nauk powstaje w zapalnym społeczeństwie ruch ludzki, budzi się uśpione dotąd poczucie człowieka w Rosyaninie; ruch naiwny, to prawda, ale godny, by przed jego szczerością pochylić głowę. „Oficerowie opuścili służbę wojskową, by otworzyć sklepik, albo skład z bielizną, albo założyć tygodniczek...“ (Szelgunow).

Całe pozytywne zabarwienie ruchu traci swoją zawartość w ideach następcy Dobrolubowa, w ideach Pisarewa. Dobrolubow był bądź co bądź europejczykiem ze szkoły Bielińskiego, entuzystą cywilizacji — i umysłem bojującym w imię lepszej kultury. Wraz z Pisarewem wdziera się do nihilizmu rosyjskiego instynkt zachowawczy barbarzyństwa i tryumfatorstwo barbarzyństwa. Człowiek ten, nie pozbawiony jak i jego poprzednik cech

wyjatkowego daru agitacyjnego w stylu i w temperamencie, rozpoczyna działalność na ławie szkolnej i pozostaje też do końca kariery pisarskiej genialnym gimnazjalistą, nawet wtedy, gdy imię jego tkwi jako sztandar w rękach całego pokolenia. W roku 1861. drukuje w *Russkiem Słowie* artykuł p. n.: „Scholastyka XIX. stulecia“. Na „rozludowiony“ ferment ówczesnego społeczeństwa, spadają słowa Pisarewa, jak błyskawica. Wbrew postanowionemu, wprost obowiązującemu punktowi widzenia, autor artykułu stara się wykazać nicosć wszelkiej pracy dla ludu. Wyśmiewa nietylko chłopomanie, nietylko wiarę w chłopą-obywatela, ale wypowiada się nawet wręcz przeciwko nauczaniu, choćby nawet alfabetu.

I rzecz niesłychana: cała nieomal młoda Rosya, „gotowa oddać życie za sprawę lepszego jutra włościanina“, — przechodzi naraz na stronę Pisarewa, by każdej chwili oddać życie za wiarę nowego mistrza. Pisarew zajmuje miejsce Dobrolubowa, a *Russkoje Słowo* staje się jego organem. W pierwszych manifestach znać zresztą na nim bezpośredni wpływ poprzednika; gdy pod koniec „Scholastyki XIX. w.“ czytamy wyznanie, iż „piśmiennictwo we wszelkich przejawach swych winno całą mocą emancypować jednostkę ludzką z pod tych najróżnorodniejszych ucisków: tchórzostwa myśli, przesądów kasty, autorytetów tradycyi — i całego tego przestarzałego śmietniska, które nakłada ciężar na wolny oddech i prawo rozwoju żywego człowieka“, — gdy czytamy te słowa, wówczas słyszymy w nich jeszcze podzwiek ideału Dobrolubowa, atoli już w to samo zdanie wkrada się jeden ze szczegółów „śmietniska“: „dążność do wspólnych ideałów“, postawiona z całą brawurą chłopięcą tuż obok „przesądów kasty“ i „autorytetów tradycyi“, a stanowiąca już bezsprzecznie własną zdobycz myślową Pisarewa.

Z cywilizacją europejską, z nauką, ze sztuką rozprawia się młodzieniec krótko i stanowczo. Z nauk XIX. stulecia zostawia przy życiu wiedzę przyrodniczą; nie dla tego jednak, co wiedza owa wiele zdobyła i ugruntowała, lecz właśnie dla tego, co zniosła i czemu zaprzeczyła. „Historya naturalna jest cudownym taranem na mury wszelkiego mistycyzmu, wszelkiej metafizyki“. Pisząc o Moleshocie z zachwytem notuje: „przyrodnictwo nic nie wybudowało, a tyle zważyło!“... „Chociaż Buckle stara się doprowadzić historję i nauki przyrodnicze do wspólnego mianownika, to jednakże — ileż między niemi różnicy! W historji punkt ciężkości



tkwi w kącie patrzenia, w humanitarnem napięciu jednostki samego pisarza, — w przyrodnictwie, — w fakcie“... „Zadanie nauk przyrodniczych nie polega ani troszkę na budowaniu światopoglądów. Nic bardziej wrogiego nie zna przyrodnik niż posiadanie światopoglądu. Jeżeli myślicie, że Vogt, Moleschot i w. i. mają jakikolwiek pogląd na świat, to się mylicie srogo. Ludzie ci tak mocni są mózgowo, że podotali odrzucić od siebie precz wszelkie maligny i bredzenia, któremi się upajali, a któremi równocześnie dorosłe dzieci w okularach, w perukach, z brodami i faworytami straszli otoczenie, słuchające ich wywodów“...

Pisarew, a za nim nihilizm rosyjski odrzuca maligny, zwane światopoglądem, zarówno religijnym, czy moralnym, jak socyalnym, naukowym, estetycznym, politycznym. Pozostaje jedyne zadanie: wyzwolenie z wszelkich pęt osobowości ludzkiej.

Drogą dość lapidarnego myślenia, w pracy nad tem zadaniem, odrzuca Pisarew „wszelką estetykę“, wytacza walkę malarstwu, rzeźbie, muzyce, wreszcie poezyi; doniosłość Puszkina dochodzi w jego krytykach do zera. Do liczby tych pęt, które krępują osobowość człowieka, zaliczał naturalnie wszelkie ideały, i... wszelkie zasady wspólne postępowania zbiorowego. Gdy w r. 1862. wyszły w książce artykuły filozoficzne P. Ławrowa, *Russkoje Słowo* piórem Pisarewa poddało ich treść następującej ocenie:

„Ławrow żąda od ludzi jakiegoś ideału i celu życia, poza procesem tego życia: my widzimy w życiu sam tylko proces, uchylamy się od celu i od ideału. Ławrow staje przed ascetą z uchyloną głową, my pozwalamy sobie litować się nad ascetą, jak litujemy się nad ślepcem, albo obłąkańcem. Ławrow widzi w człowieku jakiś skomponowany owoc różnych species moralnych i ingrediency, my przypuszczamy, że ostateczne ukształtowanie człowieka wyrazić się może jedynie w indywidualności, poddanej rozwojowi najzupełniej naturalnemu i samodzielnemu, w indywidualności, nie przydławionej wysługiwaniem się jakimś ideałom, nie poranionej w walkach ze sobą samym“.

Nietylko dzisiejsze, ale i ówczesne, doraźne sądy bezstronnych o Pisarewie wykazywały, pospolite jego nieuctwo nie w jednej dziedzinie, w której jednakże z całą otwartością człowieka wolnego od przesądów zabierał głos i ferował orzeczenia. Jeżeli mimo to zdołał w ojczyźnie wywalczyć sobie stanowisko proroka, to tylko dowodzi jak podglebnie rasowym był skład jego myślenia, jak spontanicznie rosyjską jego idea negacyi.

Dzisiejsza Rosya, a zwłaszcza socjalistyczna wypiera się dawnego boga. Historyk niemiecki socjalizmu rosyjskiego Alfons Thun, opierając się na materyałach i sądach oryginalnych, zaczerpniętych w ojczyźnie ruchu, wypowiada się o etapie nihilistycznym w myśli rosyjskiej w ten sposób:

„Co to jest nihilista? To bardzo trudno określić. W życiu nihilizm był do takiego stopnia powikłany z rozmaitemi innymi zjawiskami, że wydzielić go niełatwo; przytem typ rosyjski nie posiada wyrazistości rysów. Jednak poznając rozwój duchowego życia w Rosyi można zrozumieć nihilizm.

„Zaraz po zniesieniu systemu Mikołaja, wszelki postęp musiał polegać na najostrzejszej krytyce, na zaprzeczeniu ówczesnego stanu rzeczy. Należało wyrugować przeszłość z dziedziny religii i filozofii, potem z życia towarzyskiego, a mianowicie z dziedziny polityki i stosunków ekonomicznych. Do tego dodać należy, że współczesne warunki cenzuralne pozwalały tylko na krytykę, a nie na wystawianie nowego systemu pozytywnego. Wziąć się do wznoszenia nowej budowy można było tylko po zburzeniu starej przez krytykę. Krytykowano np. absolutyzm austriacki, żeby dowieść niezbędności swobody w Rosyi. Cała zatem literatura przybrała charakter negacyi. Punkt widzenia, na którym z początku opierała się krytyka, był dość zawikłany; socjalizm i liberalizm walczyły obok siebie w opozycji przeciwko systemowi Mikołaja. Na negacyi opierała się ich jedność. *Sowremiennik* i jego współpracownicy wyraźniej bronili kierunku socjalistycznego; reszta czasopism miała kierunek czysto liberalny, indywidualistyczny. Powstanie polskie przyczyniło się do stłumienia słabszego prądu socjalistycznego, ułatwiając przez to panowanie w siódmym lat dziesiątku prądowi liberalizmu indywidualistycznego. Od tego czasu za typowego przedstawiciela nihilizmu można uważać inny miesięcznik, *Russkoje Słowo*, którego współpracownikami byli Pisarew i Zajcew. Sam Pisarew był typowym przedstawicielem negacyjnego nihilizmu, który w społeczeństwie ludzkim widział tylko ciemne strony, krytykował wszystko i nic na jego miejsce nie stawiał. Jako świetny pisarz, wywierał on w siódmym lat dziesiątku olbrzymi wpływ na młodzież rosyjską, ale jako liberał indywidualista, kładł główny nacisk na oświatę narodu<sup>1)</sup>, a w najlepszym

<sup>1)</sup> Ustęp ten wskazuje na niezupełne opanowanie materyału pisarewskiego. Autor „Scholastyki XIX. wieku“ nie wszystkie warstwy uznawał za godne nauczania.

razie na dobrowolne usiłowania jednostek, połączonych w towarzystwa; o skuteczności jednak tego ostatniego środka nigdy nie był zupełnie przekonany“.

„Nihilizm wystąpił najwyraźniej w dziedzinie religii i filozofii; miał on tu zadanie dość łatwe do spełnienia, ponieważ pop w Rosji jest figurą powszechnie wyśmiewaną, a klasy wykształcone nie odznaczają się wielką religijnością. Pisma Feuerbacha, Büchnera, Moleschotta, Darwina, Buckla, Spencera i Comte'a były tłumaczone i w licznych szkicach popularyzowane. Młodzież była zupełnie przez ten ateizm i materyalizm opanowaną. Drugim przedmiotem napaści stała się rodzina i stanowisko kobiety. Należało usunąć niesamodzielność dzieci, ciężki los kobiet i wielki wśród nich brak wykształcenia. To się udało. Młodzież opuszczała dom rodzicielski, dziewczęta cisnęły się do uniwersytetów i innych wyższych zakładów naukowych“.

„Utożsamienie nihilizmu z socjalizmem i terroryzmem wydaje mi się zupełnie niesłusznem. Być może, że jest to taki sam przejściowy stan w rozwoju ludzkiego ducha, jaki we Francji poprzedził wielką rewolucję, a następnie szerzył się po całej Europie. Nihilizm nie jest niczem więcej, jak tylko pierwszą lato-rosłą materyalizmu i demokracji w Rosji z silnym odcieniem pesymistycznym, ale bez żadnych innych oryginalnych rysów duchowego procesu, ponieważ czerpał swą naukę z literatury zachodnio-europejskiej. Nihiliści są dla Rosji demokratami i filozofami z epoki oświecenia. Są oni sobowótami niemieckich materyalistów i postępowców siódmego lat dziesiątka. „Natury Zagadkowe“ Spilhagena były jednym z utworów najpoczytniejszych pomiędzy nihilistami. Ich błędy są błędami liberalizmu i indywidualizmu świata całego; tylko, że w Rosji ruch ten objawił się później i w sposób bardzo nagły, ponieważ przedtem Mikołaj utrzymywał wszelkie objawy duchowego życia w karchach żelaznych“.

Wszelka atoli krytyka dzisiejsza nihilizmu nie unicestwi faktu, iż w okresie lat 1860—1877, nauka Pisarewów ponowała wszechwładnie nad młodą umysłowością Rosji. Specjalnie zaś socjalistyczne monografie nie przemieniają drugiego faktu, że młodzież na dziełach Czernyczewskiego nauczona obowiązku „myśleć socjalistycznie“, przystępowała do idei Pisarewa ze szczerą wiarą,

iż to są właśnie zasady socjalizmu. I cały socjalizm rosyjski, nawet w pierwszych latach panowania Aleksandra III. przesiąkł do głębi „bezkompromisowością“ nihilistyczną. (C. d. n.)

A. Grzymała-Siedlecki.



## Przegląd prasy słowiańskiej.

Rządowi rosyjskiemu zawdzięczać należy skrócenie dzisiejszego przeglądu **prasy ruskiej**. Zawieszono pisma: *Hromadska Dumka*, *Nowa Hromada* i *Szerszeń*; skonfiskowano też ostatni numer *Chały*, miesięcznika dla włościan, wychodzącego w Chocimiu. Aresztowano nie tylko redaktorów i wielu współpracowników, ale też ludzi obcych, obecnych przygodnie w lokalach redakcyjnych. Zabrano księgi redakcyjne i administracyjne i przeprowadzono według nich rewizye u prenumeratorów (np. w Czerkasach), tropiąc w ten sposób prowincjonalne organizacje R. U. P. (rewolucyjnej ukraińskiej partyi). W Kamieńcu Podolskim odsiaduje więzienie kilkanaście osób (w tem kilka dziewcząt w wieku od 15—17 lat), którym zarzucają utworzenie związku chłopskiego i miejscowej ukraińskiej partyi socjalno-demokratycznej. Aresztowano ponownie Jefremowa. Przeprowadzono rewizję w mieszkaniu Łysenki w Kijowie. Wielu b. posłów do Dumy znajduje się już w więzieniu; niedawno aresztowano jednego z najczynniejszych, Czyżewskiego, który posiada majątek koło Hadiacza.

Ogólny stan Ukrainy — to ten straszny stan, w którym człowiek powiada sobie: nie mam nic do stracenia.

Nie brak jednak i głosów trzeźwej rozwagi. Są jednostki, które mówią, że stan ten nie może trwać wiecznie, że wszyscy przecież w tym zamęcie nie zginą, że ktoś zostanie, — więc trzeba o tych, co zostaną, pomyśleć. Powstają towarzystwa oświaty ludowej, mnożą się wydawnictwa popularne, wychodzą podręczniki szkolne, niektórzy księża zaczynają przemawiać do ludu w jego ojczystym języku, myślą o instytucjach finansowych, o spółkach i t. d. — słowem nie stracono głowy do reszty. Zamknięto jednego redaktora, a jutro jest drugi i to dobry. W Kijowie powstaje nowy dziennik, *Rada*, pod redakcją Hrinchenki.

**W Galicyi** zapomniano chwilowo o wiecach i o reformie wyborczej. Początek roku szkolnego, jak zwykle, zwrócił uwagę na stan szkolnictwa. Dzieci ze wsi nie przyjęto do szkół wydziałowych miejskich, — powołano się na odpowiedni reskrypt Rady Szkolnej\*). W Zaleszczykach przyjęto działwę do zakładów naukowych barona Hirsza.

\*) Reskrypt ten obowiązuje całą Galicyę, a więc i Polaków. (*Przyp. Red.*)

W gimnazyjach bywa w klasach po siedmdziesięciu kilku uczniów, — jakżeż tam można uczyć? \*). Do świeżo otwartego gimnazjum polskiego w Sokalu zapisało się 76 Rusinów, a 64 Polaków i Żydów.

Istnieje ustawa krajowa, która powiada, że jeżeli rodzice 25 chłopców tego zażądata, Rada szkolna krajowa ma zaprowadzić wykłady niektórych przedmiotów w drugim języku krajowym. Tak też teraz zrobiono w Brzeżanach, gdzie do dwóch klas paralelnych zapisało się nie po 25, lecz po 50 chłopców. Tymczasem *Słowo Polskie* w krzyk, jak mogła Rada szkolna oddać jeden z najstarszych zakładów w kraju „pod kopyta dziczy hajdamackiej“. Pomijam uliczne wyrażenia i prowokujące zwroty, ale podnieść muszę ogromną niekonsekwencyę ze strony tej gazety. Chcą rozszerzenia autonomii, a równocześnie nie chcą przestrzegać ustaw autonomicznych! Albo Sejm uchwała jakieś ustawy i trzeba je wykonywać, albo...

Czyż można się dziwić, że gazety ruskie odplacają pięknem za nadobne? Trudno żądać od prasy, aby przestrzegała słów ewangelicznych: „On na ciebie kamieniem, ty na niego chlebem“.

O stosunkach galicyjskich wartoby teraz pomyśleć, bo potem będzie za późno. Faktycznie mnożą się napady, płoną dwory i sterty. *Dilo* mówi, że są to przypadki, ale *Hajdamaki* \*\*) przeczą temu, dając do zrozumienia, że to rzecz zorganizowana. Policja tu nie pomoże. Jedynie rozum i uczucie obywatelskie.

Przyznać trzeba, że dobrobyt wieśniaka podnosi się. Nie pije, tak jak dawniej, nie jest taki głupi, ma tysiące czytelników, gazety, książki, własne kasy i sklepy, przychodzą pieniądze z Prus i z Ameryki, zboże i bydło jest droższe, — więc mu się dzieje lepiej; ale tylko tym, którzy mają ziemię. Najemnikowi i robotnikowi jest coraz gorzej. Życie jest droższe, a za robotę płacą mało. I to jest główny powód rozmaitych strejków, krzyków, zaburzeń i gwałtów, całej tej walki wiejskiej na wschodzie. Trzebaby unormować cenę pracy, zaprowadzić kasy chorych, budować dla robotników szpitale i domy dla starców, — trzebaby-robić bardzo wiele. A robi się zbyt mało. Tymczasem chłop jest z każdym dniem mądrzejszy. To, co przyjmował wczoraj, odrzuca z oburzeniem dzisiaj. Przyzywał się do widoku żandarmów i wojska, obudziło się w nim uczucie narodowe, które drażnią, nie wiedzieć po co. Chce, aby doń pisano po rusku, piszą mu po polsku i każą płacić 100 koron, jeżeli pisma nie przyjmuje (Nadwórna), księży za to samo gwałtem włoką przez wieś do sądu (Petrycki), starców i dzieci „za groźną postawę“ stawiają przed sądem itd. itd. W ten sposób nie dojdziemy do ładu. Żywym przykładem nasza najbliższa sąsiadka.

\*) Zupełnie tak samo przepelnione są polskie gimnazya, a więc sprawa to nie ruska, lecz ogólnogalicyska. Czemuż Rusini nie zabiorą się do pozytywnej razem z nami akcji, żeby temu zaradzić? (*Przyp. Red.*)

\*\*) Jestto dziennik specyficznie antypolski. Gdyby według prasy osądzać stosunki polsko-ruskie, znalazłby się na każdy głupi polski artykuł ekwiwalent ruski z procentem. Ot, grauje tani patryotyzm. Ale po polskiej stronie nie brak takich, którzy nim gardzą.

(*Przyp. Red.*)

Tu należy się wyżyć wszelkiego szowinizmu, wszelkiego uprzedzenia narodowego i społecznego, a jedynie z myślą o przyszłości i ze szczerą chęcią naprawy obecnych stosunków powinno się przystąpić do pracy. Starego dachu podtrzymać nie można, trzeba dać nowy.

N. M.

Żeby znaleźć analogię do stosunków, panujących obecnie w państwie rosyjskiem, trzeba by się cofnąć aż do wieków średnich. Bo czyż później był czas i kraj, w którym bezpieczeństwo życia i mienia nie istniałoby zupełnie, a najbrudniejsze, najnikczemniejsze objawy natury ludzkiej przybierałyby tak potworne kształty? W tym piekielnym chaosie, jaki dziś przedstawia Rosya, ludzie potracili rozumy i sumienia, stali się gorszymi od dzikich zwierząt. Każda zbrodnia terrorystów wywołuje nową zbrodnię ze strony rządu, na którą odpowiedzią jest znów zbrodnia. Tworzy się koło błędne, w którym ludzie biegają jak szaleni, próżno szukając wyjścia. I nie widać końca tych okropności. Organizm państwowy przechodzi straszną chorobę, która może go nie tylko osłabić na bardzo długi przeciąg czasu, ale nawet zabić. Na chorobę tę złożyły się różne przyczyny, ale najważniejszą z nich niewątpliwie jest ta, którą wskazuje książkę Trubeckoj w *Moskowskim Jeżeniedielniku*. Jest nią niezmiernie niski poziom etyki, chamstwo moralne, którem przesiąknięta atmosfera społeczna w Rosyi. „Chamstwo, — pisze książkę, — jest żywiołem anarchicznym, więc wszystko, co się na niem buduje, wali się bez ustanku. Oto dlatego anarchia zaraziła u nas wszystko. Jesteśmy świadkami walki anarchicznego samowładztwa z anarchiczną rewolucją“. Nie mając pod nogami gruntu moralnego, samowładztwo to musi się opierać na najniższych instyktach mas ludowych, musi im schlebiać, musi je przekupywać i oszukiwać. Agitując skrycie na rzecz pogromów, „eksploatuje ono na swoją korzyść ten sam motyw anarchiczny, na którym grają świstki rewolucyjne, — nienawiść do sytych i bogatych, bo w istocie swej nienawiści do bogatych żydów niczem się nie różni od nienawiści do bogatych „obszarników“. Partye rewolucyjne ze swej strony zawierają z anarchią takie same bezecne kompromisy, jak i organa rządowe, ponieważ im tak, jak i rządowi trzeba kupić chłama. Dlatego to zachęcają one do pogromów agrarnych i do samowolnych przywłaszczeń sobie mienia prywatnego, nazywanych charakterystycznie „konfiskatami“.

Cham jest z natury istotą zmienną: może on przybrać pierwszą lepszą barwę, wstąpić do pierwszej lepszej partii. W czasie ostatniej wojny redagował on wraz z „prawdziwie rosyjskimi ludźmi“ adresy wiernopoddańcze, a jednocześnie cieszył się z klęsk oręża rosyjskiego i słał do mikada adresy gratulacyjne. Potrafił on być jednocześnie „czarnym“ i „czerwonym“, a nawet niekiedy przybierał barwę szarą. „W ruchu wolnościowym jego działalność zaznacza się szeregiem falsyfikacji“. Bezinteresowne przejęcie się ideałami wolności i równości zastąpił on nienawiścią klasową, demokrację — „samowładztwem ludu i dyktaturą proletaryatu“, moralność ogólnoludzką — tą moralnością kanibalską, która uniewinnia ludożerstwo, jeżeli jest ono dla nas korzystne“. Cham jest połączeniem dwóch ujemnych, a bez ustanku zmieniających się wzajemnie typów: zbuntowanego

niewolnika i najemnego pochlebcy. „Nietrwałość „starego ustroju“ warunkuje się tem, że główną jego podporę stanowi najemny pochlebca, zawsze gotowy sprzedać za grosz. Słabość rewolucyi polega na tem, że jej podporą jest u nas zbuntowany niewolnik, który dzisiaj gotów deptać nogami swego pana, a jutro będzie się włościł u jego nóg“.

Cham jest przyczyną wszystkich omyłek, wszystkich grzechów i wszystkich haniebnych niepowodzeń ruchu wolnościowego w Rosyi. „Tryumf reakcyi, który obecnie oglądamy, staje się zupełnie zrozumiałym. Reakcyja jest owocem naszej moralnej niemocy, jest zwierciadłem, w którym możemy oglądać całą niezmierną głębię naszego upadku. Wśród atmosfery społecznej, zarażonej chamstwem, nic dziwnego, że kwintesencya chamstwa odniosła tryumf. I dopóki nie uwolnimy się od chamstwa, Rosya nigdy nie będzie wolna: każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje“.

W tym samym tygodniku prof. Zdziechowski zastanawia się nad stosunkiem rewolucyi do kultury. Punktem wyjścia dla autora jest pogląd większości inteligencji rosyjskiej na rewolucyę, — pogląd, w którym daje się słyszeć „oddźwięk jakiegoś azyatyckiego fatalizmu“, a który można przedstawić w następującym syllogizmie: istota rewolucyi polega na przejściu władzy politycznej i dóbr materialnych od jednych klas społeczeństwa do drugich; w Rosyi wybuchła rewolucya, a więc żadne wysiłki ludzkie nie są w stanie odwrócić tych okropności, które towarzyszą zdobywaniu władzy i przodującego stanowiska przez nowe czynniki społeczne. Mając to na uwadze, należy bić czołem przed wszechmocną boginią-rewolucyą. W Rosyi taki fatalizm jest możliwy i zrozumiały. Tam każdy wierzy, że rewolucya doprowadzi w końcu do wolności politycznej, tj. do najwyższego dobra, jakie może otrzymać naród, tworzący państwo niezależne. Inaczej w Królestwie Polskiem. Gdzie istnieją warunki, niesprzyjające wszechstronnemu rozwojowi kultury, tam wolność polityczna nie ma wartości. „Wolność narodowa jest ważniejsza od politycznej. Czy nam ją da rewolucya — nie wiemy, tymczasem widzimy, że rewolucya nie tylko zagraża, ale już wprost burzy to, co jest w naszym rozumieniu niezbędną podstawą wolności narodowej i niezbędnym warunkiem skutecznego dążenia do niej, t. j. kulturę“.

Trudno sądzić o pierwotnym planie przywódców ruchu rewolucyjnego w Polsce. Niewątpliwie między nimi byli ludzie, mający na celu dobro ojczyzny, ale droga, na którą wstąpili, sprzymierzyła ich z żywiołami, mającymi mało wspólnego z narodowością polską. Tem się w znacznej mierze tłumaczy fakt, że „ruch zamierzony przeciw rządowi rosyjskiemu, zwrócił się swem ostrzem do społeczeństwa polskiego“. Strejki, główny oręż rewolucjonistów, nie złamały biurokracyi, ale zubożyły kraj. A na tle powszechnego zastoju terroryzm rewolucyjny, skierowany z jednej strony przeciwko przedstawicielom władzy, z drugiej zaś — przeciwko klasom posiadającym, wyrodził się we wstrętny bandytyzm. Wprawdzie prasa socjalistyczna w wielu wypadkach zrzuca z siebie odpowiedzialność za objawy bandytyzmu, jednak „nikt nie zaprzeczy, że zdziczenie moralne, na które patrzymy, jest owocem posiewu, rzuconego przez partye skrajne. Jest to logiczna konsekwencya ogłoszenia zabójstwa za legalny środek

walki politycznej. Ta zasada nie stanowi przywileju socjalizmu; tenże przywilej może sobie przyswoić każda partya, hodie mihi, cras tibi; wczoraj zabito admirała Czuchnina, dziś przyszła kolej na Hercensztejna. Najgorsze jednak to, że w czasie panowania terroru rewolucyjnego każdy rozbójnik, każdy rabuś może się otoczyć aureolą bojownika rewolucyjnego, i w ten sposób przestaje istnieć linia demarkacyjna między socjalistą a łotrem". Wobec takiego stanu rzeczy musimy zmobilizować wszystkie swe siły do walki z rewolucjonistami, bo „walczyć z nimi, — znaczy występować w obronie kultury polskiej, życia polskiego, przyszłości polskiej pod względem tak duchowym, jak i politycznym“.

Że antykulturalność nie stanowi bynajmniej niezbędnej cechy rewolucyjnej, o tem najlepiej świadczy ruch chorwacki w 1903. r. Za cenę stosunkowo bardzo małych ofiar Chorwaci otrzymali wcale znaczne rezultaty. Ale radykalna młodzież chorwacka, agitująca wśród ludu, „dzięki głębokiemu poczuciu swej odpowiedzialności przed narodem potrafiła podnieść się znacznie ponad poziom umysłowy i moralny rosyjskich i polskich agitatorów radykalnych“. Uświadomiła ona lud, ale nie rozbudziła w nim jednocześnie drapieżnych i krwiożerczych instynktów i ruch rewolucyjny nie został splamiony żadnym czynem barbarzyńskim.

Co za kontrast z obecnym stanem w państwie rosyjskiem, gdzie rząd i rewolucya prześcigają się wzajem w wyzywaniu się uczuć ludzkich, gdzie obok pogromów istnieją zamachy, po których na drzewach wiszą strzępy ciała, a na ziemi widnieją kałuże krwi i dziesiątki niewinnych ofiar, jak to miało miejsce po zamachu na Stołypina!

Zamach ten oczywiście odbił się głośnie echem na szpaltach gazet rosyjskich. Stosownie do kierunku albo potępiają one taki sposób prowadzenia walki, albo odpowiedzialnym zań czynią system rządowy, albo wreszcie, jak *Strana*, podają sam opis zamachu, nie wydając o nim własnej opinii.

„Wybuch 25. sierpnia, — pisze *Moskowskij Jezeniedielnik*, — przechodzi wszystkie poprzednie akty terroru swą straszną, bezmyślną okrutnością. Straszne jest to, że ludzie, którzy go spowodowali, musieli świadomie zdecydować zgubę wielu niewinnych ofiar. Ta okoliczność, że nie żałowali oni przytem swego życia, nie może ich uniewinnić: tak mogą postępować tylko fanatycy, co stracili głowę i przytępilli w sobie uczucia ludzkie dla dopięcia zamierzonych celów“.

*Riecz* zauważa, że takie straszne objawy terroru politycznego są możliwe jedynie w tej wstrętnej atmosferze, gdzie walka polityczna przybrała postać nieubłaganej wojny domowej, w kraju, przed którym zamknięto wszystkie spokojne, zdrowe drogi rozwoju. Organ „kadetów“ potępia wszelkie formy terroru, jako srodka walki politycznej. „W kraju, — pisze on, — uczucie nienawiści do systemu nie zawsze jest w stanie zagłuszyć naturalną reakcyę psychiki ludzkiej, jaką wywołuje krew ludzka“...

„Ta reakcyja może się okazać niebezpieczną nie tylko dla grup rewolucyjnych, ale i dla tych idei wyzwolenia, w których imię grupy te prowadzą swą zaciętą walkę“.

*Russkija Wiedomosti* wypowiadają się jeszcze wyraźniej. „Zguba tylu ludzi, — czytamy tam, — musi wywołać w społeczeństwie, oprócz żalu i strachu, oburzenie i potępienie podobnych srodków walki. Takimi dro-



gami nie dochodzi się do wolności. Działając przynębiająco, szerząc zamieszanie i panikę, prowadzą one, dzięki swym moralnym skutkom, zupełnie nie do tych rezultatów, na które liczą sprawcy podobnych czynów. Trwożą one ludzi, wytwarzają w społeczeństwie taki nastrój, który jest na rękę nie stronnikom wolności, ale reakcyi“.

Na odmiennem stanowisku stoi *Oko*. „Kiedy się to nareszcie skończy, — pyta ono, — do czego dojdzie Rosya, jakie jeszcze będzie musiała zobaczyć obrazy? Mędracy, radzący wzmocnić srogość represyi, mogą się przekonać, że to całkiem niemądra recepta, bo równolegle wzmocnia się srogość odpowiadającego na nią terroru. Niestłuchana siła rzuconego przyrzędu dowodzi, że sprawcy zamachu z góry wiedzieli, iż będą przypadkowe ofiary. Niedawno jeszcze Kałajew nie rzucił bomby przy zupełnie przygotowanym zamachu jedynie dlatego, że obawiał się, aby nie było ofiar przypadkowych... Ekspedycye karne nadzwyczaj obniżyły u nas wartość życia, cenę krwi“...

Prawica dziennikarska oczywiście bije na trwogę. Wspomnimy tu tylko o *Rossii*, która z całą stanowczością twierdzi, że prasa postępową sama „fabrykuje“ terroristów, że „podpowiada krwawe akty“, że „grozi rządowi, dopóki niema zamachów, artykułami, a gdy się zjawiają bomby, — bombami... i okazuje radość swą na wszelkie sposoby, gdy się zjawiają bomby“, oraz o organach Suworina-ojca. Petersburski (*Nowoje Wremia*) woła: „Znowu krew! znowu skądś wypełzają potwory w ludzkim ciele, bez serca, bez rozumu — i niosą śmierć... O przyszłość ojczyzny toczą walkę z rządem zabójcy i grabieżcy, ci pozorni „rycerze“ pozornego ruchu wolnościowego, — pozornego, bo on nikomu nie daje wolności, a jedynie zwalnia sumienia od odpowiedzialności za rozdarcie Rosyi. Przeżywając te straszne czasy, chce się nieraz myśleć: nie, to być nie może, to sen tylko okropny, ale sen! Zbudźcie się milczący obserwatorowie, opamiętajcie się ślepi: Rosya ginie!“ Moskiewski (*Russkaja Ziemia*) jest jeszcze otwartzszy. „Walka, to walka. W walce zwycięża tylko stanowczy. Niema co oszczędzać łotrów, którzy zawiniли wobec całej Rosyi. Niema co bawić się w sądy, kiedy trzeba działać bez zwłoki. Niechże, pomimo całej okropności tego faktu, wraz z bardziej winnymi padną mniej winni“. Zdaniem gazety, władza powinna na jakiś czas odłożyć na bok „kombinacje wątpliwej humanitarności“ (Zrobiła to od dawna. Przyp. refer.) i „spaść na łotrów, jako bezlitośnie karząca potęgą. Kto z łotrami, — ten łotr. Niech udowodni, że nie jest łotrem, — wtedy go uwolnić. Ale jeżeli nie istnieją wątpliwości, niema co bawić się w indagacye i sądy“.

*N-ny.*

Zaznaczony w poprzednim przeglądzie prasy *czeskiej* projekt porozumienia czesko-madziarskiego podobno już zbankrutował. Zagwoździli go Staroczesi, rwący się na nowo do roli politycznej.

Najgoręcej popierały te dążenia *Narodni Listy*; czyniły to — powiedziec można — namiętnie. Ale i to pismo uważało za stosowne zatrąbić do odwrotu w Nrze 257. z 18. września w artykule p. t. *Mezinárodní styky*. Robi to z żalem, bo „nie byłoby nic naturalniejszego, niż przyjaźń Madziarów z naszym narodem“, ale robi stanowczo. „Niepokonalną przeszkodą do porozumienia czesko-madziarskiego stanowią Sło-

wacy. Pozwalamy sobie na tę śmiałość, że wbrew madiarskim i niemieckim etnografom i pomimo partykularystycznych dążeń wśród samych Słowaków, uważamy ich za istotną część narodu czesko-słowiańskiego, a język ich za prosty dyalekt i to nie bardzo się różniący\*). Wiemy też, że Słowaków jest niemal trzy miliony, a to dla nas, narodu nielicznego, jest liczbą taką, że grzechem byłoby zaryzykować ją“. Ale cała historia ze Słowakami służy tylko za parawan odwrotu; czeskiej „wzajemności słowiańskiej“ starczą zawsze piękne słówka, i nikt z Czechów nie występował wobec Madiarów z jakimiś warunkami co do Słowaczyny, której położenie znano przecież dokładnie, kiedy głoszono „konieczność“ sojuszu z Madiarami. Sprawa ta ma jakieś kulisy, za które wejrzeć troszeczkę pozwala następujące zdanie tegoż artykułu: „Nawiązanie stosunków ekonomicznych z Madiarami wydaje się nam utopią dopóty, póki przedstawicielami ekonomicznych interesów węgierskich są ludzie całkiem innej narodowości, niż madiarskiej“. Natrafiono w Budzynie na Niemców i Żydów widocznie.

Wobec stosunków rosyjskich zajmuje główny czeski dziennik ciągle stanowisko... takie i owakie. Niezmordowanemu heroldowi carsławia wyrwało się np. w Nrze 260. z 21. września takie zdanie, że „niesłowiańska“ ze Wschodu przyniesiona idea samowładztwa gnębiła wszelki ruch lepszy i nowoczesny“; w artykule następnym tegoż numeru p. t. „Rusko“ zdaje sobie już redakcja sprawę z tego, że ta rewolucya, to wcale nie epizod i że z Rosyą jest strasznie źle, — ale daleko jej jeszcze do tego, żeby mieć wyrobione zdanie o środkach mogących Rosyję ocalić. Pod tym względem dały się *N. Listy* wyprzedzić wszystkim innym dziennikom czeskim. Opinia powszechna przechyliła się już bowiem stanowczo na stronę konstytucjonalizmu.

W ostatnich tygodniach zajmuje się najwięcej sprawami rosyjskimi tygodnik *Přehled*, wychodzący w Pradze pod redakcją Dra E. Chalupnego, a kończący właśnie czwarty rocznik. W rubryce *Slovanský Obzor* znalazły się dwa poważne i rzeczowe artykuły, o politycznym ruchu intelligencji rosyjskiej w r. 1905 i o rosyjskich stosunkach agrarnych. Nastąpią zapewne jeszcze dalsze artykuły.

Sprawa koncentracji czeskich stronnictw nie schodzi ze szpalt pism. Profesor Masaryk miał o tem mowę na zebraniu politycznym w Przybystawiu. Przypuszczając, że nastąpi podział stronnictw na dwa główne taboru, postępowo-demokratyczny i konserwatywno-niedemokratyczny i na stojącą z boku socjalną demokrację, zaliczył do stronnictw konserwatywnych Staroczechów, stronnictwo prawa państwowego (státoprávníky), narodowych-socjalistów i radykałów. Tak jest! I radykałów! Ciekawy przykład, jak te wyrażenia: „konserwatywny“, „postępowy“, „radykalny“, nie znaczą już właściwie nic, bo znaczą w każdym kraju co innego. W Czechach można należeć do stronnictwa, zowiącego się radykalnem, a uchodzić przytem za konserwatystę i radykałowie bliżsi są Staro-

\*) Rzeczywiście, różnica pomiędzy językiem słowackim a czeskim jest znacznie mniejsza, niż np. między polskim literackim, a kaszubskim narzeczem. A jakżeż inaczej ułożyłaby się sytuacja polityczna, gdyby Słowacy uważali się za odłam czeskiego narodu! Ale to ich rzecz. (Przyp. Red.)

czechów, niż Młodocechów! Koncentrację „postępowych“ żywiołów ze Staroczechami odrzuca prof. Masaryk zasadniczo, a w ciekawy sposób motywuje to: „Uznajemy pożyteczność stronnictwa konserwatywnego, ale jesteśmy całym naszym przeświadczeniem przeciw niemu“. A tymczasem koncentracja wyszłaby w sam raz na dobre Staroczechom, na których może znowu przyjdzie kolej. Dr. Kramář wyraził nadzieję, że część Staroczechów połączy się z Młodocechami, realistami i stronnictwem radykalnie-postępowym celem utworzenia ogólnego stronnictwa „pozytywnego“ przeciw obozowi „negatywnemu“, złożonemu z żywiołów socjalistycznych i radykałów (w guście Kłofača zapewne). Badźcobądź, współpracownictwo staroczeskich polityków z młodocechskimi stanowiłoby tym razem zapewne początek przesunięcia się punktu ciężkości czeskiej organizacji politycznej napowrót w stronę — staroczeską.

Najchętniej powitano projekt koncentracji w krainach, gdzie Czesi stanowią mniejszość wobec niemieckiej ludności; *Trutnovský Věstník* zwrócił uwagę, że w takich okęgach koncentrację dawno już się praktykuje.

W dyskusji o koncentracji wzięła wogóle bardzo żywy udział prasa prowincjonalna i to w sposób świadczący o jej samodzielności. Takie np. *Hlasy od Blánika* zażądały, żeby na posłów, mających wyjść z powszechnego głosowania, wywierać nacisk, żeby utworzyli jeden wspólny Klub czeski w parlamencie i ażeby w tym Klubie dopiero przeprowadzić koncentrację.

K.

**Dziennikarstwo czeskie na Morawach.** Życie narodowe czeskie, pełne ruchu i krzepkości, odzwierciedla się znamienne w szczególności w prasie prowincjonalnej, do której zaliczyć należy całe dziennikarstwo morawskie, rozwijające się bardzo pomyślnie. Wszystkie stronnictwa czeskie posiadają na Morawach swoje organy. W Bernie, stolicy kraju, wychodzi pięć pism codziennych, mianowicie: *Lidove Noviny*, organ młodocechski (dwa razy dziennie z ilustracjami), *Moravská Orlice*, wychodzący od lat 44 organ staroczeski; *Hlas*, organ stronnictwa katolicko-narodowego, socjalno-demokratyczna *Rovnost* i *Noviny* dwuhalerzowe, wydawane przy dzienniku urzędowym, które jako tani dziennik rozchodzą się w ogromnej ilości nie tylko na Morawach, ale także na Śląsku i w Dolnej Austrii.

Największym dziennikiem są *Lidove Noviny*, pod kierownictwem politycznym posła Dra Stranskiego. Są dobrze redagowane, bardzo urozmaicone i posiadają bardzo obfite wiadomości. Prócz powyższych dzienników wychodzą w Bernie jeszcze: *Moravský Kraj*, trzy razy tygodniowo, organ realistów Masarykowskich; tygodnik *Hospodarský Obzor*, organ czeskich agraryuszów; *Pokrok*, organ czeskich narodowych socjalistów pod redakcją posła Reichsstätterera i tygodnik *Moravský Živnostník*, poświęcony interesom rzemieślników.

Po Bernie zajmuje drugie miejsce Ołomuniec, gdzie wychodzi 8 czasopism w języku czeskim, mianowicie *Pozor*, 4 razy w tygodniu wydawany, organ stronnictwa radykalno-postępowego („radikálně-pokrokové“), którego przywódcą jest Dr. Hajn; *Našinec* pod redakcją księdza Světlika, 3 razy tygodniowo, organ stronnictwa katolicko-narodowego; *Snaha* z literackim dodatkiem *Koleda*, 2 razy tygodniowo, organ młodocechski; *Selské*

*Listy*, 3 razy w tygodniu, organ czeskich agraryuszów; *Bilý Prapor*, tygodnik tak zwanej „katolickiej moderny“, *Malá Hana*, wychodząca 2 razy w miesiąc, kwartalnik naukowy *Časopis muzejního spolku olomouckého* i kwartalnik kościelny *Kazatel*.

W Morawskiej Ostrawie wychodzi: radykalno-postępowy *Ostravský Denník* codziennie i dwa staroczeskie tygodniki: *Ostravan* pod redakcją Sokola-Tumy i *Ostravský Kraj*.

Czwarte miejsce zajmuje Prościejów z: *Hlasami z Hane*, organem młodoczeskim 3 razy tygodniowo wychodzącym; *Hlasem Lidu*, 2 razy w tygodniu i tygodnikiem *Novi Život* (katolicka moderna) pod redakcją ks. Dostala.

W Kromieryżu wychodzą trzy czasopisma, mianowicie dwa radykalno-postępowe: *Česko-slovanská Morava* i *Moravský Obzor*, jakoteż katolicko-narodowy *Pozorovatel*.

Przerów posiada taką samą liczbę pism czasowych, równie tygodników, jako to: *Česko-slovanský Zemědělec*, radykalno-postępowy *Moravské Narodní Noviny* i narodowo-socjalistyczna *Selska Straž*.

W Węgierskiem Hradyszczu wychodzą: *Slovacke Noviny*, staroczeskie, 2 razy w tygodniu i tygodnik radykalno-postępowy *Nova Slovač*.

Dalej wychodzą tygodniki w następujących miastach morawskich: Hranice (*Hlasy z Pobečvi* staroczeskie), Hustopice (*Slovanske Listy*), Nowy Jiczyn (*Kravarško* radykalno-postępowe), Litovel (*Selska Straž* pod redakcją pośła Svosila), Příbor (*Lubina* radykalno-postępowa), Wałaskie Meziříči (*Valašsko* radykalno-postępowe), Węgierski Brod (*Zajmy Lidu* radykalno-postępowe) i Zabrzezie (*Moravský Sever* radykalno-postępowy).

Morawy posiadają zatem razem 39 pism czasowych, w tem: 1 pismo wychodzące dwa razy dziennie, cztery 1 raz dziennie, jedno 4 razy tygodniowo, cztery 3 razy w tygodniu, cztery 2 razy tygodniowo, dwadzieścia jeden tygodników i cztery w dłuższych odstępach czasu.

Politycznie dzielą się czasopisma morawskie jak następuje: organów młodoczeskich 4, staroczeskich 4, katolicko-narodowych 5, radykalno-postępowych 10, narodowo-socjalistycznych 2, socjalno-demokratycznych 3, agrarnych 2, realistyczny 1, katolicka moderna 2 i 6 politycznie bezbarwnych i zawodowych.

W dziennikarstwie morawkiem daje się w ostatnich czasach spostrzegać znamieny objaw, mianowicie powstawanie po mniejszych miastach we wszystkich częściach kraju pism, przeważnie tygodników radykalno-postępowych, których obecnie jest nie mniej jak 10. Do ludu pisma te mało bardzo trafiają. Podtrzymuje je głównie młodsza inteligencja. Ołomuniecki *Pozor* doskonale redagowany przez Knechtla rozchodzi się w bardzo wielkiej liczbie egzemplarzy i jest po *Lidových Novinach* najpoczytniejszem pismem politycznym na Morawach.

Czasopisma morawskie są wogóle dobrze redagowane i odznaczają się urozmaiceniem. Zawierają też dużo miejscowych wiadomości. Redakcją swą i wyposażeniem treści przewyższają o wiele galicyjską prasę prowincjonalną.

...Z...i

Prasa słowacka zajęta była intrygami Madiarów, pragnących odebrać Rumunów od sojuszu ze Słowakami i Serbami w walce o prawa narodowościowe; rzecz nie udała się atoli i nie uda, jak zaręcza poseł rumuński Dr. Alexander Vajda-Voevod w artykule przesłanym do *Slovenskeho Tyždennika*, a ogłoszonym w Nrze 36-tym.

Prześladowania trwają ciągle, tak od władz rządowych, jakoteż kościelnych; dymissye księży i nauczycieli coraz częstsze. Przeciw księżom madiaronom propaguje się oryginalny bojkot: lud (gdzie jest uświadomiony narodowo), zamawiając obrzędy kościelne u takiego proboszcza, zamawia jak najtańsze. Poseł Milan Hodža, redaktor *Tyždennika* powiększy własną osobą poczet więźniów politycznych. Wisiał nad nim już blisko od dwóch lat wyrok na miesiąc więzienia, którego wykonanie odwlekał apelacyami; obecnie najwyższy trybunał wyrok zatwierdził. Posłowi Ondrišowi Achimowi odjęto mandat wyrokiem Kuryi królewskiej, pod pozorem, że dopiął go „podburzaniem“ przeciw innej narodowości. Czy to niema być wynalazkiem na kasowanie wszystkich mandatów, osiągniętych w opozycji przeciw madiarszczyźnie? Odjęto mu zarazem prawo wyborcze, — czynne i bierne, — na przeciąg jednego roku, ażeby nie mógł być wybrany przy wyborach uzupełniających, które wypadnie rozpisać. Postanowiono sobie poradzić w prosty sposób: Głosować pomimo to na niego. Wybór będzie nieważny i ogłoszą znowu nowe wybory; a więc głosować znowu na niego, choćby kilka razy, aż minie rok i wybór będzie mógł być ważny. Czy tylko lud zdoła to przeprowadzić skutecznie?

Socjaliści wydawali dotychczas tylko miesięcznik *Slovenské Robotnícke Noviny*; obecnie będzie to dwutygodnik, wydawany w sposób praktykowany dawniej w Cislitawii, a mianowicie *S. R. Noviny* będą wychodziły na 1-go, a 15-go drugi miesięcznik socjalistyczny *Naprej*, a więc pod ulubionym tytułem pism socjalistycznych, które wszystkie (*Avanti*, *Naprzód*, czy *Naprej*) są filiami berlińskiego *Vorwärts*.

Istniejące osobne stowarzyszenie celem madiaryzowania Słowaczyny pozyskało w ostatnim roku 1400 nowych członków; utrzymuje ono 45 ochronek dla dzieci i 107 biblioteczek ludowych. Majątku posiada 261.000 koron, budżet roczny wynosi 93.000 kor., a otrzymuje subwencyę od rządu, którą w ostatnim roku podwyższono o 5.000 kor. — Minister oświaty, Apponyi, wystąpił z projektem stopniowego przejmowania na etat rządowy szkół ludowych wyznaniowych i gminnych, które, nie podlegając bezpośrednio rządowi, bywają jeszcze tu i ówdzie słowackie, o ile znajdzie się odpowiedni nauczyciel. Na 3000 nauczycieli na Słowaczczyźnie jest jednak zaledwie 500, poczuwających się jako-tako do patriotyzmu słowackiego (tak przedstawia stosunki *Tyždennik* w Nrze 35), a tych zbytoby się łatwo. Właśnie niedawno nie przyjęto do seminarium nauczycielskiego w Modrej trzech kandydatów, podejrzanych o „panslawizm“. To samo spotkało ośmiu gimnazjalistów w Rużomberku, a z teologicznego ewangelickiego seminarium w Preszowie wykluczono dwóch kleryków, li tylko dlatego, że nie taili się z przywiązaniem do swego narodu.

*Ludove Noviny* dostały się po licznych konfiskatach przed kratki sądowe; redaktorom wytoczono proces o zdradę główną. Prosty sposób

na prasę słowacką obmyśliła Rada komitatowa nitrańska: oto wystąpiła jeszcze w lipcu z wnioskiem do rządu, żeby na Węgrzech nie wolno było wydawać czasopism w innym języku, jak tylko madiarskim. Podobną rezolucję powzięła Rada miejska w Aradzie ze względu na prasę rumuńską.

Do przeglądów prasy **słowiańskiej** pozyskaliśmy pożądanego słowiańskiego współpracownika, którego pierwszy artykuł, napisany oryginalnie po polsku, polecamy uwadze czytelników:

Gdyby ożył nieboszczyk książd Badeni i znów odwiedził nasze strony celem zebrania nowszych dat i faktów dla przygotowania drugiego wydania swego dzieła „Między Słowianami“, miałby niemało pracy, wiele musiałby dodać, inaczej zredagować, wiele także przekreślać i drugie wydanie jego książki, — naowczas znakomitej, — wyszłoby mało co podobne do pierwszego. Tyle się u nas zmieniło w tych dziesięciu latach.

Co do naszej prasy, rozwinęła się ona wybitnie co do ilości czytelników i wydawnictw; znaczny jest także postęp ich strony zewnętrznej, technicznej. Z dzienników np. *Slovenec*, który miał wtedy zaledwie około 800 prenumeratorów, drukuje się teraz w 4000 egzemplarzach, a numery sobotnie nawet w 6000. *Slovenski narod* miał za podróży ks. Badeniego blisko 1000 prenumeratorów, teraz liczy ich 4000. Potężnie wzrosła też ilość prenumeratorów tygodniowych pism i pisemek. *Domoljub* liczy do 25000 prenumeratorów. Codziennych pism mamy nadal tylko trzy, ale przybyło znacznie pism czysto fachowych i... ludowych.

U nas życie partyjne rozwinięte jest krańcowo i wszystkie objawy u nas nie tylko dziennikarstw, ale nawet pisma fachowe i artystyczne należy dzielić i oceniać według partii politycznych. Mamy tedy:

I. Pisma partii „słowiańsko-ludowej“, przedtem zwanej „katolicko-narodową“: Dziennik *Slovenec*; pisma polityczne ludowe: *Domoljub*, tygodnik, rozpowszechniony głównie po Krainie, mniej w innych krajach, gdzie mieszkają Słowiańcy; *Dolenjske Novice* dla południowej Krainy; w Styrii wychodzi *Slovenski gospodar* i *Naš dom*, w Tryeście *Novi list*, w Gorycyi *Primorski list* i *Gorica*. W Lublanie wychodzi miesięcznik literacko-artystyczny *Dom in Svet*. Nadto wychodzi kilka pism religijnych, pedagogicznych itp. i pismo studenckie *Zora*.

II. Partya narodowo-postępowa (liberalna) ma dziennik: *Slovenski narod*; pismo literacko-artystyczne *Ljubljanski Zvon*. W postępowym duchu wychodzi także niezależne od partii pismo literacko-artystyczne *Slovan*; tygodniki polityczne: *Gorenjec* dla północnej Krainy, *Notranjec* dla środkowej, *Jeseniška straža* dla północnej części kraju. Postępowe jest także niezależne i opozycyjne piśmiśko, wychodzące w Kamniku: *Naš list*. W Gorycyi należy do postępowej partii *Soča* i *Primorec*; do niej też można zaliczyć tygodnik *Domovina* wychodzący w Cylei i dziennik *Edinost* w Tryeście, choć oświadczają, że pragną tylko pielęgnować ideę narodowości bez względu na poglądy religijne. Prócz tego mamy kilka pism fachowych, sportowych itd. redagowanych przez osoby stojące również bliżej partii postępowej.

III. Partya socjalistyczna jest u nas jeszcze dosyć słabą. Jej organem jest *Rdeči prapor* i nadto istnieje jeszcze niezależnie socjalistycz-

czne pismo *Naprej* w Istrii. Pismem naukowym socjalistów są *Naši zapiski*, w którym pracują także niektórzy „młodzi” z partyi postępowej.

Prasa słowieńska poczyniła więc w ostatnich latach ogromne postępy co do ilości wydawnictw, liczby czytelników i co do strony zewnętrznej, technicznej, w czem niektóre nasze wydawnictwa nie ustępują najpiękniejszym kulturalniejszym narodów. Ma też nasza prasa jasno wyrobione stanowiska co do naszych kwestyi krajowych, co do osób i partyi. W tem zdążyliśmy już zorientować się, a stanowiska niewyraźne, wahające, zginęły już zupełnie, albo mają zginąć wkrótce.

Główną wadą naszego dziennikarstwa jest złośliwy, czasami wprost wstrętny ton polemiki i trudność pojmovania i zorientowania się w szerszych, ogólnych kwestyach politycznych i słowiańskich. Pod tym względem nie stoją jeszcze nasze dzienniki ponad poziomem najniższego rzędu pism brukowych innych narodów. Większą część zajmują w nich nowiny bardzo problematycznej treści: Że pies pokąsał jakieś dziecko, że ktoś kradł i dał się złapać itp., tudzież sprawy osobiste, zajmujące tylko bardzo szczupłe grono czytelników: prymicye młodego księdza, instalacya do parafii drugiego, bogobojna śmierć jakiej dziewczyny z kongregacyi maryjańskiej w jakiejs góralskiej wsi itp. Tem zapełnia się większą część gazety. Drugą część, trochę już mniejszą, zajmie polemika, zwykle niska, osobista, pełna obelg, zarzutów i naigrawań brukowej treści i to w sprawach, które czasami zajmować mogą ledwie jedną wieś.

Na kwestye politycznie i narodowo ważniejsze niema już nawet miejsca w gazecie, ani też czasu, by się w nich redakcyja zorientowała.

Tak np. nie zorientowała się jeszcze nasza prasa wcale co do zdarzeń i spraw rosyjskich. O ile ma się na to przypadkowo miejsce w gazecie, przetłómaczy się po prostu jakiś telegram z *Neue Freie Presse*, czy innej gazety niemieckiej, opuszczając wstęp, który się nie zgadza z naszymi tradycyjnymi poglądami. Czasami zrobi to nawet korektor, nie dosyć obznajomiony z niemieckim językiem i tak się znajdzie w gazecie czasem wzmianka, której wprost nie można zrozumieć, jeżeli się nie znajdzie oryginału niemieckiego.

Jest więc nasza prasa ubogą w wiadomości, mogące zająć szersze grono czytelników, a cóż dopiero innych pobratymczych Słowian.

W ostatnich tygodniach zajmowała się prasa słowieńska głównie dwoma wydarzeniami: sprawą Spindlera i *Mira*.

Pierwsza ma się pokrótce tak: Pan Věkoslav Spindler, młody słowieński poeta, który wydał niedawno zbiorek poezyi pod tytułem: „Zapihal je jug“, objął redakcyę wychodzącego w Cylei 3 razy na tydzień pisma politycznego *Domovina*, przechylającego się na stronę liberalną, a w ostatnich czasach nawet radykalną, odkąd zawiął ten wiatr wśród naszej młodzieży uniwersyteckiej. Młody Spindler chciał zawrócić już całkiem w tę stronę, ale musiał opuścić redakcyę. Ogłosił więc okólnik do postępowych gazet, wzywając swych zwolenników do założenia niezależnego organu nowej partyi „czystych“, która będzie według wszelkiego prawdopodobieństwa prowadzona przez naszą młodzież radykalną.

O tym ruchu naszej młodzieży napiszę może kiedyindziej, bo warto zaznajomić się z zawiązką ruchu i partyi, która obejmie kiedyś spadek

po stronnictwie liberalnem, a wywierać będzie wpływ nietylko u nas, lecz jeszcze dalej na południe.

Sprawa *Mira* ta jest dla naszych stosunków nader charakterystyczną. Chodzi o Słowiańców w Karyntyi, którzy w ostatnich latach bardzo mało dawali znaków życia i ponosili klęski przy każdych wyborach, tak że ostatecznie nie mieli w Izbie poselskiej żadnego przedstawiciela, a w sejmie ledwie jednego, chociaż mogliby mieć w parlamencie dwóch, bo w dwóch okręgach mają absolutną większość, a w sejmie mogliby mieć nawet kilku. Brak u nich uświadomienia i za mało agitacji.

W Karyntyi wychodzi słowieński tygodnik *Mir*, założony przez zmarłego wielkiego patryotę ks. Jędrzeja Einspielera, obecnie własność jego krewnego ks. Grzegorza Einspielera, byłego posła do parlamentu. W ostatnich latach było to pismo bardzo oschłe i słabe, a wpływ straciło już dawno. W ostatnich czasach znalaziono mu nowego redaktora w osobie młodego, przedsiębiorczego p. Ekarja i pismo ożywiło się niebawem. Przeniósł się też z Krainy do Karyntyi były poseł do Sejmu krajińskiego, młody adwokat Dr. Brejc i sprawa słowieńska w Karyntyi zyskała na tem wiele. Zwołano dużo wieców i zabrano się do agitacji.

Nastąpiła reforma wyborcza Gautscha. Karyntya ma dostać 10 posłów, ale okręgi wyborcze rozdzielone są tak sztucznie, że Słowiańcy dostaną tylko jeden mandat, a i ten dostanie się w ręce socjalistów, podczas gdy wszystkie uświadomione gminy słowieńskie przydzielano sztucznie do okręgów niemieckich. Nie poprawiono tego następnie i tak reforma oznacza narodowe uśmiercenie przeszło 12.000 słowieńskich mieszkańców Karyntyi. Słowiańscy karynccy skupili się tedy pod przewodem Dra Brejca, ks. Podgorca, redaktora Ekarja i wystąpili ostro przeciw posłom słowieńskim, zwłaszcza przeciw Drowi Šušteršičovi, że nie bronili lepiej ich interesów, a między innemi postanowili także nie brać udziału w naradach wiecu katolickiego w Lublanie. Podobną rezolucję uchwalono później także na zjeździe mężów zaufania w Maryborzu w Styryi i w innych miastach styryjskich. O te rezolucje rozwinęła się długa i ostra polemika między organami partyi ludowej (katolickiej) a *Mirem*, do której wnięszali się także organy liberalne. Sprawa może mieć jeszcze dalej sięgające skutki, bo posłowie nasi będą musieli liczyć się z rozgoryczeniem karynckich i styryjskich Słowiańców i, póki nie zapóźno, okazać więcej energii w walce o sprawiedliwą reformę wyborczą, zwłaszcza jeszcze dla Karyntyi.

L. L.

---

## RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

---

**Józef Tretiak:** *Mickiewicz i Puszkina*. Studya i szkice (z 2-ma portretami). Warszawa, nakł. księgarni E. Wende i Sp. 1906, w 8-ce, str. 334.

Książka ta zawiera sześć rozpraw: Idea Wallenroda. — Tło historyczne w „Panu Tadeuszu”. — Młodość Puszkina. —



Mickiewicz i Puszkina, jako bajroniści. — Ślady wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina. — Puszkina i Rosya. Dla nas to nie nowości. Jestto powtórne wydanie prac ogłoszonych drukiem już dawniej, w latach 1886—1899 w Pamiętniku Tow. Im. A. Mickiewicza we Lwowie, w *Czasie*, *Przeglądzie powszechnym*, *Przeglądzie Polskim* i w Pamiętniku Wydz. historyczno-filoz. Akademii Umiejętności. Zebrane obecnie razem podobają się jeszcze bardziej, niż poprzednio; jedna drugą wspiera, pomagają sobie wzajemnie do wyrazistości, a (z wyjątkiem drugiej z rzędu, stojącej osobno) tworzą rzeczywiście pełną ideową całość, tak, że wypada sobie życzyć, żeby Szanowny autor znalazł czas na dorobienie tego, co dopisać wypada, ażeby powstała z nich całość i pod literackim względem. Dopisać wypadłoby o Mickiewiczu (zadanie dla autora łatwe) i dodać tu i ówdzie objaśnienia historyczne z dziejów politycznych, społecznych i literackich, — a powstałaby wszechstronna książka o Mickiewiczu i Puszkinie. Obecnie mamy już <sup>2</sup>/<sub>3</sub> materiału do tej książki, a to, co jest, jest tak dobre, że tem bardziej tęskni się do tego, co brakuje. Dokładność studyów, obiektywność przedstawienia rzeczy i charakterystyki i głębsze wniknięcie w istotę przedmiotu zdobią te rozprawy od początku do końca.

Autor, znany od dawna całej czytającej polskiej publiczności, nie potrzebuje już u nas zalecenia. Pragnęlibyśmy notatką naszą zwrócić na książkę tę uwagę naszych pobratymców, a zwłaszcza tłumaczy, jako na książkę, która bezwarunkowo powinna się doczekać tłumaczeń, jako jedno z dzieł zasadniczych do studyum literatur słowiańskich nowożytnych. Każdemu z piśmiennictw oddałoby takie tłumaczenie znakomitą przysługę; nawet w tej formie, w jakiej książka wyszła, w formie oddzielnych rozpraw, trzeba ją zaliczyć niejako do biblioteki podręcznej każdego sławisty, uczonego czy dyletanta, do tych książek, które znać powinien bezwarunkowo.

F. K.

**Un danger pour l'Europe.** Leipzig 1906, w 8-ce, str. 27. Broszurę tę napisał niewiadomy Rosyanin przeciw Rusinom, „Niebezpieczeństwo dla Europy“ stanowi rzeczpospolita proletaryatu, do której urzeczywistnienia dąży się na Ukrainie. Coś w tem jest prawdy, ale nie sprawia ona wrażenia, bo spowita jest w całą stertę nieprawdy.

Nieprawdą jest, jakoby naród ruski powstał z potomków dzicy tatarskiej i był jakąś horda niezdatną do kultury. W tym tonie pisana jest cała broszura, a jak autor bez zająknięcia mija się z prawdą, dowodzi takie zdanie: „Aucunes mesures coercitives exceptionnelles ne furent appliquées aux Petits-Russiens“ (str. 4). Nieprawdą jest, jakoby Rusini nie mieli literatury, ani uczonych, a wyszydzanie żądania ruskiego uniwersytetu argumentem, że „personne ne fonde d'université chez les Cafres, les Zoulous ni les Hottentots“, jest komedią.

Prawdą jest, że olbrzymia większość Rusinów jest zabarwiona grubo na czerwono i że socjalizm stał się osią ich organizacji. Obecnie socjaliści trzęsą Ukrainą, bardzo więc być może, że marzą o republice proletaryatu i w tej formie chcą się oderwać od Rosyi. Dla Europy niebezpieczeństwa w tem atoli niema; przeciwnie, ponieważ taka republika zamieniałaby

się wkrótce w absurdum i sama siebie ubiłaby w walce wszystkich przeciw wszystkim — możnaby się raczej spodziewać, że przykład dany przez Rusinów odstraszyłby socjalistów innych, kulturalniejszych, narodów od naśladowania ruskich radykałów. Największe niebezpieczeństwo wyniknęłoby z takiego eksperymentu dla Rusi samej; po niedługim szaleństwie Ukrainy „bez pana i chłopca“ (znamy przecież dobrze to hasło!) nastąpiłaby prostracya, zamieniająca Ukrainę na długą na prosty żywiół etnograficzny, na którym możnaby eksperymentować dowoli. Nikt nie potrzebowałby potem liczyć się z narodowością ruską. Jeżeli autorowi chodzi o to, żeby nie było idei narodowej ruskiej obok rosyjskiej i przeciw niej — natenczas powinni by pragnąć, żeby doszło do założenia tej republiki proletaryatu, bo ona byłaby grobem dla idei ukraińskiej. Dziesięć lat tej republiki wystarczyłoby najzupełniej, żeby ci z Rusinów, którym byłoby danym ten okres przeżyć, uznali panem nad sobą każdego, kogokolwiek, byle panować raczyli.

Planów oderwania się od Rosyi nie trzeba więc brać tak tragicznie, żeby aż wmawiać w Europę, że to niebezpieczne dla niej, dla całej Europy. Jeżeli tylko Rosya przetrzyma swoją własną, czysto-rosyjską, kryzys nie potrzebuje się obawiać oderwania Ukrainy; oderwanie nie trwałoby długo. Jeżeli zaś Rosya nie wytrzyma i nie przetrzyma przesilenia, niema się co troszczyć o Ukrainę.

Prawdą jest, że Rusini mają pociąg do Niemiec. Autor dotyka jednak tego tylko mimochodem, a tymczasem właśnie to rzecz główna. Jeżeli Prusy poprą dążenia do oderwania się od Rosyi, a potem pruscy oficerowie będą zaprowadzali „ład“ po eksperymencie republiki proletaryatu — w takim razie rzeczywiście byłby to koniec imperium rosyjskiego. Czy wiadomo autorowi broszury, że na mapach wydanych przez „All-deutscher Verband“ — i to już przed laty kilkunastu — figurują trzy państwa, poddane hegomonii Niemiec, autonomiczne, lecz obsadzone niemieckimi załogami: Polska, Litwa i Ukraina? Powtarzam, że mapę taką wydano już dawno, kiedy Japończyków znano tylko, jako osobliwość etnograficzną, z egzemplarzy przysłanych na naukę do niemieckich szkół wojskowych. Przed kilkunastu laty chciano w Berlinie tego samego, czego dziś pragnie Ukraina: Kraj ten oznaczony jest na mapie rzeczywiście, jak o republika!

Ale Prusacy nie dotrą na Ukrainę via Hamburg, La Manche, Gibraltar, Malte, Bosfor, ażeby wylądować w Odessie, ani też nie wylądują w Inflanciech i nie pomaszerują do Kijowa przez całą Rosyę, którą musiliby wpiery zdobyć. Na Ruś jest jedna tylko droga: przez Warszawę.

Tu pozwolę sobie odesłać czytelnika do artykułu wstępnego niniejszego zeszytu. Jeżeli będzie konstytucya i autonomia, nie będzie niebezpieczeństwa nietylko „pour l'Europe“, ale ani nawet „pour la Russie“. Jeżeli się zaś tego warunku nie spełni — żadna moc Rosyi ocalić i tak nie zdoła! Dzieciństwem też byłoby myśleć, że „Europa nie dozwoli“ robić Prusakom, co zechcą. Anglia w kontynentalnym rozprzestrzenieniu się Niemiec miałaby rękojmię, że nie będą prowadziły polityki zamorskiej (jako już niepotrzebnej), Austria zaś może postąpić podobnie, jak wobec rozbiorów Polski i przezorność swoją ograniczyć do współudziału. Musiałaby polityka rosyjska

dążyć za wczasu do sojuszu z Austrią przeciw Niemcom, na co wcale się nie zanosi, jak wogóle nie zanosi się w polityce rosyjskiej na nic rozumnego.

Autorem broszury jest Rosyanin, jak dowodzi słówko „nous“ użyte na str. 22 i 23. Tem ciekawsze, co pisze o galicyjskich „moskalofilach“ („une couche de formation toute nouvelle“):

„Se considérant au début elle-même comme un rameau détaché du tronc russe, elle se servait, dans l'humble littérature et la misérable presse qu'elle parvint à créer pour ses besoins quotidiens, d'un dialecte qui tendait le plus possible à se rendre semblable à la langue russe. D'année en année, ce parti s'est accru en ressources matérielles et en importance, et il existe de nos jours sous le nom de parti russophile, comptant dans son sein quelques personnages ambitieux et influents, bien disposés pour la Russie, tels que l'archevêque métropolitain de Galicie, mgr. Szeptycki“.

Metropolita wszedł tu oczywiście, jak Piłat w Credo.

Broszura stanowi tylko nowy dowód niezaradności rosyjskiej; autor nie orientuje się zgoła w sytuacji, nie rozumie, co się dzieje; zdobywa się tylko na wygrażanie Austrii za to, że pielęgnuje u siebie „propagandę ukraińską“! A tu tymczasem trzeba by w sam raz związać się z Austrią jak najściślej i.... jak najwcześniej.

F. K.

**J. Baudouin de Courtenay:** *Autonomia Polski*. Odczyt, wygłoszony w sali Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie 9 lipca 1906 roku.— Kraków 1907 (sic), nakł. krakowskiego oddziału Uniwersytetu ludowego, w 16-ce, str. 39.

Teraz dopiero wyszedł drukiem ten odczyt, wygłoszony w miódowym okresie parlamentaryzmu rosyjskiego, kiedy przypuszczano, że Dumie danem będzie odrodzić Rosyę. Rzecz nie straciła jednak na aktualności, a pisana jest tak zasadniczo, że nie utraci jej nigdy.

Pełen zasług w nauce i w życiu obywatelskim autor ma swoje teorie, z którymi nie zawsze się zgadzamy, ale to nie może mu ujmować naszego szacunku. Prof. Baudouin myśli, mówi, pisze i działa jednako, a zawsze w najlepszej wierze i z największym przeświadczeniem, miłość zaś prawdy i sprawiedliwości góruje u niego nad wszystkimi względami; toteż w praktyce rzadko kiedy można się z nim niezgadzać, na dowód niejako, że każda uczciwa teoria wiedzie w praktyce do tych samych postulatów sprawiedliwości.

Autor odrzuca teorię nacjonalistyczną, prawo historyczne, prawa etnograficzne; opiera się wyłącznie na potrzebach społecznych, odczuty w imię sprawiedliwości — z tym dodatkiem, że przekonań swych nie chce nikomu narzucać. Niech się społeczeństwa urządzają, jak chcą, a jednostka niech nie będzie krępowana niczem innym, jak tylko tem, żeby nie krępowała swobody drugiego. Np. powinna być taka wolność prasy, żeby wolno było uprawiać jawnie propagandę republikańską; ale zarazem winna być zabezpieczona ta sama wolność zwolennikom samodzielnia, a choćby teokracji.

Autor należy do związku autonomistów-federalistów. „Podobny związek powstaje po raz pierwszy w historii ludzkości. Zasiadają tam obok siebie na zasadach najzupełniejszego równouprawnienia przedstawiciele Po-

laków, Litwinów, Ukraińców, Żydów, Gruzinów, Ormian, Estończyków, Łotyszów, Tatarów, Kirgizów itd. Zasiadamy obok siebie, szanujemy się wzajemnie i roztrząsamy wspólne nasze sprawy. Członkowie związku autonomistów-federalistów mogą \*) powtórzyć za jednym z najdumniejszych Polaków (Kraśiński — „Przedświt“):

Senatorska tli wspaniałość,  
lwi się szlachty stara śmiałość  
i niewoli wzgarda bucha“.

„Tak, „wzgarda niewoli“! Ale czyjej niewoli?“ — zapytuje się prof. Baudouin — i odpowiada: „Tylko swojej własnej, a na niewolę cudzą chętnie się dumny Polak zgadza. Związek autonomistów-federalistów własnie na cudzą niewolę się nie zgadza, i dlatego też żąda zabezpieczenia praw wszelkiej mniejszości na zasadach reguły spółki“.

W innym miejscu do celów swej propagandy zalicza autor „obronę wszystkich narodowości przed ich własnymi dążeniami i zachciankami, nastrojącącemi wrogo względem nich inne, sąsiadujące z nimi narodowości“.

Nikt nie odmówi zapewne zasadom tym wysokiego poziomu kulturalnego.

Żąda praw narodowych dla Polaków i autonomii dla Kongresówki, bo żąda sprawiedliwości dla wszystkich. Czy słusznym jest zarzut, że „na niewolę cudzą chętnie się dumny Polak zgadza?“ Pisaliliśmy coś na ten temat w zeszycie sierpniowym (w artykule „Oliwa do ognia“, z powodu stosunku do Rusinów), lubiąc też rzeczy nazywać po imieniu, ale też ściśle po imieniu; czemuż zarzut mogący się tyczyć jednego tylko stronictwa odnosić do całego narodu?

Zasadniczy ustęp, tytczący się autonomii Kongresówki, brzmi, jakby dziś był pisany. Przytaczamy go dosłownie:

„Autonomia Polski musi być osiągnięta.

„Faktycznie Królestwo Polskie ma już zupełną autonomię; ale jestto tymczasem autonomia Skałona i pomocników, katów ludności bezbronnej.

Mamy dziś najwyższe naprężenie terroru rządowego i przeciw rządowego. Terror i zbrodnie bezprawia doprowadzono do absurdu. I w tym właśnie widzę rękomię osiągnięcia prawdziwej autonomii, autonomii samorządnej, autonomii ludowładczej.

„Autonomia Królestwa Polskiego wypływa z obecnego stanu rzeczy drogą konieczności dziejowej, podobnie jak nowy porządek rzeczy w całej Rosyi wypływa z ogólnej sumy bezprawia, w niej praktykowanego.

„Inaczej czeka Rosyę rozkład ostateczny, a jej kresy zabór przez państwa ościenne. Polskę dzisiejszą zabrałyby oczywiście Niemcy i Austria. Czy byłoby to nieszczęściem dla narodów, kraj ten zamieszkujących? Sądzę, że nie byłoby to znowu tak straszne, jak się z pozoru wydaje. Przypuszczam, że nawet w Niemczech musianoby się zgodzić ostatecznie na pewne równouprawnienie, bo

„choć Niemiec, głos ludzki rozumiał“.

\*) tu chochlik drukarski sprawił autorowi niespodziankę, dodawszy słówko: nie (nie mogą).

„A ze względu na bezpieczeństwo osobiste, ze względu na możliwość istnienia ludzkiego, lepiej jest chyba należeć do Prus, aniżeli do Skąłłona i jego siepaczy.

„Autonomia Polski jest wspólną sprawą całej Rosyi i wszystkich jej części. Pozostaje ona w związku z autonomizacją całej Rosyi. Samo tylko zaautonomizowane Królestwo. Polskie znajdowałoby się stale pod groźbą zgniecenia przez pozostałą Rosyę scentralizowaną, a podobny wynik byłby znowu stałą groźbą dla ludności całej Rosyi. Całej Rosyi groziłaby wtedy zaraza gwałtu i bezprawia“.

Dla scharakteryzowania poczucia sprawiedliwości i dążności do obiektywności autora przytoczymy jeszcze jeden mały ustęp, z samego początku broszury. Każdy obeznany jako tako z życiem publicznym u nas, wie, że prof. Baudouin, a te warszawskie sfery, z których wyszli t. zw. „ugodowcy“ — to ogień i woda. Oto, co pisze o ugodowcach:

„Ze wszech stron sypią się potępienia na byłą „ugodę“ i byłych „ugodowców“. Jestto wielka niesprawiedliwość. Dziś, kiedy nawet zające buńczuczają się i pozują na bohaterów, łatwo jest traktować pogardliwie usiłowania „ugodowców“. Jeżeli jednak przeniesiemy się w niezbyt odległe czasy, kiedy śmiało można było występować tylko w charakterze nielegalnego spiskowca, a wszelka jawna działalność obywatelska była niemożliwą, musimy wyrazić uznanie dla tych ludzi, co narażali się na upokorzenia i poniżenie godności osobistej, byle tylko wytargować coś dla swego społeczeństwa“.

Przyklaskujemy temu zdaniu gorąco i my, uważając wszelkie monopolizowanie sobie patriotyzmu za głupotę pochodzącą z próżności.

**Józef Popowski:** *Polityczne położenie świata na początku XX. wieku.* Warszawa-Kraków, Gebethner 1906, w 8-ce, str. 84.

Autor tego powszechno-światowego przeglądu spraw współczesnej doby znany już jest publiczności z krytycznego umysłu a szerokiego horyzontu. Od szeregu lat opracowuje najdonioślejsze kwestye polityczne i ekonomiczne w szeregu studyów, np. „O przymierzu francusko-rosyjskiem“ (1891), „Que deviendront les colonies françaises“ (1891), „Entsumpfung-Arbeiten in dem Polesie“ (1884), „Polityka wschodnia Austro-Węgier“ (1887), „Anglia i Trójprzymierze“ (1896) i wiele innych. Najbardziej rozpowszechnioną z jego prac jest „Antagonismus der englischen und russischen Interessen in Asien“ (1890), tłumaczona też na angielskie przez A. B. Brabanta p. t. „The rival powers in Central-Asia“.

W niniejszym szkicu stwierdza autor, że po porozumieniu francusko-angielskiem („druga Faszoda jest dziś wykluczona“) Anglo-Sasi „mogą spokojnie patrzeć w przyszłość i na wieki XX. wielkie nadzieje pokładać“, bo „żadna chmurka, w żadnej części świata, nie grozi żywotnym ich interesom“. Obszerny rozdział, poświęcony Rosyi, przynosi dużo nowego dla naszej publiczności materiału, do charakterystyki tego społeczeństwa, w czem opiera się autor na dziełach Szapowa: „Społeczne i pedagogiczne warunki rozwoju duchowego narodu rosyj-

skiego“, Szaszkowa: „Historia kobiety rosyjskiej“, tudzież całym szeregu rozpraw i artykułów rosyjskich pisarzy. Dużo tu szczegółów, mających pierwszorzędą wartość do poznania tak samegoż ustroju i życia rosyjskiego, jakoteż stosunku Rosyi do narodów podbitych, względem których już Katarzyna II. kazała prowadzić politykę w ten sposób, ażeby one wzajemnie się osłabiały. Rozprawa pisaną była podczas wojny japońskiej i jest zajmującym obrazem rozważań wytrawnego polityka, znanego dobrze z Rady państwa i wspólnych Delegacyj. Na końcu dodano ustępy o pokoju rosyjsko-japońskim i o przyszłości Rosyi. „Po bitwie pod Mukdenem, gdy Japonia osiągnęła i zabezpieczyła główne cele wojny, położenie strategiczne między Japonią a Rosyą zmieniło się na niekorzyść Japonii. Liniewicz mógł się cofać o tysiące kilometrów, nie narażając żadnego żywotnego interesu Rosyi“, a dla zdobycia Władywostoka nie warto było Japonii prowadzić dalej wojny. „Rosya cofa się na czas pewien, którego długość dziś oznaczyć się nie da, ze sceny historii świata, i obecnie oprócz Anglii i Anglo-Sasów, niema państw światowych na świecie. Japonia, dzięki zwycięstwom wobec Rosyi, stała się pierwszorzędnym mocarstwem, ale jest pókico pierwszorzędnym azyatykiem, tak, jak Niemcy są najsilniejszym wojennym mocarstwem w Europie“. Autor mniema, że możemy oczekiwać długiego pokoju, tak, jak to zapowiedział Balfour.

Ale ministrowie mówią nie to, co myślą, lecz to, co w innych pragną wmówić. Rewolucya rosyjska sprawi zaś światu niejedną jeszcze niespodziankę, a mogą być pomiędzy niemi i takie, które zmuszą do wyciągnięcia oręża.

**Wjela Radyserb Jan.** *Metaforiske hrona abo přenoški a přirunanki w řeči Hornjołužiskich Serbow.* W ludu słyšane zezběrał a zestajał... wudał a nakładował Dr. Ernst Muka. Budyšin. 1905. 8-ka str. 98.

Zasłużony działacz na polu literacko-naukowym i społecznym, sędziwy Radyserb-Wjela pomieścił jeszcze dawniej w „Časopisie Mačicy Serbskeje“ trzysta metafor, zapisanych z ust ludu serbo-łużyckiego. Obecnie, kiedy nieustając w dalszej pracy, doprowadził ich liczbę do tysiąca z górą, po dwudziestu latach zbierania, może snadnie chlubić się dokonaną pracą, jakkolwiek ona nie wyczerpuje bynajmniej wszystkiego, co zresztą przechodzi siły jednostki, chociażby nawet tak pracowitej i zapobiegliwej, jak szan. autor. Etnografia i językoznawstwo serbo-łużyckie ma mu wiele do zawdzięczenia, niemal rok rocznie bowiem wzbogaca je nowymi plonami swoich trudów.

*Dr. St. Z.*

**ТРУДЫ ХАРЬКОВСКОЙ КОМИССИИ ПО УСТРОЙСТВУ XIII. АРХЕОЛОГИЧЕСКАГО СЪѢЗДА** въ г. Екатеринославѣ, изданы подъ редакціей проф. Е. К. Рѣдина. (Сборникъ Харьковского Историко-Филологического Общества. Томъ XVI-й.) Харьковъ. 1905. 8-ка. str. XXXVII. i 791. cena rb. 5.

Dwa lata z górą przygotowywano z prawdziwą zapobiegliwością zjazd archeologiczny, już trzynasty z rzędu, toż nie dziw, że powiódł się on znamenicie. Plon jego jednak nie zamknął się w krótkim okresie obrad i dyskusyi, co zazwyczaj przemija bezskutecznie, nie sprowadzając pożądaných

przez naukę rezultatów. Wynik Zjazdu świetny bez przesady i przechwałek, widzimy w olbrzymim tomie, wydanym przez Towarzystwo historyczno-filologiczne w Charkowie, mieszczącym w sobie ogółem 38 referatów dłuższych lub krótszych, w każdym razie treściwych i przynoszących nieskąd wiadomości do historii, archeologii, etnografii i literatury Ukrainy. Nią bowiem najgorliwiej zajmowali się członkowie Zjazdu. Dość powiedzieć, że sam jeden prof. charkowski, znakomity etnolog, Sumcow, podał do wiadomości uczestników Zjazdu nie mniej, jak dwanaście referatów, które nawet wyszły w osobnym odbiciu p. t.: „Iz ukraińskiej stariny“. Wszyscy pospieszyli, byle tylko dorzucić do wspólnego skarbca nauki swój dorobek. Naturalnie i tu, jak w każdym dziele czy przedsięwzięciu zbiorowym, wartość i ważność prac jest najrozmaitsza.

Na samym wstępie po protokołach posiedzeń komitetu przygotowawczego Zjazdu, mamy z okazji 25-ciolecia p. hr. Uwarowej na krześle prezydyalnym Towarzystwa archeologicznego w Moskwie, sympatycznie skreśloną jej sylwetkę przez redaktora omawianej książki prof. Riedina. Zasług p. Uwarowej nie podwyższono ponad zasługę istotną. I to właśnie zachowanie należytej miary stanowi prawdziwą ozdobę jubileuszowego wspomnienia.

Historia góruje ponad wszystkim. Toteż z konieczności musimy się streszczać. P. Albowski w rozprawie o „Wałkach, mieście ukraińskim państwa Moskiewskiego“ daje przeważnie na podstawie dokumentów z archiwum ministerstwa sprawiedliwości dokładny obraz stanu rzeczy w południowych stepach po napadzie Mongołów, życia kozackiego w stanicach i pościgów za Tatarami, podkreśla wydatnie znaczenie rzek i lasów dla rozwoju tych stron, opisuje środki i miejsca obronne, rozmaite historie z wojewodami, słowem uwzględnił wszystko, co mogło przyczynić się do odmalowania dziejów miasteczka. Dla archeologów interesujący będzie opis uroczyska i grodzisk.

N. Bielawskij podał szereg materiałów do historii rządowej gospodarki na południowych stepowych kresach państwa moskiewskiego, a specjalnie zajął się rządowymi winnicami i polami miasta Czugujewa.

A. S. Lebediew dorzucił wiązanek szczegółów do kwestyi posiadania ziemi i uprawiania handlu przez duchowieństwo dyecezyi białogrodzkiej, na podstawie aktów charkowskiego konsystorza. P. Korolenko podał szereg dokumentów do życia kozackiego z ksiąg historycznego archiwum w Charkowie.

Osobny dział referatów pod wspólnym tytułem „Iz ukraińskiej stariny“ (rzecz ta wyszła też w oddzielnej odbitce), zawdzięczamy prof. Sumcowowi. Zostają one w ścisłym związku z „Oczerkami narodnawo byta“, drukowanymi w XIII. tomie „Sbornika hist.-filologicznego Towarzystwa“. Różnica ta tylko, że podczas gdy w „Oczerkach“ była mowa o współczesnej Charkowszczyźnie, na podstawie spostrzeżeń poczynionych w czasie wycieczki etnograficznej w powiatach lebedyńskim i achtyrskim, w omawianej pracy chodzi już o szersze przestrzenie Ukrainy i to w kierunku historyczno-obyczajowym. Obficie ilustrowane referaty prof. Sumcowa mówią o: ikonach ukraińskich, o przeżytkach obyczajowych w „Eneidzie“ Kotlarewskiego, o działalności

Palicyna na polu oświaty, o pracach etnograficznych Kwitki, o przewodnich ideach poezji Szewczenki, o rysunkach tego poety, o szczegółach obyczajowych w jego utworze p. t.: „Sonce zachodyt”, o obecnem badaniu kobziarzy, o Szczogolewie i o Manzurze, jako poecie i etnografie. Referaty te pojawiają się tu z wyjątkiem dwu po raz wtóry, w przeróbce, z dopełnieniami. Po raz pierwszy wydrukowano tylko rzecz o Kotlarewskim i o ikonach. Mimo to przyniosły one wszystkie całe mnóstwo nowych szczegółów, jakich już tyle mamy do zawdzięczenia pracowitości niezmordowanej uczonego charkowskiego.

Znany folklorysta ukraiński P. W. Iwanow podał wyjątek z obszerniejszej pracy, która z przyczyn natury finansowej nie może się przedko ukazać w całości. Dość powiedzieć, że praca czeka już 25 lat w szufladzie. W wydrukowanym tu rozdziale mamy dokładny opis tygodnia, przywiązanych do każdego dnia przesądów, zwyczajów, pieśni i innych szczegółów etnograficznych, zebranych w powiecie kupiańskim. Widocznie więc nie tylko u nas brak nakładców na rzeczy z zakresu tej gałęzi nauki, kiedy nawet Towarzystwo charkowskie zwleka z wydawnictwami.

A. W. Wietuchow podał szereg drobnych notatek, wyjętych z rękopiśmiennego materiału, jaki uzbierał komitet XII. Zjazdu archeologicznego. Mamy zatem środki lecznicze ludowe, będące w zastosowaniu do ludzi, zwierząt i pszczół, formułki zamawiań i t. p. W. Maszukow opisuje obraz płaczącego Zbawiciela w cerkwi katedralnej w Ekaterynosławiu. W. A. Gorodcew zamieszcza szereg drobnych komunikatów o poszukiwaniach archeologicznych, dokonanych w powiecie bachmutskim, Ekaterynosławskiej gub. w r. 1903. W. E. Daniłowicz opisuje znaleziska archeologiczne z pow. achtyrskiego. Prof. Sumcow podał dwie krótkie notatki o wierszach religijnych M. Flawickiego i o rękopiśmiennym utworze nieznanego duchownego z r. 1823. W. Babienco roztacza obrazek z życia ludu w gub. Ekaterynosławskiej, przyczem doskonałe zdjęcia ilustrują oficie stroje i typy ludowe. W. Srezniewskij wydał odę o Bonapartem z r. 1807. W. A. Babienco dał notatę o poszukiwaniach archeologicznych, dokonanych w grodzisku wołczańskim w r. 1903.

Historii literatury tyczą się dwie prace prof. D. I. Bagaleja, które zajmują się hr. A. S. Uwarowym i dziejami cenzury charkowskiej. Tenże autor podał nadto „Materiały do historii Charkowa w XII. wieku”. Szereg uwag z zakresu numizmatyki i archeologii poczynił W. E. Danilewicz. W. I. Srezniewskij zajmuje się kozackim poetą Klimowem i jego utworami. Drobiazgi archeologiczne podali jeszcze W. Babienco i J. I. Morozow. „Materiały do bibliografii numizmatycznej” zestawił W. Danilewicz. „Materiały do zbadania cerkiewnych zabytków na Ukrainie” wydrukował W. Maszukow, a także materiały do zbadania cerkwi charkowskich prof. Riedin. Wreszcie M. G. Chałanski obszernie opisał szereg starych książek i rękopisów ukraińskich.

Bogaty plon dał omawiany zbiór referatów, które nie są bez interesu i dla naszej nauki. Wartość jego podnosi starannie zestawiony spis imion własnych i indeks rzeczowy, jak niemniej nader liczne ryciny przedstawiające wykopaliska archeologiczne, typy ludowe, wzory budownictwa wiejskiego, zabytki cerkiewne, obrazy i t. p. Dla historii kultury



południowej Ukrainy nieprzebraną znajdzie tu kopalnię nowych szczegółów przyszły badacz.

*Dr. St. Zdziarski.*

**ГЕНРИКЪ СЕНКЕВИЧЪ.** (Библиот.ка А. М. Фенеланди. Художники и писатели разных временъ и народовъ. Ихъ литературни эпохи, жизнь, труды и мысли. XIX вѣкъ. Польша) Часть 1 и 2. Параллельный польскій текстъ. Изданіе Южно-русскаго Общества Печатнаго Дѣла. Одесса. 1905. 8-ка. str. 383 cena 1 rb. 50.

Obok tytułu rosyjskiego, polski, w czysto rosyjskiem wydawnictwie. Jakżeż mile pieści wzrok? Na samo czoło cyklu popularnych monografii, opartych na najnowszych zdobyczach współczesnej nauki, dano twórcę trylogii, tak nieraz przez rosyjską krytykę pseudonaukową oplwanej sliną zjadliwej nienawiści do naszej przeszłości, do wszystkiego, co polskim tchnie duchem. Zamiarem wydawcy szeregu biograficzno-literackich zarysów najwybitniejszych pisarzy europejskich XIX. stulecia (między nimi zapowiedziano rzecz o Mickiewiczu, Orzeszkowej i Prusie), było zaznajomić czytelników rosyjskich, niewielkie zresztą mających pojęcie o literaturach pokrewnych narodów i o ogólnie europejskiej kulturze, z tymi tytanami twórczości, co posunęli dążenie ku dobru i prawdziwej przedwiecznej bodaj o krok naprzód. Nie wielkość talentu rozstrzygała w wyborze, nie jego lot bystrzejszy czy słabszy, a jedynie ogrom idei wyłożonej w utworach, po tego myśli podniosłych.

I jeszcze jedno, wspólne monografiom z tego cyklu. Nie tyle chodziło wydawcy o właściwą monografię pisarza, któraby dawała nowe wyniki badań lub całą wagę kładła na sądy własne, choćby najśluszniesze. Pełną wagę położono tylko na sądy krytyków rosyjskich o danym pisarzu i jego dziełach, choćby najdrobniejszych, zostawiając na uboczu niejakoś samego pisarza. Czy takie postawienie kwestyi było racjonalne, czy nie, o tem możnaby wiele rozprawiać. Wychodząc jednak z założenia, że sądząc autora, trzeba zawsze stanąć na zajętem przez niego stanowisku, możemy podniesioną kwestyę pozostawić bez szkody na uboczu. Fakt, że cały nacisk położono na sądach krytyki rosyjskiej, jest dla nas tem więcej pożądanym, ile że dotąd przynajmniej aż nadto mało interesowaliśmy się tem, co o nas inni mówili. A już specjalnie Rosyanie. Nie ulega wątpliwości, że w głosach tych jest wiele dyssonansów, niemile drażniących ucho, że sporo jest niechęci lub niezrozumienia rzeczy. Z tem jednak łatwo pogodzić się, skoro się zauważy, iż w całym świecie nie jest inaczej, że chepta rośnie przeważnie wśród kwiatów.

Stąd nie mamy najmniejszego zarzutu do podniesienia, iżby wstęp był nieproporcjonalnie długim wobec samego wizerunku Sienkiewicza. Nie chodziło bowiem ani o wstęp, ani o sam portret duchowy tyle, ile o zdanie krytyki rosyjskiej. Wyczerpano wszędzie materiał naukowy sumiennie, uwzględniając starannie prace polskie, (z wyjątkiem rozpraw Nowińskiego i Chmielowskiego) co się zaś tyczy rosyjskich głosów, nie leży w mojej mocy ich skontrolowanie — czy uwzględniono tu wszystkie czy nie? Sądząc jednak po obeznaniu się autora monografii z literaturą naukową polską, należy przypuszczać, iż niezgorzej zna rodzimą. Zresztą co się tyczy głosów ważniejszych, możemy sumiennie zaświadczyć, że z nich żadnego nie uroniono.

Krytyka rosyjska przyjęła Sienkiewicza od pierwszego występu, t. j. od wydania „Szkiców węglem” nad wyraz przychylnie. Zwłaszcza sympaty poważnych jej przedstawicieli pozyskały: „Janko Muzykant”, „Bartek zwycięzca” i inne z cyklu najwcześniejszych utworów wschodzącej gwiazdy, co na horyzoncie europejskim miała wnet rozbłysnąć. Zwłaszcza serdeczny nasz przyjaciel, lecz zarazem sumienny i surowy krytyk prof. Charkowski Szepielewicz, przesadzał wprost w pochwałach i zachwytach, tak wcześnie. I nie zawiódł się. Nadzieje, jakie pokładał w młodym polskim noweliście, nie zawiódły oczekiwania. Tem więcej na podniesienie zasługuje ten fakt, ile że wówczas sympaty rosyjskie ku nam były wyjątkiem. Lat 20-cia nie minęło od walki zbrojnej... Najwięcej, dodatnich po części, zdań wywołały powieści „Bez dogmatu” i „Rodzina Połanieckich”. Sądy sprzeczne pomiędzy sobą, kłóca się co krok o rzeczy podstawowe, ale ostateczny rezultat tych sporów bezkrwawych na papierze, dodatni. Ostatnia zwłaszcza powieść wywołała całą powódź artykułów, pisanych poważnie, w zestawieniu jednak budzących pusty śmiech na widok jaskrawych sprzeczności i niezrozumienia intencji Sienkiewicza.

Rzec można, że krytycy rosyjscy mimo wszelkiej sympatii i wyjątkowych względów patrzyli na Sienkiewicza zupełnie innym okiem i oceniali go inaczej, niż tylu innych współczesnych pisarzy. Pogodzili się jednak niemal wszyscy na punkcie powieści historycznych. Trylogia poruszyła wielkie gniazdo ós i szerszeni, jak gdyby była conajmniej złośliwym paskiwilem na matkę-Ukrainę. Powstali wszyscy, co Rusinami, niekiedy nawet Polakami urodziwszy się, potem mowy własnej wstydzili się. Powstali nieestetycy i niemający pojęcia o krytyce powieści historycznej, nie mający wyobrażenia o warunkach, jakie się powieściom historycznym stawiać zwykło. Co stąd mogło wynikać, nie trudno odgadnąć. Kompletne pomieszanie pojęć najprymitywniejszych. Dziś, z odległości wielu lat patrząc i sądząc całą tę historię, mimo wszystko czasami śmiech pusty ogarnia człowieka na widok walki mirmidona z ludźmi.

Najpierw rzucił się znany z nienawiści do polskości, choć sam pochodzi z polskiej rodziny, prof. kijowskiego uniwersytetu p. Antonowicz; historyk, archeolog, niepospolity uczony w swoim fachu, nie ma jednakże ani za grosza pojęcia o tem, co nazywamy krytyką historyczną utworów literatury. Człowiek wielkich zdolności w badaniu ścisłym historycznym, nie mając najmniejszego wyobrażenia o zasadach krytyki literackiej, zeszedł na takie bezdroże, z którego wyjścia niema. A co najparadniejsze, że przeciw Sienkiewiczowi napisał całą rozprawę historyczną, której nie można zresztą nic zarzucić, z tym wyjątkiem, że ona właściwie nie ma zastosowania do Sienkiewicza, jako do powieściopisarza historycznych romansów. Gdybyż tak jeszcze twórca „Ogniem i mieczem” był historykiem, tej bodaj miary co Dr. Antoni J..., jeszcze byłoby z krytyką prof. Antonowicza pół biedy... Takie były czasy. Szewcy biorą się do rozbiórki domów, zapominając swego kopyta.

„Krzyżaków” osądzono tu nadzwyczaj przychylnie, podług oceny Konopnickiej. Nie mało też miejsca poświęcono „Quo Vadis?” Głosy wszystkie o tej powieści ozwały się jednym chórem. Duch państwoiański, jako antyteza germanizmu, ogarnął nawet krytykę rosyjską. Dobrze się

stało, że praca ta urywa się na tem. Przy ostatniej bowiem powieści p. t. „Na polu chwały“, należałoby wiele słusznie powiedzieć, a nie możnaby przeciwko temu reagować.

Niemal połowę dzieła omawianego zajmują wybrane myśli z pism Sienkiewicza i ten właśnie rozdział jest najslabszy. Przedrukowano w nim bowiem po polsku z dodaniem rosyjskiego przekładu cudzą i to w dodatku niezbyt fortunną pracę jakiegoś nieznanego p. Maryusza, wydaną w Poznaniu przed laty dziesięciu mniej więcej. Czyż było tak wielkim i mozolnym trudem, przewertować raz jeszcze pisma Sienkiewicza i ułożyć mozaikę barwniejszą?

Naogół biorąc wydanie to staranne przyczyni się znamienicie do tem lepszego spopularyzowania pism Sienkiewicza, których streszczenia, jakie tu zamieszczono, są wprost niezrównane. Zasłudze tej należy oddać należną pochwałę.

*Dr. St. Zdziarski.*

---

## KRONIKA.

---

**W zjeździe dziennikarzy słowiańskich** w Uh. Hradyszczu na Morawach wzięło udział 70 dziennikarzy, członków ośmiu stowarzyszeń, należących do „Związku“.

Zjazdy te nie budzą już zajęcia ogółu, gdyż stały się tylko ściśle zawodowymi zebraniem, podobnie, jak np. zjazdy lekarzy, techników itp.— Obradowano też o przedmiotach obchodzących wyłącznie dziennikarzy i sam Zjazd ograniczony był do członków zawodowych organizacji dziennikarskich. Właściwie są to obecnie walne zgromadzenia Związku, poprzedzone jednym posiedzeniem publicznym i połączone z zabawami.

Wyrzeczenie się polityki na zjazdach dziennikarzy jest abdykacją dziennikarzy; a że doszło do tego na zjazdach, zorganizowanych z czeskiej inicjatywy, uważamy to za jeden z objawów likwidacji czeskiego hasła „wzajemności słowiańskiej“. Czesi chcieli utrzymać nadal ni jak ość, ale to się już nie da; zażądali więc wykluczenia polityki ze zjazdów.

Poświęcony obronie tego stanu rzeczy fejeton w Nrze 225 *Narodnich*

*Listów*, przytacza nasze zdanie, wypowiedziane już przy sposobności zeszłorocznego zjazdu („Słowiański interes w sprawie polskiej“ — czerwiec 1905), cytując nasze słowa:

„Dziennikarstwo słowiańskie musi przygotować opinię publiczną i wyźłobić koryto dla nowych prądów politycznych“.

Uznaje słuszność żądania, lecz dodaje, że zadanie to da się spełnić tylko zapomocą pióra i druku, a nie „improwizacjami politycznymi“ na zjazdach. Byłaby słuszność w tem — gdyby nie to, że dziennikarstwo słowiańskie stoi strasznie nisko właśnie co do kompetencji w sprawach... słowiańskich i — jak dotychczas — piórem i drukiem raczej szkodziło idei słowiańskiej, bałamucąc i zniechęcając. Polityczne debaty na zjazdach bywały dla niego jedynymi lekcyami niejako sprawy słowiańskiej i sposobnościami „wyźłobienia koryta dla nowych prądów politycznych“. Zniesienie tych debat wyniknęło też — powiedzmyż otwarcie — nie z czego innego, jak z chęci zamknięcia drogi tym nowym prądom.

Idea słowiańska bez programu politycznego jest bańką mydlaną, a dziennikarstwo bez programu jest rzemiosłem. Dopóki tedy słowiańskie dziennikarstwo nie działa konsekwentnie w myśl pewnego programu, dopóty nie służy wcale idei słowiańskiej, tylko trudni się rzemieślniczo puszczaniem baniek mydlanych. Rzemiosło dziwnego nabożeństwa!

Na stu dziennikarzy słowiańskich, zapytanych o program słowiański, odpowie 99 literackimi frazesami!! Nam jednak nie o deklamacje chodzi, ale o polityczną robotę, a gdy zamknięto dla niej zjazd, zapytujemy, gdzie ma się program słowiański przedyskutować i wyrobić?

Miesięcznik nasz jest jedynym w całej Słowiańszczyźnie piśmie, poświęconem głoszeniu wyraźnego programu. To jednak dopiero połowa rzeczy; trzeba nadto dyskusji. Dziennikarstwo unikające tej dyskusji, uciekające przed nią...?!

Wyrażenie o „improvizacjach politycznych“ nie odnosi się zapewne do Polaków (na dawniejszych zjazdach), bo nasi byli zawsze dobrze przygotowani i wiedzieli dokładnie, czego chcą; że zaś się okazało, że są tacy, którzy muszą „improwizować“ i że im się to nie udaje — to właśnie było dobrze i gdyby debaty polityczne były zjazdom zachowane, byłiby i inni przyjeżdżali z należytym na nie przygotowaniem. Zarząd Związku znalazłby się w końcu wobec konieczności ujęcia tematów i dyskusji w swe ręce, musiałby nimi kierować i tak doszłoby się do tego, że Związek stałby się był organizacją celem wyrobienia politycznego programu słowiańskiego.

**Zlot słowiański „Sokołów“** w Zarzebiu udał się wspaniale, a, jak się dowiadujemy z kilku stron, nasi drzewie spisali się dzielnie i pozostawili po sobie dobre wspomnienia u południowych pobratymców. Czesi pojechali jeszcze dalej na południe, aż do Czarnogóry, gdzie przyjmowano ich jak najserdeczniej. Przykre zjawiska w Rjece wiadome są z dzienników. Chciano je wyzyskać przeciw koalicji chorwacko-madziarskiej, ale nie udało się; ostrze zwróciło się wyłącznie przeciw Włochom.

### (Ł.) *Ruska kronika.*

**Statut „Ukraińskiego klubu“** w Petersburgu został przyjęty a towarzystwo zarejestrowano. Teraz więc klub może rozpocząć publicznie swoją działalność w Petersburgu i po całej Ukrainie. Atrybucje jego są bardzo rozległe. Według statutu może prowadzić akcję wyborczą, urządzać zebrania, odczyty, wydawać gazety, odezwy i t. d. Będzie to więc centralny punkt całego ukraińskiego ruchu.

**Połtawa** obchodzić będzie 8. września rocznicę Kotłarewskiego, ojca dzisiejszej odrodzonej literatury ukraińskiej, autora „Enejdy“ i „Natałki Połtawki“, który urodził się i znaczną część życia spędził w Poławie. Dochód z koncertu przeznaczony na szkołę ukraińską imienia Kotłarewskiego. Gmach, w którym ta szkoła mieścić się będzie, jest już na ukończeniu. Zbudowano go według starych wzorów ukraińskiego budownictwa i ozdobiono ludowym ornamentem ceramicznym. Język wykładowy ma być ukraiński.

**Do kaznodziejstwa** w języku ukraińskim zachęca w *Podolii* pop M. Jastrebski. Radzi brać za wzór wołyńskiego biskupa Ambrożego, który pierwszy zaczął mówić kazania po ukraińsku. Radzi też wydać słynne kazania Hreczułowycza, które należą obecnie do rzadkości bibliograficznych.

**Ukraińskie „Proświty“** w jesienym okresie zaczęły się brać gorliwie do pracy. Kijowska przygotowała plan wydawnictw dla ludu (dwadzieścia tematów). Postanowiono wydać biografię Szewczenki i broszurę w celu walki z antysemityzmem. Katerynosławska ukonstytuowała się, wybrała nowy wydział i utworzyła 4 sekcje: literacką, biblioteczną, dramatyczną i artystyczną. W sobotę odbywają się zebrania. Ostatnie poświęcone było pamięci Kwitki Osnowianenka. Członków ma towarzystwo 200. Kubańska odbyła I ogólne zebranie przy współudziale 100 członków. Wybrano wydział do którego weszli między innymi Ewarnycki i Potapenko. Zorganizowano sekcje. Towarzystwo to ma wroga w atamanie Rudenku. „Proświta“ powstała też i w Zy-

tomierzu. Dziennik *Wołyń* pisząc o niej dodaje, iż dobrze byłoby, gdyby towarzystwo nie ograniczało się na oświacie, a zajmowało się także bieżącymi sprawami społecznymi. Tylko w Połtawie nie chcą pozwolić na otwarcie „Proświty”. Panuje tam teraz ogromny ucisk. Niema już ani jednego postępowego czasopisma prócz *Ridnoho kraju*. Ale policja zaglądała już i do drukarni, w której się ta gazeta drukuje, a to nie wróży nic dobrego.

**We Lwowie** otwarto już Dom akademicki, założony staraniem prof. Hruszewskiego. Zawiera kilkadziesiąt pokoi mieszkalnych, sale do zebrań i zabaw, czytelnię, szpitalik, kuchnię itd.

**Gimnazya ruskie** w Galicyi wykazują coraz większą frekwencję. W lwowskim zapisało się przeszło 1.000 uczniów (ustanowiono filię), w Przemyślu 829 uczniów, w Kołomyi 712, tarnopolskie również przepełnione. W Stanisławowie, gdzie są dopiero dwie klasy, wpisało się do I-szej klasy 152 uczniów, a do II-giej 105. W Brzeżanach utworzono oddziały ruskie.

**W Czerniowcach** otwarto bursę imienia Fed'kowicza, w której umieszczono 138 chłopców.

**Osobny ruski inspektor szkolny** został mianowany na Bukowinie; jest nim pan Omelan Popowicz. Ważna to zdobycz narodowa, bo dotychczas był tylko jeden wspólny inspektor, Niemiec.

**„Selańska Kasa“** na Bukowinie liczy około 50.000 członków w 120 stowarzyszeniach finansowych. Zakres działania tego związku rolniczego rozszerza się coraz bardziej.

### (N-ny). *Rosyjską kroniką.*

**Wyższe zakłady naukowe** otrzymały olbrzymią ilość próśb o przyjęcie. Z braku miejsca odrzucono wszystkie próśby kobiet. Stosunek podanych próśb do wakansów jest następujący:

w instytucie politechnicznym — 1700 : 347, w technologicznym — 1060 : 200, w górniczym — 500 : 35, w instytucie „inżynierów cywilnych“ — 343 : 40, w instytucie dróg komunikacyi — 250 : 53, na Wyższych kursach dla kobiet — 1000 :

500. Natomiast do Akademii sztuk pięknych wpłynęło próśb 58, podczas gdy w roku zeszłym było ich przeszło 200.

**We wsi Łumpakolskiem**, w gubernii Tobolskiej, jest obecnie 50 zesłańców politycznych. Muszą oni żyć we wstrętne brudnych lepiankach Ostiaków, zarażonych straszną chorobą — syfilisem, na który choruje cała wieś.

**Moskiewski gubernator** polecił komisarzom policyjnym, by uprzedzili fabrykantów, że fabryki ich zostaną zamknięte, jeżeli będą płacili robotnikom za czas strejku.

**W okresie pięcioletnim** zostały zabite następujące wysoko postawione osoby:

W 1901 r. minister oświaty Bogolepów;

w 1902 r. minister spraw wewnętrznych Sipiagin;

w 1903 r. ufiński gubernator Bogdanowicz;

w 1904 r. finlandzki generał-gubernator Bobrikow, elizawetpolski wice-gubernator Andrejew i minister spraw wewnętrznych Plewe;

w 1905 r. prokurator finlandzkiego senatu Johnson, bakiński gubernator ks. Nakaszyszde, wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz i moskiewski gubernator hr. Szwałow;

w 1906 r. tambowski wice-gubernator Bogdanowicz, zastępca tambowskiego wice-gubernatora Łużanowskij, zastępca połtawskiego wice-gubernatora Filipow, twerski gubernator Slepcow, ekaterynosławski generał-gubernator Żółtonowski, komendant petersburskiego portu admirał Kuźmicz, główny komendant Czarnomorskiej floty admirał Czuchnin, pomocnik warszawskiego generał-gubernatora generał Markgrafskij i samarski gubernator Blok.

**Synod prawosławny** zwrócił swą uwagę na dochodzenia w sprawie udziału niektórych popów wiejskich z gubernii saratowskiej w grabieżach podczas ruchów agrarnych.

**W ciągu jednego tygodnia** w Rosyi zabito 72 przedstawicieli administracyi, a 42 ciężko zraniono. Znaleziono bomb 120. Odkryto 12 nielegalnych drukarni i 17 składów niedozwolonych wydawnictw. Ogra-

biono 13 rządowych składów z wódką i 18 kas, należących do rządu, przy czym zabito i raniono 22 funkcjonariuszy. Osób prywatnych ograbiono 64. „Politycznych“ aresztowań było 276.

**Oficer z łodzi kanonierskiej „Gilałak“** przed wyjazdem na plac boju w czasie wojny japońskiej udał się do towarzystwa „Urban“, by ubezpieczyć w niem swe życie. Spotkał się jednak z odmową, którą umotywowano w sposób następujący:

„Towarzystwo nie ubezpiecza osób pływających na statkach, które zostały zbudowane pod dozorem admirała Werchowskiego, gdyż statki te nie są zdadne do pływania“.

(K) **Stanem wyjątkowym** jest w Rosyi to, jeżeli gdzie niema „stanu wyjątkowego“. Według ścisłych obliczeń gaz. *Birż. Wied.* na podstawie informacji, zawartych w „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych“, do dnia 13. września znajdowało się w „stanach wyjątkowych“ 65 gubernii, a ponieważ całe państwo z wyłączeniem Finlandyi podzielone jest na 67, zaledwie przeto 2 gubernie egzystują w warunkach „normalnych“.

Stany „wyjątkowe“ rozdzielają się na następujące kategorie: stan wojenny obowiązuje w 25 guberniach (z tych w 16-tu całkowicie, 9-ciu częściowo); stan wzmocnionej ochrony — w 32 gub. (w 13 całkowicie, w 19-tu częściowo); stan ochrony nadzwyczajnej — w 8 gub. i wreszcie stan obłężenia trwa w twierdzy kronsztadzkiej.

### *Czeska kronika.*

**O własność Historii Palackiego** odbył się w Pradze proces. Na podstawie umowy ze spadkobiercami przysługuje prawo nakładu „Dějiny národa českého“ wyłącznie firmie Bursik a Kohout, ale według ogólnych praw o własności literackiej w Austrii prawo to ustanie z dniem 31. grudnia 1906. r., a od N. Roku 1907 dzieło Palackiego staje się własnością powszechną i wolno je będzie drukować i sprzedawać komukolwiek. Firma B. Koči w Pradze postanowiła więc urządzić sobie taką spekulację: ogłosiła, że każdy, kto kupi u niej za 5 koron repro-

dukcyi t. zw. „helioplast“, dostanie na przydatek, za darmo, 12 ksiąg Palackiego, i po N. Roku mogliby dotrzymać tego przyrzeczenia. Firma Bursik a Kohout wniosła jednak skargę i słusznie. Chociaż bowiem rozprzedaż książki w ciągu ostatniego kwartału tego roku nie przedstawia już interesu materialnego, ale nie zaszkodziło napiętnować zuchwałą spekulację. Owe „dwanaście ksiąg“ miały obejmować połowę dzieła Palackiego, poczem firma Koči zamierzała rozpocząć handel czemś innym znowu za 5 koron, z „przyczynkiem“ drugiej połowy dzieła, podzielonej znowu aż na 12 „ksiąg“. Wyrok sądowy oparto na stwierdzeniu, że same ogłoszenia wzbudzać mogły domysł, że firmie Koči przysługuje w tym wypadku prawo wydawnicze, a więc wkraczało to w prawa firmy Bursik a Kohout, zakazano tedy dalszych ogłoszeń i skazano oskarżonych na koszt procesu. Skazani zgłosili apelację, którą motywują tem, że faktycznie nie wykonywali jeszcze handlu książką.

**Stary kościół św. Marcina** „ve zdi“ w Pradze doczekał się restauracyi. Nieraz, — niestety, — wypadło nam donosić o niedostatku pietyzmu dla pomników Pragi, tego pięknego miasta słowiańskiego; tem chętniej donosimy o odnowieniu kościoła, znamiennego w dziejach czeskich. Poucza o tem w krótkości tablica bronzowa, wmurowana w kościele z następującym napisem:

„Kościół ten św. Marcina, pierwotnie romański, znany już w r. 1178, wcielono do obwarowań wnosząc mury miejskie koło Starego Miasta praskiego w latach 1240—1253 i dlatego nazywany „w murze“ (ve z di). W połowie XIV wieku zburzono absydę, nawę przedłużono, podwyższono i sklepieno na nowo, przystawiono wieżę i presbiterium. Na schyłku wieku XV-go rozszerzono kościół o nawę prawą i północną przybudówkę. W roku 1414. zaszło pamiętne wydarzenie, że tu zaczęto najpierw podawać Sakrament Ołtarza pod obiema postaciami. Do r. 1621 był ten kościół farą utrakwistów, od r. 1621 znowu katolickim, w r. 1784 skasowany, sprzedany i na dom czynszo-

wy przerobiony. W r. 1904 zakupiony przez gminę miasta Pragi z inicjatywy starosty miast praskich Dra Wład. Srba, a w latach 1905—1906 urządzony na nowo”.

**Za prawem państwowym czeskim** umieściło stanowczy artykuł pismo budzińskie *Magyarország*, utrzymując nadal myśl sojuszu z Czechami przeciw naporowi niemieckiemu. Artykuł przedrukowują pisma czeskie, przyjmują go do wiadomości, ale już bez zapału. Poseł Ernő Kovacs bawi od kilku tygodni w Czechach, a czescy Sokołowie zjeżdżają do Budzyna. Sfery urzędowe budzińskie zachowują się jednak chłodno. Na co im Czechów, skoro są pewni poparcia Berlina przeciw Wiedniowi?

Niegdyś Rieger proponował Deakowi sojusz celem równoczesnego urzeczywistnienia czeskiego i węgierskiego prawa państwowego, ale Deak wolał spółkę z Niemcami przeciw Słowianom, z czego wyrósł dualizm. Podobno Ludwik Kossuth był zwolennikiem czeskiego sojuszu i po nim przejął tę myśl Władysław Mocsały.

Baron Ivor Kaas, autor artykułu w *Magyarország* tłumaczy poprzednie odrzucanie sojuszu z Czechami, a zawieranie go z Niemcami, obawą przed „panslawizmem”. Obecnie jednak po pogromie Rosyi i wobec jej rozstroju, obawy te znikają, a zatem można łączyć się ze Słowianami przeciw Niemcom, a „skorośmy zdołali porozumieć się z Chorwatami i Serbami, czemuż nie miałyby udać się to samo z Polakami i Czechami?”.

**Wyrób szklanych pereł w północno-zachodnich Czechach** powstał w r. 1862. Obecnie zajmuje się tem 1047 robotników (491 mężczyzn, 431 kobiet i 125 dzieci od dziewiętego roku życia!) w 67 gminach, na przestrzeni około 400 kil. kwadrat. w obrębie trzech powiatów: nowopackiego, kralowédworskiego i vrhlabzkiego; ogniskiem jest sądowy powiat hořicki. Chwytają się tego zarobku tylko najubożsi, obarczeni liczną rodziną. W gminie Trotiny mają perlarze 193 dzieci, nieperlarze 85; pomiędzy perlarzami są rodziny i z 12 dziećmi, najwięcej dzieci mający nieperlarz ma ich pięcioro. Ro-

dzin bezdzietnych jest u perlarzy 5:33<sup>o</sup>, u reszty 40<sup>o</sup>. Wszędzie mniej więcej taki sam stosunek.

Przeciętny tygodniowy budżet perlarza wyrabiającego 18.000 pereł na tydzień, tak się przedstawia:

Zarobek ogólny . . . 8 K. 10 h.

Wydatki:

za szkło . . . 84 h.

od „wyciągania”

rurek . . . 77 h.

na naftę . . . 76 h. . . 2 K. 37 h.

Czysty dochód . . . . 5 K. 73 h.

a więc licząc na strawne na cały tydzień tylko 4 K., zostanie mu na wszelkie inne wydatki 2 K. 37 h.

Pracuje się od godziny 6-tej rano, w zimie od 7-mej, z jednogodzinną pauzą obiadową, do 8-mej, a nawet do 10-tej wieczorem. Praca trwa tylko 5 dni w tygodniu; w sobotę odnosi się robotę „majstrom”, tj. handlarzom. Odlicza się 500 pereł i kładzie na szalę wagi, a na drugą szalę sypie się je, już nie licząc, aż waga dojdzie równowagi. Teraz zsypuje się pereły z obu szal na jedną; jest ich przypuszczalnie tysiąc razem i odtąd sypie się na próżną szalę, przyjmując ilość sprowadzającą równowagę, za tysiacczkę pereł. Ostatnią resztę ocenia się „od oka”. Niektórzy majstromie skupują robotę od 150 perlarzy; jeden z nich utrzymuje stosunki z 15 wsiami.

Pereły te rozsyła się w małych 5-cio kilogramowych paczkach do firm wiedeńskich, do Niemiec, Paryża, Londynu, nawet do Ameryki; tam za granicą, zabarwiają je i potem dopiero idą w handel.

Jest 9 majstromów większych, skupujących średnio towaru za 40.000 K. rocznie i 33 mniejszych, mających mniej więcej po połowie tego obrotu. Cały ten przemysł domowy reprezentuje jakie pół miliona koron rocznie.

„Perlarze” mieszkają i żyją w warunkach urągających wszelkim pojęciom o higienie; cera ich żółta, oczy z chorobliwym połyskiem, lica zapadnięte, piersi wklęsłe, zapadłe ramiona. Głównym ich pokarmem ziemniaki. Nędza straszna, bo w handlu perlami zastój; ale swoją drogą w karnawale musi być „perlařsky bal”! Lud jest lekkomyślny i w czasach, kiedy pereły „leciały”, tj. kiedy

handel niemi kwitnął, młodzież po kilka dni z rzędu siadywała w szynku. Są też powszechne wśród nich tuberkuły, dojrzewające do 30-go roku. Nie są ubezpieczeni na wypadek choroby, gdyż należą do kategorii domowego przemysłu, nie podpadającej pod prawo o ubezpieczeniu.

Perły te, wyrabiane w Czechach, są „surowizną“ (zwane też „pecky“), tj. niezabarwione. Jeden tylko „majster“ Vaňura w Hořicach sam perły zabarwia, a zresztą dokonuje się tego w Wiedniu i Niemczech. Do barwienia używa się laków i anilin; ale najpiękniejsze są „srebrzone“, czego dokonuje się łuskami rybiemi. Naszyjnik z „pecków“ kosztuje majstra około 25 halerzy, od barwienia zapłaci drugie tyle, a w sklepie w Pradze kosztuje 4 korony; główny więc zysk pozostaje w farbiarni wiedeńskiej perel.

Inaczej zupełnie, fabrycznie niejako, wyrabia się perły szklane w okolicy Jablonca: formami po 8 sztuk naraz, które się następnie rozcina; stąd ostre kanty i „szy“. W północno-zachodnich Czechach wydyma się każdą sztukę osobno. W Jabloncu istnieje organizacja, która otrzymuje 40—45.000 K. rocznej subwencji od rządu. Ale w północno-zachodnich Czechach, w okręgu niemieckiej Izby handlowej (Liberec) niema co myśleć o subwencji dla czeskiego ludu.

Osiadły wśród tych „perlarzy“ nauczyciel Karol Kverka wzywa pomocy dla tych biedaków i ogłasza w tym celu wzorowo ułożoną monografię o nich w miesięczniku *Nашe Doba*, skąd czerpiemy podane tutaj wiadomości.

### *Łużycka kronika.*

**Jakób Bart-Čisinski**, „największy poeta najmniejszego narodu słowiańskiego“, obchodził 20 sierpnia br. 50-tnią rocznicę urodzin. Śp. Smoleń przepowiedział mu, że będzie „księciem łużyckiego słowa“. Z pierwszym utworem wystąpił w r. 1876 (Zrudny wowčer), w cztery lata po śmierci Zejlera, o którym można powiedzieć, że był najlepszym poetą ludowym, Čisinski zaś jest pierwszym artystycznym poetą łużyckim. Wydoskonalił język niepospolicie, a pi-

sze z natchnienia. Obok szeregu zbiorów wierszy, poematu epicznego, dramatu i powieści, ma jeszcze jedną zasługę: redagowania *Łużicy*, literackiego pisma łużyckiego. Godzien chwały, jako poeta, jest też godnym czci, jako człowiek.

Poprzestajemy dziś na małej notatce, ponieważ pragniemy cenionemu przez nas wysoce poecie poświęcić niebawem osobny artykuł.

### *Słowacka kronika.*

**Wiec katolicki** Słowaków odbył się z początkiem września w Ameryce, we Wilkes-Barre, P. A. z inicjatywy ks. Jana Porubskiego. Udał się doskonale i stał się najwspanialszą ze wszystkich dotychczasowych manifestacji życia słowackiego w Nowym Świecie. Udział brało około 16.000 osób. Biskup ze Scranton Michał Hoban uznał uczcić w swej przemowie walkę Słowaków o prawa narodowe, prowadzoną w „starym kraju“ przeciw Madziarom. Wybrano komisję z trzech członków (księża Dr A. Dianiška, Furdek i Pavčo), którzy mają opracować memoriał dla Ojca św. o krzywdach doznawanych od biskupów węgierskich.

### *Słowiańska kronika.*

† **Jan Lego**, zmarł w Pradze dnia 17 września. Czechem był, ale należy do historii słowiańskiego ruchu narodowego, jako wielki przyjaciel i dobroczyńca tego narodu. Wszystkie pisma słowiańskie poświęciły mu wspomnienia pełne uczucia wdzięczności; np. *Slovenski Narod* kończy nekrolog w te słowa: „Na mogile niezapomnianego Jana Lega tęskni cały naród, jakby stracił którego z pierwszych własnych synów. Popioły jego doręczą jutro bratniej ziemi czeskiej, ale pamięć jego będzie żyła wśród wdzięcznych Słowiańców“.

Jan Lego urodził się 14 września 1833 r. w Lhovie koło Pilzna, kończył gimnazyum w Pilźnie i jako młodzieniec 24 letni dostał się za kancelistę do sądu powiatowego w Kamniku w Krainie. Tu zaznał się z narodem słowiańskim, do którego zachował miłość aż do



końca swego życia. W roku 1858 był przeniesiony do Lublany. Chociaż wtedy nie było bezpiecznie dla urzędnika okazywać się uświadomionym Słowianinem, niemniej występował Lego stale, jak patriota słowiański i budziiciel narodowej świadomości między Słowianami. W Lublanie nawiązał przyjacielskie stosunki ze wszystkimi patriotami i brał czynny udział we wszystkich narodowych stowarzyszeniach. Czynny był także, jako współpracownik dr. Bleiweisa w redakcji pierwszego słowiańskiego pisma *Novice*. W roku 1860 przeniesiony do Tryestu związał tam pierwsze słowiańskie towarzystwo śpiewackie, z którego powstała następnie „Čitalnica”, będąca przez całe lata ogniskiem narodowego życia Słowiańców w Tryeście. W końcu przeniósł się Lego do Pragi, jako skrypta przy czeskim Muzeum narodowym. Nie zapomniał w Pradze Słowiańców; rozwinął największą działalność dla zbliżenia czeskiego i słowiańskiego narodu. Założył „Češko-slovinský spolek”, którego był prezesem do śmierci. Popierał wielce słowiańskich studentów i artystów kształcących się w Pradze, nie tylko moralnie, ale też materialnie. W „szkole słowiańskich języków”, założonej z jego inicjatywy, nauczał języka słowiańskiego i napisał „Mluvnice jazyka slovinského”, która wyszła w roku 1893 już w drugim wydaniu. Związkowi słowiańskich stowarzyszeń nauczycielskich posyłał często ze swojej kieszeni nagrody na najlepsze książki dla młodzieży. Aby Czechom ułatwić pobyt między Słowiańcami, napisał w roku 1887 „Průvodce po Slovinsku”.

W uznaniu zasług mianowała go „Matica slovenska” swym członkiem honorowym, podobnież cały szereg narodowych stowarzyszeń, jak „Sokol Ljubljanski”, „Zveza jugoslovanskih učiteljskih društev”, „Narodna Šola” it. d., a w roku 1903 wybrała go Rada miejska lublańska honorowym obywatelom stolicy Krainy.

**Tygodnik słowiański w Styrii** wychodzi już od kilku lat, ale redagowany w niemieckim duchu,

dla niemieckiej propagandy między Słowiańcami — i nie bez skutku. Słowiańskie pisma drwiły sobie z niego, ale okazuje się coraz wyraźniej, że trzeba go brać na serio. Przy ostatnich uzupełniających wyborach z piątej kuryi w południowej Styrii postawili po raz pierwszy Niemcy i „niemiecko usposobieni” (deutschgesinnte) Słowiańcy swego kandydata, który otrzymał przeszło 7.000 głosów, a słowiański postępowy kandydat, Rebek tylko około 5.000, słowiański katolicki zaś Korövec 19.000. Okręg ten ma na 400.000 mieszkańców zaledwie kilka tysięcy Niemców. Również przy wyborach gminnych zyskuje partya „niemiecko usposobionych Słowiańców” coraz większy wpływ. Niedawno zwyciężyła w gminie Vareja koło Ptuja we wszystkich trzech kuryach, które były przedtem słowiańskie. W tej gminie jest na 500 mieszkańców tylko 3 (trzech) Niemców! Przed kilku tygodniami zwyciężyli Niemcy przy wyborach gminnych miasteczka Sostanj, gdzie Niemców można policzyć na palcach; zwyciężyli z pomocą słowiańskiego księdza proboszcza. W mieście Maryborzu (Marburg), największem w południowej, słowiańskiej części Styrii, które znajduje się dzięki słowiańskiemu renegatowi w niemieckich rękach, zakazano słowiańskich napisów na firmach. Oryginalną myśl powzięli niemieccy radcy miasta Cylei, noszący z wyjątkiem jednego Czecha i jednego Włocha, niemal wszyscy piękne słowiańskie imiona: Postanowili wznieść w Cylei „wieżę Bismarcka”. Wystawili coś takiego, coby można wziąć za wysoki gołębnik, ale ani na to nie stawiało pieniędzy, bo sami nie chcieli sięgnąć do mieszkań. Udali się po składki wszędzie, do Niemców austriackich i „Rajskich”, a nawet i do Słowiańców. Ale i tak brakowało. Urządzili więc w Cylei koncert, z którego czysty dochód miała być wystawiona wieża Bismarcka już aż do szczytu. Czysty dochód wyniósł całych pięć koron. Ciekawe i to, że głównym punktem koncertu było „intermezzo” z opery „Ksenija” słynnego słowiańskiego kompozytora Viktora Parmy. Ani muzyki nie dobrali sobie.

Tak się płaczą wśród Słowiańców sprawy.

**W sprawie uniwersytetu włoskiego** w Tryeście odbył się tamże zjazd studentów włoskich dnia 16 września. Wiceprezydent Tryestu miał na zjeździe mowę. Nie obeszło się bez zająć ulicznych. Studenci śpiewali „Viva Dante, gran maestro”, socjaliści swoją pieśń, a inni hymn austriacki; jedni wołali „Evviva l'Austria”, a drudzy „Abbasso l'Austria”; wreszcie przy melodii hymnu Garibaldiiego powybijano okna w kawiarni, gdzie się odbywał komers studentki i zarzucono ich kawałkami polenty. Aresztowano 9 osób, między niemi 6 studentów.

Słowiańcy nie mają do zanotowania żadnej jeszcze „borby” o swój uniwersytet; czyż może dlatego tak łatwo zapominają o tej sprawie w Wiedniu?

**O położeniu Słowiańców w Austrii** pisze autor broszury p. t. „Der Pan Slavismus”, (której treść przytaczamy w niniejszym zeszytce w artykule „Program patryoty słowiańskiego”), w te słowa:

„Nie posiadamy ani jednego gimnazjum, nie mówiąc już o uniwersytecie. W Karyntyi, gdzie stanowi trzecią część ludności, nie mamy ani jednej szkoły ludowej, w Styryi jesteśmy w dziedzinie szkolnictwa zupełnie zaniedbani. Ignoruje się naszych najzupełniej na polu ekonomicznym. Przy nominacjach urzędników pomija się nas stale; ziemie nasze zasypuje się urzędnikami nie władającymi naszym językiem, ale przed naszymi rodakami zamknięty jest natomiast dostęp do wszelkich poważniejszych urzędów państwowych.

Za gabinetu Taaffego dostaliśmy kilka drobnych koncesyj: szkoły ludowe słowiańskie w Krajinie z obowiązkowym językiem wykładowym niemieckim od klasy trzeciej, słowiańskie oddziały w kilku gimnazjach itp. Ale od czasów Taaffego nie tylko nie otrzymaliśmy niemal nic ponad to, ale nawet jedno utraciliśmy. Jedyną szkołę ludową słowiańską w Karyntyi, którą zdobyliśmy po 12 latach najzmuśniejszych walk — utraciliśmy znowu pod „liberalnym” Körberem. Najlepsze posady w naszych zie-

miach poobsadzano niemieckimi szlachetkami, Kraina dostała baszę w osobie takiego Heina, Karyntya drugiego takiego samego, na Pobrzeżu reprezentował pangermańską ideę państwową hr. Goess, którego zluzował przybyły z Bukowiny ks. Hohenlohe, a Dalmacya ledwie zdołała pozbyć się swego bar. Handla. Podobnie straszliwe panują stosunki wśród podwładnych urzędników. Chociażby Słowieniec odznaczał się niewiedzieć jak wykształceniem i zdatnością, każdą wybitniejszą posadę obsadzi się i tak sprowadzonym z daleka „junkrem” niemieckim. Coby też powiedzieli np. Tyrolczycy, gdyby im dać na namiestnika Chorwata, nie umiającego lub nie chcącego umieć ani słówka po niemiecku?

A niema żadnych oznak, żeby się zanosilo na lepsze, żeby sprawiedliwość raz wreszcie doszła do steru. Przeciwnie, zapowiadają się nam coraz posępniejsze czasy, a położenie nasze pogarsza się.

Niegdyś robiono źle, ale mówiono ładnie; obchodzono się z nami, jako z „mniej wartościowymi”, ale głoszono za równouprawnionych. Obecnie zrzuciono maskę, a minister Gautsch powiedział otwarcie w mowie swej w parlamencie 6 października 1905 i we wszystkich późniejszych mowach w sprawie reformy wyborczej, że jesteśmy „minderwertig” i że nie można traktować nas, jako równych. Proklamował od stołu rządowego zdanie K. H. Wolfa: — „Man soll Minderwertiges nicht als gleichwertig behandeln” — a słowiańscy posłowie stali koło niego, przysłuchując się w cichej rezygnacji.

Austria stoi więc obecnie w znaku wilka (poseł wszechniemiecki Wolf), a nie mamy żadnych widoków, żeby nam zaświeciła łagodniejsza planeta w zodyaku politycznym.....

Przeszło 30% Słowiańców w Karyntyi otrzyma jedno tylko krzesło poselskie, a Niemcy dziewięć, stanowiąc mniej niż 70% ludności; a zatem 20% słowiańskiej ludności w Karyntyi będzie bez reprezentacji poselskiej.

### *Chorwacka kronika.*

**Połączenie Bośni z Chorwacją** jest stałym marzeniem Chorwatów

od r. 1876. Brali z zapałem udział w wojnie okupacyjnej, mniemając, że za chorwacką walczą sprawę. Minęło 28 lat „okupacji”, rząd nie popierał wcale żywiołów słowiańskich w Bośni, wolał oprzeć się na muzułmańskiej szlachcie. Chorwaci, zwątpiwszy w Wiedeń, połączyli się z Madziarami i pogodzili z Serbami. Zamiast idei „Trójjedynego Królestwa” i „Wielkiej Chorwacji” wysunęła się na pierwszy plan (dzięki wiedeńskiej polityce!) idea zgoła inna, uważająca Serbię za rodzaj Piemontu południowo-słowiańskiego. A jednak, gdy rozeszła się wieść, że cesarz Franciszek Józef podejmuje po 28 latach pierwszą podróż do Bośni, odżyły dawne marzenia i z kilku stron równocześnie podjęto na nowo dawne hasło. Dała temu najsilniejszy wyraz zagrzebska Rada miejska, uchwalając jednomyślnie, żeby wysłać do podróżującego monarchy deputację z prośbą o połączenie Bośni z Chorwacją. Głowa stronnictwa Starčevićanów, Frank, jedna z wolenników tej myśli w samej Bośni.

Przeciw temu kierunkowi politycznemu wystąpili popierani zawsze przez rząd Muzułmanie i popierani dawniej (przeciw Chorwatom), a następnie opuszczeni Serbowie. Ogniskiem tej opozycji stał się Mostar, gdzie Rada miejska powzięła całkiem inną uchwałę, opierając się na najciekawszym legitymizmie, jaki istniał kiedykolwiek: na tem mianowicie, że ziemie te należą do Turcyi, trzymając się ściśle traktatu berlińskiego.

Przyjazd cesarski odwołano, w ostatniej już niemal chwili. Monarcha wyreczył się następcą tronu.

Połączenie Bośni z Chorwacją byłoby w tej chwili bądźco bądź ogromnym wzmożeniem Węgier przeciw Austrii i póki Wiedniowi nie uda się odciągnąć Chorwatów od koalicji z Madziarami, byłoby to niebezpiecznym eksperymentem dla Wiednia.

Rok temu błagali Chorwaci w Wiedniu o poparcie przeciw Budzyniowi. Wiedeń zawsze się spóźnia...

**W Dubrowniku** odbywał się zjazd katolickich biskupów z Albanii, w sam raz podczas pobytu następcy tronu w temże mieście. Zamierzali złożyć hołd. Miało to mieć znaczenie podo-

odne, jak hołd Franciszkanów bośniackich, złożony w r. 1875 cesarzowi, także w Dubrowniku.

W razie okupacji Albanii przez Austrię byłaby Czarnogóra zupełnie otoczona.

**Arcybiskup Milinović** z Baru w Czarnogórze chciał jechać na zjazd albańskich biskupów do Dubrownika. Książę Mikołaj powiedział mu: „Jechać możesz, ale do Czarnogóry już nie wracaj”.

**Z powodu podróży następcy tronu** nastąpiły w Dalmacji wielkie kwasy. Zarzucają osobom, które układały szczegóły programu podróży i pobytu, że Dostojny gość nie miał sposobności dać sobie przedstawić najwybitniejszych reprezentantów chorwackiego ruchu, przez co powstawało mniemanie, jakoby lekceważył Chorwatów i język ich. Prezydent Dubrownika Dr Čin grija był w programie zupełnie ignorowany; burmistrz Splitu, Dr Trumbić, nie otrzymał zaproszenia na bankiet. Obydwaj otrzymali z tego powodu demonstracyjne telegramy od marszałka chorwackiego sejmiku Dra Medakovića i prezesa serbsko-chorwackiej koalicji Tuškana.

Z wielu innych też oznak wypada wnosić, że podróż następcy tronu przyczyniła się do wzmocnienia koalicji chorwacko-serbsko-madziarskiej.

O umyślnie złośliwe układanie programu pobytu następcy tronu obwiniają najbardziej komendanta floty Montecuccolego.

**Język cerkiewny** starosłowiański jest od 3-ch lat przedmiotem nauki szkolnej w gimnazjach dalmackich, a tego roku pytano z niego po raz pierwszy przy egzaminie dojrzałości. Uważa się ten środek za wstęp do rozszerzenia liturgii głągolickiej. Dziś bowiem, choćby Rzym przystał na żądania Chorwatów i Słowiańców, nie starczyłoby i tak księży obznajmionych z językiem głągolicy.

### *Serbska kronika.*

**O życiu i rządach króla Milana** chciano by w Serbii mieć już teraz historyczne dzieło naukowe. Stowarzyszenie ubezpieczeń „Srbia” wyznaczyło cztery tysiące dinarów na taką monografię i uprosiło belgradzką Akademię Umiejętności o przy-

jęcie tej kwoty w zarząd i ogłoszenie konkursu. Akademia się zgodziła i ogłosiła ten jedyny w swoim rodzaju konkurs już przed pięciu laty. Nie nadesłano żadnej pracy i obecnie przedłużono termin do 15 czerwca 1911 r.

**Na cześć Jovana Popovića**, poety serbskiego, odbyła się w mieście Vršacu dwudniowa uroczystość dn. 29 i 30 września w stuletnią rocznicę jego urodzin, a 50-letnią śmierci. Popović był lirykiem i dramatycznym poetą; liczne jego dramaty są początkiem i podwaliną literatury serbskiej w tej dziedzinie twórczości. Był profesorem prawa w liceum belgradzkim, a w latach 1842—1848 ministrem oświaty.

**Fundusz emerytalny wdów i sierot** po duchowieństwie prawosławnym Bośni i Hercegowiny wynosił według obliczenia dokonanego w czerwcu b. r. 106.415 K. Dochody roku 1905-go wynosiły 28.032 K., w czem 14.034 z wkładek członków, a 10.000 subwencji rządowej. Zapomóg wypłacono w tymże roku 14.702 K. Członków stowarzyszenia było 239. Stałych rocznych zapomóg używało osób 23; otrzymują pensje rozmaicie, od 400 do 1.200 K. rocznie.

**Dalmacko-istryjska prawosławna eparchia** liczyła w 1905 roku 80.845 dusz w 55 parochiach pod pięciu protopresbiteriatami. Duchownych było 73, a cerkwi 83, trzy monasterie. Przyjęto prawosławie w ciągu tego roku osób 65, a porzuciło je 23; przyczyną zmiany wyznania było prawie zawsze — małżeństwo, bo zmieniały je tylko kobiety.

Do 22 autonomicznych szkół ludowych (ściśle wyznaniowych) uczęszczało 3762 dzieci.

Seminaryum teologiczne w Zadarze miało 6 profesorów, a 35 uczniów, na kursach przygotowawczych 25.

**W Banacie** mnoży się ludność serbska tak nieznacznie, że stosunkowo o raczej jej ubywa w porówna-

niu z innymi. Przed 200 laty było ich tam 300.000, a dziś jest tylko 400.000. W niektórych miejscowościach ubywa ich nawet bezwzględnie. Veliki Bečkerek liczył przed 1870. rokiem przeszło 12.000 Serbów, a dziś ma ich zaledwie 8.000. Najwięcej jest Serbów w Vel. Kikindi, gdzie stanowią trzy piąte ludności.

### *Bułgarska kronika.*

**Nauczyciele ludowi** bułgarscy żądają podwyższenia płac. Domagają się płacy 1200—1800 lew dla prowizorycznych, a dla stałych 1500 lew i 20 procentowych trienniów aż do wysokości 3600 lew. Prawo do emerytury ma się poczynać po dziesięciu latach służby z pensją 70 lew miesięcznie. Żądają też, żeby rząd zasilał fundusz emerytalny.

**W wilajecie odryńskim** (adryanopolskim) jest 1,026.689 mieszkańców, a z tego wypada według statystyki sporządzonej przez tureckie władze 509.275 na Turków, 366.320 na Greków, a na Bułgarów zaledwie 107.843. Bułgarzy zaś sami obliczają ilość swych rodaków w tym wilajecie na 400.000. Różnica tłumaczy się nie tylko niedokładnością spisów, ale jeszcze tą okolicznością, że za „Greka“ uważa się tam każdego, kto należy do organizacji kościelnej podległej greckiemu patriarsze w Carogrodzie; jestto więc statystyka cerkiewna, ale nie narodowa.

**Bułgarscy oficerowie w Austrii.** Ażeby istniejącą w Sofii szkołę wojskową urządzić postępowo, według najnowszych wymagań, wysłał rząd bułgarski dwóch oficerów sztabowych do akademii wojskowej w Wiener-Neustadt.

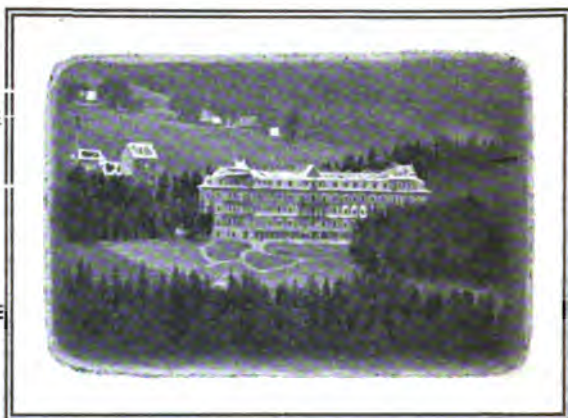
(St.) Komisya wybrana w Bułgarii do **przetłumaczenia całej Biblii na język bułgarski** pod kierunkiem Synodu ukończyła swoje prace. Tłumaczenie wyjdzie z druku z końcem roku w wielkim i małym formacie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 30 września 1906 roku.

# Sanatorium dla chorych piersiowych Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacja. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Wyszły z pod prasy dwie książki,  
wydane nakładem redakcyi *Świata Słowińskiego*:

**ALEKSANDRA LEDNICKIEGO**

POSŁA DO DUMY PAŃSTWOWEJ

# MOWY POLITYCZNE

## I. PRZED ZWOŁANIEM DUMY.

(Konstancin — Landwarowo — Moskwa — Petersburg — Warszawa —  
Kraków — Zakopane).

Kilkanaście tych mów, z których każda odbijała się rozgłośnem  
echem po całej Polsce i daleko w głąb Rosyi, jest jakby zbiorem  
drogowskazów, oznaczających przebyta co dopiero pierwszą fazę  
rewolucyi rosyjskiej. — Cena 3 korony.

---

**FRANCISZKA MORAWSKIEGO**

# Z ZACHODNICH KRESÓW

Zbiór rozpraw i artykułów omawiających wszechstronnie  
a krytycznie stan naszej sprawy w Wielkopolsce. —  
== Trwały literacki pomnik naszej walki z hakatą. ==

Książka ta będzie nowem zjawiskiem w naszym piśmiennictwie;  
treść polityczna podana w nadobnej szacie dzieła literackiego.

---

**Cena 5 koron.**

---

d główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej  
w Krakowie — (Pałac Spiski).

# BAZAR KRAJOWY

w Krakowie, róg gł. Rynku i ul. Brackiej l. 20

poleca

skład stale i bogato zaopatrzony w wyroby krajowe, po cenach najtańszych, ściśle stałych, jako to:

Makaty łańcuckie i andrychowskie, Haftki włościańskie z Włazownicy, Sukna i korfy na ubrania, Burki oryginalne sławuckie i Peleryny zakopiańskie od deszczu, Pledy, Chodniki, koce na konie, Płótna na bieliznę, ręczniki, chustki do nosa i bieliznę stołową, Serdaki futrzane i zakopiańskie letnie, Czapeczki stylowe i Guńki, Meble ogrodowe, Walizy, Kosze do podróży, Majoliki, Naczynia kuchenne i wiele innych przedmiotów do ozdoby mieszkań i użytku codziennego.

Zarząd Bazaru.

## Živnostenska Banka

pro Čechy a Moravu v Praze

(BANK PRZEMYSŁOWY DLA CZECH I MORAW)

GŁÓWNA SIEDZIBA W PRADZE.

Filie: w Krakowie, Wiedniu, Bernie, z ekspozyturą w Prościejowie, Budziejowicach, Igławie, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Pilźnie i Taborze.

ROK ZAŁOŻENIA 1868.

Kapitał akcyjny K. 25,000.000. — Fundusze rezerwowe K. 9,000.000.

Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem maja 1906 r. K. 60,116.536.77.

Filia w Krakowie Bracka 1 oprocentowuje wkładki na książeczki wkładkowe po 4<sup>0</sup>/<sub>100</sub> bez ograniczenia kwoty, od dnia złożenia do dnia podjęcia; załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres interesów bankowych, przyjmuje zlecenia giełdowe, zajmuje się eskontem weksli, kupnem i sprzedażą oraz wymianą papierów wartościowych i udzielaniem na nie zaliczek pod umiarkowanymi warunkami; przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki i na rachunek bieżący do każdej wysokości. Wystawia akredytywy na miejsca kąpielowe, zwłaszcza na Marienbad, Karlsbad, Franzensbad i inne. Udziela kredytu budowlanego, tudzież poleca się do wszelkich zleceń bankowo-handlowych.

**ROCZNIK II.**

**TOM II.**

**NR. 23.**

**LISTOPAD 1906.**

*NDU*

**WIAT SŁOWIAŃSKI**

**MIESIĘCZNIK**

**POD REDAKCYĄ**

**DRA FELIKSA KONECZNEGO.**

**KRAKÓW**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA**

**== ULICA PODZAMCZE 14. ==**



# „Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ul. Podzamcze 14.**

**W Poznaniu** skład główny w Księgarni Polskiej **W. Tem-  
płowicza**. Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f.,  
zeszyt osobno 1 markę.

---

## TREŚĆ Nru 23-go:

	Str.
Zabiegi o czeską koronę (1466—1471), według <i>Dra Fryd. Papée</i> . . . . .	323
Rozwój teoryj rewolucyjnych w Rosyi w XIX. wieku, przez <i>Adama Orzymałę Siedleckiego</i> (Dokończenie) . . . . .	339
Polityczne znaczenie Moraw, przez <i>Feliksa Konecznego</i> . . . . .	350
<b>Przegląd prasy słowiańskiej:</b>	
Z prasy ruskiej . . . . .	357
„ rosyjskiej . . . . .	358
„ czeskiej . . . . .	361
Program <i>Pachmayera</i> . . . . .	362
„ <i>Popowicięgo</i> . . . . .	367
Z prasy słowackiej . . . . .	370
„ słowieńskiej . . . . .	372
Rewelacya o wpływie <i>Wilhelma II.</i> na stosunki polsko-rosyjskie . . . . .	373
Z prasy chorwackiej . . . . .	374
Z Bośni i Hercegowiny . . . . .	377
Z prasy serbskiej . . . . .	377
„ bułgarskiej . . . . .	379
<b>Recenzye i sprawozdania z książek:</b>	
<i>Šandor Gjalski: Za materinsku Riječ</i> . . . . .	380
<i>Dr Branko Vodnik: F. Marković</i> . . . . .	383
<b>Kronika</b> . . . . .	389

---

**ZABIEGI O CZESKĄ KORONĘ.**(1466—1471).

---

Polskie odrodzenie narodowe polega na nawiązaniu nowego ustroju społecznego, opartego na nowoczesnych warunkach, do dawnych wielkich tradycji historycznych. Jedną z nich: oparcie idei polskiej o słowiańskie tło. Największe nasze chwile dziejowe na niem niegdyś się rozwijały, od czasów Bolesława Wielkiego aż do Władysława IV. Niema historii ani jednego narodu słowiańskiego — bez polskich na niej znaków, a Grunwałd, Warna i odsiecz wiedeńska mają znaczenie powszechno-słowiańskie. Jeżeli gdzie wśród pobratymców nie było politycznych wpływów polskich, były przynajmniej literackie, kulturalne, a gdy się zastanowimy nad przebiegiem dziejów Słowiańszczyzny, spostrzeżemy z zadziwieniem, że jest w nich polszczyzny znacznie więcej, niż się powszechnie przypuszcza. Przerwały się wielkie tradycje, poszły nawet w niepamięć, ale gdy skrzętność badaczy zajmie się kiedyś tym materiałem rozprószonym na niezmiernym obszarze we wszystkich językach słowiańskich, natenczas okaże się dowodnie, ile straciła Słowiańszczyzna na tem, że jej Polski nie stało, a ile i my przez to, żeśmy przestali stosować swą politykę do stosunków panujących u sąsiadów-pobratymców.

Dążenie do osadzenia polityki narodowej na podstawie słowiańskiej nie jest żadnym nowym wymysłem, lecz tylko wznowieniem wielkich haseł z czasów wielkości Polski, kiedy od Pragi po Moskwę byliśmy czynni, jako żywioł twórczy w dziejach.

Od nas samych zależy stać się ponownie takim twórczym żywiołem.....

Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie w tych czasach, że tryumfy nasze w Słowiańszczyźnie nie były wcale jakimiś „szczęśliwymi przypadkami“, ale owocem trudów i starań, dziełem zasługi. Przeciwności nie brakło nigdy, a jednak dokonali przodkowie nasi niejednego dzieła wśród okoliczności takich, że przedsięwzięcie musiałyby uchodzić za niewykonalne, gdyby nie wytrwałość i rozum polityczny.

Od tego polityka, żeby sprawy uchodzące za niewykonalne uczynić wykonalnymi. Tak np. pozyskanie czeskiej korony za Kazimierza Jagiellończyka nastąpiło nie dzięki jakimś okolicznościom, lecz wbrew wszelkim okolicznościom.

Wygrano naówczas sprawę, bo się liczone ze stosunkami realnymi jak najskrupulatniej, ale robiono swoje jak najuporczywiej.

Nie naśladowano w polityce niczyich wzorów. Liczone się z cudzą nieuczciwością, zaborczością i z uprzedzeniami; ale nie wysnuwano z tego wniosku, że należy samemu trzymać się tej samej drogi, ażeby przyspieszyć zysk pożądany. Napawa nas to dzisiaj dumą, gdy stwierdzić możemy, jak polityka jagiellońska była uczciwą, a zarazem roztropną, bo na niczyją uczciwość nie liczyła. Przemawia do nas z kart własnej przeszłości wielkim głosem magistra vitae, że polityka nie jest identyczną z kręactwem i że nie potrzebujemy się wcale wyrzekać idealnego pierwiastka w polityce narodowej. A gdy teraz budzą się w nas nadzieje, że może już następne pokolenie polskie będzie działało na wielkiej arenie europejskiej i gdy widzimy jasno, że sprawy słowiańskie muszą być osią wszelkich dalszych kombinacji politycznych i to tym razem do tego stopnia, że bez idei słowiańskiej nie będzie Polski; winniśmy za wczasu następcom swoim prostować ścieżki, a między innymi przygotowawczymi czynnościami nie zaniedbywać także szerzenia przekonania, że tem większych możemy spodziewać się rezultatów, im bardziej stosunki nasze do pobratymców oprą się na uczciwości, na szczerem przyjęciu ich celów i pragnień do naszego własnego programu. Służmy im, a usłużymy najlepiej samym sobie. Usług naszych nie powinniśmy odmawiać nigdy, gdy chodzi o sprawę zgodną z naszymi ideałami narodowymi: z zachodnią kulturą i wolnością.

Polityka jagiellońska względem Czech powiodła się, ponieważ służyła sprawie czeskiej.

Możemy dziś wejść w szczegóły obranego przez nas przykładu z historii, dzięki sumiennej pracy najlepszego znawcy XV. wieku, Dra Fryderyka Papée, który od samego początku swego zawodu naukowego miał na uwadze to zagadnienie dziejowe, a po wielu latach opracował je właśnie teraz na nowo, uwzględniając nowe publikacje źródłowe i ogólny postęp nauki historycznej. Historycy zawodowi wiedzą, że niema mozolniejszej i cięższej pracy, jak powtórna nad własną po wielu upłynionych latach; trzeba zapału i niezwykłego zamiłowania do przedmiotu, żeby się tego podjąć.

Za łaskawem zezwoleniem Szanownego autora możemy się podzielić rezultatami jego badań z naszymi czytelnikami, zanim one będą dostępne powszechności, zanim książka znajdzie się na pułkach księgarskich. Rzecz sama godną jest zająć szersze koła intelligencji nietylko polskiej i czeskiej <sup>1)</sup>).

\* \* \*

<sup>1)</sup> „Zabiegi o czeską koronę (1466—1471)“ w obszerniejszym wydawnictwie, które wyjdzie z druku niebawem p. t. „Studia z dziejów Kazimierza Jagiellończyka“. (Gebethner i Sp.) Kraków.

Treść książki:

1. Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego i proces wielki szlachecko-miejszczański 1461—3.
2. Przełom w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka.
3. Zabiegi o czeską Koronę 1467—1471.
4. Święty Kazimierz.
5. Zatarg podatkowy Kazimierza Jagiellończyka z miastem Krakowem 1487.
6. Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmińskie (1489—1492).
7. Wycieczka archiwalna do Węgier.
8. Listownik księdza Piotra z Ostrorogu.
9. Księgi Kazimierzowskie w Metryce koronnej. (W dodatku: Marszruta poselska z Krakowa do Rzymu około 1458 roku).
10. Królewskie córy.
11. Bibliografia prac autora.

Czytelników słowiańskich prócz rozprawy 3-ciej zainteresować może szczególnie rozprawa 6-ta, która przedstawia politykę Polski wobec obywateli Rzeczypospolitej, mówiących po niemiecku. Autonomia prowincjonalna i językowa były w szerokim zakresie przyznane, jednakże żądano z wielką energią wspólnego poczucia państwowego. Wobec przywileju pruskiego, który godności krajowe tylko dla indygenów zastrzegał, król bronił zasady, że syn jego jest indygeną we wszystkich ziemiach, które podlegają królewskiej władzy; pragnął zaś osadzić Fryderyka dlatego na

Autor rozpoczyna rozprawę od obrazu opozycji w Europie przeciw cesarstwu niemieckiemu, wśród której rozwój świata słowiańskiego potężnym był czynnikiem i przechodzi do samej rzeczy w te słowa:

„Ten rozkwit Słowiańszczyzny zachodniej objawił się na-  
przód w czynach oręża. Oto konał na polach Grunwaldu i Tan-  
nenbergu (1410) Zakon krzyżowy, krzewiciel obyczaju i mowy  
niemieckiej na wschodzie, pod mieczami Polski i Litwy; oto roz-  
łała się niepokonanym i niepowstrzymanym prądem po równi-  
nach Czech, Moraw, Śląska i okolicznych ziem niemieckich hu-  
sycka nawała. Po kilkudziesięciu latach były kraje nad ujściem  
Wisły i nad górną Łabą dla Niemiec całkiem stracone, i już  
groził podobny los dorzeczu Odry, bo „oba słowiańskie ludy,  
(mówi Grünhagen), gotowały się ponad Śląskiem podać sobie  
dłonie bratnie“<sup>1)</sup>. Ba nawet wyrażał już obawę elektor brande-  
burski, że Polacy „chcieliby mieć całą Marchię“, a biskup wro-  
cławski Rudolf słyszał jak panowie polscy mówili o prawach  
króla nie tylko do Brandeburgii, ale nawet do Austrii<sup>2)</sup>).

„A przy tem poczuciu siły, przy tem rozpieraniu się wśród  
zwycięskiej walki przeciw jednemu i temu samemu wrogowi, zbu-  
dziło się na nowo i silniej niż kiedykolwiek, odezwało się uczu-  
cie powinowactwa szczepowego tak u Polaków, jak u Cze-  
chów. Obudzenie się tego uczucia, jest drugim właśnie objawem  
owego rozkwitu Słowiańszczyzny. Czesi wzięli w tym kierunku  
inicjatywę, gdyż sprowadziła ich na to owa przypadkowa a do-  
godna okoliczność, że wydarzyły się częste zmiany dynastji, co  
zawsze nastęrczało naturalny punkt wyjścia dla podobnych po-  
kojowych połączeń narodów. Przeciw luksemburskiemu Zygmun-  
towi walcząc, powoływali polskiego króla Władysława Jagiełłę  
lub litewskich jego krewnych na tron, przeciw austriackiemu  
Albrechtowi i jego prawom następstwa powstając, zwracali wzrok

---

biskupstwie warmińskim, ponieważ biskup warmiński był przewodniczącym  
sejmu prowincjonalnego pruskiego — w dalszym planie zaś miał uczynić  
go wielkim mistrzem krzyżackim. Według pokoju toruńskiego mieli Polacy  
zapewniony dostęp do Zakonu niemieckiego aż do połowy ogólnej liczby  
członków. Wielki mistrz Polak i połowa kapituły polska — to była znowu  
myśl niepospolita pokojowego rozwiązania kwestji pruskiej — po myśli  
Polski.

<sup>1)</sup> Grünhagen: *Die Hussitenkämpfe der Schlesier (Einleitung)*.

<sup>2)</sup> *Codex dipl. Brandenb. ed. Riedel. Pars III. T. I. Nr. 327, 329.*

swój na Jagiełłowego syna, młodego księcia Kazimierza. Lecz nie udały się te wszystkie usiłowania, a po wygaśnięciu albrechtowego rodu ze śmiercią Władysława Pogrobowca (1457), wybrali sobie Czesi Jerzego z Podiebradu, rodaka swego, królem.

„I jakąż przyczyna tego, że owa myśl połączenia, nie mogła stać się ciałem? Oto jest nią: zbyt silne wybudzenie husytyzmu. Z tego źródła wypływają dwie główne przeszkody. Najpierw byli Czesi zanadto w religijno-narodowym swym zapale zaślepieni, aby poznać mogli, że władca, który wyłącznie jedno stronnictwo w kraju przedstawiał, już choćby dlatego, na tronie utrzymać się nie może, że u nich liczne a najróżnorodniejsze żywioły obok siebie żyją. Powtóre, byli Polacy za czasów Zbigniewa Oleśnickiego zanadto gorliwymi katolikami, aby mogli przestrzegać interesu swego narodowego, jeżeli ten stanął w kolizji z Rzymem. Obie przyczyny nie są jednak, jak widzimy, stanowczymi przeszkodami, są one, jeśli wolno się tak wyrazić, ilościowe tylko a nie jakościowe: za wiele czeskiego poczucia nad Łabą — za mało tegoż, lub raczej sympatyj dla niego nad Wisłą. A zatem można było najlepszych spodziewać się wyników, jeśliby się z jednej strony gorliwość husycka zmniejszyła, z drugiej zaś strony sympatyje do Czechów wzrosły. Obie zaś te okoliczności miały niebawem nastąpić.

„Najpierw przekonali się Czesi, że utrakwistyczne rządy u nich ustalić się nie mogą. Tego pouczyły ich dzieje Jerzego z Podiebradu. Powagą swej osobistej działalności i zręczną swą dyplomacją zdołał sobie znakomity ten mąż, chociaż husyta i dorobkiewicz, uznanie całej Europy pozyskać. Nawet rzymski papież, sam Pius II. nie wzdragał się nazywać królem czeskim męża, „który pił z kielicha“. Wielką i świetną była jego powaga w Niemczech; więcej niż około cesarza kupili się około niego książęta Rzeszy i przekładali mu do rozstrzygnięcia swe spory. A we własnym domu, w Czechach, stał tron jego silny i niezachwiany, bo oparty na miłości narodu, a przynajmniej naród przedstawiającej większości; tylko kilku możnych na Morawach i Śląsku nie chciało się ugiąć, tylko zuchwałe miasto Wrocław w upartej trwało opozycji. Te żywioły były reprezentantami niemiecko-katolickiej reakcji. Lecz były one jeszcze zupełnie słabe i nieznaczne, czeski zaś „usurpator“ zaczął już myśleć o następstwie synów swoich w Czechach.

„Ale to właśnie miało się stać punktem zwrotnym w jego historii, stanowczym bodźcem do działania dla opozycji. Zbuntowani magnaci podnieśli broń przeciw Jerzemu „ponieważ ich w radzie swej lekceważył, i zawsze z dwoma lub trzema kacerzami wszystkie sprawy państwa postanawiał“, ponieważ im się zdawało, że ich stanowe przywileje zagrożone, że żywiół (niemiecko-katolicki) przygnieciony. A teraz chciał „husycki król“ ten stan rzeczy na przyszłość ustalić, chciał im odebrać wszelką nadzieję, że kiedyś ustaną wyłącznie czesko-narodowe rządy. Więc tak stanowczo zagrożeni, zdecydowali się na krok stanowczy: zebrawszy się w listopadzie 1465 w morawskim mieście Grünberg i zawarli związek odporny przeciw Jerzemu“<sup>1)</sup>.

„Ujął się za powstałymi magnatami papież Paweł II., nazwał to prześladowaniem katolików, jeśli Jerzy ich słusznie poskromić i do posłuszeństwa przywieść usiłował, a kiedy czeski król na drodze wytkniętej wytrwał i żądań magnatów wcale zadowolić nie myślał, podjął ów przez Piusa już rozpoczęty proces na nowo i wezwał Jerzego do stawienia się w przeciągu 180 dni przed stolicą apostolską. Tego król nie mógł oczywiście wykonać, jeśli nie chciał potęgi swej i powagi najzupełniej na szwank narazić, i nikt dlatego nie mógł być w niepewności, jaki wyrok zapadnie.

<sup>1)</sup> Palacký, (*Geschichte Böhmens IV. 2 Abth.* str. 343 sq.) zdaje się przeoczył, że najbliższym i najważniejszym powodem buntu magnatów była kwestya sukcesyjna. To ostatnie utrzymuje współczesny Eschenloer (*Geschichte der Stadt Breslau 1440—1479 Ausg. v. dr. J. G. Kunisch, Breslau 1827—1828 I. 284*). „*Georg lisse alles fallen und nam eine vor sich: seinen Son einen König zu machen bei seinem Leben..... Die christlichen behmischen Herrn beşannten sich und unterredeten sich... wenn ein König zu Behem stirbt und lässt nicht hinder ihm (sich) einen Son, der unter seinem königlichem Namen geboren ist... so haben sie allezeit eine freie Köre... auch namen sie zu Herzen, wie Girsik in allen Sachen Gewalt täte, und legten einen Tag zu Grünberg*“. Palacký opowiada według treści dokumentów. Dokumenty dają bez wątpienia pewny szkielec faktów, ale tylko szkielec. Bo one mówią do nas oficjalnym, urzędowym językiem, mówią tylko to, co powiedzianem być musi, najskrytsze zaś sprężyny i powody działania pozostają zamilczane i ukryte. — Owego ducha, co przenikał zdarzenia, należy szukać w prywatnych uwagach i spostrzeżeniach współczesnych świadków, jakie zawarte są jużto w listach, jużto w kronikach. Dlatego sądzę, że śmiało oprzeć się mogą na spostrzeżeniu męża, który pośród owych wypadków żył i najżywiej się niemi interesował, będąc sekretarzem miasta, które już oddawna w opozycji przeciw Jerzemu przewodniczyło.

„Paweł II. zwlekał z wydaniem jego dlatego tylko, że musiał się obejrzeć za jakim ramieniem świeckim, gotowem do wykonania papieskich rozkazów, Rozpoczął tedy układy z królem węgierskim Maciejem i zwrócił równocześnie uwagę swą na tę okoliczność, że król polski Kazimierz IV. rościł sobie dla żony swej Elżbiety, córki Albrechta, cesarza rzymskiego, a króla węgierskiego i czeskiego i dla syna swego Władysława z niej urodzonego, pretensye do korony św. Wacława. Po prawdzie pretensye te, z prawniczego stanowiska nie miały żadnego znaczenia, gdyż Czechom przysługiwało prawo wolnego wyboru w razie wygaśnięcia panującej rodziny po mieczu, żeńskie zaś potomstwo nie wchodziło wcale w rachubę. Tem samem nie były też pretensye starszej córki Albrechta Anny, żony Wilhelma, księcia saskiego ani lepsze (jak twierdzą Höfler i Droysen)<sup>1)</sup> ani też gorsze od roszczeń naszej Elżbiety, gdyż obu mniemane prawa były zarówno bez wartości, a obu synowie byli tylko zarówno wybieralni. Czescy „baronowie“ dali jednak pierwszeństwo polskiej rodzinie i sami zażądali w Rzymie (r. 1465) przez swego posła Dobrohosta z Ronspergu wyniesienia jej na tron czeski. Wskutek tego otrzymał biskup Rudolf z Lavantu, który właśnie jako pośrednik pokojowy między Polską a Zakonem krzyżowym do Torunia zmierzał, polecenie podniesienia kwestyi czeskiej na dworze polskim i ofiarowania korony czeskiej Kazimierzowi IV.“

Dnia 19 października 1466 zawarto pokój toruński, mocą którego odzyskaliśmy na Krzyżakach dolną Wisłę, a zaraz potem wystąpił obecny w Toruniu biskup Rudolf z propozycją, żeby król polski zabrał tron Jerzemu Podiebradzkiemu, a przynajmniej, żeby wysłał na Śląsk jednego ze swych synów, którego koronowałoby się zaraz we Wrocławiu. Wciągnięcie Czech w zakres polityki polskiej było od dawna w polskim programie, a na-

<sup>1)</sup> Droysen: *Geschichte der preussischen Politik II. 1. Abth.* str. 342. Sąd ten opiera się na mylnem mniemaniu, jakoby w Czechach już wtedy kobietom służyło prawo następstwa. Tymczasem złota bulla w artykule VII. (Lünig: *Codex. dipl. Germ. I. 7*) wyraźnie mówi tylko o dziedziczości tronu w linii męskiej, a po wygaśnięciu tejże o wolnym wyborze. W tym duchu rozstrzygnął też tę kwestyę (r. 1458) sejm wyborczy czeski po śmierci Władysława Pogrobowca. Kiedy tutaj posłowie ks. Wilhelma uporczywie bronili praw następstwa swej pani, udały się stany po radę do dokumentów w Archiwum państwowem złożonych, i w żadnym z nich nie znalazły zawarowania praw kądzieli. (Palacký, IV. 2. str. 30).



bycie czeskiej korony stanowiło jeden z punktów dynastycznej polityki Jagiellonów. Król polski odmawia jednak żądaniu papieskiemu, bo nie chce pozyskiwać czeskiego tronu przez wojnę domową, z poparciem Czechów przeciw Czechom, jako kandydat mniejszości, a nieprzyjaciel większości, jako najeźdźca wypędzający narodowego króla. Potrzebuje jednak król polski papieża, od którego zależy potwierdzenie pokoju toruńskiego; przybiera więc odmowę w formę jak najłagodniejszą, nie wykluczającą przyzwolenia, że „sprawa ta dla swej ważności może być dopiero na sejmie walnym w maju 1467 r. rozstrzygnięta“.

Stara się o pozyskanie zaufania Wrocławia i zbuntowanej przeciw Jerzemu partyi; porozumiewa się z nimi przez poselstwa, ale w tym celu, ażeby być przyjętym na pośrednika i rozjemcę; Jerzego zapewnia zaś o swej przyjaźni i że przeciw niemu nie wystąpi. Nie otrzymuje w Rzymie potwierdzenia pokoju toruńskiego, lecz postępowania swego nie zmienia. Nie naraża się jednak bez potrzeby, nie wyzywa papieża przeciw sobie. Pośła króla czeskiego odsyła również do najbliższego sejmu, a tylko przez tajnego wysłańca porozumiewa się z Jerzym. Sejm piotrkowski (w maju 1467) potwierdza przymierze z Czechami (zawarte w Głogowie 1462 r.).

W połowie lipca 1467 przyjechali do Krakowa pełnomocnicy magnatów czeskich i przywieźli formalnie sporządzony dokument z zaproszeniem Kazimierza na tron czeski; dnia zaś 1. lipca okazał biskup Rudolf bullę papieską z warunkowem zatwierdzeniem pokoju toruńskiego, jeżeli król polski wypowie wojnę Jerzemu i sam ogłosi się królem czeskim. Polityce papieskiej nie brakło w Polsce zwolenników; grono polityków (do którego należał historyk Długosz) zamierzało wyzyskać sytuację celem odzyskania Ślązka. Większość sprzyjała jednak Jerzemu a odprawa królewska, dana zbuntowanym panom czeskim dnia 28. sierpnia 1467 r., jakkolwiek obrano do niej znowu formę dylatoryjną (odłożenie decyzji do narady z Litwinami i Rusinami), wydała się jednak panom czeskim dość stanowczą, skoro uważali za stosowne oświadczyć, że ustają już zobowiązania ich względem rodu Jagiellońskiego, i że sobie gdzieindziej poszukają poparcia. Kazimierz „wzbraniał się mimo to dać im stanowczą odpowiedź i oświadczył tylko, że postanowił wysłać poselstwo, które będzie się starało położyć koniec zabójczej wojnie domowej w Czechach przez pośrednictwo pokoju; tymczasem zaś nie

może wcale zezwolić na głoszenie wyroków i krucyaty przeciw Jerzemu w swoim państwie“.

Od tej chwili rozpoczynają się starania o pozyskanie Macieja Korwina węgierskiego przeciw królowi Jerzemu.

Jasnym już było dla wszystkich, że król Jerzy, chociażby się sam utrzymał przy koronie dzięki życzliwości Polski, nie zdoła przenieść następstwa na syna i założyć dynastii. Sprawą następstwa po nim zajmował się sejm rzeszy niemieckiej, zebrany w Norymberdze w lipcu i sierpniu 1467 r. i wypowiedział zasadę, że następcą tym nie może być „w żadnym razie Polak. Czechy powinny, jako kraj do Rzeszy niemieckiej przynależny, niemieckiego mieć władcę“. Rokował też cesarz Fryderyk III. z elektorem brandeburskim Fryderykiem, ale margrabiowie „uważali to za przedsięwzięcie zbyt ryzykowne“. Zgodzono się wreszcie na Macieja, jako na egzekutora papieskich wyroków przeciw Czechom.

Jerzy nie tylko przyjął pośrednictwo polskie, ale zgodził się nawet na rozjemstwo. Posłowie polscy jeżdżą tedy ciągle od jednej strony wojującej do drugiej i doprowadzają do skutku zawieszenie broni (od 30. listopada 1467 do 25 stycznia 1468). Ale już uważano Kazimierza za stronnika „kacerza“ i związek katolicki na pośrednictwo jego się nie zgodził. Natomiast na zjeździe w Wrocławiu (w połowie grudnia) nalegano ponownie, żeby albo sam przyjął koronę czeską, lub przynajmniej przysłał najstarszego syna z poczem tysiąca zbrojnych. Królewicz miał być koronowany we Wrocławiu.

Posłowie polscy znowu nie odmówili stanowczo (tej taktyki trzymano się stale), ale zażądali przedłużenia rozejmu i po mozolnych układach i nowych podróżach udało im się przedłużyć go do 26 maja 1468 r.

Pokoju pragnął król polski, bo miał zamiar być uznanym drogą pokojową następcą tronu czeskiego przez o by d w a stronnictwa i dlatego chciał je przedewszystkiem pogodzić. Ale znalazł się inny władca, który trzymał się polityki przeciwnej i postanowił dążyć do korony czeskiej, właśnie przez popieranie wojny domowej w Czechach. Dnia 8. kwietnia 1468 r. ogłosił się Maciej węgierski „obrońcą i opiekunem katolików przeciw królowi kacerzy“. Miał zapewnione poparcie papieża i cesarza, a próbował wciągnąć i naszego Kazimierza do spółki. W połowie kwietnia przybył do Krakowa biskup ołomuniecki, Protazy, jako

poseł Macieja. „Uznał na wstępie zaraz pretensje Kazimierza do Czech i zaprosił go, w celu urzeczywistnienia ich, do aliansu z Węgrami i cesarzem“. Propozycję tę, niewątpliwie ponętą, odrzucono.

A tymczasem zbliżał się król polski coraz bardziej do Jerzego. Biskup Rudolf donosił ze zgorzeniem: „Polacy jedni Jerzego nazywają królem i cześć mu oddają“. W Polsce nie wolno było głosić krucjaty przeciw czeskiemu monarsze, a nawet król „kazał jednego papieskiego poborcę schwycić i odebrać mu pieniądze dla katolików czeskich przeznaczone“. Już też walczyło w szeregach Jerzego kilkuset jeźdźców polskich, zapewne nie bez wiedzy królewskiej. Teraz też odmówił papież stanowczo zatwierdzenia pokoju toruńskiego.

Ale też król Jerzy w maju 1468 r. zdecydowany już był uznać królewicza polskiego, Władysława, swym następcą. Widząc, że własnemu synowi następstwa zapewnić nie zdoła, chciał utrzymać przynajmniej słowiańską cechę czeskiego tronu. O to też chodziło przyjaciółom „kacerza“ w Polsce.

„Ta partya podnosiła szczególnie „słowiańskie pokrewieństwo obu narodów“, jak ideę ową już za czasów Jagiełły głoszono; myślała o połączeniu z Czechami, podobnie, jak przed wiekiem z Litwą. A wtedy możnaby też i słowiańskie pograniczne ziemie na Brandeburczykach odzyskać. Miało, słowem, powstać potężne słowiańskie państwo, które, połączywszy i skonsolidowawszy rozprószone siły północnej Słowiańszczyzny, byłoby w stanie wznieść się nieprzebytą na wschodzie przeciw Niemcom zaporą, a nawet utraczone niegdyś słowiańskie ziemie, napowrót Germanom odebrać“.

Na życzenie Jerzego jęli się Polacy pośrednictwa z Maciejem, który zdążył jednak szybko owoładnąć Morawami i pokoju wcale teraz nie pragnął. Legat papieski przeszkodził nawet rozejmowi, stawiając zbyt twarde warunki. Wśród bezwocnych układów wystąpił legat znowu z projektem spółki Polski i Węgier przeciw Czechom, żeby obydwaj królowie zobowiązali się wystąpić przeciw Jerzemu, gdyby ten nie pojednał się z papieżem do oznaczonego terminu. O tem nie chcieli posłowie polscy ani słyszeć.

Drugim razem przybyło polskie poselstwo do Unčowa (Maehr. Neustadt), pośredniczyć pomiędzy wojującymi królami i uzyskali wprawdzie rozejm, ale musieli zarazem być świadkami, jak katolickie stronnictwo zdecydowało się obwołać Macieja kró-

lem czeskim. Odjechali tedy, założywszy uroczysty protest, a król polski stanął teraz całkiem jawnie po stronie Jerzego. Było to w maju 1469 r. Sytuacja miała się całkiem zmienić. Kiedy Maciej zaproponował przymierze margrabiemu brandeburskiemu, ten kazał odpowiedzieć, że nie może, bo „Maciej jest odeń daleko, król zaś polski najbliższym sąsiadem jego krajów dziedzicznych“.

Maciej wyprawia w czerwcu 1469 r. poselstwo do Krakowa, złożone wyłącznie z czeskich panów. Oświadczał, że na życzenie papieża gotówby był zrzec się tronu czeskiego na rzecz Jagiellonów, proponował układy i związki familijne. Posłów — byli to Czesi — przyjął król uprzejmie, ale przymierza nie przyjął. Równocześnie bawili polscy posłowie w Pradze, a sejm czeski uznał polskiego królewicza następcą tronu „dla wspólności języka obu narodów“.

Rozpoczął teraz Kazimierz zbroić się, a gdy Maciej zapytał o przyczynę tego zbrojenia się, otrzymał odpowiedź, że „król polski nie ma nikomu zdawać sprawy ze swych czynności, jak tylko swoim“.

Poselstwa wzajemne jeżdżą wciąż pomiędzy Krakowem, a Pragą, umawiać się nie tylko o szczegóły wprowadzenia Jagiellończyka do Czech, ale też o wspólną wojnę z Maciejem. Jedno z tych poselstw naszych donosiło, że „już się zbroi król polski, aby Węgier przywrócony był znowu do tego stanu, w jakim byli jego rodzice“. Sejm walny piotrkowski zajął się energicznie sprawą czeską; po wymianie rozmaitych zdań w senacie stanęło na tem, że król Jerzy pozostanie przy władzy do końca dni swoich, ale królewicz polski będzie koronowany jeszcze za jego życia, zaraz po przybyciu do Czech, a otrzyma hufiec tysiąca koni na wojnę z Maciejem. Stanowcze wystąpienie w obronie tronu Jerzego, a przeciw uznanemu przez papieża Maciejowi, nie wykluczało jednakże lojalności względem papieża, jako duchownej głowy Kościoła i nie miało uwłaczać katolickiemu stanowisku polskiego króla; toteż miało wyruszyć z Krakowa jeszcze raz poselstwo do Rzymu i próbować przejednać papieża. Biskup chełmiński Kiełbasa nie był też zapewne jedynym Polakiem, myślącym o przywróceniu katolicyzmu w Czechach pod Jagiellońskim królem. Ale jak sobie to wyobrażał? „Należy wprowadzić nabożeństwo — powiedział do W. Mistrza Krzyżaków — zorganizować Kościół, a w ten sposób prędzej wypłeni się herezję, aniżeli mieczem“.

Zjechał niebawem do Polski nowy legat papieski i wznawiał znowu plan spółki z Maciejem. Stolica apostolska nie dawała się przejednać, nad królem czeskim ciążyła wciąż kłątwa. Próbuje tedy Kazimierz, czyby nie udało się skłonić Jerzego do abdykacyi. Dla Polski byłoby to wielkiem ułatwieniem, bo usunęłoby z rachub politycznych niechęć kuryi rzymskiej, kłątwy i „wojska krzyżowe“; zdawało się też coraz bardziej, że papież wolałby w zasadzie widzieć na tronie czeskim Jagiellończyka, niż Węgra i tak możeby się udało pozyskać nawet przyjaźń Rzymu, potrzebną ze względu na niezatwierdzony wciąż jeszcze pokój toruński i przykre spory o obsadzenie niektórych biskupstw polskich. Rzecz prosta, że król Kazimierz starał się urządzić sprawę jak najdogodniej dla siebie i Polski. Udało mu się odciągnąć cesarza od przymierza z Maciejem; Ks. Stanisław Wiślicki uzyskał w Wiedniu w zapusty 1470 r. — właśnie, kiedy Maciej bawił tam osobiście — przyrzeczenie przymierza z Polską, a więc przeciw węgierskiemu królowi! Gdyby się udało przeciągnąć podobnie i papieża na polską stronę, polityka polska tryumfowałaby na całej linii. A już też dawało się słyszeć, że Kazimierz Jagiellończyk wywodzi sobie prawa i do węgierskiej korony. Niebawem wybuchły na Węgrzech rozruchy i „już po całym kraju głośno mówiono o powołaniu którego z polskich królewiczów na tron św. Szczepana“.

Przybladła gwiazda Macieja. W Czechach wiodło mu się teraz gorzej, magnaci opuszczali go, nawet Wrocławianie pragnęli pokoju, przyciśnięci przez króla Kazimierza zamknięciem granicy polskiej. Tem bardziej tedy nie myślał król czeski o abdykacyi. Trzeba było pożegnać się z myślą, żeby pozyskać Czechy, nie narażając się nikomu, ani żadnemu ze stronnictw czeskich, ani żadnej z potęg europejskich.

Nagle spada na Polaków wieść, że w Polnej zebrali się magnaci z obydwóch czeskich stronnictw i zgodzili się na następstwo... Macieja, który ma ze swej strony mianować znów swym następcą syna Jerzego, Wiktoryna Podiebradzkiego, a tymczasem — póki sam będzie królem — nadać mu Morawy i Śląsk. W połowie lutego 1471 przedłożono rzeczywiście propozycje takie sejmowi praskiemu. „Zwrot ten dawał sposobność dworowi czeskiemu do wywarcia pewnej presyi na Jagiellonach“. Król Jerzy pragnął, żeby królewicz Władysław pojął w małżeństwo jego córkę, Ludmiłę, co z początku nie dogadzało widokom polskiego dworu. A może też polnieńskie projekty miały dać do zrozu-

mienia Jagiellończykowi, że jeżeli koniecznie chce sprawę czeską załatwić w porozumieniu z Rzymem, natenczas oni sami mogą to sobie zrobić bliższą i krótszą drogą, przez Macieja?

„Jednakże była cała ta rzecz nie tak bardzo groźną, jak się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło — oferta Macieja była ponętna, ale oferent nie wzbudzał zaufania“ — i poselstwo polskie zażegnało to niebezpieczeństwo. „Przypomnieli wszystkie dawne układy i przyrzeczenia, ponowili zapewne obietnicę pomocy i uczynili nadzieję blizkiego pojednania z Rzymem, tak, że Jerzy przynajmniej aż do ich powrotu z Włoch sprawę zawiesił“.

Po powrocie poselstwa z Rzymu trzeba było już zdecydować się działać nawet bez zgody kuryi. Wiemy, że Kazimierz zbroił się.

Podczas pobytu posłów polskich na południu umarł król Jerzy dnia 22. marca 1471 roku. Zgon ten „stał z całej sprawy cechą religijną“.

Ale następstwo po Jerzym nie było jeszcze rzeczą pewną. Wystąpili rozmaici kandydaci, tron był elekcyjnym, a ten, z którym się o następstwo królewicza polskiego umówiono, nie żył i układy te Czechów wcale już nie obowiązywały.

Kandydatury cesarza Fryderyka III., króla francuskiego Ludwika XI. i księcia bawarskiego Ludwika Bogacza nie miały poważniejszego znaczenia. Syna nie można było wybrać po Jerzym, bo byłoby to wywołaniem nowych wojen domowych i zewnętrznych. Zięcia jego, Albrechta saskiego, nie chciano, bo Niemiec. Ale sam Maciej — już koronowany król czeski — był teraz tem poważniejszym kandydatem.

„W końcu stanęli przed sejmem praskim posłowie polscy. Ostatni stanęli wprawdzie, ale mieli za sobą pięcioletnią pracę przygotowawczą króla Kazimierza, z której, jak z rozsądnie nagromadzonego kapitału, teraz czerpać mogli i rzeczywiście czerpać umieli. Z dyplomatycznego pośrednictwa pokoju i z pomysłu rozjemstwa nie została wprawdzie żadna realna korzyść, został jednak cały wielki wpływ moralny. Dobrze bowiem zachował sobie czeski naród w pamięci ten fakt, że w czasie, kiedy jego króla wszystko opuściło, tylko jeden król polski wiernie po jego stał stronie, że wśród uciążliwych i mozolnych zabiegów nad uspokojeniem Czech pracował, wobec wszystkich zaś nawet najświetniejszych propozycji Kuryi głuchym i niewzruszonym pozostał, tak, że wskutek tego nawet jako „pomocnik kacerzy“

(*haereticorum fautor*) był osławionym. Tego przez katolickie stronnictwo w Czechach nadanego sobie tytułu nie starali się teraz wcale posłowie nasi odrzucić, lecz oświadczyli jawnie: „że nie wiele zależy na rytuale, skoro się tylko umie zachować dogmaty Chrystusowe“. Z dyplomatycznych zaś przygotowań do walki pozostały całkiem realne korzyści. Stanowisko Macieja było wszechstronnie zachwiane, jego własna nawet ziemia zapadała mu się pod nogami. Czesi mieli o tem od węgierskich panów wiadomość; owszem sami się byli o tem przekonali; gdyż, kiedy zaraz po śmierci Jerzego wysłali poselstwo do Krakowa, aby się o postępie owych knozań Kazimierza na Węgrzech dowiedzieć, przyniosło to poselstwo tylko potwierdzenie owej już rozpowszechnionej wieści o gotującym się rokoszu. Tedy starali się posłowie nasi jak najusilniej ową wiadomość wszędzie rozszerzać, opowiadali też równocześnie o układach i związkach swego króla z rozmaitymi sąsiednimi książętami i zachwiali tak ostatnim argumentem, który za Maciejem przemawiał: obawą przed jego potęgą. Na te dwie silne podwaliny, które król powoli założył, dokładali tylko posłowie nasi nowe cegiełki, przedstawiając Czechom świetne propozycje“.

Wyznaczono sejm elekcyjny do Kutnej Hory. Po wstępnych rozprawach o potrzebie pokoju i zgodnej elekcji oddano tam pierwszy głos Polakom. Mowca polskiego poselstwa, Lubelczyk, wywodził następujące argumenty:

„Jako oba narody są sobie pokrewne i nigdy w dłuższych nie krwawiły się bojach, jako i terazniejszy król z nieodżałowanym Jerzym wierną zachował przyjaźń, w czasie kiedy go wszystko opuściło. A teraz dobrze uzbrojony gotów jest i może Czechy od ich wroga Macieja skutecznie obronić. Kandydat zaś do korony, młody królewicz Władysław, we wszystkim co wśród wojny i pokoju monarsze należy umieć, biegły, z natury zaś łagodny i towarzyski, rokuje dzielnego władcę, który nadto dalekim będzie od wszelkich despotycznych zachcianek. Wolnym będzie pod nim obywatelem każdy poddany, każdego prawa nienaruszone i święte, bo wszakże wszyscyśmy równi chrześcijanie, małe zaś i tylko formalne są różnice w wierze. Zaprawdę, jakąż różnicą między tym kandydatem, godnym następcą cesarzów i królów, tych Władysławów, Zygmunatów, Karolów, a owym despotycznym ciemnięcicielem Maciejem, który Czechy mordem

i pożogą nawiedził, którego rządów już nawet własni rodacy znieść nie mogą! Z silnem zajęciem słuchali Czesi mowy Lubelczyka, bo wszystkie jego wywody przypadły im do serca, a szczególnie ów ostatni. Więc kiedy skończył, otoczyli go w głębokiem wzruszeniu i uścisnęli Polaków serdecznie, ze łzami w oczach.

„Naonczas zadała niezręczność posłów węgierskich kandydaturze Macieja cios śmiertelny. Jakżeż jaskrawym kontrastem do właśnie wypowiedzianej mowy było ich wystąpienie. Dumny Węgier, Jan biskup jagierski, usiłował raczej przedstawić potęgę niezwykłą Macieja, której wszystko prędzej czy później uledez musi, niżli ubiegać się o przychylność wyborców“. Nic nie wskórawszy „opuścili dnia 25 maja zgromadzenie, rozgłaszając, że zostali nagle przez swego pana do Iglawy odwołani. Niechęć zaś narodu czeskiego zgotowała im niejedną jeszcze przykrość wśród powrotu“.

„Opinia bowiem zgromadzonych stanów już się była głośno za polskim królewiczem oświadczyła, i nie chciano dłużej zwlekać. Już odczytano 19 artykułów wyborczych, gwarantujących Czechom ich wyznanie i ich przywileje, a D o b... L u b e l c z y k przyjął je w imieniu swego pana. A kiedy tę ostatnią czynność przedwyborczą załatwiono, został w poniedziałek 27 maja 1471 o godzinie 11 przedpołudniem Władysław Jagiellończyk, królewicz polski, jednomyślnie królem Czech obwołany. Natychmiast odeszło dostojne i liczne poselstwo pod przewodnictwem obu braci Tovačovskich do Krakowa, aby zanieść do polskiej stolicy pożądaną i radosną wiadomość.

„Tu w starożytnej stolicy wielkiej i potężnej naówczas Polski zasiadło w „dniu Pana“, 16 czerwca 1471, na królewskim zamku na Wawelu świetne i liczne zgromadzenie. Ze wszystkich okolic rozległego państwa napłynęła szlachta zbrojno i rojno. A pośród niej zasiadła na tronie ukochana rodzina królewska i otoczyli ją dostojni goście z Czech. Poprzedniego dnia właśnie przyjął był 15-letni królewicz ofiarowaną koronę, a dziś zaprzysięgał posłom owe 19 artykułów. A kiedy w pięknej i uroczystej mowie, w polskim języku wygłoszonej, swoich nowych poddanych powitał, o uświetnieniu chrześcijańskiej wiary i słowiańskiego narzecza mówił, nie mogło się wielu od łez powstrzymać. Było to piękne, prawdziwie słowiańskie święto; święto dwojga bratnich narodów, stojących na drodze do zjednoczenia. W całej Polsce i Litwie było wszystko pełne zapału



i dobrej nadziei, ślubowano krew i mienie oddać dla poparcia królewskiej rodziny; „mówiono już wszędzie, jakoby Polska, Litwa, Ruś i Czechy jednym były ciałem”. Świetne nadzieje otwierały się na przyszłość, nowa wielka powstawała słowiańska federacja, do której niebawem i Węgry przyłączyć się mogły, by tak wspólnymi siłami niemieckiemu na wschód naporowi stanowczą tamę położyć, może stracone niegdyś kraje nad Wisłą i Odrą odzyskać, a nawałę turecką skutecznie powstrzymać. Zupełnie inną postać byłaby wschodnia i środkowa Europa przybrała, gdyby był Władysław dorósł swemu zadaniu, a Jagiellonowie potrafili wytrwać aż do końca na wytkniętej drodze.

Dnia 21 sierpnia 1471 został Władysław w kościele św. Wita w Pradze jako król Czech przez biskupów polskich ukoronowany. Wprawdzie czekała go jeszcze długa walka, stracone przez Jerzego kraje miał dopiero po śmierci Macieja wraz z koroną św. Szczepana uzyskać, ale w obecnej chwili stał w Czechach silnie i był dobrze do walki przygotowany. Z nim był cały czeski naród, z nim dobrze uzbrojona 10-tysięczna armia polska. Jego ojciec był z cesarzem rzymskim zaprzyjaźniony i rozporządzał siłami Wołochów i Tatarów. Tymczasem zaś zbierało się drugie wojsko na południowej granicy Polski, aby drugiego syna królewskiego, młodego Kazimierza, zaprowadzić do Węgier, kędy go prawo dziedziczne i wola samych Macieja poddanych powoływała. Własna strzecha Węgra stała w płomieniach. I słusznie można było wówczas przypuścić, „przyjdzie czas i już obecnie przyszedł, kiedy Maciej i w Węgrzech i w Czechach niczego nie będzie posiadał”. Właśnie kiedy Władysław „okazał jako potężny król” ciągnął po koronę do Pragi, musiał Maciej pospiesznie opuszczać Morawy, aby ratować Węgry. Była to dywersja w najostrzejszej formie i punktualnie *al tempo*.

„Jesteśmy u kresu naszego opowiadania. Enuncyacje i fakta, które wśród tego opowiadania wyszły na jaw, świadczą wymownie, że nie przypadkowi i ślepemu losowi mają Jagiellonowie powodzenie swoje do zawdzięczenia, ale zapobiegliwej, rozważnej, konsekwentnej i energicznej pracy króla Kazimierza.

„W dążeniu do pokojowego zbratania narodów, w tym planie wyrównania nawet różnic religijnych bez użycia miecza poznajemy fakty, które już były i które znowu się powtórzą; widzimy żywe ciało historii polskiej, odczuwamy Jagiellonów i re-

prezentowaną przez nich ideę unii w każdym calu. Więcej nawet, widzimy ekspansję myśli polskiej na sąsiednie kraje zachodu; pod jej znakiem zostaje historia czeska przez całe panowanie Władysława. Co bowiem obmyślono w Piotrkowie r. 1469, tego się trzymał Władysław: przyjął kompaktaty — a zostawił Czechy katolickie. Ale też za jego rządów nie było wojen religijnych“.

---

## ROZWÓJ TEORYJ REWOLUCYJNYCH W ROSYI W XIX. WIEKU.

(Dokończenie).

Gdy się dziś spojrzy na losy teoryj rewolucyjnych w Rosyi, od sprzysiężenia grudniowców począwszy, dostrzega się w nich tak logikę rozwoju wewnętrznego, jak i logikę realizacji ich zewnętrznej. Poczęta w romantycznej ekstazie Rylejewów i Odojewskich nic rewolucyjna przechodzi następnie przez owo stadium błękitu, którego jej użycza zarówno apostołska nauka Pietraszewskiego, jak i artystyczna koncepcja Hercena. Od literackości Hercena prosta już droga z jednej strony do czynu, z drugiej do teoryi, tych dwóch elementów myśli, które muszą zazwyczaj powstawać równocześnie, by się mogły następnie zmagać. Teorię reprezentuje Krapotkin: czyn — Bakunin. Rozumie się, że i t. zw. czyn Bakunina poprzestawać musi jeszcze w dziedzinach marzenia, musi teoretyzować, ale skoro raz z ust jego padło przekonanie: „wszelkie apriorystyczne obliczenia przyszłości są tylko zabawką“, z tą chwilą w rozwoju teoryj rewolucyjnych powstał nowy typ myślenia, propagującego czyn. Czyn rewolucyjny w myśleniu Bakunina obfitował, zgodnie ze swem nowatorstwem, we wszelkie cechy młodzieńczości. Bakunin wyobrażał sobie już w okresie 1866—1870 masę ludu rosyjskiego jeżeli jeszcze nie zrewolucjonizowaną jak najdokładniej, to w każdym razie gotową do wybuchu pod naciskiem umiejętnej agitacji<sup>1)</sup>. W broszurze swej, poświęconej obronie tego

<sup>1)</sup> „Lud nasz najoczywiściej w świecie czeka już na pomoc. Jego stan materialny jest tak rozpaczny, że bez wysiłku można podnieść każdą wieś. Ale choć każdy bunt, niechby nie wiem jak nieudały, jest już korzystny, to jednak należy się wystrzegać buntów odosobnionych. Należy zbuntować równocześnie wszystkie wsie. To jest możliwe....“

przekonania, przytacza historyczne argumenty: Pugaczowa i Stieńkę Riazina, wreszcie wykazuje odwieczne poczucie samorządu gminnego u chłopów, „a więc instytucji stanowczo wrogiej urzędzeniu centralistycznemu państwa”. (!)

Zgodnie z przekonaniem nawoływał Bakunin całe życie do przewrotu możliwie najprędszego. „Przeciwnicy mojego planu — pisał w jednej z proklamacyj — zwolennicy powolnego wyszkolenia ludu, ci dobrowolni wyrobnicy w fabrykach, dobrowolni sklepikarze, cieśle lub kowale po wsiach, idący w lud z wiarą, że zwolna, ale przecież ugruntują samowiedzę polityczną chłopów, „ci wszyscy rysownicy planów ewolucyjnych, spełniają swoją rolę bez wątpienia z zastonietymi oczyma, by nie ujrzeć tej potwornej rzeczywistości rosyjskiej. Z góry można przepowiedzieć im wszystkie srogie rozczarowania, jakich doznają już na wstepie swojej pracy; na wstepie, bo nie biorąc w rachubę kilku zaiste cudownych wyjątków, ani jeden z nich nie posunie się poza wstep swojej pracy”.

„Nasza droga: — bojowa. W żadną inną nie wierzymy”.

Gdy Bakunin kreślił te słowa na obczyźnie, w Genewie, — o kilkadziesiąt mil od niego, w Zurichu osiadł i równocześnie działał zasadniczy przeciwnik jego taktyki, Ł a r o w. W siódmym dziesięcioleciu był on pułkownikiem i profesorem w Akademii wojskowej w Petersburgu, od początku miał stosunki z literackim ruchem liberalnym, w r. 1860 miał odczyt publiczny o tendencjach socjalistycznych anabaptystów, który zrobił furorę, następnie został wmieszany w spisek Karakozowa i wskutek tego wysłany do gubernii archangielskiej, skąd w r. 1869 wyzwolony przez dzielnego rewolucjonistę Łopatina wziął udział w komunie paryskiej w r. 1871, a na początku ósmego lat dziesiątka znalazł się w Szwajcaryi. Jako autor, nie był on zupełnie nieznanym; już przedtem pisał dzieła treści filozoficznej, a w r. 1868 wyszły jego „Listy historyczne”. Po osiedleniu się w Szwajcaryi zaczął wydawać pismo *Wpieriód*. Na stronicach *Wpieriódu* rozwijał idee taktyczne te właśnie, przeciw którym występuje w broszurach swoich Bakunin, idee ewolucyjnego uświadamiania ludu. Tutaj na gruncie emigracji zakreśliła się po raz pierwszy ta walka taktyk, którą później w r. 1877—1878 widzimy stoczoną już w Rosji pomiędzy organizacją „Czornego pieriedieła” a „Narodną wolą”. I jak w przyszłości zwycięstwo całkowite

pozostało przy bojowcach „narodnej woli“, tak samo już u kolebki antagonizmów, ewolucjonista Ławrow nie nadażał nigdy w sympatyach partyj za radykalnym Bakuninem.

Tem nie mniej dla historyka teoryj wywrotowych postać „opozycyjnego“ Ławrowa pozostanie na zawsze postacią tem wybitniejszą, że odmienną na gruncie „szkicowego myślenia“ rewolucjonizmu rosyjskiego. W przeciwieństwie do bakunistów, Ławrow nie wierzył, żeby za pomocą kilku mów, wygłoszonych z wozów i beczek, można było lud poruszyć; dłuższe duchowo-moralne wychowanie ludu uważał on za niezbędne i znajdował, że wykształceni rewolucyoniści powinni je wziąć w swoje ręce.

„Następną, bardzo ważną różnicę stanowiło wymaganie Ławrowa, by propagandyści, chcący nauczać lud, sami pierwej oddawali się studjom poważnym i zdobywali doświadczenie, żeby potem przy należytej energii być w stanie rozwinąć działalność skuteczną. Nie dość na tem, propagandysta powinien nauczyć się poznawać lud, wśród którego ma działać. Powinien zżyć się z nim i umieć oryentować się względem rozmaitych jego potrzeb; wtenczas potrafi on należycie stawiać socjalno-ekonomiczne kwestye i dzięki swej wiedzy jasno je rozwiązywać. Po takim gruntownem przygotowaniu powinien socjalista iść między lud, sam stać się robotnikiem lub chłopem i przysposabiać towarzyszy do ruchu“. (Alfons Thun: *Historja ruchu rewolucyjnego w Rosyi*).

Kto wie, czy ten właśnie punkt wymagań, to żądanie, by nauczyciele ludu sami cokolwiek umieli, czy to żądanie nie zmobilizowało ostatecznie nieprzyjaciół jego partyjnych. Nie zamilkła jeszcze polemika Ławrowa z Bakuninem, gdy wśród tej samej emigracyi wystąpił przeciw redaktorowi *Wpieriodu* przeciwnik inny, znacznie jeszcze dotkliwszy, bo znacznie pospolitszy: Tkaczew, widoma głowa t. zw. jakobinizmu rosyjskiego. Tkaczew, wybitny agitator, a jeszcze zdolniejszy typ demagoga, umiał podkopać do reszty wpływ Ławrowa, tak, że gdy w r. 1873 rząd rosyjski zabronił poddanym uczęszczać do uniwersytetów szwajcarskich i kiedy cała fala rewolucjonizujących medyków i filozofów wróciła do ojczyzny, to na grunt miejscowy przeniosła przedewszystkiem zamięłowanie do idei Tkaczewa. Że jednak i wpływ ewolucjonizmu Ławrowa nie pozostał bez skutku, świadczą o tem zarówno pierwsze miesiące istnienia *Ziemi i Woli*, jak i stowa-

rzyszenie *Czornyj pieriediet*<sup>1)</sup>. W dziejach zaś ogólnych ruchu rewolucyjnego, starcia rewolucjonistów z bojowcami przynoszą moment zwrotny, w którym w tej lub owej formie czysta, wyłączna teoria zaczyna się przeobrażać w praktykę działania. Po okresach marzenia i literackości jest to wreszcie kształt trzeci, dalszy: realizacyi.

Podobną logikę rozwoju przeszedł rewolucjonizm rosyjski i w procesie zjednywania sobie liczebnych sił agitacyjnych.

Już na początku szkicu tego była mowa o tem, jak wyłącznie kastową, arystokratyczną nosił barwę spisek dekabrystów. Następny z kolei proces polityczny, proces Pietraszewców wykazuje już między oskarżonymi większość ludzi ze stanu trzeciego, młodych studentów i „z kupców“, artystów, młodych literatów. Po unicestwieniu agitacyi Pietraszewskiego rolę uprzyśpieszenia wśród mas idei wywrotowej bierze na siebie *Kotokoł* Hercena — i spełnia ją znakomicie, aż błyskotliwie. *Kotokoła* nie czytają podówczas w Rosyi li tylko analfabeci. — Bez wątpienia poczytnością *Kotokoła* kierowała nie w małej mierze tak sensacya jak i snobizm literacki; mimo to nie w setkach, lecz w tysiącach czytelników nawoływania Hercena, nawoływania Ogarewa wywalczyły sobie szczerych i przejętych prozelitów i gdy po historycznym haśle Hercena: „w narod!“ w kilkanaście lat później (r. 1877) odbywał się trzeci z kolei (po dekabrystach i Pietraszewcach) wielki sąd polityczny, sąd t. zw. pięćdziesięciu, — Rosya podziemna z poczuciem tryumfu *sui generis* obwieściła wiernym, iż na ławie oskarżonych zasiadł i kary Sybiru nie ominął — zwyczajny chłop-rolnik, niejaki Aleksiejew. „Nareszcie!“

Słynny rewolucjonista Stiepnia-krawczyńskij w swojej monografii procesu notuje doniosłość tego faktu:

„Oto rozegrał się proces pięćdziesięciu. Przed procesem tym rewolucjonistów znała tylko młodzież rosyjska. Społeczeństwo nie tylko ich nie znało bezpośrednio, ale nawet mało o nich słyszało; nie zajmowano się ani dążeniami, ani celami rewolucjonizmu. I oto na sądzie przed zadziwioną publicznością przesuwają się promienne postacie dziewcząt, które ze spokojnem spojrzeniem i z dziecinnie ufnym uśmiechem na ustach idą tam, skąd już niema powrotu, gdzie już niemasz nadziei — idą w katogę! Publiczność

<sup>1)</sup> Patrz w zeszycie wrześnieowym *Świata Słowiańskiego*, część I. niniejszego artykułu.

słyszy cudowną, jakby wonną od wiary i miłości przemowę Bardinówny; słyszy kształtną obronę Zdanowicza, w której z pod chłodnej i surowej dyalektyki myśliciela wyrywa się na zewnątrz namiętne przekonanie fanatyka. I gdy wreszcie zaskoczona tem, zadziwiona publiczność nie wie, co o tem myśleć, co o tem sądzić — naraz nad nią rozlega się potężne piorunowe słowo Piotra Aleksiejewa, chłopca, reprezentanta prawdziwego ludu, a w słowie jego słychać jakby głos samego tego milionogłowego żywiołu, który przyszłość nosi w łonie swoim, przyszłość: nieznaną, groźną, być może, że krwawą...<sup>1)</sup>

Z tej ekstazy, szczerzej, czy literackiej, monografa, można odgadnąć, jakim wyjątkowym faktem stawała się mowa Aleksiejewa dla ruchu agitatorskiego w Rosyi. I chociaż długie potem należało lata czekać na następcę Aleksiejewa, chociaż sam Aleksiejew „chłop-męczennik“, przeminął jako epizod, — statystyka rewolucyjna mogła się już wykazać efektowną zdobyczą i miała wszelkie prawo do dalszych nadziei. W osobie Aleksiejewa zamknął się wielokąt wszech-stanowy w rewolucyi, zakreślony w r. 1825 szczupłą linią wybranych....

\*

\*

\*

Z nazwiskiem Ławrowa wchodzi historia rewolucjonizmu rosyjskiego w okres socjalizmu. Pojęcie to zresztą nigdy w Rosyi nie odpowiadało ściśle analogicznemu zjawiskom w Europie zachodniej: zarówno w doktrynie, jak i w żywym ruchu. W pojęciach nie tylko tej obojętnej publiczności, o której wspomina Stiepiak-Krawczyński z powodu sądu nad 50-ma, ale nawet w przekonaniu nie jednego z podsądnych, agitatorów, socjalizm był poprostu synonimem rewolucjonizmu, a niejednokrotnie i pryncypialnej opozycji. Zresztą w Rosyi wszelka opozycja polityczna była już z prawa — rewolucjonizmem. Jak wiele przedkładano różnorodnej treści pod wyraz: „socjalizm“, świadczy najlepiej monografia Hercena o dekabrystach, w której spiskowi feudałowie nazwani są bez ogródki „zwolennikami socjalizmu“. W liście do Aleksandra II. Hercen nazywa siebie również „niepoprawnym socjalistą“. Dziś już i w nauce zawyrokowano stano-

<sup>1)</sup> Przemowa na sądzie Aleksiejewa miała istotnie zwartość riazimowskiej energii. Zakończenie jej brzmiało: .... „ale podniesie się żyłasta ręka milionów zapracowanego ludu — i jarzmo despotyzmu, owarowane bagnietami, rozsypie się w proch!“

wisko Hercena, ale jako „niepoprawnego anarchisty“. Bakunin i bakuniści niejednokrotnie, nawet zawsze, występowali pod nazwą socjalistów, zanim uchwały marksistów nie położyły nad nimi anathemy. Do tej pory zresztą dzielą Hercen z Bakuninem nieporozumienie powszechne; i Proudhona nazywano socjalistą, jak przedtem, (równoległe do dekabrystów), nazywano nim i księdza Ma bly.

Atoli i później, gdy na Zachodzie ustaliły się już kategorie teoryj socjalno-politycznych, rewolucjonizm rosyjski mało dbał o ścisłe rozróżnianie granic pojęciowych. Niemało na to wpływał ów wielokrotnie wyżej wspomniany instykt psychorasy, który na całej rozciągłości dziejowej przepajał wszelką akcję czy to myślową, czy czynną, elementem wydatnego nihilizmu, czy zmodyfikowanego: „Vive la mort!“, okrzyku bez troski o cel i praktyczność. Socjalizm rosyjski zawsze wykazywał z tego powodu skłonność do „uproszczeń“ anarchistycznych. Anarchizm rodzi się jakby wraz z Rosyaninem: — socjalizm nawiedza go dopiero z biegiem odczytania, z biegiem „poczucia postępu“. Nawet sam Ławrow nie daje ze siebie czystego typu socjalisty, bo choć on pierwszy na gruncie swojej nacyi postawił supremację walki socjal-ekonomicznej, chociaż on pierwszy usystematyzował materiał uczuciowo-literacki Czernyszewskiego i agitacyjno-statystyczny Flerowskiego, pierwszy ustanowił niejako zasadę działania socjalistycznego, to jednakże i on wykazywał tendencję ku anarchistycznym zasadom Bakunina. Następcy Ławrowa poszli jeszcze wyraźniej w kierunku „usłowiańszczenia socjalizmu“. Zetknięwszy się w ojczyźnie z realnym gruntem pracy, dojrzeli konieczność zmodyfikowania i sposobu propagandy i haseł do wzorów „narodnickich“ z epoki przed-ławrowskiej. Przestroga Bakunina pod ich adresem wypisana: „nie przejdziecie w waszej pracy poza wstęp“ — okazała się prawie w całej rozległości słuszną. Socjalizowanie chłopą pozostawało mrzonką. Raz po raz fala „socjalnie myślących“ agitatorów przechodziła na wiarę narodników-anarchistów („bakunistów“, „tkaczewców“, „narodniowolców“), by ustąpić pola nowemu przyływowi optymizmu socjalistycznego. W każdym roku działania na wyłomach rozwiązanych złudzeń stają nowe wiary do walki nie tylko z rządem, ale i ze swymi „współbraćmi w rewolucyoniźmie“. Rozgrywają się namiętne szermierki haseł między narodnikami a socjalistami

w sprawach, praktycznie patrząc, zupełnie utopijnych, jeżeli się weźmie pod uwagę epokę 1880—1900 i nawet — 1904.

Z walk i sporów wzajemnych pozostawał jednak osad pozytywny: przeświadczenie trwałe, iż punktem ciężkości wszelkiej agitacyi musi pozostać sprawa rolna, wogóle wieś. Niezależnie od teoryj maksymalnych, na ten podstawowy pogląd godziły się wszystkie odcienie partyj podziemnych — i to było jakby instynktem zachowawczym wywrotu rosyjskiego.

Że na tle sielskiem agitacja rewolucyjna, do tego: agitacja rosyjska, przybierała cechy bardzo a bardzo urozmaicone — i dla Europejczyka co najmniej cudaczne, o tem wątpić nie należy. Zapewnienie Bakunina, iż chłop rosyjski jest już urodzonym rewolucjonistą, to zapewnienie, przyświecające każdemu nowicuszowi propagandy, znikało szybko przy zetknięciu z rzeczywistością; za to coraz niezłomniej wyrastał aksyomat o carze a prawosławiu, jako podstawowych węglach wiary chłopskiej.

Dopóki muzykowi jarosławskiej czy innej gubernii ów „mołodoj czełowiek“ z miasta wkładał w głowę: „ziemia powinna należeć do tego, kto ją własnoręcznie obrabia“, dopóty pocziwy kmiotek ani na chwilę nie przestawał go aprobować:

— Mołodiec!

Gdy „mołodoj czełowiek“ wyjmował z zanadrza manifest Michajłowa z r. 1861, by odczytać punkt 7-my żądań: „chcemy, by ziemia należała nie do osób, lecz do społeczności“; — lub gdy dla większej wagi argumentu odrecytował mu postanowienie „Mołodoj Rossii“ z r. 1862:

„Każdy ze sfederowanych krajów, na jakie powinno się podzielić dzisiejsze imperyum, ma się składać z komun rolnych, których członkowie wszyscy bez wyjątku korzystają z praw jednakowych“.

— wówczas przyszły dziedzic powtórných nadziei nie przestawał potakiwać głową, aczkolwiek z labiryntu obcych słów wytłómaczał sobie na swój język taką dedukcyę:

— Ani chybić, tylko to znaczy, że ziemi dostaniemy dużo i za darmo.

Gdy jednak „mołodoj czełowiek“, zachęcony powodzeniem, przechodził do zagadnień ostatecznych, gdy zaczął przekładać, iż, by dostać ziemię, należy usunąć cara, wówczas powolny słuchacz albo chwycił za kłonicę i nadwyręzał „mołodogo czełowieka“, albo poprostu denuncyował go przed uradnikiem, zależnie od temperamentu.



Toteż bardziej doświadczeni narodnicy nie odkrywali nigdy kart przed uświadamianym włościaninem. Przeciwnie, starali się dochodzić do celu możliwie okólnym torem świadomości. Nie zawsze też wspominali, że postulatem korzystania z ziemi ma być własnoręczny trud obrabiania jej. Ten sam Tkaczew, który w boju teoretyzmem odniósł nad filozofem Ławrowem takie świetne zwycięstwo, wypisał w jednym z pisemek ludowych następujący obraz przyszłości kolektywistycznej:

„...wesołe życie będzie miał chłop wtedy: worek jego pełen będzie czerwieńców, nie kopiejek; będzie miał bydła, ile tylko zapragnie, będzie jadł ciastka, a od niego samego zależeć będzie, co robić: jeść, czy wyciągać się na piecu“.

Nie w mniejszej mierze mistyfikowano łatwowierność sielską i w stosunku chłopca do samoderżawia. Pod tym względem sprawa niejakiego Stefanowicza daje tak jaskrawy przykład, że choć w krótkości streszczamy jej przebieg.

W powiecie czechryńskim, w jednej ze wsi powstał spór agrarny między dworem a zagrodnikami. W konsekwencji prawnej, kilku chłopów, inicjatorów zbrojnego buntu, czy też zwykłych awanturników, zasądzono na karę więzienną. Uwięzieni przepędzali czas kary w celi wspólnej ze wspomnianym już Stefanowiczem. Zręczny agitator, sprawny psycholog, Stefanowicz domyślił się w swoich współwięźniach podatnego materiału. Przedstawił im się za chłopca z chersońskiej gubernii, zapewnił ich o sprawiedliwości ich sporu i wreszcie ofiarował się po odbyciu kary iść choćby piechotą do Petersburga z petycją do cara. Z ogromną trudnością udało mu się zwalczyć w nich nieufność ku sobie, potem jednak nastąpiła pomiędzy nimi zupełna zgoda, a przy rozstaniu w lutym 1876 r. żegnano go z nieskończonymi błogosławieństwami i modłami. Dopiero w listopadzie zjawił się z powrotem i przyniósł im dwa dokumenty (naturalnie sfalszowane). Jeden był wspaniale wydrukowanym najwyższym ukazem (!), zawierającym rozkaz, żeby chłopcy utworzyli tajne stowarzyszenie, mające na celu zbrojne powstanie przeciwko szlachcie, urzędnikom, popom i wielkim książętom, którzy od 1861 r. przeszkadzają carowi nadać wiernym włościanom nietylko wolność, ale całą ziemię. Następnie dana była ustawa dla tego stowarzyszenia, na mocy której członkowie muszą złożyć przysięgę i płacić do kasy po 5 kop. na miesiąc; 25 członków

obiera starszego, a 20 starszych hetmana, który powinien utrzymać stosunki z komisarzem cesarskim, za jakiego podał się sam Stefanowicz: na niego włożony był obowiązek przewodniczenia związkowi, a w razie śmierci cesarza doprowadzenie do końca sprawy wyzwolenia włościan.

Akt odczytania ukazu odbywał Stefanowicz z pompą isticie teatralną.

W nocy zebrali się ludzie w stepie na kurhanie i przy świetle latarni odczytano treść ukazu i ustawy; następnie złożono przysięgę. Ruch wzmógł się do takiego stopnia, że stowarzyszenie wzrosło do 600 członków, którzy po większej części łudzili się nadzieją otrzymania od cara wolności i ziemi. Zapal ogarnął zebranych tak wielki, że gromada młodszych spiskowych pobiegła natychmiast do kowala, by kosy przekuć na sztorc. Starsi i hetman uradzili zaś wszelkie dochody z datków obracać na zakupno pik i palnej broni.

Sprawa, jak łatwo przewidzieć, zakończyła się smutnie. Tajemnica ostatecznie wyszła na jaw raczej dzięki pijaństwu chłopów. Sam „hetman“ mianowicie przywłaszczył sobie pieniądze, a dwóch posłańców, przez których Stefanowicz zawiadamiał o tem starszych, upiło się po drodze i przed żołnierzem, w zamiarze wciągnięcia go do związku, wydało całą organizację. W sierpniu uwięziono koło 900 członków, a 4 września 1877 r. i Stefanowicza z dwoma jego pomocnikami; udało się im jednak uciec z więzienia, tak, że przed sądem stanęli sami tylko włościanie.

„Ten charakterystyczny manewr agitatorski bardzo przypomina fałszywe manifesty i odezwy w imieniu cara, jakie niejednokrotnie po 1861 r. rozpowszechniali socjaliści; teraz, jak i przed tem, mistyfikowano „lud“, który chciano wyzwolić, a w spisku Nieczajewa — nawet towarzyszy. Charakterystyczniejszym jest jeszcze, że Stefanowicz nie mógł obejść się bez nadużycia carskiego imienia; tylko dzięki autorytetowi cara, udało mu się połączyć chłopów w związek tajemny; w roli ajenta komitetu socjalistycznego z pewnościąby tego nie dokonał. Redakcja *Czornawo pieriedieta* ani jednym słowem nie zganiała użytego w danym razie oszukaństwa i krzywoprzysięstwa, tylko odwoływanie się do carskiego autorytetu uważała za rzecz niewłaściwą,

usprawiedliwiła jednak i to na zasadzie, że ostatecznie chodziło tu o jego zachwianie". (!!)) (Alfons Thun: *Ibid.*).

Sprawa czechryńska, sumienie Stefanowicza i stanowisko organów rewolucyjnych, dają w łączności jaskrawy przykład, jak nie tylko konkretne czyny, ale nawet teoria podziemna w Rosji przesiąkła swem nihilistycznym „naplewat!” w poglądzie na obowiązek i na granice dozwolonej agitacji. Między „wolno” a „nie wolno” nie odczuwano różnicy. Temu stanowi rzeczy dopomagała znakomicie tajność haseł opozycyjnych, narażona organicznie w ciemności rozwoju na ślepotę nie tylko polityczną, ale i etyczną. Niemniej od tego wpływał na nie i duch prawnoczy bezprawno-polityczny, jaki ze średniowiecza już do naszych czasów wysnuwała w sobie historia Rosji rządowej; i w niej też zakorzeniła się odwieczna zasada: „precz z prawem!” Synem pierwotnym historii swojego kraju jest Krapotkin, gdy głosi wojnę kodeksowi.

Sprawa czechryńska wykazuje też w rozwoju swym psychicznym, jak ani jeden z ważniejszych etapów rewolucyjnych nie przemijał bez echa w późniejszych objawach haseł wywrotowych. Mimo ciągłej ratami przez rząd zadawanej śmierci, mimo sporadyczności kolejnego odnawiania, ruch podziemny zachowuje stałe obcowanie z duchami swojej przeszłości. W tej fanatycznej pogoni ku ostatecznemu zadaniu, na przelaj przez wszystkie względy moralne i życiowe, można odnaleźć nie tylko pokrewne-groźnego Nieczajewa, ale w dalekich analogiach odszukać i stalową decyzję Pestela.

A gdy się równocześnie rzuci okiem na wagę, jaką najzdolniejszy na swój czas agitator — był nim bez sporu Stefanowicz — przywiązywał do buntu wiejskiego, czynu choćby tak tylko „rewolucyjnego” wśród chłopów, to trudno nie dostrzedz, iż w tym poszczególnym wypadku odbiła się, jak w zwierciadle, powszechna tęsknota podziemi rosyjskich; odbiło się niecierpliwe spojrzenie, zwrócone stale od 1815 r. na kwestyę agrarną, jako rdzeń zagadnienia rewolucyjnego.

„Podziemcy” wszelkich odcieni, anarchiści i socjaliści, bojowcy i ewolucyoniści, antagoniści przeciwnych taktyk, zgodnie jednak nie przeoczyli faktu, iż poza „asocjacyami robotniczo-rolnymi”, „komunami antonomicznymi” i t. d. — program ich musi w większości postulatów ogarniać żądania agrarne, choćby chwilowo sprzeczne z naczelną ideą Marksa, czy naczelną ideą

Bakunina. Począwszy od krótkiego a złowrogiego już w dźwięku przykazania Nieczajewa: „chotim mużickoj rewolucyi“, a skończywszy na narodniczestwie „Ziemli i woli“, które opiewa wyraźnie, że „zagadnienie fabryczne pozostawia w cieniu“; wszystkie poszczególne związki tajne: „Mołodaja Rossija“, „Wielikorus“, „Narodnoje dieło“, „Narodnaja wola“ nie mówiąc już o „Czornem Pierediele“ — zaczynają swoje dezyderata i kończą je na sprawie ziemi oraz chłopca.

I w zbiorze materyałów do historii ruchów tajnych w Rosyi — Burcewa — dopiero pod datą r. 1894 spotykamy program partyi, która nosi nazwę „Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej“, a w programie tym po raz pierwszy niema ani słowa o kwestyi socyalno-agrarnej.

Do jakiego zaś stopnia ono „poczucie agrarne“ bogate było w uzasadnienie historyczne i w uzasadnienie rosyjskie, świadczy o tem najwymowniej postulat rolny b. Dumy.

\* \* \*

Wypadki roku 1895, owo konstytucyjne, choć chwilowe zwycięstwo Rosyi nad rządem, zdawałoby się, obrócić w niwecz twierdzenie o jasnowidztwie Pestela:

— Bez rozwiązanja kwestyi rolnej niema mowy o rewolucyi.

Obracają pozornie w niwecz, bo ważnego bądźcobądź czynu rewolucyjnego dokonały w r. 1905 wszystkie warstwy narodu, oprócz chłopów.

A więc wszelkie wysiłki „narodniczeskie“ w ruchu podziemnym zdradzały mylny instynkt pracowników? Więc w społeczeństwie, gdzie 85% ludności przypada na warstwę chłopską, można jednak stwarzać dzieje bez chłopca? Jeżeli ktokolwiek odpowie na nasze pytanie: tak!, to będzie miał słuszność, o ile tylko utrzymywać zechce, iż Rosya dzisiejsza stoi u schyłku, a nie u wstępu wydarzeń rewolucyjnych.

Zdaniem naszym zaś wstęp jeszcze się może i nie zaczął.

„Od morza Białego po Ural i Azow spi wielkolud-chłop z butelką siwuchy w dłoni“, pisał o tłumie wiejskim Bakunin. Wielkolud ten zasnął jeszcze w wieku XII., w XIII. Z epoki suzdalskiej nie przeniosła go żadna siła do epoki nawet piotrowej. To średniowiecze, przechowane aż do naszego wieku. „Spi olbrzym-wielkolud rosyjski z butelką siwuchy w dłoni!“ A trudno

przypuścić, by się nigdy nie obudził. A wtedy, w chwili przebudzenia, kogo przybije do ziemi sennym ruchem nadludzkiej ręki — kto przewidzieć może? To tylko pewne — i na to się wszyscy zgadzają: — uderzenie to zdystansuje swoją siłą wszelkie inne odruchy podobnego kalibru. Czy się już nie zaczyna budzić?

A gdy nadejdzie ta jego godzina, wtedy kto wie, czy prawodawstwo Pestela o terrorze i ziemi — nie znajdzie w nim bezwiednego a ostatecznego wykonawcy.

*Adam Grzymała-Siedlecki.*

---

## POLITYCZNE ZNACZENIE MORAW.

---

Za mało jest stosunków pomiędzy Polakami a Czechami, jak na tak blizkie sąsiedztwo narodu czeskiego z obecnem ogniskiem naszego życia kulturalnego i politycznego, z Krakowem. W cztery godziny jazdy z pod Wawelu stajemy na ziemi czeskiej; przejeżdżamy rzekę Ostrawicę, mijamy granicę śląską i jesteśmy na Morawach. Taka bliskość musiałaby wytworzyć wielkie ożywienie wzajemnych stosunków, jak tego pragną obie strony, gdyby tylko sprawa była należycie zorganizowana. Organizację poznaje się po szczegółach, a mianowicie po celowem ich urządzeniu i wyzyskaniu. Otóż w stosunkach polsko-czeskich uderza ten szczegół, że poblizze Moraw nie jest wyzyskane w Krakowie, ani też na Morawach poblizze Krakowa. Świadczy to o tem, że stosunki dwóch narodów są zorganizowane nieroztropnie, a przez to też wydatność ich polityczna jest — jak wszyscy to uznać musimy — wcale nieznaczna.

Polak, myśląc o Czechach, ma zawsze na myśli Pragę — (tę Pragę, tak oddaloną i nie połączoną dogodną komunikacją z żadnem znaczniejszem miastem polskiem) — i „Czechy właściwe“, czyli (jak sami Czesi mawiają coraz częściej) Koronę, kraj bliższy Wielkopolski, niż Małopolski i nietylko geograficznie bliższy. Kto wie, czy stosunki z Czechami nie przyniosłyby więcej owoców dla obopólnej korzyści, gdyby mogli kierować nimi Wielkopolanie, gdyby Poznań stał na czele naszego życia narodowego? Ale okoliczności tak się złożyły, że rola ta przy

padła Krakowowi, a choćby jutro przeszła na ukochaną naszą Warszawę, dział czeski naszej polityki pozostałby i tak nadal przy Krakowie. Pomiędzy Polakiem z pod Krakowa a Czechem z pod Pragi zachodzą zaś zbyt wielkie różnice usposobienia i obyczaju, żeby stosunki wzajemne mogły nabrać cech szczerzej serdeczności bez dłuższego wzajemnego przyzwyczajania się do siebie. A do tego trzebaby, żeby było dużo sposobności do oswojenia się ze sobą wzajemnie, czemu jednak zawadza odległość. Z Pragi do Krakowa — to już nie wycieczka, ale cała podróż i do tego dosyć powikłana, dzięki niedogodnym „połączeniom“ kolejowym. A gdy jeden z nas zawita do drugiego, doznaje, za pierwszym pobylem, zawsze wrażenia, że różnice są pomiędzy nami większe, niż przypuszczał. O kilkakrotną zaś taką podróż nie tak łatwo; za daleko.

A tymczasem o cztery godziny jazdy z Krakowa mamy Morawy, kraj tak samo czeski, jak Korona, z ludnością bez porównania podobniejszą do polskiego typu, a zwłaszcza do małopolskiego. Stwierdzamy też, że wszyscy Polacy, którzy mieli sposobność poznać Morawy, rozplývają się z reguły w pochwałach, bywają z wycieczki nadzwyczaj zadowoleni i wyrażają się, że to „kraj serdeczny“, w którym czuli się zupełnie, „jak w domu“, dodając zazwyczaj, że „to zupełnie co innego, niż w Czechach“ (właściwych) i zachodzą w głowę, co za przyczyna tego zjawiska. Można się nasłuchać nieraz zabawnych hipotez z tego powodu, ale rzecz jest bardzo prosta:

Typ polski, słabnąc co do swych cech na zachód od początkowego biegu Wisły, przechodzi nieznacznie w typ czeski, tak nieznacznie, że dla filologów sprawa granicy etnograficznej pomiędzy nami jest (i będzie zawsze) sporną. Już na niewątpliwie morawskim terytorium roi się jeszcze mowa od polonizmów i o kilka mil od granicy słycać jeszcze nasze ł. Pomiędzy polszczyzną z pod Krakowa a czeszczyną z pod Pragi jest cała gama dyalektologiczna, znana zresztą dobrze filologom. A podobnie ma się rzecz ze zwyczajem i obyczajem i z tem, co w stosunkach ludzkich jest tak ważne, t. j. z usposobieniem. Morawianie są nam pod każdym a każdym względem bliżsi od czeskich Koroniarzy, co wyjaśnia się samą bliższością geograficzną w połączeniu z łagodnym, stopniowym przechodzeniem jednego typu narodowego w drugi.

Dodajmy, że Morawy są z jednej strony znacznie mniej przemysłowe od Korony, a bardziej rolnicze; z drugiej zaś strony

są one katolickie, tak, że w oczach czeskiego Koroniarza uchodzą za krainę „wstrętnie klerykalną“ — a wytłumaczy się łatwo zagadka, dlaczego nam na Morawach jakoś bardziej swojsko, niż wśród zachodnich Czechów, w krainie „kramarzy i husytów“.

Co prawda, to nie grzech i najlepiej wyznać od razu, że nie jedno w Czechach jest lepsze, niż na Morawach, ale cóż z tego, skoro nam Morawy i tak sympatyczniejsze? może też właśnie i dlatego, że życie nie jest wśród Morawian tak intensywne i że zdają się oni mieć więcej czasu, podobniejsi w tem rzeczywiście do Polaków, niż do swych rodaków z Korony. Ale czyż może być lepszy dowód „duchowego powinowactwa“, jak sympatya nie tylko dla zalet, ale nawet dla wad? Czeski Koroniarz nie posiada ani polskich zalet, ani polskich wad; i jedno i drugie ma zgoła odrębne, w niczem nie przypominając polskiego typu. Morawianin ma zalety na pół polskie, na pół czeskie — to znaczy bardzo wiele dla wzajemnych sympatyj w życiu i pożyciu; ale jeszcze więcej oddziaływa to, że niema on zgoła wad zachodniego Czecha. Wiadomo, że cudze wady rażą bardzo. Czeski Koroniarz zraża się do nas łatwo z powodu naszych wad, podobnie, jak my do niego, bo zanim zdołamy ocenić jego zalety, rażą nas zaraz na początku jego wady. Nie zachodzi zaś nic podobnego przy Morawianach; nic nas do nich nie zraża i czujemy się wśród nich „jak w domu“. I oni są nam pod tym względem nadzwyczaj wzajemni. W Galicyi jest sporo Czechów: Koroniarz czeski tęskni zazwyczaj za krajem i marzy o tem, żeby, dorobiwszy się, wyrwać się z pośród nas; Morawianin pozostaje zazwyczaj, bo mu u nas swojsko i przywiązuje się do nas. Ogół nasz ma od dawien to przekonanie, że „Morawiec lepszy od Czecha“. Pytanie, kto „lepszy“, jest oczywiście bezzasadne najzupełniej, ale „Morawiec“ jest do nas podobniejszy. Z tem trzeba się liczyć, bo to może mieć wartość — nawet polityczną.

A teraz rzecz dziwna: z temi „sympatycznymi“ Morawami utrzymujemy stosunków jeszcze mniej, i to znacznie mniej „niż z mniej nam sympatycznymi“ Czechami z Korony!! Każde zetknięcie się z nimi ożywia nas, cieszy, pobudza do szczerej serdeczności; a jednak regularnych, stałych, pielęgnowanych systematycznie stosunków pomiędzy Krakowem a Morawą — niema zgoła.

I to da się wytłumaczyć w sposób całkiem prosty:

Przez „stosunki“ pomiędzy narodami rozumiemy tu oczywiście celową wymianę myśli ku poszukiwaniu wspólnych spo-

sobów dla obrony i utwierdzenia wspólnych interesów; o to tylko nam chodzi w tej chwili, a nie o nic innego. Stosunki tego rodzaju utrzymywać mogą tylko uświadomieni narodo-wo, czyli patryoci, kierować zaś nimi tylko patryotyczna intelli-gencya. Kiedy polscy patryoci zwrócili uwagę na Czechy XIX. stulecia, mogli byli znaleźć zorganizowaną czeską patryotyczną intelligencyę tylko w Koronie; na Morawach jeszcze jej nie było. Z Pragi, a nie z Ołomuńca, wychodziły też apele do Polaków.

Odrodzenie narodu czeskiego zaczęło się od Królestwa, a nie od margrabstwa. Świadomość narodowa rozpowszechniła się na Morawach znacznie później. Nie mogli tedy Polacy utrzymywać stosunków politycznych z Morawami, bo tam przez długie lata nie było tak dalece z kim porozumiewać się. Igno-rowało się po prostu Morawy, bo inaczej nawet być nie mogło — i stan ten przetrwał siłą bezwładności aż do naszych czasów.

Patryotyzm Moraw jest stosunkowo świeżej daty. Nie mówiąc o jednostkach, można twierdzić, że ogół ludności stał się tam patryotycznym dopiero w ostatnim pokoleniu. Nie trzeba być starym, żeby sobie przypomnieć Morawian, wypiera-jących się z całą stanowczością (a nawet z oburzeniem!) wszelkiej czeszczyzny; powiedzieć takiemu Morawianinowi, że jest Czechem, znaczyło tyle, co obrazić go!! Rząd austriacki przy-czyniał się długo skutecznie do cudacznego zaiste przekonania, że Morawianie są osobnym narodem!! Ale dziś należy to już do niepowrotnej przeszłości, a na pochwałę Moraw dodać jeszcze należy, że same wydawały patryotów, szerzących świadomość narodową na całą ziemię, aż do najbardziej zapadłych jej kątów. Można powiedzieć, że Morawy później wprawdzie odrodziły się narodo-wo, ale dokonały tego same, niemal wyłącznie własnymi siłami; rzeczywiście bowiem, Koroniarze czescy nie bardzo tro-szczyli się o margrabstwo.

I dziś jeszcze za mało dbają o Morawy, a traktują je za-wsze trochę z góry, jakby coś gorszego, drugorzędnego. Niema w tem złej woli; bynajmniej. Wynika to z ogromnego centra-lizmu, panującego w życiu duchowem czeskiem. Stolica — Praga — jest stolicą aż z a n a d t o i zajmuje wobec prowincyi stanowisko podobne, jak Paryż wobec Francyi; całe Morawy są wobec tego prowincją i do tego „głęboką“, jako odległe od Pragi.

Dalszy rozwój narodu czeskiego wymaga koniecznie pe-wnej decentralizacji, równorzędności moralnej Moraw z Koroną,



a pożądanem to jest zwłaszcza dla piśmiennictwa, któremu zbytnia przewaga Pragi daje się coraz bardziej we znaki. Przeprowadzić tę poprawę stosunków będzie rzeczą przyszłego czeskiego uniwersytetu na Morawach.

Stosunki nasze polityczne z Czechami, ograniczone z dawnych lat do Korony, utrzymują się nadal w tem ograniczeniu samą siłą bezwładności niejako — jak już powiedziano — a to tem bardziej, że podlegamy pewnej sugestyi co do Moraw, wywieranej na nas (choćby nieświadomie i mimowoli) przez „Prażan“.

Ograniczenie to jest zarazem ogromnem utrudnieniem w stosunkach polsko-czeskich. Ułożą się one niezawodnie inaczej po pewnym czasie, skoro tylko powiemy sobie, że dążąc do bliższych stosunków z narodem czeskim, organizujemy je w ten sposób, że mamy na myśli przedewszystkiem styczność z Morawami.

A o tę styczność nie tylko łatwiej, ale — co najważniejsza — gotowe są do niej naturalne podstawy, dane z góry, dostarczone przez okoliczności. Związek Krakowa z Pragą musi mieć z konieczności cechę ideologiczną, podczas gdy związek z Bernem i Ołomuńcem możnaby oprzeć na bardzo konkretnych łącznikach, a skoro zachodzi obok tego wzajemna sympatya, czegoż chcieć więcej?

Morawy są powołane do tego, żeby wytworzyć naprawdę przyjaźń czesko-polską i położyć trwałe podwaliny do oczekującej nas w przyszłości wielkiej wspólnej akcji politycznej.

Przyjaźń wyrabia się na tle politycznem natenczas, gdy obie strony mają jakie wspólne sprawy do załatwienia i załatwią je ku obopólnej korzyści. Nie jest rzeczą krótkiego artykułu wyczerpać tę kwestyę w zastosowaniu do Moraw i Galicyi (będzie też jeszcze dosyć sposobności powracać do tego tematu), ale rzućmy tylko okiem na to, co najbliższe, co nie wymaga głębszych rozstrząsań, co jest wiadome każdemu czytelnikowi gazet:

Kolej żelazna wiedeńsko-krakowska (zwana „północną“), jej upaństwowienie, status urzędniczy, taryfy i t. d., jest pierwszorzędną sprawą morawsko-galicyjską. — Nasze polskie zagłębie górnicze rozszerza się ku południowi aż na granicę morawską. W okolicy Morawskiej Ostrawy znajduje zarobek tysiące naszego ludu. Na terytorjum morawskim posiadamy polskie szkolnictwo i polskie dziennikarstwo. — Odniemczenie Śląska, sprawa pol

sko-czeska, jest bezpośrednio sprawą galicyjsko-morawską. Zdobycie sobie dostępu do arcyksiążęcej „Kamery“, do jej fabryk i ekonomij, jest bezpośrednim interesem agronomów i inżynierów z Galicyi i z Moraw. Sądownictwo i poczta śląskie podlegają naczelnym władzom w Bernie, stolicy Moraw, o którą toczy się właśnie bój podobny do staczanego poprzednio o Pragę. Staro-austriacka biurokracja berneńska winna być złamaną z poparciem polskich polityków, ażebyśmy mieli wolniejsze ręce na Ślązku. Spór polsko-czeski na Ślązku <sup>1)</sup> będzie się jątrzył coraz bardziej, póki będziemy się w tej sprawie oglądać na Pragę, która i tak nie może tu mieć żadnego a żadnego wpływu. Ciara pecta będą mogły stanąć dopiero wówczas, jeżeli się będą o to układać z nami Morawianie, do czego należy też dążyć energicznie. Tylko Morawianie, a nie Czesi wogóle mogą mieć interes w tem, żeby utrzymać na Ślązku dobre stosunki. Politykowanie z czeskimi Koroniarzami wogóle nie na wiele się przyda, czy w tym, czy w jakimkolwiek innym wypadku, bo dosyć trudno o sposobność, przy której moglibyśmy sobie konkretnie pomagać lub szkodzić. Rzadko kiedy mamy się wzajemnie za co chwycić, podczas gdy z Morawianami takiej wzajemnej zależności jest już wiele, a będzie jeszcze więcej i to niebawem, w miarę dojrzewania sprawy śląskiej i (równoczesność dogodna) rozmaitych narodowych postulatów na Morawach, z którymi Czesi wystąpią wobec rządu centralnego.

Z zachodnimi ziemiami czeskimi łączą nas nieuchwytnie wspomnienia, pragnienia i żale, podczas gdy ze wschodnimi, z Morawami, możemy stanąć oko w oko.

Nie sentymentalizm słowiański uprawiamy, lecz politykę. Powiedzmyż tedy bez ogródki, że wobec Moraw mogą w razie różnicy interesów zarysować się sprzeczności jeszcze ostrzej, niż wobec Czech, wziętych ogółem, w całości. Ale one zarysują się za to jasno, a polityk realny w tem właśnie winien upatrywać korzyść, a nie w ckliwo-sentymentalnej „zgodliwości“. Taka nie-szczera zgodliwość jest prostą drogą do zawiści i nienawiści, podczas gdy otwarte postawienie kwestyi, po męsku, jasno i bez wykrętów, bywa początkiem prawdziwej zgody. Nasuwa się przykład z doby, którą właśnie przeżywamy: Ile nieprzyjaźni położyły dzieje pomiędzy Polską a Rosyą, wie każdy; a jednak nie

<sup>1)</sup> Zob. o tej sprawie artykuł osobny w Nrze wrześnieowym 1905 r. Świat Słowiański. — Nr. 23.

byłoby większej przyjaźni nad polsko-rosyjską, gdyby Rosya była się stała istotnie konstytucyjną i uznała równouprawnienie narodowe. Spór czesko-polski na Śląsku jest drobnostką wobec tego, co mieliśmy i mamy<sup>1)</sup> z Rosją. Jasne określenie wzajemnych naszych dążeń i żądań na Śląsku musi się zakończyć kompromisem, a wcale nie trudno będzie o taki, który nikomu krzywdy nie wyrządzi. Ale nie w Pradze układać się o to, bo nie tam miejsce do określenia rzeczy.

Tak tedy nawet to, co stanowi punkt „drażliwy“, stanie się pomostem do ścisłego sojuszu politycznego, jeżeli wysuniemy Morawy na czoło stosunków polsko-czeskich i w ten sposób wprowadzimy w nie — po raz pierwszy — pewną organizację.

Stosunki bez konkretnych interesów pozostaną zawsze stosunkami problematycznymi. Interesy zaś, choćby największe i najdonioślejsze, lecz wymagające długiego czasu do urzeczywistnienia, nie są zrozumiałe dla ogółu, bo im brak owej „aktualności“, która jest czarem miernot. Trudno... tylko dla filozofów jest wszystko aktualnem. Ale pomiędzy Galicyą a Morawami jest dosyć spraw namacalnie „aktualnych“ i grzechem doprawdy było, że tego dotychczas nie wyzyskiwano należycie ani z polskiej, ani z czeskiej strony.

Te „aktualności“ nauczą nas razem się krzątać, razem chodzić i poznawać coraz dokładniej nasze dalsze interesy, z którymi one pośrednio się wiążą. Jeżeli nam się uda załatwić wspólnemi zabiegami pomyślnie to i owo z interesów bliższych, przybliżą się przez to samo i te, które uważa się za dalsze, znajdzie się ochota przyjrzenia się im i w końcu zabrania się do nich. Od łatwiejszych rzeczy przechodzić należy do trudniejszych.

Czesi wyrzekają, że nie można się doczekać żadnej wspólnej akcji słowiańskiej, n. p. w parlamencie wiedeńskim. Biadania słuszne, zgodne z rzeczywistością, ale próżne, bo posłowie nasi i wasi, i ci i owi ze Słowian, rzadko kiedy wiedzą, o co właściwie każdemu z nas chodzi i tak niejedyn interes słowiański przechodzi niedostrzeżony nawet zgoła. Niema złej woli, a nawet nie brak dobrej woli, ale brak znanstwa przedmiotu. Zadanie wspólnej akcji jest dla posłów słowiańskich po prostu

<sup>1)</sup> „Mamy“ — bo konstytucji niema i ucisk narodowy trwa nadal; język polski wykluczony ciągle ze szkół publicznych, sądów i urzędów.

za trudnem jeszcze. Muszą się wprawiać stopniowo na sprawach tego rodzaju, jak n. p. interesy morawsko-galicyjskie.

Należyte uchwycenie tych interesów może mieć skutki daleko sięgające dla dobra nie tylko Polaków i Czechów, ale całej sprawy słowiańskiej, jako wstęp do dalszej akcji i wyborna do niej szkoła. A przez to samo zyskują Morawy pierwszorzędne stanowisko polityczne w stosunkach nie tylko polsko-czeskich, ale wobec idei słowiańskiej wogóle.

Czy pojmą to stanowisko i rozumieją swą misję w Słowiańszczyźnie? My jesteśmy odpowiedzialni za siebie i tej własnej odpowiedzialności pilnujemy; bywa to nieraz najlepszym sposobem pociągnięcia za sobą drugiej strony.

*Felix Koneczny.*



## Przegląd prasy słowiańskiej.

Z prasy **ruskiej** nie mamy w tym miesiącu nic znamienego do zaznaczenia. Wszystko, co już był Galicyjska prasa żyje wyłącznie niemal pisaniem o Polakach, tj. wypisywaniem na Polaków. Przykre, bardzo przykre refleksje wzbudza ta bierność prasy; sami od siebie nie dają własnemu społeczeństwu... nic. Pisano wiele o strejkach, o polskich adresach na urzędowych kopertach, o szkołach i uniwersytecie. Ale napróżno szukamy jakiegoś własnego ruskiego projektu, jak zabrać się do poprawy stosunków agrarnych w Galicyi, jak dojść do porozumienia w sprawach manipulacji biurowej, jak powiększyć fundusze szkolne krajowe, w jaki sposób wydobyć z Wiednia środki, któreby usunęły przeraźliwe przepętnienie galicyjskich szkół średnich i jakim sposobem wydusić na rządzie założenie nowych uniwersytetów nie-niemieckich.

Jeżeli gdzie na świecie warto być politykiem, to na Rusi Czerwonej. Spokojne życie, nie trzeba sobie nad niczem łamać głowy. Pozostawia się sprawy przygodnemu ich biegowi i basta! Zasada nieinterwencji zdaje się być dogmatem czerwonoruskich przywódców politycznych. Od tego są Polacy, żeby sobie łamali głowę nad projektami w sprawach społecznych, a dla Rusina zupełnie to wystarczy: zajmie stanowisko przeciw i doda, że robi to z patriotyzmu. Obowiązuje reguła, że trzeba zawsze twierdzić przeciwie, niż twierdzą Polacy; wygoda wielka, uwalnia to od myślenia, od mozolnych studyów i wogóle od wszelkiej istotnej pracy; a stanowisko męża publicznego czyni synekurą popularności i taniego patriotyzmu. Doprawdy, z dwuletnich przeglądów gali-

cyjskiej prasy ruskiej odnosi się wrażenie smutnej jałowości. Czego Polak nie podniesie, tego Rusin nie dostrzeże, to dla niego nie istnieje.

Należałoby zwątpić o społeczeństwie ruskiem, gdyby nie pozostała pociecha w przypuszczeniu, że prasa ta nie jest należytem jego odzwierciedleniem.

Za kordonem począł wychodzić na nowo zawieszony chwilowo miesięcznik *Nowa Hromada*. W miejsce *Hromadskiej Dumki* wychodzi *Rada*.

F. K.

W bieżącym miesiącu odłożymy na stronę dzienniki rosyjskie, ponieważ odbijają się one dziś bardzo głośno na szpaltach codziennej prasy polskiej, zwrócimy natomiast uwagę czytelników na dwa ciekawe artykuły z poważnego *Moskiewskiego Jeżenedielnika*. Jeden z nich jest pióra księcia E. Trubeckiego, drugi prof. Zdziechowskiego.

W artykule p. t.: „Falowanie stojącej wody“ (Mertwaja Zyb') ks. Trubecki zastanawia się nad obecnem położeniem Rosyi i nabywa przekonania, że myślą się ci, którzy sądzą, jakoby w niej po dawnemu szalała burza rewolucyjna. W rzeczywistości niema tam ani ciszy, ani burzy, jest tylko lekkie falowanie stojącej wody. „Widzimy porozłączane fale, które toczą się bez kierunku i bez celu. Niewiadomo, jaki wiatr je pędzi i dokąd! Określonego wiatru wogóle nie wyczuwa się. Niema tego wspólnego dążenia, któreby zjednoczyło rozhukany żywioł. Faluje on prawem inercyi, i „nic na falach nie widać — ani drogi, ani brzegu, ani sensu“.

Wszystko kręci się w jakimś błędnem kole, nic się nie dzieje, coby było celowe i mądre. Szalonym represyom ze strony rządu odpowiadają również szalone i okrutne morderstwa, wywołujące z kolei nowe represye. Wskutek zerwania nici legalnego życia politycznego nie widzimy nic, oprócz tej krwawej i bezmyślnej orgii zemsty. „Wszystkie partie, jakby zamarły i pochowały się pod ziemię. Na scenie zostały tylko dwie, starające się wzajemnie wytepić: socyalni biurokraci i socyalni bandyci. Ci przeciwnicy pod każdym względem warci są siebie“.

„Ruch społeczny stracił jednolitość. Zamiast potężnego potoku, widzimy obecnie porozłączane, bezsilne fale stojącej wody. Wszędzie rozterki i zimna, bezsilna, apatyczna złość. „Związek trzydziestego października“, który na kilka miesięcy zginął bez wieści, odszukano wreszcie i oto „przywódca jego nie wie, co z nim robić: czy go rozdzielić na połowę, czy obciąć mu ogon, co go ciągnie na prawo, czy włączyć doń „odnowienie“, czy połączyć go za pomocą „odnowienia“.

„Partya „wolności ludu“ też ma ogon, który ugrzązł na lewo, i ciężar, co ją ciągnie do dna. Tu również są zarodki rozłamu i amputacya ogona wydaje się bądź konieczną, bądź niemożliwą.“

I w skrajnych partiach nie widać ani zgody, ani siły. Są one zmieszane działalnością socyalnych bandytów, z którymi nie chcą się utożsamiać i których się wypierają. Widocznie żadna partya rosyjska nie może się obyć bez szkaradnego ogona.

„Skoro tylko ludzie zejdą się razem i spróbują zorganizować partye, zaraz niewiadomo skąd wyrasta jej ogon i pozbawia partye jej ludzkiego wyglądu. A skoro tylko wyrośnie, partya staje się straszylłem i odstręcza

od siebie. Jest to przekleństwo naszego życia społecznego i przeszkoda do zjednoczenia, która stanowi źródło naszej słabości. Ogon wyrasta dlatego, że jest on w naszej krwi, więc żeby się go pozbyć, nie dosyć go odrąbać — trzeba się stać człowiekiem“.

Nie możemy się zjednoczyć, bo szukamy zjednoczenia tam, gdzie go znaleźć nie podobna — w sferze interesów skóry i zwierzęcych instynktów. Niema partii, któraby nie ugruntowywała swej taktyki na interesach czyjejkolwiek skóry, bez względu na to, czy jest to skóra burżuazyj, proletaryatu, lub włościaństwa. Na tem polega ten ogon, który ciągniemy za sobą.

Ruch społeczny zmylił drogę i zsunął się ze swych podstaw moralnych i oto dążącego podlega on rozbięciu. Nie można budować społeczeństwa na zwierzęcym, burżuazyjnym strachu i instynkcie samozachowawczym; ale nie można go budować i na chciwości, złości i uczuciu nienawiści zezwierzęciałego tłumu. Albowiem instynkty zwierzęce są tymi właśnie odśrodkowymi czynnikami, które rozrywają na sztuki organizm społeczny. Kto się do nich zwraca, ten buduje na piasku.

A tymczasem my zwracamy się tylko do nich. Zapomnieliśmy o najgłówniejszem: o człowieku i o jego godności.

Niema występku, którego by z jakichkolwiek „względów taktycznych“ nie przechrzczono na cnotę polityczną. Kradzież i rabunek nazywa się teraz „ekspropriacją“, podpalenie folwarku obywatelskiego mianuje się „bojkotem“, porubstwo nosi głośną nazwę „wolnej miłości“. Oddawać się rozpuście w języku współczesnym znaczy „urzczywistniać w sposób demonstracyjny swobodę stosunków płciowych“. I nawet chłopcy, przyłapani na kradzieży jabłek w cudzym ogrodzie, krzyczą: „Kwestya agrarna, kwestya agrarna!“ Do każdego szkaradziejstwa przyczepiono oddzielną etykietę polityczną, która je uniewinnia i upiększa.

A to obalenie etyki nie jest czemś przygodnem we współczesnem życiu społecznem: na niem opierają się najpopularniejsze, w kursie będące projekty społecznej przebudowy. Rachuba na zezwierzęcenie mas ludowych odgrywa w nich pierwszorzędną rolę. Żeby podburzyć lud przeciw władzy, niektórzy „przyjaciele“ zaostwiają jego apetyty, a następnie oddają mu na rozszarpanie cudzą własność i jeżeli trzeba — osobę.

Ale „rachuba“ okazuje się bardzo mylną. Można, rozumie się, doprowadzić ludzi do takiego okrucieństwa, przy którym stają się oni podobnymi do gromady zwierząt drapieżnych i jeżeli się im rzuci kawałek mięsa, to nie tylko rozszarpią mięso, ale przytem pozagryzają się sami wzajemnie. „Apetyty nie jednoczą, lecz rozłączają“. Toteż wszelkie próby oparcia rewolucji na rozruchach agrarnych nie udają się. Rozruchy te demoralizują lud. Po obrabowaniu obywateli chłopcy zwykle zaczynają rabować bogatszych z pomiędzy siebie, później tych, którzy nie przyjmowali udziału w rozruchach i t. d. Ruch agrarny nie może zjednoczyć ludu, bo wszyscy pragną jednego, mianowicie cudzej ziemi i wogóle cudzego mienia. Mienie to jest kością niezgody. Niesie ono śmierć każdemu, kto je posiadzie, bo go robi przedmiotem zazdrości i nienawiści.

Ostatecznie ruch włościański w Rosyi nosi na sobie piętno powszechnego społecznego ruchu rosyjskiego. Nie zlewa on się w jedną po-

teżną falę, nie jest on ani ciszą, ani burzą, tylko lekkim falowaniem stojącej wody. „Niech się strzegą ci, co rachuby swoje opierają na skórze. Dla skóry są obojętne wspólne interesy: pilnuje ona siebie i boi się bata. Gdy bat mocno uderzy, przestraszone zwierzęta pochowają się w norach, a głupia, bezmyślna, lecz uzbrojona w bat reakcja zostanie sama na scenie. Oczywiście panowanie jej będzie niedługie. Koniec końców ten, który ujął bat, od bata zginie. Ale co nam z tego, że fala reakcji jest martwa, skoro i wszystkie inne są martwe. Gdy fala ta zniknie, nie będziemy mieli czasu zapelnąć próżni, którą ona po sobie zostawi. Człowiek powinien odżyć i zatryumfować nad zwierzęciem. Wówczas dopiero przestanie nam rosnać ogon i Rosya będzie ocalona“.

Równie pesymistycznie zapatruje się na obecny stan w Rosyi i prof. Zdziechowski.

„Rosya — mówi on — doszła do tej fatalnej chwili swej historii, w której zawiązała się walka dwóch groźnych potęg, co wycisnęły wyraźne piętno na jej dziejach wewnętrznych zeszłego stulecia — dwóch nihilizmów: biurokratycznego i rewolucyjnego. W pierwszym instynkt państwowy wyrodził się w łupieski instynkt wszechwładnej samowoli, unicestwiający w sposób okrutny wszelką potęgę, jaka stoi na drodze. Ojczyzna dlań, to „śładkij pirog“ Szczedryna. Kierując się dewizą apres moi le déluge, nie odstąpi on od „piroga“, choćby przez to Rosya miała zginąć nazajutrz. Morze wydaje mu się nie głębszem, jak do kolan, prawo moralne nie stawia przeszkód: istniejąc dla słabych, nie obowiązuje ono silnych.

„Namiętna reakcja przeciw samowoli biurokratycznej, stanowiącej dla ludności zbyt ciężkie brzemie, zrodziła drugi rodzaj nihilizmu. Ideę państwową unicestwiła w nim chęć zburzenia istniejącego ustroju; rozważę polityczną zastąpiło mgliste marzenie o przyszłym wieku złotym. Położone między oboma biegunami partye umiarkowane, zamiast utworzyć związek, zaczęły się rozchodzić w przeciwne strony, przechylając się jedne na lewo, inne na prawo“.

Powyższe słowa wyjęliśmy ze wspomnianego artykułu, który nosi tytuł: „Instynkt państwowy w Polsce“.

Udowodniwszy w nim, że po powstaniu styczniowem Polacy zawsze i wszędzie chcieli i potrafili wiązać swój interes z interesem państwa, prof. Zdziechowski kończy swe wywody w następujący sposób:

„Cierpienia, jakich doznaliśmy w długoletniej, wyczerpującej, codziennej walce za wiarę, za język, za ziemię ojczystą, za to wszystko, co stanowi podwalinę duchowego i materialnego życia narodu, a co nam gwałtem odbierali najeźdźcy ze Wschodu i Zachodu — cierpienia te były dla nas surową szkołą. Poznaliśmy w niej straszne skutki dążeń, nie liczących się z warunkami rzeczywistości. Nauczyliliśmy się utrzymywać nasze chęci w granicach możliwości. Szkoła ta rozwinięła w nas ostrożność, powściągliwość, stateczność w sposobie działania — zalety niezbędne do pracy państwowej. Przodków naszych oskarżano o skłonności anarchiczne, my jesteśmy stronnikami państwowości z instynktu i z przekonania. Zbyt wysoko cenimy znaczenie kultury, by dla nas nie był droгим ład społeczny przy ustroju państwowym, gwarantującym jej swobodny rozwój. W obe-

nej chwili jesteśmy zmuszeni do walki trudniejszej, niż ta, którą prowadzili nasi ojcowie w epoce powstań. Jesteśmy postawieni między dwoma ogniami. Burzące swe działa skierowały na nas: z jednej strony okrutna biurokracja, z drugiej również okrutny kosmopolityczny socjalizm. Ale oglądając się poza siebie i przypominając sobie wszystko to, cośmy przemieslili w ciągu ostatnich lat czterdziestu, patrzymy w przyszłość z ufnością, mamy prawo wierzyć, że i obecna walka zahartuje nas, że w niej wzmożną się te zalety, które są podstawowymi czynnikami działalności społecznej i państwowej.

„Żądania nasze wydają się wielu Rosyanom niestosownymi, nieumiarkowanymi. Ale my, wypowiadając je, nie jesteśmy marzycielami politycznymi. Nie, myśmy zajęli stanowisko państwowe i właśnie dlatego unikamy próżnych roztrząsań półśrodków, my chcemy wspólny byt swój z Rosją ugruntować na trwałej, niezachwianej podstawie, myśmy uświadomili sobie konieczność związku z wolną, silną, potężną Rosją.

„Ale nas męczy zwątpienie, czy w narodzie rosyjskim nie zaczął się rozkład jego instynktu państwowego, który stanowił jego potęgę historyczną, który jemu jednemu z pośród narodów słowiańskich dał możność utworzenia potężnego państwa. Przecież, jeżeli nasza wzajemna ugoda dotąd nie doszła do skutku, to tylko z racji braku lub osłabienia tego instynktu w Rosji. Jest on potwornie wypaczony w skrajnych prawych partiach, które przyswoiły sobie monopol na patriotyzm i pojmowanie interesów państwowych; niema go zupełnie w skrajnych lewych; jest on chwiejny w umiarkowanych, które, zbliżając się do prawych, są skłonne utożsamiać ideę państwową z centralizmem zarządu, nachylając się zaś ku lewym, poddają się wpływowi teorii kosmopolitycznych“. *N-ny.*

W życiu publicznym **czeskiem** nurtuje skrycie gorączka. Raz wraz zjawiają się jakieś „programy“, ażeby zniknąć i zamrzeć po kilku zaledwie tygodniach. Tłumaczymy to sobie w ten sposób: Społeczeństwo spostrzegło, że niema programu i to w sam raz w chwili bardzo ważnej; chce go tedy wytworzyć koniecznie i wysila się na pomysły. Ale programu się nie improwizuje! Program natenczas tylko ma wartość, jeżeli jest wynikiem dłuższych, a dobrze obmyślanych czynności wstępnych. Programami à la minute mnoży się tylko bałamuctwo.

Mieliśmy w ostatnich tygodniach dwa takie programy, sklecone na poczekaniu: wewnętrzny, mający polegać na koncentracji stronnictw i zewnętrzny, dążący do porozumienia z Madziarami. Obydwa należą już do przeszłości; najlepszy dowód, jak bez przygotowania zabierano się do rzeczy.

Koncentrację ubiła ostatecznie pewna grupa polityczna, sama nie określona jeszcze należycie. Wiadomo, że *Młodo czesi* postarzelisi już dość dawno, a na znak widomy tego utworzyła się grupa, zwąca się oficjalnie *młáďši generace svobodomyslné strany*, a zwana krócej *młáďo česká młáďá generace*, czyli *młodzi Młodo czesi*, w przeciwieństwie do właściwych owych *Młodo czechów*, którzy nie są już młodymi. Otóż przywódca owych „młodych“, dr. Ulrych, oświadczył, że nie czas na koncentrację stronnictw, lecz trzeba się zabrać wpraw do reorganizacji i konsolidacji samegoż młodoczeskiego stronnictwa. Po-



wstało błędne koło, bo Młodoczezi spodziewali się konsolidacji właśnie przy sposobności koncentracji.

Co tu mówić o koncentracji, skoro na wakans poselski w Pardubicach zgłosiło się aż pięciu kandydatów! Czterej z nich zgodni są w tem jednym, że trzeba urządzić nagonkę na Młodoczechów. Przeciw *Narodnim Listom* dokonuje się istna koncentracja prasy prowincjonalnej. Tym razem dała hasło *Osvěta Lidu*, a odzew był wcale głośny i to nie tylko na prowincji. Praski tygodnik *Přehled* pisał w Nrze z 5 października: „Jeżeli ktoś wierzył w dobre chęci Młodoczechów do wspólnego działania nie po sobkowsku, ochłonie teraz do reszty, zlaný zimną wodą. My — przeciwnie — pragniemy, żeby postępowcy wszelkich kierunków wysnuli konsekwencję z tych wydarzeń i żeby starali się z całych sił o porażkę dra Horáka (kandydat młodoczeski), z powodów osobistych i taktycznych“.

(Swoją drogą dr. Horák przeszedł).

Na razie nie wyłania się żaden projekt nowego wewnętrznego programu czeskiego — i prawdopodobnie nie wyłoni się, aż dopiero po obmyśleniu i przyjęciu jakiegoś programu polityki zewnętrznej czeskiej. Nie tu miejsce rozpisywać się, dlaczego w Czechach tak się ułożyły stosunki, że sprawy ich wewnętrzne zależą od zewnętrznych, a nie przeciwnie. Może innym razem rozpiszemy się o tym stanie rzeczy, z którego sami Czesi nie zdają sobie jeszcze sprawy.

Bacniejszą przeto uwagę zwracać należy u Czechów na ich programy zewnętrzne. Należy też życzyć im z całego serca, żeby jak najprędzej przebyli to przesilenie bezprogramowe, w które popadli skutkiem... rosyjskiego przesilenia. Chodzi tu o rzecz nielada, bo o zdolność do pozytywnej akcji narodu bogatego i bardzo inteligentnego. Poziom czeskiej inteligencji podnosi się przedziwnie szybko, tak, że istotnie z roku na rok można to dostrzegać. Patrząc na to, nie można wyjść z podziwu, co to za żywotne społeczeństwo! A nie mamy tu na myśli tylko oświaty ludowej, z której Czesi tak słusznie słyną, ale naukowe wykształcenie średnio-inteligentnego Czecha, adwokata i kupca, nauczyciela i przemysłowca. Wyższe wykształcenie popularyzuje się w Czechach tak szybko, że my nie mamy nawet pojęcia o tem, co tam jest za gonitwa całego narodu do skarbców wiedzy.

Społeczeństwo tak inteligentne jest jednakże politycznie biernem, poprzestając na pozorach działania. Oby się z tego wyleczyli jak najprędzej!

Toteż witamy z radością fakt, że pojawiła się pierwsza próba czeskiego programu (zewnętrznego). Jestto pomysł, który możnaby nazywać **programem Pachmayera**. Nie jest on wcale po naszej myśli, ale cieszymy się i z tego, jako z dowodu, że Czesi poczynają otrząsać się z bierności i że myśl czeska poczyną myśleć politycznie. Program ten — wyjaśniony trochę post festum — okazuje, dlaczego pewna grupa praska dążył do koalicji z Madziarami... przez kilka tygodni, poczem opuszczono zupełnie p. Pachmayera, pozostawiając go na sztychu i wystawiając nawet na szyderstwa (sic!), a nie przyznając się już do niego. Tłumacz się to wszystko... gorączką, żądzą zaimprovizowania programu, a gó improwizacya się nie uda (udać się nie może), następuje również gorąc

kowa rejterada. My zaś p. Pachmayera — socjalistę i „moskalofila” (jak sam o sobie mówi) — będziemy poważać za to, że w chwili, kiedy program jego doznał zupełnego fiasca, on wystąpił z otwartą przyłbicą, jako jego twórca, biorąc na się moralną odpowiedzialność! To nie jest wprawdzie nasz człowiek, ale — człowiek; jest charakter. Móźdz uznać w przeciwniku wartość, jest jedną z największych etycznych przyjemności życia i chcemy być pod tym względem lepszymi (jakby się tu wyrazić a nie obrazić?)... hedonistami od rodaków i współpracowników p. Pachmayera.

Najciekawszym artykułem prasy czeskiej z ostatniego miesiąca jest Józefa Pachmayera\*) „Pokusy o shodu s Madáry (Několik informací z cest). (Próby porozumienia z Madiarami. Nieco informacji z podróży), umieszczony w zeszyte 12-tym miesięcznika *Pokroková Revue*.

Artykuł zaczyna się słowy: „Akcyę, która się rozwinęła w ostatnich tygodniach (artykuł datowany 14. września) w obydwóch królestwach, można nazwać prostą tylko próbą i tymczasem niczem innym”. Podkreślenie przez autora wyrazu tymczasem, — jest wymowne. „Będąc dobrze wtajemniczonym w te próby, a wtajemniczonym wprost i bezpośrednio, mogę powiedzieć o nich prawdę trzeźwą i nagą” — ale — „nie dając się wyprowadzić z rezerwy tam, gdzie interes samej rzeczy zabrania uchylać zasłonę przed publicznością niemiecką i wiedeńską”.

Opuszczając wszystko, co należy do wewnętrznej czeskiej walki stronnictw, przytaczamy dalej w streszczeniu artykuł p. Pachmayera, jako rzecz pierwszorzędnej doniosłości, do której wypadnie nam może nieraz powrócić:

Zwycięstwo Kossutowców — rozumuje p. Pachmayer — było nagłe; w ciągu dwóch lat postąpili z jakiej setki mandatów na przeszło trzysta krzesel poselskich. Skutkiem tego zebrały się w stronnictwie rozmaite żywioły, nie ze wszystkim przystające do pierwotnego jądra partyi; toteż znać w niej trzy grupy. Nawet zwolennicy dualizmu przemycili się do stronnictwa niezawisłości, widząc, że z tej strony wiatr wieje, a najbardziej Żydzi. Ta grupa weszła do stronnictwa nieszczerze, po to, żeby niem zawładnąć i wypaczyć je. Drugą grupę stanowią posłowie, którzy kandydowali wprawdzie pod hasłem unii personalnej, ale ludzie ci, nowi, poprzysyłani z odległych komitatów, nie przypuszczali, że rzecz stanie się tak nagle aktualną i że będzie się od nich wymagało nie opozycji, ale polityki pozytywnej. Ledwie trzecia część stronnictwa zdaje sobie sprawę nie tylko z celu, ale też ze środków, jakich się chwycić należy. Państwo zupełnie samoistne nad średnim Dunajem nie może dogadzać polityce Niemiec; trzeba się więc starać o poparcie Słowian. Pozyskano dla tej myśli owych niezdecydowanych członków stronnictwa i samego Kossuta i zbliżono się do Serbów i Polaków\*\*). Pewne grono z tej

\*) W *Narodnich Listach* był przedtem szereg korespondencji i artykułów w tejsze sprawie, podpisanych znakiem „— er.”

\*\*) W Polsce o tem głucho. Zachodzi nieporozumienie, a może nawet mistyfikacja przez jakąś wycieczkę do Budzyna. Wycieczki te mają już u nas ustaloną reputacyę. W kraju albo się o nich nic zgoła nie wie, albo też traktuje się je humorystycznie. Tak jest obecnie i lepiej, żeby Czesi o tem wiedzieli, bo jeżeli pragną, żeby potem było inaczej, muszą dopiero poczynić starania w tym kierunku.

frakcyi stronnictwa spostrzegło, że trzeba też sojuszu z Czechami, jako „pierwszym wałem pomiędzy Berlinem a Budzynielem“.

Należałoby pozyskać do tej kombinacji także poparcie Rosyi, a przynajmniej jej neutralność. „Zadanie to miał król Edward VII., jak o tem posiadamy informacje z miejsc autentycznych, a do niedawna jeszcze oficjalnych. I poczęło mu się już szczęścić w tem zadaniu, gdy w tem dojszcie do steru liberalnego rządu Campbel Bannermana akcyę tę, jeżeli nie wstrzymało, przynajmniej utrudniło. Liberalowie zachodniej Europy kładą z reguły interesy liberalizmu ponad interesy międzynarodowe własnego narodu. Ale rozprawianie o związku przygotowywanego na Węgrzech obrotu z sytuacją międzynarodową wychodziłoby poza ramy niniejszego szkicu, a lepiej o tem zachować milczenie“.

Tak więc trzecia część Kossutowców jest słowianofilską. Kierunkowi temu opierają się stanowczo owi skryci zwolennicy dualizmu, których będzie czwarta część w stronnictwie. Ci będą musieli wystąpić ze stronnictwa, jeżeli prąd słowianofilski weźmie w niem górę — i wzajemnie musieliby w danym razie wystąpić tamci. „Reforma wyborcza i nowe wybory będą stanowiły stadium rozstrzygające“.

Dla taktyki słowianofilskiej części stronnictwa Kossutowców pożądanem było, żeby w Czechach odezwały się głosy przyjazne Madiarom, tymczasem za zbliżeniem na polu kulturalnem i ekonomicznem, a „z manifestacyami ludowemi“. A choćby nie doszło potem do politycznej umowy, „nastęczała się nader wdzięczna sposobność dla naszego gospodarstwa narodowego do znakomitych zysków, gdyż owe manifestacye ludowe miały okazać przedewszystkiem madiarskiemu ogółowi, że poglądy narodu czeskiego nie są identyczne z polityką austryacką, jak mniema niemal cała publiczność madiarska, — a więc, że niema powodu, żeby w razie bojkotu niemieckich i austryackich towarów zamykać węgierskie rynki także dla czeskich wyrobów“.

Poczyniono kroki wstępne „ładnie i energicznie“. Ale prasa czeska zawiodła\*), a Sokołowie — przyparciu do muru przez opinię publiczną — wyparli się „nie po sokolsku“.

Na Węgrzech rozmaicie sądzą o dążeniach do porozumienia ze Słowianami z Czechami włącznie. Weckerle ze swą grupą jest stanowczo przeciw temu. Kossut, pierwotnie gorliwy zwolennik tego kierunku, uległ następnie wpływowi Weckerlego; ale można go odzyskać, bo to wcale nie silna indywidualność, pełen zawsze wahania i nie prowadzi stronnictwa, lecz bywa popychanym. Obecnie skłania się natomiast ku temu kierunkowi hr. Juliusz Andrassy; nie jest mu też przeciwny hr. Apponyi, ale nie chce się wysuwać. „Nie chciał się skompromitować przy obecnej kombinacji ministeryalnej; wyczekuje, że po skompromitowaniu się Kossuta nadejdzie jego czas“. Polonyi, niegdyś propagator zgody z Czechami, teraz jest niepewny; jestto jeden z tych ludzi, „którzy mają dwie dusze: jedną demokratyczną, a drugą ministerską“. Takie jest stanowisko obecnych członków rządu węgierskiego.

\*) A więc mamy słuszność twierdząc, że *Narodni Listy* tracą wpływ. Dziennik ten oddał się bowiem na usługi tego prądu.

Wolnomularstwo, tak potężne na Węgrzech, przedyskutowało te rzeczy, lecz zajęło stanowisko antysłowiańskie. Apponyi nie jest „framazonem“, są zaś nimi Weckerle i Kossut. Ale nie wszyscy wolnomularze są w tem zgodni; np. poseł Kovacs jest bardzo za Czechami.

Z dzienników stoją blisko lub bliżej Weckerlego *Nemzet* i *Pester Lloyd*, blisko Kossuta *Egyertetes* i *Fuggetlenseg*, najbliżej *Az Ujsag*. Kossut nie cierpi z osobistych względów Kovacs, który jest „emisaryuszem“ frakcyi słowianofilskiej, bo zna języki i sprawy słowiańskie (jeździł po Czechach). Ale Kovacs nie jest nietylko głową tej frakcyi, ale ani nawet jej głównym mówcą. Rzecznikami jej parlamentarnymi są Holló Lajos (*Magyarország*) i Zoltan Lengyel, zamierzający założyć osobny dziennik słowianofilski. Przyznaje się też stanowczo do tego prądu Gabriel Ugron.

„A za ostatniego pobytu w Budzynie danem mi było usłyszeć radosne oświadczenie od jednej z najwybitniejszych głów współczesnych Węgier, że zgadza się z naszą akcją, że to jest w intencjach jego przyszej polityki, krępowanej jeszcze dziś i aj znanym kompromisem z Koroną, zawartym w tym roku przez stronnictwo niezawisłości, ale tylko na dwa lata“. Musiał się jednak zobowiązać p. Pachmayer, że wymieni nazwisko tylko trzem przywódcom politycznym Czechów.

Najbardziej występują przeciw słowiańskiemu prądowi *Pester Lloyd*, ale dziennik ten „prócz węgierskich żydów niema wśród Madiarów ani pół setki prenumeratorów“ i *Pesti Hirlap*, organ barona Banffy'ego, upatrującego przyszłość Węgier w sojuszu z Hohenzollernami.

O popularności, coraz większej, słowianofilskiej polityki, świadczy zachowanie się dwóch dzienników, płynących zawsze za wodą: *Budapesti Hirlap*, dawniej nieprzyjazny, począł pisać zyczliwie o próbach przyjaźni z Czechami; obrócił się również na tę stronę, ze względu na prenumeratorów, peszteński *Abendblatt*.

Co do Słowaków, „dziś nie możemy dopomóc im niemal niczem, ale zgoda czesko-madziarska byłaby i dla nich korzystną“. Poseł Kovacs podał w parlamencie budzyńskim wniosek o ustanowienie osobnej komisji, któraby się zajęła załatwieniem kwestyi niemadziarskich narodowości; wniosek tym razem przepadł, ale będzie powtórzony w następnej kadencji.

A jakież ostateczne cele całej tej akcji? „Co do Węgier, unia personalna i z późniejszymi, dalszemi następstwami, o których teraz mówić nie wypada. Co do Czech, rewizya konstytucyi, autonomia, a następnie wznowienie czeskiego prawa państwowego. Na koniec bynajmniej nie tryalizm Austro-Węgier, lecz założenie państwa czeskiego, polskiego, słowiańskiego, obok węgierskiego i konfederacya wszystkich tych państw wraz z bałkańskimi, zaczepno-odporna, głównie dla obrony przeciw germaństwu. Ponieważ wobec terażniejszej potęgi Niemiec nie dadzą się te zmiany osiągnąć, a więc propaganda za granicą, zwłaszcza przez licznych w dyplomacyi Madiarów, za izolowaniem Niemiec i wytworzenie przeciw nim międzynarodowej kombinacyi. (Co już zrobiono, zwłaszcza co do ostatniego punktu, na to nie tutaj miejsce)“. W Austrii — oczywiście — wza-

jemne popieranie madyarskich i czeskich postulatów politycznych należy przedewszystkiem do programu. W najbliższej przyszłości akcja ekonomicznej wzajemności stoi na pierwszym planie.

„Ułatwienie czeskiego eksportu na Węgry, zakładanie fabryk na Węgrzech czeskimi kapitałami i filii czeskich banków, oparcie węgierskiego kredytu na czeskich finansach w razie, gdyby węgierskie papiery w odwecie za bojkot duszono w Wiedniu, inwestowanie części czeskiego kapitału także w właściwych węgierskich przedsiębiorstwach, zamiast wciąż w spekulacjach berlińskich i niemieckich. Wzajemne zapoznawanie się przez odwiedziny, zjazdy zawodowe, wzajemne studia na uniwersytetach, żywsze stosunki literackie, wzajemne wystawianie dramatów i oper na scenach i urządzanie wystaw sztuki“. Przedewszystkiem: agitacja, potem konferencje delegatów dla umawiania się o szczegóły, wreszcie coś nakształt rezolucyj rjeckiej.

Po osłabieniu Rosyi muszą Czechy zdaniem p. Pachmayera „szukać oparcia w konfederacji małych państw, do czego nawet myślą zabrać się nie można bez poprzedniego porozumienia z Węgrami“.

Za dwa lub trzy lata rozstrzygnie się, czy prąd słowianofilski pozyska większość na Węgrzech. Jeżeli to nie nastąpi, spadnie z porządku dziennego polityczna strona tej sprawy, ale pozostaną korzyści ze zbliżenia się kulturalnego i ekonomicznego. Ale z czasem i tak wypłynie na nowo polityczna strona sprawy: „Logika dziejów poprowadzi sama do zbliżenia obydwóch narodów“.

Mamy tedy do czynienia z nową ideą polityczną, motywowaną bardzo poważnie. Szkoda, że artykuł podobny nie pojawił się o pół roku wcześniej. Po tem, co nam powiedział p. Pachmayer, nie można już traktować tej akcji lekko, ze wzruszeniem ramion lub szyderczym uśmiechem. Przedewszystkiem bowiem należy się szacunek wszelkiemu nowemu, a poważnemu, pomysłowi, a prawidło to obowiązuje nie tylko w nauce i sztuce, ale niemniej też w polityce. Przytoczone przez autora wywody należy rozważyć dokładnie, a walczyć z nimi godzi się tylko rzeczowemi argumentami.

W pierwszej zaraz chwili nasuwa się jedna wątpliwość: Czy wystarczyłoby do osiągnięcia celu samo izolowanie Niemiec? W razie neutralności innych mocarstw byłyby nawet izolowane Niemcy dość potężne, żeby — rozbić całą tę budowę. Łatwiej nawet byłoby Niemcom dojść przez Pragę, Wiedeń i Lublanę do Tryestu w razie, gdyby miały do czynienia z „konfederacją“ (którą dałoby się i rozdzielić!), niż z mocarstwem Austro-Węgierskiem. Czy nie jest złudzeniem przypuszczenie, że Berlin byłby przeciwny dążeniom do owej „konfederacji“?

O ile zaś trzeba by przeciw Niemcom sojuszków, z kim mają wchodzić w układy inni Niemiec nieprzyjaciele? Z Austryą? Wszak plan „konfederacji“ zwrócony jest przeciw Austrii. Wchodzimy w błędne koło. Być może, że nie zrozumieliśmy należycie całego planu. Trzeba by jednak zastanowić się, czy plan jest wykonalny przeciw Austrii inaczej jak tylko właśnie z poparciem Hohenzollernów — i zaczyna się nowo błędne koło.

Ale czyż ten plan musi być koniecznie zwrócony przeciw Austrii? Czyż nie dalby się pogodzić z ideą Austrii federacyjnej i czy nie bliższa byłaby tędy droga?

Polityka wiedeńska ciężką zaprawdę jest dla Czechów, Słowiańców i Chorwatów. Ale to się może zmienić, a gdyby się zmieniło, w takim razie Wiedeń mógłby najłatwiej skutecznie i tę ideę, i jugosłowiańską zarazem. A wiedeński „Burg“ musi w końcu przyjąć jakąś ideę polityczną; nie nasunie mu się zaś żadna inna, jak tylko słowiańska, bo wszystkie inne pozostaną mu zasadniczo wrogimi, a słowiańska może mu być nowym szczeblem do sławy.

Rezolucya rjecka, serbsko-madziarskie zmywy i akcyja p. Pachmayera mogą mieć tę załugę, że otworzą wreszcie oczy Wiedniowi na „logikę dziejów“.

W końcu jedna uwaga: Zachodzą wątpliwości, czy dzieje Europy cofnęłyby się ku formacyi małych państw? Co innego decentralizacyja i autonomia!

Wszystko zależeć zaś ma zdaniem p. Pachmayera od tego, czy frakcyja słowianofilska, stanowiąca dziś ledwie trzecią część w stronnictwie niezawisłości, zyska większość na Węgrzech. A jeżeli nie zyska? Co wtenczas?

Stronnictwa przechodzą przez przesilenia przy każdym wyborach powszechnych. Trudno wiązać politykę czeską z każdorazowemi wyborami na Węgrzech. I tu jest najstarszy punkt nowego programu.

Czesi — osłupiawszy po wojnie japońskiej, nie mogą jeszcze odzyskać przytomności. Zawalił się „moskalofilizm“ i zaszła potrzeba jakiejś nowej myśli politycznej. Sam p. Pachmayer wyznaje szczerze, że tak się rzeczy mają, a nie inaczej. Stwierdzaliśmy też po wiele razy zupełny brak programu w Czechach. Akcyja p. Pachmayera jest pierwszym porywem ze strony czeskiej, żeby program wytworzyć i jest też dla tego samego dowodem zdrowia politycznego. Cieszymy się z tego wielce. Czekamy prób dalszych, ufni, że w końcu będzie w Czechach przyjęty nasz polsko-słowiański program. Ale też z drugiej strony, gdyby inny jaki program miał się okazać praktyczniejszym, uznamy to i przyjmujemy go bez szemrania. Dobra wola jest rękojmią lojalnego postępowania.

Nie zaginał też program przeciwny, oparty na Austrii. Obecnie podniesiono go wśród Rumunów, podległych Węgrom, a mianowicie więziony przez Madziarów całe cztery lata b. członek komisji wykonawczej Rumunów Węgier i Siedmiogrodu, Aureli Popowici wydał przed kilku miesiącami obszerną książkę p. t. „Stany Zjednoczone Wielkiej Austrii“. Pracę jego roztrząsają obszernie październikowe zeszyty praskiego tygodnika *Přehledu*.

**Program Popowiciego** opiera się na programie Pałackiego z r. 1849. tj. zmierza do federacyi, ale proponuje aż piętnaście „Stanów“:

- 1) austriacko-niemieckie ziemie z zachodnimi niemieckimi okręgami Węgier, południowych Czech i Moraw,
- 2) niemiecka część północno-zachodnich Czech z częścią okręgu Trutnowskiego,
- 3) niemiecka część Moraw i Śląska,

- 4) czeski obszar wszystkich krajów korony Św. Wacława,
- 5) polska Galicya zachodnia,
- 6) wschodnia Galicya z ruskimi okręgami Węgier i Bukowiny,
- 7) Siedmiogród z ościennymi okręgami rumuńskimi Węgier i Bukowiny,
- 8) Chorwacya z Dalmacją i chorwacką częścią Istrii z Rjeką i międzyrzeczem Mury,
- 9) Kraina wraz z słowieńskimi okręgami sąsiednich krajów koronnych,
- 10) Słowacyzna z Węgier wydzielona,
- 11) „Vojvodina“ serbska w południowych Węgrzech,
- 12) Madiarska część Węgier,
- 13) Ziemie Seklerów,
- 14) Trydencka kraina,
- 15) Tryest z włoską okolicą.

Istny typ programu układanego przy zielonym stoliku! Autor zapuszcza się w szczegóły i w projekcie jego nie brak niczego; wszystko przewiduje i podaje, jak urządzić ustrój piętnastu Stanów i ogólny nad nimi Zarząd centralny. Przygotował wszystko, chodzi tylko, jak to wykonać? Wykonawcą ma być cesarz austriacki: „Oktrojować!”

Intencje Popowiciego są i nam sympatyczne; ale środki przez niego proponowane należą doprawdy tylko do literatury, a nie do polityki realnej.

Czeskie prawo państwowe przepało w takim programie. *Přehled* pisze tak o tem:

„Prawnopaństwowa federacya jest niewykonalną na niedającą się zgoła przewidzieć dobę, a przynajmniej, o ile chodzi o czeskie prawo państwowe; byłyby mu przeciwne wszystkie narody nieczeskie, a nawet szerokie warstwy zorganizowanej warstwy robotniczej czeskiej, przeciwną byłaby dynastya i obce mocarstwa; któż więc ma zdobyć czeskie prawo państwowe? Inaczej ma się rzecz, jeżeli chodzi o federacyę narodów w państwie”.

Przedewszystkiem jedno zapytanie: Któreż to narody (prócz niemieckiego) byłyby przeciwne czeskiemu prawu państwowemu? My o tem nic nie wiemy, że Chorwaci i Słowieńcy byłiby przeciw wznowieniu czeskiej Korony, a co do nas, Polacy byli, są i pozostaną zwolennikami czeskiego prawa państwowego. Dynastya nie miałaby też nic przeciw niemu, tylko trzeba uwolnić Wiedeń od hegemonii pruskiej. Pozostaje chyba wzgląd na socyalistów czeskich? Może jednak udałoby się pozyskać łaskawe zezwolenie i od nich?

Naszem zdaniem rezygnacya zbyt czarna w tym wypadku i gdy patrzymy w dalszą przyszłość, nabieramy przekonania, że gdyby Czesi porzucili swój program państwowy, musieliby go wznowić Polacy.

Co do federacyi Austrii, jest ona łatwiej wykonalną z czeskiem prawem państwowem, niż bez niego.]

O szansach federacyi „narodowej“ pisze *Přehled* w te słowa:

„W tym wypadku mamy po swojej stronie wszystkie uciskane narody, a zatem prócz Polaków-stańczyków narody słowiańskie i Rumunów, a przybędzie jej przyjaciół także wśród Niemców“.

Redakcja *Přehledu* nie zna zgoła Polaków, jeżeli sądzi, że są u nas jakiegokolwiek stronnictwa w zakresie naszej polityki zewnętrznej; co będzie szkodliwe dla naszej narodowości, temu będziemy przeciwni wszyscy, a kto by liczył na jakiegokolwiek rozdwojenie u nas w takich razach, ten się grubo sparzy.

Całe rozumowanie *Přehledu* wynika widocznie z powszechnego, ale mylnego poglądu, jakoby zasada federacji, czy autonomii terytorialnej wykluczała autonomię narodową; wynika po prostu z przesądu politycznego, który nazwalibyśmy zabobonem jednostajności. Nasze zdanie w tej sprawie wyłuszczyliśmy już w lipcu br. w artykule p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej”.

Słuszność zupełną ma *Přehled* w tem, że doradza zbliżenie się do Rumunów, a zarzuca koalicję z madiaryzmem.

O programie Popowicięgo piszemy tylko dlatego, że znalazł echo w poważnym piśmie czeskim. Jestto nowy dowód bezprogramowości czeskiej i gorączkowego poszukiwania jakiegoś programu, — choćby nawet kosztem zrzeczenia się ojczystego prawa publicznego!! Jestto poszukiwanie doprawdy.... rozpaczliwe.

Dalecy od najmniejszego choćby cienia szyderstwa, biorąc rzeczy poważnie takimi, jakimi są, stwierdzamy tylko niewykonalność obydwóch programów: Pachmayera i Popowicięgo. Czekamy na następne próby, tusząc, że skończą się one przyjęciem programu *Świata Słowiańskiego*, którym objęte też jest wznowienie blasku korony św. Wacława.

Rzecz doprawdy szczególna: W chaosie wywołanym przesileniem rosyjskiem my doznaliśmy największego wstrząśnienia i najcięższe spadają na nasze znękane społeczeństwo utrapienia. Jesteśmy też rozdzieleni pomiędzy trzy mocarstwa. A jednak pomimo to my jedni wystąpiliśmy z programem i dla siebie i dla wszystkich, nie tracąc orientacji.

W Nrze 12-tym miesięcznika czeskiego *Pokroková Revue*, znajdujemy na końcu zeszytu, na str. 793 mały artykulik, zatytułowany: „Słowiańska myślenka na postępu?”, który przytaczamy w całości:

„Wydawanie osobnego miesięcznika słowiańskiego (polskiego) w Krakowie, przebieg ankiety słowiańskiej w *Maju*, zjazdy dziennikarzy słowiańskich, wycieczka Sokołów do Zagrzebia i Czarnogóry i powitanie ich przez tamtejszych Słowian i inne jeszcze wydarzenia zdawałyby się świadczyć, że myśl słowiańska czyni postępy. Ale czy tak jest naprawdę? To przynajmniej, co się dzieje w Wiedniu przy sposobności roztrząsania rządowego projektu wyborczego, zadaje myśli słowiańskiej raz wraz razy i policzki. Ażeby ironia była tem bardziej przedrzeźniająca, polityka młodoczeska nie zaprzestaje zalecać tego projektu i rozbijać się za nim w imię — „słowiańskiej większości”. Dlatego też napisali mężowie chłodniejszej uwagi otwarcie w ankiecie *Maja*, że w dziedzinie praktycznej polityki nie da się dotychczas jeszcze mówić o wzajemności słowiańskiej; pozostają do tego podobno tylko dziedziny kulturalna i ekonomiczna, jako gleba rodzajna — albo też niezorana jeszcze — do oświadczyn słowiańskiego braterstwa”.

Odpowiedź łatwa: Tak będzie dopóty, póki Słowianie nie będą mieli wspólnego programu politycznego. *Świat Słowiański* pracuje właśnie nad



wytworzeniem i spopularyzowaniem go. Sądźmy, że to fundament wszystkiego. Czeska „wzajemność“ była sobie zdobnym fryzem do gmachu mającego się później wystawić — i stąd fałszywa sytuacja.

Jesteśmy przekonani, że będziemy mieli w niedalekiej przyszłości program wspólny z Czechami, jak było niegdyś za najlepszych czasów i naszej i czeskiej historii. Czesi mają bowiem obecnie jedyną rękojmię własnej przyszłości w powodzeniu sprawy polskiej. Jeszcze tego nie widzą i nie można się dziwić, że potrzebują do tego dłuższego czasu. Próbujać emancypować się od *Narodnich Listów*, ale zaczynają oczywiście od rzeczy bliższych, od swych spraw wewnętrznych; na emancypację w polityce zewnętrznej przyjdzie także kolej. A główny dziennik czeski karmił ich przez całe pokolenie przekonaniem, że Polacy są „zdrajcami Słowiańszczyzny“, bo tak orzekł kierownik czeskiej polityki zewnętrznej, p. Gringmut. To, co o nas pisywali przez lat 40, scharakteryzować da się tylko trywialnym wyrażeniem, że „wieszali na nas psy“.

A potem bodzie ich ogromnie akcja o rozszerzenie autonomii Galicyi i w Nrze 274. chcieliby przypomnieć Polakom, że wyłączenie Galicyi wydałoby innych Słowian na łup Niemcom. Nie mają nawet na tyle taktu, żeby w swoim piśmie nie pisać przynajmniej o naszym słowiaństwie. Przecież *Narodni Listy* przyczyniły się w wielkiej, bardzo wielkiej mierze do tego, że na prądy słowianofilskie patrzano u nas podejrzliwie. Od lat 40 jesteście naszymi wrogami, jesteście prostą filią kantorów *Moskowskich Wiedomostiej*, *Nowego Wremieni* i *Warszawskawo Dniwnika* — i po tem wszystkim chcecie nas brać na „słowiaństwo“?! Czemżeż zasłużyliśmy na tak lichą opinię o naszym rozumie?

Jaką zaś opinię wyrabiają *Nar. Listy* Czechom w Rosyi, wiadomo. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne sprawę z listem Pantielejewa z zeszłego roku. Obecnie nowa pękła bomba. W Nrze 170 *Rieczy* jest duży (na trzy odcinki) fejleton W. I. Wernadskiego p. t. „Iz zagranicznych wpechatlenij“, w którym wytyka Czechom sympatyę z czynowniczą formą rządu. Tym razem nie zaliczono już Wernadskiego do wspólnictwa spisku z Japończykami, Anglikami i Żydami (jak sobie poradzono jeszcze przed rokiem z Pantielejewem), ale wypisano czarno na białem, że stronnictwo kadeków cieszyło się nadzwyczajną sympatyą *Nar. Listów*, póki się nie okazało, że to stronnictwo „wyłącznie socjalistyczne“. Dobrze i to, że uważają już za stosowne kręcić i nie zdziwiłoby nas też wcale, gdybyśmy wyczytali w tem piśmie, że zawsze z całej duszy kochało Polaków.

Na Słowacziźnie szerzy się dalej ucisk. Ksiądz Hlinka i Dr Šroba ǎ siedzą ciągle w więzieniu; doręczono im już akt oskarżenia, śledztwo skończone, ale nie puszczono ich na wolną stopę. Prócz nich jest jeszcze 14 oskarżonych. (O „buncie“ rużomerskim, do którego odnosi się ta sprawa, patrz przeglądy prasy słowackiej z sierpnia i września b. r.). Przenoszenie przyznających się do słowackiej narodowości księży do obcych parafij, a obsadzanie słowackich far madiarami, a przynajmniej madiaronami, trwa ciągle. Parafianie z Lučki (komitat liptowski) wystąpili w tej sprawie deputację do nuncjusza w Wiedniu, ale nie przyjęto jej

w nuncjaturze. Delegacyi pragnął towarzyszyć poseł ksiądz Juriga, ale aresztowano go.

Oślawiony biskup spiski Parvy dostał z Rzymu wezwanie do usprawiedliwienia się. W sprawie suspendowanego proboszcza Hlinki jeździł do Rzymu redaktor *Oravských Novin* Dr August Rath i wymógł tyle, że postępowanie biskupa uznano za nielegalne.

Dochodzą nas kiedyniekiedy głosy, że katolickie stronnictwo madiarskie nie pochwała polityki szowinistycznej rządu. Z końcem września odbywał się w Budzynie wiec katolicki, na którym miano dopuścić język słowacki do rozpraw i wyznaczono też słowacką przemowę na uroczystym posiedzeniu; ale potem zwinięto chorągiewkę i na całym tym wiecu nie zabrzmiało ani jedno słowo słowiańskie.

*Slovenský Týždenník* przytacza w N-rze 39 za wychodzącym w N. Sadzie serbskim *Branikiem* godne zapisania dwie wiadomości:

Wśród madiarskich polityków starszej daty jest jeszcze jeden, uznający prawa „narodowości“. Jestto staruszek Ludwik Mocsáry, zwolennik zupełnej niezawisłości Węgier, ale przekonany, że cel ten da się osiągnąć tylko w porozumieniu ze wszystkimi narodami Węgier i dlatego pragnący dla nich przynajmniej względności. Madiarzy dawno zapomnieli o Mocsarym, który jest już dla nich osobą cywilnie zmarłą; ale pamiętają o nim Słowacy i Rumuni. W drugiej połowie września wywiązała się korespondencyja pomiędzy Mocsarym a Michałem Politem, z której się okazuje, że stary weteran nie zmienił swych zapatrywań. Zarazem przypomniał jeden epizod z dziejów sejmu węgierskiego, kiedy tenże Polit zawołał w sali sejmowej:

— „Albo Węgry będą wschodnią Szwajcaryą, albo ich całkiem nie będzie“ — a następnie dodał:

— „Dajcież nam kilkanaście komitatów!“

Program ten — szerokiej autonomii komitatów — zajmował też pierwszych posłów niemadiarskich już w r. 1869. Obecnie nabiera on na nowo aktualności wobec tego, że sam rząd zamierza wystąpić z projektem reformy administracyi lokalnej na zasadzie rozszerzenia samorządu komitatowego. Czy projekt będzie wniesiony i czy uda się Słowakom i wiernym ich sojusznikom, Rumunom, wyzyskać go? Ale na Słowaków jest zawsze prosty sposób: wystarczy zastrzedz w ustawie, że prawo głosu w wyborach komitatowych przysługuje tylko umiejącym czytać i pisać po madiarsku, a będą zaraz wykluczeni od wpływu na zarząd komitatu.

Obraduje właśnie parlament w Budzynie. Szczegóły należą do pism codziennych; naszą rzeczą będzie zrobić przy końcu obrad obrachunek, czy też chociaż tym razem zda się Słowakom na co oświadczenie, złożone w czerwcu b. r. (patrz o tem zeszyt lipcowy str. 72).

Charakterystycznym dla stosunków wśród Słowaków jest fakt, że nie brak wśród nich samych nieprzyjaciół ruchu narodowego, a dziennik „madiaroński“ w słowackim języku wychodzi nawet w Ameryce: *Slovenské Noviny* (agitowały usilnie przeciw słowackiemu wiecowi katolickiemu, o którym donosiliśmy w poprzednim zeszycie). Cóż się dziwić, że tu w węgierskiej Słowaczynie wydaje madiarskie stronnictwo ludowe (po tw. nippert) pismo po słowacku p. t. *Krestan*. Gazetkę tę „ludową“ charak-

teryzuje dostatecznie taki fakt: Kapituła otrzyhomska wystawiła na sprzedaż klucz Bzovik obejmujący 11000 morgów; targował go żyd. *Slovenský Týždenník* napisał, że takie latyfundya powinno skupować państwo celem rozparcelowania ich pomiędzy lud. *Krestan* wystąpił gwałtownie przeciw temu, argumentując, że *Týždenník* propaguje rozkradzenie wielkiej własności, a nawet świętokradztwo, skoro chce kościelne majątki rozdzielać między lud. Kupił więc żyd i będzie też parcelował, ale po wyższych cenach.

Redakcye *Amerikansko-slovenských Novin i Slovenského Dennika* w Pittsburgu objął Edward Schwarc-Markovič, rutynowany już dziennikarz słowacki.

Redaktor *Katolíckych Novín*, czyli *Ludových Novín* — jak się nazywały, gdy im biskup zakazał używać tytułu „katolickie“ — Antoni Bielek, prześladowany nieustannie, wyemigrował do Ameryki, dokąd przybył 25 września b. r. Wstąpił do redakcji *Slovaka v Amerike*. Czworo starszych dzieci zabrał z sobą; żona z pięciorgiem młodszych pozostała tymczasem jeszcze w domu, w Skalici; czy chociaż p. Bielekova będzie miała spokój przez ten czas, nim zdąży wybrać się za mężem? Wszystko jest możebne u władz węgierskich.

Jak już zwracano uwagę na tem miejscu, zachodzą wśród **Słowiańców** okoliczności tego rodzaju, że powszechne głosowanie grozi ruiną liberalnemu stronnictwu. Stąd niechęć do tej reformy, a w końcu obstrukcya Dra Tavčara w komisji. Pociągnęło to za sobą wymówki i przymówki z Czechami, z którymi liberałowie słowieńscy byli zawsze w szczególnych stosunkach: pisma czeskie mianowicie patrzyły na nich koso za ich sojusz z Niemcami krajńskimi i za trudności, robione reformie wyborczej, ale równocześnie wychwalały ich i popierały za walkę, prowadzoną z Kościołem.

W ostatnim zeszycie *Katoliškega Obzornika*, poważnego katolickiego miesięcznika Słowiańców, znajdujemy osobny artykuł o osławionym wydawnictwie Ławry peczerskiej „Poczajewskije listoki“. Autor artykułu X. Leopold Lenard podaje szereg próbek prawosławnej propagandy z tych ulotnych świstków, wykazuje brak teologicznego wykształcenia a poczucia etycznego, obok arrogancyi i zdziczenia, a dochodzi do ciekawego wniosku, że w dziwnym systemie teologicznym Ławry znać wpływ — protestancki. Uwaga, zrobiona przygodnie przez obcego teologa jest nowym dowodem, że słuszność miał X. biskup Likowski w swem dziele o Unii brzeskiej, twierdząc, że nauka prawosławna dostała się była już z końcem XVI w. pod wpływ protestantyzmu. Z tych czasów pochodzi widocznie owa ciekawa... skamieniałość, odkryta przez X. Lenarda, w nieruchomo od wieków uspionej cerkwi.

*Katoliški Obzornik* wychodził przez dziesięć lat, jako pismo naukowe, poświęcone niemal wyłącznie duchowieństwu. Obecnie rozszerza program na wszelkie nauki i sprawy świeckie, a zarazem zmienia swą nazwę na: *Čas*. Zamierzają umieszczać też artykuły pobratymczych słowiańskich autorów. Do pomocy dotychczasowemu redaktorowi X. Dr. A. Ušeničnikowi przybywają X. prof. Evgen Jarc i X. Dr Fr. Grivec.

Możemy dodać, że redakcja *Času* będzie się odznaczała także znajomością języka polskiego.

*Slovenec* zamieścił kilka artykułów o stosunkach polsko-rosyjskich. W artykułach p. t. „Prognoza ruske rewolucije“ omawia widoki i prawdopodobne rezultaty rewolucji rosyjskiej. Rewolucja nie skończy się — zdaniem autora — obecnie jakimś kompromisem pomiędzy rządem a narodem, bo rząd nigdy nie będzie chciał, a zresztą nie będzie mógł, poczynić takie ustępstwa, żeby z Rosyi zrobiło się państwo praworządne. Powołując się na odkrycia księcia Urusowa o podwójnych rządach w Rosyi\*), dochodzi *Slovenec* do wniosku, że w rosyjskich sferach rządzących nie zmieniło się w ciągu wieków nic w zapatrywaniach, zmieniła się tylko metoda. Niegdyś rozdzielano pomiędzy książąt państwo i naród, by mieli z czego zbierać „daninę“, teraz rozdziela się administrację; ten dostanie jeden wydział administracji państwowej a tamten inny, by sobie z niego wybierać „daninę“; a jak dawni książęta, by zbierać „dań“, potrzebowali „drużyny“ zbrojnej, „warjagów“, do-wybrania daniny, tak teraz potrzebuje każdy Wielki książę rosyjski do wydziału swego, którego jest najwyższym naczelnikiem, całego wojska czynowników, którzy zbierają daninę, w ten sposób, że i dla nich samych pozostanie spora jej część. Niegdyś książęta podbijali sąsiednie plemiona, by sobie przysporzyć daniny, a w nowszych czasach wszystkie wojny i podboje Rosyi miały tylko ten skutek, że przybyło pola do zbierania... danin. Niema zgoła nadziei, żeby zmieniono dobrowolnie te zapatrywania tak zakorzenione, a choćby car chciał naraz zmienić ten system, musiałby o to stoczyć walkę z owym drugim rządem, a na to nie starczy sił. I tak trwać będzie rewolucja jeszcze długo, zanim będzie się mogła skończyć pokojowo. Taką jest treść pierwszych dwóch artykułów *Slovenca* „Prognoza ruske rewolucije“.

Prócz tego omawia to pismo w innym artykule wpływy niemieckiego cesarza na dwór rosyjski; w „Listach z Polski“ podaje charakterystykę obecnej fazy rewolucji, w feljetonie zaś p. t. „Ruski roparji“ przytacza przykłady z grasującego teraz bandytyzmu.

W Nrze 239 lublańskiego *Slovenca* z 18. października, znajdujemy następującą rewelację o wpływie Wilhelma II. na stosunki polsko-rosyjskie:

„Od naszego własnego sprawozdawcy. Wiadomo, że latem zeszłego roku zjechał się cesarz Wilhelm na morzu niemieckiem z carem Mikołajem. O czem rozmawiano, to było tajemnicą stanu, ale z czasem coś zawsze się wykryje. Pewna osoba, zajmująca bardzo wysokie stanowisko w Rosyi i pozostająca blisko osoby carskiej, zapytała cara, o czem była rozmowa. Car odpowiedział:

„Postawił mi ultimatum. Jeżeli dam Polakom autonomię, przekroczy granicę 200.000 pruskiego żołnierza i zajmie Królestwo Polskie. Tymczasem będą przygotowani na granicy.

„Korespondent *Slovenca* dowiedział się o tem ze źródła z pierwszej ręki, z zupełnie wiarogodnego, wyższego ponad wszelkie powątpiewania. Osoba, która mu udzieliła tej wiadomości, poręczyła prawdziwość jej sto-

\*) mowę księcia Urusowa podaliśmy w całości w zeszytach sierpniowym 1906 str. 139.

wem honoru, dodając zarazem takie szczegóły, że wykluczają wszelką wątpliwość. Wszelkie urzędowe zaprzeczenie ze strony rządu niemieckiego byłoby urzędowym kłamstwem“.

Wiadomość ta nie przedostała się do innych pism. A jest prawdziwą. Zasięgnąwszy informacji o jej źródle i sprawdzwszy rzecz całą, poświadczamy, że *Slovincowi* udało się pochwycić informację historycznego znaczenia. Nie po raz pierwszy zresztą wypada nam stwierdzać taki stan rzeczy. Zob. artykuł „Rosya i Prusy“ w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z lutego 1905.

Dziennikarstwo chorwackie tak się rozwinęło w ostatnich czasach, że wychodzi dziś dwa razy więcej dzienników, niż przed dziesięciu jeszcze laty. Gazet wychodzących codziennie jest obecnie 10, a mianowicie: urzędowe *Narodne Novine*; nie będący niczym stałym organem, a popierający teraz sojusz z Madiarami *Obzor*; staroewińskie, t. j. panchorwackie *Hrvatsko Pravo*; katolickie, a przeciwne rezolucji rjeckiej *Hrvatstvo*; organ „stranke prava“ *Hrvatska*; organ postępców, „napredne stranke“ *Pokret*. Te wszystkie wychodzą w Zagrzebiu. Na prowincyi: organ Supila, twórcy rezolucji rjeckiej, *Novi List* w Rjece; popierająca „strankę prava“ *Narodna Obrana* w Osieku; staroewińska *Hrvatska Kruna* w Zadarze; katolicki (X. arcyb. Stadlera) organ *Hrvatski Dnevnik* w Sarajewie.

Raz lub dwa razy na tydzień wychodzą: organ X. Biankinięgo, *Narodni List* w Zadarze; *Naša Sloga* w Pulju w Istrii; *Osvit* w Mostarze; *Hrvatski Branik* w Mitrowicy; *Crvena Hrvatska* w Dubrowniku; *Naše Jedinstvo* w Splicie; *Hrvat* w Gospiću; *Naše Pravice* we Warażdynie; *Sloboda* w Splicie.

Ludowe: bezpartyjne: *Prijatelj Naroda*, *Hrvatski Narod*, staroewińska *Hrvatska Zastava*, katolicka *Istina* i popierające partję ludową Radića *Hrvatske Novine*. Od N. Roku 1907 zapowiada Radić wydawnictwo własnego codziennego organu p. t. *Dom*, który będzie 25-tą gazetą chorwacką.

Sami Chorwaci nastraszyli się trochę nagłego rozrostu swej prasy i wołają: Czy to nie za dużo? Raz wraz czytać można wyrażone obawy, czy to nie jest „niezdrowy rozrost?“

Nie bójcież się! W samym Krakowie wychodziło w r. 1906 polskich pism politycznych (nie licząc humorystycznych, ani miesięczników) 12. W Wielkopolsce każdy już niemal powiat ma własną gazetę i dobrze nam z tem.

K.

**Prasa chorwacka** zajmuje się przedewszystkiem udziałem stronnictw w pracach przyszłego sejmu. Ugrupowanie partyi sejmowych jest tego rodzaju, że bez kooperacji elementów narodowych różnych stronnictw praca sejmowa i przeprowadzenie reform nie jest możliwe. Dlatego koalicja serbska i chorwacka mimo walki prowadzonej z niezwykłą zaciętością z silną partją prawa, t. zw. partją Staroewińców, pod wodzą D. Franka, wybrała mężów zaufania do pozyskania tej partyi dla kooperacji w pracach sejmowych.

Starčevićanie oświadczyli, że nie będą przeszkadzać pracom około reform ustawowych, ale nie odstąpią od stawiania kwestyi prawno-państwowych w sejmie, zanim się przeprowadzi reformy. Jak wiadomo, partya Franka stoi pod względem prawa państwowego Chorwacyi na zupełnie innem stanowisku, niż rządząca obecnie koalicya i uważa rezolucyę w Rjece za zdradę prawno-państwowych postulatów kraju.

Tymczasem podnoszenie kwestyi tego rodzaju przed przeprowadzeniem reform żądanych przez koalicyę, może zająć sejm w zupełności, na czas bardzo długi i uniemożliwić pozytywną pracę.

„Dziwne jest naprawdę — oburza się na Starčevićanów *Pokret*, — że rządząca partya musi prosić i rozgrzać opozycyę do pracy koło odrodzenia Chorwacyi w liberalnym i postępowym duchu. Stronnictwo Franka, samozwańczy strażnik narodowych ideałów, utrzymuje, że nam się każdej chwili może nadarzyć sposobność urzeczywistnienia „Wielkiej Chorwacyi“ i że powinniśmy sięgać po nią, choćby przy tem przyszło złamać kark. Ten wielki patriotyzm, pod hasłem „wszystko albo nic“, mógłby dojść do tego, że żądano by zjednoczenia Bośni, Istrii i Słowenii z Chorwacyą pierw, niż ustaw o wolności prasy i powszechnem prawie wyborczem w Banowinie. Ale dzięki zwycięstwu nowego kursu naród nasz jest na tyle uświadomiony, że nie mógłby pójść za takimi karkołomnymi eksperymentami. Obie partye, Frankowska i Khuenowska (ostatek dawnych madiaronów), zobaczyłyby przy wyborach wolę narodu. Khuenowców zabrakłoby zupełnie, a Frankowcy nie zatrzymaliby dzisiejszego stanu posiadania“. W ostatnich słowach grozi *Pokret* widocznie rozwiązaniem sejmku w razie zbyt bezwzględnej opozycji wrogich koalicji partyi.

*Hrvatske Pravo* osądając robotę koalicji twierdzi, że tej nie chodzi tyle o reformy, ile o stworzenie sobie przy nowych wyborach takiej większości, z którą mogłaby rządzić tak, jak rządzili dawni madiaroni.

Walka między koalicyą a partyą prawa nienawidzącą Madiarów i rezolucyi w Rjece, przybiera formy bardzo ostre. Antimadiarskie stanowisko prawaszów zaznaczyło się silnie na ostatniej konferencyi członków tego stronnictwa w Zadarze. Jak wiadomo, są oni zwolennikami zjednoczenia ziem chorwackich w obrębie i pod egidą Austrii, nie uznają zaś ugody z r. 1868. Na zebraniu przyjęto w szeregi partyi prawaszów liberała Dra Kršnjavego, który poprzednio już drukował w dziennikach *Agr. Tagblatt* i *Hrv. Pravo* następujące charakterystyczne oświadczenie:

„Tego dnia, kiedy przy otwarciu parlamentu na królewskim dworze w Budapeszcie cesarska (tj. czarno-żółta) chorągiew nie była wywieszona, bo Kossuth szedł do dworu, tego dnia zaświtało mi przed oczyma światło, które staje się rzeczywistością:

„Tutaj Habsburg, tam Kossuth!

„Tego dnia, kiedy przyjaciele Kossuthowi oświadczyli w Belgradzie, że Habsburg musi wyjść z Bośni, mógł każdy jasno zrozumieć, że się wielka Chorwacya da pomyśleć tylko w wielkiej Austrii.

„Ja mogę rozumieć madiarski imperyalizm i popierałbym go, jeśli Austrya nie chce prowadzić imperyalistycznej polityki, ale z Węgrami, które chcą się zdegradować na państwo bałkańskie, nie chcę mieć żadnych spraw. Niech żyje władza Habsburska na półwyspie bałkańskim!

„Dajcie nam powszechne prawo wyborcze, a wypędzimy was, wy chorwaccy Kossuthowcy, ze sejmu razem z waszym wodzem!!“

Koalicja zarzuca znów prawaszom, że stając po stronie Austrii, sprzeniewierzają się programowi samego Starčevića, twórcy partii, który wszystkie krzywdy wyrządzone Chorwacyi przez Madiarów przypisywał tylko Austrii i uważał za zgubę kraju poddawanie się wpływowi wiedeńskiej kamaryli.

Tymczasem część prasy węgierskiej uderza na rząd, że popiera dążenia chorwackie; *Magyar Nemzet* twierdzi, że czas już skończyć z przyjaźnią chorwacką. Była ona potrzebną, by zachować Węgrom konstytucję. Konstytucya została ocaloną i węgierski rząd narodowy ustanowiony, pakt więc z Chorwatami niepotrzebny i niemożna prowadzić polityki gubiącej Węgry nacyonalnie.

W Chorwacyi stronnictwo rządzące jest jeszcze na oko za Węgrami, ale tajemnie prowadzi wielko-chorwacką politykę, nie zostając w tyle za Starčevićanami.

Zajmującym jest omawiany przez prasę interview z chorwackim ministrem Josipovićem o dzisiejszej sytuacji politycznej w Chorwacyi. Według niego chwilowo sytuacja w kraju jest w stadium wyczekiwania. We wszystkich kierunkach spotykamy się z intencjami nowej ery, rozwijającej się pod egidą nowego rządu. Przed zebraniem się chorwackiego sejmu nie zajdzie jednak żadna zmiana, któraby mogła wpłynąć na przewrót w sytuacji. Rząd chorwacki i wszystkie stronnictwa przygotowują się żywo do prac sejmowych. Rząd nie może jednak jeszcze precyzować swego stanowiska. Sejm zbiera się dopiero w początkach przyszłego miesiąca, a rząd zamierza przedłożyć wiele wniosków, toteż prace trwać będą nieprzerwanie trzy miesiące. Przedewszystkiem przyjdą pod obrady trzy projekty ustaw: prawo o czystości wyborów, o niezawisłości sędziowskiej i o wolności prasy, tudzież wniosek dotyczący się spraw druku.

Poszczególne partie nalegają, by weszły na przyszłym sejmie pod obrady kwestye prawno-państwowe, ale to jest wątpliwe. Rezolucyoniści według dotychczasowych symptomów nie zdołali sprawy przygotować. Pokazuje to i odpowiedź dana przez partję Starčevića komisji wykonawczej koalicji. Między Starčevićanami a rezolucyonistami istnieją wielkie różnice, które zaostrzają się gwałtownie oświadczeniami poszczególnych wodzów stronnictw. Te tarcia nie będą jednak w skutkach uniemożliwiały pracy sejmowej.

Wreszcie zaznaczył minister Josipović, że pogłoski o ustanowieniu samoistnego oddziału dla spraw gospodarstwa krajowego i o mianowaniu specjalnego naczelnika dla tych spraw, są przedwczesne.

Pod tym względem nie ma jeszcze żadnego postanowienia, gdyż stworzenie samoistnego oddziału gospodarczego wymagałoby modyfikacji ugody z r. 1868.

W Dalmacyi walka stronnictw rozpoczyna się na dobre. Z jednej strony t. z. *Hrvatska Stranka* t. j. zwolennicy rezolucyi w Rjece i z dnożenia Dalmacyi z Chorwacyą, z drugiej partja katolicko-starčevićzka, filoaustryacka, zamalgamowana z różnych elementów polityczny i pod hasłem antimadiaryzmu. Organami tej ostatniej są *Hrvatska Kru*

*i Prava Crvena Hrvatska*. Rzecz prosta, w interesie Wiednia jest poparcie tego stronnictwa w celu przeciwdziałania silnej agitacji rezolucjonistów, pragnących oderwania Dalmacyi od Cislitawii.

*Splitska Sloboda*, organ Dra Smodlaka, głosi na swoją rękę porozumienie i sojusz Chorwatów i Włochów w Dalmacyi przeciw Austrii pomimo ostatnich wypadków w Rjece i Zadarze, które przyczyniły się wielce do zaostrzenia wzajemnych stosunków.

**Bośnia i Hercegowina.** Zamierzona podróż cesarza Franciszka Józefa do Trebinja dała powód do wzburzenia opinii publicznej krajów okupowanych. Zwolennicy „Wielkiej Chorwacyi“ uważali chwilę za odpowiednią do poruszenia myśli aneksyi, z drugiej strony wśród Serbów i mahometan objawiło się silne zaniepokojenie. Jak wiadomo, aneksya zadałaby Serbii cios prawie śmiertelny, cios, który zniszczyłby zupełnie marzenia o zjednoczeniu Serbów, żyjących dziś w tylu organizmach państwowych: w Austro-Węgrzech, w Bośni i Hercegowinie, Czarnogórze, Serbii i Turcyi (Stara Serbia i Macedonia). Obawa znalazła swój wyraz w konferencji mostarskich Serbów i mahometan; na niej postanowiono w razie wizyty cesarza w Trebinju wręczyć memorandum przeciw wszelkiej zmianie prawno-państwowego położenia Bośni i Hercegowiny, nad którą pracuje mniejszość stronników Stadlera i Franka.

Charakterystyczną jest również w tej kwestyi wiadomość przyniesiona przez belgradzki *Novi Pokret*. Z okazji powinszowań rocznicy wstąpienia na tron przez sułtana przemawiał w poselstwie tureckiem Kašiković, redaktor *Bos. Vili* w imieniu Serbów i mahometan Bośni i Hercegowiny. Poseł turecki Fethi-pasza, dziękując delegacji za życzenia, wyraził się w następujących słowach: „Zapewniam was panowie, że nasz władca nigdy nie dopuści aneksyi Bośni i Hercegowiny. Możliwe jest, że pozwoli na autonomię, „ale aneksya jest absolutnie wykluczona“. Słowa posła, akcentujące tak silnie rzekomy wpływ sułtana na losy krajów okupowanych, noszą bez kwestyi na sobie dość znaczną cechę wschodniej przesady, z drugiej jednak strony zgodność antiaustryacka Serbów z mahometanami, których rząd od lat dwudziestu blisko ujmował sobie wszelkimi środkami, przygotowując myśl aneksyi, jest dowodem niepowodzenia polityki austryackiej w krajach okupowanych.

Sarajewski *Hrvatski Dnevnik* przynosi wiadomość, która oznaczałaby pewien korzystny zwrot w krajach okupowanych. Wkrótce mają być usunięte niemieckie napisy urzędowe w Sarajewie i zastąpione serbo-chorwackimi napisami łatinicą i cyrylicą. Donoszą również, że minister Burian życzy sobie, aby do czasu zebrania się delegacji wypracowano i ogłoszono nową ustawę prasową dla Bośni i Hercegowiny.

W prasie serbskiej panuje przedewszystkiem kwestya wojny cłowej z Austro-Węgrami. Nota przesłana serbskiemu rządowi zaznacza, że Austro-Węgry, pragnąc uregulowania stosunków handlowych, okazywały jak największą zyczliwość Serbii. Jednak z ostatniej noty serbskiego rządu wynika, że jego stanowisko pod żadnym względem się nie zmieniło i że nie jest możliwe przystać na dotychczasowe przedłożenia. Rząd austro-wę-



gierski żąda, aby serbska władza wzięła jeszcze raz pod uwagę poprzednie postulaty monarchii.

Wojna właściwa ma się więc dopiero rozpocząć. Serbia zerwie stanowczo z monarchią, a gdy się jej powiedzie zaciągnięcie pożyczki za granicą, decyduje się zamówić nowe armaty, amunicję i materiał kolejowy bez wiedzy i zgody austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych tam, gdzie będzie uważała za stosowne. Serbia usiłowała jeszcze raz zakończyć spór i dojsć do zawarcia ugody handlowej, ale monarchia nie odstąpiła od swoich żądań, szczególnie od warunku, by Serbia poczyniła zakupy swoich armat w Austrii.

Serbia postanowiła — pisze *Sloboda* — wytrzymać wojnę cłową, a nie przyjdzie jej to ciężko. Wprawdzie z początku poniesie ona szkodę, ale ta nie będzie długotrwałą wobec tego, że królestwo zawarło już z wielu państwami umowy handlowe, a zresztą zawrze je w najbliższym czasie. Do Austro-Węgry wywoziła dotąd Serbia prawie wyłącznie bydło i straty z powodu wojny cłowej koncentrują się głównie w tem, że eksport żywego bydła będzie zatamowany. Natomiast pewne angielskie konsorcjum zaproponowało założyć w Serbii ogromną fabrykę konserw, która przerabiać będzie całą ilość bydła, eksportowanego dotąd żywcem do monarchii. Koncesję uzyskać ma konsorcjum na pierwszych posiedzeniach skupsztiny.

Natomiast Austro-Węgry stracą targ serbski na swoje wyroby przemysłowe, a strata ta może być ogromną wobec tego, że za Serbią może pójść i cały Bałkan. Austriya grozi zamknięciem granicy i na przewóz serbskich towarów transito, na co Serbia — według niektórych dzienników — gotuje się odpowiedzieć zakazem przewozu austriackich produktów do Bułgarii i Turcji. Prasa serbska dementuje prawie jednogłośnie wieści dzienników wiedeńskich o wielkiem przygnębieniu, panującym w Serbii wskutek złego położenia ekonomicznego kraju, spowodowanego wojną cłową.

Kto w spór cłowy obu państw patrzy trochę głębiej, niż powierzchwnia faktów, musi zobaczyć w nim jedną z typowych faz walki między tendencjami monarchii, zmierzającej wytrwale na południe, a państwami bałkańskimi, stojącymi jej na poprzek, szukającymi drogi, aby uratować swą niezawisłość, skonsolidować się i wzmocnić, zanim je pochłonie sąsiad. Tego sąsiada uważają one — słusznie, czy niesłusznie — za wroga Słowian, przednią straż germanizmu. Za dowód nie pozbawiony zresztą racji służy im polityka austro-węgierska w Bośni i Hercegowinie, polityka trudna wobec nieprzyjazni elementów miejscowych, szczególnie serbskiego, ale też traktująca te żywioły z bezwzględnością, przypominającą silnie czasy centralizmu. *Świat Słowiański* poruszał już nieraz tę kwestyę w swoich łamach, więc nie będziemy jej tu przypominać.

Opór przeciw tendencyjom monarchii zaznacza się obecnie silniej, niż kiedykolwiek. Usiłowania porozumienia serbsko-bułgarskiego, serbo-kroackiego, zjazdy dokumentujące potrzebę współdziałania południowych Słowian, wreszcie ostatni ruch polityczny, podkopujący *prestige* Austrii na południu, są tego oznakami niemylnymi.

St.

Serbski dwutygodnik belletrystyczno-naukowy *Srpski Književni Glasnik*, umieszcza w zeszytych z 1-go października bardzo zajmujący przegląd polityczny.

Autor zaczyna od niedawnej wizyty króla angielskiego u cesarza niemieckiego we Friedrichshofie, której inspirowana z niemieckich kół dworskich *Deutsche Revue* przypisała wielką doniosłość polityczną, dając do zrozumienia, że przyjazne stosunki Anglii z Francją nie mają mieć znaczenia ostrza zwróconego przeciw Niemcom. Równocześnie stara się Anglię zbliżyć do Rosji. Z faktów tych wysnuwa *Glasnik* następujące wnioski: Sprawy półwyspu bałkańskiego nie będą na nowo regulowane przez mocarstwa, aż Rosya otrzęśnie się ze swego przesilenia, bo Anglia nie dopuści do żadnej akcji bez udziału Rosji, a w pierw porozumie się z nią w sprawach azyatyckich i za ustępstwa tam uzyskane będzie powołała politykę rosyjskiej na Bałkanie. Niemcy pragnęłyby przyspieszyć akcję bałkańską, z a nim dojdzie do sojuszu Rosji z Anglią; interesem zaś ludów bałkańskich będzie chwili tej nie przyspieszać, lecz czekać cierpliwie.

Bezpośrednio potem pisze *Glasnik* o odwołaniu podróży cesarza austriackiego do Dalmacyi i Bośni, a o dokonanej natomiast podróży następcy tronu na manewry w Dalmacyi. Założeniem manewrów był najazd na Dalmacyę od morza (a więc tylko od strony włoskiej) przy neutralności Czarnogóry. Zdaniem serbskiego referenta była to demonstracja przeciw Włochom, która miała nabrać tem większego znaczenia przez deputacje z Albanii i petycje z Bośni o wcielenie do monarchii. Gdy atoli okazało się, że w krajach okupowanych nie wzbudzają te pomysły wcale zapamiętano, wolano odwołać cesarską podróż. K.

**Prasa bułgarska.** Głównymi wypadkami ostatniego czasu były otwarcie południowo-słowiańskiego kongresu i pierwszej jugosłowiańskiej wystawy sztuki w Sofii. Bułgarzy, Chorwaci, Serbowie i Słowienicy spotkali się tu na chlubnym polu pracy kulturalnej, która daje bratnim narodom sposobność zbliżenia się, wyrównania wzajemnych sporów i waśni. Toteż słusznie prasa przywiązuje do tych faktów znaczenie poważne, akcentując więzy, zacieśniające coraz silniej południową Słowiańszczyznę i wyciągając stąd daleko idące wnioski na przyszłość. Mniej hienawości, więcej zrozumienia wspólnego niebezpieczeństwa — oto hasło, które często słychać obecnie wśród narodów bałkańskich.

Wystawę sztuki otworzył, jako zastępca kniazia Ferdynanda, minister oświaty Šišmanow w obecności wielkiej ilości artystów, literatów i dziennikarzy, nazywając ją demonstracją kulturalnego postępu południowo-słowiańskich narodów.

Przy tej sposobności poruszano ciągle w prasie myśl związku państw bałkańskich. S. Radew w dzienniku *Večerna Pošta* omawia tę kwestyę, podając ogólną opinię Bułgarów o programie i zadaniach związku.

Południowi Słowianie—twierdzi Radew,— stoją co do kultury na jednym stopniu, dość daleko od zachodnich narodów europejskich. Pod tym względem zdani są oni na czerpanie od Francuzów, Niemców i Rosyan. Stąd pozostaje im jako pole wspólnego działania działalność polityczna, zmierzająca do wspólnego odparcia naporu obcych i obrony swego ogniska.

To przede wszystkim powinni zapamiętać Serbowie. Może te myśli — pisze wspomniany organ — będą niemiłe w chwili, gdy przybyli do nas goście z różnych ziem słowiańskich. My przejęci jesteśmy dla nich najszczerzejszymi uczuciami, ale uważamy za swój obowiązek mówić do nich otwarcie, a przede wszystkim do braci Serbów. Kiedy król Piotr przybył do Sofii, pisaliśmy, że wszelkie usiłowania zbratania się Serbów i Bułgarów będą nadaremne, jeśli się nie porozumiemy w kwestyi autonomii Macedonii. Serbowie przyjęli to nieprzychylnie wówczas, ale dziś musimy to samo powtórzyć. Bo niema nic bardziej nienaturalnego, jak ten fakt, że się tu w Sofii bratamy i ściskamy, a zarzynamy wzajemnie w Macedonii. Załatwienie sprawiedliwe tej kwestyi, będącej ciągłą przyczyną sporów i nienawiści, uważa słusznie Radew za główny i pierwszy krok ku urzeczywistnieniu idei federacyi. Prasa bułgarska omawia szeroko naprężone stosunki księstwa z Portą, których przyczyną jest odpowiedź rządu bułgarskiego na kroki Turcyi z powodu ruchu antigreckiego i nieprzyjaznych manifestacyi w Plovdivie, dalej ostro ton organów bułgarskiego rządu. St.



## RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

**Sándor Gjalski:** *Za materinsku riječ.* 1906. Zagreb, podporom društva hrvatskih književnika.

Bujny to rok był 1848. Z zasiewu, który rzuciła wielka rewolucya, wschodził plon ciężki obfitością ziarn, bogaty w idee wolności i braterstwa. Przeciw duszącej zmurze absolutyzmu podnosił się wielki okrzyk buntu. W Austrii rozbrzmiewał on silniej, niż gdzieindziej — gniewione narodowości poczęły się dopominać swoich praw, wstrząsając potężnie podstawami centralistycznego państwa. Na Węgrzech ruch rewolucyjny ogarnął społeczeństwo, stawiając mu jako ideał uzyskanie niezawisłości dla krajów korony św. Szczepana. Na drodze swej natrafiła rewolucya madiarska na szkopuł niezmiernie ciężki: prawa korony chorwackiej.

Ruch wolnościowy, który wielką falą parł od zachodu, odbił się silnym echem także w Chorwacyi. Jeżeli Węgrzy chcieli swobody, to chcieli jej także Chorwacy, tylko nie przyrządzonej à la manière hongroise. Temu nie może się nikt dziwić, a jeżeli Kossuth i węgierska partya rewolucyjna uważała za stosowne nie znać Chorwacyi, a tem mniej jej praw odwiecznych, to niewątpliwym obowiązkiem patryotów chorwackich było zadokumentować, że ona istnieje. Madiarzy, walcząc o swoje prawa, nie wstrzymali się od atentatów na cudze. Budząc patryotyzm, pragnęli też obudzić język węgierski i podnieść go do znaczenia języka urzędowego w miejsce łacińskiego, który dotąd panował wyłącznie w zakresie sądowym i politycznym. Było to najzupełniej uzasadnionem, o ile chodziło o Węgry etnograficzne, narzucenie jednak języka węgierskiego Słowianom krajów korony św. Szczepana, a więc Chorwatom, Serbom, Słowiencom i Rusinom,

musiało się im wydać zamachem na ich język, tendencją madiaryzatorską, która niewiedzieć dlaczego miałyby się im wydać przyjemniejszą, niż germanizowanie.

Kossuth Lajos, pytający, gdzie jest Chorwacya, grożący, że mieczem wypędzi słowiańskie myśli z głowy chorwackiej, musiał w narodzie zagrożonym wywołać opór, patryotyczną reakcję ludzi takich, jak Gaj, Vukotinić, Trnski, Kukuljević, Vranicani i tylu innych. Pod hasłem illyryzmu postanowiono przeciwstawić madiaryzmowi skonsolidowaną południową Słowiańszczyznę, politycznie i narodowo przygotować ją do walki. Centrum ruchu był Zagrzeb, duszą Ljudevit Gaj. Ten wyborny agitator i przewodca polityczny, którego nieprzyjaciele posądzali o to, że jest agentem Metternicha, potrafił wzbudzić poczucie solidarności zagrożonych Słowian, doprowadzić do zbliżenia serbo-kroackiego i przyjęcia języka serbskiego, jako ogólnego języka literackiego. Serbowie austriacy wystąpili otwarcie jako sprzymierzeńcy Chorwatów, a serbski prawosławny patriarcha Rajačić odebrał przysięgę od nowowybranego bana Jelačića.

Wypadki historyczne roku 1848, t. j. rewolucya, fatalna rola Jelačića i machinacje Austrii, która wyzyskała ruch narodowy chorwacki do swoich celów, są zbyt dobrze znane, by je trzeba tu powtarzać.

Tragicznem w wysokim stopniu było to, że tertius gaudens wśród dwóch wolnościowych elementów, których interesa musiały ze sobą kolidować, był właśnie absolutyzm, to, że on właśnie zatrumfował w całej pełni i w całej bezwzględności zwycięstwa. W dramacie dziejowym, który rozegrał się wówczas, winę tragiczną ponosi bez wątpienia w znacznej części narodowy ruch madiarski, który nie zdołał się uchronić od szowinizmu. Wolność została wszędzie zdeptaną, a dopomogły jej do tego niezawodnie słuszne dążenia kraju, pragnącego zachować swoje prawa, tradycyą przekazane i swój ojczysty język.

Okrzyk *Vae victis* zabrzmiał równie dobrze dla Madiarów, jak i dla Chorwatów, a rząd austriacki okrył się hańbą najwstrętniejszej zdrady względem narodu, z którego zrobiono narzędzie absolutyzmu.

Ten rok epokowy, „nadzieją brzemienny“, a tragiczny i bolesny uczynił Gjalski przedmiotem swej powieści, p. t. „Za język ojczysty“ (Za materinsku riječ). W przesileniu, które obecnie przeżywa Chorwacya, pragnął dać obraz dziejowy z wielu względów przypominający usiłowania, których widownią jest Chorwacya współczesna. I dzisiaj widzimy ideę zjednoczenia krajów chorwackich (Dalmacya), jeden z postulatów chorwackich przedłożonych królowi w r. 1848 i walkę o język ojczysty, o uznanie dawnych praw historycznych; myśl solidarności serbo-chorwackiej i południowo-słowiańskiej zyskuje coraz więcej pola i zwolenników, wskrzeszając dążenia Gaja i obrońców illyryzmu.

W walce obu połów monarchii Chorwacya, jak dawniej, zaważyć może na szali zbyt silnie, żeby nie czyniono o nią zabiegów obustronnych. Tylko że anno 1906 syn Lajosa Kossutha, tego, który nie widział na mapie Chorwacyi, z nadzwyczajną zręcznością giętkiego umysłu, potrafił zjednać dla swoich celów opozycję chorwacką i stworzyć z niej stronnickę koalicję madiarskiej.

Role się zmieniają — potrzeba ledwo kilku dziesiątków lat...

Przesuwają się przed nami w utworze Gjalskiego wypadki r. 1848, związane dość luźno w tok powieściowy osobą Pawła Kotromanića. Fabuła nieskomplikowana, utrzymana w tonie spokojnym i równym, odgrywa właściwie rolę dość nieznaczną. Paweł pozyskuje sobie miłość Maryi Runjević. Całą duszą oddany patriotycznemu ruchowi Chorwacy, jest świadkiem wszystkich wstrząśnień, jakie przechodzi Ojczyzna, wreszcie wraz z innymi chwyta za broń przeciw Madiarom, myśląc, że poświęca się za kraj rodzinny. Kiedy pułki chorwackie, pełne zapału i entuzjazmu, spodziewają się ciągnąć na Budapeszt, przychodzi rozkaz marszu na Wiedeń przeciw rewolucjonistom. W duszy Pawła odbywa się bolesny przewrót. Jeżeli szedł z Austrią, to tylko dlatego, że w walce przeciw Madiarom trzeba było szukać sprzymierzeńców tam, gdzie ich znaleźć było można, a więc i między wojskowymi kołami Wiednia.

„Lecz na Boga żywego, myśmy poszli na wojnę, by bronić języka ojczystego, wywalczyć ziemi rodzinnej złotą swobodę i zjednoczenie zerwanych części! Nie poszliśmy, by bronić Austrii przeciw wolnościowym prądom. Co nas obchodzi Wiedeń i jego Laturowie? Ja chcę się porachować z tym, kto zamierzył na swoją korzyść zniszczyć moją wolność narodową, moją mowę ojczystą, moją ojczyznę. Dla tego świętego celu naród odjął ostatni kęs chleba od ust, by go położyć na ołtarz zagrożonej ojczyzny, po to chwycili starzy i młodzi za broń i wkroczyli w nieprzyjacielską ziemię, po to — ale nie żeby tłumić wiedeński bunt! Przecież to wojsko narodowe, posłane na wojnę przez sejm chorwacki, na obronę sprawy narodowej!”

Dusza łamie mu się od gniewu i bólu na myśl, co czeka naród za okazaną wierność królowi. Przed frontem swojej kompanii wydaje rozkaz marszu na wschód, bo taki jest obowiązek narodowy. Pojmany i stawiony przed sąd wojenny, ma Paweł ponieść śmierć za nieposłuszeństwo wojskowe; podczas kiedy pułki chorwackie, duma i nadzieja narodu, idą na zachód przy dźwiękach marszu „O du mein Österreich“, dwadzieścia dobrze wymierzonych kul zwała go do świeżo wykopanego dołu.

Co uderza krytyka w powieści Gjalskiego, to brak harmonii pomiędzy tematem a rytmem, w jaki uderza autor. Wzburzone uczucia narodowe, entuzjazm, doprowadzony do ostatecznych granic, wielkie nadzieje kraju, który budzi się, zrywa do walki o swoje dobra, ta cała fala uczuć, dążeń, namiętności, idąca z niezmierną siłą, z hukiem potężnym i groźnym, wymagałaby rytmu rapsodycznego, obrazów porywających świetnością barw, rozpędu, jaki ma szyk bojowy, rzucający się w odmęt. Tych znamion pisarz nie wy dobył z tematu; zamiast rapsodu o wstających siłach narodu, dał opowiadania uderzające ścisłością, opisy dokładne, gubiące się nawet nieraz w realistycznych drobiazgach, chłodne, długie, ciągnące się leniwo dyalogi o sprawach, które przecież wrzusać musiały każdy nerw patriotów w owej chwili ogólnego podniecenia i zapału.

Paweł ma wszelkie zalety dobrego obywatela, szlachetność, patriotyzm, ofiarność posuniętą aż do poświęcenia osobistego szczęścia, niema tej jedynej zalety, która konieczną jest dla bohatera utworu literackiego: życia!

Zamiast skupić w jego duszy idee i uczucia miotające narodem, dać mu walczyć, ścierać się, przeprowadzić go przez wszystkie wstrząśnienia, zwycięstwo, nieszczęścia, nadzieje i zawody, dać mu naprawdę żyć, kochać, cierpieć, autor czyni z niego raczej płótno, na które rzuca obrazy zdarzeń, albo narzędzie do opowiadania wypadków, dziejących się poza nim, albo tych, w których udział jego jest zbyt słaby.

Przez cały prawie ciąg powieści Paweł jest zaledwie świadkiem, nie wcielając jednak w siebie tych pierwlastków walki, któreby dawały mu naprawdę znamię bohatera powieści z r. 1848. Kotromanić, ani Elmir, sympatyzujący z liberalnym ruchem zachodnim i z Madiarami, ani inne osoby powieści, nie reprezentują właściwie idei w życiu czynnym, nie skupiają wokoło siebie akcji — oni raczej mówią, nieraz bardzo pięknie i bardzo słusznie, lecz tylko mówią. Wyjątek pod tym względem stanowiłyby końcowe ustępy powieści, lecz zbyt małą stanowią one część w stosunku do całości utworu.

To jest najszabsza strona Gjalskiego, która sprawia, że interes powieściowy jest dla czytelnika dość nikły; zajęcie skupia się raczej w obrazach ruchu politycznego, w opowiadaniach momentów historycznych, jak zgromadzenie narodowe, zniesienie pańszczyzny, wybór bana, uroczystość zaprzysiężenia i t. d., w dyskusjach, które toczą osoby działające o kwestiach aktualnych. Ta strona ostatnia jest ciekawa, a dla obcego czytelnika pouczająca; daremnie jednak usiłowałby wejrzeć w powieści w sam głąb narodowego życia mas ludowych, w uczucia, w jego radości, cierpienia, namiętności i błędy. Autor chciał mu dać tylko jego powierzchnię, choć uczynił to w sposób szlachetny, właściwy jego naturze, z talentem epicznym, którego wybitne zalety nauczyliśmy się cenić z poprzedniej działalności literackiej twórcy „Osvita“, jednego z najwybitniejszych reprezentantów dawniejszej szkoły literackiej Chorwacy. *Z. Stefański.*

**Dr. Branko Vodnik — Franjo Marković.** Studija. Zagreb. (Naklada knjižare Gj. Trpinca.) 1906. Str. 124.

Autor niniejszej rozprawy (właściwie Dr. B. Drechsler) nie po raz pierwszy występuje na polu literackim. Próbował już sił swoich w literaturze pięknej\*), dając się unieść przesadnemu „modernizmowi“ Przybyszewskiego, który jak bomba wpadł między naiwno-pretenzyonalnych, młodych literatów chorwackich, grupujących się to w Wiedniu, to w Pradze, to w Zagrzebiu około różnych pism literackich, powstających i upadających jedno po drugim, jak grzyby po deszczu. (N. p. *Mladost, Mlada Hrvatska, Život* i w. in.) Szybko jednak spostrzegłszy, że kierunek jego talentu w inną stronę zmierza, porzucił chorobliwe fantazy powieściowe i zwrócił się na pole krytyki literackiej, na którym zapewniały mu powodzenie długoletnie studia w różnych stronach Słowiańszczyzny (dłuższy czas także w Krakowie), wielkie zamiłowanie do pracy, a co najważniejsza, wybitny smak literacki i zmysł krytyczny, które postawiły go od razu w rzędzie najpierwszych historyków literatury w Chorwacy.

\*) „Razbacana u da — Rozzrucione członki. Praga.

Pierwsze kroki śmiały były, ale i gorączkowe. Przypominam sobie zjadliwe recenzje jego z „Povjesti književnosti hrvatske i srpske“ Dr. Gj. Šurmina\*) i innych, które wywoływały wiele krzyku w Chorwacyi. Nie wahał się zaczepić nawet takiej powagi, jak prof. V. Jagića. Z czasem temperament „utemperował się“, talent skupił się i pogłębił, doświadczenie i praca nauczyły więcej umiarkowania i powagi. Wszystko wyszło na korzyść największą samemu autorowi, którego studia odąd noszą cechę daleko poważniejszej pracy, sprawiedliwszych sądów. Pierwszym większym dorobkiem histor.-literackim była rozprawa p. t. „Prvi hrvatski pjesnici“, przyjęta bardzo przychylnie przez całą krytykę\*\*). Za tem poszło obszerne studium, pierwsze tego rodzaju w lit. chorwackiej, o Piotrze Preradoviću\*\*\*), po części spowodowane „Odrodzeniem Chorwacyi“ prof. M. Zdziechowskiego, którego próbę wykazania wpływu Krasieńskiego na twórcę „Prvih ljudi“, Drechsler rozstrząsa, względnie prowadzi dalej. Prócz wielu drobnych rozpraw i stałych recenzyj w czasopismach, pracował Drechsler wiele w redakcjach miesięczników chorwackich, (jak *Mlada Hrvatska*, *Zbornik za pouku i zabavu*, *Lovor* etc.), odgrywając niemałą rolę w ostatniej walce „starych i młodych“ w Chorwacyi. Obecnie od roku jest, wraz z prof. Dr. Gj. Šurminem, redaktorem najwybitniejszego miesięcznika chorwackiego, *Savremenika*, w Zagrzebiu, gdzie też drukował i studjum swoje o Markoviću, z powodu 40-letniego jubileuszu jego w ubiegłym roku.

Studjum Dr. Vodnika rozpada się na 5 części, z których trzy pierwsze poświęca trzem poematom Markovića: „Dom i svijet“, „Kohan i Vlasta“ i „Povratak pod hrvatskoga kralja“, w czwartym rozbiera twórczość dramatyczną („Karlo Drački“, „Benko Bot“ i „Zvonimir“), w piątym działalność literacko-krytyczną. Traktowanie przedmiotu nierównomierne; najwięcej wagi i miejsca poświęcono poematowi drugiemu i dramatom, jako utworom najlepszym. Wszędzie uwzględniano pilnie stosunek twórczości chorwackiego poety do poezyi współczesnej słowiańskiej, a polskiej w szczególności.

Franjo Marković urodził się 1845 r., — trzy zaś miejscowości, w których większą część życia spędził: w Kalniku pierwszą młodość, — we Wiedniu lata studyów, — w Zagrzebiu wiek dojrzały, — wiążą się według autora ściśle z twórczością poety i wycisnęły na niej wyraźne piętno. Pierwszym utworem większym jest idylliczna epepeja „Dom i svijet“ (1865), powstała pod wpływem „Pana Tadeusza“, a pośrednio „Hermana i Doroty“. Ale w idylli tej wszystko, począwszy od przyrody i tła historycznego, a skończywszy na najdrobniejszych rysach bohaterów, ich życia, poglądów, temperamentów, idei, etc. jest rodzime chorwackie. Zewnętrzną stroną zbliża się poemat bardziej do utworu Goethego, ale w swej głębi wewnętrznej treści, jest podobizną i miniaturą niejako „Pana Tadeusza“. Podobna tam poezya i odczucie przyrody wiejskiej, to samo umiłowanie ziemi i narodu, podobna szerokość

\*) Zagreb. Nakl. Lava Hartmana. (Kugli i Deutsch.) 1898. Str. 317.

\*\*\*) „Zbornik pouke i zabave“ (Nr. I) pod red. V. Jelovseka. Praga 1902.

\*\*\*) Petar Preradović. Studija. Zagreb. 1903. (V. Fischer.) Str. 128.

ła historycznego i przyrody, bujność i barwność wśród otoczenia bohaterów, żywość, rozmaitość i swobodny humor, to znowu powaga uczuć smutek przeczuć patryotycznych.

Karta to niezmiernie ważna do poznania śladów ducha Mickiewicza poza granicami Polski i roli, jaką odegrała jego poezja wśród piśmiennictw słowiańskich. Szkoda, że autor pozostawił ją jeszcze niezupełnie wypełnioną. Dobrze było oznaczyć bliżej stosunek obu poematów i porównać je ze sobą.

W rozdziale drugim mówi autor pokrótce i o balladach Markoviča, wykazując i w tym wpływ znaczny Mickiewicza. Markovič tłumaczył „Farysa“, „Alpuhary“, „Lilie“ i „Nocną jazdę“. Historyczna ballada „Zadnja zdravica“ („Ostatni toast“) powstała pod wrażeniem „Alpuhary“. Szkoda, że autor traktuje drobne utwory Markoviča pobieżnie, bo wśród nich są prawdziwe perły, godne bliższego estetyczno-krytycznego rozbioru\*).

Daleko gruntowniej opracowany drugi poemat Markoviča p. t. „Kohani Vlasta“, przedstawiający bajeczne dzieje i upadek Słowian połabskich w walce z germanizmem. Najsilniejszy tu wpływ Mickiewicza i Puszkina. Szczegółowo i przekonywująco przedstawia autor wpływy obu wieszczów, a szczególnie „Konrada Wallenroda“, „Improwizacji“ i „Pomnika Piotra Wielkiego“ z „Dziadów“, tudzież „Мѣднаго всадника“ Puszkina. Zrećnie odkrywa autor i echa Mozartowej opery „Don Juan“ albo „Der steinerne Gast“ (w opracowaniu libretta Lorenza da Porte), a wreszcie silne tchnienie słowianofilskiej „Dcery Slávy“ Kollára i ślady, zwłaszcza w tworzeniu imion, w postaciach bóstw i wierzeniach pogańskich Słowian, niekrytycznych pojęć Kollára i rękopisów Hanki. Widoczny też, choć dość powierzchowny, wpływ Byrona, którego Markovič jest, zdaje się, ostatniem w Europie głuchem echem, — ostatni „byronista posthumus“

Najwyraźniej zaznacza się podobieństwo poematu Markoviča do wspomnianych twórców polskiego i rosyjskiego poety, w czwartym „pjevanju“ p. t. „Miedziany jeździec“ („Mjednikonjik“). „Tytuł wzięty od Puszkina, ideę, która w miedzianym posągu na koniu przedstawia myśl polityczną (Zabój — uosobienie wolności Obotrytów), wzięty z poety polskiego i rosyjskiego, a końcowy efekt, w którym miedziany jeździec jeszcze po śmierci prześladowuje i niszczy swego nieprzyjaciela, wzięty poeta z libretta opery, która w okresie studyów Markoviča we Wiedniu bardzo często przedstawianą była w dworskiej operze“, (Str. 33) a którą najprawdopodobniej znali i obaj tamci poeci. (Puszkin na pewno, bo sam tłumaczył libretto na rosyjskie).

Autor tłumaczy odmiennie nieco od naszych krytyków znaczenie „Miedzianego Jeźdźca“. U Mickiewicza ma on być „symbolem tyraństwa, które na pozór pada i wali się w bezdeń, lecz w rzeczywistości stoi niezruszone w tej pozie padania, a poeta przecież żywi nadzieję, że raz musi runąć i roztrzaskać się“. U Puszkina prawdopodobnie „przed-

\*) Zebrane są w cyklu p. t. „Iz mladich dana“ („Z młodych dni“) Pjeame izvorne i prevedene. (Zob. Knjižnica Matice Hrv. Sv. LXXIII—LXXIV). Zagreb. 1883.



stawione jest nieszczęście przyjaciela jego, Mickiewicza; twarde tyraństwo jest tak silne, że ściskanie pięści przez jednostkę jest tylko szaleństwem i pomieszaniami rozumu. Evgenij, to wieszcz polski, obok zaś tej symboliki idei i jeźdźca, symboliczną jest też erotyczna treść poematu: ów rozwalony dom, matka i córka. Dom i matka — to Polska, a córka — Litwa, którą Mickiewicz tak namiętnie kochał. Tylko przy takim tłumaczeniu nie razi estetyka brak harmonii i łączności pomiędzy dość bląką treścią i potężnym zakończeniem poematu — on jest mianowicie cały symbolicznym". (Str. 35—6).

Jak widzimy, tłumaczenie jest zupełnie odmienne od dotychczasowych zapatrywań na stosunek obu poematów do siebie prof. Zdziechowskiego, Tretiaka, a zwłaszcza Spasowicza\*). Z pierwszymi dwoma nie zgadza się zupełnie, z trzecim to ma wspólnego, że widzi w utworze Puszkina wręcz przeciwne i świadome stanowisko wobec wiersza Mickiewicza. Spasowicz nie przypuszcza w „Miedzianym jeźdźcu” żadnej odpowiedzi wyraźnej Mickiewiczowi, a tylko przejęcie się jego utworem, jako dziełem wysoce artystycznym (str. 371); natomiast Dr. Vodnik upatruje w całym utworze symboliczną odpowiedź i protest na wiersz Adama.

Nie bez iskry prawdopodobieństwa byłaby hipoteza chorwackiego krytyka, choć szukanie symbolu Litwy w kochance Evgenija wydaje się bardzo naciąganiem. A czy Evgenij jest obrazem polskiego wieszca? Przeczy temu cały bogaty materiał biograficzno-literacki, łączący się z poematami obu śpiewaków\*\*). Przypuścić jedynie możnaby, że idea ta nie przyświecała od początku w całym poemacie Puszkina, a przy końcu dopiero silniej błysła, co się też uwidoczniło w silnym zakończeniu, nasuwającym przypuszczenie symbolicznego znaczenia poematu.

W dalszym ciągu rozbioru „Kohana i Vlasty” roztrząsał autor silny wpływ Improwizacji Mickiewicza w kulminacyjnej scenie, a „Konrada Wallenroda” w przewodniej myśli utworu (str. 41—45). Dodałbym tylko, że scena rzucenia się Kohana ze zwłokami Vlasty w płonący stos jest żywym odbiciem końcowej sceny „Grażyny”, na co autor nie zwrócił uwagi (str. 38). Sprzeciwiłbym się także tak kategorycznemu wyrażeniu (str. 32), że „Mickiewicz je za „Dziade” uzeo ideju iz Goethova „Fausta”, a ideju „Pana Tadeusza” iz „Hermana i Doroteje!” Co innego jest pierwszy bodziec, a co innego „wzięcie idei” — jak się wyraża Dr. Vodnik — od kogoś drugiego. Idee utworów wspomnianych Goethego i Mickiewicza bodaj czy nie najmniej zdradzają pokrewieństwa!

Dalszy rozdział studium Dr. V. poświęcony ostatniemu poematowi Markovića: „Povratak pod hrvatskoga kralja” (1871), gdzie najwybitniej zaznacza się byronizm poety. Rzecz zaczerpnięta z przeszłości Chorwacy i jej stosunków z Arabami na wschodzie za króla Tomislava. Barwny Wschód jest typowym tłem byronistycznych powieści romantyzmu.

\*) por. jego „Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra W. i „Rzecz o Puszkinie. Mój spór z p. Tretiakiem”, w zbiorowym wydaniu. Pisma Wł. Spasowicza. Petersburg. 1892. (Br. Rymowicz). T. V. Str. 181 i n. i 343 i n.

\*\*\*) Por. prócz Spasowicza i Tretiaka: „Ślady wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina” w „Pamiętniku Akad. Umiej.” T. VII. (1889); i w świeżo wydanym dziele: „Mickiewicz i Puszkina” (Studia i szkice. Warszawa 1906. Wende i Sp.) Str. 187 i n.

Bohater zaś poematu Markovića, Hadžib Hajrvan, poturczony Chorwat, jest żywą podobizną naszego Wacława Rzewuskiego, opiewanego przez Mickiewicza w „Farysie”, którego też tłumaczył Marković. Wspomina o tem autor, ale nie poddaje tej kwestyi bliższej analizie, jak też nie roztrząsa możliwego stosunku pokrewnych powieści Słowackiego (Żmija, Jan Bielecki) do poematu Markovića.

Lata 1872—1877 — to okres najwyższej twórczości Markovića i to głównie na polu dramatu. W r. 1872 ukazują się w *Viencu*, (którego Marković zostaje redaktorem) dwa dramaty historyczne p. t. „Karlo Drački” i „Benko Bot”. Daje w nich poeta wyraz swoim postępowym, wolnomyślnym ideom, które w tym czasie zawładnęły jego umysłem. Dramat pierwszy jest obrazem „walki ludzkości przeciw Rzymowi, który sępał człowieka myśl, wolę i swobodę”. Jestto dramat wszechludzki, choć na tle zamierzonych dziejów Chorwacy osnuty. (Lata 1385—1386, a więc doba przebudzenia się włoskiego renesansu). Stosunek obu dramatów do siebie jest mniej więcej taki, jak „Nieboskiej Komedyi” do *Irydyona* Krasieńskiego. Z szerszych do ciaśniejszych przechodzi granicę, — z czysto ogólnoludzkiego niemal, do bardziej domowych, narodowych. O ile *Drački* pragnie wyzwolić całą ludzkość, o ile walka jego jest przedewszystkiem „walką między dogmatyzmem a wolną wolą”, „między ideą odrodzenia a papieskim autokratyzmem“\*), — o tyle „*Benko Bot*” pragnie przedewszystkiem ojczyźnie zapewnić wolność i pokój, a potem pomyśli o wyzwoleniu całej ludzkości. (Str. 69). Dodać należy, że dramat ten był niejako odpowiedzią Markovića na pełen obrzydliwego serwilizmu i pochlebstwa dramat Grillparzera p. t. „*Ein treuer Diener seines Herrn*”, którego bobaterem jest również ban madiarsko-chorwacki, Benko. (Bankban).

Trzeci dramat Markovića „*Zvonimir*” (1877) jest do pewnego stopnia przeciwieństwem „*Karla Drackiego*”, choć idea przewodnia jest ta sama: wyzwolenie ludzkości. Dąży do tego bohater tylko inną drogą: drogą poddania się woli papieskiej i wyrwania świętego grobu z rąk pogańskich (w. XI). Ciekawem jest, co pisze bezimienny krytyk o tym dramacie, zestawiając go z utworami Krasieńskiego: „W nich jest więcej poezyi, niżeli dramatyczności; jest w nich filozoficzny pogląd na dzieje, ale nie są one żywym obrazem historycznym: panuje w nich przeznaczenie, a ludzie są prostym jego narzędziem. Epoki z epokami, przekonania z przekonaniem ścierają się i walczą, ale nie ludzkie namiętności. Nie wielu jest wybranych, którym się tego rodzaju dramaty podobają“\*\*). Czy bezimienny krytyk we wszystkim ma rację, dałoby się o tem wiele powiedzieć, nie o to chodzi. Główną rzeczą jest, że zwrócił uwagę na to pokrewieństwo dramatów Markovića i Krasieńskiego, z którym rzeczywiście charakter poezyi i talentu chorwackiego romantyka wiele ma wspólnego.

Charakterystyczną też i dla nas szczególnie zajmującą jest rzeczą przewodnią myśli wszystkich dramatów Markovića, która tak silnie, —

\*) Ivanov (Dr. Deżman) *Pokret*. God. 1905. br. 21.

\*\*\*) *Obzor*. God. 1878. br. 23. (Recenzja teatralna).

Świat Słowiański. — Nr. 23.

jak słusznie zwrócił uwagę Dr. Vodnik (str. 94) — przypomina ideową nić „Króla-Ducha” Słowackiego. Poeta maluje w swych dramatach ewolucję myśli wyzwolenia ludzkości w rozmaitych epokach dziejów (wieki średnie, wojny krzyżowe, odrodzenie, nowoczesne dążenia narodowe); przedstawia, jak ta myśl wielka w historii chorwackiej przechodzi z króla na króla, z bohatera na bohatera, w rozmaitych formach, okolicznościach i zjawiskach. Punkt szczytny, w którym ta myśl wszechludzka krystalizuje się w potężnym uczuciu narodowym, znajdujemy w słowach przedśmiertnych wiedzonego na stos „Benka Bota”: „Teraz umierać idę. Lecz gdy zaświta lepsza doba narodowi memu, — wówczas i mój głos usłyszycie”!

Drugą połowę życia poświęcił Marković prawie wyłącznie estetyce i krytyce literackiej, którą zajmuje się autor rozprawy w ostatnim rozdziale p. t. „Kritika” (102—124). Zasługi Markovića na tem polu są nieocenione: on pierwszy oparł krytykę literacką na naukowych podstawach, on pierwszy wprowadził do niej analizę i pewien stały i konsekwentny system. On pierwszy obudził w Chorwacy zmysł estetyczny i przyczynił się ogromnie do spopularyzowania dzieł pisarzy chorwackich; on wreszcie pierwszy dał społeczeństwu swemu własną, na gruntownych studiach opartą estetykę (2 tomy, Zagrzeb. 1904). W filozofii był uczniem Herberta, w krytyce literackiej trzymał się „miary absolutnej estetyki”; w tonie i metodzie zachowywał zawsze najwyższą powagę i równowagę; nie był nigdy płytkim, stronnikiem lub niesprawiedliwym. Prócz rozpraw ściśle teoretyczno-estetycznych, drukowanych przeważnie w wydawnictwach Akademii południowo-słowiańskiej „Rađ”, napisał cały szereg cennych studyów i monografii o najwybitniejszych pisarzach chorwackich, zwłaszcza z doby „odrodzenia”. Do najgłówniejszych należy praca jego o „Čengić-Adze” Mažuranića i o „Osmanie” Gundulića, w sprawie którego długo toczył polemikę z prof. Parvićem\*).

Zajmował się też żywo i stale literaturami słowiańskimi, studyując szczególnie jej poezję epiczną, a i polskiej poezji poświęcił niejedną kartę, zwłaszcza w studyum „O slavenskih baladah” (*Vijenac* 1869).

Jak widzimy tedy, cała działalność Markovića, od pierwszej do ostatniej chwili, łączy się nierozdzielnie z piśmiennictwem polskim, z którego po części wypływa. Dr. Vodnikowi-Drechslerowi należy się wdzięczność, że zwrócił bacniejszą uwagę na kwestyę stosunku tego poety do naszych romantyków. Zrobił wiele, ale jeszcze nie wszystko. Pozostało jeszcze do zrobienia niejedno, aby należycie rozświetlić tę ciekawą kartę z dziejów wpływu ducha polskiego wśród Słowian. Może się uda nam w bliskiej przyszłości przyczynić się do rozświetlenia tej karty, a tem samem i uczcić długoletnią, a tak dla nas ciekawą działalność chorwackiego poety.

*Tad. Stan. Grabowski.*

\*) Po stronie Markovića stanął i znany sławista szwedzki A. Jensen w swem mnikowem dziele: „Gundulić und sein Osman” (Göteborg. 1900. VI+422).

## KRONIKA.

† **Włodzimierz Spasowicz** zmarł w Warszawie dnia 26 października 1906.

Nazwisko jego było programem, a należy do historii literatury polskiej i rosyjskiej, prawa polskiego i rosyjskiego i polityki polskiej, rosyjskiej i ogólno-słowiańskiej.

Był z tych, którzy tworzą społeczeństwo i robią historię; miał więc gorliwych zwolenników i zawziętych przeciwników. Nie może być inaczej u ludzi tej miary.

Urodził się w r. 1829 w Rzeczy cy gubernii mińskiej. Jako pochodzący z dawnych krain unickich, zapisany był (według ustaw obowiązujących) w księgach ludności, jako prawosławny. Studya uniwersyteckie odbył w Petersburgu i tam też został następnie profesorem prawa kryminalnego. Należał do najbardziej wolnomysłnych profesorów i z tego też powodu widział się zmuszonym w r. 1862 podać się do dymisy wraz z Kostomarovem, Pypinem i kilku innymi.

Poświęciwszy się adwokatrze pozyskał sobie wnet sławę najlepszego w całym państwie rosyjskim adwokata; był też powagą dla całej rosyjskiej palestry.

Odnaczał się w tym zawodzie taką samą odwagą cywilną i zelotyzmem zasad, jak przedtem na stanowisku profesora. Bywał obrońcą w najdrażliwszych procesach politycznych, a działalność jego palestrancka, skoncentrowana w Petersburgu, obejmowała jednak całe państwo. Każda z jego mów obrończych była zarazem gorącą odezwą do zaprowadzenia nowego ustroju w państwie. Pozyskiwał coraz większe wpływy i stał się głową stanu adwokackiego w Petersburgu; olbrzymia większość rosyjskich obrońców podzielała też jego polityczne, wolnościowe zapatrywania.

Nauce rosyjskiej dał pierwszy podreęcznik prawa kryminalnego, szereg rozpraw prawniczych, historyczno-literackich i krytycznych.

Sławny i wpływowy wśród Rosyan, a przytem oficjalnie „prawosławny“, zdolny, a do tego obdarzony wielkim zmysłem politycznym i talentem organizacyjnym, mógł zamaryć o wszelkich godnościach wśród społeczeństwa panującego. On nietylko do opozycji się zaciągnął, ale pozostał Polakiem. Stanowiska swego wśród Rosyan używał na korzyść sprawy polskiej.

Narodowość swą zaznaczał przede wszystkim tem, że pisał wiele po polsku, miewał w całej Polsce (i w Krakowie także) odczyty i brał udział w rozmaitych polskich przedsięwzięciach. Gdy groził upadek miesięcznikowi warszawskiemu *Ateneum*, utwierdził jego byt, powierzając redakcję Chmielowskiemu.

Należał do założycieli petersburskiego polskiego tygodnika *Kraj*, bo tam cenzura była łżejsza, niż w Warszawie. Gdyby zebrać wszystkie napaści i obelgi, które dostały się Spasowiczowi za *Kraj*, byłoby czem wypełnić kilka tomów. A jednak robił swoje. Należał do tych ludzi, którzy wiedzą dokładnie, co robią i dlaczego to robią; tacy nie zwykli dbać o popularność, zapatrzeni w dwie tylko rzeczy: we własne sumienie i w przyszłość.

Celem Spasowicza było porozumienie i zupełne pojednanie Polski z Rosją na zasadach równouprawnienia. W czasach ucisku rosyfikacyjny był niewzruszonym dogmatem i dochodził do zenitu, on nietylko wystąpił z takim programem, ale działał dla niego. Taktyka jego polegała na tem, żeby przekonać obie strony o potrzebie zgody i o wzajemnym interesie w polubownym porozumieniu. Uznanie polskich praw narodowych spodziewał się osiągnąć stopniowo, zwolna, szeregiem drobnych, a później dopiero coraz większych zdobyczy. W sferach rządowych nie znajdował jednak żadnego zrozumienia dla swego programu. Pracował pomimo to dalej, ufny, że muszą nadejść kiedyś lepsze czasy dla jego idei. Marzył tylko o tem,

zeby zrobić pierwszy wyłom w rufyfikacyjnym systemie; reszty miał dokonać czas.

Doczekał się sędziwej starości w okresie coraz większego wzrostu państwa rosyjskiego, coraz większych tryumfów polityki petersburskiego gabinetu i coraz większych porażek tajnych organizacji rewolucyjnych. Przez całe niemal życie patrzył na tryumfy caratu; toteż nie wyobrażał sobie możliwości przeprowadzenia reform przeciw rządowi i chciał dążyć do celu inną drogą, obmyślając sposoby wywarcia wpływu na rząd.

Miał już lat 76, kiedy wybuchła rewolucja rosyjska. Roztrzásając działalność Spasowicza, trzeba uwzględnić to, że należał do pokolenia, któremu nie mogło się marzyć o upadku absolutyzmu, lecz mogło pokładać nadzieje tylko w wytworzeniu znanego z dziejów Zachodu t. zw. „oświeconego absolutyzmu“.

A dziś, kiedy się kończy drugi rok rewolucji rosyjskiej, nie jest wcale pewnym, czy skończy się ona istotnie konstytucyjną formą rządu. To tylko pewna, że pchnęła ona sprawę reform tak potężnie naprzód, że dożywający już lat swoich Spasowicz mógł jeszcze być świadkiem, jak w ostatnich dwóch latach stało się więcej, niż on spodziewał się mogło osiągnąć w ciągu całego pokolenia.

Działalność jego wydała też owoce w niespodziewanej formie; bez owej tak namiętnej zwalczanej polityki „ugodowej“ nie byłoby tak dobrze przygotowanego gruntu do porozumienia z ruchem wolnościowym w Rosyi i nie mielibyśmy z pewnością dziś w Rosyi tylu „przyjaciół-Moskali“, gdyby nie sp. Spasowicz.

Rzeczywiście, zrobił on pierwszy wyłom, chociaż inaczej, niż go sobie wyobrażał. A jakie praca jego dalej jeszcze może przynieść owoce, o tem nie pora pisać. Można śmiało przewidywać, że znaczenie Spasowicza wzrośnie u potomnych.

Ten potężny umysł polityczny był zarazem czułym na Muzy ustrojem. Rozczytywał się w poezyi, a rozprawki jego z zakresu krytyki literackiej znane są całej czytającej publiczności. Należał do najpoważniejszych polskich badaczy piśmiennictwa.

Czynny w wydawnictwie Wolffa „Dziejopisów polskich“ i w Ohryzki wydaniu „Voluminum Legum“, był też współpracownikiem Pypina: Historji literatur słowiańskich, autorem prac o Mickiewiczu, Syrokomli, Polu, Puszkynie, Szekspierze i t. d.

Pracowity niezmiernie, pozostawił ślady swej twórczości na rozlicznych polach i wrył się w historję naszego społeczeństwa trwale. Ze względu na czynność polityczną będzie imię jego należało do dziejów całej Słowiańszczyzny, jako ważna karta w najważniejszym rozdziale dziejów i spraw słowiańskich.

Ciało przewieziono do grobów rodzinnych w Lemieszówkach na Podolu, tam na cmentarz katolicki.

**Dwa posiedzenia Klubu Słowiańskiego.** W niedzielę 21 października zebrał się członkowie Klubu na pierwsze w tym sezonie posiedzenie. Prezes Klubu, prof. M. Zdziechowski powitał obecnych gości słowiańskich, profesora Pogodina z Warszawy i p. Benešića z Zagrzebia. Profesor Pogodin znany jest powszechnie, a sympatycznie w społeczeństwie naszym, dzięki szlachetnemu stanowisku, jakie zajął w sprawie polonizacji uniwersytetu warszawskiego. Młody literat chorwacki, p. Benešić znany jest czytelnikom naszym z I-go numeru *Świata Słowiańskiego* (styczeń 1905).

Prof. M. Zdziechowski wygłosił odczyt p. t. *Heine i Herceń. Judaizm i Russycyzm w prądach społecznych Europy*. Za punkt wyjścia wzięł prelegent głębokie słowa Herceńa, charakteryzujące Rosyan, jako „ludzi najniezawisłejszych w świecie“, albowiem nie będąc związani z zachodnio-europejską kulturą wspólnością tradycyi, patrzają na nią „z tamtego brzegu“, tj. okiem niezamąconem stronniczością jakichkolwiek sympatyj, albo też uprzedzeń, wyraźniej widzą wszystkie ujemne strony i śmiałość w krytyce posuwają do kresów nieznanym Europejczykom. Otóż zdaniem prelegenta przywilej patrzania na Europę z tamtego brzegu podzielają z Rosyą żydzy jako naród obcy nie tylko zachodniej europejskiej katolickiej kulturze, jał

Rosyanie, ale i bizantyńskiej — i wrogi chrześcijaństwu, które jest ich wspólnym pniem. Żydzi niemniej dobitnie, niż Rosyanie, zaznaczyli swój radykalizm, tak w filozofii, jak w dążeniach politycznych i społecznych. Z tego powodu nasuwa się wdzięczne zadanie zestawienia obu radykalizmów. Zadanie to stanowiło treść odczytu prelegenta. Myśl swoją rozwinął p. Zdziechowski, porównując ze sobą „Dzieje religii i filozofii w Niemczech“ Heinego i „Listy o dyletantyzmie w nauce“ Hercena — dwa dzieła, które wyszły prawie równocześnie, a mają tę wspólną cechę, że będąc apoteozą filozofii Hegla, wyprowadzają z niej jej rewolucyjne konsekwencje.

Straszczając wyniki analizy swojej i uzupełniając ją szczegółami z dziejów rewolucyjnych dążności tak w Rosyi, jak wśród żydów, prelegent zaznaczył, że Rosyanie nałożyli piętno swojego ducha na anarchizm europejski, żydzi zaś zajęli najwybitniejsze stanowisko w socjalizmie.

W dyskusyi, która się potem toczyła, zabierali głos: prof. Tretiak, p. Herbaczewski, Dr Koneczny, X. Czermiński, Dr August Sokołowski, prof. Cybulski, prof. Marian Sokołowski. Do ożywienia dyskusyi ogromnie się przyczyniła obecność prof. Pogodina. Uwagi jego w odpowiedziach na pytania, z którymi się do niego zwracano, rzuciły dużo światła na dzisiejszy nastrój społeczeństwa rosyjskiego. Szczególnie zajmujące były jego spostrzeżenia o wpływie rosyjskiego radykalizmu na radykalizm polski.

Zajmujący odczyt prof. Zdziechowskiego znajdzie się w listopadowym zeszycie *Przeglądu Polskiego*.

Następne posiedzenie odbyło się we środę dnia 31 października. Prezes zagał je następującem przemówieniem:

„Zebrałiśmy się dziś pod żalobnem wrażeniem śmierci wielkiego uczonego, polityka i obywatela, którego myśl i działalność szczególnie żywy oddźwięk tu, w naszym kole wywoływały. Gdybym o ś. p. Włodzimierzu Spasowiczu to tylko miał powiedzieć, że był potężną indywidualnością, byłoby to niedostateczne i ogólnikowe, jako określenie psychologiczne, ale dałoby pojęcie o wra-

żeniu, jakie wywierał na każdym, kto się z nim stykał, siłą i głębokością myśli, szerokim widnokretem ducha, ścisłością w rozumowaniu, umiejętnością skupiania wszystkich sił w obrany kierunku.

„I jako potężna indywidualność wycisnął on niezatartą pieczęć swego ducha na dziejach umysłowości naszej. Był jednym z pierwszych w szeregu tych, którzy po 63 roku zwrócili społeczeństwo nasze od marzeń romantyzmu ku pracy organicznej i politycznemu realizmowi. Przebywając zaś w Rosyi, zaprzyjaźniony z najlepszymi wśród Rosyan, skierował myśl swoją w stronę stosunków polsko-rosyjskich, zamarzył o zgodnem w przyszłości współżyciu obu narodów i torowanie drogi ku celowi temu za zadanie sobie postawił. Jako uczony prawnik, jako świetny publicysta i pierwszorzędny mówca powagę miał w Rosyi ogromną — i jeżeli wspólne usiłowania polityki rządu oraz nacjonalistycznej prasy nie zdołały zatruć duszy rosyjskiej nienawiścią do nas, jeżeli do dziś dnia dała się utrzymać słaba nić, wiążąca wolnościowe dążenia społeczeństwa rosyjskiego z sympatją do naszych dążeń, było to zasługą przede wszystkim Spasowicza, kto wie, może nawet tylko Spasowicza. W tym względzie nikt go nie zastąpi.

„Nieprzyjaciół politycznych miał, ale to go nie zachwiało na drodze, którą obrał — i właśnie tu, w tej jego działalności politycznej, wysoce znamienne i budzące podziw i uwielbienie, bo nadzwyczaj trudne i rzadkie, było skojarzenie w nim wiary w ideał z trzeźwością myśli. Romantycznemu hasłu „mierz siłę na zamiary“ przeciwstawił on mierzenie zamiarów podług sił nie jako antytezę, ale jako dopełnienie. Prometejskie porywy romantyków odczuwał, jakgdyby sam z owej epoki pochodził. Mieć wielkie zamiary i ideały, starać się czuć jak Mikiewicz, ale przytem wspinać się do góry wśród piętrzących się trudności krokiem bardzo powolnym, lecz za to pewnym, — takmym stręcił jego filozofię życia. Idealiści łatwo wpadają w złudzenie, ludzie trzeźwi mogą być skłonni do pesymistycznych wątpliwości. Spasowicz

nie miał złudzeń, ani zaznał wątpliwości. Zdawał sobie sprawę z rozpaczliwości naszego położenia, lecz nie przestał pomimo tego być optymistą, niepoprawnym optymistą — i tem otuchę wlewał w tych, co go otaczali.

„Zostanie w pamięci naszej, jako wspinały wzór tej siły duchowej, która czerpie rozkosz nie w niedzielnym wypoczynku po dniach pracy i po dopiętym celu, ale w trudach i znojach codziennego borykania się z przeciwieństwami“.

Zebrani uczcili przez powstanie pamięć wielkiego obywatela.

Następnie powitał prezes obecnego w Klubie X. Leonarda Lenarda z Lublany, wybitnego słowianofila, a przyjaciela Polski i zwolennika polskich ideałów, który też przyjął udział w pracach i zadaniach Klubu.

Odczyt na tem posiedzeniu miał p. A. Grzymała Siedlecki o **Czechowie**. Wykład ten będzie drukowany w jednym z następujących zeszytów *Świata Słowiańskiego*.

Sp. Spasowiczowi i sp. Wiesiołowskiemu postanowiono poświęcić osobne posiedzenia Klubu. Uproszczeni w tym celu członkowie Klubu przygotowują specjalne referaty.

**Omyłka** wydarzyła nam się w poprzednim zeszycie, w artykule wstępnym „Anarchia w Kongresówce“. Pisaliśmy, że w Warszawie jest 40.000 wojska, a rząd nie może dać rady rzezimieszkom i opryszkom. Tyle wojska było dawniej w naszej stolicy, ale obecnie wynosi załoga Warszawy 86.000!! Na całej kuli ziemskiej niema miasta z taką załogą.

Niedołęstwo władz rosyjskich jest przeto dwa razy większe, niż pisaliśmy.

W Warszawie stoi obecnie na straż codziennie 9.000 żołnierzy, a zmieniają się trzy razy na dzień.

Tu już niedołęstwo idzie widocznie w parze ze złą wolą. Obstajemy przy twierdzeniu, że czynownictwu zależy na utrzymaniu anarchii i bandytyzmu w kraju. Nie tłum się bandytyzmu, ale pod pozorem tłumienia go, utrzymuje się wrzenie w kraju, a postępuje się tak, żeby prowokować najspokojniejszych. Jak się to robi, pokazało się w Częstochowie,

gdzie z pochwyconych dziesięciu bandytów pozwolono szczęściu z biedz, a wstawiono na ich miejsce szczęściu najniewinniejszych ludzi, jacy się przypadkiem nawinęli — i rozstrzelano ich od razu. W ten sposób postępując osiąga się dwa cele: bandytyzm kwitnie dalej, a wzmaga się oburzenie ludności spokojnej i można potem pisywać w *N. Wremieni* (i czeskiej ich filii *Narodnich Listach*) o nieprzejednanej nienawiści Polaków do Rosyan.

**Szczere wyznanie Madiara**. Z powodu nowego zatargu, który wszczął się w ostatnim tygodniu pomiędzy Wiedniem a Budzynie, pisze *Pesti Hirlap*:

„Nowemu ministrowi wojny nie uda się nastraszyć nas groźbą, że monarchia mogłaby być narażoną na wojnę. My nie tylko nie boimy się tej wojny, ale owszem: my jej pragniemy. Oczekujemy, że wojna i klęska, jakiej monarchia w niej dozna, przyniesie nam wzmocnienie naszej konstytucyi, naszych swobód i naszego madiarstwa“.

„**Kazionnoje**“ **słowianofilstwo** znowu się rusza. Zjazd „istinnych russkich“ w Kijowie przyjął do swego programu także słowianofilstwo!

Równocześnie zagaiły niektóre pisma (pomiędzy niemi *Warszawski Dniwnik*, a zatem także *Narodni Listy*) tyralierkę przeciw polskiemu ruchowi słowianofilskiemu. (Nry 285, 292 i inne passim). Polemizować nie będziemy; wystarczy nam powołać się na artykuł *Świata Słowiańskiego* ze stycznia 1905 r. p. t. „**Idea słowiańska w prasie słowiańskiej**“. Zastrzegamy się tylko przeciwko twierdzeniu, jakobyśmy byli „nowicyuszami“ w pielęgnowaniu idei słowiańskiej. Znamy ją od czasów Bolesława Wielkiego, wzniesiliśmy ją wysoko za Jagiellonów i żyliśmy nią aż do Jana Kazimierza; wznawiliśmy ją za Stanisława Augusta, a pielęgnowano ją gorliwie w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, rozwiązanem przez rząd rosyjski.

To słowianofilstwo, które wyznają czynownicy i *Narodni Listy*, jest płodem cementnym; wyrosło ono na Polski mogile, z gryzącego

nas robactwa. Ale pogrzebano nas żywcem, zabić i tak nie zdołano i „Jeszcze nie zginęła! Oto krótko i węzłowo cała nasza odpowiedź.

Bezpośrednim powodem złego humoru *reptilij* jest artykuł *Kraju*, spowodowany naszym artykułem z października 1906 p. t. „Program słowieńskiego patryoty”. *Reptilie* przemilczają jednak sam fakt wydania broszury słowieńskiego anonim, o której pisaliśmy w owym artykule.

Czeka je niejedna jeszcze taka przykreść.

**Straszliwą zdradę** odkryto podczas ostatniego zjazdu dziennikarzy słowieńskich. Zbrodni głównej przeciw własnemu narodowi dopuścili się niektórzy z czeskich uczestników. Sprawa ta była też roztrząsana urzędowo zaraz na pierwszym po zjeździe posiedzeniu Wydziału, odbytem w Pradze dnia 13 października. Jakkolwiek bowiem Związek politykę wykluczył stanowczo ze swego programu, ale trudno... wobec nadzwyczajnych wydarzeń rad nie rad musi porzucić rezerwę i zająć się czemś nie będącym ściśle sprawą zawodową dziennikarską.

Jakaż to *vis maior* zmusiła przeczonych mężów do zrobienia wylotu w zasadzie?

Mający na Welehradzie swój dom Jezuiti urządzili dziennikarzom śniadanko i niektórzy Czesi poszli jeść z Filistynami!!!

Co z tego powodu pisały gazety czeskie, tego nie cytujemy przez wzgląd na znaczne koszty. Trzeba by porobić fotografie artykułików i dać klisze na dowód autentyczności, inaczej bowiem czytelnik polski podejrzewałby, że zmyślamy dykteryjki przez jakąś złość do Czechów.

O chytrzy Jezuiti! „Czapka i papka” dokonali tego, czego nie zdołał ani Mikado zwycięski, ani grudniowe dni w Moskwie, ni polskie plany utworzenia z pomocą konstytucyjnej Rosji federacji słowieńskiej. Wszystko to przeszło koło Zarządu Związku dziennikarzy słowieńskich, jakby orkiestra z Beyreuth koło egipskiego Sfinks. Nie mrugnęli nawet okiem. Ale największy hart duszy ma swoje granice: Przyszedł Jezuita, kupił ka-

wioru, poledwicy i benedyktyнки i Sfinks poruszył się groźnie.

Wydział Związku składa się z ludzi dojrzałych, działał więc po gruntownej rozwadze i widocznie nie mógł lekceważyć historycznego śniadanka. Wiadomo, że sp. Rieger sprzedał był onego czasu hr. Taafemu czeskie prawo państwowe „za kieliszek koniaku”; nie zawadzi ostrożność, żeby się coś podobnego nie powtórzyło.

Żeby nas nie posądzano o advokację *pro domo nostra*, zaznaczamy, że z redakcyi *Świata Słowieńskiego* nie było nikogo na tegorocznym zjeździe i podniebienie nasze nie jest w tej sprawie interesowane.

Czeska praktyczność w polityce doszła tedy aż do sformułowania ścisłego ceremoniału, z kim godzi się czeskiemu patryocie jadać przy wspólnym stole, a z kim nie wolno pod groźbą posądzenia o zdradę. U nas daleko do takiego wysubtelizowania zmysłu politycznego.

**Historyczne śniadanko** — o którym wyżej — oburzyło także naszego starszego brata, mianowicie *Slovanský Přehled*, który powiada, że zjazd okrył się wielką hańbą (*vyvrcholil velkou ostudou*).

W tymże zeszycie (październikowym) czytamy tam na str. 37 i 38 po wzmiance o Maryawitach (Kozłowitach), co następuje:

„Być może, że średniowieczne fantazmagorye maryawityzmu znikną same od siebie. Ale nie zniknie jeszcze przez to z Polski średniowieczność wogóle. Pokazało się to przy uroczystości poświęcenia nowej wieży na Jasnej Górze w Częstochowie... Z uroczystości klasztornej zrobiono pierwszorzędą uroczystość narodową, zjechało się do cudownego obrazu około pół miliona pątników wszelkiego stanu z Królestwa, „do stóp królowej polskiej”, a wszystkie dzienniki wydały numery odświętne. „rednie wieki, formalne wieki średnie”!

Biorąc rzecz ściśle, jestto nie tylko średniowiecze, ale coś jeszcze starszego, bo kult N. M. P. datuje z historii starożytnej. Husytyzm jest średniowieczny.

Trudno! Ze względu na poli-



tyczny rozwój Słowiańszczyzny przyjąć trzeba Czechy wraz z kuletem Husa i Polskę wraz z Częstochową. Zobacz o tem więcej w artykule wstępnym *Swiata Słowiańskiego* z lipca 1906 r. p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“.

### (L.) *Ruska kronika.*

**Prof. Hruszewskiego i Iwana Frankę** mianował Uniwersytet w Charkowie honorowymi doktorami.

**Nowe wydawnictwo** zaczęło wychodzić we Lwowie *Молода Мысь*.

**Wybór nowel Kocłubyńskiego** przygotowuje się i w tych dniach ukazuje się w druku w polskim przekładzie p. t. „W pętach szajtana“. Subtelna treść, piękna forma i szczerze poetyczne odczucie cechuje te piękne obrazy i opowiadania z Krymu, Mołdawii, Ukrainy, z groźnych chwil ostatniego pogromu.

„**Narodna Torhowla**“ ogłosiła sprawozdanie za rok 1905/6. Wyjmujemy kilka dat. Ilość członków 1.091. Wysokość wkładek 825.181 K. Wartość kamienia po strąceniu długów 329.492 K. Służbowy personal składa się z 106 osób. Dotychczas wykształciło towarzystwo 353 handlowców, z których 28 ma swoje własne sklepy. Z Torhowlą pozostawało 823 sklepów wiejskich w stosunkach handlowych. Towarzystwo prowadziło też kursa handlowe na prowincyi.

**P. A. Myszuga**, profesor muzycznej szkoły Łysenki w Kijowie, złożył znacniejszą kwotę na ruską bursę rzemieślniczą we Lwowie, którą wydział postanowił użyć na budowę własnego domu.

**W Bursie Tow. Pedagogicznego we Lwowie** znalazło w roku bieżącym umieszczenie przeszło 200 uczniów ruskiego gimnazjum w 3 piętrowej kamienicy, na rogu ulicy Teatralnej a Ormiańskiej. Urządzenie wzorowe. Osobne sypialnie, jadalnie, sale do nauk, parowe łazienki itd. Z przeniesieniem gimnaz. ruskiego koło politechniki, trzeba będzie przenieść i bursę. Ks. Metropolita darował plac, a wydział zbiera datki na budowę osobnego gmachu.

**Moskalofilscy akademicy** skompromitowali się. Przyszli oni w komplecie (40) na zebranie studentów

Rosyan, przebywających we Lwowie. Lecz jakież było ich zdziwienie, kiedy zebrani za ich wejściem opuścili salę i przystali im następujący list: „Nazywacie siebie „russkimi“. U nas też są istynno russcy ludzie (czarna sotnia). Do nich wyciągnijcie ręce. I ich i was ożywia jedna idea. My was nie uważamy za Rosyan“.

**Na Bukowinie** jest 120 ruskich towarzystw finansowych, które liczą razem 50.000 członków.

**W Kocmaniu** w rusko-niemieckim gimnazjum jest 236 Rusinów, 10 Polaków, reszta Niemcy i Czesi.

(K) **Na uniwersytecie w Kolozwazie** ustanowiono lektorat ruskiego języka od początku obecnego roku szkolnego. Lektorem jest Hilarjon Strypski, urzędnik muzeum siedmiogrodzkiego, syn parocha. Słuchaczów ma na początek 18. Jest on uczniem lwowskiego uniwersytetu. Pracuje obecnie nad rozprawą z historyi Rusinów siedmiogrodzkich.

**Kurator odeskiego okręgu szkolnego** wniósł prośbę do ministra oświaty o zaprowadzenie nauki języka ukraińskiego w niektórych szkołach ludowych.

**Odeski dyrektor szkół** odniósł się do kuratora z zażaleniem, że „sojuz russkawa naroda“ wciąga w swoją organizację dzieci szkolne i daje im oręż.

**Rząd nie zgodził się** na założenie „Proświty“ w Połtawie, gdyż celem tego towarzystwa jest budzenie narodowej świadomości, co w czasach obecnych byłoby niebezpiecznym.

**Na Wołyniu** „Bund“ zakłada swoje organizacje — Ukraińcy milczą.

**W duchownym seminarjum w Kijowie** powstało Kółko ukraińskie, jedyne, które odczytami, pracami naukowymi itd. zaznacza swoją działalność.

**W Kamieńcu Podolskim** pedagogiczna rada gimnazjum w porozumieniu z rodzicami, wniósła podanie o wprowadzenie nauki języka ukraińskiego. Z okręgu naukowego przyszła odpowiedź omdowna. Wówczas wniesiono reku do ministerium i minister zażądał przedłożenia planu, który natychmiast wysłano.

**Ukraińskich postów** do Dumy przesładują. Wielu z nich siedzi w więzieniu, wielu wytoczono proces, prezesa klubu adwokata Schraha pozbawiono wszystkich godności, które zajmował w rozmaitych instytucjach i towarzystwach.

**Podczas wojny** rosyjsko-japońskiej prof. Puluj posłał więźniom ukraińskim w Japonii na ręce generała Nogi psalterze w ukraińskim języku. Misyjonarz brytyjskiego biblijnego towarzystwa Parot pisze, że natychmiast rozchwymano 900 egzempl. psalterza ukr. mówiąc: Nie rozumiemy rosyjskiego języka, do którego nas zmuszają przemocą i dlatego stokroć droższą jest nam książka w języku ojczystym.

Prof. Puluj chciał wysłać ten sam psalterz dla rannych Ukraińców w szpitalach rosyjskich, lecz Kobekowemu nie odpisał na list.

**Z Ameryki.** W Nowym Jorku zaczęła wychodzić gazeta pod redakcją Chromowskiego „Robitnik“.

W Vancouver założono ukraiński klub.

### (N-ny). Rosyjska kronika.

† **Aleksander Wiesiołowski**, członek petersburskiej Akademii, znakomity uczonec, zmarł w Petersburgu. Pracując przeszło 40 lat dla nauki rosyjskiej, położył koło niej wieloimne zasługi. Nie będziemy tu wliczać wszystkich prac jego, których szereg jest długi, wspomnimy tylko o niektórych. Przed dwoma laty wydał zmarły przepyszną monografię o Żukowskim, która postawiła śpiewaka „uczucia i płynącej z serca imaginacji“ w zupełnie nowym świetle. Inne prace s. p. Wiesiołowskiego dotyczą przeważnie literatury staro-rosyjskiej, jak: „Лаввяскія сказанніа о Соломоні и Китоврасі и западныя легенды о Морозіа і Мерлініа; Опыты по исторіи развитія христіанской легенды; Размыслиніа въ области русскаго духовнаго стиха; Южно-русскія быліны; Изъ исторіи романа и повісти і w. i.

Zmarły był też członkiem krakowskiej Akademii.

Niepospolitemu temu uczonemu poświęci nasz Klub niebawem osobne posiedzenie.

**Biskup orłowski Serafin** wysłał

do *Nowego Wremieni* telegram tej treści: „Gorąco proszę przyjść i pomocą ginącemu z głodu duchowieństwu kilku powiatów gubernii orłowskiej, również ich wdowom i sierotom. Chłopi wskutek nieurodzaju nie mogą płacić za usługi duchowne, a innych źródeł niema“.

**Ze statystyki rewolucyi.** *Praktyczeskiej Wracz* podał statystykę zabitych i rannych przez stronnictwa terrorystyczne od lutego 1905 do maja 1906. Podług tej statystyki zabito lub ciężko raniono:

Generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast 34 — Policmajstrów i ich pomocników 38 — Isprawników, komisarzy policyjnych i rewirowych 204 — Policyantów 206 — Strażników 184 — Oficerów ochrony i żandarmeryi 17 — Niższych stopni żandarmskich 51 — Agentów policyi śledczej 56 — Oficerów armii 61 — Prostych żołnierzy 164 — Urzędników administracyjnych 178 — Osób duchownych 31 — Członków władz wiejskich 20 — Właścicielei dóbr 49 — Fabrykantów i ich wyższych urzędników 64 — Bankierów i większych kupców 64. — Wszystkiego razem osób 1421.

W **Ekaterynosławiu** wykryto, że wszystkie grabieże w ostatnich czasach były popełniane przy współudziale agentów śledczej policyi. — Policmajster zmuszony był ogłosić w miejscowych gazetach następujące oznajmienie: „Agenci oddziału śledczego, którzy przedstawiają legitymacye, potwierdzone przez byłego naczelnika oddziału śledczego Kacarięgo i jego pomocnika Knolla, powinni być obowiązkowo aresztowani i dostawieni do oddziału śledczego“.

**Księgarnię moskiewską** *Naczato* policya zamknęła za sprzedawanie kartek, tudzież karykatur treści politycznej.

**Działalność „patryotyczno-wydawnicza“** generała **Bogdanowicza** podobno znów się rozpoczęła. Tym razem koszta wydawnictwa mają ponieść monarchiści moskiewscy.

### Czeska kronika.

**Nowe ślady Hanka.** Wiadomo, że Hanka jest autorem nietylko „Rękopisu Królowodworskiego“,

ale też innych jeszcze, mniej głośniejszych falsyfikatów „staroczeskiego języka“. Ale kto by przypuszczał, że „działał“ on także w zakresie numizmatyki czeskiej!

Muzeum królestwa czeskiego w Pradze posiada 18 monet złotych, rozmaitej wagi i różnego stempla, z napisami w cyrylicy „Rastisl...“ i „Pegnaze“ (Rastislav — peníze). Skąd się w Muzeum wzięły — niewiadomo; w sprawozdaniach muzealnych niema o nich wzmianki, chociaż spisy darów ogłaszano jak najskrupulatniej; żadnego wogóle drukowanego, publicznego poświęcenia o ich istnieniu nie było nigdy. A wszak to numizmaty nielada, pieniądze Rościława Wielkomorawskiego, który miałby być i złoto i mennice i górników i rytowników na swe usługi i do tego świadomych pisma słowiańskiego — gdyby te monety były autentyczne. Powiedzmy z góry, że nigdy żaden czeski numizmatyk nie wierzył w nie i tylko zachodząco w głowę, skąd się wzięły?

W korespondencji Hanka znalazł się klucz zagadki. W r. 1841. sprzedał Hanka „pieniążek Rościława“ rosyjskiemu sławiście Bodjanskiemu; w r. 1842. wie już o tych monetach Pogodin i Putjatow, a w r. 1857. i nasz Teofil Zebrawski, wierzący święcie, że znaleziono je przy robotach około tunelu w Trzebowej. Inne miały pochodzić z Trzemosznej. Prywatnie, po cichu, wymieniał Hanka miejsca „wykopalisk“, bo coś przecież powiedzieć musiał. Obiecywał, że o tem w druku napisze, ale nie dotrzymał obietnicy. Strzegł się słowa publicznego, a prywatnie ograniczał się przezornie do dalekich pobratymców; Czechom się nie zwierzał. Uznawał widocznie, że krytyka numizmatyczna stała wyżej od filologicznej i historycznej za jego czasów; a zresztą Czech mógłby sprawdzać historię na miejscu, w Trzemosznej czy też Trzebowej.

Monety były sporządzone przy udziale towarzysza Hanka, Kiliana, znanego już z tego rodzaju robót, bo zostało po nim 45 stempli do numizmatów, które zebrane są w Muzeum pro rei memoria. Falsyfikatów dokonywano według wzoru monet barbarzyńskich, a mianowicie rety-

ckich Celtów, znanych w krajach alpejskich i północnych (znalezionych także w Polsce), które mają głowę Pallas Ateny (według monet macedońskich) i napis CECIN...EZ.

Czeska Akademia Umiejętności wydała właśnie pracę o tem uczonego numizmatyka prof. J. Smolika p. t.: „Zlaté mince s domnělým opisem Pegnaze“. (Rozprawy I. třídy České Akademie, číslo XXXV).

**Technicy czescy** mają też swoją osobną „Macierz“ — Česká Matice technická — stowarzyszenie ku podniesieniu zawodów technicznych i ku wydawaniu dzieł specjalnych, których nakładu nie podjęliby się księgarze. Istniejąc od lat dziesięciu wydała ta specjalna Macierz 17 dzieł kosztem 129.000 kor. Obecnie przygotowuje się wydawnictwo dwóch słowników, tkackiego i chemii stosowanej: Slovník textilní przez Berouška i Technologický slovník chemický przez Votočka.

**Jaroslav Věšín**, Czech, nadworny malarz księcia bułgarskiego, został jednomyślnie wybrany honorowym prezesem południowo-słowiańskiego stowarzyszenia artystów „Lada“, na wniosek rzeźbiarza Džordža Jovanovića, a to w uznaniu za usługi około urządzenia południowo-słowiańskiej wystawy sztuki, która odbyła się w Sofii w sierpniu b. r. Do Lady należą artyści bułgarscy, serbscy, chorwaccy i słowieńscy.

„**Jeleniana**“ w Bibliotece Muzeum Królestwa czeskiego. Jest to zbiór wydawnictw humanisty czeskiego Zygmunta Hrubego z Jeleni, który przebywał stale w Bazylei od r. 1523. aż do swej śmierci w r. 1554. i wydawał klasyków greckich i rzymskich. Druki te wyszedł z wielkim mozołem najzmudniejszego w tego rodzaju poszukiwaniach aparatu naukowego i pozbiierał z całej Europy ze znacznym nakładem własnego mieszka, uczonego dyrektor gimnazjum t. zw. akademickiego w Pradze, Antoni Truhlář i Muzeum wspomniałomyślnie ofiarował. Są to białe kruk, wśród których nie brak unikatów.

Studjum humanizmu czeskiego poczyniło w ostatnich czasach olbrzymie zaiste postępy, czego ma-

gna pars jest sam dyrektor Truhlář.

**W katolickim obozie** jest ruch, ale też i kipi. „Katolická moderna“ występuje coraz ostrzej przeciw hierarchii, zarzucając jej biurokracyzm, niechęć do samodzielnych umysłów, przestarzałe pojęcia o stanowisku duchowieństwa w społeczeństwie i o stosunku Kościoła do państwa. Ołomuniecki *Bílý Prapor* prowadzi jawną kampanię przeciw arcybiskupowi ołomunieckiemu X. Dr. Bauerowi, a występuje też z ostrymi zarzutami przeciw arcybiskupowi praskiemu, kardynałowi Skrbenskému.

Wśród ospałego pod względem religijnym czeskiego duchowieństwa stała się „moderna“, stając z całą bezwzględnością na katolickim stanowisku, czynnikiem twórczym, a że ruch ten jest zarazem wielce kulturalnym, mogłby pozyskać sobie wielkie zasługi około rozwoju (czy raczej powstania) katolickiego ducha wśród Czechów. Czy jednak dobrą jest ta metoda prowadzenia opozycji względem biskupów drukiem, o tem można mieć wątpliwości.

Ciekawa rzecz, że w Czechach nie brakło nigdy klerykalizmu, ale katolicyzmu, nawet wśród duchowieństwa, poza liturgią nie było jakby wcale. Czy „moderna“ wytrwa przy katolicyzmie, prorokować trudno, ale jest to bądźco bądź pierwszy w Czechach wypadek, że opozycja kościelna dąży do reform w łonie Kościoła, a nie poza nim i dba ogromnie o to, żeby jej niczego co do prawowierności nie można było zarzucić; pierwsza opozycja, nie pragnąca reformować nauki Kościoła, a tylko jego urządzenia i taktykę.

**Stosunki handlowe z Anglią** ożywiają się. Z początkiem drugiej połowy października bawili w Pradze przedstawiciele angielskich Izb handlowych i odbyli też kilka wycieczek na prowincję. Przyjmowano ich oczywiście owacyjnie.

Zyczymy jak największego powodzenia.

**Kopalnie złota** w Czechach będą na nowo, a mianowicie w Kasejovicach, w zachodniej części kraju pomiędzy Błatną a Nepomukem. — W r. 1770 zalała je woda, a ówczesna technika nie umiała ich osuszyć

i tak zostały opuszczone. Przed kilku laty inżynier J. Bambas badał je, ale w celach tylko naukowych, zajmując się studiami górniczo-geologicznymi; niespodzianie doszedł jednak do wniosków praktycznych. Dzisiejszy stan nauk technicznych pozwala kopalnie osuszyć, a przy dzisiejszej (chemicznej) metodzie wydobywania złota z rud, mogą się opłacać sownie nawet mniej zasobne rudy, takie, które nie warte były trudów i kosztów przy metodach dawniejszych (mechanicznych). Inżynier nie miał atoli kapitału, a próby wciągnięcia do sprawy czeskich kapitalistów pozostały bezskutecznymi; śmiano się z niego i nie wydosłał od nikogo ani jednej setki monety. Z pomocą tedy niemieckiego kapitału rozpoczęto próby w październiku 1901. Próbkę posłane do zbadania do trzech miejsc: do Pragi, Wiednia i Magdeburga dały wyniki nadspodziewanie świetne. Wydobywanie złota opłaca się, jeżeli tona rudy da 6 gramów drogiego kruszcu; a kasejowickie rudy dały od 12 do 326 gramów!! Najgorsza więc z próbek dała złota dwa razy więcej, niż trzeba do kalkulacji, a najlepsza 54 razy więcej. Poczęto teraz nadpływać trochę czeskiego kapitału, aż nareszcie w r. 1905 można było zacząć pracować systematycznie przynajmniej na małej przestrzeni. — Niemcy ofiarowali tymczasem od razu miliony, a w r. 1905 nadeszła oferta z Berlina na 16 milionów marek.

Teraz dopiero znalazł inżynier Bambas posłuch w Wiedniu. Rząd austriacki wykupił od niego i jego spółników pewną część terenu za 2 miliony koron. Pozyskany w ten sposób kapitałem zamierza Spółka urządzić odpowiednio resztę terenu.

**Prasa spekulacyjna** poczyna grasować w Czechach, a w jaki sposób łowi się abonentów, niech posłuży za przykład następujące ogłoszenie:

„Wyjątki z N-ru 2-go *Prázdin*, będącego pod prasą: Koron 500 — gotówką rozdamy swym prenumeratorom! Do przyszłych numerów tego rocznika będą przyłączane przekazy opiewające na dziesięć koron (każdy), które wypłacimy gotówką temu prenumeratorowi, który znajdzie przekaz w numerze, skoro tylko odeśle nam ten przekaz. Takich przekazów

będzie 50. (Szczegóły w N-rze 2-gim *Prázdnin*). — Policę asekuracyjną na znaczną kwotę damy każdemu naszemu prenumeratowi. Szczegóły będą w 10-tym numerze *Prázdnin*. — Tysiąc koron gotówką rozdamy swym abonantom! W jaki sposób — podamy wiadomość w N-rze 8. *Prázdnin*. — !Setki niespodzianek! przygotowujemy swym czytelnikom, niespodzianek rozmaitego rodzaju, nawet sensacyjnych. Uważajcie pilnie na dalsze numery! Żądajcie pierwszego numeru gratis na okaz! Jeżeli Pan pośle od razu całą prenumeratę, 8 K. na cały rok, otrzymamy Pan jako premię zegarek drogocenny, idący dokładnie co do minuty, z gwarancją pięcioletnią. Wcale nie tandeta jarmarczna, ale zegarek dokładnie zregulowany, z największej fabryki światowej. — Wydawnictwo czasopisma *Prázdny* w Bernie, Rynek główny 28 (Pałac Kaunitza). *Prázdny* wychodzą co pierwszą i trzecią sobotę każdego miesiąca“.

Tyle. O treści i kierunku pisma ani słówka.

### *Łużycka kronika.*

Dwieście lat minęło w tym roku od śmierci pierwszego pisarza łużyckiego, Michała Frencla, pastora w Budziszynie. Pisało się po łużycku jeszcze wcześniej wprawdzie, a mianowicie próbowano przekładów z Pisma św., ale był to raczej żargon niemiecko-słowiański, niż język łużyckan. Na wiele pojęć nie było wyrazów w mowie używanej tylko przez lud prosty; czerpano więc z niemieckiego. Dopiero Frencl zajął się uzupełnieniem słownictwa na podstawie słowiańskiej, korzystając ze znajomości języka czeskiego i polskiego; toteż dopiero jego przekłady z Pisma św. i własne religijne rozprawki uważa się za pierwsze pomniki łużyckiego piśmiennictwa. Frencl żył w latach 1629—1706.

**Seminarium katolickie łużyckie** istnieje w Pradze, a obchodziło niedawno dwóchsetletni jubileusz.— Uczniowie zapisani są do niemieckich zakładów naukowych (w tym roku 12-tu gimnazjalistów i jeden słuchacz teologii), bo stara ta fundacja przeszła po różnych kolejach w r. 1846

pod opiekę rządu saskiego, który też udziela sześciu stypendyów po 150 marek rocznie. Wśród wychowanków panuje jednak duch patriotyczny. — Utworzone w seminarium w r. 1846 stowarzyszenie „Serbowka“ istnieje ciągle, a zasługuje się coraz lepiej. Cała literatura łużycka wyszła z tej „Serbowki“.

**Protestanckie seminarium** duchowne utworzyli sobie łużycanie w oryginalny sposób, świadczący o nich jak najlepiej. Ponieważ lipski wydział teologiczny nie kształci kandydatów na pastorów w języku łużyckim, a więc tworzy się prywatne jakoby seminarium uzupełniające u któregoś z łużyckich pastorów, który podejmuje się kształcić podczas wakacji młodzież duchowną w duchu narodowym. Od wielu lat obarcza się tym obowiązkiem patriotyczny pastor Mrózak w Hrodzińszcu; podczas tegorocznych wakacji miał pięciu uczniów.

### *Słowacka kronika.*

**Spółok sv. Vojtěcha**, (Stowarzyszenie św. Wojciecha) jedyne większe towarzystwo słowackie, tolerowane jeszcze przez władze węgierskie, krząta się około tanich wydawnictw ludowych. Rozwinięto w tym roku taką agitację, że stowarzyszenie pozyskało 2258 nowych członków i liczy ich już około 16.000. Prezesem jest proboszcz Stefan Bezák.

**Oświata** szerzy się; analfabetyzm zniknie w dorastającym pokoleniu, a przynajmniej spadnie do nieznacznego procentu ludności. Statystyka na podstawie dat z r. 1904 ułożona wykazała, że na Węgrzech uczęszczało do szkoły z pośród dzieci niemieckich 89<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, słowackich 84<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, madyarskich 80<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, serbskich 76<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, rumuńskich 66<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, ruskich 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub>.

**W seminarium ostrzyhomskim**, katolickim, zaprowadzono na trzecim i czwartym roku studyów naukę języka słowackiego. Jest to już „zdobycz“ biednych Słowaków, jakkolwiek władze nie dla ich dobra wprowadziły tę nowość; przeciwnie, chodzi o to, żeby mieć księży madyarónów, władających dobrze językiem ludu, żeby im nie można było nic zarzucić ze względów formalnych ich obowiązków plebańskich wzglę-

dem parafian. Podejrzeni o „panslawizm” będą nadal wydalani ze seminarium. Ale skoro wolno już czytać po słowacku, do podejrzeń będzie mniej pola, a nauka języka słowackiego wyjdzie w końcu na dobre piśmiennictwu słowackiemu i owoce jej muszą się ostatecznie zwrócić przeciw madiaroństwu.

**Nowy bank ludowy** powstał w Preszburgu: *Ludová banka, účastinná spoločnosť v Prešporoku*. — Nowy krok ku samodzielności ekonomicznej Słowaków; oby się powiodł jak najlepiej. Miasto Preszburg ma 16%<sup>0</sup> ludności słowackiej (10.715 na 65.875 mieszkańców), a pobliskie wioski 67%<sup>0</sup>, tak, że na Preszburg z okolicą wypada 33%<sup>0</sup> w ilości 31.524 dusz. Sąsiedni powiat senecki ma 71%<sup>0</sup> słowackiej ludności, małacki zaś 90%<sup>0</sup>, a reszta powiatu preszburckiego 54%<sup>0</sup>.

Bank ten jest nowem dziełem *Živnostenské banky* w Pradze, o której rozległej działalności pisaliśmy w zeszycie sierpniowym 1905 r., w artykule: „Słowianofilstwo a handel”.

**W turczańskiej „stolicy”,** ma się przemienić nazwy wszystkich wsi i miasteczek słowackich na madiarskie. Wniosek wyszedł od wicezupana, a rada komitatowa uchwaliła go. Ustawa powiada wyraźnie, że nazwy osady nie można zmieniać, jak tylko na wniosek Rady gminnej, a komitat może taki wniosek przyjąć lub odrzucić; ale nie dbano o ustawę, nie pytano też gmin o zdanie. Posypią się protesty do rządu, ale czy zdadzą się na co?

### *Słowieńska kronika.*

(L) **Do Rad powiatowych** odbywały się dnia 1. i 2. października wybory w powiatach cylejskim i rogateckim. W Cylei zwyciężyli wprawdzie Słowianie, ale zwązywwszy, że Niemcy wstrzymali się tym razem od wyborów, a Słowianie nie bardzo garną się do urny — nie można nie żywić obaw, czy w przyszłości nie utraci się zarządu tego ważnego zawsze słowieńskiego powiatu.

W Rogatce zwyciężyli Niemcy, chociaż tam na granicy chorwackiej niemal niema Niemców, prócz gar-

stki renegatów i nieco przybyszów w samym miasteczku Rogatce i w miejscu kąpielowem Slatina. Ale uświadomienie ludu jest słabe i wszyscy dadzą się tyranizować kilku Niemcom. Słowianie utrzymali się tylko w kuryi mniejszej własności. Można było zwyciężyć także w wielkiej własności, ale nie było nikogo, koby się był sprawą zajął. Przy przedostatnich wyborach zwyciężyli Słowianie także w grupie najwyżej opodatkowanych z handlu i przemysłu, a teraz tę grupę straconi.

**Rada miejska w Celowcu** zaprotestowała przeciw zaprowadzeniu dwujęzycznych druków na pocztach karyntyjskich. Dotychczas były tylko niemieckie, a wszechniemieccy patrioci, dzierżący w swych szponach stolicę Karyntyi, zżymają się na „sławizacyę” tego kraju przez dodanie napisów słowieńskich.

Słowianie stanowią trzecią część karyntyjskiej ludności, podobnie, jak Niemcy w Czechach. Ale w Czechach są obok czeskich wyłącznie niemieckie blankiety, a słowieńskoniemieckie są w Krainie, gdzie Niemców jest zaledwie 2%<sup>0</sup>.

**W Maryborzu** kazał magistrat zdjąć w ciągu 24 godzin słowieński napis na drukarni im. 6-go Cyryla, a kiedy zarząd drukarni nie zastośował się do tego, przysłano pachółków magistrackich i ci zdjęli tablicę z napisem firmy.

**Niemieckich szkół** przybywa wciąż wśród Słowian. Minister *Marchet* zawiadomił niektórych niemieckich posłów, że rząd zbuduje w ciągu roku szkołę niemiecką w Pulju (Pola) w Istrii, kosztem 141.550 K.

Prezes niemieckiego „schulvereinu” *Dr. Gross*, zawiadomił posła *Vastiana*, że „schulverein” zamierza ponieść znaczniejsze ofiary na szkołę niemiecką w miasteczku *Slovenska Bistrica* w Styrii.

Niemiecka szkoła w mieście *Ormož* w Styrii liczy tego roku 224 uczniów, chociaż w mieście jest wszystkiego razem tylko 590 tak zwanych Niemców (raczej renegatów); a zatem osób wyżej lat 14 i dzieci niżej lat 7-miu razem 366, a dzieci w wieku szkolnym (od lat 7 do 14) aż 224. Według zasad statystyki prostego chłopskiego rozumu należy

przypuścić dzieci niżej wieku szkolnego przynajmniej również tyle, ile ich jest w latach szkolnych, a więc drugie 224; trzecie zaś tyle trzeba policzyć na liczbę dzieci dorastających i dorosłych, młodzieży, która nie weszła jeszcze w związki małżeńskie. Razem będzie już dzieci, synów i córek, 672, podczas gdy ogólna ilość Niemców, t. j. rodziców razem z dziećmi, wynosi 590. Przykład godzien polecenia do podręczników statystyki, ale też... przykład niedostatecznego uświadomienia narodowego wśród Słowiańców.

W mieście Gorycy (Gorica) jest Niemców zaledwie... kilku urzędników. Wszak w kraiku koronnym Gorycy język niemiecki nie jest nawet uznany za „język krajowy“ przez gorliwe pod tym względem ustawodawstwo austriackie. A oto istnieje w tem mieście niemieckie gimnazjum, niemiecka szkoła realna, niemieckie seminaryum nauczycielskie i szkoła ludowa Schulvereinu, w której otwarto teraz już piątą klasę, napędzając do niej chłopców ogromną agitacją.

Rada szkolna okręgowa w Ptuj u w Styrii chce pospiesznie zgermanizować szkoły słowieńskie w powiecie. Do wszystkich gmin rozesłano cyrkularz z zapytaniem „czy nie chcą, żeby się ich dzieci uczyły po niemiecku?“ Znajdzie się kilka osób w gminie, które nie wiedząc, o co właściwie chodzi, odpowiedzą, że owszem, chcieliby, żeby dzieci umiały po niemiecku i wtedy próbuje się zaraz szkołę zamienić na całkiem niemiecką.

Istna prowokacya zaszła w ostatnich tygodniach w stolicy słowieńskiej, białej Lublanie. Na przedmieściu Siška otworzył Schulverein szkołę niemiecką, przyczem dawną słowieńską nazwę Siška zamieniono na niemiecką „Schönau“. Niedbalstwo radców i burmistrza zawiniło tu w pierwszym rzędzie. Rodzice słowieńscy nie chcieli posyłać dzieci do tej szkoły, a wtedy chodzili kolejarze (pewnie nie bez wiedzy i zachęty zarządu kolejowego) od domu do domu i namawiali rodziców, którzy są od władz kolejowych zawiśli lub mniej uświadomieni, żeby oddali dzieci do szkoły niemieckiej.

**Extra statum.** Piękny przykład urzędnikom, jak najłatwiej i najprę-

dziej awansować, dał koncepista V. Treo w Seżanach na Pobrzeżu. Kiedy niedawno otworzono nową linię kolejową Wiedeń-Tryest, witała ludność pierwszy pociąg, (którym jechali następca tronu Ferdynand, minister kolejowy Dr. v. Dersehatta i inni dygnitarze), wszędzie bardzo uroczyście i wywieszała sztandary słowieńskie. Tylko w powiecie seżańskim zakazał koncepista starostwa, V. Treo, wywieszania tych barw, (lecz nie zakazał pangermańskich, t. zw. frankfurckich sztandarów), a chociaż powiat ten jest zupełnie słowieński, udała się starostwu sprawka. Prasa oburzyła się potem, postówie podali w parlamencie ostrą interpelację, a skutek z tego był taki, że słowieński renegat i prowokator V. Treo awansował zaraz „extra statum“, żeby nie musiał czekać na wakans, na komisarza powiatowego.

**Filologom i folklorystom** zwracamy uwagę na ogłaszany w lublańskim miesięczniku *Dom in Svet* od kilku miesięcy spis słowieńskich nazwisk osobowych utworzonych od imion roślin (Rodbinski priimki iz rastlinskih imen). Obejmuje dotychczas (do litery M) 146 nazwisk. Wydawca zaznaczony tylko literami J. K. — Ważny to dla badaczy przybytek i wartoby go wydać w odbitce.

### **Chorwacka kronika.**

(St.) **Żądania autorów dramatycznych chorwackich** wyraziła konferencya, która postawiła zarządowi krajowego teatru w Zagrzebiu następujące warunki: 1) Przyjęte dzieło ma być grane w tym sezonie, w którym zostało przyjęte. 2) Dzieło ma być grane najmniej dwa razy. 3) Za utwór wypełniający cały wieczór należy się honorarium 400 kor. i 10% tanyemy od dochodu brutto.

(St.) **Posel Biankini** wyraził się o skutkach ekonomicznych rozdziału cłowego Węgier od Austrii dla Chorwacyi bardzo nieprzychylnie. W rozmowie z redaktorem pisma: *Budapester Tagblatt* zaznacza pose dalmatyński, że Chorwacya eksportuje swoje produkta przedewszystkiem do Austrii. Rozdział cłowy sprowadziłby dla Chorwacyi wielk

kłeskę ekonomiczną. Eksportować płody chorwackie do Węgier nie jest możliwe, bo Węgry mają te same produkty rolnicze, co Chorwacy. Stąd Chorwaci szukać muszą innego rozwiązania sporu austro-węgierskiego, a nie rozdziału cłowego, przeciw któremu oświadczyła się stanowczo chorwacka opinia publiczna.

### *Serbska kronika.*

**80-letni jubileusz „Macierzy serbskiej”** w państwie węgierskim. — W roku 1826., w dzień św. Sawy, zeszedł się w Budzynie sześciu kupców serbskich i postanowili założyć stowarzyszenie celem szerzenia książek serbskich, składając zarazem znaczniejszy kapitał na ten cel. Stowarzyszenie, nazwane „Maticę”, rozszerzyło niebawem zakres swój także na udzielanie stypendyów serbskim studentom. Rozwinęło się po kilku latach znacznie i kwitnie dotychczas. Imiona owych sześciu: Gavriło Bozítovac, Jovan Demetrović, Josip Milovuk, Petar Rajić, Andrija Rozmirović, Dziordzie Stanković i Dr. Jovan Hadzić-Svetić.

Czesi naśladowali przykład serbski, a za Czechami poszły inne narody słowiańskie.

**Jubileusz dziennikarski.** Dnia 9 lutego 1866 wyszedł w N. Sadzie na Węgrzech pierwszy numer *Zastavy*, pisma założonego przez Svetozara Miletića. Dzielny ten patriota bronił długo interesów ludu serbskiego w swem piśmie i parlamencie, aż dostał się za rządów Tiszy do więzienia i stracił tam zupełnie zdrowie. W redakcyi nastąpił po nim Jaša Tomić, przywódca stronnictwa radykalnego węgierskich Serbów, które przystąpiło do koalicji. Jubileusz *Zastavy* był obchodzony uroczystie dnia 7 października.

**Nowy hymn serbski** ułożył Jovan Živojnović, profesor z N. Sadu. Nutą ma być do niego według popularnej pieśni „Od Bosne...”

Zanim się utwór ten przyjmie oficjalnie, oczekuje się opinii krytyki.

O zabawnej nieco historii sztucznego wyrobu narodowego hymnu Serbii zobacz anteriora w naszej Kronice zeszytu kwietniow. 1906 r.

### *Bułgarska kronika.*

**Dla podniesienia przemysłu** wydano w r. 1894 ustawę zapewniającą subwencyę państwową każdej „fabryce”, mającej przynajmniej 25.000 lewów (franków) kapitału zakładowego i 20 robotników. Ustawa zastała w kraju 100 zakładów, mogących z niej skorzystać; od tego czasu przybyło ich 66, a więc stosunkowo mało. Liczy tedy Bułgaria 166 subwencyonowanych przedsiębiorstw fabrycznych, o których rozmiarach świadczy najlepiej ilość robotników. Oto dają one zatrudnienie wszystkiego razem 6144 osobom, w czem przeszło 2.000 kobiet. Trzecia część rozporządza kapitałem do 50000 franków, wyżej pół miliona 12, wyżej miliona trzy. Wszystkie razem mają kapitału zakładowego 30 i pół miliona, obrotowego niecałych 28 milionów. Siły wodnej używa 292 z tych fabryk, parowych maszyn 86, elektromotorów 6. W rękę jednostek znajduje się 63 przedsiębiorstw, jest 76 spółek i 26 towarzystw akcyjnych. Najbardziej przemysłowemi są miasta: Sofia 23 fabryk, Gabrovo 22, Sliweń 16, Ruszczuk 15 i Płowdiv 10. Najwięcej jest przedsiębiorstw na wyrobyspożywcze, 57; tkackich przedsiębiorstw jest 51, chemicznych 15, garbarskich 13, z zakresu przemysłu drzewnego 8, z kruszcowego również 8, ceramicznych 6, trzy kopalnie, tyleż olejarni, jedna papiernia i jedna elektrownia. Ta ostatnia jest największym zakładem przemysłowym wogóle.

Sześć tysięcy robotników fabrycznych — a cztery partie socjalistyczne, nie mając z kim i z czem walczyć, walczą pomiędzy sobą. A podobno w ich organizacyach najmniej jest.... robotników.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

**Druk ukończono dnia 31 października 1906 roku.**



# Sanatorium dla chorych piersiowych Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacja. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Wyszły z pod prasy dwie książki,  
wydane nakładem redakcyi *Świata Słowińskiego*:

**ALEKSANDRA LEDNICKIEGO**

POSŁA DO DUMY PAŃSTWOWEJ

# MOWY POLITYCZNE

## I. PRZED ZWOŁANIEM DUMY.

(Konstancin — Landwarowo — Moskwa — Petersburg — Warszawa —  
Kraków — Zakopane).

Kilkanaście tych mów, z których każda odbijała się rozgłośnieniem po całej Polsce i daleko w głąb Rosyi, jest jakby zbiorem drogowskazów, oznaczających przebytą co dopiero pierwszą fazę rewolucyi rosyjskiej. — **Cena 3 korony.**

---

---

**FRANCISZKA MORAWSKIEGO**

# Z ZACHODNICH KRESÓW

Zbiór rozpraw i artykułów omawiających wszechstronnie  
a krytycznie stan naszej sprawy w Wielkopolsce. —  
== Trwały literacki pomnik naszej walki z hakatą. ==

Książka ta będzie nowym zjawiskiem w naszym piśmiennictwie;  
treść polityczna podana w nadobnej szacie dzieła literackiego.

---

---

**Cena 5 koron.**

---

---

— **ó w n y w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej  
w Krakowie — (Pałac Spiski).**

# BAZAR KRAJOWY

w Krakowie, róg gł. Rynku i ul. Brackiej l. 20

poleca

skład stale i bogato zaopatrzony w wyroby krajowe, po cenach najtańszych, ściśle stałych, jako to:

Miakioty łańcuckie i andrychowskie, Mafy włościańskie z Wiązownicy, Sukna i korthy na ubrania, Burki oryginalne sławuckie i Peleryny zakopiańskie od deszczu, Pledy, Chodniki, koce na konie, Płótna na bieliznę, ręczniki, chustki do nosa i bieliznę stołową, Serdaki futrzane i zakopiańskie letnie, Czapeczki stylowe i Guziki, Meble ogrodowe, Walizy, Kosze do podróży, Majoliki, Naczynia kuchenne i wiele innych przedmiotów do ozdoby mieszkań i użytku codziennego.

Zarząd Bazaru.

## Živnostenska Banka

pro Čechy a Moravu v Praze

(BANK PRZEMYSŁOWY DLA CZECH I MORAW)

GŁÓWNA SIEDZIBA W PRADZE.

Filie: w Krakowie, Wiedniu, Bernie, z ekspozyturą w Prościejowie, Budziejowicach, Iglawie, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Pilźnie i Taborze.

ROK ZAŁOŻENIA 1868.

Kapitał akcyjny K. 25,000.000. — Fundusze rezerwowe K. 9,000.000.

Stan wkładek na książeczki wkładowe z końcem maja 1906 r. K. 60,110.526.77.

Filia w Krakowie Bracka 1 oprocentowuje wkładki na książeczki wkładowe po 4% bez ograniczenia kwoty, od dnia złożenia do dnia podjęcia; załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres interesów bankowych, przyjmuje zlecenia giełdowe, zajmuje się eskontem weksli, kupnem i sprzedażą oraz wymianą papierów wartościowych i udzielaniem na nie zaliczek pod umiarkowanymi warunkami; przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki i na rachunek bieżący do każdej wysokości. Wystawia akredytywy na mieście kąpielowe, zwłaszcza na Marienbad, Karlsbad, Franzensbad i t. p. Udziela kredytu budowlanego, tudzież poleca się do wszelkich zleceń bankowo-handlowych.

**ROCZNIK II.**

**TOM II.**

**NR. 24.**

**GRUDZIEŃ 1906.**

**WIAT SŁOWIAŃSKI**

**MIESIĘCZNIK**

**POD REDAKCYĄ**

**DRA FELIKSA KONECZNEGO.**

**KRAKÓW**

**REDAKCJA I ADMINISTRACJA**

**== ULICA PODZAMCZE 14. ==**

# „Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ul. Podzamcze 14.**

**W Poznaniu** skład główny w Księgarni Polskiej **W. Tempłowicza**. Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

**W Warszawie** Skład główny w Księgarni **E. Wende go i Ski**. Prenumerata roczna w Warszawie 4 rb. 50 kop., na prowincyi 5 rb. 50 kop.; półroczna i kwartalna w tym samym stosunku.

---

## TREŚĆ Nru 24-go:

	Str.
<b>Jakub Ciszynski, poeta łużycki, przez Henryka Ułaszyna</b> . . . . .	403
<b>Konstanty Leontjew, przez Józefa Herbaczewskiego</b> . . . . .	415
<b>Hana i Hanacy, przez G. Smólskiego</b> . . . . .	429
<b>Recenzye i sprawozdania z dzieł:</b>	
<b>Dr Machač Ladislav: Koruna česká vlastníkem královského hradu pražského</b> . . . . .	437
<b>Kadeřavek Eugen: Morálka filosofická</b> . . . . .	439
<b>Žunkovič Martin: Wann wurde Mitteleuropa von den Slaven besiedelt?</b> . . . . .	440
<b>M. W. Downar-Zapolski: Iz istorii obszczestwennyh teczenij w Rossii</b> . . . . .	442
<b>Bibliografia:</b>	
rosyjska . . . . .	443
czeska . . . . .	445
słowiańska . . . . .	449
<b>Przegląd prasy słowiańskiej:</b>	
Z prasy ruskiej . . . . .	451
„ rosyjskiej . . . . .	453
„ czeskiej . . . . .	456
„ słowackiej . . . . .	459
„ słowiańskiej . . . . .	460
<b>Kronika</b> . . . . .	462
Do zeszytu niniejszego dołącza się tytuł . treści do II-go tomu II-go rocznika (lipiec — grudzień 1906, N-ry 19—24).	

## JAKUB CISZYŃSKI, poeta łużycki.

Było to w roku 1880. Zasłużony działacz i patriota łużycki, Jan Ernest Smoler, po przeczytaniu pierwszego dramatu łużyckiego, pióra młodego podówczas, bo 24-letniego, poety Jakuba Barta-Ciszyńskiego — rzekł, ściskając jego dłoń:

„Wy budzące nędhy knjezić (=panować) w serbskiej rěči a literaturje!“...

I sprawdziły się słowa wieszczce patryarchy łużyckiego ludu: Ciszyński, względem którego w początkach jego działalności na polu literatury łużyckiej starsze pokolenie — z wyjątkiem wspomnianego J. E. Smolera — z profesorem „Pfulem na czele, wrogo występowało — dziś panuje zarówno na niwie poezji łużyckiej, jak i w mistrzowskim władaniu językiem ojczystym. W obu tych kierunkach, na obu tych polach zdobył sobie palmę pierwszeństwa na łużyckiej ziemi. Co więcej, jako prawdziwy poeta „z łaski bożej“, pierwszy wśród swych rodaków przekroczył granice ojczystych Łużyc, znajdując uznanie i poza ich granicami i nie tylko wśród filologów słowiańskich, lecz i wśród znawców i miłośników czystej poezji. [Por. n. p. tłumaczenia utworów Ciszyńskiego: francuskie bar. Adolfa d'Avril'a (*Revue française* 1895), czeskie Adolfa Černego, chorwackie J. Milakovića, polskie Melanii Parczewskiej i in.].

Rok 1900-ny, rok jubileuszowy 25-cioletniej pracy literackiej i rok 1906, w którym Ciszyński przekroczył 50-ty rok swego żywota, wypełnionego niestrudzoną pracą twórczą na chlubę i pożytek swej gorąco ukochanej ojczyzny, przyniosły zewsząd obfite żniwo z wyrazów i objawów uznania dla zasłużonego po-

ety. I my również — w formie niniejszego artykułu — pospieszamy z wyrażeniem Mu naszego uznania i naszej wdzięczności za chwilę upojen dźwiękami Jego lutni. A tem żywiej przejmowaliśmy się pieśnią Jego, że nie tylko w jej dźwiękach „odczuwaliśmy“ naszą pobratymczość, lecz i w tęsknotach, pożądaniach i skargach, wywołanych zewnętrznym składem historycznych warunków..., że, wreszcie, widzimy w Nim samym przedstawiciela poezji najmniejszego ludku słowiańskiego, garstki nielicznych już dziś potomków owego wielkiego szczepu słowiańskiego, Lechitom językowo najbliższego...

Dzisiejsze Łużyce, ów wąski pas ziemi, po obu stronach górnego biegu Sprewy się ciągnący, od Lübbenau (Łubniów) i Pinnowa na północy do Bischofswerdy (Biskopice) i Löbau (Lubij) na południu, w granicach Brandenburgii i królestwa saskiego — to już wysepka tylko słowiańska na morzu niemieckim; Łużycanie, dziś w liczbie około 160 tysięcy<sup>1)</sup> kraj ów zamieszkujący — to ostatni Mohikanie jednego z najliczniejszych może ongi plemion słowiańskich, co granicami swemi sięgało hen po Łabę i Solawę (Salę), a sporadycznie i po za nią...

Ale szybko pod naporem germańskim zacieśniały się granice tego terytorium słowiańskiego. Tonęli w fali niemieckiej Obotrycy czyli Bodrycze, Lutycy czyli Wilcy, Serbowie połabscy, Pomorzanie, Rujanie... W XVI wieku nic już ze Słowian między Odrą a Łabą nie pozostało, z wyjątkiem Słowian Lüneburskich. Łużycanie jednak i Miliczanie przetrwali aż do naszych czasów. A zmienne były ich losy: na początku XI wieku władą nimi Bolesław Chrobry, lecz już Mieczysław II w roku 1032 traci te ziemie. Do XIV wieku przechodzą z rąk do rąk: władają nimi

<sup>1)</sup> Prof. L. Niederle w artykule p. t. „Kolik bylo Slovanů koncem r. 1900“. (*Slovanský Přehled* V, str. 153–163) podaje cyfry dla Łużyczan: 108,884 (*minimum*) — 156,800 (*maximum*). Znakomity jednak znawca Łużyc Dr Ernest Muka, autor pracowitej i sumiennej statystyki z lat 1880—1884 (por. „Statistika lužiskich Serbow“ z mapą etnograficzną; Budziszyn 1884—86, str. 388), twierdzi, że cyfry podane przez niego podówczas, pozostają w swej mocy i dziś, gdyż ubytek ludności łużyckiej na pograniczu pokrywa się jej przyrostem wewnątrz Łużyc. Cyfry owe wynoszą: Łużyczan Górnych w Saksonii 56.354, w Prusiech 37.303; ogółem Górnych 93.657; Łużyczan Dolnych (w Prusiech) 72.410; ogółem wszystkich 166.067; do tej cyfry należy jeszcze dodać 10.902 Łużyczan na obczyźnie. Por. też A. Černý „Srbové Lužičti“ w „Ottův Slovník Naučny“ t. XXIII, str. 936—937.

margrabiowie Miszońscy (Miśnja = Meissen), książęta śląscy, czescy, polscy; następnie przez ciąg przeszło dwóch wieków — Czesi; a tracą je po wiekopomnej w roku 1620 na Białej Górze stoczonej bitwie, która na długie lata zniszczyła życie czeskie... Wreszcie przechodzą Górne Łużyce, dawniej ziemia Miliczian, do elektora saskiego, Dolne zaś, właściwe Łużyce — do Brandenburgii.

Reformacya — jak i gdzieindziej, tak i na Łużycach — sięga po język narodowy; *lingua vulgaris* przedostaje się do piśmiennictwa. W roku 1548 pastor Jakubica tłómaczy na język dolno-łużycki Nowy Testament (dotychczas niewydany). W roku 1574 pojawia się pierwszy druk łużycki: pieśni kościelne i katechizm Lutra w tłómaczeniu dolno-łużyckiem Mollera, w roku zaś 1597 drukuje Warichius (Worjeh) tenże katechizm w narzeczcu górno-łużyckiem.

To są początki łużyckiej literatury kościelnej; początki piśmiennictwa w języku narodowym.

Ale oto niebawem wybuchu trzydziestoletnia wojna (1618—1648) i zalewa ów kraj rolniczy krwią i pożogą... Lud zubożony nie posiada środków na naukę szkolną; duchownych Łużyczan coraz bardziej brak. Więc też i germanizacya postępuje raźnie. Patryoci zmuszeni są pracować poza granicami ojczyznego kraju: w roku 1704 zakładają w Pradze czeskiej seminaryum katolickie (konwikt) dla studyjacej młodzieży łużyckiej, w roku 1716 (górnno)łużyckie ewangelickie towarzystwo kaznodziejskie przy uniwersytecie lipskim, a w roku 1749 podobne w Wittenberdze. — Lecz oto znów wojna: siedmioletnia (1756—1763) i Łużyce znów zniszczone, ludność znów gnębi troska o chleb powszedni... Owa druga połowa XVIII wieku, to doba największego upadku ducha narodowego, języka i piśmiennictwa łużyckiego. Życie łużyckie, zdawało się, zamiera, dogasa... Patryoci tracą wszelką nadzieję uratowania narodowości i języka; chcą już tylko dla potomnych przekazać przeszłość swego kraju: piszą już tylko po niemiecku i łacinie i zakładają w roku 1779 w Zgorzelcu (Görlitz) „Oberlausitzische Gesellschaft der Wissenschaften“. Na domiar złego w roku 1811 rozwiązuje się stowarzyszenie kaznodziejskie w Lipsku, w roku zaś 1814 w Wittenberdze skutkiem rozwiązania tamtejszego uniwersytetu; to ostatnie, aby już nigdy więcej nie być powołanem do życia... Wreszcie, traktatem z roku 1815 część Górnych Łużyc zostaje przyłączona do Dolnych, po-



zostających w nader uciążliwych i trudnych dla życia narodowego warunkach pod berłem pruskim: tam wszak osobnymi dekretami Fryderyk Wilhelm I (†1740) zakazywał dawania ślubów Łużyczanom nie umiejącym po niemiecku...

Nietylko jednak tradycyjny podział etnograficzno-językowy i administracyjno-polityczny<sup>1)</sup> i rozdział wyznaniowy przysparza w walce o byt narodowy liczne i znaczne przeszkody, lecz również i podział administracyjny kościelny<sup>2)</sup>, ba — nawet druk i ortografia; łacińskimi bowiem czcionkami drukują się książki i wydawnictwa dla intelligencji, gotyckimi zaś, czyli „szwabachą“ — dla ludu, przyczem innej używają ortografii katolicy, a innej protestanci. Zresztą w tym zakresie poczyniono już pewne kroki ku ujednostajnieniu druku i pisowni.

Mimo klęsk materyalnych, zawodów i ogólnie panującego nastroju pesymistycznego, znalazła się jednak garstka ludzi dobrej woli, pełnych zapału, zaparcia się i poświęcenia... Zaczęły się też niebawem i owe idee, które zbudziły ze snu wiekowego Czechów, Słowaków, Serbów, Chorwatów, Słowieńców — przedostawać i na Łużyce... I oto pastor Andrzej Lubjenski powołuje w roku 1814 znów do życia „stowarzyszenie kaznodziejskie“ w Lipsku, (w roku 1824 A. Zejler stwarza w łonie tego towarzystwa do dziś istniejącą sekcję „Sorabja“, której członkowie mają na celu pielęgnowanie ojczystej mowy łużyckiej) i wydaje szereg prac teologicznych i moralnych; tenże wspomniany pastor Andrzej Zejler wydaje niebawem gramatykę górnołużycką i oddaje się z zapałem pracy na polu literatury pięknej; Mosak-Kłospólski zakłada w roku 1839 w Budziszynie kółko serbskiego języka, a Jan Ernest Smoler, przysły patriarcha łużycki, zbiera pilnie pieśni ludowe, wędruje po kraju i bada granice ojczystego języka... W roku 1842 rozpoczyna wraz z A. Zejlerem wydawnictwo tygodnika *Tydzeńske*

<sup>1)</sup> Do Saksonii należy większość Górnych Łużyczan ok. 55 tys., do Prus zaś reszta Górnych, ok. 35 tys., i Łużycanie Dolni — ok. 70 tys. Ogółem zatem Łużyczan Górnych ok. 90 tysięcy.

<sup>2)</sup> Dolni Łużycanie — (wszyscy) protestanci, — należą do frankfurckiego konsystorza; Górni zaś — katolicy (w liczbie około 14—15 tysięcy) i protestanci: katolicy w Saksonii należą do dekanatu budziszyskiego, zaś w Prusach (parafia Kulow) do dyecezyi wrocławskiej; protestanci w Saksonii — do zarządu w Budziszynie, w Prusiech zaś stanowią trzy osobne superintendentury.

*Nowiny*, a wraz z L. Hauptem wydaje pierwszy tom (drugi wyszedł w roku 1843) znakomitego na swój czas wydawnictwa pieśni ludowych („Pjesnički Hornich a Delnich Łužiskich Serbow“), które nań zwróciło uwagę całego nie tylko słowiańskiego świata naukowego... Dzięki też jego kilkoletnim usilnym staraniom, myśl podana przez sławnego twórcę „Slávy Dcery“ Kollara, w liście do Mosaka-Kłoso-pólskiego, aby na wzór istniejących już „Macierzy“ (serbskiej, czeskiej i chorwackiej) założyć i na Łużycach podobne towarzystwo — przyobleka się w kształty realne: w roku 1847 powstaje łużyckie naukowo-literackie towarzystwo: Macierz Serbo-łużycka („Maćica Serbska“), rozpoczynająca już w roku następnym działalność swoją wydaniem pierwszego rocznika swego organu p. t.: *Časopis Maćicy Serbskeje*.

Lojalne zachowanie się Łużyczan saskich względem tronu w krawym roku 1848 przynosi im nieco ulg w zakresie szkolnictwa, w sądownictwie i administracji. Słowem w latach 1849 do 1850 język łużycki zostaje oficjalnie uznany.

Tak jest w Łużycach saskich. Inaczej w Dolnych, pruskich. Tam ucisk trwa wciąż... Jedyną zdobycz to powstanie dolno-łużyckiego czasopisma *Bramborski Serbski Časnik* w roku 1848 a w następnym założenie kółka gimnazjalnego w Chociebużu. Nie o wiele tam jednak lepiej i dziś, kiedy Macierz łużycka w Budziszynie rozwinęła swą działalność w całej pełni i zaopiekowała się w miarę możności — ze względu na liczne przeszkody — i Dolnemi Łużycami, tworząc w roku 1880 w łonie swoim na wniosek wielce dla Łużyczan zasłużonego Alfonsa Parczewskiego oddział dolno-łużycki.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Również na wniosek A. Parczewskiego ów oddział dolno-łużycki Macierzy („Dolnołužyski Wotrěd Maćice Serbskeje“) rozpoczął wydawnictwo pierwszego dolnołużyckiego kalendarza ludowego p. t. „Pratyja“ (1880—1885 i 1887); trzy pierwsze roczniki wyszły kosztem Parczewskiego, jak również i kilka innych książek, przeznaczonych dla dolnołużyckiego ludu, np. „Cytanka, to jo pomoc za takich, ken ž kšć bžez šulskeje hucby serbske cytaŋe nahuknuš“ (1883). Za pobudką też i dzięki staraniom Parczewskiego w roku 1880 rozpoczęło swą działalność — nader ważne dla rozwoju życia narodowego łużyckiego — Towarzystwo pomocy uczącej się młodzieży: „Towařstwo Pomocy za studowacych Serbow“. Towarzystwo to wydało pisma Zejlera w 4 tomach, a odstąpiwszy od wydawania studenckiego czasopisma *Lipy* dało początek *Łužicy*. Pióra Parczewskiego jest

Owa Macierz Serbo-łużycka stała się niebawem ogniskiem życia kulturalnego wszystkich Łużyczan, szczególnie jednak Górnych, w których języku wydaje wszystkie swe, z wyjątkiem przeznaczonych dla ludu dolno-łużyckiego, publikacje. Wogóle zauważyć należy, że język górno-łużycki jest niejako językiem literackim i Łużyczan Dolnych.

Mimo szczupłe środki, jakimi Macierz rozporządza (od roku 1847 do 1896 miała dochodu zaledwie 90 tysięcy marek), towarzystwo to wydało w ciągu 50-ciu lat, oprócz 50-ciu roczników *Czasopisu*, jeszcze około 300 tysięcy egzemplarzy wydawnictw ludowych i przeszło 41.000 egzemplarzy prac naukowych, w tej liczbie znany słownik górno-łużycki dra K. B. Pfuła. Ale ta Macierz nie tylko wydaje książki, lecz je również i zbiera; zbiera też i zabytki archeologiczne, numizmatyczne, etnograficzne, słowem, posiada swą bibliotekę i muzeum. Mieści się też już dziś (w roku 1904 odbyło się otwarcie) i we wzniesionym „Bohu k česći a Serbam k wužitku!“, jak głosi napis na frontonie, gmachu własnym, owem marzeniu ukochanem niezapomnianego dobroczyńcy narodu J. E. Smolera. Gmach ów stanął na miejscu dawnej siedziby Macierzy, a w miejscu małego skulonego domku, zakupionego ongi przez Smolera za pożyczone 500 talarów na własne grube ryzyko, bo cena domku z przylegającym doń ogródkiem wynosiła... 19.500 talarów! Te „resztę“ — 19 tysięcy — miały pokryć składki. Te jednak napływały bardzo leniwie; przeżywano więc chwile ciężkie, obawiano się, że dom zostanie sprzedany, gdyż wierzyciele domagali się coraz to natarczywiej owej „reszty“.... A cierpiał najbardziej Smoler: jego ukochane marzenie — własny budynek „Macierzy“ —

---

cały szereg doniosłych artykułów i prac drukowanych po łużycku w *Časopis'ie* Macierzy serbskiej; również literaturę polską wzbogacił kilkoma cennymi pracami o Łużycach, że wymienię tu: „Z dolnych Łużyc. Kilka zarysów i wspomnień“ (1881) i „Jan Ernest Smoler. Ustęp z historii narodowego odrodzenia górnych Łużyc“ (1883). Jest on członkiem honorowym Macierzy Łużyckiej. Godność tę z Polaków piastowali również J. I. Kraszewski, fundator stypendium dla uczniów-Łużyczan przy owej Macierzy i Wilhelm Bogusławski, autor jedynej historii Łużyc „Rys dziejów serbołużyckich“ (1861; tłum. łużyckie M. Hórnik 1884). Nadmienię jeszcze, że w liczbie „dobroczyńców“ „Domu Macierzy łużyckiej“ był zmarły w roku 1903 ks. Adam Sapieha.

rozwiewało się... i, niedoczekawszy się nawet promyka nadziei, w roku 1884 pożegnał się z tym światem na zawsze...

Ta „Macierz“ była i jest też niejako łużycką Akademią Umiejętności. Ona skupia w sobie wszystkich łużyczan, co na polu nauki i literatury pięknej ojczystemu krajowi dań swą nieśli i niosą. J. E. Smoler, dr. K. B. Pful, J. Buk, ks. M. Hórník, dr. E. Muka, H. Jordan, G. Šwjela, M. Handrik-Slepjanski, K. A. Jenč, J. Radyserb-Wjela, dr. J. Pilk, ks. biskup J. Łusčanski, H. Dučman-Wolšinski, H. Imiš, J. Skala, M. Andricki, J. Šewčik, również Czech A. Černý, znakomity znawca Łużyc i Polak A. Parczewski i inni — uprawiali i uprawiają historię, etnografię, językoznawstwo, statystykę, historię literatury, dziennikarstwo...; muzykę — K. A. Kocor, J. Pilk, B. Krawc.. Wreszcie literaturę piękną — przeważnie poezję i dramat — szereg poetów, na czele których w epoce poprzedzającej obecną stał Andrzej Zejler, na czele współczesnej — Jakub Bart-Ciszyński. Tylko dziś, niestety, owa liczba poetów bardzo mała; Ciszyński jest nie tylko najwybitniejszym poetą na Łużycach, lecz poniekąd i jedynym...

Pierwociny świeckiej poezji łużyckiej początkami swemi sięgają ostatniej ćwierci XVIII wieku. Było to jednakowoż raczej wierszorstwo. Za właściwego więc twórcę, za „ojca“ poezji łużyckiej uważać należy Andrzeja Zejlera (1804—1872). Z poetów poprzedniej epoki na wymienienie zasługuje chyba jedynie obok Rudolfa Mjenia — Andrzej Lubjenski († 1840), łączący najstarszą epokę poezji łużyckiej z epoką Zejlera<sup>1)</sup>, który działalność swą na polu literatury pięknej rozpoczął w trzecim dziesiątku lat XIX wieku. Zatem właściwe dzieje łużyckiej literatury pięknej nie o wiele są starsze, niż sama Macierz. A niewątpliwie skupionemu życiu narodowemu w jej łonie przypisać należy rozrost i rozkwit twórczości literackiej i poetyckiej tego najmniejszego ludu słowiańskiego.

Zejler to poeta ludowy w całym tego słowa znaczeniu — i ze względu na źródła, skąd czerpał tematy i motywy i ze względu na formę, i treść. Jestto liryk, opisujący przyrodę i minioną przeszłość Łużyc, żywot i miłość ludu. W pieśni jego panuje spokój; niema tam pesymizmu; brak również analizy i re-

<sup>1)</sup> Por. A. Černý: „Sto let lužisko-serbské poesie“, *Slovenský Přehled* t. III (1901), str. 16.

fleksyi. Opierając się z lubością na motywach ludowych, czerpał też obficie ze słownictwa ludowego. Pieśń swą nastrojał na melodyę ludową i sam w duchu ludowym komponował nutę do swych pieśni; nie dziw więc, że powędrowały one między lud, „pod strzechy“... Pisywał też utwory większe, nawet dramatyczne.<sup>1)</sup> Pióra Zejlera są też dwie pieśni, które stały się hymnami narodowymi Łużyczan: „Trać dyrbi Serbstwo zawostać“ i „Hišće Serbstwo nje zhubjene“; ten ostatni, wzorowany na polskim. Znał Zejler literaturę polską, dzięki znajomości i stosunkom z Andrzejem Kucharskim.

Sam nader płodny poeta, wytworzył też znaczną ilość naśladowców; wymienimy tu główniejszych: Jan Radyserb-Wjela, K. B. Pful, M. Domaška, M. Hórnik, A. Dučman-Wolšinski, K. A. Fiedler i inni. Mniej od niego zależnymi, bardziej oryginalnymi okazali się: jedyna poetka łużycka Herta Wićazec i poeci J. Čěsla i Mato Kósyk; ten ostatni pisywał w języku dolnołużyckim.

Spadkobiercą lutni po Zejlerze jest Ciszyński. Ale spadkobiercą nie w znaczeniu kontynuatora kierunku, zapoczątkowanego przez „ojca“ poezji łużyckiej, lecz w znaczeniu chronologicznym: jako poeta, również stojący na czele kierunku literackiego, lecz stanowiącego nową epokę w dziejach poezji łużyckiej, jak na czele dawniejszej stał Zejler. Różnice między obu tymi poetami są znaczne. I nietylko różnicą czasu wywołane i postępowaniem „technicznym“, lecz i głębią uczucia, temperamentem i charakterem umysłowości.

Jakub Bart, znany powszechnie od roku 1884, w którym wydał zbiór sonetów („Knihá sonettow“) pod pseudonymem Ciszyńskiego (Čišinski) — urodził się dnia 20 sierpnia 1856 roku w Kukowie, wiosce, położonej na granicy niemiecko-łużyckiej zachodniego terytorium górno-łużyckiego w Saksonii. Nauki początkowe pobierał w Budziszynie, gimnazjalne — w Pradze czeskiej. W tem ostatniem mieście odbył też i katolickie studia teologiczne, należąc naturalnie do tamtejszego seminarium łużyckiego i będąc duszą zebrań i prac „Serbowki“, kółka przebywającej tam młodzieży łużyckiej. Po wyświęceniu w roku 1883 na księdza, pełnił przez długie lata obowiązki

<sup>1)</sup> Zbiór pism jego wydała pod redakcją dra E. Muki nakładem swoim ucząca się młodzież łużycka p. t. „Zhromadžene spisy“ 4 tomy 1883—1891.

wikarego, rzucany po różnych miejscowościach, częstokroć dość daleko poza granicami ojczystych Łużyc położonemi (np. był wikarym w Kamienicy, [niem. Chemnitz] w Saksonii Zachodniej), aby dopiero w 45 roku życia otrzymać na krótko probostwo w niemieckiej mieścinie Radeberku, a w połowie 1903 roku przejść w stan „odpoczynku“... Silnie uwydatnione cechy indywidualne charakteru Ciszyńskiego, jego energia i impulsywność, cechy będące niewątpliwie w znacznej części zaletami, nie zaś wadami charakteru - były tego przyczyną. Odtąd żyje w swym rodzinnym Kukowie, w otoczeniu ludu, który całym sercem ukochał, oddając się wyłącznie twórczości poetyckiej i pracy redaktorskiej, od roku bowiem 1904 jest wraz z drem E. Muką współredaktorem jedynego miesięcznika łużyckiego *Łužica*, wydawanego nakładem „mecenasa“ piśmiennictwa ojczystego ks. kanonika Herrmanna. A nadmienić też należy, że jeszcze w latach 1879—1881 redagował wydawaną przez młodzież łużycką w Pradze *Lipę serbską*. Nie poprzestawał więc na jednej pracy twórczej na polu poezji, lecz brał i bierze wciąż udział i w życiu codziennym, realnym, swego społeczeństwa, wciąż nawołując gorąco do skupiania się i zachowania języka i narodowości łużyckiej.

Pierwszy występ Ciszyńskiego na polu literackim przypada na rok 1876, w którym ogłosił w piśmie *Łužičan* wiersz p. t. „Z r u d n y w o w ě ř“ („Smutny owczarz“), nawołując w nim do pracy nad odrodzeniem Łużyc. Z liczby następnych jego utworów wymienić tu należy opowieść „N a r o d o w c a w o t r o d z e n c“ (w III-cim roczniku *Lipy serbskiej*, z roku 1879) i poemat epiczny „N a w o Ź e n j a“ („Narzeczony“ w IX-ciu pieśniach; ogłosił dotychczas drukiem tylko dwie, I i IV). W roku 1880 wydał dramat historyczny z czasów wprowadzenia chrześcijaństwa na Łużycach p. t. „N a H r o d ź i š ć u“. Pierwszy to utwór tego rodzaju w literaturze łużyckiej. Jednakowoż, jako prawdziwy poeta „z łaski bożej“, zdobywa sobie szeroką sławę dopiero wydaniem w roku 1884 pod pseudonimem Ciszyńskiego zbioru sonetów p. t. „K n i h a S o n e t t o w“. Po tym zbiorze wydaje niebawem szereg innych, a mianowicie: „F o r m y“ (1888), „P ř i r o d a a w u t r o b a“ („Przyroda a serce“, 1889), a po kilkoletnim milczeniu w roku jubileuszowym Macierzy serbo-łużyckiej występuje ze zbiorem pt. „S e r b s k e z y n k i“ („Serbskie dźwięki“ 1897); następnie zaś wydaje: „Z e Ź i w j e n j a“, („Z żywota“, 1899) „K r e w a k ř a j“ (1900), „Z k ř i d ł o m w o r j o Ź s k i m“ („Ze skrzy-

dłem orlem“, 1904), „Z j u s k o m w ó t ě i n s k i m“ („Z ojczy-  
stem wołaniem“, 1904), „W y s k a s t y s k“ („Krzyk radości  
i trwogi“, 1905); wreszcie „jubileuszowy“ zbiór utworów p. t. „Z a  
ć i c h i m“ (1906)<sup>1)</sup>. Tak się przedstawia ilościowo — jak widzimy,  
nader obficie — dorobek poetycki Ciszyńskiego. Co się zaś do-  
tyczy formy jego utworów, zaznaczyć należy, iż Ciszyński jest  
mistrzem wiersza, mistrzem, jakiego na Łużycach dotychczas nie  
było. Jego ulubiona forma, — to sonet („K n i h a s o n e t t o w“  
„W y s k a s t y s k“); lecz i inne formy — sestyny, canzony, trio-  
letty, rondeau, ghazele i t. p. — nie są mu obce. Pod tym wzglę-  
dem największą różnorodnością odznacza się zbiór p. t. „Formy“.

Ciszyński jest przede wszystkim lirykiem. Nie obca mu też  
jednak i ballada (por. zbiór „K r e w a k r a j“) do której wątek  
czerpie zarówno z opowieści ludowej, jak i z własnej fantazyi, utrzy-  
mując się jednak w duchu i tonie ludowym; wreszcie nie obcą mu jest  
satyra — co więcej, cechuje ona poniekąd zasadniczo jego twór-  
czość; rys ten coraz to dobitniej się zaznacza w utworach chro-  
nologicznie dnia dzisiejszego bliższych, np. w zbiorach „Z e ž i-  
w j e n j a“, „Z k ř i d ł o m w o r j o ł s k i m“, gdzie z coraz to  
większą siłą i stanowczością wypowiada poeta bój powszednio-  
ści... Tu też staje się on najbardziej indywidualnym.

Na miękką nutę marzycielską nastraja on swą lutnię, gdy  
opisuje obrazy przyrody („Z e ž i w j e n j a“), poddając się w sa-  
motności sugestyi czarów i uroków ojczystych łąk, pól i lasów,  
wczuwając się w przemijające trwanie człowieka i rzeczy (np.  
w „C i c h e j s a m o ć e“ w zbiorze „K n i h a s o n e t t o w“); wów-  
czas potrafi też czasami i o nutę miłosną („P ř i r o d a a w u-  
t r o b a“). Ale nigdy nie zapomina o losach swej biednej ojczyzny,  
o swych współrodakach, którzy „łzami oddawna się już umy-  
wiają“. Więc gdy opisuje na smutną nutę astrę, co to ostatnia  
pozostała z lata, gdy inne kwiaty już powiędły i pomarły, a którą  
„obejmuje żal za latem, co już pierzchło w dal“, to swe Łużyce  
przyporównuje do astry kwitnącej... na grobach „serbskich rodów  
przekwitłych“ („S e r b s k e z y n k i“). Niejednokrotnie bowiem  
myślą ubiega w zamierzchłą czasów dal, wskrzeszając w swych  
balladach (szczególniej w „K r e w a k r a j“), dawno ubiegłe dzieje  
zaginionych, a pobratymczych Słowian połabskich. Gorąca miłość

<sup>1)</sup> Niebawem w roku 1907 ukażą się dwa nowe zbiorki jego poezyi:  
„Z w o t m a c h o m“ i „S e r b s k e w o b r a z k i“.

do tej resztki ocalonych, do tych mohikanów Słowiańszczyzny połabskiej, w szerokim tego słowa znaczeniu, nieprzeparta chęć ratowania z topieli w morzu niemieckiem — to zasadnicza nuta lutni Ciszynskiego — „patryotyczna“, „ojczysta“...

Njech, hdyž z lubosću, ze strachom ržicy  
 Wołam, miłosć mi so dóstanje!  
 Daj mi wotmołwu, zo we Łužicy  
 Serbski lud mój żywy wostanje!<sup>1)</sup>

Za odległą przeszłością, za tem, co niepowrotnie stracone, tęskni, nastrojając pieśń swą na nutę elegijną, ale też wnet i grzmi i woła z siłą męską, by zachowywać i kultywować to, co pozostało („Kniha sonettow“, „Z juskom wótčinskim“, „Wysk a stysk“). „Co serbskie — woła — serbskiem niech będzie... Przez służalstwo niczego sobie nie daj zabrać; mowa ojczystą mów na głos, i wszędzie, i bez wszej bojaźni; i pługa i chaty nie daj sobie wziąć“...

Bóh Serby Serbam dał je. Ródne hnězda  
 Sej hajće jow! Dónž z njebjes hlada hwězda,  
 Płuh wodź a khlěb kraj w Serbach serbska ruka!<sup>2)</sup>

Wiersz zaś do Serbek („S e r b o w k a m“) temi słowy kończy :

Tak, Serbowki, nam po serbsku so drasće  
 A hajće serbsku česć a serbski raz!  
 Wšě cuze babjenje ze sebję strasće;  
 My, Serbowki, mčć serbske chcemy was!<sup>3)</sup>

Owo silne ukochanie i przywiązanie do wszystkiego, co serbskie, owa żądza ratowania, co pozostało, nastroja pieśń jego tu i owdzie, jakby na nutę kaznodziejską: jest on nietylko pieśniarzem ojczyzny swojej, ale i jej wychowawcą, nauczycielem

<sup>1)</sup> Niech, gdy z miłością, z bojaźni drząc Wołam, łaska mi się dostanie!  
 Daj mi odpowiedź, że tu, w Łużycach, Serbski lud mój żywym zostanie!  
 („Z juskom wótčinskim“, str. 68.)

<sup>2)</sup> Bóg Serby (Łużyce) Serbom dał. Rodzinne gniazda chowajcie (hodujcie) sobie tu! I póki z niebios spogląda gwiazda, Niech wodzi pług i kraje krew na Serbach serbska ręka! („Wysk a stysk, str. 5).

<sup>3)</sup> Tak, Serbki, po serbsku nam się ubierajcie, Hodujcie serbską cześć i serbski zwyczaj (obyczaj)! Wszelakie obce stroje z siebie zrzućcie, My was, Serbki, serbskimi chcemy mieć. („Z juskom wótčinskim“, str. 78).



(„Wysk a stysk“); wskazuje na niedostatki i potrzeby teraźniejszości; nawołuje inteligencję, której zarzuca, że nie pełni należycie swego posłannictwa, by stała „przy ludzie i z ludem szła naprzód“. („Z juskom wótčinskim“), a wśród ludu budzi jego świadomość narodową, zachęca do własnej nad sobą pracy. Co jest nader sympatycznym w poezji Ciszyńskiego, jako poezji drobnego ludu słowiańskiego, to okoliczność, że nie wskazuje on w niej, jak na deskę zbawienia, na jakąś pomoc „moralną“ z zewnątrz, ze strony innych plemion słowiańskich; on nie chce podporządkowania się „moralnego“ mocniejszym pobratymcom słowiańskim, podporządkowania się, prowadzącego do „złania się“ w jakim „morzu słowiańskim“, zatopienia własnej łużyckiej indywidualności; przeciwnie: jemu chodzi o ocalenie owej właśnie indywidualności zbiorowej, bodaj największym kosztem pracy i wysiłków. On też wie, że to ciernista i trudna droga, bo on to na sobie doświadczył, ratując swoją indywidualność...

Stupać w taktu, kaž so piska,  
Z wjelkami wuć z jenej' truby,  
Węc mi stajnje běše nizka —  
A tak mnohim njeběch luby...<sup>1)</sup>

Więc też nie narzuca i swym łużyczanom jakichkolwiek bądź pobratymczych hegemonii. Ale swą łączność z wielką Słowiańszczyzną czuje, uznaje i ceni; na nią też w poezji swej niejednokrotnie wskazuje.

Ciszyński jest zarazem — jak już zaznaczyliśmy — i właściwym twórcą łużyckiego języka poetyckiego. Ludowy, gwarowy, surowy materiał przetopił w swym tyglu („Knihasonettow“ i in.) na piękny, giętki język poetycki, mieniący się barwami tęczy, subtelnie odzwierciedlający odcienia myśli i uczuć. Do tego wypracowania poetyckiego języka łużyckiego pomogła Ciszyńskiemu niewątpliwie i ta okoliczność, że się nie zasklepiął w ciasnym kole panujących poglądów, zapatrzony nieruchomo w produkty twórczości ludowej i swoich poprzedników (szkoła Zejlera), lecz że zaznajamiał się również i badał piśmiennictwa piękne pobratymczych ludów słowiańskich (podczas studyów praskich uczęszczał na wykłady slawistyczne prof. Marcina Hattali).

<sup>1)</sup> Stupać w takt, jak się gra, Z wilkami z jednej trąby wyć, Rzecz m zawsze była niska — I tak wielu nie był miły. („Formy“, str. 145).

przedewszystkiem zaś nowszą poezję czeską. Vrchlický np. znaczny a dodatni wpływ wywarł na jego poezję. Wogóle roz-  
czytywanie się w poezji zachodnio-europejskiej, wypracowanie  
tłumaczeń utworów Petrarcki, Szekspira, Mickiewicza,  
(trzy sonety krymskie w „Księżesonetów“, str. 63—65).<sup>1)</sup>  
Kollara, Vrchlickiego — wpływało dodatnio na roz-  
szerzanie horyzontów myśli własnej, pogłębiało treść poezji jego,  
wydoskonaląło formę i język. Refleksya, której niema u Zejlera,  
jest nieodłączną towarzyszką twórczości Ciszyńskiego. Słowem  
Ciszyński jest twórcą artystycznej poezji łużyckiej; on ją wpro-  
wadził na tory zupełnie dla niej nowe; na tory, które ją włą-  
czyły do dziejów literatury pięknej całego świata cywilizowanego,  
tej literatury pięknej, dla której czas i przestrzeń nie ma za-  
sadniczego znaczenia — literatury o nieprzemijającej trwałej  
wartości...

*Henryk Ułaszyn.*

## KONSTANTY LEONTJEW.

Niezbadane są tajniki duszy rosyjskiej, która kryje w sobie  
tyle wzniosłych i tyle potwornych „niespodzianek“, jak chyba żadna  
z dusz narodowych, z kulturą ogólnoludzką w związku będących.  
Dusza Rosyanina jest mroczną otchłanią, w której fatalistycznie  
walczy Ormuzd z Arymanem, mówiąc wyraźniej — kultura Zachodu

<sup>1)</sup> Oto np. tłumaczenie Ajudahu:

Rad hladam zlehnjemy ja k Ajudaha skale,  
kak żołmy pěnjo tu kaž črjódý načorne  
do sebje wrjeskaju, tu zas kaž slěborne  
w milionowych so błyščo pruhach wjerća dale.

Tu na přebrodže hinu w dziwim přinawale;  
brjón woblehnu kaž wjelryby tu pěkorne,  
kraj dobuđu z triumfom, naspjet pokorne  
so wróća njeso mušle, parle a korale. —

To podobnje kaž w wutrobje, poeta młody!  
hdyž dziwjohrozna žádość w tebi wichori;  
wzmi lyru wšak a wona bjez twojeje škody

Přeč čichu kročel pónďže, do zabyća spadnje,  
a płomjo spěwow njesmjertnych či rozhori,  
kiž wokoł' spanjow zwija wěnc, kiž njezawjadnje.

z kanibalizmem dziczy azyatyckiej. Co zbuduje Ormuzd, po chwili zburzy Aryman; co stworzy kultura ducha chrystyjańskiego, niezawodnie zniszczy kanibalizm azyatycki! Tak było i tak, niestety, jest. I nie masz w tej duszy „punktu równowagi” — ośrodka, jednoczącego dwa elementarne pierwiastki dobrego i złego „w gwiazdę stałą potęgi twórczej”. Jest tylko „chaos walki wewnętrznej”, z którego może powstać harmonia li tylko dzięki interwencji jakiejś „obcej” mocy kulturalnie organizującej — mocy „równowagi mistycznej”. Z tej też racyi poczucie obowiązku i odpowiedzialności moralnej — poczucie, które jest najwspanialszym tworem kultury chrześcijańskiej na Zachodzie — obce jest duszy Rosyanina, rozmiłowanego w wartościach krańcowej negacyi — w „pracy” niszczenia dla „rozkoszy niszczenia”! Car Iwan Groźny, który się modlił, biczował, pościł, w „prochu pokory” się tarzał po to jedynie, iżby jeszcze tego samego dnia — w myśl „chamskiej teorii kontrastu” — upajać się rozkoszą wyrafinowanego okrucieństwa, — ten właśnie Iwan Groźny jest wspaniałym symbolem duszy rosyjskiej. Jak car Iwan był ciąglą „niespodzianką Grozy” nawet dla wybrańców swoich, tak i dusza rosyjska jest ciąglą „grozą niespodzianki” dla Europy. Zresztą Rosyanin („istunno russkij”) dla siebie samego jest ciąglą „niespodzianką”, boć przecie zaiste nie wie, kiedy w nim przemówi św. Mikołaj np., a kiedy bluźnić pocznie „istunno russkij czort”...

I nie można się dziwić, że „naród” rosyjski nie jest narodem w prawdziwym tego słowa znaczeniu. Jest tylko „materiałem narodowym”, z którego „boski rzeźbiarz” stworzyć może wspaniałą posąg „chwały narodowej”. Cała dotychczasowa kultura Rosyi jest tylko źle urobioną gliną, którą tynkowano i tynkuje się już dawno trwale otynkowane „świątynie zgniłego Zachodu”. Jest tylko wapnem, którym się bielilo i bieli „grzbiet czarnej bestyi mongolskiej” nadaremno, deszcze albowiem splukują tę biel zupełnie i obnażają „sierść kolczastą zwierza”, pragnącego być dla oryginalności zwierzo-człowiekiem. Jest „krwawo wypoconą” farbą, którą wymalowano monstrualne „ikony dwugłowców” — jako wzór dla „prawdziwych” Rosyan, pragnących równocześnie nucić wraz z popem i djakiem: „Christos wskrese”, a wraz z „chuliganem”: „Biej inorodcew!”...

„Rosya jest matką absurdów” (słowa Czechowa). —

Naród rosyjski boi się swego własnego oblicza, boi się swojej własnej i n d y w i d u a l n o ś c i. Posłuszny fatalistycznej idei

bizantyńskiego niewolnictwa, niszczącej wszelką osobowość, samodzielną — całuje przemocą narzucony mu „obraz i podobieństwo“, jeśli ta narzucająca moc (nawet już nie carska) w danej chwili panuje w majestacie okrucieństwa i terroru. Samorodną, samowiedną twórczość „kornie“ (posłuszny popom) tłumi w sobie, a jeśli „dumnie“ (posłuszny „głosowi wyżyn“) stworzy „coś“, natychmiast — ogarniony panicznym strachem — to wieczne „coś“ sam niszczy! (Puszkina, który się przeraził swojej własnej anticarskiej myśli, Dostojewski, który z katorgi wstąpił do „panteonu apologetów bizantyzmu“, Gogol, który spalił rękopis „Martwych dusz“ i wiele, wiele innych — żali to nie wystarczające przykłady?) Gardząc pełnią, harmonią życia — jako „legalnością“, lubuje się w krańcowej „nielegalnej“ połowiczności. Stąd ta naiwna, dziecinna, rezonerska wiara, że od krańcowości caryzmu do krańcowości republikanizmu jeden tylko krok skaczącego „Wielkoluda rosyjskiego“, który musi zadziwić wszystkich prezydentów świata, a Dantonowi „w grobie krwi napsuć“... Stąd nihilizacja znamion prawdziwego narodu, nie do krańca, nie do przepaści zmierzającego, jeno w procesie twórczym ogromiejącego, gdyby niebios sklepienie, jednoczące wszystkie krańce...

Naród rosyjski jest może jedynym z narodów, który nie posiada idei narodowej, nie mówiąc już o idei narodowo-państwowej. Niepomierne jest produktywnym w sferze doktryny (zwłaszcza sekciarskiej), dezorganizującej całokształt duszy narodowej, lecz wielce nieproduktywnym w sferze idei, twórczo jednoczącej i spajającej wszystkie rozprószone elementy ducha. Rezonerstwo, które stworzyło osobliwego rodzaju „syntezę“ („czortowa seredina mieszczaństwa“), jest ulubioną „filozofią“ Rosyana. Konsekwencją zaś tego rezonerstwa jest „ideowe skopczestwo swiatoj Rusi“ — w myśl testamentu „wielkiego skopca“ — Iwana Groźnego.

Dostojewski, Hercen, Tołstoj, Wł. Sołowjew, którzy chcieli być dla Rosyi tem samem, czem dla Polski byli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, — nie stworzyli narodowo-rosyjskiej idei, która byłaby kategorycznym imperatywem dla zdemoralizowanej masy ludowej w jej koniecznym rozwoju kulturalnym. Doskonale znali największe choroby Rosyi, lecz, niestety, nie umieli leczyć! A wszak ciemna, zdegenerowana masa Rosyi oczekuje tylko „wielkiego lekarza duszy“, nie zaś teoretycznego „receptysty“... Oczekuje tego, któryby wyleczył ją z naj-

groźniejszej choroby duchowej, mianowicie z fatalistycznego zrozumienia nauki Chrystusa, jako źródła bierności, apatii i niszczącej przekory. Fatalizm religijny (sławne „był po siemu“) jest wrogiem idei, zaś tylko rozsądnikiem chorobotwórczych doktryn...

Powiedzieć można, że duch przekory całą Rosyę „zasiał ziarnem niezgody“. Caryzm jest wrogiem narodu, naród wrogiem caryzmu, caryzm zaś i naród — wrogami samych siebie. Niezgoda szarpie duszę masy ludowej, niezgoda niszczy organizm państwowy, niezgoda dręczy całą Rosyę. „Biesnujuszczajasia Ros-sija“ — powiedziałyby niezawodnie Dostojewski. Wszyscy prawie szukają nie tego, co ich łączy, lecz zwłaszcza tego, co ich rozłącza na wieki! Fatalistyczna teoria przekory i niezgody — oto myśl narodowo-państwowa Rosyi... Rodzicem jej—przewrotny bizantynizm!

Ażali Rosya doczeka się swego „Męża opatrnościowego“, który „mieczem pokoju“ wytepi „chwasty niezgody“ i oczyszczone łany duszy rosyjskiej zasieje ziarnem wiekuistej zgody-miłości? Skąd przyjdzie? Czy z „puszczy legend ludowych“ — jako odrodzony Światowid? Czy może z germańskiej „warowni pancernej“ — jako nowy, specjalnie dla Rosyi przeznaczony, Wielki Mistrz Zakonu Krzyżaków-zdobyców?... Oto tragiczne pytanie, które się podjął rozwiązać D. Mereżkowski z całą świadomością naglej konieczności rozwiązania...

Wiara w samorodne odrodzenie Rosyi jest wielce podkopaną, zwłaszcza przez samych Rosyan. Moralna (nadewszystko moralna!) interwencja Wschodu lub Zachodu staje się z dnia na dzień nieuniknioną koniecznością, jeśli Rosya nie chce podzielać losu Turcyi, ofiary fatalizmu mahometańskiego...

\* \* \*

Konstanty Leontjew, (ur. 1831) <sup>1)</sup> prawie nieznanu u nas, Ignorowany zaś w ojczyźnie — pisarz-artysta, był jedynym najwybitniejszym myślicielem z t. zw. obozu konserwatystów rosyjskich w epoce panowania reakcyjnej doktryny Katkowa i Ski. W literaturze rosyjskiej figuruje jako najoryginalniejszy, najbardziej bezpośrednio żywiołowy i buntowniczo śmiały umysł twórczy.

<sup>1)</sup> Używałem obszernego studium o Leontjewie M. Berdiajewa (*Woprosy Żizni*, 1905, Nro. 7.) oraz drobnych uwag Wł. Sołowjewa i innych.

Katkow był pierwszym publicystą konserwatyzmu, Leontjew zaś pierwszym i jedynym filozofem reakcji politycznej.

Hercen, Tołstoj, Dostojewski przeżyli tragedię podziemnej, irredentnej, ludowej Rosyi, Leontjew zaś — tragedię urzędowej, oficjalnej Rosyi — tragedię caryzmu. Dostojewski dotarł do „boskich źródeł duszy narodowo-rosyjskiej” — i jakoby oszołomiony, opijaniony, z równowagi duchowej wytracony, a być może, przerażony tą „apokaliptyczną wizją”, miast usystematyzować „objawioną mu nową, wszechzbawienną religię świętoji Rusi”, cofnął się do... starego chramu bizantynizmu, do „synagogi zatracenia”, gdzie „biesy krwawe zapasy prowadzą o zniewolenie, upodlenie duszy rosyjskiej”... K. Leontjew, pysznie, wyzywająco krocząc przez „pustynne łany duszy wiernopoddańczej”, doszedł do „demonicznych źródeł duszy satrapicznej”, atoli również oszołomiony i przerażony, cofnął się nie do warownego zamku „Raubritterów rosyjskich”, strzeżonego przez popów, jeno do klasztoru-Kanossy, iżby w pokorze ducha szukać prawdy żywota i uświadomić sobie, że od pancaryzmu do panlazzaronizmu jeden tylko skok!... Dostojewski i Leontjew wzajemnie się uzupełniają, tworząc „tragiczne oblicze narodowo-rosyjskiego Dwojnika”.

Mówiąc o Leontjewie, trzeba odróżniać Leontjewa-artystę i myśliciela od Leontjewa-polityka i apostoła okrucieństwa. Leontjew-artysta był duszą okrutnie cierpiącą, a w cierpieniu piękną, wzniosłą i dostojną — bez maski! Leontjew-polityk (nie z racji zamiłowania do polityki, jeno z racji sławnej samoprzekory rosyjskiej, samokuszenia zdradą) był krnąbrnym, źle wychowanym, brutalnym dzieckiem, pragnącym w imię dziedzicznej przekory rządzić wszystkimi i wszystkim — ot tak sobie — choćby dla „eksperymentu mistycznego”. Ubrany w niedźwiedzią lub wilczą skórę, wychodził na rozstajne drogi i straszył udanym rykiem wędrowców, choć w głębi swej duszy śmiał się do rozpuku ze swoich własnych „eksperymentów”. Charakter zupełnie zbliżony do charakteru *Nietzschego*, tylko więcej żywiolowy, dziki, nieokiełzany.

I jakaż to ironia losu! Leontjew zdradza samego siebie, gwałci swój wielki talent artystyczny, daje się opętać manii „politycznej wielkości, wywierającej wpływ na całą Europę”, przystępuje do partii Katkowców, staje się współredaktorem organu partyjnego *Russkij Wiestnik*, iżby się „politycznie wypowiedzieć” i w zamian za to wszystko, za tę zbyt wielką ofiarę, otrzymuje

miast uznania, powszechną wzgardę i potępienie! Zaiste, straszna zapłata dla człowieka, który — mając wielki rozum — nie chciał pojąć, że kierownikiem wstrętnej konserwatywnej polityki mógł być tylko Katkow, a nie on — romantyk i marzyciel, apostoł okrucieństwa w imię „mistycznych celów“ (śmiesznych, obrzydliwych, niepojętych dla ciasnych, ograniczonych umysłów katkowskich), on — propagator opętańczego reakcyonizmu, graniczącego z jakowymś tajemnym, nieuświadomionym rewolucjonizmem ducha!... Rozdwojenie Jaźni twórczej — oto tragedia Leontjewa (Wersitów, bohater powieści Dostojewskiego „Podrostok“, jest, zdaje się, wzorowany na Leontjewie).

Leontjew, usiłując zniszczyć „pasożytniczą kulturę mieszczańską“ — kulturę „schamionej Rosyi“, namiętnie pragnął stworzyć wzór nowej, jakoby rycerskiej kultury — oryginalnie pięknej, arystokratycznie dostojnej. Zda się, marzył o utworzeniu zakonu „rosyjskich Różokrzyżowców“, o wiecznym panowaniu magów-carów, potęgą wtajemniczenia dzierżących mrowie ludzkie, strachem ogłupione, w korbach psiego posłuszeństwa. Królestwo marzeń obleciał wszczepić i wzdużyć i oto stanął u kresu: dalej iść niepodobna, dalej — kraina obłędu! Rzeczywistość, w której nie znalazł ani jednego punktu oparcia dla realizacji marzeń swoich, spotęgowała w nim żądę niszczenia w imię pięknej chimery. Rozpacz niemocy zbudziła w nim zbrodniczą wolę zemsty osobistej... Nie mogąc iść dalej, zniewolon był się cofnąć wstecz — do martwej przeszłości, do pierwotnej, czystej natury, do „sarkofagu minionego piękna“, skąd już niema powrotu, jako i z „labiryntu umarłych“. Tam może być tylko odrodzenie, które zawsze było i jest nowym procesem twórczym — narodzinami przyszłości z „obumarłego ziarna“ przeszłości...

Dla zrealizowania wymarzonej „filozofii reakcyjnej romanetyki“ Leontjew chciał pogodzić mistycyzm z kultem pozytywizmu państwowego. Chciał święty, życiodajny nektar przelać do urzędowego naczynia, krwią niezliczonych ofiar okrucieństwa zbrukanego. Ta dziwaczna skłonność do iście waryackich eksperymentów, to dzikie pragnienie, iżby człowiek był nie celem, jeno tylko środkiem, ta borba z godnością osobowości ludzkiej, z jakimś chuligaństwem duchowym granicząca, — wymownie charakteryzuje jego duchowość, tragicznie rozdwojoną, w ciągłej rozterce będącą i jakowegoś „mistycznego pogodzenia“ szukającą. On, w marzeniach swoich tak piękny, nawet wzniosły, dostojny, w zetknięciu z ży-

ciem realnem, zwłaszcza z dziedziną polityki, stawał się nagle tyranem, jakowąż mistyczną zemstą za „uczynione mu krzywdy“ (a właściwie za niemoc osobistą) ziejącym. Zupełnie jako Iwan Groźny. Zresztą taki już jest los wszystkich marzycieli: w życiu duchowym są czyści, wzniośli, piękni, dostojni, zaś w życiu realnem — okrutnicy, czciciele inkwizycji państwowej! A może tego rodzaju „problem psychiczny“ jest tylko poszukiwaniem „nastrojów artystycznych“ (à la B a l m o n t, który w rewolucji rosyjskiej szuka tylko „nastrojowych tematów“ i oczywiście wszelką zwierzęcość „mistycznie“ apoteozuje)?!... Kto wie... „A łarczik prosto odkrywałaś!“...

Leontjewa apostolstwo realnego okrucieństwa i gwałtu zdradza tylko grozę romantyka, przerażonego bankrutem „burżuazyjnej kultury“ i opętanego tęsknotą do „minionej wielkości“. Tego rodzaju strach i wstręt do „nadchodzącego królestwa mieszczan“ przeżywają obecnie najinteligentniejsze, najkulturalniejsze sfery narodu rosyjskiego. Wymownem świadectwem jest „Griaduszczyj cham“ D. M e r e ż k o w s k i e g o.

\* \* \*

K. Leontjew — ten Nietzsche słowiański — zaprawdę był strasznym pisarzem dla całego historycznego chrystyanizmu, a zarazem i pokusą dla wielu neoromantyków i mistyków. Ten samotnik, prawie nikomu nieznan, „ruskiej czelowiek“ przeżył tragedię, która niemieckim filozofom zaprawdę nie przyśni się nigdy. Nikt, jako on, nie był tak bliskim otchłani „apokaliptycznych nastrojów“, które zaraziły najlepszą część inteligentnej Rosji iście opętającą, obłąkaną żądzą zdemaskowania chrystyanizmu — jako „ciemni satanicznej“, zwodniczym blaskiem ułudy przysłonionej. Nie bez podstawy mogę przypuszczać, że D o s t o j e w s k i w ostatnich swoich utworach z nieubłaganą konsekwencją zwalczał tylko „jako dzuma zaraźliwą“ ideę Leontjewa. (Kiriłłow z „Biesów“, a zwłaszcza Iwan K a r a m a z o w są przecież uczniami Leontjewa!)

Mroczna arystokratyczna dusza Leontjewa gorzała niszczącą nienawiścią jakowąż „nadestety“ do demokracji, do mieszczańskiego „złotego środka“ (czortowej sere diny), a zwłaszcza do „ideałów powszechnego szczęścia“. Tej nienawiści nie hamowała zgoła żadna moralność, którą ze wzgardą odrzucał, apoteozując samowolę ducha w imię wyższych celów mistycznych. Ten ogień



niszczący wszakże wydzielał niekiedy „szlachetny blask tęsknicy“ do jakowegoś prapiękna, do jakiejś przedziwnej, harmonijnej „rozkoszny“, w „magii żywota skąpanej“...

Oryginalny, urągliwie okrutny, pozornie zimny styl Leontjewa zdradza charakter namiętny, ognisty, tragicznie rozdwojony — charakter człowieka, który przetrwał „ciężką, grobową próbę“ hipnotycznej władzy ascetycznego chrześcijaństwa. Estetyczna nienawiść do „ideałów powszechnego dobrobytu i szczęścia“, słowem, do kultury hedonizmu mieszczańskiego z jednej strony, zaś mistyczne umiłowanie i pożądanie „pełnego strasznych (i dla tego pięknych) tajemnic żywota klasztornego“ z drugiej, — ta straszliwa walka nienawiści z miłością — doprowadziła Leontjewa do romantycznego kultu minionej epoki historycznej, do źródeł mistycznej reakcji. Duszę jego przyrównać można do ponurego, groźnie mrocznego wnętrza Isakijewskiego Soboru, gdzie płonie krwawo-czerwony blask lampy, nieznoszący światła demaskującej rzeczywistości, jeno „czuwający nad mroczną zbrodniczością“, w imię której sam Sobór zbudowany został...

Leontjew do tego stopnia zniecierlił wszelkie „umiarkowanie“, iż wolał stać się apostołem gwałtu i mordu, zwolennikiem nahaja i szubienicy, niżli „człowiekiem środka“ — homunculem rosyjskim. Kult gwałtu i mordu doprowadził do negacji wszelkiej moralności, prawem odpowiedzialności hamującej nikczemność duszy. „Europejska myśl — są jego szydercze słowa — czei człowieka nie za to, że on jest bohaterem albo prorokiem, królem albo geniuszem, — przeciwnie, za to, że się zgadza być szczęśliwym, równouprawnionym, spokojnym, obłudnie uczciwym i swobodnym w granicach ograniczonej moralności. Właśnie to poszukiwanie ogólnoludzkiego równouprawnienia i ogólnoludzkiej prawdy, zalecane przez filozofów autonomicznej moralności, jest tą straszną trucizną, która rozkłada swoim stopniowem, filozoficznym działaniem społeczności europejskie... I tu królestwo tej prawdy! I tu osobowość, osobowość, osobowość! I tu swoboda! I tu europejski indywidualizm, nadmiernie zabójczy dla prawdziwego indywidualizmu, t. j. dla wyjątkowego, warunkowego, potężnego i wyrazistego rozwoju charakterów!“ Ta jakaś dzika, połowicznie uświadomiona nienawiść do Europy zdradza raczej zawiść niewolnika, raba, niżli budujące pragnienie Rycerza, iżby „odnowione było oblicze Europy“, — w konsekwencji zaś swojej prowadzi do służalczego

kultu osobliwie dzikiego messyanizmu rosyjskiego, według którego człowiek jest tylko środkiem, choćby do najpodlejszego celu (byle „mistycznego“) wiodącym. Tać jest trucizna, która zniszczyła Dostojewskiego i większą część najwybitniejszych przedstawicieli myśli narodowo-rosyjskiej.

Sens całej ogólnoludzkiej historii Leontjew przedstawiał sobie jako rozwój nielicznych tylko wybrańców (pomazańców) w imię tajemnych, mistycznych celów. Ludzkość jest tylko nawozem, użyźniającym glebę, przeznaczoną dla pielęgnowania „królewskich kwiatów“. Tylko w tym arystokratycznym światopoglądzie czuł się naprawdę szczęśliwym, widział prawdziwe piękno życia. Chcąc zniszczyć w imię „idei wybrańców“ znieawidzone „królestwo mieszczan“, szukał pomocy w bizantynizmie. „Bizantynizm — mówi on — był jedyną naszą zwycięską potęgą w walce z Polakami, Szwedami, z Francją i z Turcją. Rosya, jeśli będzie i nadal wierną tej potędze, niezawodnie odeprze wściekły najazd internacjonalnej Europy, gdyby ta, zburzywszy u siebie wszystko, co stworzyła dostojna kultura (wybrańców), zapragnęła kiedykolwiek i nam, Rosyanom, przemocą narzucić chlewny gnój i kloaczny smród swoich nowych praw powszechnego szczęścia i radykalnej wszechparszywości ziemskiej“... „Albowiem idea ogólnoludzkiego szczęścia, — tak komentuje dalej — religia powszechnej użyteczności jest najzimniejszą, najprozaiczniejszą, a nadto najnieprawdopodobniejszą, najnieracjonalniejszą ze wszystkich religij“...

Przytaczam cały szereg aforyzmów i paradoksów Leontjewa (wyjętych z 2-tomowego dzieła jego p. t. „Wschód, Rosya i Słowiaństwo“), iżby sam siebie charakteryzował:

„Poco te naukowe sentymentalizmy i humanizmy, tak popularne w chwili obecnej, a tak prozaiczne, niezdarne i grube? Co mnie mogą obchodzić w mojem zagadnieniu jęki i łzy człowieczeństwa?“

Leontjew namiętnie lubił maskować się okrucieństwem i nadmoralnością. „Cierpienie towarzyszy jednako i procesowi wzrostu i postępu, i procesowi rozkładu... Wszystko cierpi w drzewie żywota człowieczego“... „Idee nie mają serca. Idee są nieprzejednane, okrutne, albowiem nie są niczem innym, jak tylko jasno lub smutnie uświadomionemi prawami okrutnej natury i historii“... „Powszechna szczęśliwość ziemska głupstwem jest i niemożliwością; królestwo równomiernej i powszechnej prawdy ludzkiej na ziemi idyotyzmem jest, a nawet obrzydliwą nieprawdą,

obrażającą dostojałość lepszych. Boska ewangelia ziemskiej prawdy nie obiecała, jurydycznej swobody nie propagowała, przeciwnie, głosiła tylko moralną, duchową wolność, dostępną i w kajdanach... Męczennicy za wiarę byli tylko w czasie niewoli tatarskiej; przy belgijskim ustroju konstytucyjnym wątpliwem a śmieszkiem byłoby nawet przypuszczenie, iżby tego rodzaju męczennicy istnieć chcieli“...

„Trzeba położyć kres rozwojowi mieszczańskiego liberalizmu! Kto zdoła to uczynić, ten będzie usprawiedliwiony przed sądem historii“... „I błędy, i nieprawości, i głupota, i niewiedza — słowem, wszystko, co się uważa za zło, daje owoce i sprzyja bezwiednemu, mimowolnemu osiągnięciu tego lub owego tajemnego, od naszej woli niezależnego celu“... „Trzeba byłoby się wstydzić za człowieczeństwo, gdyby ten podły ideał panutylitaryzmu, parazywej troski i obrzydliwej prozy zatryumfował na wieki!“... „Głupio tak ślepo wierzyć, jako dziś wierzy większość po europejsku wychowanych ludzi, w coś niemożliwego — w konieczne panowanie prawdy i szczęścia na ziemi, w mieszczański i robotczy ustrój, w niezliczone raje ziemskie, oświetlone elektrycznymi słońcami i rozmawiające z sobą przez telefony od Kamczatki do Przylądka Dobrej Nadziei“...

„W ciężkich i niebezpiecznych chwilach historycznego życia społeczności zawsze wyciągają ręce nie do oratorów albo publicystów, nie do pedagogów albo kapłanów, jeno tylko do ludzi siły, do jednostek, które umieją rozkazywać i mają odwagę zmuszać do pełnienia ich woli!“...

„Dla zrozumienia poezji potrzeba osobliwego czasowego lenistwa — niby wesołego, niby tęskniącego; my zaś teraz oto się wstydzimy wszelkiego, nawet najpoetyczniejszego lenistwa“...

„Dla wychowania wielkich i silnych charakterów potrzebne są wielkie niesprawiedliwości społeczne, t. j. despotyzm, niebezpieczeństwo, silne namiętności, przesady, fanatyzmy i t. p. — słowem, to wszystko, z czem walczy wiek XIX.“...

„Jeżeli ja nie mam władzy, to będę namiętnie marzył o tem, iżby zbeszcześcić obrzydliwy ideał powszechnej równości i powszechnego idyotycznego postępu; będę niszczył taki ustrój, jeżeli władzę posiędę, albowiem zanadto kocham człowieczeństwo, iżbym chciał dlań pożądać tej tak niskiej, wstrętnej przeszłości!“...

\* \* \*

Leontjew podobnie — jako i pozytywiści — uznawał tylko ewolucję, rozwój. Nadmiernie się szczyił swoim obiektywnym, nielitościwym, okrutnym realizmem i zbyt często i zbyt wiele mówił o swojej naukowości, mało mającej wspólnego z prawdziwą nauką. Za wszelką cenę chciał zniszczyć znieprawioną przezeń ideę powszechnego dobra, ideę tryumfu prawdy i szczęścia na ziemi. W imię tego subiektywnego, namiętnego, zupełnie nie realnego i nie naukowego celu, gloryfikował bezpodstawną teorię rozwoju i znikomości narodów i państw.

Zagadnienie życia pojmował to naturalistycznie, to mistycznie. Ta zasadnicza sprzeczność, zda się, rozmyślnie i świadomie spotęgowana, doprowadziła go do kultu absurdu życiowego. Czczył siłę, piękno, heroizm, indywidualny blask życia, a równocześnie — przecząc sobie — korzył się przed ideą klasztornej ascetycznej chrześcijaństwa! Przerazał go nieustannie „strach końca, kresu“, i dla tego z nadmiaru rozpaczycy chwycił się zgniłej idei bizantyńskiej — jako zbawienia. Nadzieję swoją — nadzieję rozpaczycy zabezpieczał w dobrze zorganizowanej polityce, w fizycznej przemocy, w państwowej zbrodniczości, do której czuł jakiś chorobliwy pociąg.

Chrześcijaństwo Leontjew wyobrażał sobie nie jako religię miłości i „radojnej nowiny“, jeno jako religię strachu i przemocy. Najwięcej cenił on w chrystyanizmie pesymistyczne proroctwa o przyszłości ziemi, o niemożliwości stania się królestwa Bożego. Kusiła go zwłaszcza nauka o bezbożnym i antychrystowym początku świata, zawarta w religii Chrystusa. W nadmiarze religijnego patosu zachwycał się apokalipsą proroctw o „zubożeniu miłości“, o końcu świata i sądzie ostatecznym. Niepomierne radowała go tylko satanicznie negacyjna połowa Apokalipsy, proroctwo zaś o zmartwychwstaniu, o ostatecznym zwycięstwie Chrystusa, o „nowem niebie i nowej ziemi“ — nastrajało go cynicznie, biesowato przekornie, bluźnierczo. Cieszył go zwłaszcza ten fakt, że złowroga strona Apokalipsy, powszechną zagładę wróżąca, pozwalała mu tłumaczyć chrystyanizm — jako arystokratyczną, jednostkom wybranym tylko dostępną religią.

W przekornej nienawiści swojej do idei chrześcijańskiej Leontjew posunął się jeszcze dalej, niżli sławny Nietzsche. „Kościół jest wieczny w tym sensie, — wyzywająco szydzi Leontjew — że jeśli w dzień końca świata pozostanie tylko 300 wiernych idei kościelnej, to z tymi 300 wiernymi Pan Bóg będzie na

wieki, zaś cała miliardowa reszta zginie w piekle błędu!... Boga wyznawał tylko jako twórcę zła na ziemi i w świecie całym i dziękował Mu jedynie za to, że w imię Jego może propagować gwałt i katowanie wszystkiego, co żyje. Z tej też racji doprowadzała go do wściekłości wszelka próba realizowania idei Królestwa Bożego na ziemi.

„Chrystus — woła on — nie obiecał nam w przyszłości zapanowania miłości i prawdy na tej ziemi — nie! On powiedział tylko, że „pod koniec miłość zubożeje“... „Nie tryumf miłości i powszechnej prawdy na tej ziemi obiecał nam Chrystus i jego apostołowie, przeciwnie — coś odmiennego, coś w rodzaju porażki prawdy ewangelicznej, albowiem koniec świata — według Apokalipsy — będzie niejako skutkiem klęski Chrystusowej, którą Bóg Ojciec wspaniałomyślnie zastąpić raczy ideą niszczącej kary“...

Nienawiść do Chrystusa i świata bożego Leontjew ostatecznie sformułował w tym oto zabójczą ironią tchnącym aforyzmem: „Religia chrześcijańska prorokuje zwycięstwo zła na ziemi, ergo trzeba służyć duchowi złego, iżby się to proroctwo spełniło!“

Leontjew często się posługiwał religią miłości jedynie po to, iżby uprawnić tyranie i okrucieństwo. Jako taki, był jednym z najstraszniejszych cyników w całej historii chrześcijaństwa. W tym cyniźmie atoli spoczywa wielkie pokuszenie i zgorszenie dla „maluczkich“, z którym winni się liczyć chrześcijanie doby obecnej, chcąc usprawiedliwić i obronić czystą ideę chrystyanizmu. Wszak stosunek religii Chrystusowej do kultury, a zwłaszcza do idei państwowej po dziś dzień jest jeszcze niejasny, tragicznie zagadkowy, złowieszczy! Łatwo można dowieść, że Leontjewa opętał „duch antychrystowy“, duch sataniczny. Lecz czym zastąpić to zwodnicze kłamstwo reakcyjne? Jak i czym uzupełnić chrześcijaństwo, którego zasadniczym dogmatem jest pogarda dla „świata i rozkoszy jego“? Czy możliwą jest chrześcijańska polityka w życiu twórczym narodów ziemi? Oto pytania, na które niedaleka przyszłość będzie musiała dać stanowczą, decydującą odpowiedź!...

\* \* \*

W Rosyę Leontjew nie wierzył, z naiwności zaś słowianofilów niemiłosiernie sztydził. Lecz za to wierzył on głęboko w ro-

syjską państwowość, stworzoną pod wpływem bizantyzmu i tatarszczyzny. „Prawdziwe chrześcijaństwo uczy, że wszelka hierarchia ziemska (bez względu na jej wartość) jest odbłaskiem hierarchii niebieskiej“... „Państwo musi być zawsze groźnem, niekiedy okrutnem i nielitościwym, albowiem społeczeństwo zawsze i wszędzie jest zbyt ruchliwe, ubogie myślą i zbyt namiętne“... „Bez gwałtu — niepodobna! Nieprawda, że można żyć bez gwałtu... Gwałt nie tylko zwycięża, lecz i pokonuje wielu, jeśli za tym gwałtem kryje się idea!“... Oto jego własne „naukowe komentarze“.

Leontjew wyznawał mistycyzm władzy, ubóstwiał państwo, choć w głębi duszy był typowym rosyjskim anarchistą, co stwierdza następujący jego aforyzm (zakrawający chyba na kpiny): „Zwykły sąd, jako i sprawiedliwa policyjna rozprawa, są to objawy „prawdy zewnętrznej“; ani państwowy sąd, ani sąd t. zw. opinii publicznej, ani policyjna rozprawa nie wyczerpują nieskończonych praw osobowego ducha!“... Zupełna niezdolność do odgadnienia i zrozumienia mistycznego sensu swobody — oto kalectwo duchowe Leontjewa. W kulcie przemocy państwowej, *a priori* narzucającej prawo ściśle ograniczonej swobody, odnalazł dla siebie kojące lekarstwo. Więc z okrutnym cynizmem opętanego propaguje konieczność niemiłosiernego katorwania narodu rosyjskiego, wołając tak: „Ażali nie strasznie, nie obelżywie byłoby przypuszczać, że Mojżesz wstąpił na górę Synaj, że Grecy budowali swoje przepiękne Akropolisy, że Kutuzow zwyciężył Napoleona, że apostołowie nauczali, męczennicy cierpieli, poeci śpiewali jedynie p o t o, iżby francuski, niemiecki, albo rosyjski „burżuj“ indywidualnie i kolektywnie gnuśniał na ruinach tej całej minionej wielkości i chwały?!... Trzeba trochę podmrozić Rosyę, iżby nie gniła!“... Podmrozić czem? Oczywiście niszczącem zimnem tyranii i okrucieństwa „bizantyńskiej państwowości rosyjskiej“...

Zachodnią Europę, którą (podług Leontjewa) anarchizm i socjalizm niezawodnie zniszczy zupełnie i to w niedalekiej już przyszłości, — uratować od zagłady, zbawić może tylko Rosya — jako „nowe, odrodzone Bizancyum“. Sam Bóg obdarzył Rosyę tym przywilejem messyjanicznym. Lecz tę „świętą missyę“ — zdaniem Leontjewa — Rosya zrealizuje tylko pod tym warunkiem, jeśli stworzy swoją oryginalną kulturę — zupełnie odmienną, krańcowo przeciwną zachodnio-europejskiej, której potencya spo-

czywa nie w duszy narodowo-rosyjskiej, jeno tylko w bizantyniźmie autokracji i w bizantyniźmie prawosławia!

Ostatni kres mistyczo-reakcyjnej chimery Leontjewa!

\* \* \*

K. Leontjew pod wielu względami zaprawdę był „nowym człowiekiem“, lecz skażona, jadem zgnilizny zatruta natura jego prowadziła do tego, że w religii i polityce był prawdziwym sadystą, w lubieżności okrucieństwa poszukującym „rozkosznych dreszczów życia“. W pismach jego wyczuć można głęboką udrękę i niezmierną tęsknotę. Sam był nielitościwie dręczony i katowany wewnątrz, więc pragnął, iżby wraz z nim cały świat również był udręczony! Nie znalazł „swojej własnej radości“, więc nadmiar cierpienia swego koił apostołstwem gwałtu i tyranii. Zaiste dziwnie tajemne jego oblicze! Esteta, wróg moralności, rewolucjonista z temperamentu, pyszny arystokrata ducha, oczarowany pięknem potężnego, wielkiego życia, romantycznie rozmiłowany w legendarnej potędze minionych wieków, ciężący do nieznannej, tajemnej dlań mistyki, — a równocześnie apostoł mniszego, surowego, tradycyjnego, prawosławnego chrześcijaństwa, apologeta despotyzmu policyjnej państwowości! Przedziwna ironia losu! Chciał uciec od wszelkiej mierności, od „gnojem cuchnącego mieszczańskiego złotego środka“ — i oto, zda się, bezwiednie znalazł się w „prawdziwym miejscu nieczystości“, gdzie niema już nic twórczego, oryginalnie wzniosłego i pięknego... Toteż okrutnie był ukarany za tę zbrodnię przeciwko „duchowi bożemu“!... Nikt nie chciał go słuchać, nawet ludzie z obozu Katkowa!... Pozostał sam...

W „wieczystych pragnieniach i marzeniach“ być pięknym i wzniosłym, zaś w praktycznych „przedsięwzięciach mrozić zgnilizną“ i tarzać się w „rynsztoku obrzydliwej reakcji“ — oto los Leontjewa!

Straszny los!

Rozpacz osamotnienia zaprowadziła go do Kanossy.

Umarł w klasztorze, na górze Athos — jako mnich — „poniżony i pokrzywdzony“... *Józef A. Herbaczewski.*

---

## HANA I HANACY.

Błogosławiona ziemia Hany. Jak szeroko i daleko sięga oko, roztacza się przed nami równina czarnoziemiu pszennego, wśród której średnia Morawa toczy z wolna swoje wody. Krajobraz, tylko tu i owdzie falistością pagórkowatą urozmaicony, nie nacechowany bynajmniej melancholią jednostajności. Wśród nieprzejranych łąnów kołyszących się bujnem zbożem wyzierają smukłe wieże kościołów i kompleksy dostatnich i okazałych domów. W gęsto rozsianych wsiach hanackich pełno ruchu i życia. Lud nie tylko zamożny, lecz bogaty. Cieszy się życiem. Wszędzie twarze wesole, uśmiechnięte. Lud hanacki słynie z czerstwego wrodzonego humoru. Nie zna on, jak jego najbliżsi sąsiedzi, Słowacy morawscy, smętnej pieśni. Jego śpiew jest dowcipkujący, czasem drwiąco wyniosły i uszczypliwy, śpiew „chłopskiego arystokraty“, jak Hanaka powszechnie zowią na Morawach.

Lud hanacki rozsiadł się w sercu kraju. Zajmuje on porzecze średniej Morawy po obydwóch stronach głównego szlaku kolei północnej od Hranic do Napajedla, wzdłuż porzecza Morawy w kierunku północno-zachodnim aż poza miasto Litowel, w zachodnim zaś sięgają jego siedziby po Wiszawę i w krzywej linii niemal po Morawską Trzebowę. Na ziemi hanackiej leżą miasta: Ołomuniec, Lipnik, Przerów, Holeszow, Hulin, Kojetyn, Kromierz, Prościejów, Boskowice i kilka innych jeszcze miasteczek. Liczebnie dorównują Hanacy morawskim Słowakom. Ludność ich wynosi około 600.000 dusz.

Lud hanacki pod względem rysów twarzy, budowy ciała, charakteru, usposobienia i stroju ludowego nie podobny do żadnego z plemion słowiańskich morawskich, a różni się też od nich nie mało gwarą, jakoteż niektórymi zwyczajami i obyczajami. Pod względem typu i charakteru stanowią Hanacy przeciwieństwo Słowaków. Podczas gdy ci są po największej części rośli i smukli, Hanacy rzadko przekraczają wzrost średni i odznaczają się podsadkowatością. Niema u nich ani hulaszczności, ani lekko-myślności ani żywości słowackiej, natomiast odznaczają się wielkim spokojem umysłu, humorem i jowialnością, nie pozbawioną chytrłości. Rysy twarzy ostre, lubią żyć dobrze, wygodnie i okazale i posiadają szczególne zamiłowanie do koni.



Strój ludowy Hanaków równie odrębny. Mężczyźni noszą czerwone skórzane spodnie w buty, pstrokato haftowane, niebieskie lub zielone kamizelki z guzikami zdobnymi, a na piersi pięknie wyszywane, na to niebieską lub zieloną kurtkę, pas z piórami pawimi, kłobuk (kapelusz) z szerokimi kresami a czerwoną wstążką obwieszony, jako zaś wierzchniej sukni używają płaszcz z kołnierzem sukiennym barwy jasno- lub ciemno-modrej. W lecie noszą w niektórych okolicach białe lub czarne sukmany z lekkiej materyi. Strój niewieści bardzo piękny, mniej daleko w nim pstrokacizny i przeładowania, aniżeli u Słowaczek. Owszem, barwy harmonijne i z wielkim smakiem dobrane, hafty tylko zdobią stanik bez przesady w pięknych deseniach kwiatowych. Wieszadeł bardzo mało, tylko wstążka przez pas spadająca z przodu na spódnicę jednokolorową, krótką a miernie gubatą (faldzistą), z szerokiem obszyciem u dołu. Na głowie czerwona chustka deseniowa, związana zgrabnie i filuternie, z tyłu końce spadające. Wielką ozdobą stroju są krótkie, bardzo bufiaste, a prześlicznie haftowane rękawy od koszuli. Dawniej nosiły dziewczęta wysokie, złotem tkane korony, zwane „pantlikami“, przez piersi zaś na krzyż związane chustki czerwone.

Niestety w ostatnich trzech dziesięcioleciach hanacki strój ludowy prawie zaginął. Istnieje on tylko jeszcze w kilku okolicach. Objaw ten jest wynikiem wielkiego dobrobytu i wysokiej oświaty ludu. Na Hanie między chłopskimi gospodarzami dużo jest takich, którzy pokończyli szkoły średnie, a nie brak też techników, doktorów filozofii, synów chłopskich, którzy po ukończeniu nauki wszechniczej osiadają potem na roli ojcowskiej. Chłopi zasilają czasopisma miejscowe w Ołomuńcu, Prościejowie, Przerowie itd. swojemi pracami, a znajdują się między nimi tacy, którzy piszą nawet dzieła.

Wsie hanackie przedstawiają się nadzwyczaj porządnie i dostatnio. Hanacy lubią mieszkać w obszernych i wygodnych domach. Domy chłopskie wyglądają nieraz okazalej i nowożytniej, jak u nas niektóre dworki szlacheckie. Urządzenie w domach nawet eleganckie. Kanapy, fotele, zwierciadła, obrazy olejne, fortepiany lub pianina, a wszędzie spora szafa z książkami. Na Hanie niema z pewnością domu gospodarskiego, gdzieby nie było przynajmniej jednego czeskiego czasopisma. Bywa ich także po kilka.

Chłop hanacki posiada przeciętnie około 40 morgów pola. Gospodarstwo przedstawia wartości 60.000—80.000 koron. Chłopi

zajmują się rolnictwem, chowem bydła, mlecznym gospodarstwem, prowadząc wszystko wzorowo. Wspólnymi siłami zakładają rolnicy jednej wsi udziałowe słodownie i cukrownie, jakoteż kasy zaliczkowe (założnie) z ograniczoną poręką, które często posiadają bardzo znaczny kapitał obrotowy, dostarczając rolnictwu chłopskiemu bardzo taniego kredytu.

Na Hanie kwitną wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego. Jeśli siła kapitalistyczna jednego gospodarza nie wystarcza na jakie przedsiębiorstwo, zaraz powstają między nimi spółki udziałowe, a każde przedsiębiorstwo prowadzone racjonalnie, ze znajomością rzeczy i prawidłowo, udaje się wyśmienicie, przynosząc wielkie zyski.

Po miastach hanackich co roku urządzają chłopi miejscowe wystawy. Miałem sposobność oglądania takiej wystawy w Prościejowie. Wystawa przedstawiała się nadzwyczaj ciekawie. Widać było, iż kierowała nią umiejętna ręka. Przejrzysty porządek okazów wystawionych, smak w ich ułożeniu i w całym urządzeniu wystawowem. Była też w niej różnorodność. Pierwsza sala zawierała dział retrospektywny: rozmaite starożytności, jako to: stare rzeźbione sprzęty domowe, zegary, zbroje, stare księgi, stare klejnoty i t. p. Drugą salę, poświęconą ludoznawstwu, napełniono strojami ludowymi, okazami artystycznego przemysłu ludowego, jako to: ceramika, pyszne hafty i wyszywania, pisanki i t. p.

Potem szedł przemysł: rolniczy, chemiczny, drzewny i kruszcowy, budownictwo, kamieniarstwo i wyroby rzemieślnicze. Szkolnictwo zajmowało osobny oddział. Potem szło rolnictwo z mnóstwem materiału statystycznego w tabelach, przybory rolnicze i maszyny, nasiona zboża, pastewne, roślin handlowych, ogrodnictwo warzywne i owocowe, gospodarstwo mleczne, pszczelnictwo, chów bydła rogatego, owiec, nierogacizny i koni — jednym słowem zdumiewające bogactwo okazów znamienitych wszelkiego rodzaju, świadczące najchlubniej o kulturalnej pracy na Hanie.

Była to niedziela. Na wystawie panował taki ścisk, iż trudno było się przecisnąć. Cały szereg uroczystości ludowych łączył się z wystawą, pod każdym względem bardzo zajmującą i pouczającą.

Dodać należy, że komitet wystawowy składał się z samych chłopów.

Znaną powszechnie osobistością był przed laty poseł chłopski hanacki Skopalik, gospodarz z Zahlenic pod Hulinem. Znałem go dobrze z parlamentu. Raz zaprosił mnie w odwiedziny do

siebie. Skorzystałem z tego i odwiedziłem go w Zahlenicach. Skopalik nosił hanacki strój ludowy nietylko w domu, lecz także we Wiedniu, gdzie czerwone spodnie hanackie i jasnoniebieska kurtka z srebrnymi guzikami zwracały na niego powszechną uwagę.

Przyjął mnie z prawdziwie słowiańską gościnnością. Zamieszkiwał w Zahlenicach piękny i obszerny dom z wieloma zabudowaniami gospodarczymi, a otoczony sadem i ogrodem warzywnym. U nas taki dom trzeba by zaliczyć do lepszych i dostatniejszych starych dworów szlacheckich. Urządzenie domu wygodne i bardzo porządne. Pokój bawialny z kanapą, fotelami, z ściennym pięknym zegarem, dużym zwierciadłem w szerokich złotych ramach, na ścianie obrazy z dziejów czeskich i dwie duże szafy z książkami. Gdym je oglądał, rzekł mi: „To nie wszystko“ i zaprowadził mnie do pokoju przylegającego, w którym znajdowały się półki wypełnione książkami. Podszedł ku półkom i dobył z nich kilka książek.

— Niech Pan raczy przyjąć w upominku od autora — rzekł do mnie, dając mi książki. To „Pamiętki Zahlenic“, mej wsi rodzinnej; to historia pobliskich Kurowic, a to — muszę się pochlubić przed Panem — powieść naszej znakomitej pisarki Karoliny Světlé „Na bloudné cestě“, mnie poświęcona. Zaszczyt wielki, lecz niezastużony — dodał.

Dowiedziałem się też, że Skopalik zasiliał kilka miejscowych czasopism i kalendarze ludowe w Ołomuńcu i Prościejowie swojemi pracami z dziedziny rolnictwa i przemysłu rolniczego. Przewodził też od młodości dziennik, w którym zapisywał miejscowe zdarzenia i swoje doświadczenia, wysnuwając z nich wnioski rozumowane, co się złożyło na rodzaj poradnika dla wiejskich współobywateli.

— To — mówił trzymając w ręku gruby rękopis — przekazę mej gminie po śmierci. Może ten i ów z sąsiadów znajdzie w mojej pisaninie jaką wskazówkę i radę. Jestem stary człowiek, robiłem dużo doświadczeń.

Potem uśmiechnął się, dodając z humorem:

— Ale to wszystko kartki papieru nadzółkniatego. Jeślibym mojej gminie, której burmistrzuję od lat, nie przekazał prócz tego nic więcej, słusznie mogliby mówić o mnie: Skopalik to piękny chlapec, umie tanim kosztem wymigać się.

Jakoż później przekonałem się, że Skopalik, prócz swych pamiętników, przekazuje rodzinnej wsi, z której zrobił wzorową

gminę w najpełniejszym słowa znaczeniu, bardzo wiele po swojej śmierci.

Pokazawszy mi swoje gospodarstwo, nadzwyczaj postępowe i racjonalne, zaprosił mnie, bym się z nim przeszedł po wsi.

Zahlenice, wieś mała. Mają niespełna 60 domów i około 400 mieszkańców. Byłem jednak zdumiony tem, co widziałem.

Do wsi prowadzi długa ulica zabudowana po obydwóch stronach murowanemi stodołami, potem dom przy domie — są też domy jednopiętrowe, — jeden bielszy i ochędźniejszy od drugiego, duży dom gminny piętrowy z „gospodą gminną“, szkoła, nie tylko okazała na zewnątrz, lecz urządzona i prowadzona znakomicie. Ulica zasadzona cienistemi drzewami, po obydwóch jej stronach chodnik kamienny, środek wybrukowany. W środku wsi schludny kościółek z plebanią, otoczony świerkowym parkiem.

Idąc ulicą, wstąpiliśmy do kilku domów po drodze. Same dworki, niektóre wewnątrz nawet wykwintnie urządzone. Wszędzie obrazy dziejowe na ścianach, szafy z książkami, piękne meble. Ubóstwa zgoła nie widać. Dobrobyt wielki, powszechny przy — gorliwej pracy.

Wieś posiada własną udziałową chłopską cukrownię, własną kasę zaliczkową i spółkę mleczarską.

Wchodzimy do domu gminnego. Na dole gospoda bardzo porządna. Przy stole siedział jakiś obcy jegomość, który zajadał wieprzową pieczeń, bardzo ładnie i smacznie wyglądającą. Przed nim leżała praska *Narodni Politika* i prościejowskie *Hlasy z Hane*. Popijał krajowe wino morawskie, które, mówiąc w nawiasie, jest wyborne i w niczem nie ustępuje dolno-rakuzkim. Śniadał w wiejskiej gospodzie.

Jadalnia, dobrze urządzona, czyściutko utrzymana — sala restauracyjna.

— To — objaśniał mnie Skopalik — nasza zimowa jadalnia. Mamy też letnią. Zaprowadził mnie przez długą sień do ogrodu, albo raczej parku. Znajdowała się tam piękna weranda, służąca chłopom zahlenickim za letnią jadalnię.

Na pierwszym piętrze urząd gminny, sala dla obrad rady gminnej, kasa zaliczkowa i obszerna sala balowa z galeryą.

Przypomniały mi się w domu gminnym biedne wsie nasze i niechlujne miasta i miasteczka. Niemiłe, zawstydzające wspomnienie!...

Zahlenice można uważać za typową wieś hanacką. Są wsie znacznie jeszcze zamożniejsze i okazalsze.

Starohanackie wsie są wszystkie słowiańskimi okrągłakami, mającymi w swoim założeniu formę podkowy. Domy stoją jeden przy drugim, pooddzielane od siebie bramami wjazdowymi, w około okrągłego placu, dostępnego pierwotnie tylko z jednej strony. Droga, stanowiąca jedyne przystępy do wsi, była zazwyczaj zamknięta bramą („brana”). Na placu znajduje się kościół otoczony cmentarzem. Za domami szły w kole zabudowania gospodarce, ogrody i działki pola. Okrągła forma wsi wskazuje, iż były to w dawnych wiekach wsie obronne i że w nich istniała wspólność rodzinna, która pod nazwą „zadrugi“ utrzymała się na południowej Słowiańszczyźnie. Wskazują też na to również nazwy patrymoniczne wsi hanackich kończące się na —ice i —owice.

Później zakładane wsie, z pierwszych wieków naszego tysiąclecia, posiadają inną już formę. Domy stoją przy prostej długiej ulicy, jak w Zahlenicach.

W niektórych okolicach Hany posiadają domy chłopskie murowane czworoboczne obszerne ganki.

Podobnie, jak strój ludowy, ginie u Hanaków pieśń ludowa i podania. Pieśń ludowa przeistoczyła się w wesołą, żartobliwą śpiewkę, a podania w anegdotyczne opowiadania nacechowane czerstwym, rubasznym humorem.

Z podań dziejowych żyje między ludem podanie o królu Jenczminku, najbardziej rozpowszechnione:

Szlachcica siedzącego na zamku w Chropinie, słynącego z waleczności, mądrości i sprawiedliwości -- wybrano królem. Z czasem zmieniają się ludzie. Szlachcic zostawszy królem, zmienił się także do niepoznania. Stał się okrutnikiem. Odepchnął żonę od siebie. Królowa chroniąc się przed jego okrucieństwem, chowała się w zbożu po polach i wśród jęczmienia porodziła syna, którego lud nazwał Jenczminkiem. Król uczuł następnie skruchę, jął więc szukać małżonkę i syna, lecz ich znaleźć nie mógł.

„Jenczminek ztracił się jak jenczminek“ — mówi lud hanacki. Dziś jeszcze szuka go w czasie Bożego Narodzenia w okolicach Chropina.

Podanie o Jenczminku wiąże z wielko-morawskim Swatoplukiem I. Lud szuka jego następcy...

Obchody zwyczajowe, w których zachowało się dużo bytków z czasów pogańskich, słabną równie. Pyszny konny ko-

rowód, znany pod nazwą „Jezda krale“, który na Słowaczyźnie utrzymał się w całej pełni bojowniczej malowniczości, prawie zanikł na Hanie. Istnieje on tylko w kilku nielicznych wsiach. Piękniejszego igrzyska ludowego trudno sobie wyobrazić:

W poniedziałek zielonoświątkowy zgromadzają się parobczaki w gospodzie i wysyłają 3 posłów ze swego grona do wójta z prośbą, by im pozwolił odbycia „jazdy królewskiej“. Po otrzymaniu pozwolenia zwracają się do jednego z znaczniejszych gospodarzy na wsi, by dał swego syna na „króla“. Potem wyszukują dla króla dwóch jurnych adjutantów, trzech posłów, trzech wywoływaczy i trzech poborców. „Król“ i „adjutanci“ bywają 14- lub 15-letni chłopcy.

Po skuteczniejszej organizacyi szykuje się korowód. Dwudziestu lub więcej jurnych parobków, świątecznie przystrojonych, jawi się na koniach, ozdobionych barwnymi wstążkami i czerwonymi chustkami. Król i adjutanci, przebrani w szaty niewieście. Królowi nie wolno przemówić ani słowa, aby mu to ułatwić wtykają mu w usta różę lub inne kwiecie, które trzymać musi przez cały czas igrzyska. Adjutanci otaczający króla trzymają w rękę pałasze. Król i adjutanci na białych koniach. Rzędami po trzech zdąża korowód do sąsiedniej wsi cwałem, na czele posłowie, wywoływacze, poborcy, jako przednia straż królewska, potem król z adjutantami, w końcu drużyna zbrojna w lance z barwnymi chorągiewkami. Dotarwszy do wsi, stają wywoływacze przed oknami zaraz pierwszego domu i prawią mową wiązaną komplementy gospodyni domu i jej córkom.

„Konik wrony nie dał się utrzymać, zbiegł z drogi, bo go urzekły piękne oczka“ Marynki albo Kasi, lub jak tam na imię dziewczusze.

Potem zajeżdżają pod dom na przeciwnej stronie. Tymczasem ustawiają się parobcy przed oknami domu pierwszego, prosząc równie wiązaną mową o dar dla króla.

„Mamy króla dobrego, lecz ubogiego. Zbóje napadli go i złupieżyli go. Zabrali mu 3000 koni i 300 wołów i byliby wzięli jeszcze więcej, lecz król na szczęście więcej nie posiadał“.

Zabiera głos drugi poborca. Ten stawia się hardo, wzywając gospodynię, by ta spieszyła z darem dla króla, inaczej zdejmą dach z domu. Żądają wędliny lub kielbasy tak długiej, by się nią mogli opasać 3 razy. Trzeci poborca odbiera dary. Tak objeżdża drużyna całą wieś od domu do domu. Wieczorem

korowód obładowany darami wraca do wsi rodzinnej i w domu „króla“ lub w gospodzie wyprawia sobie ucztę z uzbieranych kiebas i wędliny. Ojciec „króla“ stawia beczkę piwa.

Czasem spotykają się dwa takie korowody w jednej wsi. Wtedy przychodzi do bitwy. Jedni usiłują drugim odbić „króla“ i pojąć go w niewolę, z której następnie trzeba go sownie wykupić. Starcia bywają tak ostre, że przelew krwi nie należy przy tem do rzadkości.

„Jezda krale“ jest niezawodnie zabytkiem z prastarych czasów pogańskich wojowniczych. Równie dziewuchy wyprawiają podobny korowód z „kralką“ (królową).

Najwięcej jeszcze starych obrzędów utrzymało się u Hanaków przy obrzędach świątecznych. W okolicy Kromierzyża i Przerowa utrzymało się topienie Marzanny.

Przy tem śpiewają:

Smrtna nediel,	Skocz kohutku do wody,
Kde se podiela,	Po czerwene jahody!
Podiela se, podiela;	Nacz bych ja tam skakał
U swanteho Jirzi.	Swe kalhotki machał,
Swanty Jirzi jede k nam	Kde pak je bych usuził?
Odemykat zemi,	U pana krale?
Aby trawa rostła	Kral neni doma,
Trawa zelena.	Jeł do Hulina,
.....	Kralka jede z łouki
.....	Nese misku mouki,
.....	Jaki je to muzanec,
	Bez korzeni, bez wajec.

Z powyżej przytoczonej próbki gwarowej (przytoczonej umyślnie polską ortografią), widać, że narzecze posiada jeszcze brzmienia nosowe, chociaż przysłał, wyraźne brzmienie głoski ł, jako też przyćmione brzmienie dz, pisane wszędzie czeskiem miękkim d. Są to brzmienia atoli polskie, nie czeskie.<sup>1)</sup>

Nazwa Hana i Hanacy pochodzi od rzeki Hany, wypływającej ze stawu koło miejscowości Drahaný. Bieg jej posiada 50 kilometrów długości. Pod Kojetynem wpada do rzeki Morawy. W „listynach“ z roku 1183 rzeka Hana zowie się H o n a. Jeśli w nazwie rzeki pierwotne o zamieniło się w a, to niezawodnie stosuje się to samo także do nazwy kraju Hana i nazwy ludowej Hanacy.

<sup>1)</sup> I. Vihledal, znawca hanaczyny, odróżnia aż dwanaście „podrzeczy“ hanackich!

W języku czeskim znaczy wyraz *hon* polowanie, gonitwy, gonienie, bieg, stadium, zaś *hony* droga polowa. To samo źródło posiadają polskie wyrazy: gonić, gonienie, gonitwa, zgon, zagon. Nazwa Hanacy znaczyłaby tyle, co lud goniący, dodajmy na koniach, mając na uwadze wielkie zamiłowanie Hanaków do koni, co się utrzymało, jako ich właściwość, do dni dzisiejszych. To samo brzmienie źródłosłowowe co Hana, posiada niezawodnie nazwa Hannover, ongi ziemia słowiańska, gdzie jeszcze w tak zwanych „Wendach hanowerskich“, dawnych Glinianach i Drewnianach, utrzymały się szczątki słowiańskie.

Hanacy dzielą się na poszczególne plemiona, posiadające swoje właściwe, odrębne nazwy. Ludność koło Plumlowa i Prościejowa, jako też na lewym brzegu rzeki Walowy w okolicy Towaczowa zowie się *Błataci*, sąsiedzi tychże od Wierowania ku Brodkowi i Citowy noszą nazwę *Morawcziki*; na lewym brzegu Beczwy od Przerowa ku Zarziczi, Chropinowi i Skarzticom znajdują się *Zabeczwiacy*, z tymi sąsiadują w okolicy Kromierzyża i Hulina *Zamorawczycy*; w okolicach między Przewalkiem i Starą Wsią a Bystrzycą i Holeszowem mieszkają *Podhoracy*. Są jeszcze: *Banacy*, *Fabini* i *Czuhacy*.

Hanacy w całości stanowią lud dzielny, bardzo zamożny, wysoce wykształcony, pracowity i zapobiegliwy, który żyje dobrze, wygodnie, a nawet zbyt kownie, posiadając na to środki, lecz nigdy nad stan i nad możność. Powinniśmy z tymi sąsiadami naszymi zapoznać się bliżej, nawiązać z nimi stosunki. Niezawodnie odnieśliśmy z tego nie mało korzyści, ucząc się od nich niejeden rzecz pożytecznej.

G. Smólski.



## RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

**Machac Ladislav**, JUDr: *Koruna česká vlastníkem královského hradu pražského*. S katastrální mapou hradu a se 4 snímky bezprávného deskového zápisu. (Knihovna Samostatnosti, svazek XX.). V Praze 1906, 8-o str. 201.

O sporze o prawo własności zamku praskiego pisaliśmy już w Kronice zeszytu styczniowego br., podając zarazem do wiadomości czytelników,



że *Pokroková Revue* ogłasza obszerniejszą pracę Dra Machača w tej sprawie. Obecnie rzecz wyszła w odblasku, jako osobna książka. Do dawniejszych uwag dodajemy, że praca to poważna, pisana aż do końca sumiennie, oparta na niewątpliwych źródłach. Hradšín był zawsze własnością państwa, a nie króla czeskiego. Sprawa jest tem jaśniejsza, że Czechy miały królów z różnych dynastyj; gdyby przeto zamek był prywatną własnością monarchy lub dynastyj, przeszedłby w spadku na krewnych ostatniego króla z dynastyj, a nie na jego następcę z dynastji innej. Król miał tylko używalność własności państwowej. Sprawa ta, tak prosta, nie budziłaby też żadnych wątpliwości, gdyby nie ciekawy wypadek w r. 1866, podczas najazdu pruskiego. Dnia 29 czerwca 1866 wniosła c. k. prokuratura skarbu w Pradze podanie do najwyższego trybunału w Wiedniu o zaindebentowanie czeskiego królewskiego zamku na rzecz c. k. skarbu nadwornego (k. k. Hofrärar). Uchwała sądowa zapadła 13 listopada 1866 na podstawie referatu namiestnictwa z dnia 11 czerwca 1866, że zamek pozostaje od niepamiętnych czasów w faktycznem dzierżeniu cesarskiego skarbu. Chodziło wtenczas o jakieś zabezpieczenie się, a raczej o pozyskanie tytułu do sporu prawnego na wszelki wypadek i całą sprawę załatwiono pośpiesznie, nie mając zapewne wcale najmniejszego zamiaru, żeby uwłaczać prawom korony czeskiej. Ale wpis wieczysty pozostał i za właściciela czeskiego zamku zapisaną jest instytucja nieznaną zgoła w czeskiem prawie, nie mającą nic wspólnego z czeskiem prawem publicznem i — nieczeska, a wobec czeskiego prawa państwowego niejako zagraniczna, bo nie królewski skarb nadworny, lecz „cesarsko-królewski”; a wszakże Czechy nie były zdobyte przez dynastję Habsburską, lecz dynastja ta wstąpiła na tron czeski z wyboru i nie prawem miecza, nie prawem wojennego łupu zasiedli Habsburgowie na Hradszynie, lecz prawem swej czeskiej królewskości. Nie może więc Hradszyna być własnością dynastji, lecz tylko jej używalnością. O zmianę wpisu, dokonaną tylko przygodnie, a przywrócenie tytułu własności czeskiej Koronie odbywa się akcja na wielką skalę, dążąca do wydania wyraźnej w tej sprawie ustawy. Dotychczas nadeszło do Wydziału Krajowego przeszło tysiąc petycji korporacyj autonomicznych, miast i gmin.

Sprawa ma znaczenie zasadnicze ze stanowiska prawniczego. Polityczne znaczenie ma o tyle, że służy jako środek agitacyjny za czeskiem prawem państwowem, agitacji ujętej w rękę przez stronnictwo radikalně-pokrokové i przyczynia się do popularności tego stronnictwa.

Ale książka Dra Machača nie jest wcale „okolicznościową” i ma wybitne znaczenie naukowe. Sumienne, szczegółowe badania złożyły się na to, że mamy w tem dziele historję Hradszyna, wcale szczegółową, a nadto inny jeszcze ważny przyczynek do historyi prawa czeskiego, a mianowicie cenną rozprawę o czeskich królewskich dzierżynach, o istocie prawnej i kolejach ich. Rzecz ta, ciekawa wielce i dla polskiego prawnika, stanowi w książce rozdział drugi; przydałoby się przetłumaczyć ją na polskie i przyswoić naszemu światu naukowemu dla porównania rozwoju czeskich a polskich pojęć w rozróżnianiu skarbowości nadwornej a koronnej.

**Kadeřavek Eugen.** *Morálka filosofická.* V Praze 1906, nakladem Dědictví sv. Prokopa, 8-o, str. 367.

Filozoficzna nauka moralności, czyli filozofia moralna lub etyka filozoficzna, nie jest ani teologią moralną, ani etyką zasadniczą; odwołuje się bowiem tylko do rozumu i doświadczenia, nie wykraczając z granic filozofii, której jest częścią. Jest „nauką o porządku moralnym ludzkiego życia, czerpaną z najwyższych zasad rozumu światłem przyrodzonym rozumu ludzkiego“. Jest też zdaniem autora „nietylko nauką, ale też sztuką, i to sztuką sztuk, bo wprowadza ład w każde działanie ludzkie“.

Autor, kapłan katolicki i zakonnik, należy do neo-tomistów, ale nie dotrzymuje kroku rozwojowi tej szkoły i zdaje się pozostawać w tyle za belgijskimi i niemieckimi neoscholastykami. Książka nadaje się raczej do stwierdzenia, na czym zamknął się poprzedni okres katolickiej etyki filozoficznej (okres nie bardzo twórczy), niż do nabrania pojęcia, na czym polega nowy jej okres. A w żadnym może dziale tomistyki niema tyle pola do nowych lotów w imię nowożytnego polotu ducha, jak w tym właśnie.

Wykład jest jasny, a układ systematyczny. Ale systematyczność posunięto do ostateczności, aż do pedantyzmu. Autor dba przedewszystkiem o to, żeby wyliczyć wszystko, z czem tylko etyka filozoficzna mogłaby mieć coś do czynienia; wylicza tedy tytuły i subtytuły nieraz na sucho, chociaż nie ma w tem miejscu właściwie nic do powiedzenia. Daje czytelnikowi przedewszystkiem dokładnie poklasyfikowany *s c h e m a t* swej nauki; a czyż to nie bywa cechą nauk zamierających? *O d r o d z e n i e* filozofii katolickiej wymaga innej zgoła metody!

Zapatrywania autora na sprawy etyki nowoczesnego życia publicznego są tego rodzaju, że ci, którzy je podzielają, muszą znaleźć się w końcu poza tem życiem i niejako poza społeczeństwem, pozostawieni przez ewolucję dziejową gdzieś w tyle, jakby maruderzy.

O monarchii konstytucyjnej czytamy, co następuje:

„Nowoczesna monarchia konstytucyjna uważana jest przez liberałów za wzór ustroju, w którym dopatrują się równowagi pomiędzy interesami monarchii, arystokracji i demokracji. Co mamy o tem sądzić?

„Konstytucya, jako taka, mająca połączyć dodatnie strony monarchii, arystokracji i demokracji, a bez ich ujemnych stron, jest zaiste dobra i pożądana. Ale konstytucya taka, jaką wprowadzili liberałowie w rzeczywistości, jest czemś poronionem, ponieważ oni opierają monarchię konstytucyjną na zwierzchniczej władzy ludu, ponieważ przyznają prawo głosowania każdemu obywatelowi w jednaki sposób i ponieważ wprowadzają do monarchii konstytucyjnej bezwzględną wolność wyznania, druku, stowarzyszenia się, przemysłu i przesiedlania się. Taka konstytucya fasztywego liberalizmu podkopuje społeczność państwową“.

Głoszenie takich poglądów, żądanie, żeby ograniczyć nietylko wolność sumienia, ale nawet swobodę osiedlania się, podkopuje znaczenie Kościoła. Dziwimy się, że Czesi są tak niechętnie usposobieni względem Kościoła, a jeszcze bardziej dziwimy się, że ich polskie przywiązanie do Kościoła tak razi. Ale czy w całej Polsce znalazłby się choć jeden kapłan katolicki, któryby podpisał zapatrywania ks. Kadeřavka?

Razi też w książce ustawiczne odwoływanie się do władzy świeckiej. Rząd ma dopomóc Kościołowi, ażeby działało się to, a nie stało się tamto: tak czytamy na każdym kroku. Jestto stanowisko okrutnie przestarzałe. Stwierdzono już dostatecznie, że Kościół poniósł niepowetowane straty dzięki niepotrzebnej „opiece“ państwowej, która doprowadziła go do wyników, godnych największego ubolewania i gdyby nie liberalizm, który odjął Kościołowi tę fatalną „opiekę“, byłibyśmy już dziś bliżcy bizantyzmu. Tak jest! Liberalizm zasłużył się mimowoli wielce około Kościoła, który stawał się już prostym służką państwa! Obecnie dążyć należy raczej do pozbycia się resztek „opieki“ państwowej nad Kościołem, ażeby go wyzwoleć i doprowadzić do tego, żeby mieć episkopat czysto kościelny, a nie na pół państwowy, krępujący się względami i względziakami nie przewidzianymi nigdzie w kanonach. Oto взгляд, dla którego mniej szkody z liberalizmu, niż z zacofania we własnym obozie.

**Žunkovič Martin**, k. u. k. Hauptmann (Teschen, Östr. Schlesien): *Wann wurde Mitteleuropa von den Slaven besiedelt? Beitrag zur Klärung eines Geschichts- und Gelehrten-Irrtums. Zweite, wesentlich vermehrte Ausgabe. Kremsier 1906. Druck und Verlag von Heinrich Slovák in Kremsier, 8-o, str. 212.*

O takim temacie pisze wojskowy, a posługuje się głównie filologią, objaśniając etymologicznie około 600 nazw topograficznych. Twierdzi, że Słowianie są autochtonami Europy, że Słowianinem był „homo alpinus“, który przetrwał okres lodowy, że prajęzyka Azyów szukać należy nie w sanskrycie, lecz w mowie prasłowiańskiej, że Indowie są wychodźcami z Europy, którzy opuścili ją w okresie lodowym, że Baskowie są słowiańskiego pochodzenia, a „hypotezę celtycką“ należy między bajki włożyć.

Udział dyletantów w nauce jest wielce pożądanym. Bałamuć wprawdzie dużo, ale czasem ten i ów z nich odświeży zatęchłe od rutyny horyzonty „zawodowych“ uczonych; szereg wielkich odkryć i niejednego genialny wynalazek zawdzięczamy miłośnikom nauki, uprawiającym ją niejako poza cechem. Stanowczo tedy nie gorszymy się bynajmniej tem, że autor jest oficerem, a nie profesorem gimnazjalnym.

Książka ma zwykle wady dyletantyzmu: niezupełne przygotowanie naukowe i urywkową tylko znajomość literatury przedmiotu, obok żądzy wyjaśnienia wszystkiego naraz. Zyskałaby dużo książka p. Žunkoviča, gdyby autor ograniczył się do wykazania, że Słowianie stanowili pierwotne zaludnienie znacznej części krain alpejskich i gdyby rozpatrzył był szczegółowo sprawę, jak daleko na zachód (w Szwajcaryi) da się wykazać ślady słowiańskich nazw. Wszystko, co tej sprawy dotyczy, udaje się autorowi najlepiej; prawdopodobnie dlatego, że tu ma się do czynienia przede wszystkim z jego językiem ojczystym, słowieńskim. Są też w jego pracy wyjaśnienia doprawdy znakomite, spostrzeżenia uderzająco prawdopodobne, a obok tego sporo karkołomnych skoków etymologicznych, które niepotrzebnie szpecą tylko książkę, godną skądinąd pochwały, a które możnaby opuścić tem śmieiej, że część wywodów filologicznie tęższych starczy do wykazania, że Słowianie są autochtonami Alp, a przynajmniej wschodniej ich połowy, od jakiegoś miejsca w Szwajcaryi, które dopiero należałoby

bliżej oznaczyć. Zamiast owych zbytecznych wywodów, wolelibyśmy — mapę słowiańskich nazw topograficznych.

Jakkolwiek dużo jest w pracy p. Žunkoviča grzeszków przeciw filologii, nie należy książki jego wcale zaliczać do tych, które powstały pod wpływem wyobraźni, puszczonej samopas na filologiczne igraszki! Wcale nie! Trafiają się wprawdzie t. zw. „naciągania“, ale choćby je wszystkie opuścić, to, co pozostałoby po takiej operacji, stanowiłoby jeszcze materiały pokazny, a filologowi i historykowi nader przydatny. Metoda autora nie polega bynajmniej na samym tylko wyławianiu podobieństwa brzmień, które może być przygodne, a z czego autor zdaje sobie sprawę. Kładzie on nacisk na znaczenie wyrazu i bada, czy znaczenie to zgodne jest z przyrodzonymi warunkami okolicy. Pod tym względem stanowi książka niewątpliwie wzbogacenie nauki, a wyniki są bardzo wydatne, nieraz wprost zdumiewające.

Przytoczmy kilka przykładów i pomyłek i trafnych sądów dyletanizmu. Pomyłki każdy cechowy uczony łatwo dostrzeże, a więc nic mu nie zaszkodzą, a trafne spostrzeżenia mogą mu się przydać.

Nazwę Tatr tłumaczy autor jako pastwiska owiec. (W Dalmacyi owca= trtra, w Hercegowinie trtra planina). Być może, że to dobrze pomyślane. Ale w tym samym ustępie niepotrzebny dodatek: „und dürfen wir auch aus dem ethnographischen Begriff „Tataren“ auf deren Beschäftigung als Schafhirten schliessen“. (Nazwa Tatarów pochodzi z łacińskiego: „Tartari“ — piekielnicy, z piekła rodem). Humorystyczne jest wyprowadzanie „Lodomeryi“ od lhoty, co ma znaczyć łąkę. Autor nie wie, że nazwa ta jest dziwolągiem c. k. nomenklatury i pochodzi dopiero z czasów Maryi Teresy, a opiera się na nazwie grodu Włodzimierza (Vladimiria, Ladimiria, c. k. Lodomeria); lgota znaczy zaś po polsku osadę nową, wolną do pewnego terminu (lhuta) od danin. Zabawny jest wywód, że Śląsk mógł się nazywać pierwotnie Siljasko, „oder ähnlich“; nie wie, że nazywał się do niedawna Ślązko. Autor wogóle dużo rzeczy nie wie i skutkiem tego nad wieloma niepotrzebnie się mozoli, popadając w takich wypadkach zazwyczaj w istne błędne koła błędnych tłumaczeń, z którymi sam sobie nawet rady dać nie może, a jednak nie zdobył się na odwagę, żeby takie miejsca poprzekreślać zawczasu w rękopisie.

Ale za to, kiedy Brno (Brünn) wywodzi od czarnoziem (brno polje), a znaną polskim więźniom politycznym górę w obrębie tego miasta, „Spielberg“, tłumaczy jako górę z jamą (špilja) i wykazuje, że tam jest naprawdę i czarnoziem i jama, natenczas trudno mu nie przyklasnąć. Sporo nazw niemieckich nielogicznych wyjaśnia gładko ze słowiańskiej mowy, jak np. liczne Sternbergi (strm breg), które rzeczywiście wystawione są na stromych wzgórzach (dołącza ilustracje). Znajdzie się niejedna etymologia, nad którą warto się zastanowić, np. gdy Cieszyn wywodzi od cisów (a więc Cisyn, Ciszyn?). Polskim językiem zdaje się autor nie władać dostatecznie, a szkoda; szkoda wogóle, że nie może się poświęcić slawistyce i filologii wogóle, jako głównemu swemu zawodowi. Ale i tak, jako dyletant, może być bardzo przydatny, naprowadzając na niejedną wątek „fachowców“. Trzebać tylko, żeby się nauczył poprzestawać w druku na tem, co dla niego samego jest pewnem, a reszcie dać spokój.

W końcu wypada autorowi zwrócić uwagę na jedną jeszcze okoliczność: Dyletanci trują się nieraz niepotrzebnie odkrywaniem prochu, a pomyłki tego rodzaju wytłumaczyć u nich łatwo. Znając zaledwie cząstkę literatury przedmiotu, nie wiedzą nigdy na pewno, co w nauce jest już znanem, co stwierdzonem, a co wątpliwem lub nieznanem. Nasz autor np. napisał swą książkę głównie w tym celu, żeby obalić twierdzenie, jakoby Słowianie przybyli do Europy dopiero w V. lub VI. wieku po Chr. Otóż w r. 1906 twierdzenia tego obalać już nie warto, bo to zrobili już przedtem inni. Chodzi już tylko o oznaczenie granic pierwotnego osiedlenia Słowian, a do tego zagadnienia stanowi praca p. Żunkoviča stanowczo cenny przyczynek.

Jest też pożądanem, żeby autor zajmował się dalej swemi studjami, ale nie szkodziłoby, żeby zasięgał porady u zawodowych filologów. Wszak nie musi ich słuchać, wystarczy wysłuchać. Pozostanie przy swoim, w czem mu nie trafia do przekonania, ale uniknie popełniania rażących błędów, takich, jak np. z Tatarami i Lodomerją, a które przeciwnikom jego dostarczają niepotrzebnie przeciw niemu bronii. Dużo jest w książce rzeczy, których nie byłby napisał z pewnością, gdyby wśród swych znajomych miał kogoś zdolnego zwrócić mu uwagę na to i owo; postarać się o takiego życzyłby jego doradcę będzie na przyszłość pierwszym obowiązkiem autora.

F. K.

ИЗ ИСТОРИИ ОБЩЕСТВЕННЫХЪ ТЕЧЕНИЙ ВЪ РОССІИ. СТИТЬИ М. В. Довнаръ-Запольскаго. Изд. А. П. Сипунова. Киевъ. 1906. Стр. 309. Цѣна 1 р. 50 к.

Profesor uniwersytetu kijowskiego M. W. Downar-Zapolskij posiada zaletę, jaką bynajmniej nie zawsze można znaleźć u zawodowych historyków rosyjskich. Jest to szczęśliwe połączenie poważnego przygotowania naukowego i głębokiej znajomości źródeł z umiejętnością wynajdywania tematów żywotnych i obrabiania ich w formie popularnej i zajmującej.

Drukowane w różnym czasie w organach naukowych, tudzież popularnych jego artykuły zostały zebrane razem. Skład książki jest następujący: „Związek ministeryów w Rosyi i ukaz o prawach Senatu z 8-go września 1902-go roku“, „Ideały polityczne M. M. Sperańskiego“, „Nowe zapiski Dekabrysty“ (Sergiusza Wołkońskiego), „Kartka z historii prawa pańszczyźnianego w XVIII—XIX w.“, „Proces historyczny narodu rosyjskiego w historyografii rosyjskiej“, „Тymoteusz Mikolajewicz Granowski“ (1813—1855), „Reforma szkoły ogólnie kształcącej przy imperatorowej Katarzynie II“. Większość artykułów ciekawa jest przedewszystkiem z tego względu, że albo sam autor przeprowadza paralełę między przeszłością a smutną terażniejszością Rosyi, albo porusza takie chwile historyczne, które same wywołują w czytelniku chęć przeprowadzenia podobnej paraleli. Szczególnie ważny jest pod tym względem artykuł „Ideały polityczne Sperańskiego“. M. M. Sperańskiemu autor poświęca obszerny, szczegółowy artykuł, który zjawia się po raz pierwszy w całości. Wielce ciekawą postać Sperańskiego i jego ideały polityczne postawiono tu w jaskrawem świetle. Wystudo-

wawszy, jak nikt ze współczesnych mu działaczy państwowych, rzeczywistość rosyjską, materyjalną i duchową, obserwując osobiście tę rzeczywistość od lepianki do tronu, — *Sperański* był jak najbardziej przekonany zwolennikiem monarchii konstytucyjnej i takich form rządu, któreby osobę obywatela uczyniły wolną. W przeciwieństwie nie tylko prawie do wszystkich swych współczesnych, ale i do bardzo licznych potomnych, wierzył on głęboko, że społeczeństwo rosyjskie dojrzało do wolnościowych instytucji politycznych. Wiara ta wpływała w nim ze starannego wystudowania rzeczywistości; ale rzeczywistość pouczała, że przed przystąpieniem do przebudowy życia państwowego trzeba koniecznie dostać bezpieczeństwa osobiste i prawo obmyślenia urzędnienia państwowego. Bez tego wszelkie prawa z konieczności będą tylko paliatywami. Z takich przekonań wpływała jego działalność, jako nieugiętego krzewiciela prawa i legalności w ustroju państwowym. W swej imponująco opracowanej teorii reform zasadniczych, po raz pierwszy przedstawionej w całości przez prof *Downar-Zapolskiego*, przeprowadza on z zapałem ideę zasadniczych, podstawowych „praw, którym winni się poddawać wszyscy od góry do dołu“.

O ile teoria ta była przemyślana i trwała, wskazuje fakt, że *Буłyгинowska Duma państwowa* jest ledwo bladą cząstką, wyrwaną z całości harmonijnego projektu *Sperańskiego*, ponieważ ten ostatni już prawie przed stu laty przyznawał Dumie inicjatywę prawodawczą.

*Dr. A. Jacimirskij.*

### (N-ny). Bibliografia rosyjska.

СОБРАНИЕ СТИХОТВОРЕНИЙ ДЕКАБРИСТОВЪ. Т. I. М. 1906, str. 319, цена 3 ruble.

Mamy tu wybór wierszy *Rylejewa*, *Odojewskiego*, *Bestuzewa*, znanego pod pseudonimem *Marlinskij*, i *Batenkowa*. Na czele książki zamieszczono wiersz *Mickiewicza* „Do przyjaciół Moskali“ w nieco zmanierowanym, lecz na ogół dosyć wiernym przekładzie *Tana* (pseudonim). Na końcu książki podana jest literatura epoki *Aleksandra I*, tudzież są wyliczeni wszyscy dekabryści.

ГЕОРГИЙ КАРАСИКЪ. К. Ф. Рыльевъ Пѣвецъ борьбы и свободы. Сиб. 1906, str. 22, с. 15 kop. Jest to wprawna ręką naszkicowana sylwetka *Rylejewa*, przeznaczona dla szerokiej publiczności. Zadanie swe spełnia dobrze, gdyż daje dostateczne wyobrażenie o życiu i o dorobku literackim poety-obywatela.

А. АЛЕКТОРОВЪ. Иностранцы въ Россіи. Спб. 1906, с. 50 kop.

Książka składa się z szeregu artykułów o inoplemieńcach w Rosyi. Autor wszelkimi sposobami stara się przekonać czytelnika, że dla inoplemieńców Rosya jest prawdziwym rajem, a narzekanie ich na ucisk ze strony biurokracji — wierutną bajką.

Д. МЕНДЕЛѢВЪ. Къ познанію Россіи. Съ приложеніемъ карт Россіи. Спб., с. 1 rub.

Ciekawa ta książka znakomitego uczonego rosyjskiego jest pracą statystyczną, zawierającą wiele wymownych cyfr. Dowiadujemy się z niej

np., że ludność Rosyi powiększa się o 1 $\frac{1}{2}$ % rocznie, czyli że co rok przybywa jej przeszło dwa miliony ludzi. Ziemi przypada w niej obecnie na jednego człowieka dziesięć dziesiątin, za lat sto zaś przypadnie tylko 2 $\frac{1}{2}$ . Prof. Mendelejew stwierdza szeregiem cyfr, że w Rosyi etnograficznej jest już ciasnota większa, niż w Europie zachodniej. Przy klimacie Rosyi olbrzymia ilość ziemi nie przedstawia żadnej wartości, lub bardzo małą. Autor widzi ratunek w podniesieniu przemysłu i w gruntownym ulepszeniu rolnictwa. Zdaniem jego, naród rosyjski był zdobywcy nie z natury, lecz z konieczności. Ludzi posiadających „srodki“ jest w Rosyi 34 miliony, z tego 7 milionów kobiet. Posiadających wyższe i średnie wykształcenie statystyk oblicza na blisko 1 $\frac{1}{2}$  miliona, z czego przeszło pół miliona przydada na kobiety, których procent corocznie tak się zwiększa, iż niedługo wyrównają mężczyznom. Analfabetów jest 110 milionów. Ludność miejska wynosi 17 milionów. Wszystkich gospodarstw w Rosyi jest 22 $\frac{1}{2}$  miliona, a na każde z nich przydada sześciu ludzi. Robotników zajętych w fabrykach i rzemiosłach jest pięć i pół miliona, t. j. około 4% ludności.

H. КОТЛЯРЕВСКИЙ. Декабристы. Спб., с. 2 rub.

Mamy tu szczegółowe biografie i polityczne, tudzież literackie fizjonomie dwóch dekabrystów: księcia A. Odojewskiego i A. Bestużewa, znanego pod pseudonimem „Marlinskij“.

С. ЛИБРОВИЧЪ. Не русская кровь въ русских писателяхъ. Спб. с. 40 kop.

Na podstawie poszukiwań biograficzno-genealogicznych autor udowadnia, że znaczna część poetów, publicystów i uczonych rosyjskich ma w żyłach swych krew obcą. Przyczem stara się wykazać, że ta obca przemieszka wywarła wpływ decydujący na charakter ich utworów i na ich temperament pisarski.

П. КРАНОТКИНЪ. Записки революционера. Съ предисловіемъ Георга Брандеса. Томъ I. XVI+471, Спб. Цена 1 rubel.

Wybitny działacz ruchu rewolucyjnego opisał tu swą młodość, lata spędzone w korpusie paziów i początki kariery wojskowej, następnie przedstawił, jak stopniowo stawał się rewolucjonistą, jak został aresztowanym, jak spędzał czas w twierdzy Petropawłowskiej, jak uciekł itd.

Oryginał tych „zapisków“ wyszedł po angielsku i został zaraz przełożony na język rosyjski. Dotąd „zapiski“, jako wydawnictwo nielegalne, były znane szczerptemu gronu osób.

А. В. МЕЗЕРЪ. Въ поискахъ правды и смысла жизни. Спб. 30 kop.

Jestto krótki szkic historii wolnomularstwa w Rosyi. Autor udowadnia, że loże wolnomularskie ułatwiły „nowym ludziom“ przejście na drogę nielegalnej opozycji w stosunku do rządu.

О. МИЛЕРЪ. Русские писатели послѣ Гоголя. Т. II. Спб. 1 rub. 75 kop.

Jestto czwarte wydanie książki, na którą złożyły się artykuły krytyczne o Turgieniewie, Niekrasowie, Gonczarowie, Szczudrynie i Leonie Tołstoju. Do książki dodano biografie Millera, napisaną przez prof. Szlapkina.

СБОРНИКЪ ТОВАРИЩЕСТВА „ЗНАНИЕ“. Книга одиннадцатая. 352 str. Спб. цена 1 rub.

W książce tej znajdujemy utwory Warcharna, Kipena, Andrejewa i Gorkiego. Uwagę powszechną ściągą na siebie dramat Andrejewa „Sawwa“, którego bohaterem jest anarchista, co postanowił wysadzić w powietrze obraz cudowny, by zachwiać wiarę w ludzie. Zamiar się nie udał, obraz ocalał. W dramacie trafiają się przebłyksi szczerego talentu, cały jednak nie sprawia tego wrażenia, na jakie widocznie liczył autor. Utwór Gorkiego, „Miasto Żółtego Dyabła“ — Nowy York, napisany jest oryginalnie, ale nie przysporzy chwały swemu autorowi.

— Книга двѣнадцатая. 320 str. Спб. 1 rub.

W książce rzuca się w oczy różnorodność treści. Mamy w niej wrażenia Gorkiego z podróży po Ameryce, duży utwór Juszkiewicza „W mieście“, opowiadanie Serafimowicza „W rodzinie“, szkic Noworuskiego „W Szlisselburgu“, opowiadanie Czyrykowa „W więzieniu“ i inne, wreszcie wiersz Skitalca.

НОВѢЙШАЯ РУССКАЯ ЛИТЕРАТУРА по общественнымъ, политическимъ, экономическимъ, социальнымъ и юридическимъ вопросамъ. Систематическій каталогъ книжныхъ магазиновъ Т-ва М. О. Вольфъ. 130 str. Спб. и М. Ц. 20 коп.

Katalog ten wlicza prawie wszystkie najnowsze książki i broszury, dotyczące prądu współczesnego i interesujących społeczeństwo kwestyi, począwszy od nauki o społeczeństwie, a kończąc na kwestyi żeńskiej i żydowskiej.

М. В. ДОВНАРЪ-ЗАПОЛЬСКІЙ. Мемуары декабристовъ.

Mamy tu: zapiski o Stowarzyszeniu tajem generała Orłowa, zeznania pułkownika Komarowa, historyczny rzut oka na rozwój Stowarzyszenia Nikity Murawjewa i tegoż „konstytucyę“, zapiski księcia S. P. Trubeckiego i znalezione w jego papierach projekty manifestu i konstytucyi; z zeznań A. Bestużewa; z papierów Bateńkowa i A. Podźjo: list pułkownika Bułatowa do księcia Michała Pawłowicza; list i zeznania M. Murawjewa-Apostoła, Bobryszczewa-Puszkina, księcia S. P. Trubeckiego.

### Bibliografia czeska.

**Sbornik Durdíkuv.** Knih vydaných Jednotou filosofickou číslo 1. Díl I. V Praze 1906., str. XXXIX, 486.

Józef Durdík jest twórcą nowszego ruchu filozoficznego w Czechach. Zrazu pisał po niemiecku: „Leibnitz und Newton“ (rozprawa habilitacyjna, Halle 1869), „Darwin und Kant. Ein Versuch über das Verhältnis des Darwinismus zur Philosophie“, następnie ośmielił się jednak pisać po czesku i nie miał powodów żałować tego. Pisma filozoficzne znalazły mnóstwo czytelników, a estetyka jego stała się jedną z najpopularniejszych książek wśród czeskiej inteligencji. W początkach swego zawodu był Durdík przeciwnikiem metafizyki i... religii pozytywnej; później sam metafizykę gorliwie uprawiał i stał się obrońcą religii.



Jednota filosofická, postanowiwszy przystąpić do wydawania własnej „Biblioteki“ (Knihovna), poświęca pierwszy tom swych wydawnictw utrwaleniu pamięci Durdíka. Zawiera ten tom dwie rozprawki o czeskim filozofie, a mianowicie profesor Krejčí pisze „O Durdíkově metafysice“, a Jaroslav Kamper ogłasza pracę p. t. „Josef Durdík, jako kritik a básník“; był bowiem D. także poetą. Z pism Durdíka wydano w Sborníku dwie większe prace; „Soustava filosofie“ i „Darwin und Kant“, tudzież poemat „Večer“ z objaśnieniami Dra A. Papírníka.

Druga część, mająca wyjść niebawem, obejmie mniejsze prace Durdíka i materiały biograficzne.

**Jurkovič Dušan:** *Práce lidu našeho*. Lidové stavby, zařizeni a výzdoba bydlí, drobné práce. — Wiedeń, nakład Ant. Schrolla od r. 1905-go, po cztery zeszyty na rok; całość ma obejmować około 20 zeszytów, w każdym po 10 tablic. Tekst czeski, niemiecki i francuski.

O Duśanie Jurkoviču była już mowa w Kronice czeskiej w zeszycie sierpniowym (str. 159 „Architektura na motywach ludowych“). Jestto czeski Matlakowski i Witkiewicz, lecz sam architekt z zawodu. Studyował budownictwo ludowe, zwłaszcza na Wałaszsku (górskie okolice północno-zachodnich Moraw) i na Słowaczczyźnie. Podjęte przez niego wydawnictwo ma niezmierną wartość także dla polskiego folkloru, niejednym bowiem motyw „zakopiański“ sięga daleko na zachód w karpackie góry. Zestawienie polskich i czeskich odkryć w tej dziedzinie miałoby pierwszorzędną wartość dla postępu nauki i naprowadzi niewątpliwie na niejednym ślad do historii osadnictwa Karpat.

**Dr. Frant. Xav. Kryštufek:** *Protestantství v Čechách až do bitvy Bělohorské (1517—1620)*. Nakl. Dědictví sv. Prokopa. V Praze 1906, w 8-ce, str. 111.

Obszerny tom, poświęcony powstaniu i wzrostowi protestantstwa w Czechach, stanie się pożądanym dla historyków podręcznikiem; cokolwiekby zarzucić można tej książce, pozostanie ona bądźco bądź wszechstronnym zbiorem materiału, uporządkowanego starannie. Pisana jest częstokroć tak szczegółowo, że opowiadanie staje się nieraz dokładną kroniką zewnętrzną strony wypadków; robi to jednak autor tam właśnie, gdzie szczególna doniosłość pewnych momentów historycznych zmusza historyka, żeby wszedł we wszelkie szczegóły, nim sobie wyrobi własne zdanie. Dzieło dr. Kryštufka, o ile jest pragmatycznym, ma niewątpliwą wartość przez to, że zbiera w sobie całą dotychczasową literaturę przedmiotu; o ile zaś pragnie być syntetycznym, ma wartość dlatego, że wyczerpuje dokładnie wszystko, co przytoczyć można na korzyść katolicyzmu; nie jest należycie syntetycznym, bo nie tak już dokładnie zachowuje się autorem względem ruchu akatolickiego, wyczerpując to tylko, co zwraca się przeciw protestantom. Autor stara się wykazać, że odwrócenie się od Kościoła było szkodliwe dla narodowości czeskiej, że naród czeski mógł się rozwinąć tylko na tle katolickim, a z a t e m klęska na Białej Górze ocalił:

narodowość. Można się zgodzić z tem, że ruch protestancki parł Czechy do niemieckiej otchłani; ale czyż katolicki po Białej Górze nie robił tego samego? Prawdą jest, że burza 1618 r. wywołana była nie dla czeskiego interesu; ale też nie w imię dobra Czechów działo się to, co nastąpiło po białogórskiej bitwie. Co więcej — można mieć grube wątpliwości, czy kierownikom ówczesnej polityki habsburskiej chodziło nawet tak dalece o katolicyzm! Żadne orężne zwycięstwo nie może ugruntować religii w chrześcijaństwie, a już zwłaszcza tyczy się to katolicyzmu. W historii kościelnej nie może przeto mieć Biała Góra żadnego dodatniego znaczenia i niepotrzebnie zgoła staje się katolicka historyografia czeska tendencyjną dla umilenia tej bitwy, popadając w *petitio principii*.

Dla czytelnika, spoglądającego na dzieje czeskie ze stanowiska historii powszechnej, ciekawym niezmiernie jest proces kulturalny, jak kalikstyni i wszelcy epigonowie husytyzmu stali się doskonałymi przewodnikami protestantyzmu, który szerzył się w Czechach wprost na tle kalikstyńskiego.

**Dr. Josef Král: Řecká a římská metrika.** Svazek první. Nakladem Jednoty českých filologů. V Praze 1906.

Historia tej publikacji znamienna dla stosunków, wśród których pracować wypada większości uczonych słowiańskich. Wiadomo, że Czesi pisywali do niedawna dzieła naukowe niemal wyłącznie po niemiecku. Jednym z tych uczonych, którzy kategorycznie zażądali od swych rodaków, żeby w imię patriotyzyму pisali po czesku bez względu na stosunki wydawnicze, tj. nie tylko na honorarium, krytykę, ilość czytelników, stanowisko w powszechnej republice uczonych, ale też bez względu na ilość lat, przez które trzeba będzie rękopis trzymać w szufladzie, nim się znajdzie nakładcę — był Dr. Král. W r. 1884. wystąpił z filipiką w tej sprawie, a sam wiernie i statecznie drukował wyłącznie po czesku swe prace naukowe.

„Metrika” jest pracą cenną, skoro się znalazła w wydawnictwach tak poważnej korporacji naukowej, jaką jest „Jednota”; ale szesnaście lat trzeba było czekać, nim mogła ujrzeć światło dzienne.

Autor oświadcza w przedmowie, że gdy Jednocie pozwolą stosunki finansowe wydać drugi tom „Metriki”, będzie to już ostatnia jego publikacja po czesku, bo chce wreszcie pozwolić sobie choć na schyłku życia pomyśleć i o... samym sobie.

Tak zapowiada, ale swoją drogą nie zrobi tego. Nie warto już popełniać niekonsekwencji po 30-letniej pracy naukowej i sam autor przemiesie rezygnację nad demonstrację.

**Dr. Lubor Niederle: Slovanské starožitnosti.** Dílu II. svazek 1. Původa počátky Slovanů jižních. V Praze 1906.

Dzieło to zaliczyła już krytyka jednomyślnie do tych zasadniczych książek, które stanowią okres w rozwoju nauki i bez których nie może się obejść żadna biblioteka. Autor jest zdania, że południowa Słowiańszczyzna jest osadą północnej, że przodków dzisiejszych Jugosławian szukać należy na północy Karpat, skąd już w l. w. po Chr. przybywali nad dolny Dunaj, jako osadnicy, ale wcale nie całymi szczepami, tylko hufcami; zupełne skolonizowanie półwyspu bałkańskiego nastąpiło zdaniem autora dopiero w ciągu wieków V., VI. i VII.

Dzieło zawiera w sobie takie mnóstwo aparatu naukowego (z którego każdy szczegół, każdy drobiazg przerobiony jest na nowo krytycznie), że nie można wyjść z podziwu nad tą benedyktyńską pracą, która pozwala autorowi obdarzać świat naukowy tomami swej pomnikowej pracy w odstępach czasu, stosunkowo bardzo krótkich; talent zaś, opanowujący olbrzymi materiał z zachowaniem przejrzystości i niepospolity zmysł krytyczny odebrały należny sobie hołd już zaraz po wyjściu pierwszego tomu.

A więc berło „starożytności słowiańskich“ zostaje nadal przy Czechach. Po Šafaříku — Niederle.

**Adolf Černý:** *U italských Slovanů.* (Zvláštní otisk z *Květu*, 1906, seš. V. a VI.) v Praze 1906, p. 31.

Są to wrażenia i notaty z autopsyi, bo autor dwukrotnie zwiedzał „Rezyę“, alpejską krainę włoskich Słowiańców; nieoceniony zaiste przyczynnik do szczupłej literatury o tym zapadłym kącie Słowiańszczyzny, którego dyalekt opracował naukowo najlepiej dotychczas polski filolog prof. Baudouin de Courtenay. Świadomości narodowej niema wśród ludu całkiem; tylko duchowieństwo utrzymuje iskrę poczucia narodowego, rozdmuchując ją pieczą o zachowanie języka. Przywódcą włoskiej Słowiańszczyzny jest I. Trinko, profesor seminarium teologicznego w Widyniu (Udine). W archiwum w Czedadzie (Cividale) są cenne rękopisy słowiańskie; dyrektor muzeum i archiwum, hr. Zorzi, ożeniony jest z Polką. Ziemia czysto już słowiańska poczyna się na północy za S. Pietro (Šempeter czyli Špjetar) i odtąd kreśli autor swe wspomnienia i spostrzeżenia sposobem dyaryusza, pisanego wdzięcznie a jak najbardziej rzeczowo. Obok szeregu miłych, charakterystycznych obrazków znajdujemy próbki języka, pieśni i obyczaju. Broszura jest ilustrowana, a że „Rezya“ bogato jest uposażoną w cuda przyrody, są te ilustracje podwójnie przyjemne.

**Jan Neruda:** *Sebrané spisy.* Řada I. Spisy belletristické, pořádá Ignát Herrmann. Řada II. Spisy kritické, pořádá Ladislav Quis. V Praze, nakladatel F. Topič; vychází zeszytami w 16-ce.

Po raz pierwszy mają być zebrane wszystkie pisma Nerudy, porzucane po najrozmaitszych czasopismach. Płodny ten pisarz, czynny w przeróżnych dziedzinach piśmiennictwa, dawno już nie żyjący, nie cieszył się większem uznaniem za życia i ledwie dopiero na schyłku lat swoich zakosztował nieco sławy; obecnie imię jego wzrasta, a odzywają się nawet głosy, każące upatrywać w Nerudzie twórcę nowoczesnej literatury czeskiej. Uprawiał też krytykę i to przez całe 25 lat stale, systematycznie, a potem, chorym już będąc, w miarę możliwości, przygodnie. Za ciężkich czasów Bacha jął się też dziennikarstwem, a zawód ten rozpoczął w r. 1856 w piśmie *Tagesbote aus Böhmen*, w którym pracowali też Rieger i Barak. Po czesku wychodziła wówczas bowiem jedna tylko gazeta, a mianowicie urzędowe *Noviny pražské*. Neruda opuścił *Tagesbota* z końcem maja 1857, z czego był później bardzo zadowolony, a to z powodów wielce charakterystycznych. Pismo to pozwoliło sobie niedługo potem powątpiewać o autentyczności rękopisu królowodworskiego, co stanowiło *crimen laesae nationis*. Jeden z przeciwników

Nerudy zarzucił mu współnictwo z redakcją tego pisma; obwiniony był tedy w tem szczęśliwym położeniu, że mógł zarzut odeprzeć, jako „gałgańskie łgarstwo“ (d a r e b á c k á l e ž), bo go już w redakcyi nie było. Był potem głównym współpracownikiem, a następnie redaktorem pierwszego czeskiego miesięcznika beletrystycznego *Obrazy života* (1859—1860), poczem wstąpił do pierwszej niezależnej czeskiej gazety, do *Času* (1860—61), a potem do *Hlasu*, który od czerwca 1865 połączył się w jedno pismo z *Národnimi Listy*, przy których już Neruda pozostał stale aż do swej śmierci, tj. do dnia 22 sierpnia 1891.

Tych kilka wzmianek starczy na wykazanie, że Neruda przerobił własnem życiem sam w sobie rzeczywiście całą epokę! Pisma jego, to naprawdę historia literatury, od poezyi (liryki, ballady, utwory sceniczne, nowelle) aż do krytyki i dziennikarstwa. Wydawcy zyskają sobie podjętem przez się wydawnictwem oczywistą zasługę.

**Ant. Hubka:** *Soukromé sčítání lidu r. 1900 a Gautschovy volební předlohy*. Sestavil vzhledem k jihočeským okresům.... Praha 1906. Nákladem volebního výboru České Národní Rady, str. 128.

Ważna nadzwyczaj książka dla wszystkich mających do czynienia z urzędowemi spisami ludności. Pomyłki „jednodniowych spisów“ — o ile nie są gdzieś z góry tendencyjne — nie dają się może we znaki przy statystyce ogólnej, przy cyfrach dużych, bo tam błędy popełnione w pewnym zakresie wygładzają się taką samą mniej więcej ilością pomyłek w innym zakresie; ale przy statystykach *s z c z e g ó ł o w y c h* błędy te mają wielkie znaczenie. Np. w formularzach austriackich istnieje oślawiona (a nie bardzo mądra) rubryka języka potocznego (Umgangssprache) zamiast po prostu ojczystego, lub jeszcze jaśniej: narodowości. Czesi przedsięwzięli na własną rękę popis ludności w południowych powiatach. Przedsięwzięcie nie ze wszystkim doszło do skutku, bo miało objąć gmin 1362, a udało się skutecznie je tylko w 420 gminach w 35 powiatach sądowych, a do tego nie wszyscy mieszkańcy chcieli sami dopomóc do dzieła; tylko osoby inteligentniejsze, bardziej uświadomione narodowo wzięły w tem udział, podczas gdy inni obawiali się podpisywać arkusze popisowe.

Prywatny spis ludności wykazał, że w tych gminach jest o 19,269, tj. o 2·4% więcej Czechów, niż według spisu urzędowego. Przy poszczególnych powiatach sądowych poprawki te występują jaskrawiej; w dziesięciu powiatach wykryto Czechów o 3·75% do 8·3% więcej. Jeszcze wyraźniej występują różnice, jeżeli się uwzględni spisy według gmin; w 15 gminach różnica wynosiła przeszło 10%, w jednej z nich (Český Bernšlak) aż 70·5%! Różnica nieznacznego procentu stanowi często o tem, której narodowości przypisać większość w gminie, z czego wynikają potem najrozmaitsze konsekwencje.

Przeprowadzono bądźco bądź ciekawy eksperyment.

### Bibliografia słowieńska.

**Simonč Franc Dr.** *Slovenska Bibliografija*. I. del: Knjige (1550 — 1900); sestavil .... kustoš c. kr. vseučiliške knjižnice na Dunaju. Izdala in založila Slovenska Matica. V Lubljani 1903 — 1905. 8-ka; kt. nlb. 3, str. 627.

Ileż to gromów musiało bić w ten naród, ile klęsk nań spadać raz po razie, ileż burz on przetrwał, jeśli po latach 350 literackiego rozwoju przychodzi z skromnym nad wyraz wszelki dorobkiem literackim? Nie-wielki tom ma stanowić o całej kulturze, o kilkunastu wiekach życia umysłowego Słowiańców! Nie dziw, — boć nieszczęśliwa była ich dola, jak wogólności całej południowej Słowiańszczyzny. Stąd tak skąpy plon twórczości umysłowej. Że jednak po długich latach niedoli i ucisku wzięto się energicznie do pracy, to dobrze każdemu wiadome, jak nie mniej, że większość jej spoczywa na barkach jednostek niezbyt licznych, i że wszystkie przedsięwzięcia naukowe popiera materyalnie Matica Slovenska.

Dzięki jej poparciu, a nie mniej trudom: niewdzięcznym dra Simoniča, otrzymał świat uczony słowiański prawdziwy przysmak, w postaci bibliografii, która wprawdzie nie będzie u ogółu rozgłoszona, ale znajdzie zasłużone uznanie u znawców i prawdziwych miłośników nauki. Że jej daleko do doskonałości idealnej, że nie jest ona zupełna, o tem najlepiej wie jej autor, który odrazu sam to stwierdza, bo miał dostęp do wielu bibliotek bardzo utrudniony, niejednokrotnie nawet wprost zamknięty. Ale snać nie wiele może tu braków znaleźć się, które zresztą obiecano nam uzupełnić w osobnym dodatku. Zapewne więcej ich znajdzie się w spisie prac o rzeczach słowiańskich, jakie ogłaszano w innych językach. Z polskich wymienię bodaj rozprawy dra Leciiejewskiego. Przy układzie bibliografii posługiwał się autor metodą ściśle naukową. Brak tylko indeksu rzeczowego daje się mocno odczuwać. Poza tym drobiazgowym zresztą zarzutem, niepodobna omawianemu dziełu czynić jakichkolwiek innych. Cześć nakoniec Matici Slovenskiej za poparcie tylekroć dla uczonych słowiańskich pożytecznego wydawnictwa.

Dr. St. Zdziarski.

**Silvin Sardenko:** *Roma*. Zbirka pesmi. Ljubljana, katoliška bukvarna 1906. Przebywający stale w Rzymie liryk słowiański, okazał tym zbiorkiem, że posiada istotny talent poetycki. A obrał sobie temat niełatwy, bo opiewany tylekroć we wszystkich językach cywilizowanych.

**Dr. Jos. Vošnjak:** *Spomini*. Izdala Slovenska Matica. Prvi in drugi del 1840—1867. V Ljubljani 1905. Prvi zvezek.

Pamiętniki obejmujące ogrom materiału, bo autor miał do czynienia ze wszystkim, co tylko pozostawało w jakimkolwiek związku z odrodzeniem i rozwojem narodu słowiańskiego, zwłaszcza w południowej Styrii, gdzie przebywał i sam najbardziej był czynnym. Książka ma wartość historyczną i to do dziejów języka słowiańskiego, szerzenia się oświaty ludowej, a również do stosunków ekonomicznych i politycznych. Autor jeszcze żyje, a pamiętniki swe wydaje na objawione z wielu stron życzenia. Widocznie autor ma opinię człowieka „bez ości“; nikt się nie bał jego pamiętników! Jakoż rzeczywiście w całej grubej książce nigdzie nikomu nie przypięto najmniejszej łatki. Wszystko spokojne, ciche i pogodne, a zawiści lub niechęci ani śladu.

**Minka Govékarjeva:** *Ruska moderna*. Gorkij, Andrejev, Skitalec, Bunin, Ćirikov, Novele in ertice. V Ljubljani 1905. Pl. Kleinmayr et Bamberg.

Zbiór przekładów z wymienionych na tytule autorów rosyjskich. Krytyka (Dr. Ivan Prijatelj w *Ljubljanskem Zvonu*) wykazała, że tłumaczka nie włada należycie językiem rosyjskim. Padła ofiarą zwykłej pomiędzy Słowianami przygody: języki nasze mają dużo wyrazów równobrzmiących, lecz bynajmniej nie równoznacznych!! Wiedzą jednak o tem tylko ci, którzy dokładniej studyują języki słowiańskie; mniej cierpliwi padają ofiarą zabawnych nieraz pomyłek. A jednak należy pani Govekarjéva do najlepszych słowiańskich tłumaczy.

**Talija.** Pod tym ogólnym tytułem wychodzi od dłuższego już czasu u Gabrščeka w Gorycyi (Goriška tiskarna) zbiór utworów dramatycznych, podawanych wcale bez wyboru, na chybił trafił. Wyszło dotychczas 22 zeszytów, obejmujących w znacznej większości słabe przekłady nietęgich rzeczy. Z oryginalnych słowiańskich wyszła niedawno jednoaktówka „Brat Sokol” przez Fridolina Žolnę.

**Spomenica Miroslavu Vilharju.** V Ljubljani 1906. Izdal in založil Odbor za Vilharjev spomenik. Natisnila Narodna Tiskarna.

Komitet budowy pomnika poety Vilhara w Postojnie wydał tę książkę na dochód funduszów pomnika. Zawiera biografię i ocenę prac literackich i obywatelskiej działalności Vilhara przez Dra Józefa Tomińšeka, tudzież wybór poezyi „Venec iz branih Vilharjevih pesmi“, dobrany przez Antoniego Aškerca. — O Vilharze zob. zeszyt naszego pisma z września 1906, str. 245.



## Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa ruska daje wyraz zamętowi i rozgoryczeniu wywołanemu przez specjalne postanowienia co do powszechnego prawa wyborczego dla wiejskich okręgów.

Tysiąc wieców, takie mnóstwo petycyj, deputacya do tronu, tyle ofiar, nawet w ludziach i wszystko na to, ażeby dostać jeden mandat na 102.300 mieszkańców, wówczas, kiedy Włosi mają jeden na 38.000, a Polacy na 51.600? Różnica zbyt rażąca. Do tego specjalne utrudnienia, a zwłaszcza to, że tylko miejscowości liczące przynajmniej 1.500 ludności mają głosować u siebie, inne będą przyłączone do sąsiednich miejsc wyborczych. Widoki rzeczywiście nie najlepsze. Zaczęto się oglądać za winowajcami. I wówczas demagogia, polująca na tych dwadzieścia kilka mandatów, szepnęła jedno słowo: „posłowie”. Wzburzony lud uwierzył. Winni posłowie, którzy nie dość energicznie i nie dość umiejętnie prowadzili sprawę. Winien Wasylko, który w komisji wyborczej zawarł pakt z Kołem polskiem. Posłowie zdradzili naród!! I stało się to, czego dotychczas na Rusi nie było; z kilku powiatów nadeszły do Klubu ru-

skiego wota nieufności. *Dilo* też nie szczędziło gorzkich pigulek. *Ruslan* wystąpił w obronie delegacji. Posłom, których spotkał tak przykry a niezasłużony zarzut, nie pozostawało nic innego, jak tylko złożyć odpowiednią deklarację i opuścić parlament. Stało się to dnia 22 listopada około południa. Poseł Romanczuk w imieniu ruskiego Klubu oświadczył, że Rusini zamiast należącym się im 62 mandatów mają otrzymać tylko 33, a przez specjalne postanowienia mogą nawet tej minimalnej liczby nie zdobyć. Prócz tego przez zabezpieczenie terazniejszej reformy przed zmianami tracą na długi czas nadzieję polepszenia tego stanu, a więc posłom ruskim trudno przykładać rękę do tak bezprawnego aktu. „Konstatujemy fakt, że naród ruski dotychczas spełniał wiernie swe obowiązki względem państwa i Korony, natomiast czynnikami te swoich obowiązków względem narodu ruskiego nie spełniły. Podnosimy więc protest przeciw takiemu rabunkowi naszych praw i oświadczamy, że takich niesprawiedliwych i gwałcących, a dla państwa austriackiego wprost haniebnych uchwał nie uznajemy prawomocnymi i uczynimy odpowiedzialnymi za nie wszystkich tych, którzy się do ich uchwalenia przyczynili.

Od tej chwili w debatach nad reformą wyborczą udziału brać nie będziemy“.

Nastąpiło w kraju chwilowe uspokojenie. Ambicyi narodowej stało się zadość. *Dilo* pisze z tego powodu: Naród ruski umiał zapominać niemało, ale niedotrzymania obietnicy przez Koronę i zadanego sobie gwałtu nie zapomni nigdy. Ruska reprezentacja opuściła parlament, ale wróci ona w innej liczbie i dla austriackiego rządu w mniej wygodnym składzie, „a żeby wnieść zarzewie nieprzejednanej walki i ażeby kwestyę ruską wysunąć na czoło austriackich spraw narodowościowych“ (24.XI. 1906). Tak więc sprawę postawiono na ostrzu miecza. Najbliższe wybory pokażą, czy były to groźby poważne, czy tylko zwykłe „strachy na Lachy“. Możliwe, że od kroku tego zależeć będzie dalsze stanowisko Rusinów w monarchii austriackiej.

Za kordonem również wysunięto wybory do przyszłej Dumy na plan pierwszy. I przyznać trzeba, że widoczną jest teraz przecież jakaś planowa akcja, nie tak, jak podczas pierwszych wyborów. Elementa konserwatywne i warstwy posiadające zbliżają się do rządu, naród i robotnicy jednoczą się. Ukraińska radykalno-demokratyczna partya odbyła zjazd i uchwaliła platformę żądającą: odpowiedzialności ministerium przed Dumą, amnestyi, zniesienia kary śmierci, zniesienia stanów wyjątkowych, swobody osoby, wiary i słowa, równouprawnienia klas i narodów, powszechnej nauki szkolnej i nacyonalizacji szkół, autonomii, założenia „rolnego funduszu“ z którego rolnicy dostawaliby ziemię, długoletnią dzierżawę, zabezpieczenia robotników, reorganizacji podatków, zaprowadzenia powszechnego itd. prawa głosowania bez względu na stan, narodowość i płeć.

Socjaliści-rewolucyoniści na Ukrainie mają zamiar wziąć udział w wyborach. A rząd?... Rząd wyszukuje dawnych postów i odbiera im prawa aktywnego i pasywnego wyboru do Dumy, prócz tego chętnie zajmuje się losem upatrzonych przez lud kandydatów na postów. W ten spo-

sób pragnie zabezpieczyć sobie stronnictwo rządowe większe, jak za pierwszym razem. Ale wątpić należy, czy mu się to uda. W miejsce wytrzebionych szeregów bojowników za wolność — powstają nowe, jeszcze silniejsze — i tak ciągle.

Prócz wyborów zajmują się Ukraińcy coraz energiczniej sprawą szkolną. Wydano sporo podręczników, a teraz podjęto akcję powszechną za nacyonalizacją szkół. Odbywają się liczne zebrania i do władz napływają petycje od uczniów, radców, nauczycieli, towarzystw i wogóle od ludności, żądające szkół z ojczystym językiem wykładowym. Nawet przedstawiciele Polaków w deputacyi do Stołypina żądali w Królestwie polskim szkół ukraińskich dla powiatów z ukraińską ludnością.

N. M.

Polakowi przedstawia się ta sprawa ruska w Austrii w ten sposób: Stanowisko każdego członka jakiejś całości zależy od tego, o ile ten członek jest całości potrzebny (biernie), lub użyteczny (czynnie). Stanowisko Rusinów w monarchii zależało od tego, czy ich rząd do czego potrzebował, lub czy zdołali być użytecznymi — i na przyszłość również od tego zależeć będzie. Na to, żeby być biernie potrzebnymi, niema co liczyć, gdyż trudno wyobrazić sobie taką sytuację polityczną, żeby Austria prowadziła politykę antypolską. Trzeba się więc starać być użytecznymi czynnie, z własnej inicjatywy: Mając 20—30 mandatów, skorzystać z tej znacznej bądźco bądź zdobyczy i wybrać 20—30 ludzi tegich, którzyby brali. Pozytywny udział w sprawach monarchii, tak, żeby parlament miał z nich widoczny pożytek, żeby można było powiedzieć, że poseł ruski to lub owo obmyślił, zrobił, przeprowadził, przyczynił się czemś do dobra całości, a nie tylko (jak dotychczas bywało), że ruski poseł mówił i mówił i nic więcej, a co powie, wiadomo zawsze z góry: zawsze żąda, wyrzeka, i wygraża — ale nawet obmyślenie sposobu spełnienia jego żądań pozostawia już innym.

Frazesowa polityka zemściła się na posłach. Lud wziął frazesy na seryo i będą przelicytowani przez prostych gęboszów! Któż się wtenczas będzie w Wiedniu liczył z Rusinami, jeżeli tak dalej pójdzie?

Podobnież w samej Galicji znaczenie Rusinów zależeć musi od stopnia ich użyteczności w pozytywnych pracach około dobra całego kraju. Robienie wrzawy nie zda się na nic. Trzeba się zabrać do pozytywnej pracy, a rezultatów nie zabraknie.

Póki Rusini nie zdobędą się na nic lepszego, jak na „wnoszenie zarzewia nieprzejednanej walki“, dopóty nie mogą być żadnemu rządowi, ani żadnemu stronnictwu użyteczni, a nie mając nic do d a n i a, napróżno wyciągać będą ręce do brania. Polityka ma swoje żelazne prawa. Trzeba dać udział, żeby mieć udział. Sympatyje lub antypatyje nie mają tu nic do rzeczy.

Red.

Prasie rosyjskiej przyznać trzeba, że wśród ciężkiego przesilenia stoi na czele społeczeństwa, orientując się należycie. Większość jej o l b r z y m i a broni idei cywilizacyjnych. Czy one zwyciężą w społeczeństwie, w którym tylko drobna mniejszość odczuwa wogóle potrzebę dżuku? Dużo jest przyczyn do pesymizmu, ale otuchę budzi natomiast okoliczność, że



ta mniejszość jest za to ogromnie czynną i pracuje niezmiernie intensywnie. Dowodem, choćby dziennikarstwo: Prawda, że prenumeratorem pism składają tylko drobną mniejszość społeczeństwa, ale w tej mniejszości, mogącej prenumerować, prenumeruje każdy i tak wychodzi w praktyce na to, że wielkie dzienniki rosyjskie cieszą się taką liczbą abonentów, o jakiej w Polsce nie śniło się wydawcom, a rozporządzają środkami nie mniejszemi od głównych pism francuskich i angielskich, a większemi od niemieckich. Wysilek nielicznej drużyny starczy nieraz za pospolite ruszenie. Oby się tej drużynie zdrowo myślących Rosyan udało wyprowadzić Rosyę z zamętu!

Na czele tej drużyny postawiłbym kniazia Eugeniusza Trubeckiego, najgłębszego dziś myśliciela wśród wszystkich Rosyan, biorących udział w życiu publicznym. Organ jego, *Moskowskij Jeżenedielnik*, (zbyt mało jeszcze rozpowszechniony), jest zbiorem artykułów prawdziwie mądrych i gdyby wykonano to, co w nich jest zawarte, Rosya nietylko byłaby ocaloną, ale rozwój jej zadziwiłby świat cały. Ale boimy się, czy pismo jego nie jest prostem tylko archiwum..., w którym będzie kiedyś grzebał historyk, nie mogąc pozbyć się zdumienia, że upadło państwo, które miało tak mądrych doradców. Jak dotychczas, daremnie wyrzeka serdeczny kniaz na „Biesowski tanec”, (Nr. 30), który opętał Rosyę; taniec popada w coraz gorsze wrowania, a „istinni” ciągną państwo ku zgubie. Daremnie rozpisuje się drugi z Trubeckich, kniaz Grzegorz Trubecki o „etyce a polityce” (Nr. 31). Według wszelkich oznak zdaje się, że rewolucya rosyjska nie uniknie smutnej fazy, w której pasorzyty państwowe będą wolały doprowadzić państwo do paraliżu, niż odczepić się od jego ciała — i sprowadzą okres reakcyi, żeby jeszcze raz wysać soki i użyć sobie (погулять) po swojemu, a to będzie potem, to im już obojętne. Gringmuthów w już potem nie będzie; a więc ostatni z Gringmuthów nie widzi powodu do oszczędzania kraju, państwa, społeczeństwa i narodu. A czem bardziej obawiają się „istinni”, że to ich „ostatki”, tem intensywniej i oni zabiorą się do dzieła i po rewolucyi czerwonej możemy mieć rewolucyę czarnosotieną, a potem zostaną tylko gruzy. Ale w końcu musi nadejść czas, że ktoś będzie te gruzy uprzętał, a na zapuszczone role trzeba będzie rzucać nową siebę. Wtenczas będą mogli przyjaciele *Moskowskawo Jeżenedielnika* przyjść od słów do czynów; wtenczas dopiero (niestety, tak późno dopiero) staną się aktualnemi artykuły takie, jak prof. A. S. Aleksiejewa o nieodpowiedzialnym monarsze a odpowiedzialnym rządzie (od Nru 32-go; dokończenie będzie w Nrze 35-tym). Czy nam uda się wcześniej wśród tej ogólnej niepewności stosunków zapewnić sobie byt spokojny? Niewątpliwie, moglibyśmy oddziaływać wielce zbawiennie na Rosyę, gdyby nas w niej dopuszczono do głosu. Słusznie powraca prof. Zdziechowski, — polski współpracownik *M. Jeżenedielnika* — w Nrze 34-tym do kwestyi zmysłu państwowego w Rosyi a w Polsce (artykuł datowany w Krakowie 8. listopada) i cytuje w końcu Cziczerina. Ale w każdym a każdym z tych artykułów tkwi coś, co brzmi, jakby: *Dixi, et salvavi animam meam*. Czuje się, że ci ludzie zabierają głos, żeby mieć czyste sumienie, ale nie mają już złudzeń.

Czyj głos rozbrzmiewa w tej Rosji silniejszym echem, czy kniazia E. Trubeckiego, czy *Moskowskich Wiedomostiej*? Te zażądały odwołania konstytucyi, oświadczywszy w artykule jeszcze z 18-go października (st. st.) p. t. „S kiem nam sojediatsja?“, że boją się konstytucyi, jak dyabła, bo... każda konstytucya pachnie socjalizmem. Pismo to jest przynajmniej szczerze; czarnosocienne bez maski. Nie tak, jak *Nowoje Wremia*, w którym czytywało się już polonofilskie artykuły, a potem biegiem liszki gzygzak nowy; czytywało się peany na cześć konstytucyjnego porządku, żeby następnie upatrywać od razu anarchię we wszystkim, co nie chce uznać nahajki za symbol państwa. Ale u nas *reptilia* ma już wyrobioną opinię i nikt jej nie wierzył.

Dnia 14 listopada (n. st.) ukazała się (na krótko) znowu *Ruś*, jako *Ruś* (wychodziła przez dość długo pod pseudonimem *Oko*). Wróciwszy do oryginalnej swej nazwy, przywróciła też rubrykę „Kwestya polska“. Ktoś dobrze znający tok spraw publicznych, (podpisał się tylko X. Y. Z.) umieścił tam artykuł, prostujący mniemanie, jakoby Polacy łączyli się z „październikowcami“, przedstawiając, wśród jakich okoliczności powstała ta pogłoska. Sądono w Warszawie, że postępowanie rządu wobec Kongresówki tłumaczy się tem, że rządowi brak informacji o stanie kraju. W całej prasie polskiej odbywała się dyskusya około tego, kto, kogo i jak ma poinformować.

„W rezultacie — kończy p. X. Y. Z. — wybrali się do Petersburga polscy członkowie Rady Państwa, którzy prawie wszyscy należą do stronnictwa polityki realnej. „Skarg i protestów“ żadnych nie złożyli, starali się jedynie, o ile można, poinformować, kogo należy, o tem, co się w Królestwie dzieje i, o ile wiadomo, doszli do wniosku, że stanu obecnego w Królestwie Polskiem — nie można wytłomaczyć brakiem informacji w sferach rządzących“.

Za autonomią Polski oświadczył się p. S. Rajewskij w *Petersburskich Wiedomostiach*. Stwierdziwszy, że odjęcie Kongresówce autonomii było pogwałceniem traktatu wiedeńskiego z r. 1815, żąda przywrócenia jej także ze względu na bezpieczeństwo granicy zachodniej, a przeciwnikom, głoszącym, że autonomia byłaby pierwszym krokiem do wskrzeszenia państwa polskiego, daje taką odprawę:

„Nasi wrogowie Polski zbyt szybko uogólniają. Historia nie postępuje tak szybkimi krokami. Trzeba długiego czasu, aby kraj autonomiczny zamienił się na groźnego dla wschodniego sąsiada przeciwnika. Państwo współczesne posiada dość sił i środków dla zabezpieczenia się pod tym względem. Pomimo wszelkich niepowodzeń, nie osłabiliśmy jeszcze o tyle, aby nie obronić Królestwa Polskiego w razie, gdyby ktoś sięgnął po nie. Z drugiej strony nasi sąsiedzi są zbyt potężni, aby oddać komukolwiek Galicyę lub Księstwo Poznańskie. Gdyby jednak, z woli losów, warunki tak się złożyły, aby te prowincye, zachęczone losem naszej Polski, otrzymały możność połączenia się z nią i stworzenia całości politycznej pod przewodnictwem Rosyi, to byłoby to dobrodziejstwem dla Rosyi, Polski i całej Słowiańszczyzny“.

Zapisujemy też przychylny głos *Russkich Wiedomostiej*, które podczas obrad toczonych w Petersburgu nad sprawą samorządu ziemskiego i miejskiego w Kongresówce, stanęły po stronie polskiej, a z surową krytyką niedołęznego i zgubnego dla nas projektu owego samorządu, wypracowanego przez warszawską kancelaryę generałgubernatorską. Zarazem oświadczyło się to pismo za polonizacją szkół średnich i uniwersytetu w Warszawie.

Prasę **czeską** wypada przedewszystkiem poprosić, żeby nie bałamucila opinii publicznej, mięszając samorząd gminny w Kongresówce, o który toczą się teraz narady w Petersburgu (bo ani tego nawet nie mieliśmy), z **autonomią** kraju. Zdarzało nam się bowiem czytać w gazetach czeskich, że ode wiosny 1907 ma Królestwo Polskie otrzymać autonomię, a *Nár. Listy* zapewniają w nr. 315, że „wniosek o autonomię rosyjskiej Polski będzie jednym z pierwszych projektów, które rząd wnieśie przed przyszłą Dumę” i dodają: „Zobaczymy, czy Polacy okażą się zadowolonymi”. Oczywiście, będziemy zadowoleni, że będziemy mieć odpowiedzialnych własnych urzędników gminnych z wyboru, zamiast czynowników, którzy rozkradali fundusze powiatów i miast, ale z *Nár. Listów* nie będziemy zadowoleni dopóty, póki nie pogodzą się z myślą, że język polski ma być urzędowym w sądzie, szkole i urzędzie, (ciężki dla nich orzech do zgryzienia!), a obawy nasze przed Rosją znikną wtenczas dopiero, kiedy otrzymamy autonomię kraju. Czyż my kiedy kręcimy, udajemy lub siedzimy na dwóch stołkach? Zawsze powiemy szczerze, o co nam chodzi.

Mysł raz poruszona, a traktowana poważnie, musi się w końcu przyoblec w realne kształty. Sprawa rozpoczęta, a prowadzona należyście, wytwarza prąd, który porywa i doprowadza do pewnych rezultatów nieraz wcześniej, niż się można było spodziewać. Dwa lata dopiero wychodzi nasze pismo, a oto wytworzyła się już koło niego pewna atmosfera w rozległej Słowiańszczyźnie, pozwalająca wystąpić z projektami, które były pierwotnie na dalekim planie. Pobratymcy nasi wołają ciągle, żeby wytworzyć jakąś organizację słowiańską. Zdawaliśmy sobie od początku sprawę, że należy dążyć do utworzenia w parlamencie wiedeńskim „**Koła Słowiańskiego**”. Instytucję tę pojmować należy na wzór lwowskiego „**Koła Sejmowego**”, a więc, jako organizację w sam raz dosyć luźną, żeby pozostawić każdemu Klubowi zupełną swobodę akcji i agitacji, a dosyć spoistą, żeby mogła mieć powagę i w chwili stanowczej wystąpić stanowczo.

Próbujemy wystąpić z tym projektem już teraz, bo wystąpiono z innej strony z konkretnym projektem „**Rad Narodowych**”, mających stanowić organizację pozaparlamentarne, a ponadparlamentarne. Projekt ten uważamy za nie wiodący do celu, za niepolityczny. Wyszedł ze strony czeskiej i to już dawniej; są zaś pewne dane, że obecnie mógłby się stać popularnym i marnować niepotrzebnie czas i ludzi.

Sprawiedliwość przyznać każe, że ile razy jest w *Národních Listach* wzmianka o *Świecie Słowiańskim*, dzieje się to zawsze w formie jak najgrzeczniejszej i wielce życzliwej. W fejletonie nr. 311 tytułują nas: „nasz szanowny druh krakowski” (náš ctěný soudruh krakovský).

Doprawdy, jesteśmy zawstydzeni, że w tym turnieju uprzejmości zachowujemy się niegrzecznie może, ale Szanowna Redakcja głównego czeskiego dziennika sama uznać musi, że jesteśmy w położeniu gorszym. My bowiem piszemy o wszystkim, podczas gdy *Nár. Listy* zbywają milczeniem kwestye sobie niedogodne, dobierając sobie do dyskusyi z nami takie tylko, przy których można żyć spokojnie, bez większych wzruszeń. Wolelibyśmy dysputę o autonomię Kongresówki, o język polski w sądzie, w szkole i urzędzie w owym kraju, który i *Národní Listy* lubią zwać czasem „przywiślańskim“; — ale skoro ten temat jest „shocking“ w salonach pod nr. 3-cim przy Maryackiej ul. w Pradze\*), więc gawędzimy sobie tymczasem o tem, czy zjazdy dziennikarzy słowiańskich mogą uprawiać politykę.

Możemy przyznać się poufnie, że już nam na tem mniej zależy, odkąd wychodzi *Świat Słowiański* i prawdopodobnie pozostawimy już te zjazdy w spokoju, życząc jak najświetniejszego rozwoju zawodowemu Związkowi zawodowych stowarzyszeń dziennikarskich słowiańskich. Przyjmujemy z przyjemnością do wiadomości, że zdaniem *Nár. Listów* nie powinno się wśród Słowian układać stronnictwo ze stronnictwem, lecz naród z narodem; jest to zupełnie po naszej myśli (patrz artykuł: „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“ w lipcu 1906 r.) Ale jak dojść do tego, żeby jakieś grono mogło umawiać się w imieniu całego narodu? Czesi proponują nie po raz pierwszy, żeby za ich wzorem poustanawiać bezpartyjne „Rady narodowe“ (oni zaś naśladowali niemiecki *Volksrat* w Czechach), a redaktor *Nár. Listów*, oznaczający swe fejetony literą grecką β, powiada, że gdy Polacy będą mieli coś takiego, natenczas „szanowny druh krakowski będzie miał swój areopag i ową instancję powołaną, o którą słusznie nawołuje i potem nie będzie żadnej wątpliwości co do tego, gdzie się ma program słowiański przedyskutować i wyrobić“.

Nie możemy na to przystać. Redaktor β (wielki słowianofil) zapomniał, że my jesteśmy pod trzema państwami, a więc nie możemy wybierać owego „Volksratu“ dla całej Polski. W Poznaniu i w Warszawie (stolicy owego „przywiślańskiego kraju“) trzebaby przedtem zmienić to i owo, a raczej wszystko. Ale nam takie areopagi do niczego nie potrzebne. My bowiem tem się różnimy od innych Słowian, że każdy Polak wie dobrze, czego potrzeba całej Polsce i ludzie należący do najrozmaitszych stronnictw (narodowych — prócz socjalistów tedy) dadzą na takie pytanie zawsze jedną odpowiedź. Do tego już doprowadziliśmy. Ten stan rzeczy ułatwia np. ogromnie zadanie takiemu pismu, jak *Świat Słowiański*. redagowanemu właśnie ze stanowiska polskiego, a zupełnie bezpartyjnemu. Nie przedstawiamy wobec Słowian — broń Boże! — żadnego a żadnego stronnictwa polskiego\*\*), tylko po prostu: Polaka, jako takiego.

Program słowiański winien się naszym zdaniem wyrobić za pomocą publicystyki. Jakżeż byłibyśmy radzi, gdyby było jakie czeskie pismo bez-

\*) Podajemy dokładny adres, żeby przyjeżdżający do Pragi Polacy odwiedzali redakcję *Nár. Listów*, a zwłaszcza Warszawiacy. Gazeta ta cierpi bowiem na brak informacji z Królestwa, które czerpać musi z *Nowego Wremieni!* A niema nad żywe słowo!

\*\*) Pomylił się grubo p. Adolf Černý, sądząc, że reprezentujemy krakowską grupę konserwatywną. Nie ma takiego stronnictwa, którego przedstawiciele nie przesunęliby się przez krakowski Klub Słowiański i przez redakcję naszego pisma.

partyjne, podobnież ruskie, chorwackie itd.! Natenczas szłaby sprawa programu w przyspieszonym tempie.

Organizować społeczeństwo polskie (choćby tylko w ograniczeniu Galicyi), to stanowczo nie nasza rzecz i tej rady przyjąć nie możemy. Organizacya polityczna nie może być inną, jak partyjną i niechaj nią będzie! A stosunki stronnictw, ich ugrupowanie itp. są całkiem obojętne dla tego, co jest naszym zadaniem, bo jakiegokolwiek one będą, program słowiański ze stanowiska polskiego będzie zawsze jednaki.

Co więcej, powiemy otwarcie, że wprost pojąć nie możemy, że Czesi potrzebują jakiegoś „areopagu“, któryby orzekał, co jest ogólnie-czeskiem. Ależ każdy chłopiec czeski powinien to wiedzieć! Raczej przypuszczamy, że nie zrozumieliśmy należycie myśli p. *β.* i prosilibyśmy o wyjaśnienie nieporozumienia. Na razie przykro nam, że *Nár. Listy* usuwają się od przedyskutowania słowiańskiego programu aż do czasu, kiedy we wszystkich narodach słowiańskich przeprowadzi się jakąś organizację ad hoc. My obieramy inną drogę: Pracujemy nad wytworzeniem programu, pozostawiając organizacyom wykonanie go; a gdy nadejdzie chwila sposobna, wykonają go organizacye jakiegokolwiek; takie, jakie będą istniały w owej chwili.

Pozwolimy sobie jeszcze sprostować jedną pomyłkę p. *β.*, a mianowicie co do Koła Polskiego. Zdaniem Autora fejletonu, poświęconego w Nrze 311 *Nár. Listów* pogadance z nami, nie mogą się porozumiewać ze sobą skutecznie słowiańskie kluby parlamentarne, bo nie reprezentują narodów, lecz tylko pewne stronnictwa. Otóż Koło Polskie reprezentuje i będzie reprezentowało na zewnątrz, wobec obcych, polskość, a nie stronnictwość w Polsce. Wolno mieć wątpliwości, czy reprezentuje dobrze, wolno o tem dysputować i Koło krytykować; to inna sprawa. Ale podkopywać jego znaczenia wobec Słowian nie będziemy. Po reformie wyborczej zmieni się bardzo skład Koła, ale mamy otuchę, że będzie w niem nadal utrzymana zasada solidarności na zewnątrz. I cokolwiek Kołu zarzucićby można, za to mu gorące dzięki i chwała, że nas nauczyło solidarności na zewnątrz. A więc, choćbyśmy tu, w kraju, należeli do największych przeciwników Koła, na zewnątrz i tak nie wystąpilibyśmy przeciw niemu! Nie wiedząc, jakim będzie przyszłe Koło, które wyjdzie z wyborów powszechnych, uznajemy w niem z góry naszą parlamentarną reprezentację wobec narodów słowiańskich w Austrii.

My, Polacy, jesteśmy na zewnątrz solidarni. To dogmat.

Nie można tedy przyrównywać Koła Polskiego do innych słowiańskich Klubów parlamentarnych, które reprezentują rzeczywiście tylko pewne stronnictwa. Ale pozwolilibyśmy sobie wyrazić zdanie, że dobrze byłoby, gdyby inni Słowianie w Austrii naśladowali nas. Natenczas mógłby się porozumiewać „naród z narodem“ bez względu na to, jaki stronnictwo ma większość w którym Klubie, gdyż to byłoby obojętne! I to powinno stać się nam obojętnem — jak najprędzej! Jeżeli to nastąpi będziemy mogli mieć w przyszłym parlamencie „Koło

Słowiańskie". Oto nasza propozycja „areopagu". Oby była zawczasu przedyskutowaną! Prosimy o to przedewszystkiem redakcję *Nár. Listów*.

Artykuł nasz z poprzedniego zeszytu p. t. „Polityczne znaczenie Moraw" nie pozostał bez echa. Najbardziej zajął się sprawą ołomuniecki *Pozor*, poświęcając temu przedmiotowi dwa dłuższe artykuły (Nr. 224 i 225). Streściwszy nasz artykuł, zwraca uwagę na szkopol tkwiący w sprawie śląskiej i zastrzega się, że „wpierw musiałaby się zmienić dotychczasowa taktyka akcji polskiej na Ślązku; nie godzi się Polakom przypuszczać, że dla przyszłego zbliżenia się z nimi mielibyśmy ochotę poświęcić Ślązk". O! rozumiemy to doskonale, gdyż możemy zapewnić w tej mierze o najzupełniejszej naszej wzajemności! Nie po to poddaje się dyskusji pewien program polityczny, żeby kogoś krzywdzić, a coś dopiero, żeby samemu ponosić szkodę!! Skoro jesteśmy pod tym względem jednego zdania z redakcją *Pozoru*, to już dobrze, bo są clara facta i nie będziemy „gadać hadko". Mamy niepłonną otuchę, że po pewnym czasie dojdziemy w sprawie śląskiej do kompromisu, a otuchy tej dodaje nam na nowo ostateczny wniosek *Pozoru*, brzmiący, jak następuje:

„Jeżeli (Polacy) chcą umawiać się z nami poważnie o ten kompromis na Ślązku, stanowczo nie odrzucimy ich propozycji i będziemy chętni dalszemu porozumiewaniu się."

O nic więcej przecież nie chodzi, jak tylko o to!

W przyszłym roczniku, od stycznia 1907, będzie sprawa ślązka stanowiała stałą rubrykę *Świata Słowiańskiego*.

Smutne wypadki na **Słowacyzynie**, o których pisaliśmy w poprzednich zeszytach, doprowadziły, — jak to należało przewidywać — do więzienia znów kilku najlepszych synów tego ludu. Znany dobrze czytelnikom naszym ksiądz Juriga zasądony został dnia 16 listopada za dwa artykuły ogłoszone w *Katolickich Nowinach* na dwa lata więzienia i grzywny 1200 K (obrona apeluje).

Pierwszy z inkryminowanych artykułów ogłoszony był 24 listopada 1905 pt. „Zakasać rękawy!", a wzywa do pielęgnowania oświaty wbrew lichym szkołom madiarskim, któremi chcianoby podkopać przyszłość Słowacyzny. Wśród artykułu ostre porównania np. do kruków, zestawienia z Herodem itp., ale odnosiło się to wszystko do madiaryzacji, i przeciw temu prądowi tylko było zwrócone, (autor mówi wyraźnie o szowinistach madiarskich), a nie przeciw państwu węgierskiemu. Biorąc rzecz ściśle ze stanowiska prawniczego, był ks. Juriga w owym artykule raczej rzecznikiem państwowości węgierskiej. Istnieje bowiem na Węgrzech od r. 1868 „ustawa o narodowościach", zapewniająca równouprawnienie polityczne i wszelkie prawa językowe obywatelom niemadiarskim. Ustawa nie była nigdy zniesioną, obowiązuje tedy, kto więc jej broni, jest obrońcą państwowości przejawiającej się w ustawach państwowych. Argumentując ściśle po prawniczemu, należałoby pozwać przed sądy tych, którzy gwałcą zastrzeżone ustawą prawa Słowacyzny, jako buntowników przeciw ustawie, a więc przeciw państwu!

A do tego jeden szczegół, godzien pamięci w późne pokolenia:

X. Juriga pisał też w owym artykule o tem, jaka obowiązuje ustawa i jak się ją gwałci i umieścił następnie takie zdanie:

„I z powodu tych krzywd pragniemy cię, drogi mój narodzie, wzburzyć z a węgierską ustawę“.

W akcie oskarżenia przetłumaczono ten ustęp na madiarskie w ten sposób:

„I z powodu tych krzywd pragniemy cię, drogi mój narodzie, wzburzyć przeciw węgierskiej ustawie“.

Dopiero na publicznej rozprawie, na nastawanie obwinionego i obrońcy, poprawiono przekład, stwierdzając „pomyłkę“.

W drugim z inkryminowanych artykułów pisał X. Juriga, że szowiniści madiarscy są gorsi od herodów i faraonów, bo zabijają lud słowacki nie tylko na ciele, ale też na duszy.

Kiedy prokurator wystąpił z wnioskiem o karę, wołano głośno „eljen!“ Ładne porządki?

Proces X. Jurigi odwrócił uwagę od innego procesu, a mianowicie b. posał adwokata Franciszka Veselovskiego. Zaraz na początek, za swą mowę kandydacką w r. 1901., dostał rok więzienia, a gdy potem wystąpił z krytyką nadużyć i korupcy administracji prowincjonalnej, wytoczono mu drugi proces w r. 1902. Ten włókł się cztery lata, ale skończył się... uwolnieniem obwinionego. Veselovsky prowadził „dowód prawdy“ w taki sposób, że lepiej było rządowi nie wszczynać tego procesu. Przytaczamy te tylko dwa wydarzenia, które sąd madiarski uznał za zupełnie udowodnione:

W gminie Jablonicy (kom. nitrański) chciano wybrać wójtem partyotą Krištufka. Urzędnik madiarski, rodzaj naszego starosty, wykrzykiwał w ten sposób na wyborców: „Wy Hurbanowcy jacyś, panslawiści, buntownicy, ja was nauczę! Poczujecie wy, co ja mogę! Hasłem mojem jest: łamać, co się nie podda! Wybierajcież sobie waszego Krištufka, skoro tak chcecie, ale ja wam zaręczam, że mu odejdzie ochota kandydować! Ja nauczę tego chłopca, ja mu pokażę, kto ja jestem!“ I zaczęło się takie prześladowanie Krištufka, że wołał wyjechać do Ameryki.

W gminie Sotiny tegoż komitatu wygrażał urzędnik rządowy po wyborach Veselovskiego w ten sposób wyborcom: „Pożałujecie wy jeszcze tego kiedyś, ale będzie za późno! Jeżeli wam się ze mną nie podoba, możecie sobie jechać choćby do Ameryki! Jeżeli nie będziecie się sprawać po mojemu, ja sam was tam zapędzę!“

Prokurator starał się przedstawić te wybryki rozjuszonej samowoli, jako pewien rodzaj „ojcowskich upomnień“, ale sędziom było to zbyt niesmaczne i chociaż Madiarzy, uwolnili Veselovskiego.

Niedługo ma się rozpocząć proces ks. Hlinki i 15 towarzyszy (o „bunt rużomberski“). Dla braku miejsca będziemy mogli podać nasze uwagi dopiero w następnym zeszytcie.

Stronnictwo liberalne **stowieńskie** dokonało nareszcie, po kilku zwłokach, dzieła nowej organizacyi i nowego programu. *Slovenski Narod* napisał z tego powodu: „W stronnictwie naszym zawiął nowy, orzeźwiający powiew, zapowiadający nowe a krzepkie życie“.

Zjazd „mężów zaufania“ liberałów odbył się w Lublanie dnia 15 listopada pod przewodnictwem prezydenta miasta, dr. Hribara.\*) Rozłam w szeregach stronnictwa stwierdzano przez cały czas zjazdu. Zamiast porozumieć się przedtem prywatnie i rozłożyć pomiędzy siebie role, zdano przebieg zjazdu po prostu na igraszkę przypadku i humorów. Zaproszono „młodych“, ażeby się z nimi wyklócić i od nich nawzajem wysłuchać niegrzeczności. Referat o reformie wyborczej poruczono Dr Tavčarowi, który jest w tej rzeczy zupełnie innego zdania, niż przewodniczący zjazdu. Przewodniczący i głowa stronnictwa, polemizujący na publicznym zjeździe (przygotowywanym przez kilka miesięcy!) z referentem — to widowisko zaiste jedyne.

Polemika toczyła się o to, że skutkiem połączenia miast (prócz Lublany) razem ze wsiami w okręgi wyborcze, liberałowie nie będą mogli zdobywać krzeseł poselskich; jest to wyrok śmierci na nich. Robili w Wiedniu, co się dało, ale skutkiem doznanego od Młodoczychów zawodu, którzy połączyli się w Komisji ze słowieńskimi klerykałami (i świat się nie zapadł!), okręgi pozostały mieszane, z miast i wsi złożone. Prezydent Hribar oświadczył się wtedy za tem, żeby pomimo to przyjąć projekt rządowy, bo reforma wyborcza wyjdzie na korzyść narodu słowieńskiego. Stanął więc na stanowisku wyższym, niż Dr Tavčar, nie chcący patrzeć poza szranki stronnictwa.

Nowy program zawiera w sobie wszystko to, co mieści w sobie program klerykałów, o ile chodzi o sprawy słowieńskie; odrębny jest tylko w tem, co należy do powszechnych kosmopolitycznych pragnień liberalizmu. Umieszczono też w programie słowianofilstwo i dążenie do uzyskania autonomii „narodowej“. Tamto mają obydwie stronnictwa jednakowo we swych programach, a jest to, jako punkt programu, ogólnikowym frazesem; to zaś — autonomia narodowa — jest również frazesem i pozostanie dopóty, póki ktoś nie ułoży: programu autonomii narodowej. Dotychczas bowiem nikt nie wie, co to właściwie ma znaczyć.

Ze zjazdu tego należy wysnuć wniosek, że „młodzi“ pójdą sobie swoją drogą, p. Hribar zostanie „dzikim“, a reszta liberałów częściowo poprzechodzi do innych obozów, częściowo zaś pójdzie na polityczną emeryturę. Obóz liberalny w Krainie będzie się składać niebawem ze samych tylko Niemców. Pozostanie tylko gazeta, *Slovenski Narod*, jako pismo opozycyjne, bez wyraźnego kierunku politycznego\*).

Odrodzenie liberalnego stronnictwa przez młodsze pokolenie jest też wykluczone; młodzi pójdą swoją drogą, może gdzieś bardziej na lewo, ale „liberalizmu“ nie obiorą sobie za gwiazdę przewodnią. W organie „młodych“, *Naš List*, czytamy takie wyzwiska na organ liberałów: *Slovenski Narod*, że tego słowniczka „elegantiarum“ nie można żadną miarą przepisać w całości w szanującym się polskim piśmie, gdyż wyrażenia, jak: „kloaka“, należą w nim do łagodniejszych.

\*) Panują tam widocznie inne pojęcia, niż u nas. Czy można sobie wyobrazić, że prezydent lub wiceprezydent m. Krakowa objąłby przewodnictwo na jakim zgromadzeniu stronnictwem? Do stronnictwa należą oczywiście, ale skoro stoją na czele całego miasta i całe miasto przedstawiają na zewnątrz, uważaliby za rzecz nieprzystojną zajmować przywództwo w walce stronnictw. Godności ich są wyższe, są ponad stronnictwami.



*Slovenec* zamieszcza dalej „Listy z Polski“, informujące dobrze czytelników o stosunkach polsko-rosyjskich. Z powodu artykułu *Warszawskawo Dniwnika*, wymierzonego przeciw *Krajowi*, o kierunek idei słowiańskiej, umieścić lublański dziennik w Nrze 258, cięty artykuł p. t. *Vi-tezi svetego Grala*, (rycerze św. Grala), biorąc assumpt z wyrażenia organu warszawskiego czynownictwa, że słowiaństwo jest dla nich nietykalną miską św. Grala. Artykuł *Slovenca* wykazuje, że byłoby to absurdem, gdyby Słowianie mieli spodziewać się wybawienia od tych, którzy zgubili Rosyę, t. j. od jej czynownictwa — i wogóle od całego kierunku politycznego i kulturalnego związanego z tem czynownictwem\*).

## KRONIKA.

**Kończąc drugi rocznik Świata Słowiańskiego**, składamy dzięki życzliwym, a obojętnych pozostawiamy działaniu czasu.

Nieprzyjaciół nie mamy wśród naszego ogółu, a poza Polską takich tylko, których nieprzyjaźń zaszczyt nam przynosi; będziemy się też nadal sprawować tak, żeby z nas nie mieli pociechy. Idea słowiańska ma w naszym rozumieniu zapewnić Polsce nowe wieki sławy. Kto się boi tego, że „jeszcze nie zginęła“, nie może być w jednym z nami obozie, a my chcemy się podobać tym tylko, którzy nie są wrogami Polski.

Tych, którzy chcieliby mieć nadal monopol słowianofilstwa, żeby je wyzyskiwać przeciw Polsce, pocieszyć nie możemy. *Świat Słowiański* będzie wychodził nadal. Będzie — bo musi; wymaga tego bowiem interes polski.

Zająwszy słowiańską placówkę pod polskimi znaki, mieliśmy wzrok utkwiony w dalszą przyszłość. Zrozumiano nas i świadczy to dobrze o zmyśle politycznym społeczeństwa, że nie żyje z dnia na dzień, ale pragnie budować przyszłość. My w porze sposobnej zakładamy tylko fundamenty i sądzimy, że nam w tem

i nadal nikt z Polaków przeszkadzać nie będzie.

Stwierdzamy, że przez całe te dwa lata nie napisaliśmy ani wiersza dla popularności, dla przypodobania się komukolwiek, czy w Polsce, czy poza Polską, a od wszelkiej frazeologii trzymaliśmy się z daleka. Pozostaniemy nadal pismem poważnym, przeznaczonym dla najinteligentniejszej warstwy czytelnictwa.

Osiągnęliśmy już tyle, że w całej Słowiańszczyźnie mamy dobrych przyjaciół, a zatem przyjaciół Polski, tj. upatrujących interes swego narodu i całej Słowiańszczyzny w powodzeniu Polski. Zdobycz to znaczna, której wartość wzrastać będzie coraz bardziej, z roku na rok. W walce z antypolskiem słowianofilstwem przechylona już szala na naszą stronę.

Tem bardziej trzeba szerzyć słowianofilstwo w Polsce. Do, ut des. Zapolonofilstwo w Słowiańszczyźnie musi być słowianofilstwo w Polsce. Kto to rozumie, niechaj rozpowszechnia *Świat Słowiański* w swem otoczeniu.

Do zeszytu niniejszego dołączamy tytuł i spis treści II. tomu drugiego rocznika.

**W Wielkopolsce** wre wojna urzędów pruskich z dziećmi o pacierz pol-

\*) Na referat z prasy jugosłowiańskiej czekaliśmy napróżno aż do 30-go listopada; wiodocnie zaszło coś naszego doskonałego i punktualnego zreaztą referenta. W następnym zeszyście poświęcimy za to więcej miejsca sprawom chorwackim, serbskim i bułgarskim. Red.

ski. Kto wie, do jakiej wojny będą powołane te dzieci, gdy dorosną?

Posiadamy w tej walce sympaty nie tylko Słowian i zachodniej Europy ale nawet znacznej części Niemców, boć każdy porządny i rozumny człowiek musi tu stać po naszej stronie. Trzeba być pozbawionym zmysłów, żeby przypuszczać, że prześladowanie dzieci może wyjść na korzyść państwa pruskiego. Jest to widoczny początek jakiegoś straszego przesilenia, które nurtuje już w obecnym niemieckim ustroju państwowym i doprowadza do konieczności gruntownego przerobienia go. Widzieliśmy na Rosyi, że quem Deus perdere vult, dementat. Doznaliśmy już pod zaborem rosyjskim wszystkiego, a jednak... czekać możemy spokojnie końca. I naprawdę nie boimy się, pewni najzupełniej, że doczekamy się i nowej Rosyi i nowych Niemiec i miejsca dla starej Polski. Teoria o państwie, które samo sobie ma być celem, jest zbyt wielkim absurdem na wiek XX; państwo może być tylko środkiem dla dobra i wygody społeczeństwa.

Prześladowania ze strony rządu pruskiego nie dziwi nas; nas dziwi tylko jego ślepotą.

Dziwno nam też, że w Kościele katolickim dotychczas nie jest jasną kwestya, czy godzi się jednemu narodowi prześladować drugi i czy Książęta Kościoła mogą dopomagać prześladowcom? Już od szeregu lat zachowanie się niektórych biskupów niemieckich jest tego rodzaju, że wnosząc z ich czynów, należałoby tę kwestyę uważać za dubium, w którym panuje libertas. Teraz świeżo X. biskup wrocławski, X. kardynał Kopp, znany „czciciel potęgi“, \*) nie tylko zakazał księżom zwołania wiecu w obronie polskiej nauki religii, ale rozwiązał istniejące od niepamiętnych czasów we wrocławskim seminarjum kółko polskich kleryków, a zrobił to po artykułach kilku pism hakatystycznych, wzywających go do tego!

Po śmierci naszego prymasa, X. arcybiskupa Stablewskiego, któremu pękło serce z bólu nad prze-

\*) Por. znakomitą powieść Orzeszkowej pod tym tytułem.

śladowaniem polskich katechizmów, dostać możemy Niemca na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, być może drugiego „czciciela potęgi“ i pruskiego urzędnika od liturgii. My, katolicy na wskroś, prześladowani przez biskupów katolickich — tego tylko jeszcze widowiska brakowałoby dzieciom. Na małą skalę, niezbyt głośno, dzieje się to oddawna w Niemczech, gdzie biskupi na pokorne prośby naszej emigracji robotniczej o polskich spowiedników odpowiadają krótko i wężłowato: Nie! Ale Rzym nie dopuści, żeby się to miało dziać na wielką skalę.

Sprawa cała musi się w końcu oprzeć o Rzym z następującego powodu:

Jeżeli dziatwa polska wytrwa, a rząd pruski nie ustąpi, nie będzie miał innego wyjścia, jak znieść całkiem naukę religii w szkołach dla dzieci polskich. Według soboru trydenckiego powinien każdy proboszcz dbać o religijne wychowanie dzieci w swej parafii. Nauka katechizmu jest — według wyraźnej uchwały soboru — obowiązkową, a gdy niema osobnego do tego nauczyciela, proboszcz jest tym nauczycielem z urzędu. Może więc spaść na plebanów pod pruskim zaborem o b o w i ą z e k osobistego nauczania katechizmu, lub postarania się, żeby go inne osoby nauczały pod ich kierunkiem i dozorem, oczywiście po polsku, bo sobór mówi wyraźnie o języku narodowym. Obowiązek ten ciążyłby nawet na niemieckich księżach w Polsce. Tak jest! Proboszcz niemiecki miałby obowiązek postarać się o polskie nauczanie religii.

Ci z księży (biskupi, czy proboszczowie), którzy nie mają w sobie ducha kapłańskiego, a są tylko urzędnikami państwowymi od liturgii, nie tylko nie zechcą wejść sami w konflikt z rządem pruskim, ale będą się wysilać na to, żeby wykazać jakoś, że przepisy soboru trydenckiego mogą się tyczyć całego świata, ale nie Królestwa pruskiego. Stolica apostolska będzie musiała rzecz tę rozstrzygnąć. — I tak, jeżeli rząd zawczasu nie ustąpi, należy przewidywać nowy kulturkampf, o doniosłości europejskiej i to jeszcze o wiele większej, niż pierwszy kulturkampf, bismarkowski, a prowa-

dzony o sprawę polską i wyłączenie o tę sprawę! Trudno przewidzieć, jak daleko mogłyby sięgnąć komplikacje tak układającej się sytuacji. My nie mamy żadnego powodu obawiać się jej. A — Bogu dzięki! — wśród polskiego duchowieństwa znajdzie się przynajmniej  $\frac{9}{10}$  kapłanów gotowych na wszelkie prześladowania; wśród niemieckiego znajdzie się ich w każdym razie połowa.

Doczekać się więc możemy rozdzielenia Niemiec z powodu polskiego pacierza, a zjednoczenia wszystkich katolików w naszej obronie. Kto nie będzie po naszej stronie, ten będzie nieposłusznym wobec Ojca św., a zatem poniesie też konsekwencyje takiego nieposłuszeństwa.

Rząd na to nic nie poradzi. Sobory, to nie kongresy; uchwały ich nie mogą podlegać żadnej „rewizji”, i choćby papieżem był Niemiec, zapytany w tej sprawie wiary i obyczaju, dałby tę samą odpowiedź. Bo tu nie trzeba się nawet zapytywać; rzecz jest jasna w prawie kościelnym i każdy ksiądz wie o tem dobrze. Zapytującym mógłby być tylko rząd lub jakie jego narzędzie.

Bawi obecnie w Rzymie kardynał wrocławski. Ponieważ my nie mamy rezydującego stałe w Rzymie polskiego kardynała, a informacje Kuryi o rzeczach polskich mają już swoją smutną historję, mogłoby się zdarzyć, że z razu... sytuacja wydawałaby się niewyraźna. Ale to byłoby tylko chwilowe, bo sam tok wydarzeń musi doprowadzić do postawienia kwestyi w sposób jasny: a u t - a u t. My więc pozostaliśmy nadal z całym zaufaniem uległymi synami Głowy Kościoła.

Nie można do Ojca św. pisywać „listów otwartych”, a do X. kardynała Koppa nie warto. Skąd się wziął pomysł, że Sienkiewicz wydał list otwarty do cesarza Wilhelma II., nie wiemy, a czy był trafny, roztrząsać nie chcemy. Ale pomysł ten został trafnie wykonany, list zastosowany jest do usposobienia i upodobań królewskiego adresata, ceniącego tak nadewszystko sławę wojenną. Czytać go nie będzie, bo żaden z dworaków do czytania monarsze go nie poda; ale może

ten list wejść łatwo do przyszłych historyj jego panowania i jeżeli o to chodziło, cel zostanie zapewne osiągniętym. Znamy już list ten z dzienników, ale ze względu na naszych niepolskich czytelników przytaczamy go tu pro rei memoria:

„Wasza Cesarska Mości!

„W chwili, gdy oczy całego ucylizowanego świata zwracają się z bolesnym zdumieniem na jedną dzielnicę obszernego państwa W. C. Mości, — w chwili, gdy prasa wszystkich narodów stwierdza i potępia krzywdy, wyrządzane dzieciom polskim w Królestwie Pruskiem, upragniony jest głos każdego człowieka i chrześcijanina, a cóż dopiero głos Polaka, który zwraca się do Ciebie w imię sprawiedliwości.

„Sprawiedliwość bowiem wyższą jest i doskonalszą od wszelkich racyi stanu i zakusów politycznych, które, jeśli ją depcą, tem samem stają się mylne i na obłądne tylko prowadzą drogi. Zło i krzywda wołają o naprawę, naprawa zaś leży w ręku monarchy. Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich, oddawszy pod władztwo W. C. Mości cały jeden odłam wielkiego narodu polskiego, włożyła zarazem na Nią obowiązek uszanowania duszy polskiej, ochrony szczęścia tegoż narodu, jego wiary, języka, tradycyi i uczuć.

„Tymczasem ziemię, wchodzące w skład państwa pruskiego, stały się przybytkiem niedoli, która pod panowaniem Twojem wzrosła jeszcze, niestety, i spotężniała. Skargi na tę niedolę nietylko rozlegają się napróżno, ale rząd W. C. Mości odpowiada na nie zarządzeniami, które nawet postronnym narodom wydają się czynami nienawiści, przemocy i jakby zemsty.

„Spokojna ludność polska płaci narówni z niemiecką podatek krwi i mienia i nie porywała się do broni, więc próżno nienawiść stara się upozorować te czyny przemocy kłamstwem, że Polacy dążą do obalenia królestwa. Niegodnem jest potężnych państw i potężnych rządów wmawiać w siebie i w drugich to, w co same nie wierzą. Ruch żywołowy, opór gwałconej natury ludzkiej nie jest polityczną agitacją. Tam, gdzie chodzi o obronę najrdzenniejszych

praw ludzkich i boskich, o stosunek człowieka do Boga, o ochronę jego skargi, prośby i modlitwy, tam sumienie jest najlepszym agitatorem. W. C. Mości! urzędnik pruski stał dotąd między ludem polskim a królem ziemskim, aby żadnych skarg przed tron nie dopuścić, — dziś zamierza odgrodzić tak samo ów lud i od tronu Boga.

„Wasza Cesarska Mości! miara w prześladowaniu ciał i dusz jest przebrana!

„Bezdzusne bowiem i nieludzkie jest takie prawo, które nie bacząc na to, że nawet zwierzę każdy musi mieć swe legowisko, zabrania Polakowi wnieść sobie na własnym kawałku ziemi dach nad głową.

„Straszne, głęboko niemoralne i nie dające się niczem usprawiedliwić są takie ustawy, na które odpowiedzią jest płacz tysięcy bezbronnych dzieci.

„Szkoła, a w niej nauczyciel, w Królestwie Pruskim, nie jest przewodnikiem, który dziecko polskie oświeca i prowadzi do Boga, ale jakimś bezlitosnym ogrodnikiem, którego urzędowym obowiązkiem jest zdrową polską latorośl przemocą przerobić, choćby na krzywą i skarłaną płonkę niemiecką. I oto z każdym rokiem więcej w tych szkołach łez, więcej świstu różeg, więcej męczeństwa.

„Miara przebrana wobec Boga i ludzi rodzi nie tylko gniew boski i ludzki, ale niesławę. Przodkowie W. C. Mości prowadzili liczne wojny — pomyślne i niepomyślne — w obliczu historii słuszne lub niesłuszne, ale ciężkie i wielkie. W dzisiejszych czasach wysuwa się, jako największa, tylko ta wojna: całego państwa, całej potęgi pruskiej z dziećmi. Orężem w niej, z jednej strony więzienie i różgi, z drugiej — łzy! Zaiste, im większe byłoby zwycięstwo państwa, tem większa niesława. Ale właśnie dlatego W. C. Mość nie zechcesz i nie możesz pozwolić, aby taka wojna stała się główną treścią Twych rządów, aby związała się z nimi raz na zawsze w historii i dała nazwę twemu panowaniu.

„Słowa manifestu królewskiego z r. 1867 zaręczają polskim poddanym, że przez wcielenie ich do północno-niemieckiego związku, ani ich

język, ani ich religia nie doznają uszczerbku i że wewnątrz związku mają pozostać Polakami, zachować język i obyczaje. Jakże te królewskie słowa i obietnice zostały dotrzymane?... Wasza Cesarska Mość jesteś piastunem honoru Niemiec, honoru dynastji i przedstawicielem idei monarchicznej — racz zatem zważyć, że jeśli honor najbiedniejszego z Twych poddanych zależy od jego wiary w dotrzymaniu przysięg i słowa — z jakim okropnym uczuciem goryczy i zwątpienia muszą dziś czytać powyższe słowa, nie tylko Polacy, ale i uczciwi Niemcy, a zwłaszcza Niemcy monarchiści. Czy zdążą obronić się myśli, że idea monarchiczna w Prusach nie jest, jak być powinna; oparta na niewzruszonej etycznej podstawie i że w braku takiej podstawy sama nie oprze się falom, które wokół niej spiętrza wiek bieżący?

„Miara została przebrana! Nieprawe prawa niegodne są swej nazwy. Wyjątkowe ustawy, łamiące poczucie słuszności, to oszczep na obu końcach ostro okuty, który przyszłe rewoluty społeczne skierować mogą w pierś państwa. Daleki jestem od chęci wglądania w sprawy i losy Królestwa Pruskiego, wygłaszam tylko pewnik historyczny, że rząd, który pozwala sobie na wszystko, uczy poddanych, że i przeciw niemu można się na wszystko pozwolić. Niema prawa przeciw prawu, a prawo do bytu dał narodom Bóg. Ich prawo przyrodzone jest z Bożej łaski, więc monarchia, która swoje również z Bożej łaski wyprowadza, tamtego naruszać nie powinna, bo tą samą ręką targa i podkopuje własne.

„Lecz w tej sprawie sam W. C. Mość będziesz sędzią najlepszym. Obecnie zechciej spojrzeć w oczy tej strasznej prawdzie, która bije ze stosunku państwa do Polaków i choć tłumiona, wybucha jak ogień z pod ziemi: Oto miliony ludu, nad którym kazała Ci czuwać Opatrzność, czują się za Twego panowania i pod rządami Twych ministrów nieszcześliwsze, niż kiedykolwiek przedtem; oto naruszone jest prawo człowieka do ziemi, naruszone jest prawo ogniska — oto łzy dzieci oblewają zgwałcony stosunek dusz do Boga.

Niech wobec tego Twoje chrześcijańskie sumienie króla podyktuje Twój woli przyszłe jej czyny.

*Henryk Sienkiewicz.*

Na zakończenie dodamy, jak wygląda pacierz niemiecki w uszach polskiego dziecka.

Pewien Polak donosi do *Gazety Toruńskiej*, że prosił 10-letniego chłopca, żeby mu napisał pacierz tak, jak się go nauczył w szkole.

Oto dokument pruskiej pedagogii: „fater unser der du bist im himel Geiligst werde dan namen zu nuz kome de in reich den wil geschehe wimmel. Geeilige Werde den name ze unz kome de in reich dem’ — ge grisset, seist tu Marya du bist fon dem Gnade pferist mit dir du bist poms dajet unter dem Weiberm und Gebenentajet un er den weitem und geben edajet ist den frucht deines lißess jesus heilige Marija Mutter gotestiti fiher unz Arme Sinte jez t und inder sztunde unsers dotess amen“.

**Jak w Rosji wygląda konstytucja**, świadczy o tem mnóstwo faktów, których doczytać się można każdego dnia w prasie polskiej i rosyjskiej, a które mogłyby librecistom zachodniej Europy dostarczyć tematów do najkomiczniejszych operetek. Ale mieszkańcom państwa rosyjskiego daje się to we znaki wcale nie humorystycznie.

Dla przykładu tylko przytaczamy dwa wydarzenia z ostatnich tygodni.

W Nrze 11 *Tygodnika Podlaskiego* można wyczytać, co następuje:

„We wtorek 25 października u p. Rudnickiego w Wołyńcach zebrało się grono ziemian z siedleckiego powiatu w celu omówienia pewnych zamiarów gospodarczych, jak sprrowadzenie centryfugi do wspólnego użytku itp.

Wypadek chciał, że tegoż dnia rano właściciel Żelkowa, któremu systematycznie znane jednostki czynią kradzieże łąsne, zawałał strażnika ziemskiego i wskazawszy, kogo ma ten stróż bezpieczeństwa poszukiwać, powiedział, że dla podpisania protokołu lub otrzymania potrzebnych wskazó-

wek, udać się ma do Wołyniec, gdy tam uszkodzowany wyjedzie.

Zamiast jednak spełnić bezpośrednio obowiązki policyjne, czyli przydybać złodzieja łąsnego, stróż bezpieczeństwa publicznego udaje się do Siedlec, składa raport, że w Wołyńcach odbywają się narady obywateli ziemskich w celu niedostarczenia rządowi rekruta.

I oto wkrótce jedzie do tej wioski oddział dragonów w asystencji dwóch ziemskich strażników. Lecz tam siła zbrojna spotyka, prócz nieznanego sobie ex-lekarsza wojskowego dra Wojtasiewicza, zupełnie dobrze znanego z prawomyślności — rotmistrza dragonów, p. Łepickiego. Może też dzięki temu, wizyta zbrojna krótko trwała i nie pociągnęła innych następstw, prócz skonfiskowania protokołu posiedzenia, zawierającego w sobie porządek obrad nad ową kwestyą mleczarską, sprawami nasion i innych rzeczy rolniczych.

Zdawałoby się, że na tem powinnaby zakończyć się cała ta historia — naddziałalności strażnika ziemskiego. Lecz to był dopiero wstęp do dramatu. Albowiem naczelnik powiatu jest stale tego przekonania, że skonfiskowany protokół posiedzenia, to tylko mydlenie oczu władzy, że właściwy cel — to właśnie agitacja przeciwporobowa.

Do umysłu naczelnika nawet nie przemawia ta okoliczność, że na owem zebraniu było kilku członków miejscowej komisji poborowej, więc ludzi zupełnie prawomyślnych pod tym względem, że wreszcie był członek armii czynnej...

Rzecz oparła się na głowę gubernatora, który nieco uspokoił przypadkowych aktorów tego dramatu iście biurokratycznego, upewniwszy ziemian, że naczelnik powiatu niedługo tutaj będzie wobec oczyszczenia rychłej nominacji na wicegubernatora gub. wołogodzkiej“.

Coś jeszcze lepszego wydarzyło się w Odessie:

Dziennik *Oko* zwraca uwagę premiera Stołypina na nowe rozporządzenie generał-gubernatora odeskiego, Głagolewa. Generał-gubernator wezwał do siebie wszystkich doktorów i oświadczył im, że „tendencyjne artykuły“, stosujące do walki wyborczej, redaktorzy będą

skazywani na areszt lub 3.000 rubli kary. Cenzurę gazet generał-gubernator polecił oficerom miejscowego garnizonu.

To się nazywa prowadzić agitację wyborczą i „wpływać“ na wybory — zrzecznie.

### (Ł.) *Ruska kronika.*

**Ruch za szkołami ukraińskimi w Rosji** przybiera coraz szersze rozmiary. Odbywają się wiece i coraz szersze warstwy domagają się zaprowadzenia nauki w ojczystym języku. Na podaniu, żądającym ukraińskich katedr na uniwersytecie w Kijowie podpisało się dotychczas 1140 studentów. Ze wszystkich stron kraju, od uczniów gimnazjalnych; od seminarzystów, słuchaczy techniki, politechniki, i innych szkół napływają podobne podania.

Studentki wyższych kursów Leshafta w Petersburgu wystąpiły z żądaniem katedr ukraińskiej historii i literatury po ukraińsku.

Kijowska „Proświta“ utworzyła szkolną sekcję, której zadaniem zakładanie szkół z ukraińskim językiem wykładowym.

D. Arkas, autor opery „Kuteryna“, zaprowadził w szkole w swoich dobrach w Chersońszczyźnie język ukraiński jako wykładowy. Jest to pierwsza próba w tym kierunku.

**Duchowieństwo ukraińskie** pojmuje coraz lepiej swoje obowiązki.

Dziennik Podolia zamieszcza patrytyczne wezwanie do duchowieństwa ziem ukraińskich, ażeby mowa kazania po ukraińsku zajęło się oświatą ludu. Ukraińskie kazania robią na lud wielkie wrażenie.

W Kamieńcu Podolskim na zjeździe eparchialnym uchwalilo duchowieństwo: wydać ukraińskie kazania Hreczulewicz, uczyć w szkołach cerkiewnych po ukraińsku, taksamo w szkołach drugoklasowych i w seminarjum nauki cyflicskim w Winnicy, zaprowadzić obowiązkową naukę literatury, języka i historii Ukrainy w seminarjum duchownym.

Biskup podolski Partenusz (redaktor ukraińskiej ewan-

gelii ogłosił w *Podolii* list do studentów seminarjum, wzywając ich do pracy dla podniesienia oświaty i dobroczynności. Młodzież rzuciła się z zapałem do koncertów dla ludu, odczytów, bibliotek itp.

**W Kamieńcu Podolskim** odbył się ukraiński koncert duchowny, zakończony hymnem: „Szczene wmerła“.

**Zołotonoskie ziemstwo**, które w swoim czasie zainicjowało składkę na budowę pomnika Szewczenki, utworzyło teraz komisję, do której zaproszono także przedstawicieli tych wszystkich ziemstw, które asygnowały kredyty na pomnik ukraińskiego wieszczka. Komisja zajmie się wykonaniem projektu i odsłonięciem pomnika.

**Rosyjski Bank Pański** wyzarczył wydanie statutów towarzystw kredytowych w języku ukraińskim.

**W Kijowie** umarł F. M. Szczenko, profesor klasycznej filologii w uniwersytecie, autor licznych prac, szczerze lubiący swój naród ojczysty.

Nową „Proświtę“ założono w Czernihowie.

„Proświta“ w Odessie liczy już 60) członków czynnych.

**Metropolita Szeptycki** prócz domu w Myłowaniu, z pięknym parkiem i wielkim ogrodem złożył jeszcze 5.000 koron na żelazny fundusz kolonij wakacyjnych.

**We Lwowie** powstało nowe periodyczne wydawnictwo *Młoda Muza*. Należą do niego młodzi poeci i literaci.

**Towarzystwo „Dnister“** przeznaczyło z tytułu przeprowadzenia się do własnego gmachu 4.000 koron na cele dobroczynne.

**Moskalofile w Galicyi** zebrali pół miliona koron na fundusz bojowy.

**W lwowskiej „Proświcie“** wybrano prezesem profesora P. Ohonowskiego, przeprowadzono reorganizację wydań i powzięto cały szereg bardzo ważnych uchwał.

**Zjazd reprezentantów ruskiego nauczycielstwa** odbył się we Lwowie dnia 1 listopada. Narady trwały od godziny 10 rano do 8 wieczorem. Miały charakter poufny. Uchwalono w sprawach dotyczących ogółu nauczycielstwa iść razem z kra-

kowskim Związkiem na zasadzie „równi z równymi“. Zebranie uważa siebie „centralnym komitetem nauczycielskim“, któremu ogół ukraińskiego nauczycielstwa winien jest pełen bezwarunkowy. Uchwalono w czasie tegorocznej sesji sejmowej zwołać wiec nauczycielski we Lwowie.

**Chór akademików lwowskich** „Banduryst“ wystąpił 25-go listopada z koncertem w Krakowie. Program obejmował utwory trzech młodych kompozytorów ukraińskich, prof. Ludkiewicza, Kołessy F. i Siczyńskiego, z polskich śpiewano pieśni Galla i Bursy, z obcych wspaniałe „Powitanie kraju“ Griega. Chór złożony z 24 głosów młodych, świeżych, trafnie dobranych i znakomicie zaśpiewanych, zdobył sobie od razu gorącą sympatię i uznanie. Zwłaszcza pieśni na tle ludowym śpiewano niezrównanie. Dyrygent p. Smoliński wykazał wielkie zrozumienie sztuki i szczególnie dar prowadzenia zespołu.

Z solistów popisali się: tenor liryczny p. Wołoszyn, skrzypek p. Sadowski i pianista p. Szychewicz. Wszystko siły młode, rokujące wielkie nadzieje. P. Łucki deklamował z uczuciem jeden wiersz Szewczenki po ukraińsku i dwa Łepkiego po polsku. Sala była wysprzedana.

**Dr. J. Baczyński** ukończył 4-rotę miesięczną podróż inspekcyjną po Kanadzie. Bogate materiały o życiu kanadyjskich Rusinów opublikuje w jednej książce ze studiami o Stanach Zjednoczonych. Radzi brać fermę w Saskenzewan i Alberti, gdzie Kusini gospodarują bardzo dobrze i dorobili się nawet ogromnych majątków.

### *Czeska kronika.*

**Wybory do sejmu** odbyły się na Morawach. Najsilniejszym stronnictwem okazało się katolickie, wulgoklerykalne.

**Słowiańska wystawa w Pradze**, o której projekcie i genezie już pisaliśmy, ma się wprawdzie odbyć, lecz niewiadomo, w którym roku, bo aż po ułożeniu się stosunków w Kosy.

My Polacy jesteśmy najbardziej in-

teresowani w tem, żeby Rosya uspokoiła się jak najprędzej, ale będąc zarazem najlepszymi Rosyi znawcami, musimy być co do tego pesymistami. Akta komitetu praskiego, przygotowującego wystawę, gotowe tymczasem spleśnieć.

**Pieśń Jana Kochanowskiego** „Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary“, ta pieśń znana każdemu Polakowi, a której nigdy nie można wspomnieć bez wzruszenia, żyje u ludu morawskiego:

„Co žádáš od nas, Pane, za  
[Tvé hojné dary,  
Co chceš za dobrodini,  
[které nemá miry.“

zapisana w zbiorze Franciszka Bartoša: *Národní písně moravské* pod Nrem 2014.

Na genezę jej zwrócił uwagę czeskich folklorystów prof. Stanisław Dobrzycki w lwowskim *Pamiętniku literackim* V, str. 56. Przesła na Morawy zapewne ze starych kancyonatów polskich wraz z podawaną w nich melodyą.

Przechodzeniem pieśni z Polski do Czech wartyby się zająć specjalnie.

Mamy już od dłuższego czasu przygotowany artykuł o hymnie naszym „Boże, coś Polskę“, którego melodya rozpowszechnia się coraz bardziej w Czechach, z tekstem na cześć ś-go Cyryla i Metodęgo: chodzi nam jeszcze o wyjaśnienie pewnych szczegółów.

W pewnych okolicach Czech śpiewa lud „krakowiaki“ i trzebaby dopiero udowodnić, gdzie właściwa ojczyzna tego rytmu, boć przechodzenie pieśni może być wzajemne.

Co za szkoda, że rzadko który z naszych historyków posiada wykształcenie folklorystyczne! Historycy lekceważą sobie zazwyczaj te badania nad śpiewkami, haftami, garnuszkami, skrzyniami itp. itd., a jednak są to niewątpliwie pierwszorzędne źródła historyczne. Oczywiście trzeba się umieć z niemi odcisnąć, ale wszak zastrzeżenie niekiedy samo tyczy się także zri-

„Czeska pielgrzymka do R. pi r. 1867“ (Pout Čechu na Rus r. 1867) pod tym tytułem ogłosił Dr Z. nek i obolka w Nr. 315 N 7

*dních Listow* bardzo ciekawy fejleton, z którego pozwałam sobie przytoczyć niektóre miejsca:

„W r. 1865 Palacký napisał w swej *Ideji státu rakouského* (Idea państwa austriackiego): „Dzień ogłoszenia dualizmu stanie się, z nieuchronnej przyrodzonej konieczności, zaraz dniem urodzin panslawizmu w formie najmniej pożądanej“. Ta przepowiednia i groźba Palackiego spełniła się wcześniej, niż on sam przypuszczał“.

W r. 1867 stanął dualizm w lutym, zaraz potem, w maju, odbyła się pielgrzymka czeska do Moskwy i Petersburga.

„Czesi byli osamotnieni w swej polityce; prócz Słowiańców (a i to nie wszystkich) nie szli z nimi Słowianie cislitawscy, a już najmniej Polacy z Galicyi, na których tyle liczono“. Postanowili więc Czesi pokazać światu, że nie są osamotnieni!

„Możeby byli wstrzemięźliwsi względem Rosyi i neutralniejsi, gdyby byli znaleźli w Polakach z Galicyi wiernych pomocników swej ówczesnej polityki w sprawach wewnętrznych Austrii i zapewne nie byłiby w takim razie odprawiali pielgrzymki do Rosyi, gdyby nie odczuwali potrzeby, żeby wobec rządów Beusta zakryć swe osamotnienie i opuszczenie“.

„Chociaż przywódca polskiej emigracji, Władysław Czartoryski i Andrzej Zamojski, bawiącym natenczas w Paryżu przewodnikiem rosyjskiej wyprawy, Fr. Palackiemu i Fr. Wł. Riegrowi odradzali w ostatniej chwili tej podróży do Rosyi; — chociaż tamże i w tym samym czasie osobna deputacja polskiej demokracji emigracyjnej wręczyła Palackiemu i Riegrowi adres, w którym starała się odwrócić go od pielgrzymki do Rosyi i w którym stanowisko swoje określała w te słowa: „Póki Rosya nie zarzuci zaborczości, póki nie puści tego, co gwałtem zdobyła, dopoty nietylko Słowiańszczyzna, ale cały świat cywilizowany musi upatrywać w rosyjskim narodzie żywo! niebezpieczny i wrogi!“ — chociaż emigrant czeski w Paryżu, demokracja, liberał i polonofil, J. V. Frič, zwrócił się do Palackiego i Riegrowi listem ostrzegającym ich (26 maja 1867); — chociaż dzienniki pol-

skie zaklinały Czechów do neutralności wobec Rosyi — Czesi jednakże pojechali“.

Opisując następnie przyjęcie, jakiego tam doznali, stwierdza Dr. Tobolka, że spotkali się z pojmowaniem idei słowiańskiej nie zgodnym ze swemi pojęciami wzajemności słowiańskiej, bo Rosya rozumiała przez słowianofilstwo rusefikację, (ale samego wyrazu: „rusefikacja“ nie używa autor fejletonu, chociaż mówi o wszystkim, co ją miało stanowić). Były też różnice w poglądach na sprawę polską — co zresztą wszystko już dawno jest wiadomem.

Przytaczamy dosłownie ostatni ustęp artykułu:

„O ile chodziło o główny cel podróży względem polityki wewnętrznej austriackiej i swego wobec niej stanowiska — odnieśli Czesi z rosyjskiej pielgrzymki więcej szkody, niż korzyści. Jako uświadomieni Czesi i liberałowie nie mogli oczekiwać niczego od carskiego absolutyzmu dla swej politycznej akcji i nie doczekali się też żadnej pomocy. Oburzyli przeciw sobie Polaków, którzy ich opuścili i zabrali się do polityki bardziej pozytywnej, niż idealnej. Uczynili program swój austro-słowiański i liberalny w opinii publicznej podejrzanym, chociaż przywódcy czeszy nie zaniechali ani na chwilę myśli o federacyjnej Austrii i nie przestali być nieprzyjaciółmi absolutyzmu. Dostarczyli sposobności, żeby Korona i rząd powątpiewali o ich usposobieniu, naprawdę austriackim i lojalnym i ułatwili rządowi Beusta, żeby niecnęc swą do czeskiego narodu objawiał jeszcze ostrzej niż dotychczas“.

„Polityczni przywódcy czeszy sprowadzili tą podróżą rosyjską zmianę usposobienia czeskiego wobec carstwa rosyjskiego. W r. 1863, podczas powstania polskiego, stała większość Czechów — prócz Palackiego i Riegrowi — przeciw Rosyi, a po stronie Polski, jako bojowników wolności. Od pielgrzymki rosyjskiej w r. 1867 stanęli Czesi — i to obydwóch ówczesnych kierunków politycznych, — po stronie Rosyi i stali się gorącymi moskalofilami. Od r. 1867 lud czeski uwielbiał Rosyę. Wystawiał bez różnicy



i naród i rząd rosyjski, począł upartywać w caracie swego obrońcę, od r. 1867 poczęto demonstacyjnie śpiewać i grywać w czeskich ziemiach hymn rosyjski i nastał w opinii publicznej kult wszystkiego, co rosyjskie. Pierwszy wyłom w tym kulcie zrobiły dopiero historyczne wypadki na początku XX wieku."

Tak pisze Dr Zdeněk Tobolka. Bardzo dobrze, że Czech, a nie Polak pierwszy to wyrzekł!

A zatem czeska praktyczność posiadała już w r. 1867 tę właściwość, że kończyła się tam, gdzie się zaczyna polityka.

Zwracamy jeszcze raz uwagę na okoliczność, że fejleton ten wydrukowały... *Národní Listy!*

**Wyłom w Budziejowicach.** Stopniowo odzyskują Czesi swój kraj ojczysty. Miasto po mieście, gmina po gminie dostają się napowrót w czeskie ręce, w miarę tego, jak przybywa Czechów, posiadających pewien census podatkowy i mogących być wyborcami w gminach. Jest to praca ekonomiczna, wydająca skutki polityczne, praca mrówcza, godna podziwu, a dobrze zorganizowana. Żyją jeszcze ludzie, którzy pamiętają, jak Pragą rządili Niemcy! A jest jeszcze sporo miast i miasteczek (poza okręgami „Deutschböhmen“) w Koronie i na Morawach, których zarząd dzierżą dotychczas Niemcy. Ale praca czeska coraz bardziej górą i nie ulega wątpliwości, że Niemcy nie zdołają się utrzymać na zajmowanych jeszcze stanowiskach.

Do „najtwardszych“ fortec niemieckich należą Budějovice (Budweis), nad Wełtawą w południowych Czechach, miasto bardzo bogate, wielce przemysłowe, wywierające przeważny wpływ na okolicę. Niemcy utrzymywali tam przewagę za pomocą rozmaitych sztuczek. Obecnie przy nowych wyborach do Rady miejskiej udało się Czechom zrobić pierwszy wyłom; w kole trzecim uzyskali większość.

Radość ogarnęła cały kraj, radość pełna dziwnego wzruszenia, a pawet rozrzewnienia, o co u Czechów nie tak łatwo. Bo też Budějovice są kluczem południowych Czech.

Niechże pamięć tego szczęśliwego wydarzenia będzie utrwalona i w tym piśmie słowiańskim, pisanem z pół-

skiego stanowiska. Bo my z Czechami bywamy rozmaicie, a oni są wobec nas dziwni i trochę niewyraźni, — ale bądź co bądź, gdzież każda zdobycz czeska wywołuje szczere, a przyjaźniejsze echo, niż w Polsce? I kto życzyć im może lepiej od nas? Któż im życzliwszy od Polaków? Może nad Nową? Ale przyjdzie dzień, w którym przejrzą i nie tylko sprawiedliwość nam oddadzą, ale na nas oprą dalsze swe widoki polityczne.

**Organizacya nauczycieli ludowych** wiodła przez dłuższy czas agitacyę przeciw obowiązkowym praktykom religijnym w szkole. (O akcji tej, podjętej w imię „wolnej szkoły“ pisaliśmy w Kronice zeszytu sierpniowego 1905., str. 158.)

Skończyło się na tem, że Zarząd centralnej krajowej czeskiej organizacyi nauczycielskiej postanowił wystąpić z żądaniem do Rady Szkolnej Krajowej, żeby nauczycielom przyznano osobne wynagrodzenie za czas zużyty na dozór nad młodzieżą podczas praktyk religijnych (mszy, spowiedzi, procesy itd.). Miała to być „gruba“ demonstracya, ale obmyslnie ją trochę komicznie, bo w praktyce wychodzi na to, że „antyklerykałni“ nauczyciele usłużą chętnie „klerykałnowi“ za pieniądze, a że dochody tem lepsze, im większe, a zatem interes wojującego z Kościołem nauczycielstwa polegałby na wspomaganie „klerykałnego ducha“ w szkole, żeby tych płatnych nadzórów było jak najwięcej.

**„Dziedzictwo św Prokopa“ w Pradze** — tak się nazywa stow. mające za cel wydawanie dzieł teologicznych w języku czeskim, powstałe w roku 1860, zatwierdzone przez władze duchowną i świecką w r. 1861. Członkowie wpłacają 80 kor. jednorazowo, lub w czterech ratach rocznych po 20 koron, za co otrzymują już stale wydawnictwa stowarzyszenia. Wydało dotychczas 46 tomów.

Starsze od tego są dwa inne „Dziedzictwa“, a mianowicie „Dědictví sv. Jana Nepom.“ i „sv. Cyrilla a Metoděje“, stowarzyszenia podobnie wydawnicze i przez duchowieństwo kierowane, ale obliczone na dostarczanie ludowi budującej lektury.

Są tedy „Dziedzictwa“ starsze

od „Macierzy“, a w propagandzie czeskich druków ma duchowieństwo czeskie wspinała kartę zasług. I sama „Matice Česká“ ma „klerykalnemu żywiółowi“ wiele do zawdzięczenia. Dość powiedzieć, że w owym roku, kiedy powstała myśl założenia „Dziedzictwa św. Prokopa“ w r. 1860, liczyła „Macierz czeska“ na 4697 członków — 1215 księży, a więc przeszło czwarta część ogólnej liczby wszystkich zapisanych do patryotycznego towarzystwa; stosunek ten wydale patryotyzmowi czeskiego duchowieństwa świadectwo jak najzaszczytniejsze.

**O grajkach i harfiarkach** czeskich dowiadujemy się rzeczy nazbyt poważnych z nadesłanej nam łaskawie książki Dra Bohuslava Gebauera: *Východočeské otrokářství*, (Niewolnictwo we wschodnich Czechach), wydanej nakładem cytowanego przez nas częściej praskiego tygodnika *Přehledu*.

W czterech powiatach (Nechanice, Králové Hradec, Hořice, Novobýdžovsk) wydzierżawiają rodzice swe dzieci do wędrownego grajkostwa (zwłaszcza do harfy) za wynagrodzeniem 80—180 koron rocznie, na umówiony z góry okres lat. Rzadko kiedy przyjmuje się do tych wędrowek młodzież niżej lat 14, a uprawianie rzemiosła kończy się najpóźniej z 25 rokiem życia. Około 50% ludności tamtych stron spędza w ten sposób swą młodość na szerokim świecie (zachodzą aż do Mandżurji i Chin), ażeby powrócić do domu w zupełnym charkactwie moralnym i fizycznym, (dziewczęta po większej części z chorobami wenerycznymi) i degenerować coraz bardziej typ ludności. Dr Gebauer zadał sobie trud ułożenia statystyki tej sprawy i wzywa do kruzyaty przeciw temu nadużyciu, grożącemu zanikiem moralnego zmysłu i zupełną degeneracją części kraju. Czy zda się tu jednak na co § 1149 k. c., orzekający, że zarobek dziecka jest jego własnością, a zatem nie wolno pracy dziecka wydzierżawiać? Aż nazbyt łatwo obejść ten paragraf. <sup>1</sup>Radzić można tylko przez dostarczenie młodzieży zarobku na miejscu i przez wpływ duchowieństwa. Ale i tu pozostanie ten szkopuł, że swobodna“ wędrowka ma swój u-

rok, cygaństwo weszło już w kulturę tego ludu, a obieżyświat uchodzić będzie za coś lepszego od takiego, który „za piecem siedział“. . . . . W owoć trzeba z tem koniecznie, ale zdając sobie sprawę, że na wypalenie fatalnego zwyczaju może nie starczyć lat jednego pokolenia. Książka Dra Gebauera sprawa wrzenie jednego okrzyku grozy, a niestety, najzupełniej usprawiedliwionego; napisanie jej jest prawdziwie czynem obywatelskim..

Ludowe pojęcie prawne, że ojciec ma prawo wydzierżawić pracę swego dziecka, jest prawdopodobnie powszechne, jako szczytek ojcowskiej wszechwładzy. Pojęcie to jest także u ludu polskiego. Znany jest ciekawy wypadek (stwierdzony przed sądem), że ojciec spłacał dług odstąpieniem dziecka na roboty wierzycielowi, przyczem robota ta liczyła się (według pojęć intelligencji) nie na amortyzację, lecz tylko ua procent — a zatem jakby przeżytek niewoli za długi. Ale wydzierżawianie takie dziecka zdarza się rzadko, a ogranicza się u nas do tej samej gminy, co najwyżej do obszaru tej samej parafii

Wędrowki harfiarek zdają się mieć swoje okresy i stręfy. Nasuwa się nam bowiem uwaga, że w Krakowie np. były czeskie harfiarki przed 20 laty czemś bardzo pospolitą, a obecnie należą do rzadkości.

**Ruch feministyczny** nie jest w Czechach słabszy, niż w Polsce, a kto wie, czy nie poważniejszy; znać to na niewieścij... prasie, która jest już znacznie zróżniczkowana. Są pisma „dla kobiet“, jak *Ženské Listy* lub *Státní Domov*, które wychodzą sobie po prostu pod hasłem, że „czytanie jest szlachetną rozrywką“ i nie mają innych pretensyj, jak być czeskiemi „familienbláttami“; typ-to w polskiej literaturze zupełnie nieznan. Właściwych pism feministycznych, wojowniczych, było już kilka: *Ženský List*, socjalistyczne pismo polityczne i ekonomiczne; *Ženské Smery*, radykalnie domagające się zmian i jeszcze radykalniejsze *Právo žen*, zacieśnione skutkiem własnego radykalizmu, nie zawsze dogadzającego poważniejszym z wojowniczek o prawa kobiet; a obok tego *Eva*, pismo jedyne w swoim rodzaju, należące

do t. zw. „katolickiej moderny”, ściśle, bezwzględnie katolickie, a przytem sięgające daleko i wprawiające nieraz w zdziwienie „radykałów”. Wszystkie te pisma służyły przedewszystkiem pewnemu kierunkowi politycznemu i społecznemu, pragnąc pozyskać dla niego niewieścią inteligencję. Ruchowi kobiecemu, jako takiemu, poświęcony był *Ženský Obzor*, ale po niedługim czasie zajął się też bardziej polityką, walką z „klerykalizmem”.

*Ženský Svět* starał się być oficjalnym organem ruchu, ale osiadł na mieliznie „literatury nadobnej” i poświęcał dużo miejsca „szlachetnej rozrywce”.

Od roku wychodzi w Bernie *Ženská Revue* pod redakcją pani Zdenki-Wiedermannowej, która stara się pismo utrzymać w tonie poważnego, a wszechstronnego roztrząsania sprawy, gromadząc jak najwięcej materiału, dat statystycznych i faktów. Artykuły poświęcone bywają częściej sprawom etyki, obyczajowi i wychowania, niż działowi ekonomicznemu, co zdaje się być cechą ogólną, wspólną wszystkim dzisiejszym pismom feministycznym.

Ruch kobiecy w Czechach wyrósł już z okresu dzieciństwa, którego cechą koteryjność i nieustanna wzajemna admiracja. Feministki czeskie krytykują się już nawzajem; tak np. wystąpiła p. Jos. Klumpartová w *Prehledzie* z ostrą krytyką książki p. Krystyny Nevšimalowej p. t. „Informatorium” za nie dość jasne stanowisko w sprawie macierzyństwa.

Pomysły doktrynerskie, dotyczące kobiet, błąkają się częstokroć poza właściwą feministyczną literaturą. Tak np. znany już pomysł, jakby to urządzić kobietom „jednoroczną ochotniczą służbę”, zawędrował na Morawy. *Valašsko* ogłosiło artykuły Dra Kalandy, w których proponuje między innymi także „powszechną obowiązkową służbę społeczną kobiet, odpowiadającą powszechnej służbie wojskowej mężczyzn. Każda dziewczyna powinna skończywszy 18 lat życia odbywać przez lat 2-5 służbę społeczną, przez oznaczony czas w publicznych zakładach wychowawczych i humanitarnych, a zresztą pomagać gospodyniom-mat-

kom w gospodarstwie domowym i przy wychowywaniu dzieci. Przez to dopiero wyzyskałoby się umysłowe siły kobiet dla dzieła postępu”. Pomysł ten przewędrował już całą Europę i dojechał do Czech dosyć późno.

### *Słowacka kronika.*

**Habańska majolika.** Słowacy posiadają nadzwyczajny talent do ornamentyki, tak, że pod tym względem nie może się z nimi równać żaden inny lud europejski. Ich hafty i „wyszzywki” zbierają pierwsze nagrody na wszystkich wystawach. Zdolność tę okazali niemniej w majolice.

Habanami zowią dawnych anabaptystów na Słowaczyźnie, a więc osadników niemieckich, ale historya t. zw. „habańskiej majoliki” sięga nieco dalej i wykazuje pierwiastek słowiański.

Wyroby majolikowe zaprowadzili na Węgrzech Bracia Morawscy, na co wskazują głównie cztery fakty: jednostajność najstarszej majoliki słowackiej ze współczesną czeską i morawską, które są pochodzenia dawniejszego; współczesność powstania tej majoliki z pojawieniem się Braci na Węgrzech; używanie czeskiego lwa na wyrobach; terytorjalne ograniczenie „habańskiej” majoliki na ziemie północno-zachodnich Węgier. W Czechach i na Morawach kwitnęła majolika już w XIV wieku, naśladując włoską; w XVII w. nabrała ornamentyka pewnych odmian swojskich. Po bitwie białogórskiej nastąpiła tłumna emigracja; w latach 1627-1628 mnóstwo rzemieślników protestanckich chroniło się na Węgry i wtedy nastąpił nowy okres dla słowackiego zduństwa, a „Habanie” jęli się naśladować czeskich przybyszów. Anabaptyści, wypędzeni z Holandyi, połudn. Niemiec i Szwajcaryi, przybyli na Morawy w r. 1525, a na Węgry w r. 1546, a majolika „habańska” zwana jest późniejszej daty; nie przynieśli jej tedy z sobą. Nie znać też na niej żadnych wpływów z tamtych krajów; znać natomiast wpływy francuskich fabryk fajansu, ale i te należą dopiero do późniejszego okresu. Od czeski Braci nauczyli się Habanie majoli

w drugiej dopiero połowie XVII w. Bracia czeszy zostali w r. 1647 zmuszeni do katolicyzmu. Habanów spotkało to dopiero w r. 1763, ale pozostali nadal przy pewnym samorządzie i organizacja ich trwała nadal, podczas gdy Bracia spłynęli już w jedno z miejscową ludnością, tem łatwiej, że byli tej samej krwi słowiańskiej; nawet pamięć o nich zaginęła na Słowaczczyźnie, a tymczasem potomkowie anabaptystów zachowali tradycję niemieckiego pochodzenia. Ale Habanie rozwinęli przemysł majolikowy w XVIII wieku (w czterech głównie północnych osadach) i do połowy XIX wieku opanowali handel tą ceramiką, skupując wyroby słowackie i od handlarzy przeszła nazwa na towar. Słowacy dodali piękna ornamentyce czeskiej, pierwotnie majoliki, Habanie podjęli jej wyrób na większą skalę i rozpowszechnili ją.

Wiadomość tę czerpiemy z nader zajmującego historycznego (źródłowego) artykułu p. Pawła Sochana, ogłoszonego w majowym zeszyście znakomicie redagowanego *Národopisného Věstníka československého*, organu czeskiego Towarzystwa Muzeum etnograficznego. Naukowa wartość tego pisma jest nadzwyczajna.

**Zakładów finansowych** jest obecnie na Słowaczczyźnie 21 z obrotem 41.600.000 K rocznie..

**Szkole języka słowackiego** dla dorosłych swych rodaków zakłada przy redakcyi *Slovaka w Amerike* w N. Yorku nowy redaktor tego pisma, Antoni Bielek, który schronił się na ziemię amerykańską przed przesładowaniem rządu węgierskiego.

### *Łużycka kronika.*

(tsg) **Kompozytor Karol August Kocor** (\*1822, †1904), jest muzykiem godnym bliższej uwagi, jako twórczy na tle nieuwzględnionej dotychczas w słowiańskim folklorze muzyki ludowej łużyckiej. Życiorys jego, pióra Fiedlerja, znajdujemy w drugim zeszyście *Časopisu Matice Serbskeje* za rok 1905. Kocor począł już od r. 1844 wspólnie z poetą G. Zejlerjem, który objął część poetyczną i librettową, pracować nad stworzeniem muzyki

rodzimej, urządzając w tym celu doroczne koncerty śpiewacko-muzyczne, które wypełniał prawie wyłącznie kompozytami swojemi, zastosowanemi do tekstów Zejlerja. Praca to była niezmiernie trudna, a wypełniła całe życie miłością ojczyzny wiedzonego komponisty. Czerpał on głównie z motywów ludowych, z pieśni i życia ludu słowiańskiego wogóle, a łużyckiego w szczególności. Jak obfitą i płodną była jego twórczość, dość powiedzieć, że prócz 67. pomniejszych i większych pieśni do śpiewu chóralnego lub solowego, pozostawił szereg wielkich oratoryów wokalnych, jak „Serbski Kwas“ (=Wesele), „Žně“ („Niwa“), „Podlěćo“ (Wiosna), „Lěćo“ (Lato), „Nazyma“ (Jesień) i „Zymá“, nadto nabożne oratoryum „Izraelowa zrudoba a trošt“, zbiór pieśni Zejlerja p. t. „Wěnc hórskich spěwow“, komiczną operę „Jakuba Khata“, większą kompozycję na zakończenie wojny niemiecko-francuskiej „So zvonim ěr!“; kościelne pieśni, jak „Serbski rejiem“, „Wótčenaš“, „Wótčinska modlitwa“, operę w 4 obrazach do słów Handrija Dučmana „Wodžan“ (Wodnik) i wiele drobniejszych. Pracował też na polu muzyki instrumentalnej, pracując w redakcyi „Serbske choralne knihi“, tudzież w towarzystwie organistów, jako przewodniczący. Pozostawił też 16 własnych kompozycyi z zakresu muzyki instrumentalnej. Pracował do ostatniej niemal chwili życia, mimo, że długoletnia praca odebrała mu wzrok zupełnie. Wówczas dyktował swe kompozycje innym przy pomocy fortepiana. Charakterystyczną jest rzeczą, że ostatnim jego utworem była pieśń „Laetare“, jakby mistyczny zwiastun radości nowego dlań życia, a lepszej może i dla jego narodu przyszłości. Kocor poważanym i cenionym był, jako talent muzyczny, nie tylko wśród swoich, ale i w całej Saksonii, w Czechach, chociaż większość jego kompozycyi w rękopisie tylko krążyła wśród społeczeństwa, a drobna tylko ich część (13) doczekała się wydania drukiem. Serbów łużyckich czeka jeszcze wdzięczne, choć niełatwe na ich skromne sto-

sunki wydanie tej bogatej spuścizny pierwszego narodowego kompozytora.

### *Słowiańska kronika.*

† **Simon Gregorčič**, poeta słowiański, największy po Prešernie, a przez niektórych ceniony nawet wyżej od Prešerna, zmarł dnia 24-go listopada w mieście Gorycyi.

Pochodził z ludu. Urodził się dnia 15 listopada 1844 r. w Vrsnem pod Krnom, na lewym brzegu Soczy. Czytać i pisać nauczył łebskiego chłopaka miejscowy ksiądz wikary, który też skłonił ojca, żeby posłał syna do szkół do Gorycyi. Z trzeciej klasy gimnazjalnej przeszedł do małego seminarjum. Tu uczył się z kilku kolegami po czesku i serbsku, czytali Prešerna i ćwiczyli się w pisaniu po słowiańsku. Gregorčič począł pisać wiązaną mową i posłał kilka wierszy do *Glasnika*. Profesor Ivan Šolar kerował nim i zachęcał go. Mature zdawał w r. 1864, wyświęcony w r. 1867. Na pierwszej swej wikaryjce, w Kobaridu, założył czytelnię ludową i kółko śpiewackie. Od r. 1873 do 1881 był wikarym w Rifenbergu, a potem w Gradišću koło Prvačiny. Tam też podał się na emeryturę — nie osiągnął stopnia proboszcza — i żył dalej w zaciszu wiejskiem; dopiero kilka lat ostatnich spędził w słonecznej Gorycyi.

Wydał trzy tomy poezyj w latach 1882, 1888, 1902 i poemat „Job” w roku 1904. Sam się nazwał „poetą chłopskim”, żył też i czuł z ludem.

**Renegaci** bywają najgorliwszymi „wszechniemcami”, a — niestety — rodzą się jeszcze gęsto wśród Słowiańców tacy, którzy wstydzą się własnego narodu. Młodzież akademicka słowiańskiego pochodzenia kształci się też częściowo nie dla własnego społeczeństwa. Mały przykład tego mieliśmy na deputacyi wysłanej przez stowarzyszenie niemieckich akademików z Maryborza najazd germanizatorskiej „Südmark”. Oto nazwiska delegatów: Šetina, Petrovič, Kralik, Sobotka, Gosarek i Lašnik. Sami „Niemcy”!

**Dla Rezyan**, Słowiańców w państwie włoskiem (w Alpach na pół-

noc Widynia *Widynia*), zbierają klerycy w Krainie stare książki do nabożeństwa, żeby je rozdawać „weneckim” rodakom. Praktyka ta, dobrze przeprowadzona, może się rzeczywiście przyczynić do zachowania mowy słowiańskiej w tamtych opuszczonych stronach.

### *Chorwacka kronika.*

(St.) **Wielka wystawa gospodarcza** w Zagrzebiu zamkniętą została dn. 1 października. Świadczy ona o znacznym postępie kraju w kierunku rolniczym. Poszczególne działy obejmowały owocarstwo i winogrody, umiejętnie ogrodnictwo, narzędzia gospodarcze, rybactwo etc. Prócz tego odbywały się co dzień w pawilonach wystawowych fachowe odczyty gospodarcze.

(St.) **Teatr zagrzebski** wystawił nowy utwór dramatyczny Frana Hrečca p. t. *Morze*. Krytyka podnosi dramatyczną siłę, oryginalność i głęboką wartość psychologiczną dzieła.

**O Sławonii** rozpisuje się w październikowym zeszyście *Slovanského Přehledu* wybitny pisarz chorwacki Dr. Branko Drechsler-Vodnik w artykule poświęconym powieściopisarzowi chorwackiemu Josipowi Kozaracowi († 22. sierpnia 1906.), który utwory swoje osadza na tle stosunków Sławonii, gdzie urodził się, żył, działał i umarł.

Do powieści Kozarca p. t. „*Mar-twe kapitały*” (1890) znajdujemy tam następujący komentarz:

„Najbogatsza to ziemia, sławońska, ale też najmniej chorwacka: — to Banat, nie będący tylko chorwackim, ale też madiarskim, niemieckim, czeskim, polskim, ruskim itd. Wydarzyło się nam podczas ostatnich wyborów, że sławoński okręg wyborczy Ru ma wysłał do sejmiku zagrzebskiego pangermana; widać z tego, jak silnym jest tu żywioł obcy. Ziemia nader urodzajna i bogata, a skutkiem tego powstała u Madiarów polityczna dążność do oderwania Sławonii od chorwackiego Banatu, a przyłączeniu jej do Węgier. Pewien polityk madiarski, kiedy był jeszcze u steru rządów, proponował Chorwatom s modzielność finansową, jeżeli s rzekną Sławonii. Dla nas oznacz

łoby to go „śtwa na goliźnie, bo Sławonia jest jedynem niejako źródłem naszych podatków, ponieważ inne prowincje są po większej części niemal zupełnie ubogie. Ale lud chorwacki nie zdoła wyszukać celów życia w tej hojności: chłop sławoński żyje sobie w wiecznem dolce farniente, a przyswajanie swego czarnoziemu pozostawia kulturalnemu cudzoziemcowi. Sławońska kobieta i dziewczyna mogłaby się nazywać prostytutką, gdyby jej wielka skłonność do powszechnego obcowania nie miała cechy tak przyrodzonej, a przytem tak arystokratycznej. Sławoński inteligent, ukończywszy studia, staje się rutynowanym urzędnikiem, biurokratą bez celu i treści życia i bez jakiegokolwiek związku z narodem. Wśród takich okoliczności leżą tu dwa kapitały: człowiek i ziemia — a żaden z nich nie daje dochodów. Oto „Martwe kapitały“ Kozarca. Nowoczesna doba dzisiejsza, z silnie rozwiniętym gospodarstwem racjonalnem, woła na człowieka i ziemię lotnem słówkiem naszego wieku: produkuj! — ale nasze niepospolite kapitały leżą martwe, nie dają nic, a nawet giną same“.

Dreszcze przechodzą, gdy się czyta ten ustęp, na szczęście zaczyna już być lepiej. Czytamy mianowicie niżej: „Przecież jednak, dzięki Bogu, jest też dosyć anachronizmów w pierwszych nowelach Kozarca wobec dzisiejszych czasów. Naród się odradza. Wszak Kozarac kreslił w największych swych pracach po dwa pokolenia, a na końcu dzieła wskazywał pod osłoną na trzecie, jako zadatek lepszej przyszłości. Owo trzecie pokolenie stało się dziś ciałem, z wadami ojców, ale też z dobrymi swymi przymiotami. Sławońska dziewczyna nosi dotychczas na szyi trzy sznury wielkich dukatów, przewyższające wartość trzechset koron, nosi też suknię wyszywaną złotem — to jej ęiano, jej martwy kapitał; ale wyuzdanie płciowe i niedorajdstwo znikają powoli. Chłop sławoński orze po staremu, ale zostawia głębiej przez kilka lat ugorem, żeby wypoczęła; używa bardziej machin, zakłada po wsiach kasy oszczędności, stawia wspólne składy na wywóz zboża, — słowem: produkuje. Kozarac przy-

puszczał, że inteligencji podniosą duchowo lud prosty, że mu wskażą drogę racjonalnego gospodarstwa; dlatego też w niedokończonem swem dziele „Żywe kapitały“ posyła — jako idealista — człowieka inteligentnego pomiędzy lud, w wieśniaczym ubiorze, ażeby mu był przywódcą. Ale włościaństwo sławońskie nie nauczyło się niczego od naszej inteligencji. Do pracy i roztropnego gospodarstwa przywiodła go konieczność, bo inaczej byłiby zginęli obok kulturalniejszego cudzoziemca. Ten-to cudzoziemiec nauczył ich niejednej rzeczy, tylko, że chłop nasz zapłacił mu drogie frycowe — dał mu najlepsze części swej ziemi ojczystej“.

**Etnograficzna mieszanina Sławonii** przedstawia się w procentach zaludnienia, jak następuje:

Chorwatów 39<sup>0</sup>%, Serbów 32, Niemców 14, Słowiańców 5, a Madziarów i innych narodowości 10<sup>0</sup>%.

**Niemcy w Sławonii** panoszą się coraz bardziej i przybywa ich doprawdy w zatrważającej progresyi; posiadli też znaczny wpływ na sprawy publiczne. W Banacie jest Niemców 448.000, a nie mają ani jednej własnej szkoły; w Sławonii atoli mają ich 37, z czego 22 na koszcie rządowym. Miasta sławońskie niemiecejają stopniowo. W Brdach jest 19<sup>0</sup>% Niemców, w Petrovaradynie 23<sup>0</sup>%, w Mitrowicy 24<sup>0</sup>% w Zemuniu 47<sup>0</sup>%, a w Osieku już 50<sup>0</sup>%. W stosunkach handlowych panuje język niemiecki coraz wyjątniej.

Ludność Sławonii nie podwoiła się w ciągu ostatnich 60 lat, ale Niemców przybyło sześciokrotnie i napływa ich coraz więcej.

**Dubrownik i Wieliczka**, czyli: czy w Dubrowniku można się kąpać? Brzeg morski pod miastem jest tak karkołomny, że trzeba być gimnastykiem i siłaczem, żeby się odważyć na kąpiel „na wolno“. Łazienek niema żadnych, ani publicznych, ani prywatnych; są tylko wojskowe. Człowiek prosty, t. zw. cywil, skazany jest na wannę w hotelu, która znajduje się tam dla wszystkich miejscowych i przejezdnych — w jednym egzemplarzu; trzeba ją też zamawiać sobie z góry, czasem o całą dobę z góry. Ale do

tej wanny nie dadzą wody morskiej, boby się miało do czynienia z c. k. strażą skarbową, pilnującą m. n. o polu soli (warzonka morska!)

Zdarzyło się, że lekarz kazał kąpać chore dziecię w grzanej kąpielii z wody morskiej. Wniesiono tedy podanie do władzy, żeby wolno było zaczerpać codziennie na brzegu morskim pewną oznaczoną ilość litrów wody i przegotować ją. Nie wiadomo, jakie środki przedsiębrał rząd, żeby się upewnić, że rodzice dziecka wodę po kąpielii wyleją, nie wywarzając z niej soli i czy nie delegowano do dozoru dziecinnej kąpielii urzędnika skarbowego?

Działo się to w roku niniejszym, 1906. Po tem wyjaśnieniu łatwo pojąć, dlaczego w Dubrowniku niema łazienek i czemu nigdzie na urwistym brzegu niema ścieżki, torującej dostęp do fal morskich.

U nas w Wieliczce również niema kąpeli solnych, a zaczerpięcie wody z kanałów odprowadzających wody z kopalni jest przestępstwem fiskalnym. Leżyż choć sam rząd zajął się zamianieniem Wieliczki na miejsce kąpielowe, do czego ma wszelkie warunki, tem bardziej, że oddalona jest tylko o 1½ mili od większego miasta, od Krakowa! Tak jest, Wieliczka mogłaby się stać „uzdrowiskiem“ o znaczeniu europejskiem, a nawet światowem; krocie, a może nawet miliony napłynęłyby tutaj, ale... rządowi się nie chce, a prywatnym nie wolno.

#### *Serbska kronika.*

(St.) Nowy organ opozycji czarnogórskiej *Narodna Misao* począł wychodzić w Nikšiću pod redakcją prof. Jovana Nikolića.

(St.) Wybory czarnogórskie do Nar. Skupsztyzny zakończono w zupełnym porządku. Wybrano posłów różnych stronnictw, gdyż głosowanie było całkiem swobodne. Nowa skupsztyzna zbierze się 31 października.

#### *Bułgarska kronika.*

(St.) Konferencya bułgarskich i serbskich profesorów w Sofii uchwaliła program mający na celu zbliżenie serbsko-bułgarskie. Jako środki, których należy użyć, postanowiono wycieczki uczniów do Bel-

gradu i Sofii, wysyłanie serbskich studentów na uniwersytet bułgarski i odwrotnie, otwarcie stałej rubryki w nauczycielskich pismach fachowych, mającej na celu wzajemne zbliżenie, wspólne kongresy co 3 lata itd.

**Kongres południowo-słowiański literatów i dziennikarzy w Sofii.** Na zjazd zaproszono tylko świat południowosłowiański. Celem obrad było stworzenie związku pracy i literatów jugosłowiańskich na wzór i modłę austriackiego związku dziennikarzy słowiańskich. Kongres odbył się w dniach 26—28 sierpnia w Sofii, pod przewodnictwem S. S. Bobčeva, wydawcy „Słowiańskiej biblioteki“, *Blgarskiej Sbirki* i prezesa bułgarskiego towarzystwa literackiego — oraz honorowych prezesów z trzech innych narodowości (prof. Ivanović z Belgradu, Gjalski i Hribar). Sekretarzowali przedstawiciele całego Słowiańskiego południa: dr. Škerlić-Serb, Kočić-Chorwat, Pustoslavšek-Słowieniec, Pčev Bułgar.

Projekt statutu, drukowany tylko po bułgarsku, rozdano uczestnikom obrad, do których dopuszczono także całą publicę, święta jugosłowiańskiego ciekawą i przybyłą do sali „Słowiańskiej Besedy“. Zarys ten powierzono celem roztrząśnienia wybranej pierwszego dnia komisji 9 członków (po 2-ch z każdego narodu i prezes kongresu). Zgromadzenie przyjęło następnie 14 paragrafów statutowych nowego związku. Stworzono zatem ogniwo, łączące towarzystwa literackie Słowiańszczyzny południowej, a twórcami jego są według § 1-go: 1) „Družestvo na bulgarskite publicisti“ (obejmujące i dziennikarzy i literatów), 2) „Srbsko književničko društvo“, 3) „Hrvatsko knj. dr.“ i 4) „Društvo slovenskih književnikov in novinarjev“.

Literaci i dziennikarze nie zorganizowani muszą albo przystąpić do któregoś z istniejących już towarzystw albo złączyć się w nowe i dopiero przez towarzystwo swe do Związku mogą należeć. Jedno z istniejących towarzystw w kongresie u działu nie wzięto i dlatego do założycieli Związku nie należy. Secesy uczyniło, względnie do akcji nie przystąpiło „Srpsko novinarsko udruže-

nie" — jak na kongresie powiedziano — nie sympatyzujące z ruchem południowoślowiańskim. Ponieważ dziennikarze serbscy oddzielili się od literatów, a nie wszyscy do „novinarskog društvo” się wpisali, przeto 9 redakcyi stworzyło już w październiku, a więc po kongresie nowe towarzystwo „društvo srpskih novinara i publicista”, które do Związku „jugoslavenskog” się przyłączy.

Siedzibą Związku jest naprzemian Belgrad i Sofia, a w razie możności zaszczyt ten przyjąć może Zagrzebowi i Lublanie.

Cel Związku według § 3-go opiewa: zakładanie księżnic i czytelni jugosłowiańskich, wydawnictwo organu własnego, któryby był pismem powszechnem południowoślowiańskim, powiadamać wszystkie narody złączone o tem, co jeden z nich zrobi na polu kulturnem, stworzenie funduszu literackiego. W § 9-tym określony wydział czyli zarząd Związku. Tworzy go: przewodniczący, główny sekretarz i skarbnik. Przewodniczący wychodzi z wyboru kolejno według narodowości. Prócz tego każda narodowość wybiera sobie zastępcę przewodniczącego, skarbnika i trzech komisarzy. Komisarze mają pośredniczyć między członkami towarzystw miejscowych, a Związkiem i jego zarządem.

O tem, że równocześnie z kongresem dziennikarsko-literackim odbył się wiec młodzieży „bałkańskich narodów” i II. wystawa malarzy jugosłowiańskich, już z tego miejsca wiadomo. Ale jak się odbył kongres. Zwyczajnie i niezwyczajnie. Zwyczajnie — bo otworzono go przemową i mowami, a zakończono uczcią. Niezwyczajnie — gdyż na posiedzeniu pierwszym mówił i ten, kto nie chciał z początku, przewodnictwo wprost zapytywało, kto jeszcze chce coś powiedzieć, może jeszcze kto pragnie mowę wygłosić. Można było robić spostrzeżenia co do temperamentu i charakteru narodowego mowców, lecz na to nie tutaj miejsce. Wśród mowców zja-

wili się także znany p. Wiergun (czy Werhun?) z Wiednia i poseł Klofač, który imieniem czeskiem i pozdrowiał i dyskutował. Chciwy popularności przybył do Sofii z dziećmi, w przemówieniu zaś jednym najsilniej uderzył na system gospodarki austro-węgierskiej w Bośni i Hercegowinie, czem podbił dusze Bośniaków, iż ci na rękach go po rynku obnosili. Gwałtowność Wierguna przeciw Niemcom, jakoby oni z nienawiści do Słowian tłumaczyli z rosyjskiego piśmiennictwa Gorkiego dlatego tylko, aby nędzę moralną Rosyan wyśmiać i wyszydzić, odpierali nawet serbscy i bułgarscy mowcy, że przecież ci sami Niemcy tłumaczą także Tołstoja i arcydzieła literackie rosyjskie. Ważniejsze były przemówienia przedstawicieli Starej Serbii, Macedonii, Czarnogóry, Slawonii, którzy losy swoich rodaków najbliższych słuchaczom przedstawili. Ogniste słowa jednego Albańczyka wprost nawoływały do wojny przeciw Turkom. Poruszono i sprawę następnego zjazdu — najprawdopodobniej odbędzie się w Cetyunii, aby Hercegowinie, Albanii i Starej Serbii udział liczniejszy ułatwić.

Co do swej osoby dodam tylko, że uczestniczyłem w kongresie nie oficjalnie, jako przedstawiciel polski, lecz jako osoba prywatna, gość chętnie widziany, przybyły w towarzystwie belgradzkiego „Jugoslavensko kluba”.

*Jan Magiera.*

Sprawozdanie o tym zjeździe damy tak późno, bo nie można było układać go żadną miarą na podstawie dzienników południowoślowiańskich. Relacje ich były najsprzeczniejsze, zależne od stronnictwa, do którego pismo należy, a w korespondencyach o zjeździe przejawiała się cała zaciekleść ich walk stronnicych, prowadzonych z niesłychaną zajadłością. Widocznem tedy było, że żadnemu z tych dzienników wierzyć nie można.

Obecnie podajemy relację naoczego świadka zjazdu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

**Druk ukończono dnia 30 listopada 1906 roku.**



# Sanatorium dla chorych piersiowych Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem higieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacja. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.

Wyszły z pod prasy dwie książki,  
wydane nakładem redakcyi *Świata Słowiańskiego*:

**ALEKSANDRA LEDNICKIEGO**

POSŁA DO DUMY PAŃSTWOWEJ

# **MOWY POLITYCZNE**

## **I. PRZED ZWOŁANIEM DUMY.**

(Konstancin — Landwarowo — Moskwa — Petersburg — Warszawa —  
Kraków — Zakopane).

Kilkanaście tych mów, z których każda odbijała się rozgłośnem  
echem po całej Polsce i daleko w głąb Rosyi, jest jakby zbiorem  
drogowskazów, oznaczających przebytą cō dopiero pierwszą fazę  
rewolucyi rosyjskiej. — **Cena 3 korony.**

---

---

**FRANCISZKA MORAWSKIEGO**

# **Z ZACHODNICH KRESÓW**

Zbiór rozpraw i artykułów omawiających wszechstronnie  
a krytycznie stan naszej sprawy w Wielkopolsce. —

== Trwały literacki pomnik naszej walki z hakatą. ==

Książka ta będzie nowem zjawiskiem w naszym piśmiennictwie  
treść polityczna podana w nadobnej szacie dzieła literackiego

---

---

**Cena 5 koron.**

---

---

**Skład główny w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej  
w Krakowie — (Pałac Spiski).**

# BAZAR KRAJOWY

w Krakowie, róg gł. Rynku i ul. Brackiej L. 20

połca

skład stale i bogato zaopatrzony w wyroby krajowe, po cenach najtańszych, ściśle stałych, jako to:

Maczaty łańcuckie i andrychowskie, Hafty włościańskie z Wiązownicą, Sukna i korthy na ubrania, Burki oryginalne sławuckie i Peleryny zakopiańskie od deszczu, Pledy, Chodniki, koce na konie, Płótna na bieliznę, ręczniki, chustki do nosa i bieliznę stołową, Serdaki futrzane i zakopiańskie letnie, Czapeczki stylowe i Guńki, Meble ogrodowe, Walizy, Kosze do podróży, Majeliki, Naczynia kuchenne i wiele innych przedmiotów do ozdoby mieszkań i użytku codziennego.

Zarząd Bazaru.

## Zivnostenska Banka

pro Čechy a Moravu v Praze

(BANK PRZEMYSŁOWY DLA CZECH I MORAW)

GŁÓWNA SIEDZIBA W PRADZE.

Filie: w Krakowie, Wiedniu, Bernie, z ekspozyturą w Prościejowie, Budziejowicach, Iglawie, Morawskiej Ostrawie, Pasubicach, Píznie i Taborze.

ROK ZAŁOŻENIA 1868.

Kapitał akcyjny K. 25,000.000. — Fundusze rezerwowe K. 9,000.000.

Stan wkładek na książeczki wkładkowe z końcem maja 1906 r. K. 60,110.595.77.

**Filia w Krakowie Bracka 1** oprocentowuje wkładki na książeczki wkładkowe po 4<sup>o</sup>/<sub>o</sub> bez ograniczenia kwoty, od dnia złożenia do dnia podjęcia; załatwia wszelkie sprawy wchodzące w zakres interesów bankowych, przyjmuje zlecenia giełdowe, zajmuje się eskontem weksli, kupnem i sprzedażą oraz wymianą papierów wartościowych i udzielaniem na nie zaliczek pod umiarkowanymi warunkami; przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki i na rachunek bieżący do każdej wysokości. Wystawia akredytywy na miejsc kapielowe, zwłaszcza na Marienbad, Karlsbad, Franzensbad i i Udziela kredytu budowlanego, tudzież poleca się do wszelk zleceń bankowo-handlowych.

